

ST. TARNOWSKI.

STUDIA DO HISTORYI LITERATURY
POLSKIEJ.

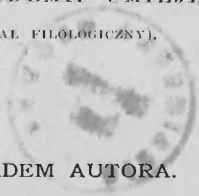
PISARZE POLITYCZNI

XVI WIEKU

Wydanie 2. Karta 1.

TOM I.

WYDANIE AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
(WYDZIAŁ FILOLOGICZNY).



NAKŁADEM AUTORA.

W KRAKOWIE,

W KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA.

1886.

Pani Władysławowi Łodzińskiemu
z serdecz pozdrowieniami

Ch. Tarasowski

BG 259630

I



Uniwersytet Śląski
Biblioteka Główna



000910760

BG 0259630

AK

W DRUKARNI „CZASU” FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

Do korzystania
w czytelni

T. I-II 460.000
K-231/94/3

PRZEDMOWA.

Wydanie niniejszej książki jest spełnieniem bardzo dawnych zamiarów. Studentem jeszcze zapytywałem siebie i drugih, dlaczego na lekcjach literatury polskiej nie mówią nam nic (prócz nazwisk) o tych autorach, w których pismach mieścić się musi pojęcie narodu o swoim (w każdej epoce) położeniu i stanie? Przecież z tych pism najlepiej zdaje się moglibyśmy poznać, cośmy w minionych wiekach o sobie myśleli, jakeśmy się sądzili: pomogłoby to zapewne i do poznania jacyśmy byli.

Ciekawość — bardzo zrazu niedojrzała a prawie dziecinna — była przecież trwała: a przymusowa bezczynność w więzieniu, posłużyła do jej częściowego zaspokojenia. Wtedy przeczytałem po raz pierwszy Modrzewskiego, z zamiarem czytania innych po kolei. Na wolności pierwszym zajęciem była rozprawa o nim, ogłoszona w lat parę później w *Przeglądzie polskim*, z wielką nieśmiałością, i po zapewnieniu bieglejszych (Szujskiego) że ująć może.

Lucyan Siemieński przeczytawszy ją, i słysząc o przedsięwzięciu obrobienia wszystkich po kolei statystów polskich, nietylko utwierdził mnie w tej myśli,

ale wiele do jej wykonania dopomógł. Miał zbiór notat, widocznie w podobnym celu robionych, przez kogo? nie wiedział. Pismo i papier kazalyby wnosić, że były robione między rokiem 1820 a 1830. Były to nazwiska autorów i małe ich życiorysy, tytuły dzieł, zwykle (nie zawsze) dzieł tych nader krótkie streszczenia. Zapiski te nieznanego poprzednika przez Siemieńskiego mi darowane, były dla mnie bardzo dobroczynne: dowiedziałem się z nich wielu rzeczy, o jakich w historyach literatury mowy nie było. Znalazł się w tem ułatwieniu i nowy popęd, którego skutkiem były dalsze podobne roboty, o Górnickim naprzykład albo o księdzu Grabowskim. Kiedy otworzyła się dla mnie nadzieja katedry literatury polskiej, szukałem znowu na tem polu przedmiotu do rozprawy doktorskiej (o *Głosie wolnym* Leszczyńskiego, dotąd w rękopiśmie) i do habilitacyjnego wykładu. Ten ostatni, ogólny obraz literatury politycznej w Polsce do końca XVIII wieku, zaginął gdzieś tak, że się zapewne nigdy już nie znajdzie.

Wykłady uniwersyteckie obejmowały i pisarzy politycznych. Od czasu do czasu ukazywały się także (w wydawnictwach Akademii umiejętności) niektóre rozprawki; z nich i z wykładów powstała ta książka.

Czego jej brak, wiem dobrze. Poznałbym się na tem może i sam, a widzieć to muszę tem lepiej, że mi nieraz wskazano. Więc naprzód — żeby od mniejszego zacząć — długości i powtarzania: wada wrodzona, a rozwinięta i do poprawienia bardzo trudna u człowieka co zawsze pisywał tylko do pism periodycznych, i zawsze w pośpiechu na pewien termin gotów być musiał. Tego blizki zarzut drugi: brak

organicznej jedności, zbiór rozpraw raczej niż książka. Przewiduję ten zarzut i odpierać go nie śmiem: tłómaczę się długiem nawyknieniem do pisania samych tylko małych rzeczy: biegłość w większych formach i planach nie mogła się przytem wyrobić ani nabyć. Ważniejszy jeszcze będzie zarzut braku należytej naukowej metody: kto w niej za młodu wyćwiczony nie był, w późniejszym wieku już jej nabrać nie potrafi, chyba że ma jak Szujski, szczególne po temu dary bystrości i wytrwałości. Nas zaś za młodu nikt tu w tym kierunku nie ćwiczył, a na uniwersytetach zagranicznych nie byłem. Oto wszystko co w tej mierze na swoją obronę mogę powiedzieć.

Wreszcie i to zdarzyło mi się o sobie słyszeć, nawet czytać, że wszystko co mam sądzić, sądzę z jednego tylko stanowiska, to jest, czy to mogło lub nie mogło przydać się Rzeczypospolitej na wzmożenie i ratunek. „On chce zawsze swojemi naukowemi nawet rozprawami działać, zmierza do jakiegoś praktycznego pożytku i celu; on jest publicystą, który o rzeczach naukowych pisze, ale ich naukowym sposobem nie traktuje“. Co do tego, znowu się nie bronię. Przyznaję że w przeszłości jak w teraźniejszości podług tego ludzi sądzę, cenię i lubię, czy rzeczy pospolitej służą lub jej szkodzą.

Że moje zdanie o ich zasłudze lub szkodliwości może być mylne, to wiem: ale tego stanowiska zmienić nie mogę bo musiałbym na to zmienić rodzaj swego umysłu i swojej natury, a to odemnie nie zależy. Gdybym mógł wreszcie — nie wiem czybym chciał stanowisko to zmieniać. Rozumiem, że odmienne jest w teorii lepsze i mniej wystawione na zarzuty:

winszuję uczonym którzy w pracach naukowych mogą zostawiać na boku ten cel praktyczny, tę moralną i polityczną naukę której w książkach polskich sam od młodości szukam i żądam. Ale u nas zdaje mi się jest do zrobienia i do nauczania się tyle, że wszystko co może, do tego praktycznego pożytku i celu zmierzać powinno. Doskonale zachowane stanowisko naukowe jest wyższe niewątpliwie; ale „biada wiedzy która nie pomaga wiedzącemu“. Jeżeli to jest prawdą dla innych, to cóż dopiero dla nas, którzy tej praktycznej pomocy najbardziej potrzebujemy.

Gdybym zresztą porwany własnem upodobaniem czy uprzedzeniem, tendencją czy doktryną, naciągał, przekręcał, fałszował słowa pisarzy o których mówię, lub podsuwał im myśli jakich nie mieli, w takim razie (rozumiem to dobrze) zasługiwałbym na sąd surowy, więcej, bo nie zasługiwałbym na żaden. Ale tego nie robię: zatem jeżeli nawet mylnie wnioski i sądy wyciągam, to moje sprawozdanie z dzieł cudzych i ich streszczenie może być rzetelnem.

Dlaczego zaś pomimo że o tej książce wysokiego wyobrażenia nie mam, pozwalam sobie puścić ją w świat? Nie przez zarozumiałość ani przez lekko-myślność. Tylko dlatego, że książki któraby zebrała razem wszystkich pisarzy politycznych XVI wieku, i mówiła o nich w chronologicznem następstwie dotąd niema, że taka książka przydać się może, że zatem choć tej daleko do zakresu i wartości dzieła o jakim myślałem za młodu, może ująć na początek, i być pierwszym szczeblem po którym ktoś drugi dostanie się wyżej.

Oto tłómaczenie moje dla czytelników, dla kry-

tyków, i dla uczonych. Pozwalam sobie dodać do niego podziękowanie dla tych, których rady i pomocy zasięgałem przy pisaniu, mianowicie dla księdza Walerjana Kalinki, i dla moich w uniwersytecie kolegów panów Bobrzyńskiego i Smolki: także dla pana Władysława Wisłockiego, kustosa biblioteki Jagiellońskiej, członka Akademii umiejętności, i dla pana Antoniego Kurpiela, ucznia naszego uniwersytetu, którym wiele zawdzięczam w bibliograficznych i biograficznych szczegółach i zapiskach.

Na zakończenie jeszcze słowo. Akademia umiejętności której pierwszy wydział raczył przyjąć niniejszą książkę między swoje wydawnictwa, ogłasza z okazji trzechsetnej rocznicy śmierci Stefana Batorygo zbiór dokumentów odnoszących się do jego panowania. Jest to zapewne śmiesznością łączyć rzecz tak małą jak ta z wielką pamięcią króla. Przecież, kiedy bardzo szczupłe środki nie pozwalają Akademii na nie więcej jak jeden tom *Batorianów*, to niechże wolno będzie jej Sekretarzowi wydać w tym samym czasie książkę, która się wiąże z wiekiem Stefana, a mówi o kwestyach, dążnościach i sprawach, z którymi on miał do czynienia: i bez zuchwałego przypisywania jej pamięci króla, dodać ją do tego co się w Akademii z myślą o nim, z gorącą dla niego miłością robiło. Będzie przynajmniej choć na liczbę coś więcej. Dlatego chciałem żeby książka wyszła w tym miesiącu na który przypada tej śmierci nigdy nieodżałowanej trzechsetna rocznica.

Autor.

Kraków. Grudzień 1886.

ROZDZIAŁ I.

Początki literatury politycznej, zmiana pojęć religijnych i politycznych w Europie w ciągu wieku XIV i w. XV, początki literatury politycznej w Polsce. — I. Pisma w sprawach krzyżackich. Paweł syn Włodzimierza. Jego Traktat przeciw Krzyżakom. Okoliczności które go spowodowały. Jego treść. Odpowiedź Falkenberga. Replika Pawła. Henryka z Góry Traktacik przeciw Krzyżakom. — II. Zmiana w położeniu Polski za panowania Kazimierza Jagiellończyka. Okoliczności w których powstaje *Monumentum Ostroroga*. Jest ono wyrazem ogólnych dążeń swego czasu i dążeń Kazimierza Jagiellończyka w Polsce. Stosunek do Kościoła. Reformy wewnętrzne. Treść. Charakterystyka dzieła i autora. — III. Sprawa nadań królewskich za panowania króla Aleksandra. Zaborowskiego Traktat o naturze praw i dóbr królewskich. Przełom i nowy kierunek pojęć w Europie i w Polsce w końcu XV i początku XVI wieku.

Kiedy się w Europie zaczyna literatura polityczna? Pierwsze jej korzenie tkwią oczywiście w rzeczywistych praktycznych stosunkach. W orzeczeniach prawników, zwłaszcza kano-nistów, w dekretach papieżkich, w rozporządzeniach świeckich książąt, szukaćby trzeba pisanych śladów i podstaw politycznych pojęć wieków średnich, a wielka sprawa tych wieków, rozgraniczenie władzy papieżkiej i cesarskiej, daje pierwszy popęd rozumowemu i naukowemu traktowaniu politycznych kwestyi. Już w IX wieku pisał Hinkmar arcybiskup z Reims *de Potestate regia et Pontificia* (w duchu zależności władzy świeckiej od duchownej), a za nim ciągnie się przez wieki cały szereg doktorów, cała literatura traktatów o tej sprawie, po stronie raz papieżkiej, drugi raz cesarskiej: (Śty Bernard jest wcale szeroki w tem co władzy świeckiej przyznaje — Jan z Salisbury przyjaćiel Tomasza Becketa doprowadza zasadę teokratyczną do najdalszych konsekwencji). Śty Tomasz jak reassumuje w sobie całą poprzednią i następną filozofię średnich wieków, tak reassumuje także tych pisarzy, którzy się zajmują teorią politycznych i społecznych stosunków. W *Summie*, w komentarzu *Sententiarum*, wreszcie w dziele *de Regimine Principum* (o które już w XV wieku toczył się, a do dziś dnia nie rozstrzygnął spór, czy jest istotnie autentycznym dziełem autora Summy; prawdopodobieństwo największe jest za tem, że było przez Śgo Tomasza zaczęte, w znacznej części napisane, a po jego śmierci przez jakiegoś ucznia dokończone) — w tych dziełach zawarty jest skład jego politycznych pojęć, a zarazem filozofia, rozumowe uzasadnienie politycznego systemu jakiego się wieki średnie

trzymały. Jak zaś filozofia Śgo Tomasza składa się z dwóch pierwiastków, z Aristotelesa i Teologii, tak i jego polityka szuka pogodzenia pojęć i definicyi Aristotelesa z chrześcijańską nauką moralną, z pojęciami, prawami i przepisami Kościoła.

Jakie są jego idee? Nie tu miejsce je rozwijać i dawać choćby najogólniejszy zarys; to tylko powiedzieć warto, że zwyczaj identyfikowania katolickiej nauki z despotyzmem, wystawianie jej za urodzoną z natury rzeczy nieprzyjaciółkę wolności, znajduje zaprzeczenie stanowcze i zawstydzające właśnie w tym najpotężniejszym doktorze katolickiej filozofii. Naprzód wieki średnie całe nie rozumiały władzy panującego innej, jak na warunkach opartej, z woli ogółu wychodzącej, przeto odwołalnej i wyborowi podległej (pojęcie, które w zmienionym świecie przetrwało u nas długo i na naszą szkodę przekształciło się w naszą wolną elekeyę). Tak i u Śgo Tomasza początkiem, źródłem władzy jest ogół (*multitudo*), a panujący rządzi i jedynie rządzić ma prawo jako jej reprezentant, jej umocowany. Wszelka władza pochodzi od Boga, mówi Śty Paweł — tak: zasada władzy, jej konieczność w społeczeństwie ludzkim, ale każdy szczególny, rzeczywisty, faktyczny rząd potrzebuje prócz tego uprawnienia, którem jest jego początek, sposób jakim do władzy doszedł, i jego postępowanie, sposób w jaki tej władzy używa. Rząd nie jest prawnym, jeżeli złym sposobem do władzy przyszedł; ale może się uprawnić, jeżeli tej choćby źle nabytej władzy używa na dobre, na obronę, opiekę, uszczęśliwienie swoich poddanych. Jeżeli nie, to jego władza jest przez Boga pozwoloną, dopuszczoną, ale od Boga nie pochodzi, i poddani zrzucić ją mogą, jeżeli mają siłę i sposobność po temu. „Rząd tyrański „nie jest sprawiedliwym, bo nie jest postanowiony dla dobra „wszystkich, ale dla dobra tego jednego, który rządzi; a „przeto obalenie takiego rządu nie ma w sobie istoty buntu, „on sam raczej (tyran) jest buntownikiem“ (Summa 2, 2, q. XLII, a. 3). W dobrym rządzie wszyscy powinni uczestniczyć (*ut omnes aliquam partem habeant in principatu*, tamże 1, 2, q. CV, a. 1), a najlepszą formą rządu jest mieszana: zwierzch-

nik wybrany dla swojej dzielności i enoty, możni zawdzięczający swoje stanowisko znowu swojej wartości, i wreszcie ogół (*multitudo*), który przez swoich reprezentantów do rządu należy, bo albo ich sam wybiera albo z pomiędzy niego są powołani.

Jak te zasady (idealne i słuszne, ale w praktyce nieraz zawodne) odnajdują się w elementach polskiej konstytucyi, tak znowu pojęcia Śgo Tomasza znajdują się u naszych późniejszych statystów, mianowicie katolickich, jak Orzechowski i Skarga. Tego oczywiście przypominać nie trzeba, że u Śgo Tomasza władza duchowna, papieżka, jest wyższą od świeckiej, o ile dusza wyższa jest od ciała; że król wyklęty *eo ipso* odpada od korony a poddani nie winni mu posłuszeństwa; raczej to warto przypomnieć, że bardzo wyraźnie odmawia Kościołowi prawa karania lub składania z tronu książąt niewiernych (pogan) „nie godzi się karać jako niewiernych tych, którzy wiary nigdy nie poznali“ (zasada, której się trzyma u nas Paweł syn Włodzimierza przeciw Krzyżakom). Nawet co do rozgraniczenia władzy duchownej i świeckiej znajduje się go dziwnie wyrozumiałym, bo mówi wyraźnie, że w rzeczach duchownych oczywiście wszelkie posłuszeństwo należy się władzy duchownej, nie świeckiej, ale w świeckich lepiej słuchać świeckiej.

Na to samo prawie wychodzi to, co o kwestyach politycznych mówi Śty Bonawentura. Następcy Śgo Tomasza: (Aegidius Romanus, nauczyciel Filipa Pięknego) posunęli się dalej od niego w sensie teokratycznym (*de Ecclesiastica potestate*) a zarazem choć się jego zasad trzymają mniej są śmieli wobec władzy świeckiej. Aż dotąd wszakże jest w pojęciach politycznych wieków średnich wielka jedność. Jedyną (prawda że ważną) kwestyą sporną, u pisarzy jak w historii, jest stosunek władzy cesarskiej do papieżkiej, Kościoła do państwa. Na tym punkcie zdania są różne: przez niższe i wyższe stopnie zależności dochodzą do zupełnej wyższości jednej lub drugiej zasady. Ale władza świecka jako taka, ta w pojęciu wszystkich, niezaprzeczanem nigdzie i przez nikogo, jest wedle tradycyi powstałej po upadku państwa

Rzymskiego, tradycyi w której Kościół te nowe społeczeństwa wychował, z umowy powstała, od dotrzymania warunków umowy zależną, z łona społeczeństwa (przez wybór) wyszlą — i odwołalną.

Zatargi cesarstwa z papieżstwem, Guelfów z Gibellinami we Włoszech, korony francuzkiej z Papieżem, a równocześnie pierwsze przedwstępne dopiero i sporadyczne oznaki odrodzenia nauk klasycznych, sprowadzają zmianę w tych pojęciach, i torują drogę idei wszechwładnego państwa, reprezentowanego w absolutnej władzy monarszej.

Przychodzi wiek XIV, król francuzki i cesarz dążą i dochodzą równocześnie do zupełnej niezależności, pełności władzy, emancypują się z pod powagi władzy papieżkiej. A równocześnie występuje Dante ze swoją utopijną teorią monarchii uniwersalnej, Gibelin po stronie cesarskiej władzy przeciw papieżkiej (monarchia zawsze jedna i uniwersalna, monarchą był lud rzymski, a po nim jego spadkobierca cesarz). Occam idzie dalej, bo broniąc władzy świeckiej robi już może bezwiednie niejeden wyłom w papieżkiej, i odbija wiernie ten stan rzeczy, który w historii nazywa się walką Filipa Pięknego z Bonifacym VIII, a zapowiada późniejsze szturmy na papieztwo. Petrarca (*de Administratione rerum publicarum*) z łacińskich autorów zapewne nabrał zapалу dla jakiejś nieznanej powszechniej republikańskiej wolności, a jego wyrzekania na awiniońskich papieży są daleko bardziej zasadnicze niż wszystko co mówił Dante. Tamten gromił niektórych papieży, ten podkopuje papieztwo samo.

Niemcy a zwłaszcza Francya wciągnięte są w tę kolej myśli, weszły już na tę drogę na której końcu będzie reformacya. Uniwersytet paryzki zajmuje się temi kwestyami wiele: ale gdzie najdawniej a prawie bez przerwy i w rozmaitych formach powstają pisma polityczne, to w Anglii. Mają one swój osobny charakter, ten mianowicie, że mniej się trudnią kwestyami ogólnymi i zasadniczymi, a więcej niż inne w Europie miejscowymi praktycznymi stosunkami, prawami i instytucyami. Od XII każdy wiek ma swego politycznego pisarza (w XII Granville *de Legibus et consuetudinibus An-*

gliae, Horne *Speculum justitiarum*, XIII jest pelen satyrycznych pieśni głównie przeciw Rzymowi, ale nieraz i przeciw własnym królom), i ten kierunek utrzymuje się przez cały ciąg wieku XIV aż dochodzi do Wiklefa. W początkach XVgo paszkwile te tak się mnożyły, że aż władza musiała występować, chwytając i skazywać książki na spalenie. To wystąpienie przeciw szerzącej się herezyi (Henryk V) wstrzymało może na pewien czas literaturę polityczną angielską, tak że do drugiej połowy XV wieku mało o niej słyhać.

Dość, że jest w wieku XV dwojaki prąd przeciw Kościołowi zwrócony. Jeden dogmatyczny objawiający się w herezyach (Huss), drugi polityczny, dążenie władzy świeckiej do wyswobodzenia się z pod kościelnej i do wzięcia nad nią góry. Temu dążeniu odpowiadają początki literatury politycznej w Polsce, mianowicie Ostroróg.

I.

Pisma w sprawach krzyżackich. Paweł syn Włodzimierza. Jego Traktat przeciw Krzyżakom. Okoliczności, które go spowodowały. Jego treść. Odpowiedź Falkenberga. Replika Pawła. Henryka z Góry Traktacik przeciw Krzyżakom.

Od Ostroroga zwykle datujemy początek literatury politycznej w Polsce; nowsze poszukiwania odkryły jednak dziełko o lat 30 (a względnie 50) od niego wcześniejsze, treścią swoją nie tak obszerne ale zajmujące przecież, nie dotyczące tak wielu spraw a wewnętrznych wcale, ale dotyczące za to jednego nader ważnego zewnętrznego stosunku Polski, jedyne zresztą jakie posiadamy pismo polityczne zupełnie średniowieczne, scholastyczne.

W tomie V *Starodawnych prawa polskiego Pomników* znajduje się z rękopismu biblioteki Ossolińskich wydrukowany, a przez prof. Bobrzyńskiego objaśniony *Tractatus de potestate Papae et Imperatoris respectu Infidelium*, Pawła z Brudzewa, Pawła syna Włodzimierza jak się sam podpisywał,

ztał przez wydawców Włodkowiczem zwanego. Traktat ten pisany w roku 1415 nabiera szczególnej wagi ze względu na okoliczności, które go spowodowały.

Przeszło pięć lat od bitwy Grunwaldzkiej. „Przeklęty Zakon podobny do smoku“ z wściekłością rozpaczy miotał się i szukał sposobu, jakby mu „leb ucięty odrósł w dzień-sięcioro“. Litwa była ochrzczona: ten jeden fakt usunął Krzyżakom ziemię z pod nóg, oficjalny powód bytu w Europie, a prawdziwy pozór do wojowania i zdobywania ziem Giedymina. Ziemie te były teraz w ręku polskiego króla, bronione siłą ogromnego państwa, i Zakon doświadczył już na własnej skórze, że ich łatwo, że ich zapewne nigdy nie wydrze. To też jak zwierzę postrzelony śmiertelnie rzuca się na człowieka z ostatnią wściekłą nadzieją zemsty, tak pokorni bracia zakonnicy szukali odwetu przynajmniej, jeżeli nie sposobu powrotu do tego co było dawniej. Kościół rozprzężony, rozdarty schizmą zachodnią, a wskutek tego sprzecznymi interesami ludzi i stronnictw, łatwy był do ujęcia i do oklamania; cesarz Zygmunt, wiecznie w potrzebie, łatwy był do przekupienia; namiętny w swojej chciwości niemieckiej, w swojej cesarskiej ambicji tem więcej pożądlivy i zarożumiały im w siłę i zdolności słabszy, jako markgraf Brandeburski wreszcie sąsiad Zakonu, i po jego klęsce obawiający się bliskości Polski dla swojej własnej domowej marchii, wszystkimi popędami serca oddany był sprawie Zakonu, a nierzetelny i słowo łamiący, tem lepiej mu służył im częściej i zrzęcniej maskę odmieniał i podstępami oszukiwał Polaków i króla.

Przez cały szereg obłudnych pośrednictw i układów cesarza (Sromowice, Lubowla 1412, Buda 1413), przez zaciętą wojnę między Zakonem a Polską w 1414, doszła sprawa ta aż do chwili kiedy na pośrednictwo Papieża (Jana XXIII) Jagiello zgodził się na dwuletnie zawieszenie broni, i na poddanie sprawy swej z Krzyżakami pod rozsądzenie zebranego w Konstancyi Soboru.

Posłem jego i obrońcą sprawy był obok arcybiskupa Mikołaja Trąby i trzech innych biskupów, i pragski doktor

prawa kanonicznego, uniwersytetu krakowskiego rektor, Paweł z Brudzewa, Paweł syn Włodzimierza, który raz już na zjeździe w Budzie w r. 1413 sprawy tej samej przed cesarzem Zygmuntem bronił ¹⁾.

Warto przecież zobaczyć jak się ten głos polski odezwie i jak sprawy swojej bronić będzie przed tym europejskim arcopagiem złożonym z samych najwyższych kościelnych i świeckich powag i potęg.

Nasz rektor podał komisji wyznaczonej z Soboru do sprawy polsko-krzyżackiej memoriał czyli *Traktat*, nie o stosunku Zakonu do Polski i Litwy, nie o nadużywaniu religijnych pozorów do świeckiego celu, nie o nadużyciach srogich jakich się Krzyżacy dopuszczali, nie o rozprzężeniu upadku i zepsuciu Zakonu, nie o faktach i historycznym i prawnym stosunku stron spornych, ale o tem czy Papież lub cesarz lub obadwa mają jaką władzę nad niewiernymi, a jeżeli mają to jaka jest władzy tej natura, warunki i zakres.

Kiedy się otworzy karty świeżego, pięknego wydania tego Traktatu, bije z niego takie powietrze średniowieczne, jak żeby wstąpić do celi jakiego doktora *Subtilis* i słuchać jego dysputy z doktorem *Irrefragabilis* lub innym. Metoda, natura argumentacyi, samo pojęcie i postawienie kwestyi, jest zupełnie scholastyczne, teologiczne. Dwa *Traktaty*, jeden *de potestate Papae*, drugi *de potestate Imperatoris respectu Infidelium*, poprzedzone wspólnym historycznym wstępem, i zakończone wspólną konkluzją, złożone zaś oba z równej liczby jedenastu kwestyi systematycznie oznaczonych liczbami porządkowymi; za każdym pytaniem następuje zaraz odpowiedź autora.

Kwestye te są między innemi takie:

1. Czy książęta chrześcijańscy mogą z posiadłości swoich Żydów lub Saracenów bez grzechu wypędzać i mienie ich zabierać, i czy Papież może to panom świeckim nakazywać lub zalecać?

¹⁾ O autorze, piśmie, wydaniach i o opracowaniach pisma, patrz przypisek 1 na końcu rozdziału.

2. Jeżeli niewierni mają kraje lub państwa swoje od chrześcijańskich oddzielne i w nich rządy sprawują, i jeżeli żyją w pokoju, czy w takim razie godzi się chrześcijanom wojną ich natchodzić i posiadłości ich zabierać?

3. Czy może Papież na zasadzie praw dawnego cesarstwa rzymskiego odjąć niewiernym posiadanie tych ziem, które oni niegdyś cesarstwu temu wydarli?

4. Czy Kościół rzymski może godziwie zatrzymać to, co niegdyś przez rzymskich cesarzów gwałtem i bronią było zabrane?

5. Czy godzi się zabierać dobra heretyków i schizmatyków?

W drugim zaś Traktacie *quaeritur*:

1. Czy i jaką ma władzę i prawo nad niewiernymi cesarz?

2. Czy cesarz może dać komu lub pozwolić zająć ziemie niewiernych, którzy panowania jego nie uznają?

3. Czy listy cesarzów i papieży nadające Krzyżakom ziemie zdobyć się mające, dają Krzyżakom prawo zabierania lub żądania takich ziem?

4. Czy Krzyżacy prowadzą wojnę słuszną wojując z niewiernymi, którzy zachowują się spokojnie?

5. Czy w ogóle godzi się bronią i uciskiem zmuszać niewiernych do przyjęcia wiary?

6. Czy ziemie i rzeczy w wojnach podobnych nabyte stają się prawną własnością zdobywców i bez grzechu zatrzymane być mogą, lub też, czy pod utratą zbawienia zwrócone być powinny, z wynagrodzeniem wszystkich szkód i strat zrządzonych?

7. Czy chrześcijanin może bez grzechu użyć pomocy niewiernych do obrony swojej osoby lub ziemi?

Pod temi ogólnemi zasadniczemi niby pytaniami, na które Paweł w sposób również ogólny i zasadniczy odpowiada, kryje się zawsze praktyczne zastosowanie do sprawy krzyżackiej. Dla czego naprzykład stawia on i roztrząsa tezę czy chrześcijaninowi godzi się przyzywać pomocy niewiernych? Mogłoby się zdawać, że to poprostu jeden z niezliczonych problemów kazuistyki owoczesnej, a tymczasem ma to swój cel widoczny; pod Grunwaldem byli przecież po stronie polskiej i litewskiej niewierni Tatarzy, a Krzyżacy i ich stronicy nie omieszkali krzyczeć w niebogłosy na takie zgorszenie i oskarżać króla i Witolda o zdradę chrześcijaństwa. Podobnie kwestya czy godzi się napadać niewiernych, którzy

w pokoju żyją i nie zaczepiają, rozstrzygnięta *negative*, potępia odrazu wszystko, co Krzyżacy przez wieki w Litwie robili, podcina im nogi, i w opinii świata odejmuje rację bytu. Dalej, jeżeli cesarz ani Papież nie może prawnie nadawać nikomu ziemi niewiernych, którzy ją z mocy naturalnego prawa posiadają, to wszystkie nadania ziem litewskich na pogaństwie zdobyć się mających, jakie Zaken od cesarzy i Papieży wyrobić sobie umiał, są nieważne, żadne i prawa im dawać nie mogą.

Wszystko to dowodzone sposobem syllogistycznym, krótko, sucho, z niezliczonemi cytacyami z Pisma Śgo, ojców, doktorów i kanonistów średniowiecznych, i z Aristotelesa.

Oto przykład; odpowiedź na pytanie czy godzi się zabierać ziemię poganom spokojnie żyjącym:

„Nie, bo w początkach ziemia cała była boża, a temu do „wzięcia pozwolona, kto ją pierwszy zajął. Deuteronomium mówi „omnis locus quem calcavit pes vester vester erit, to znaczy, że „co jeden już trzyma, tego drugiemu zabierać nie wolno: ne „transgrediaris limites proximi tui“. Innocentius (IV) mówi, że posiadłości i panowanie „mogą niewierni mieć, bo te stworzone „były dla wszelkiego stworzenia rozumnego, nie dla samych tylko „wiernych; ergo: nie godzi się napadać niewiernych i ziemię im „odbierać“.

W wielkim atoli kłopotcie znalazł się autor po takiej odpowiedzi. Duch wojen krzyżowych dawno już zgasł był w Europie, przecież gdyby przeciwnik jaki podchwycił go za słowo i wyciągnął z niego wniosek, że kiedy tak to i Saracenom nie godzi się zabierać Ziemi Śtej, podniósłby się wielki krzyk oburzenia na bluźniercę. Uprzedza też Paweł ten zarzut przezornie, i w osobnym ustępie dowodzi i twierdzi, że Ziemia Śta jedna stanowi wyjątek w tej regule: bo nie tylko że była chrześcijanom przez Saracenów zabrana, ale że cześć Mahometa na ziemi krwią Chrystusa uświęconej, jest obrazą Jego Majestatu taką, że świat chrześcijański znośić jej spokojnie nie może.

Z prostym a mądrym rozumem, z prostym a trafnym instynktem sumienia, rozstrzyga oparty na powadze Innocen-

cyusza, Śgo Tomasza i innych, kwestye takie jak np., że Papież może słusznie niewiernych karać i wojnę im wydawać, jeżeli chrześcijan prześladują, ale nie może siłą i bronią nawracać ich do wiary, do której sama łaska Boża serca ludzkie skłania; albo, że w razie takiej wojny Papież może słusznie odjąć niewiernym panowanie nad chrześcijańskimi poddanymi, ale winien zostawić im panowanie nad ich pogańskim ludem i krajem. Wszystko to ściąga się nieznacznie do owych nadań i przywilejów krzyżackich na Litwę. Ale najciekawsze są odpowiedzi na kwestye objęte drugim Traktatem, o władzy cesarza nad niewiernymi i jego prawach.

Nasz rektor stoi na absolutnem stanowisku zwierzchności Papieża nad cesarzem: w dobrej wierze zapewne, ale i zřęcznie; bo dobrze było zmusić przeciwników żeby przeciw temu twierdzeniu występując narażali się Papieżowi i Ojcom na Soborze zebranym. Władza świecka, cesarz, jest tylko wykonawcą, narzędziem (*minister, instrumentum*) duchownej, Papieża; wszakże Dante, który w swoim dziele *de Monarchia* utrzymywał inaczej, omal że za to nie był wyklętym (zkaż ten szczegół? a w każdym razie zaszczyt mu przynosi że wie o tem dziele, o którem od niego aż do Klaczki w „Wieczorach florenckich“ nikt w Polsce nie wspominał). Jeżeli więc Papież nie może darować własności niewiernych, to cóż dopiero mówić o cesarzu? Wszelkie nadania ziem litewskich Krzyżakom przez cesarza są więc żadne, bo cesarz nigdy prawa nadawania ziemi nie miał, tylko je na rozkaz Papieża w jego zastępstwie mógł wykonywać: cesarz nie mógł dać co nie było jego, ani przelać praw których nie posiadał. Krzyżacy zaś, którzy pogan spokojnych wojną najeżdżali, grzeszyli przeciw przykazaniu *Non occidas, Furtum non facias*. *Rapina* bowiem jest *species furti* jak określają wszystkie prawa: *omnis raptor est fur*, a więc Krzyżacy tyle mają prawa do tego co poganom zabrali, ile złodziej do rzeczy skradzionej. Że zaś gwałtem do wiary nawracać się nie godzi, przeto niech się Zakon mniemaną gorliwością nie zasłania, nie miał on prawa robić co robił, a ci wszyscy co z całej Europy jemu na pomoc ciągnęli jakoby na wojnę świętą, nie tylko

zasługi przed Bogiem nie mieli, ale mieli grzech, i mniemać o nich trzeba że na los potępionych zasłużyli.

Z czego wszystkiego wynika, że cokolwiek Krzyżacy zabrali i trzymają, to pod utratą zbawienia restytuować są obowiązani.

Na zakończenie, jako essencya całego Traktatu przychodzi pięćdziesiąt i dwie *Conclusiones*, tez, które autor wszystkim czterem nacyom tońte koncylium składającym, włoskiej, angielskiej, francuzkiej i niemieckiej podaje, w tym celu aby tońte koncylium rozjaśniło co w nich jest wątpliwego, a poprawiło co jest mylnego. Pomiędzy tezami temi są naprzykład takie:

II. Słowa Pana naszego wyrzeczone do Piotra *pasce oves meas*, odnoszą się do wiernych i niewiernych owiec bez rozróżnienia, z czego wynika że następca Piotra winien owce te nie tylko paść ale i bronić, i nie pozwalać żeby im krzywdę czyniono (co znaczy: Papież powinien sprawę przeciw Krzyżakom rozsądzić).

XX. Listy i nadania Papieży odnoszące się do ziem niewiernych, jeżeli naruszają czyjś prawo bez słusznego powodu są nieważne i żadne. (Takim jest przywilej Klemensa V, który Krzyżacy posiadać utrzymują).

XXX. Listy cesarza nadające Krzyżakom ziemie na niewiernych zdobyć się mające, nie nadają im żadnego prawa a tylko zwodzą ludzi, bo cesarz nie może dać czego nie ma.

XLVII. Rzeczy w wojnie niesprawiedliwej nabyte nie mogą być prawną własnością posiadaczy.

LII. Bezbożnie jest i niedorzecznie utrzymywać, jakoby niewierni nie byli zdolni posiadania i rządzenia, bo twierdzenie takie prowadzi do napaści rabunków i mordów. Jeżeli bowiem te rzeczy nie są ich, to każdemu wolno je zabierać, czyli że chrześcijanie mogliby bez grzechu napadać i zabierać ziemie niewiernych, wbrew przykazaniu *Nie zabijaj* i *Nie kradnij*.

Z całego tego Traktatu wynosi się jedno wrażenie: to że osławione ciemne wieki średnie miały o zasadach prawa publicznego pojęcia proste, a zdrowe i sprawiedliwe, jakimi my oświeceni pochwalić się nie możemy. Nikt nie byłby wtedy uwierzył naprzykład, że państwu wolno jest robić wszystko co mu na korzyść wychodzi, albo że zabór który

rozszerza granice i potęgę może być rzeczą słuszną i podstawą prawa. W praktyce były naturalnie grabieże i gwałty, ale w sumieniach przynajmniej nie było cynizmu, ani sofizmu w rozumowaniu. Ta zaś szlachetna cecha *Traktatu* nie jest wyłączną własnością i zasługą jego autora, ale wspólną całej ówczesnej wiedzy i świadomości moralnej, skoro on pojęcia swoje z innych czerpie i ich powagą popiera.

Skutku *Traktat* nie wywarł a przynajmniej nie zupełny; wpływy niemieckie i cesarskie były zbyt silne, i udaremniając zręczność interwencyę Papieża i Soboru ludziły zarazem króla widokami osobnych z nim układów (1416—17): a tymczasem w Konstancyi ukazała się odpowiedź na *Traktat* syna Włodkowego. Znać musiał on zrobić pewne wrażenie, (zrobił widocznie nie małe), skoro Papież wysyłał jednego z kardynałów z misją do Prus. Wtedy przeciwnicy uznali za potrzebne odeprzeć twierdzenia Pawła osobnym *Traktatem*.

Jan Falkenberg (Jan z Bambergu) dominikanin, napisał tę odpowiedź pod tytułem *Liber de Doctrina Potestatis Papae et Imperatoris editus contra Paulum Vladimiri Polonum*. Wściekła passya, namiętność Niemca, namiętność narodu cheiwego panowania który czuje że to panowanie traci, bucha z każdego słowa. Polak śmiał powiedzieć że cesarz, cesarz niemiecki! nie jest panem wszystkiego co jest, że nie ma prawa zabierać i swoim rozdawać wszystkiego co mu się tylko podoba! śmiał ugodzić w samą zasadę krzyżackiego panowania i w samą rdzeń niemieckiej dążności! A więc Niemiec zapomina o wszystkim i odkłada wszystkie względy; ksiądz i zakonnik nie pyta co o nim pomyśli Papież i Kościół, tylko zaraz z góry rzuca twierdzenie: Nieprawda jakoby cesarz był od Papieża zależnym, nieprawda jakoby nie miał zwierzchniej absolutnej władzy nad wszystkim i wszystkimi! W rzeczach duchownych nie, ale w świeckich on jest głową, on panem, on właścicielem, tak samo z Bożego postanowienia, tak samo bez ograniczenia jak Papież w porządku duchownym, i nie od Papieża wcale, lecz wprost od Boga jak tamten władzę swoją bierze. (Gdyby cesarstwo było połączone z jakąkolwiek nie niemiecką koroną, cieka-

wość czy ten doktor nie przeczyłby tej zasady z tą samą zawziętością, z jaką jej broni). Dlatego cesarz może i ma wszelkie prawo zagarnąć pod swoje panowanie wszelką ziemię niewiernych, bo odbiera tylko to co jest jego, może niewiernych wojować choć oni nikogo nie zaczepiają, bo oni także są jego wassalami; a że każdy wassal obowiązany jest pod karą utraty swego *feudum* w przeciągu jednego roku i dnia odebrać od cesarza inwestyturę, a przynajmniej o nią prosić, oni zaś tego obowiązku nie wypełnili, przeto *ipso facto* utracili swoje posiadłości, które z prawa do cesarza wracają.

Co się tyczy Krzyżaków, to ci nigdy od Polaków, jak mylnie twierdzi Paweł, żadnego nadania ani dobrodziejstwa nie odebrali, ale sami raczej byli ich dobrodziejami i zbawcami, kiedy ginących już pod nawalem dzikich pogańskich narodów orężem swoim od niewoli tej obronili, co więcej przecież znaczy niż darowizna jakiej tam Dobrzyńskiej albo Michałowskiej ziemi. A ile krwi przelali za wiarę! a ile jej rozlali pogańskiej! Oskarża ich Paweł, że na Litwie zabijali chrześcijan a nawet i księży; oczywiście że zabijali, ale greckich schizmatyckich i chrześcijan i księży, ale takich mordować to taka sama zasługa i chwała i enota, jak zabijając pogan i Saracenów. Dwa są rodzaje chrześcijan: jedni z wiary i uczynków, to Krzyżacy; drudzy fałszywi, ochrzczeni niby a naprawdę od pogan gorsi, to Polacy, ich wodzowie i ich królowie. Ten król ochrzczony dla szukania świata, powrócił zaraz do swoich pogańskich obrzydliwości i Kościół boży okrutniej jeszcze niż przedtem prześladowuje (wszędzie identyfikuje się Krzyżaków z Kościołem, wojna z nimi jest wojną z nim; to się mówi z góry i zawsze, bez dowodów, jak rzecz powszechnie wiadoma i pewna). Przyjął ten król chrzest dla korony tylko, Litwinów ochrzczył dla pozoru, i chrzty te za ważne i dobre żadną miarą uchodzić nie mogą, i Jagiełło z Witoldem razem nie za sprawą i łaską Bożą, ale „ochrzczeni są za sprawą djabła ojca swego, którego wolę i pragnienia pełnią, i dalej pełnić się sposobią i odgrazają“. Dlatego ci wszyscy, którzy pod chorągwiami Zakonu

z królem i Polakami walczyli, mają taką samą zasługę i taką samą nagrodę w królestwie niebieskiem, jak ci co walczą z poganami; Polacy zaś i wszyscy inni, którzy przeciw Zakonowi walczyli i polegli, poszli prosto do piekła, wszyscy, bez wyjątku i bez pardonu.

Z czego wszystkiego znów wynika, że Polacy i ich król powinni i obowiązani są pod grzechem śmiertelnym wszystko Krzyżakom zwrócić, nagrodzić im wszystkie szkody i straty, a nadto, razem ze swoim królem powinni stracić koronę i królewski tytuł, i karę śmierci za zbrodnie swoje ponieść.

„Niegdyś obrazili Boga i Kościół jego w jednej tylko osobie zabitego biskupa Śgo Stanisława, i za to uznani byli winnymi utraty korony, którą też z wyroku Kościoła rzeczywiście utracili. Dziś wzgardzili Boga w sobie samych popełniając grzech niewierności, wzgardzili go w Najśw. Sakramencie (?), wzgardzili go w członkach Kościoła, w wiernych których mordowali, w prawach i przepisach Jego, kiedy zabijali mężów a niewiastom gwałt zadawali, kiedy z pomocą niewiernych Kościół Jego pustoszyli i wywracali, przeto Polacy i król i wodzowie ich zasłużyli na najsurowsze jakie są kary, i nie tylko koronę, nie tylko mienie, ale i życie utracić powinni“.

„Przez to że tak długo nikt się nie znalazł, coby ich za zbrodnie ich ukarał jak należy, przez to oni tak się rozzuchwalili, że członki Chrystusa Pana i Kościoła rozrywają i szarpiają. Niechże dziś przynajmniej, kiedy ten Witold, którego dziad był szewcem, przechwalał się że swego konia jeszcze kiedy w Renie napoi, niechże dziś zawczasu niebezpieczeństwo ubiegając, święte to koncylium odda Polakom i ich królowi to co im się za wszystkie ich zbrodnie należy“.

W tej arrogancyi bezczelnej, w tej sztuce kłamania bez pudoru, i sofistycznego naciągania, w tej poządlivości cudzego a przypisywaniu sobie prawa do wszystkiego, widoczny jest ówczesny duch krzyżacki i późniejszy duch Fryderyka II; Lucchesini nie byłby inaczej mówił w Konstancyi, ten Falkenberg byłby tak samo jak on działał w Warszawie. Nie szczęśliwszy tylko od innych pokrewnych sobie tego ducha sług i apostołów, paszkwil swój odpokutował w więzieniu. Udało się przecież posłom polskim otrzymać od Soboru wyrok potępienia na książkę, więzienia na autora. Nie udało się

tylko Jagielle otrzymać, żeby go Papież uznał za kacerski i wraz z autorem na spalenie skazał. Wszakże wrażenie paszkwilu musiało być duże, skoro ojcowie Soboru zaraz na żądanie posłów polskich wtręcił autora do więzienia ¹⁾. Kiedy posłowie polscy wracali z Soboru (1418) Jagiello kazał publicznie w ich obecności paszkwil przeczytać (w Gnieźnie), poczem była wielka narada co z nim dalej począć. Senat był zdania, żeby król pismo to jako pogardy godne puścił mimo siebie. Król jednak musiał je wziąć głęboko do serca, skoro w tym samym jeszcze roku pisał do Papieża z prośbą, żeby Falkenberga skazał na spalenie. Tego Marcin V nie zrobił, tylko trzymał winowajcę w więzieniu, na które skazał go był Sobór. Później dopiero (za zgodą króla) chorego i znużonego wypuścił. Udał się wtedy Falkenberg do Krzyżaków po zapłatę; ale mistrz Paweł Russdorf dał mu tylko cztery grzywny, mówiąc, że satyrą swoją więcej zakonowi zaszkodził niż pomógł. Tem oburzony Falkenberg napisał inną nierównie zajadlejszą satyrę na Krzyżaków; za to miał być utopionym w Wiśle, ledwo go mieszczenie Toruńscy obronili. Udał się do swego klasztoru do Kamienia, tam napisał drugą satyrę na Zakon, i jechał z nią na Sobór do Bazylei. Wtedy Krzyżacy urządzili na niego zasadzkę, w której rzeczy swoje i satyrę zrabowany utracił. Umarł w klasztorze Lignickim.

Paweł z Brudzewa napisał zaraz replikę na paszkwil Falkenberga. Musiał napisać, nie mógł bez odpowiedzi zostawić takich obelg na swego króla i swoją ojezycznę. Nieszczęściem odpowiedź jego nie odpowiada oczekiwaniu. Żądałoby się czego innego, takiego wypomnienia Krzyżakom wszystkich ich zrad i zbrodni, takiej w odpowiedzi siły, któraby ich adwokatowi kłamliwy język wbila w gardło tak żeby się nim udusił. Paweł odpowiada tym samym sposobem i formą, jak pisał swój pierwszy traktat a Falkenberg swój

¹⁾ Długosz przytacza słowa, któremi zgromił Falkenberga kardynał Franciszek Florentinus, ostre i surowe bardzo. Ten musiał być szczególnie przychylnym Polakom, bo go Paweł wiele razy wspomina z wielką rewerencyą i czułością.

paszkwil, systematycznie i syllogistycznie, inaczej być nie mogło; ale pisze go bez życia i energii, zimno, sucho. Może tak było zręcznie i lepiej; może chcąc przekonać sędziów i świadków sporu powinien był trzymać się na wodzy, strzedz namiętności, być spokojnym i bezstronnym, ale zawsze mógł skorzystać ze sposobności, żeby o Krzyżakach więcej prawdy powiedzieć, upokorzyć ich, zawstydzić i odsłonić. On odpowiada słusznie, dobrze, ale nie dość silnie i za mało. Mówi, że Krzyżacy nie mają prawa do duchownych nadań, bo te robione były dla braci szpitalnych, a oni dawno ze szpitalami nie mają nic do czynienia; że Papież w przywilejach swoich, do których oni się odwołują, mówią o *oczywistych* ich usługach i pożytkach, kiedy sprawy ich dla Papieża siedzącego w Anagni lub w Perugii weale oczywiste nie były; Papież zatem wprowadzony był w błąd, a zatem i przywilej jego ważnym być nie może; że Krzyżacy podpadają pod klątwy kościelne, a Polsce i Litwie wszystko co wzięli zwrócić są obowiązani, że nawet do tak zwanej Nowej Marchii prawa nie mają, a coś dopiero do ziem polskich. Na zakończenie jak w pierwszym Traktacie serya konkluzji, w których Paweł najdzielniej może odpiera twierdzenia przeciwnika, swoje popiera, jemu wykazuje takie, które zbliżają się bardzo do potępionej tylko co nauki Wickleffa, a wreszcie rozdział ostatni przeznaczony już wyłącznie na zbijanie tego, co Falkenberg o Polakach napisał.

W tem jednak jest dziwnie spokojny i lagodny. Powtarza często, że ta lub owa *assertio* jest dla Polaków i króla *injuriōsa*, a sama w sobie *falsa temeraria et iniqua*, przypomina różne grzechy i kłamstwa krzyżackie, ale nietylko że nie ma wścieklej namiętności swego przeciwnika, jeszcze mu zbyt wiele przepuszcza i pობлаża. Na to naprzykład nie odpowiada ani jednym słowem, że Jagiełło ma być fałszywym chrześcijaninem, Witold wnukiem szewca, oba ochrzczeni przez diabła; ani na to, że król i Polska powinni stracić koronę, a król życie. Czy to taka zręczność i taktyka? W takim razie, choćby była mylna trudno mu robić zarzut. Czy może

uczucie godności nie pozwala mu odpowiadać na zniewagi nikiemne? Jeżeli tak, to godność przesadzona, bo nie odpowiadając, mógł jednym słowem pogardy odplacić się przeciwnikowi tak, żeby podłości swoich pożałował. Mowa jego w tej samej sprawie do cesarza Zygmunta w Wrocławiu (w roku 1420) jak ją podaje Długosz, daleko jest wymowniejsza i żywsza.

W każdym razie te pierwsze pisma polskie w materyach politycznych są bardzo zajmujące, i przedmiotem, bo odnoszą się do wielkiej i chwalebnej dla Polski sprawy; i duchem, bo świadczą o wykształceniu i nauce, a zwłaszcza o wysokiej cywilizacyi, o szlachetności pojęć i dążeń, o pewnej a wspaniałej podstawie moralnej na jakiej stał autor, a zapewne i cała ówczesna Polska. Zajmujące są podwójnie w zestawieniu z pismem Falkenberga, które daje poznać w różnych wiekach i formach te same stosunki Polski i Prus, te same dążności i te same sposoby dążenia do celu. Sam zaś Paweł, autor wielu dzieł, uczony, wymowny, po czterokroć używany do obrony przeciw Krzyżakom, przed cesarzem w Budzie 1413 i w Wrocławiu 1420, przed Soborem 1415—1418 i przed Papieżem 1420, musiał być, jak mówi jego wydawca „wspaniałą postacią“, a w każdym razie jedną z chwiał uniwersytetu, którego żaden inny rektor takiej roli na tak wielkiej scenie podobno nigdy nie odgrywał.

Po synu Włodzimierza w lat czterdzieści zjawia się nowe przeciw Krzyżakom pismo. I to wychodzi z Akademii krakowskiej; wszakże nie z głowy poważnego rektora, tylko młodego (zapewne ukończonego lub kończącego) ucznia, ale z natchnienia starszych i mistrzów jak wnosić każą ostatnie słowa, w których autor tym mistrzom (a zwłaszcza Janowi z Dąbrówki, prof. Dekretów i Teologii i kilkakrotnie rektorowi) dziękuje, i pod ich sąd i poprawę dziełko swoje poddaje. Autorem jest Henryk syn Zbigniewa z Góry: że Henryk a nie Eryk, że kasztelanie Rozpierski, że herbu Zadora a rodzinnego nazwiska Bąk, dowiódł wydawca dziełka pan Oswald Balcer w przedmowie którą dziełko

objaśnił¹⁾. O dziełku samem wspominał Wiszniewski, ocenił je Zeissberg; rękopismów jego przechowało się kilka, drukiem ogłosiło je dopiero lwowskie grono komisji historycznej Akademii umiejętności, a p. Balcer odniósł je do historycznej chwili, do zewnętrznych wypadków i wewnętrznego ścierania się stronnictw, stanowisko autora w tych sporach i historyczną wartość dziełka ocenił.

Tytuł: „*Tractatus contra Cruciferos Regni Poloniae invasores*“. Chwila powstania ważna, bo wypada na samo to przesilenie wojny Kazimierza Jagiellończyka z Zakonem, kiedy po Chojnickiej klęsce sprawa stała dla Polski źle, i tylko nowemi wysileniami, nową energią, ofiarą ludzi i pieniędzy gwałtownie i nagle potrzebną, naprawić się dała. Ma się więc wszelkie prawo wnosić, że pismo w tej stanowej chwili pod jej wpływem powstałe, będzie bardzo ciekawym historycznym a może i politycznym pomnikiem. Doznaje się przecież pewnego zawodu, i po traktatach dawnego rektora o Krzyżakach, ten wydaje się godnym nazwy *Traktaciku*, jaką mu dał skromny autor. Gorzej pisany, słabiej też jest pomyślany. Nie ma tej zręcznej a pod spokojnym pozorem zaciętej i dowcipnej dyalektyki, z jaką syn Włodzimierza zbijał argumenta i potwarze Krzyżaków. Jest przypomnienie i dowodzenie bezprawności ich pretensyi, słuszne ale zbyt sztywne skoro rzecz przeznaczona dla króla i Polski wiedzących to dobrze i niepotrzebujących lepszego przekonania, a (jak wykazuje p. Balcer) dosłownie niemal z kronikarzy dawniejszych aż do Janka z Czarnkowa wyjęte. Jest erudycja teologiczna, prawnicza, po części nawet klasyczna udowodniona licznymi i długimi cytacyami ze wszystkich i najrozmaitszych powag od Pisma Śgo aż do Owidiusza *Ars Amandi*. Ale nie ma ani talentu, ani stanowych rozstrzygających sprawę rozmowań i argumentów.

¹⁾ Zobacz „*Monumenta Poloniae Historica*“, nakładem Akademii umiejętności, staraniem lwowskiego grona jej komisji historycznej. Lwów 1884. Tom IV, str. 143 i dalsze; i przypisek 2 na końcu rozdziału.

Nie te jednak były głównym autora celem. W krytycznej dla Polski chwili zajmuje on względem wypadków stanowisko rozumne, polityczne i patriotyczne, ob staje za dalszem uporczywem prowadzeniem wojny, i do niego jako do koniecznej obrony zagrzewa. Główną wszakże myślą i celem dla którego Henryk z Góry Traktat swój pisał, było nie dowodzenie konieczności wojny z Krzyżakami, ale dowodzenie że król i sejmy nie mają prawa na duchownych w celach wojennych nakładać ciężarów. W przytoczonej rozprawie pana Balcera jest wyjaśnienie bystre i trafne, że traktat pisany był po zjeździe Grudziązkim (Listopad 1455), na którym uchwalono nałożyć podatek na duchowne dobra i zażądać prócz tego połowy dochodu z beneficjów, jako ofiary na wojnę. Że zaś, jak Długosz mówi, uchwała ta stanęła wbrew radzie starszych senatorów a z pomocą młodszych otaczających króla, więc nasz traktat staje się bardzo cennym za bytkiem tej walki stronnictw jaka się właśnie toczyła, walki między duchowieństwem broniącym swoich prerogatyw, a rządem świeckim usiłującym wziąć nad Kościołem przewagę ¹⁾.

Nasz młody autor nie stoi w tej walce po stronie króla i młodych; trzyma się i broni duchownych, należy do stronnictwa kardynała Zbigniewa, nie do królewskiego. Że zaś na tem samem stanowisku stała podówczas Akademia krakowska, więc łatwy i więcej niż prawdopodobny jest wniosek (p. Balcera), że ona to natchnęła swego wychowawcę myślą i pisanie traktatu i przypisania go królowi.

Żle pisany, ciężki choć niedługi Traktat, zawiera trzynaście rozdziałów; w jednych opowiada autor jakim sposobem Krzyżacy dostali się do ziemi chełmińskiej, i jak z niej potem na szkodę Polski szerzyli swoje panowanie podstępem i gwałtem; w innych roztrząsa pytanie, czy Polska ma prawo odebrać im (z powodu niewdzięczności i zdrady) to, co niegdyś nadała, a rozstrzyga je w ten sposób, że ma nietylko prawo, ale obowiązek. Ładny ma w tem dowodzeniu i trafny argument przeciw tym którzy twierdzą że chrześcijańska

¹⁾ Ibidem str. 147 i dalsze.

enota cierpliwości każe znosić urazy i krzywdy. Rozróżnia dobrze, że własne krzywdy znosić jest enotą. Ale dla tych którzy z urzędu powołani są (jak król) do karania złych, obrony dobrych, strzeżenia poddanych od grabieży i gwałtu, cierpliwość taka byłaby obrazą sprawiedliwości i zaniedbaniem obowiązku. Nie darmo Śty Hieronim mówi: „nie jest „okrutny ten, kto okrutnych w karbach trzyma, a kto nie- „sprawiedliwych ugodzi w tem i za to że niesprawiedliwi, „narzędziem i sługą Bożym jest“; a Śty Chryzostom dodaje, że „sprawiedliwość bez miłosierdzia byłaby okrucieństwem, „ale miłosierdzie bez sprawiedliwości głupstwem“.

Najciekawszy i najważniejszy jest rozdział XII „*de nostrorum ignavia et incurabilitate*“. W całym ciągu traktatu odzywa się często jego stronnicze stanowisko i dążność, na przykład kiedy Jagiellończykowi przypomina Roboama, który panowanie nad dziesięcioma pokoleniami utracił dlatego że starszych i kapłanów nie słuchał; kiedy mu przypomina ojca Jagiełłę i wychwała go z powolności względem Kościoła (i za założenie Akademii), ale jak *in cauda venenum* tak u niego cała dążność przeciw młodym senatorom usiłującym wyzwolić się z pod przewagi Kościoła a poddać go państwu, skupiła się w tych prawie ostatnich rozdziałkach.

„*Eloquar an sileam? Pudor est aperire pudorem*“¹⁾ pisze na czele jako godło, a poniżej dowodzi, że „administratores“ naszej Rzeczypospolitej tylko o swojej ambicyi myślały albo o swoim bogactwie, a o upadek nieszczęśliwej ojczyzny bynajmniej się nie troszcza. Ich to niedbałość, ich gnuśność, ich zbytki przyczyną świeżych w wojnie niepowodzeń. A ichże zuchwałość i ślepa zarozumiałość, matka tej ufności w siebie i niedbałości, która sprawiła, że niedawno nieprzyjaciel zaszedł ich niespodzianie i zastał „jak świnię w karmniku“. Oni zamiast coby sami służyć i bić się mieli, to wołają o najemne (czeskie) zaciągi, bo samym bić się nie chce, i na to potrzebują tyle pieniędzy, że aż Kościół z praw i własności, ubogich z pomocy chcą obdzierać. Oburza się

¹⁾ Mamże mówić, czy milczeć? Wstyd bierze odsłonić wstyd.

na tę krzywdę, przypomina zawieszone nad krzywdzicielami klątwy, i na tem, protestując że pisał nie dla marnej chwały lub zysku, ale ze szczerej miłości ojczyzny i sprawiedliwości, kończy swój traktat, który o ile przeciw Krzyżakom wymierzony ważny nie jest, ale jako wyraz i ślad ówczesnych opinii i stronnictw ciekawy, tak że żałować każe, iż Henryk z Góry na nim poprzestał i w późniejszym życiu więcej nie pisał; a przynajmniej jeżeli pisał, to do nas nie więcej po nim nie doszło.

II.

Zmiana w położeniu Polski za panowania Kazimierza Jagiellończyka. Okoliczności w których powstaje *Monumentum Ostroroga*. Jest ono wyrazem ogólnych dążeń swego czasu i dążeń Kazimierza Jagiellończyka w Polsce. Stosunek do Kościoła. Reformy wewnętrzne. Treść. Charakterystyka dzieła i autora.

Czas nie stał, a od początków wieku XV do drugiej jego połowy zmieniła się znacznie Europa, zmieniła się i Polska. W początkach ma ona jeszcze średniowieczną gotyką fizyognomię, scholastyczną naukę, i tę tradycję poszanowania i uznawania władzy — zwłaszcza kościelnej — do której przez długi ciąg wieków średnich przywykła; w drugiej połowie już znać, jak się wyrabiają i przebijają charakterystyczne rysy przyszłego XVI wieku. W nauce humanizm nie panuje jeszcze, ale już zaczyna się pojawiać i łamać dawne formułowe sposoby rozumowania. W składzie społecznym i politycznym pierwiastek monarchiczny walczy z hierarchicznym i zwycięża go, a monarchiczny i oligarchiczny jakżeby w zawody i na wyścigi pracują nad tem, żeby podnieść znaczenie trzeciego szlachecko-demokratycznego, w tej nadziei każdy że go na swoją korzyść owdładną i użyć zdołają, z tym obadwa skutkiem, że na rzecz tego trzeciego dawną władzę straciły.

Kazimierz Jagiellończyk szuka w szlachecie, w sejmikach ziemskich i w tych jeneralnych sejmikach prowincyi (Wielkiej

i Małej Polski), które były zarodem Sejmów późniejszych, przeciwwagi i środka na wagę i siłę możnych panów; ci znowu, znajdując w tych samych sejmikach doskonały punkt oparcia w swoich przeciwnych królowi zamysłach lub interesach, i pod gwiazdą dość nieszczęśliwą przychodzi na świat polski parlamentaryzm. Przychodzi na świat z organicznymi defektami, które sprawiły, że nie był nigdy należycie i zupełnie zdrowym. Postawiony między dwoma sprzecznymi żywiołami i interesami, monarchicznym i oligarchicznym, staje się łatwo od obu silniejszym; ale od obu znowu politycznym zmysłem i doświadczeniem niższy, nie umie ich opanować, nie staje się władzą, ani jej z siebie nie wytwarza, tylko na podchlebnych pozorach jej poprzestaje, wyzyskiwać się pozwala: w chwilowych i miejscowych interesach zatopiony, sam władzy i rządu nie sprawuje, królowi sprawować jej nie daje, a *duobus litigantibus* wygrywa i korzysta trzeci, zawsze inny ale zawsze jakiś partykularny polski lub nawet zagraniczny interes. A kiedy w późniejszym polskim nierządzie tak nas razi i gorszy zuchwalstwo sejmików, które nieraz pozwalają sobie uchwał sejmowi nie przyjmować i nie wykonywać, kto wie czy to nie skutek pierwotnej tradycyi i pierwotnego grzechu, pochodzenia sejmów od sejmików, i tego od niego do nich odwoływania się, jakie Kazimierz Jagiellończyk nieraz praktykował. „Rozbitą została rada koronna, a król uwolniony z jej więzów stawał na szerokiej podstawie, ale na podstawie luźnej, woli kilkunastu zgromadzeń uchwalających podatki i wojnę ¹⁾).

Pod Cerekwicą król rad był podobno burzliwemu zjazdowi, który pod Chojnicami sromotnie się dal pobić, ale spis żądań swoich hałaśliwie podawać umiał, bo spodziewał się król znaleźć w nim sprzymierzeńca i narzędzie przeciw możliwym. Ale w Nieszawie już mu zapewne nie było na rękę podpisać się na to, że wojna i pokój zależą od woli i zgody sejmików, a z pewnością nie było mu na rękę, kiedy w Korezynie i Piotrkowie posłowie ziemscy przez odartych

¹⁾ Szujski.

z władzy panów nakręcani, w ich opozycyjnym duchu wystąpili z szeregiem grawaminów i o złożeniu z tronu podobno nawet coś natrącali. A jeżeli ówczesne żądania szlachty aż dotąd upośledzonej mogły być słuszne, to zdanie wojny lub pokoju na wolę sejmików, to przewaga jaką na sejmikach tych mądrzejsi możnowładzcy mieć musieli, to wreszcie poczynające się zaraz ukrócenia mieszczan i chłopów w dawnych prawach i swobodach, musiały się obracać na polityczną i społeczną szkodę Polski.

A tymczasem pomiędzy sprawą krzyżacką, czesko węgierskimi zawikłaniami, sporami korony z Litwą o Ruś, zatargami z Kościołem i zbyt widoczną Piusa II nieprzyjaźnią, i wreszcie W. księcia moskiewskiego postępami coraz bliżej ku Litwie, położenie królestwa bezpiecznem nie było. Zasługą jest ówczesnej Polski, że się na niebezpieczeństwie poznała i o środkach zabezpieczenia, o skarbie i wojsku pomyślała. Z takiego poczucia wynikła złożona na sejmie Piotrkowskim 1459 r. komisya z dwudziestu senatorów, którzy o sprawie publicznej traktować mieli — z niego także uchwały podatkowe i uregulowanie służby wojennej na sejmie Piotrkowskim r. 1477.

Na ostatni z tych sejmów (dowodzi Bobrzyński przeciw Bandfkiemu i Wegnerowi) podał Ostroróg swoje *Monumentum pro Reipublicae ordinatione*, uważane zawsze i słusznie za źródło literatury politycznej w Polsce¹⁾.

Nie jest to dzieło, nie jest książka, nie jest nawet to co dziś nazywamy broszurą. Wywodów, motywów, uzasadnienia i rozumowania jest tak mało, że pamiętnik cały wygląda raczej na zarys i plan dzieła, na spis materyi które dopiero obszerniej rozwinięte być mają. W części pierwszej, gdzie mówi o stosunku do Kościoła i Papieża, jeszcze się cokolwiek Ostroróg zapuszcza w rozumowanie i argumentację; w drugiej, gdzie mówi o wewnętrznych sprawach polskich stawia żądania prawie bez poparcia i dowodu; czasem tylko jakieś gorętsze w imie dobra ojczyzny wezwanie. Z tego

¹⁾ Patrz na końcu rozdziału przypisek 3.

wynika, że trudno nam poznać a po prostu niepodobna, jakim był pisarzem. Ale na to dziełko jego wystarcza zupełnie, żeby go poznać jako człowieka rozumnego, człowieka z nauką i z politycznym zmysłem, jako człowieka swego czasu, reprezentanta jego ducha i dążeń. A jeżeli nie mamy zupełnego prawa przypisywać mu wyższości nad późniejszymi statystami polskimi, jeżeli w jego programie reformy są braki tej samej co w późniejszych natury, jeżeli w głębokiem pojęciu zasad, czy w systematycznym i wszechstronnem ujęciu praktycznych środków nie okazuje się od swoich następców dzielniejszym, to zaletami jak brakami swymi tak jest do nich podobny, że słusznie go za ojca ich uważać można. Pisemko jego nie jest ani najpiękniejszym kwiatem naszej literatury politycznej ani jej najdojrzalszym owocem — ale jest jak ziarno, które w małej objętości zawiera w sobie wszystkie pierwiastki kwiatu i owocu.

Część pierwsza traktuje o stosunku Polski do Kościoła, nie Państwa do Kościoła zasadniczo i ogólnie, ale Polski, i to pod względem pewnych tylko szczegółów z pod których tę myśl zasadniczą dopiero wydobywać trzeba. I tak na przykład pierwszy zaraz rozdział mówi o tem jak nowo obranemu Papieżowi winszować należy. Oczekiwaloby się na wstępie samym jakiejś kwestyi szerszej, zasadniczej, a tej i podobnych jako dalszego ciągu dopiero i wniosku z jakichś dowodzeń poprzednich. O tym szczególe mówiąc dopiero dotyka Ostroróg zasad i rozwija swoje dążności; ale jakikolwiek jest sposób jego postępowania, to co mówi jest bardzo charakterystyczne, odpowiada doskonale historycznej chwili i pokoleniu do którego należał.

Król Kazimierz dążył do wyłamania się z pod średnio-wiecznej zwierzchności Kościoła, do stwierdzenia i ustalenia zupełnej równorzędności, zupełnej niezależności swojej świeckiej monarszej władzy. Stanowczy w tem i niezłomny, nie wahał się opierać, ani wyzywać, ani na cenzurę i kłatwy narażać. Do tego samego dążyło i ówczesne możnowładztwo polskie, które w pierwszej połowie wieku coraz bardziej poczuwało się w swojej sile, któremu ciążyła ferula kościelna trzymana w żelaznem ręku Oleśnickiego, które z jego śmier-

cią uczuło się swobodniejszym i śmielszem. Do tego zachód cały i oddawna dawał taki sam przykład; do tego szerzyły się coraz bardziej starożytne pojęcia o państwie, znajomość rzymskiego prawa i historyi. Młody Polak, który zagranicą uczył ich się od włoskich humanistów, który widział jak cesarz i król francuski coraz bardziej się z pod przewagi hierarchii wyzwalali, który nadto miał we krwi dążenie do postawienia siebie na górze, mógł łatwo, owszem musiał przejąć się tem co było w powietrzu, i z przekonaniem z zapalem wołać że król polski jest panem u siebie, i prócz Boga żadnego nie zna nad sobą zwierzchnika.

Jest też Ostroróg wiernym synem i reprezentantem swego czasu, kiedy mówi zaraz na wstępie, że „odwiedzić nowoobranego Papieża, powinszować mu wyniesienia, upomnieć go i pobudzać (wyrażenie charakterystyczne), „aby sprawiedliwie i światobliwie rządził, oświadczyć, że król z królestwem całym wiarę katolicką wyznaje, nie widzę w tem nic złego. Ale zapewniać posłuszeństwo we wszystkim, jak się to często czyni — nie jest rzeczą roztropną.”

Nie lepiej nie odpowiada panującemu podówczas w całej Europie prądowi i nie także dążnościom i krokom króla Kazimierza w Polsce, jak pojęcia Ostroroga i zmiany jakie on w stosunku Polski do Kościoła zaprowadzić pragnie. Bo nie kończy się oczywiście na tym wstępie, na stanowczem ale ogólnem postawieniu zasady niezależności króla i państwa od władzy duchownej; trzeba niezależność tę stwierdzić i obwarować w praktyce, w prawach i prerogatywach, a zgodnie z duchem wieku, z naturą ludzką, może i ze wszystkimi siłami dążnościami historycznymi, Ostroróg nie poprzestaje na samej tylko niezależności, ale wkracza zaraz w atrybucyę władzy kościelnej i zabiera je na rzecz świeckiej. Pierwszą kwestyą praktyczną na której się ta jego dążność uwidocznia, jest kwestya niezmiernej wagi, najistotniejsza dla organizacyi kościelnej, kwestya wyboru i nominacyi biskupów. Nasz autor rozstrzyga ją jednym zamachem w króciutkim rozdziale, w kilku wierszach, jak żeby długiego poparcia nie potrze-

bowala, jak zeby w umyslach juz dawno i stanowczo rozstrzygnięta byla:

„Gdyby panowie biskupi byli istotnie tak duchownymi, jak się być mienia... pochwalilibym zaiste to, by żadna władza świecka nie mieszała się w wybory duchowieństwa — ale kiedy tak nie jest, przeto dla uniknięcia większego złego, lepszy zdaje się wybór biskupów przez króla, by nie tylko uczeni byli, ale i mile widziani, iżby niegodne życie i niemila osobistość nie pobudzały ciąglej nienawiści jednego stanu przeciw drugiemu.“

W praktyce, w faktach, to jego pojęcie i żądanie staje się sprawą nominacyi na biskupstwo krakowskie, rozpędzaniem kapituł które chcą swoich a nie królewskich kandydatów, oświadczeniem króla, że wolałby stracić królestwo niż dopuścić niemilego sobie biskupa. Powszechna europejska dążność wyzwolenia państwa z pod przewagi Kościoła. W praktyce także, żądanie w wielkiej mierze spowodowane tem, że biskupi nie są tem czem się być mienia i powinni, smutnym stanem Kościoła w XV wieku. Ale jest to niezaprzeczenie także i podkopanie hierarchii, zamach nie już na zwierzchnictwo, ale na niezależność Kościoła. Kościół, który w wyborze biskupów musi odwoływać się do władz świeckich i żądać ich potwierdzenia, zupełnie niezależnym być przestaje. On w nowszych wiekach stosunek ten przyjął, musiał poddać się konieczności, i dziś inicyatywa w wyborze biskupa zależy w całej Europie od władzy świeckiej. Ale jest to stan rzeczy na który Kościół unikając większego złego zgodzić się musiał, lecz go za swoją krzywdę, za ukrócenie swoich praw nigdy mieć nie przestał, a także i za szkodę dla samego państwa. Bo rzucić tylko okiem na jego dzieje, to można się przekonać, ile było szkody z nominacyi takich biskupów „mile widzianych“ przez różne europejskie dwory. Takim „mile widzianym“ był w wieku XVI Gamrat, w XVIII Młodziejowski, Podoski, Massalski, i biskupi Józefińscy w Austrii; mile widzianym był Siostrzeńczewicz i Siemiaszko, wszyscy nie enotliwsi, nie przykładniejsi w życiu od tych, którym Ostroróg zarzuca że nie są biskupami jak się należy,

a od nich o tyle gorsi, że gotowi zawsze interes wiary i dusz ulegle i grzecznie poświęcić interesowi tego dworu czy gabinetu, od którego są mile widziani.

A za tą zmianą zasadniczą, kardynalną, idą inne w tym samym duchu, nie mniejsze, zmierzające w ostatecznej swojej konsekwencji do dezorganizacji Kościoła i do rozprzężenia tego związku, który łączy społeczeństwa katolickie z ich duchownym zwierzchnikiem. Nie mówię o annatach, o sakrach, których zniesienia Ostroróg żąda, ani o tem, że wbrew powszechnemu ówczesnemu stanowi rzeczy chce pociągnąć duchowieństwo do obowiązku płacenia podatku. To ostatnie naprzód jest najzupełniej słuszne. Duchowieństwo tak potrzebuje państwa, tak z niego ma pożytek, jak społeczeństwo świeckie; żołnierz broni i jego także, sędzia i jemu wymierza sprawiedliwość, drogi i mosty, rzeczy porządku i bezpieczeństwa służą jemu jak świeckim, słuszną jest, żeby do koniecznych na te cele wydatków przyczyniało się jak wszyscy.

Co się zaś tyczy *annat* i *sakrów*, opłat które biskup każdy po nominacji swojej do Rzymu składał, Ostroróg powstaje przeciw nim z dwóch powodów. Jednym jest, że wszelka opłata za godność lub charakter kapłański jest gorsząca, święcenie powinno być udzielaniem za darmo a powtóre, że jeżeli nawet Papież opłat takich słusznie może wymagać od wszystkich innych, to od Polaków nie, bo ci, zawsze w wojnie z nieprzyjaciółmi chrześcijaństwa tyle już dla jego sprawy kosztów ponoszą, że możnaby odpuścić nie ten dodatek.

„Przebiegle chytre Włochy wyrobiły sobie to niby prawo, „u naszej niedbałości i ospałości. Wiadomo bowiem, że polscy „jak niemieccy panowie niegdyś na opłatę annat do pewnego „czasu przystali, w tej myśli, aby Stolica apostolska miała czem „zasłaniać chrześcijaństwo od najazdów srogich nieprzyjaciół Tur- „ków. Ale ów oznaczony termin dawno już przeszedł, a annaty „same wcale nie na ten cel są obracane, na który były prze- „znaczone. Dlatego ten mniemany obowiązek religijny miałby być „zgola zaniechany, a Papież nie miałby być pod pozorem reli-

„gii tyranem, lecz owszem ojcem laskawym jak ten którego namiestnikiem na ziemi być się mieni“ ¹⁾).

Co do pierwszego, trzebaby teologa żeby wytłomaczył myśl i powody jakie ma Kościół przy pobieraniu opłat, trzebaby wysłuchać drugiej strony, żeby sobie wyrobić zdanie sprawiedliwe. Drugie byłoby zupełnie słusznem, gdyby opłaty te składał skarb polski, ludność jako taka; ale kiedy składali je duchowni tylko, kiedy opłata ta oparta na odwiecznym i powszechnym zwyczajowi nie wydawała się nadużyciem tym na których ciążyła, a więc nie wchodziła w zakres reformy stosunków polskich, ale co najwięcej stosunków kościelnych i jako wewnętrzna sprawa Kościoła powinna była być zostawioną uznaniu i inicjatywie duchownych samych.

Ale jest inna sprawa, tycząca się rzeczywiście stosunku ogółu do władzy kościelnej, a Ostroróg mówiąc o niej godzi w samą organizację Kościoła, w samą zasadę zwierzchniej władzy Papieża. Z powodu, że najwyższą instancją sądów duchownych był Rzym, że do niego szły apellacye od wyroków biskupich, że te apellacye i sądy pociągały za sobą wielkie koszta i wyprowadzały z Polski znaczne summy, żąda on zniesienia tych apellacyi, żąda żeby biskupi polscy i Prymas sędzili sprawy takie jako najwyższa instancya.

„Jeżeli bogactwa i skarby kościelne nie mogą się naruszyć chyba w ostatniem królestwa niebezpieczeństwie, czemuż raczej nie usunąć tego złego, że z królestwa skarby pod różnymi pozorami za granicę wychodzą. Widzimy często, że przez chytrą korszczanów“ (rzymskich) „nie tylko apellacye, ale nadzwyczajne pozwy idą do kuryi rzymskiej, i tam trzy, cztery, czasem i trzydzieści lat sprawa się wlecze, zanim się rozstrzygnie. Że zaś dwór rzymski nie lubi (jak się to mówi) owej bez welny, więc chyba waryat nie widzi, jaka ztąd ogromna szkoda i strata, gdy do nas ztamtąd nie pieniądze wracają, ale bulle.... Nie dajcież się panowie Polacy chytrym Włochom

¹⁾ *Starodawne prawa polskiego pismniki*. Tom I, część I. Cracoviae 1878. Sumptibus Academiae Literarum, typis L. Anczyce, rozdział VIII, str. 120.

„dłużej w pole wywodzić. Są w królestwie biskupi, jest prymas, „ci niech sprawy rozsądzają i rozstrzygają“¹⁾.

To już jest wkroczeniem dążności świeckiej w zakres istotnych i koniecznych praw władzy kościelnej. Jeżeli bowiem Papież jest głową Kościoła, a dla katolików jest nią, to musi być ostatnią instancją orzekającą w sprawach spornych, dotyczących się czy wiary czy karności, w sprawach religijnego przekonania i sumienia. Za dawnych czasów zdarzały się często procesa o wiarę samą, któż miał rozstrzygać w nich ostatecznie? Żaden biskup nie miał i nie ma potrzebnej na to najwyższej powagi, wyrok żadnego nie byłby dla sumienia katolickiego najwyższym i nieodwołalnym. Dziś i zawsze zdarzają się takie sprawy sporne, takie procesa, które bez tej najwyższej instancji obejść się nie mogą, choćby tylko sprawy o unieważnienie małżeństwa. A przypuśćmy spory o kompetencję między władzami kościelnymi, przypuśćmy biskupa lub prymasa, którego prawowierność lub sposób życia jest powodem zgorszenia i daje powód do oskarżenia, do procesu przed sądami duchownymi? Któż więc będzie orzekał i rozstrzygał? Czy ten biskup sam? czy drugi jemu równy? Ale może jest od tego arcybiskup, prymas? A jeżeli ten sam jest oskarżonym albo nim być może? A taki wypadek nie jest wcale niemożliwym, prymas Uchański na przykład w wieku XVI albo Podoski w wieku XVIII mógł bardzo łatwo i powinien był być pociągniętym przed sądy duchowne. Więc jeżeli nad nim nie byłoby nikogo, on sam najwyższą instancją tych sądów, więc on, Uchański lub Podoski lub inny, sam wyrokowałby w swojej sprawie?

Pomysły takie są skutkiem i wyrazem dwóch czynników, dwóch sytuacji; dążności państwa do opanowania Kościoła i zrobienia go zależnym od siebie, i rozprzężenia Kościoła samego w jakim on był w wieku XV. Ale dążą niewątpliwie i niemylnie do dezorganizacji zupełnej, do obalenia Kościoła. W chwili kiedy prymas każdego kraju stałby

¹⁾ Tamże, str. 122.

się najwyższym zwierzchnikiem jego Kościoła, choćby nie w rzeczach dogmatu ale tylko w rzeczach karności, w tej chwili weszłoby się na drogę, której ostatnią nieuniknioną metą byłby kościoły narodowe. Ale może jak chcą niektórzy Kościół narodowy, Kościół państwa jest rzeczą bardzo dobrą? Może być rzeczą dla panującego wygodną, tylko nie jest Kościołem.

U Ostroroga miesza się ciągle uczucie narodowe, uczucie godności i praw ojczyzny, uczucie sprawiedliwe i dobre, z niejasnem pojęciem a przeto przesadzonym żądaniem jej niezależności, które go doprowadza do naruszenia praw i istoty Kościoła. Z tego pierwszego płynie naprzykład jego oburzenie na klasztory zapelnione Niemcami i na niemieckie kazania po polskich kościołach, z drugiego żądanie uchylenia jurydycey kościelnej i zwierzchności papieżkiej, nawet tam gdzie ona (jak w tym przypadku apellacyi w sprawach duchownych) niezależności i zupełnej samodzielności państwa zgola nie przeszkadzała.

Ale czy istotnie było to u niego jedynie niejasnem pojęciem wzajemnego stosunku społeczeństwa świeckiego i Kościoła, lub też zupełną i wyrobioną do tego ostatniego niechęcią? W każdym razie jest on człowiekiem, który nie tylko interes doczesny, świecki, nad wszystko ceni, ale który tylko ten interes dobrze rozumie. Kiedy powstaje na księży nicoświeconych prawiących kazania bez myśli, które oburzają lub śmieszą nie ucza i poprawiają, ma słuszość zupełną. Ale kiedy powstaje naprzykład na przeludnienie klasztorów i skarży się, że zakony odbierają głowy i ręce produkcyjnej pracy, może ją ma w części, ale przemawia zupełnie tym tonem co oświeceni filantropowie XVIII wieku. Bardzo charakterystyczne, bardzo świeckie, już prawie protestanckie wymyka mu się słowo „kto pracuje i zbiera, ten dostępuje dostatecznego odpustu.“

W ogóle odzywa się on czasem takim tonem, z taką zawziętością i goryczą, że czuje się już reformacyę w powietrzu; jeden zwłaszcza ustęp jest taki, jakżeby pisany był o pół wieku później, za Tetzla i Lutra.

„I w tem też jest oszukaństwo, że Papież rzymski ile razy „mu się podoba, mimo wiedzy i chęci czy króla czy rad, bulle „nie wiedzieć jakie do królestwa przysyła, które jubileuszowemi „nazywa, a to na to, by wyciągać pieniądze pod pozorem odpuszczenia grzechów. A przecie Bóg mówi przez Proroka: „Synu „daj mi serce twoje“ — nie mówi: daj mi pieniądze!... Zmyśla „Papież, że mu te pieniądze potrzebne na budowę nie wiem tam „jakiej Bazyliki, a tymczasem pewna rzecz jest, że one idą na „potrzeby krewnych, na utrzymanie koni, albo służby, żeby co „szpetniejszego nie powiedzieć. Łupi się i obdziera żywe świętynie Boga, na to by martwe murować i t. d. ¹⁾).

Te praeludia do protestantyzmu, to żywe świadectwo usposobienia umysłów pomiędzy spaleniem Hussa, a wystąpieniem Lutra, ta dążność do wyzwolenia państwa z pod wpływu Kościoła a biskupów z pod władzy Papieża, wszystko jest bardzo zajmujące, bardzo charakterystyczne dla wieku XV i dla tworzących się początków nowoczesnego państwa, dla nowej ery, która się poczynać miała. Ale dotąd jest tylko żądanie zupełnej niezależności dla polskiego państwa w stosunku do Kościoła i jest prócz tego słuszne i szanowne poczucie godności tego państwa i narodowego honoru. Nie ma jeszcze urzędu i reformy tego państwa w sobie samem, jako takiego. Ta strona rzeczy znajduje się dopiero w drugiej części Pamiętnika, *de profanis negotiis*.

Ale w jakiej mierze? Bardzo obszernej niezaprzeczenie, skoro reforma ta obejmuje i najważniejszą kwestyę społeczną i urządzenie maszyny administracyjnej i skarb i wojsko. Że to wszystko treściwie i krótko, bez wywodów, że nieraz w niepozornej zbitości słów trzeba dopiero szukać głębokiej i doniosłej myśli, która sama odrazu nie bije w oczy, to nie zmienia: a zważywszy bardzo wczesną chwilę w której pamiętnik był pisany, musimy uważać autora za umysł bardzo niepospolity i za umysł polityczny. Tylko nie trzeba sądzić jakoby Ostroroga pomysł reformy obejmował więcej

¹⁾ Tamże, str. 122.

²⁾ „Jak listy królewskie przyjmować należy“ i „o uczciwości jaka się obecności króla należy“.

aniżeli podobne pomysły innych, albo jakoby obejmował i przenikał na wskrósć całe ówczesne położenie Polski ze wszystkimi jej potrzebami. Taki jak jest on dość znaczącym i znakomitym, nie trzeba robić go większym niż jest, i nie można nie dojrzeć lub zaprzeczyć tego, że jest wiele rzeczy i to bardzo ważnych, które uwagi jego uchodzą.

I tak naprzykład na samym wstępie swego pamiętnika, tam gdzie mówi o Papieżu, kładzie on ustępy: *Litterae regiae quomodo ab incolis accipi debent* i drugi *de honestate praesentiae regiae*, na których zdanie swoje opierają ci, którzy w Ostrorogu chcą widzieć jakiegoś praecursora Batorego, zwolennika silnej sprężystej królewskiej władzy. Tymczasem, w ustępach tych mówi on o zewnętrznem uszanowaniu jakie się królowi należy, ale tego nie mówi weale jakoby dla dobra państwa ten król powinien mieć większą władzę.

Mimo najlepszej woli (bo miło jest zawsze widzieć zdrowe i zbawcze myśli), niepodobna w przytoczonych ustępach dopatrzyć się, żeby Ostroróg rozumiał potrzebę silnej władzy. Że on każe listy królewskie z uszanowaniem przyjmować, że zakazuje je fałszować, że każe nawet wykonywać to co król poleci, to jest wszystko bardzo słuszne i dobre, ale to się ściąga tylko do należnego królowi uszanowania, nie do zakresu i natury jego władzy. Że nie trzeba papierów podrabiać, albo że trzeba polecenie wykonać, to jest rzecz elementarna, podstawna, która odnosi się do poleceń i listów króla jak do poleceń każdego najniższego urzędnika. O dążeniu Ostroroga do wzmocnienia władzy królewskiej, o jego pojęciu władzy obszernej i sprężystej, wtedy dopiero mówićby można, gdyby on nie poprzestawał na żądaniu posłuszeństwa dla królewskich listów, ale gdyby powiedział co król w tych listach polecać i rozkazywać ma prawo, a tego nie ma, ani w tym ustępie, ani też w całym dalszym ciągu Pamiętnika.

Żądanie zaś kary za rozruchy i gwałty w obecności króla (w obrębie dworu), jest znowu tylko rzeczą przyzwoitości, uszanowania ze strony poddanych, zewnętrznej powagi króla, nie jego władzy. Tych zewnętrznych oznak nie brakło kró-

lowi polskiemu nigdy, a to czego Ostroróg żąda wszakżeż później rzeczywiście prawem się stało, a królowi władzy, Polsce rządu nie dodało. Za dobycie oręża w obecności króla (w obrebie dworu) była kara śmierci; dlaczegóż Samuel Zborowski uciekł z Polski? dlaczego pan Pasek kiedy „dał w pysk“ Mazepie nie śmiał pokazywać się na dworze? A przecież mimo tego prawa, ani Batory nie mógł dokończyć wojny moskiewskiej, ani Jan Kazimierz wyznaczyć następcy za swego życia. Być może, że Ostroróg takie myśli i pojęcia miał, ale to co on mówi nie wystarcza na to, by w nim widzieć jednego u nas z reprezentantów pierwiastku władzy i uznać go umysłem politycznym tej miary, a przynajmniej tego kierunku, co Batory w wieku XVI, a choćby Staszyc w wieku XVIII. Możliwoby raczej sądzić, że Ostroróg jest jednym z tych ówczesnych oligarchów polskich, którzy i z własnego interesu i za przykładem Europy, którą już znać się uczyli, i za duchem humanizmu idąc, radzi byli złamać przewagę Kościoła i władzę świecką uczynić zupełnie niezależną, ale tego dokonawszy, mieli nadzieję władzę tę zatrzymać w swoim ręku, a nie w królewskim ją skupiać. Na takie przypuszczenie naprowadza naprzód to, że o tem skupieniu i sprężystości władzy Ostroróg nigdzie nie mówi, a powtóre ten ustęp jego pamiętnika, który poświęcony jest sejmom. Króciutki, cały w dziesięciu wierszach, mówi ustęp ten o tem że posłowie powinni zjeżdżać się na oznaczony dzień a nie spażniać, że marszałek powinien dla wszystkich kwatery obmyśleć i przygotować i ceny żywności ustanowić, wreszcie o tem, że król starać się ma o jaknajkrótsze trwanie sejmu, iżby ubożsi posłowie nie ponosili dużych wydatków, ale o naturze i zakresie tej władzy prawodawczej nie mówi ani słowa. A przecież gdyby był czuł potrzebę rządu i władzy w ręku króla, to tu jeżeli gdzie byłby o niej mówił, tu było najwłaściwsze wskazane miejsce. A przecież było to już po statutach Nieszawskich, które stanowiły że król nie może postanowić wojny bez zgody prowincjonalnych sejmików. A przecież gdyby nasz autor był miał zmysł polityczny tak bystry, to mógłby był dojrzeć, że polityka i władza stawiała się nie-

możliwą, skoro o konieczności potrzebie lub sposobnej porze wojny stanowić miały zgromadzenia (w liczbie mnogiej nawet, nie jedno) różne, weale nie konieczne w pojęciach i dążeniach zgodne, a złożone z ludzi pojmujących dobrze powiatowe zaściankowe sprawy. Ktoby był czuł, że Polsce trzeba władzy zdolnej do prowadzenia wielkiej znaczącej w świecie polityki, ten byłby w tem miejscu koniecznie powiedzieć musiał, że wolno sejmom uchwalić podatki lub ich odmówić, ale że polityka zagraniczna i prawo stanowienia o pokoju lub wojnie musi być nie w ręku sejmu cóż dopiero sejmików, ale w ręku króla.

Po wytknięciu takiego w pamiętniku Ostroroga braku, szukajmy w nim dobrych pomysłów i stron. Najlepszą będzie zawsze dbałość o państwo, o jego dobre urządzenie pod względem sprawiedliwości wojska i skarbu, o jego gotowość do obrony, o jego niezależność i niezawisłość, która czasem złe pojęta, prowadzi Ostroroga do wkraczania w atrybucye cudze, ale która zawsze dowodzi rzeczy bardzo pięknej, a podówczas podobno w Europie nowej, t. j. obudzonego uczucia narodowego, narodowej świadomości siebie, za którą iść zwykła narodowa ambicja, u nas nieszczęściem nie dość podobno w dawnych wiekach rozwinięta.

To uczucie godności własnej, a zarazem jego zmysł praktyczny, okazuje się najlepiej może w tych rozdziałach, które mówią o urządzeniu sprawiedliwości.

„Co za niedbalstwo nasze, co za wstyd i zelżywość i sromota niewidziana, co za głupstwo, że w tem sławnem i wolnem królestwie z pogardą własnego króla, rad i całego znacznych ludzi ogółu, szuka się prawa i sądu w Magdeburgu u wyrobników podłych i ostatniego rzędu ludzi, jak żeby u nas w całym królestwie sędzi sprawiedliwego i roztropnego ani ludzi uczonych i rozumnych nie było!.... Zrzućcież raz z siebie ten wstyd smrodliwy, nie dajcie się nim dłużej walać; zawstyďte się raz błagam tej małoduszności waszej i t. d. ¹⁾).

Najwyższa instancja sądowa powinna być dla wszyst-

¹⁾ Tamże 126.

kich w Polsce samej: i dlatego sejm, który także jest instancją sądową, powinien zbierać się koniecznie i regularnie co roku, żeby sprawy nie zalegały a strony nie ponosiły krzywdy; sądy ziemskie zaś cztery razy do roku zasiadać powinny. Oprócz bardzo trafnej myśli uporządkowania sądownictwa, (myśli która tu rozpoczęta niebawem okaże się nie praktyczną, a po wielu doświadczeniach i uwagach statystów doprowadzi do uznania, że sejm ani król władzą sądową być nie powinien, że trzeba najwyższej instancyi osobnej, z której to myśli o wiek później wyjdą trybunały) jest tu inna godna uwagi dążność, to jest dążność do łamania i zacierania różnic i odrębności prawnych i narodowych, do centralizowania Polski. Magdeburg nie był apellacją dla wszystkich, ale dla miast na prawie niemieckiem, dla mieszczan po większej części Niemców. W ich odrębność, w ich nieustanny związek z niemieckiem społeczeństwem i państwem godzi to żądanie Ostrogora; a choć on tego nie mówi i powodu tego nie przytacza, należy się przyznać, że żądanie jego musiałoby taki mieć skutek.

Nie w porządku i systemie, ale idą za tem żądaniem inne w sądownictwie zmiany, odnoszące się bądź do praw samych, bądź do procedury, które złożone razem, wydałyby weale gruntowną jego reformę. Ostrogor zapewne za wiele albo za mało wdaje się w szczegółowe przypadki i postanowienia; trzeba mu było albo mówić już o wszystkich które poprawiać chciał, albo ograniczyć się na ogóle, na zasadach; mówi on o gwałcie zadany niewieście albo o niesłusznem oskarżeniu mężczyzny przez kobietę, albo o bójkach i kaleczeniu, a nie mówi o tysiącznych tym podobnych przypadkach prawnych; może w praktyce życia spotykał te, może widział różne z ich powodu niesprawiedliwości i krzywdy, i o nich wspomniał, nie troszcząc się o gruntowność i wszechstronność w dziele, które całe widocznie wyszło z względów praktycznych, z doraźnych bieżących potrzeb i niedostatków. Z takiego początku wyszło naprzykład żądanie, żeby z wyjątkiem wdów, sierót i ludzi ubogich, każdy pozwany osobiście przed sądem stawał i sprawy swojej bronił, a nie przez

prokuratora, zastępcę i obrońcę. Z tego inne, ogólniejszej już natury i większej doniosłości, żeby na pierwszy pozew każdy stawić się musiał, nie czekając trzeciego lub czwartego jak to zły zwyczaj wyrobił; żeby sprawy przychodziły pod sąd kolejną, tak jak po sobie następowały, nie zaś jak teraz, co sprawy bogatszych i możniejszych choć późniejsze spychają sprawy biednych i słabych. Żądanie to powtórzy kiedyś Górnicki, jak i to, żeby przysięga woźnego nie starczyła w braku innych za dostateczny dowód prawny. „Dość z niego, że „pzew zaniesie, obdukeyą zrobi, a przed sądem sprawy wy- „woła.“ W tych samych niemal słowach znajdzie się to, i nie jedno prócz tego u późniejszych. Ale prócz tych rzeczy szczegółowych, i innych wyłącznie porządkowych tylko a przynoszących mu zaszczyt, jak na przykład zakaz polowania w pewnych porach a przez to tępienia zwierzyny, są inne ogólnej natury, zasadnicze, a bardzo znaczące.

Naprzykład: „Wszystkie sprzedaże, zobowiązania i kontrakty, powinnyby wpisywane być w księgę ziemską, bo „przez to uniknie się wielu oszukaństw i podstępów.“ Tylko tyle; ale nie trzeba tłumaczyć jakim ubezpieczeniem i warunkiem własności i porządku są księgi hipoteczne, tabula. Kto jej żądał tak weześnie, w wieku XV, ten musiał oczywiście mieć zmysł porządku bardzo rozwinięty i bystry. A że miał i umysł nietylko znakomity, ale nawet w niektórych przynajmniej rzeczach nad wiek swój wzniesiony, tego dowodzi następujące żądanie: „przez zeznania ludzi torturami męczonych, dzieje się, że częstokroć niewinnych wielu „ponosi karę: a że zbrodnią jest wielką przelewać krew nie- „winną, przeto świadectwu ludzi na tortury wziętych, kiedy „drugich oskarżają nie należy dawać wiary, chyba że było „dochodzenie bardzo dokładne i bardzo jasne dowody.“ Nie jest to zniesienie tortur jak rozumieją niektórzy, ze słów powyższych wyciągnąć go nie można; ale samo żądanie umiarkowania, ostrożności, w używaniu tortur, odmówienie zeznaniom na torturach uczynionym wagi dostatecznego prawnego dowodu, już to na owe czasy jest wiele, robi wyłom w tej strasznej praktyce, osłabia ją i wiedzie logicznie do jej za-

niechania. Jeżeli bowiem tortura nie ma dawać dowodów prawnych, to niebawem pokaże się, że jest tylko okrucieństwem bez celu i skutku. Ale najważniejszych jego pomysłów z zakresu sprawiedliwości jest dwa; jeden żąda nowego powszechnego i dzisiejszym stosunkom odpowiedniego kodeksu. Drugi, ważniejszy, ten który ze wszystkich najwięcej autorowi przynosi zaszczytu, odnosi się do równości prawa, do jednego prawa dla wszystkich.

„Taka różność praw zła jest, że innem sądzą się szlachta, „innem plebeii, jedno się polskiem zowie, a drugie niemieckiem... „Niech będzie jedno prawo powszechnem dla wszystkich, bez „różnicy osób, a co do ran i śmierci niech kara zostanie ta, „jaka jest z dawnego zwyczaju, pieniężna jak główna. Gdyby „zaś podobało się koniecznie inne prawo dla szlachty, a inne dla „plebejuszów z powodu różnicy stanów, to niechby tamto nazywało się cywilnem nie niemieckiem, choć mojem zdaniem mogli- „byśmy i powinni wszyscy jednego królestwa mieszkańcy jednym „rządzić się prawem“ ¹⁾.

Początkowe słowa tego ustępu powtórzył, prawie żywcem przepisał Modrzewski. W dalszych jest różnica. Tamten oburza się na karę pieniężną a żąda kary śmierci za zabójstwo, ten zostawia grzywny. Większa jeszcze różnica w słowach ostatnich. Modrzewski nie rozumie, nie przypuszcza w tej sprawie kompromisu, połowiczności; najpiękniejsza strona jego dążności i najpiękniejsze ustępy jego książki, to to, że chce znieść „praw i karania różność,“ że go oburza inna kara za zabójstwo chłop a inna za szlacheica. Ostroróg różnicę tą dopuszcza. „Jeżliby poczytywano za potrzebne prawo od- „mienne dla plebejuszów a odmienne dla szlachty dla różności „stanów, niechże się tamto cywilnem nie niemieckiem zowie.“ Wprawdzie dodaje on zaraz, że jego zdaniem „wszyscy miesz- „kańcy kraju mogą i powinni rządzić się jednym prawem“; przecież mimo tego przekonania wchodzi w kompromis z istniejącym stanem rzeczy, z panującą opinią. Stanowisko jego zatem nie jest tak wysokie jak stanowisko Frycza; raczej

¹⁾ Tamże, 129.

wychodzi na fę polowiczność i lękliwość z jaką w sto lat po nim Górnicki widzi w tej mierze co lepsze, a jednak na gorsze rad nie rad pozwala. Jakkolwiekby, słowo „wszysey powinni się rządzić jednym prawem“ jest tak znaczące, wprowadzone w życie byłoby tak zmieniło stan społeczny Polski i tak na losy jej wpłynęło, a na ówczas jest tak zadziwiającem, że zapisać je trzeba z wielkiem uszanowaniem i wdzięcznością i uznać za największe, najmędrze, jakie może cała ówczesna Polska ma do wykazania.

Pomijając rzeczy drobniejsze ale nie małe, tyjące się policyjnego porządku lub bezpieczeństwa, względ dany na drogi, mosty, wagi i tak dalej aż do szynków i pijaków, aż do włóczęgów i żebraków, co wszystko staremu autorowi zaszczyt przynosi, a pewien wstyd jego krajowi, który zawsze znać o takie rzeczy dbał za mało, skoro następcy Ostroroga nieraz o te same porządki proszą i upominają, trzeba zatrzymać się chwilę nad organizacją siły zbrojnej; kwestya to, która przez wieki można powiedzieć ciągnąć się będzie w naszej literaturze politycznej, a zawsze z małemi zmianami obracać się będzie w kole tych samych pomysłów. Jeszcze w XVIII wieku napotkamy to samo prawie co w XV mówi Ostroróg.

Naprzód obowiązek służby wojskowej ma być powszechnym. „Obowiązkiem jest szlachty być zawsze w pogotowiu na obronę ojezyny“; rodzaj służby tylko stósuje się do możności każdego. Są cztery rodzaje broni, kopijnicy, półkopijnicy, strzeley i miecznicy. Z tych pierwsi muszą mieć całą zbroję i konie najlepsze, a nadto wychodzą na wojnę nie pojedynczo, ale samotrzeć, z półkopijnikiem i strzelcem. Do takiej więc służby należą najmańtniejsi. Półkopijnik ma tylko niektóre części zbroi (bez naramienników i nagołenników) i konia jako lżejszy nie potrzebuje tak drogiego. Strzelec (który może być i łucznikiem) ma tylko pancierz i hełm; a miecznik tylko miecz i tarczę. Wojewoda winien mieć spis imienny całej szlachty swego województwa z dokładnym wykazem w jakiej broni kto służyć może i ma doglądać i przestrzegać najściślej, żeby każdy obowiązkowi swemu czynił

zadłość i w potrzebne przybory dobrze był zaopatrzony. Nad obowiązek nikt nie ma być pociągany; ale kto by chciał służyć w kosztowniejszej broni, temu wolno. Obowiązek służby trwa do lat 60. Każdy właściciel dóbr ma pamiętać o tem, żeby jego włościanie byli zawsze zaopatrzeni w swoje znowu wojenne potrzeby, łuki, strzały, tarcze, wozy i t. d. Miasta mają ten sam obowiązek także, nie tylko obrony własnych murów, ale i stawiania żołnierza. Dlatego burmistrz ma spisać ludność i oszacować zamożność każdego, a z tego obliczenia pokaże się wiele miasto powinno mieć dział, i wielu ludzi której broni ma stawiać. Wojewoda zaś ma mieć dozór nad tem wszystkim, w czasie pokoju robić lustracye, bez czego żołnierz w wyprawie znajdzie się nie opatrzonym i nie wprawnym. W czasie wojny on zwołuje i prowadzi, on utrzymuje porządek i karność:

„Na wojnę w porządku iść, nie tak, iżby każdy szedł swoją drogą, ale żeby całe województwo na to miejsce się zbiegało, jakie mu wojewoda wyznaczy.... kto by się nie stawiał, miałby utratą majątku być karany.... Także i wojewoda, któryby z własnej winy na miejscu nie był, miałby województwo tracić. Gdzie braci kilku, tam jeden może iść za wszystkich, a syn za ojca. Kto zaś synów nie ma, ten musi sam iść na wojnę aż do lat sześćdziesięciu“¹⁾.

Na dworze królewskim dla dostojności jego i dla własnego ćwiczenia, ma być zawsze jakiś wyborowy oddział wojska (może z tego wyrobiły się późniejsze gwardye).

Jest to niewątpliwie zarys całej późniejszej organizacyi wojennej polskiej, która z czasem przy zmienionej taktyce niedostateczna, w wieku XV odpowiadała zapewne temu, co było w całej Europie i mogła doskonale wystarczyć. A te trzy stopnie wyprawy, te różne bronie odpowiadające różnym dochodom, ta wojskowa władza wojewody, ten obowiązek karności w marszu, szanowania cudzej własności, względu na biednych ludzi, wszystko to znajdzie się w Modrzewskim. Statut regulujący służbę wojskową na Sejmie roku

¹⁾ Tamże, 133.

1477, oparty jest na tych samych zasadach, wyszedł widocznie z tej samej myśli, i odpowiada prawie co do słowa wnioskowi naszego pamiętnika. Był więc w tem i związek z życiem i skutek, i tego tylko żałować trzeba, że później organizacya wojenna nie rozwijała się u nas z postępem czasu i sztuki wojennej. Może dlatego dziś tak nam smutno czytać słowa, któremi Ostroróg do służby wojskowej zachęca i nawołuje:

„Nie wielka w tem uciążliwość (jeżeli jest jaka), a Rzeczpospolitą może uczynić trwałą, Ojczyźnie jest na zbawienie, a nieprzyjaciółom na postrach. Mnie się zdaje, że lepiej tę uciążliwość chętnie znieść, niż przez opieszałość i zaniedbanie tego co mówię z posiadłości swojej być wyrzuconym, żonę i dziatki obeym na urągowisko i zawstydzenie wydać, a samemu we krwi własnej, rodziców, dzieci, przyjaciół w okrutną popaść niewolę“¹⁾.

A skarb?

„Komu znane są różne kraje, temu i wiadomo, że niema żadnego może, gdzieby tyle było plodów do życia ludzkiego potrzebnych, ile w Polsce. Ale ta obfitość na nic się nie przydaje. Znam miasta takie za granicą, które za pobory od soli mają po 'sto tysięcy dochodu rocznie. A u nas ani połowy! Polska niedbalstwem swoim bogaci inne narody, a swój skarb uboży.

Niestety zarzut ten prawdziwym został do końca. Jak Ostroróg próbuje na zle zaradzić? Każe naprzód bić monetę dobrą, z czystego srebra, tak iżby pieniądz zagraniczny nie miał u nas większej wartości, niż nasz. To jest wstyd taki, że gdyby nawet pieniądz ten rzeczywiście większą miał wartość, to jeszcze u nas obiegaćby powinien w wartości naszemu równej. Jako środek ekonomiczny jeżeli nie wprost finansowy, uważać też trzeba zniesienie cechów rzemieślniczych i kupieckich, którego żąda z powodu że cechy takie „ustanawiają rzeczom cenę dowolną, zbyt wysoką, ludzi przez to krzywdzą,“ możnaby dodać czego on nie mówi, że wstrzy-

¹⁾ Tamże, 132.

mują konkurencyą. Dalej są cła, które (jak wielu późniejszych) każe pobierać przy wywozie towarów polskich nie wspominając o cłach na przywoźne zagraniczne, a które przeznaczają naprzód na utrzymanie zamków i twierdz. Ale to wszystko nie wystarczy; gdzież więc jest główne źródło dochodów dla skarbu? Niektórzy odpowiadają: w podatku powszechnym, który Ostroróg na wszystkich bez wyjątku mieszkańców chce nałożyć. Czy tak jest w istocie? Z jego własnych słów pokazuje się jasno jak słońce, że chce pociągnąć duchownych do obowiązku płacenia podatków; tego żąda z wielką nawet stanowczością i energią. Ale czy tak samo, czy choć słabiej, żąda żeby podatki płaciła i szlachta? Nie znajduję w jego własnych słowach nic, coby tę pewność dawało. Wydaje mu się zapewne, że podatek płacony przez kmieci osiadłych na dobrach szlacheckich jest podatkiem płaconym przez szlachtę, bo nie mówi wcale, żeby ona do innego jeszcze miała być obowiązana. Jest to stan faktyczny nie tylko ówczesnej i późniejszej Polski, ale ówczesnej i późniejszej Europy. Nie mamy prawa dziwić się ani oburzać, że Ostroróg nie wyprzedził całego świata i swego i wielu innych wieków, ani mu brać za złe stanowiska na którym stali wszyscy; tylko nie mamy prawa wysławiać go z tego powodu że wszystkich jakoby wyprzedził, ani mówić, że żąda powszechnego podatku na wszystkich, kiedy on rozciąga go na księży, zostawia na poddanych, ale na szlachtę bynajmniej nakładać go się nie zdaje.

Z tego opuszczenia wynika, że i skarb podług jego myśli wspomagany, bardzo bogatym zapewne by nie był.

I tu nasuwa się koniecznie pytanie, czy my czasem nie wyobrażamy go sobie daleko więcej człowiekiem nowoczesnym, dzisiejszym, aniżeli on w istocie jest. Jedno prawo dla wszystkich, powszechne podatki... wszak możnaby na tej podstawie uznać go prawie demokratą! Ale czy tylko to wszystko tak zupełnie pewne? Co do podatków naprzód, wyjątek dla szlachty zdaje się być zatrzymanym, skoro nigdzie o zniesieniu tego wyjątku nie mówi. Co do prawa: istotnie mówi on, że wszyscy jednym rządzićby się powinni;

ale w tem żądaniu samem, kto wie czy nie więcej ma na myśli jedność narodową, aniżeli równość społeczną? „Gdyby z powodu różnicy stanów odmienne prawo miało być zachowaniem, to niechby przynajmniej nazywało się cywilnem, a nie niemieckiem.“ Cywilnem w przeciwstawieniu nie do karnego ale do polskiego; a więc czy to cywilne nie ma oznaczać mieszczańskiego (bürgerlich)? W każdym razie o zniesieniu jurysdykcyi pana nad poddanym nie mówi Ostroróg weale, równy w tem zresztą całej ówczesnej Europie, ale od niej nie wyższy.

O różnicę zaś stanów, o zewnętrzne nawet widoczne ich odznaki, dbały jest wielce, tak dalece że różne stany mają być różnicami temi odgradzone od siebie i w nich zamknięte jak w koszarach. Wojewodowie naprzykład mają używać wosku czerwonego i pieczęci czworokątnej z herbem ziemi i własnym na niej. Kasztelanowie jeszcze mogą używać czerwonego wosku, ale pieczęci już okrągłej i własnego tylko herbu. Cała zaś szlachta ma się pieczętować woskiem zielonym. U duchownych wyższych i niższych ta sama różnica. Każdy stan ma nawet ubierać się inaczej. Szlachta i żony ich jak im się podoba, ale mieszczenie już przepisany sposóbem, i inaczej ci którzy są na miejskim urzędzie, inaczej ci którzy go nie mają. Książa różnić się mają od świeckich. Żydzi nosić czerwoną łatkę przyszytą na sukni; kobiety publiczne wstażki i kwiaty inne niż uczciwe; i tak dalej, aż do kata. Czy to tylko wpływ tego co zagranicą widział? czy tylko jak chcą niektórzy taki zmysł porządku posunięty do ostatnich granic? Być może; ale kto wie czy nie arystokratyczna żyłka także. Raz wymyka mu się słowo bardzo pod tym względem charakterystyczne. „Kto ma zasoby niech się „oddaje naukom; kto ubogi niech orze, albo niech idzie do „wojska, albo w służbę.“ Oświata, a za nią władza, stałaby się przez to monopolem ludzi bogatych. Porządek, stałość, dałyby się może na tej drodze otrzymać, ale dochodzi się po niej do weneckiej jakiejś wyłączności i niezmierności kastowej, nie do arystokracji nawet, ale do rządu bogatych. Skarży się dalej, że w dostojenstwach u dworu wielkie jest zamie-

szanie, nikt nie wie kto przed kim iść lub siadać powinien, i chce żeby porządek ten przepisami był oznaczony. W Anglii do dziś dnia jest *table of precedence*; ale Anglia jest jeszcze krajem najbardziej arystokratycznym na świecie. W ogóle wpływ wyobrażeń zagranicznych jest na nim bardzo widoczny a zmieszany zarazem dziwnie z późniejszym polskim republikanizmem. Urzędy i godności naprzykład nie mają być dziedziczne; syn po ojcu tylko jeżeli godzien otrzymać je może. To jest polskie. Ale zagraniczne zupełnie jest to, co następuje: Wojewoda każdy miałby mieć tytuł księcia, bo to daleko ładniejsze. Są wprawdzie wojewodowie Mołdawscy, jest nawet Palatinus Rheni, ale *Princeps*, to przecie co innego. Synowie zaś tego księcia, mieliby nazywać się comesami i baronami; (zupełnie jak we Francyi gdzie synowie księcia po starszeństwie nosili niższe tytuły). Kasztelan miałby nazywać się hrabią, starosta prezesem, bo tytuły ich dzisiejsze są brzydkie i niedorzeczne. Może dałoby się u nas bez tego obejść, ale ze względu na zagranicę potrzebne są i słusznie wprowadzone byćby powinny. Zastrzega wszelako, że nie powinny być dziedziczne; syn wojewody jest comesem lub baronem tylko jak długo ojciec żyje, potem nie.

To pomieszanie wyobrażeń zagranicznych z polskimi, uchYLENIE dziedziczności, a żądanie stopniowania, hierarchii, udzielenie tytułów synom, wprawdzie tylko na czas życia ojca ale przecież, kto wie czy to nie charakteryzuje dobrze ówczesnej arystokracji polskiej, w chwili, kiedy ze swego dawnego stanowiska przechodzi na nowe, i sama jeszcze nie wie czem jest, czem będzie, czem być ma i może w tem nowem demokratyczno-szlacheckiem społeczeństwie. Przyjmuje je albo mu się poddaje, a jednak jakieś różnice i dystynkcyę, jakieś hierarchiczne stopnie, jakieś tytuły zachowaćby rada, a do zagranicznych mód i wzorów już wtedy ma pociąg wyraźny, widzi w nich oznakę wyższej cywilizacji, uznaje za piękniejsze i dostojniejsze. W tych pojęciach Ostroga łączą się z sobą niektóre rysy późniejszej już dojrzałej szlacheckiej demokracji, i niektóre później dojrzałe i wybuchające popędy i upodobania polskiej arystokracji.

W organizacyi i atrybucyach urzędów nie zaprowadza on zmiany żadnej; nie znać żeby chciał je zrobić bądź więcej sprężysiej wykonywającymi, bądź bardziej od króla zależnymi. Jedną wszakże podaje myśl, która do takiej zależności w dalszem następstwie prowadzić musiała, a tą jest płatność urzędów. Wielkiem nieszczęściem administracyi polskiej był dyletantyzm urzędników, służba jakoby z łaski, zasadzająca się na tem idealnem w teoryi ale ułudnem przypuszczeniu, że obowiązek względem ojczyzny spełnia się za darmo. Tymczasem starostwa i inne nadania były nagrodą zbyt wielką, niesłuszną, zbyt ponętną, a urzędnik polski mimo nich mniemał zawsze, że służy z łaski i za darmo. Ztąd ani karności, ani dozoru, ani energii, ani zwierzchnictwa w tej całej administracyi, która zamieniona na płatną, przez to ujęta w karby, w ramy jakiegoś hierarchicznego stopniowania byłaby mogła stać się organiczną i porządnie funkcyonować.

Oto wszystkie ważniejsze pomysły Ostroroga, rozsypane luźnie, bez planu, systemu i całości. Jeżeli co skupia je i nadaje im potrzebną jedność i jednolitość, to ten duch publiczny, ten wzgląd na dobro państwa, który w całym pamiętniku widoczny jako jego główna dążność i cecha, dobrze i silnie wyraża się w przedmowie:

„Wy przezaeni Panowie, filary i fundamenta ojczyzny, starajcie się (jakoście czynić zwykli), abyście w radach i uczynkach waszych więcej ojczyznę niż siebie, więcej rzecz publiczną niżeli prywatną kochali, więcej niż dzieci własne albo braci, więcej niż wszystko co zgoła mieć możecie. Tym sposobem w publicznem dobru wzmaga się i każdego własne, i dobrze zasadzone mocno się utrwała. A gdy zaś publiczne dobro raz się ku upadkowi nachyli, podupadać z niem musi poszczególne dobro każdego, coraz gorzej iść zacznie, i za temtem zwali się w nagłą ruinę“.

Jeżeli ten duch publiczny, ten rodzący się patryotyzm, był jak wszyscy twierdzą produktem i cechą XIV i XV wieku, to w słowach Ostroroga mamy dowód, że duch taki wiał i w Polsce. Związku pomiędzy nią a współczesną Europą

znajdzie się tu świadectw więcej. Jest takim wyrabiająca się idea państwa i antagonizm jej ze zwierzchnością kościelną, i sam widoczny bardzo wpływ humanizmu. Jest niemniej wyraźnym i ważnym pomnikiem ówczesnej Polski, w związku z jej dążnościami i bieżącymi wewnętrznymi sprawami, nie bez wpływu na jej postanowienia, jak świadczy sejm r. 1477.

Ale jako reformator, zostawia Ostroróg wiele do życzenia. Naprzód reforma jego jest doraźną, empiryczną tylko; najwięksi wielbiciele jego zmuszeni są wyznać, że on „do wysokości teorii się nie wznosi“. Praktyka i doświadczenie wskazały mu różne w stanie ówczesnej Polski niedostatki, które spisał, na które nieraz dobry środek podać umiał, ale których ani w organiczną całość nie połączył, ani dostatecznie rozumowaniem nie poparł, ani też zwłaszcza nie wyczerpał wszystkiego co w Polsce poprawy potrzebowało. Wewnętrzny porządek, administracya czy wojskowa, czy sprawiedliwości, czy nawet skarbu mogłaby była zyskać wiele na zmianach przez niego wskazanych: być może, że i społeczna równowaga byłaby się stała możliwą, gdyby zapanowało jedno prawo dla wszystkich i nad wszystkimi. Ale dwie rzeczy najważniejsze, silna środkowa wykonawcza władza, i jednostajna, stateczna, energiczna polityka na zewnątrz, te w jego pamiętniku dotknięte nie są: a choć od nikogo więcej żądać słusznie nie można niż on dać może, wskazują przecie, że nie był to człowiek polityczny zdolności bardzo wielkiej i zupełnej. Przez te swoje braki, przez ten rodzaj czy zakres swojej politycznej zdolności, jest on typem poniekąd statystów późniejszych, którzy jak on do teorii się nie wznoszą, tylko co najwięcej od starożytnych ją biorą, którzy jak on rozumieją praktyczne chwilowe potrzeby i empirycznie na nie radzą, częstokroć z lepszym i wyższym od niego sądem i talentem, ale zawsze prawie z nader małymi wyjątkami jak on nie zwracają uwagi na potrzebę rządu i polityki zagranicznej. Wyższym od nich nie jest, jest tylko bardzo do nich podobnym, a w pomysłach swoich nieraz przez nich powtarzanym.

Nie jest też wyższym od współczesnych, ani od dawniejszych statystów zagranicznych; a nie szukając porównania

z gienijalnymi ale utopijnymi umysłami, jak Dante, spotyka się w tym samym wieku ludzi, którzy o stanie swego państwa mówią ze stanowiska praktycznego jak Ostroróg, a obszernością swoich praktycznych spostrzeżeń, jak głębokością swoich filozoficznych poglądów przewyższają go bardzo. Kanclerz Henryka VI, towarzysz jego syna na francuzkiem wygnaniu, Fortescue, pisze dyalog pomiędzy tym księciem a sobą *de Laudibus legum Angliae*, w którym wychwala ale i uzasadnia ograniczoną monarchię i wszystkie podstawy angielskiej wolności, prawo parlamentu do uchwalania praw i podatków, sądy przysięgłych, nietykalność mieszkania, zakaz monopolów i tortur etc. I to nie jest systematyczne ani filozoficzne, empiryczne raczej jak Pamiętnik Ostroroga, ale kiedy Anglik trafia odrazu na zasadnicze stanowcze kwestye, nasz Polak te pomija, a praktyczne podrzędne słabiej rozwija.

Nie jest więc Ostroróg ani wyjątkowo wielkim umysłem, ani wyjątkiem między współczesnymi. Tylko, jaki jest, jest umysłem wyższym, jest pisarzem politycznym bardzo wczesnym, bardzo wiernym pomnikiem swego czasu i narodu, bardzo charakterystycznym protoplastą naszej literatury politycznej, a w dążności swojej jest tak polskim i o ojczyznę dbałym, w swoich szczegółowych żądaniach tak rozumnym i dobrze jej radzącym, że pomimo niektórych koniecznych i słusznych zastrzeżeń do wielkiego od nas uszanowania ma najsluszniejsze prawo.

III.

Sprawa nadań królewskich za panowania króla Aleksandra. Zaborowskiego Traktat o Naturze praw i dóbr królewskich. Przełom i nowy kierunek w Europie i w Polsce w końcu XV i początku XVI wieku ¹⁾.

Za panowania króla Aleksandra, w roku prawdopodobnie 1504, spotykamy pierwsze po Ostrorogu pismo poli-

¹⁾ Patrz przypisek 4.

tycznej treści. Jest niem Stanisława Zaborowskiego, pisarza Skarbu królewskiego *Tractatus de natura jurium et bonorum regis, et de reformatione Regni ac ejus Reipublicae regimine*. Małe to dziełko, przypadające na tę ważną w dziejach chwilę, kiedy środek ciężkości władzy ustawodawczej i reprezentacyjnego systemu przenosił się od sejmików ziemskich i prowincjonalnych do sejmu jednego i centralnego, ciekawe jest jako praeludium do sprawy, która się ciągnęła przez większą połowę XVI wieku, a za Zygmunta Augusta wyrosła na główną niemal, stała się treścią samą wielu żądań, wielu sejmów, i powodem wielu burz i zatargów. Wiadomo jak za ostatniego Jagiellona pod tem jednym słowem *Exekucya* mieściło się wiele rzeczy, całkowita niemal i radykalna przemiana samych podstaw, na których się wewnętrzny stan Rzpltej opierał; ale obok ścisłego połączenia Polski z Litwą i z Prusami, obok sprawy religijnej, zniesienia jurysdykcji biskupiej i pewnych zachceń narodowego Kościoła, oprócz innych rzeczy już szczegółowych, jak składanie *incompatibiliów*, obejmowała *Exekucya* także a zrazu głównie i zwrot dóbr niegdyś przez królów nadanych. I do tego zwrotu odnosi się dziełko Zaborowskiego, o nim mówią pierwsze głosy w tej sprawie, która z czasem stanie się tak obszerną.

Czy król mógł prawnie i prawomocnie dobra koronne komukolwiek nadawać? A jeżeli nadał, czy ci, którzy je posiadają, mogą je nadal prawnie i słusznie trzymać? Oto główna kwestya i treść *Traktatu o naturze praw i dóbr królewskich*, napisanego w myśli zapomożenia Skarbu niezawodnie, a prądopodobnie także w myśli zbogacenia i wzmocnienia króla, osłabienia możnych przez ich zubożenie.

Że król Olbracht i król Aleksander odziedziczyli po ojcu ideał szerokiej samodzielnej monarchicznej władzy (czy pierwszemu ideał ten stawiał przed oczy Kallimach¹⁾), jak później

¹⁾ Tak zwane *Rady Kallimacha* dla króla Jana Olbrachta pomijamy, bo i do literatury wciągać ich nie można, i autentyczność ich jest więcej niż wątpliwa. Bobrzyński (Sejmy

wierzono i mówiono, albo nie), że Olbracht szukał podstawy do takiej władzy w massie szlachty, w sejmikach, tak jak królowie zachodni szukali jej w miastach; że Aleksander mniemał i spodziewał się łatwiej zawładnąć jednym sejmem centralnym niż sejmikami, na których możniejsi i znaczniejsi zawsze przewodzili, to rzecz pewna. A ztąd przypuszczenie naturalne i logiczne, prawdopodobne choć niepewne, że Traktat który chce w ręku króla zgromadzić cały wielki zasób dóbr i dochodów a wydrzeć go z rąk prywatnych, mógł być napisanym w porozumieniu z królem, może z jego polecenia.

Od Ostroroga jesteśmy daleko; możnaby myśleć, że czas cofnął się wstecz. Jego *Monumentum* było niewątpliwie jednym z pierwszych w Polsce monumentów humanizmu, jego pojęć, jego form, jego rodzaju nauki, jeżeli nie jego sposobu pisania. Z Zaborowskim wracamy w wieki średnie, w ich scholastyczną naukę, w ich syllogistyczny sposób dowodzenia, w ich zwyczaj opierania się na tradycyjnych powagach. Sto lat blisko, jak syn Włodzimierza pisał swoje traktaty dla Konstancyńskiego Soboru, a zdawałoby się, że to jeszcze on pisze (tylko może cokolwiek gorzej), że to on myśli na podstawie tych samych wyobrażeń i przekonań. Czy ta zmiana nie odpowiada czasem tej scholastycznej i teologicznej reakcyi przeciw humanizmowi, jaka nastąpiła w Krakowie po zamierzonej reformie uniwersytetu przez Celtesa? czy nie jest Zaborowski wychowawcą lub pomocnikiem Jana z Oświęcimia i podobnych? W zupełnej nieświadomości szczegółów biograficznych wiedzieć ani nawet domyslać się nie można, ale koincydeneya jest dziwna a dawna szkoła widoczna.

Traktat dzieli się na cztery części, z których pierwsza dowodzi, że król dóbr koronnych rozdawać ani żadnym innym sposobem pozbywać nie może, nie ma prawa; druga stanowi pewne w tej zasadzie wyjątki, trzecia dochodzi czy nadanie nieprawne może przez przedawnienie stać się pra-

polskie za Jana Olbrachta i Aleksandra) dowodzi, że są one rodzajem satyry na królową Bonę i dążności jakie jej przypisywano.

wnem; czwarta szuka sposobu w jaki nadania te koronie zwrócone być mają.

Z góry postawiona zasada: król nie może, nie ma prawa alienować dóbr koronnych. Król nie jest ich właścicielem, ale dożywotnikiem tylko i administratorem. Wolno mu dochodów używać, ale rzecz samą uszczuplać, zmieniać, przenosić na innego nie. A to tak dalece, że ani zgoda rady, ani żaden wzgląd inny, ani nawet przysięga, nadania takiego nie uprawnia. Król raz przysięgał przy koronacyi, że wszystko co do korony należy w całości zachowa, a więc i dobra także, i żadna przysięga późniejsza tej pierwszej uchylić i odwołać nie może, każda jej przeciwna jest *eo ipso* nieważna. I na dowód tego twierdzenia mnóstwo cytacyi z ojców Kościoła, z prawa kanonicznego i jego komentatorów, z Pisma Śgo, a między tymi jeden z Objawienia Śtej Brygidy:

„Dlatego i Brygida Śta, królowa Szwedzka, najświętobliwsza „z niewiaśc, te pisze słowa jako do siebie przez Boga Wszech- „mogącego w Objawieniu jednym wyrzeczone: „„W królestwie „jednem przechowywała się korona. „Naród ten, rozumiejąc że „bez króla obejść się nie może, wybrał sobie jednego i koronę „mu oddał, aby jej strzegł i przyszłemu następcy swemu prze- „kazał. Gdyby więc ten król część jaką tej korony pozbyć albo „ją uszczuplić chciał, to król następny z pewnością mógłby i „powinienby o nią się upominać, bo korona żadnego uszczerbku „ponieść nie powinna. I król żaden nie ma prawa korony po- „zbywać ani jej uszczuplać, co najwięcej na czas swego życia „i to z koniecznej rozumnej przyczyny. Bo czemże jest korona „jeżeli nie władzą królewską? Czem królestwo jeżeli nie ludem „i poddanymi? A czemże król jeżeli nie pośrednikiem i zachowawcą królestwa i ludu?““ A oblubienica rzekła: „„A gdyby „król zmuszony był potrzebą lub gwałtem część korony swojej „odstąpić?““ Na to Bóg: „„Gdyby się dwóch pobilo, a moc- „niejszy słabszego puścić nie chciał tylko pod warunkiem, że „sobie da uciąć palec; czyj byłby ten palec odcięty, jeżeli nie „tego, komu krzywdę zrobiono? Tak samo i z królestwem. „Jeżeli król jaki z potrzeby lub przemocy część jego jaką na- „ruszył, to król następny żądać i odzyskać ją ma prawo. Bo „król nie jest panem korony tylko zawiadowcą, a potrzeba prawa „nie stanowi““. A ona znowu: „„Gdyby też król nadał komu „część swojej korony na czas swego życia, a ten lub spadko- „biercy jego po śmierci króla trzymaliby ją jako swoją włas-

„ność, czy należałoby ją odbierać?“ Na to Pan: „Rozumie się; ziemia taka wrócić powinna do swego prawego pana“.

Tekst ten ciekawy jest, bo daje poznać średniowieczne i kościelne pojęcie o naturze władzy królewskiej i o prawności posiadania. Nowszym wiekom, pojęciom starożytnym, dążnościom protestanckim nawet, przypisujemy jako skutek czy jako odkrycie to pojęcie władzy najwyższej jako ograniczonej, na którem zasadza się wolność. Tymczasem wieki średnie i Kościół formułują to jasno i wyraźnie kiedy mówią: „Rex non dominus coronae est sed rector“.

I z tego stanowiska pisany jest cały ten Traktat, to służy za powód i dowód główny nieważności nadań, których król prawnie robić nie mógł, bo nie był panem nadanych rzeczy tylko zawiadowcą. I tej zasady trzyma się autor tak tak silnie, że nawet wobec kwestyi nader drażliwej, kwestyi czy nadania królewskie na rzecz Kościoła są ważne lub nie, nie cofa się, ale przytoczywszy różne i liczne argumenta za i przeciw, ostatecznie rozstrzyga że *nie*, jeżeli rzecz nadana jest większej wagi i królestwu znaczny uszczerbek przynosi.

„Małe rzeczy zapewne — mówi Panormitanus, Paulus de Castro etc. — może król darować. Takie wszakże darować może i biskup lub przełożony Kościoła, a król ma obszerniejszą władzę zawiadowczą nad królestwem, niż ten nad Kościołem. Ale że nie jest panem dóbr i praw królestwa tylko ich przełożonym i zawiadowcą, więc ich nikomu odstępować nie może. A jeżeli prawa tego nie ma król, to cóż dopiero jego rada i panowie. Zgoda ich uszczerbku królestwa żadną miarą uprawnić nie może, bo obecność i rada i zgoda ich nie może sprawić, iżby król miał prawo inne lub go miał więcej niż ma“ (i z zawiadowcy stał się panem). „A co więcej, gdyby nawet na znaczny uszczerbek królestwa była zgoda wszystkich zgoda jego mieszkańców, uszczerbek ten ważnym i prawnym-by nie był, jeżeliby potonym wielką przynosił krzywdę“.

Miały swoje zalety te proste na sumieniu i katechizmie oparte, te ciemne katolickie zasady prawa publicznego. Wedle nich nie ważne są podpisy Stanisława Augusta i uchwały sejmu Grodzieńskiego. A zobaczymy zaraz, że wedle nich

przedawnienia nie ma, i że nie może być prawa przeciw prawu.

Druga część obejmuje te szczególne wypadki, w których królowi przeciw dobra pozbywać wolno, i warunki prawnego pozbycia. Oto ustęp, który można uważać za punkt wyjścia i streszczenie zarazem tej części:

„Skoro Bóg królestwo nasze różnemi karami nawiedza, znam, że nas kocha i ocalić pragnie. Naszą teraz rzeczą po-
 „prawie, czem przypuścić możemy że Majestat Boski obrażamy.
 „A między tymi powodami gniewu Bożego może jest i strwoni-
 „nie dóbr koronnych i niesłuszne ich sobie przywłaszczenie, pod-
 „danych ucisk, szymatykom i heretykom pobażanie, uszczuplenie
 „wolności Kościoła, chciwość i ambicya niektórych prałatów, oby-
 „czajów i strojów zagranicznych przejęcie i niewstydlivy krój
 „tych strojów, pijaństwo, lichwa i rozwiozłość niesłychana, oto
 „co między innymi grzechami plami świątynię Bożą, którą jest
 „ciało ludzkie“.

Wychodzi z tego założenia diatryba surowa na rozpustę (księży, czy świeckich? nie mówi wyraźnie, może jednych i drugich), a potem nareszcie przystępuje do warunków, które i w jakich razach pozbycie dóbr koronnych mogą uprawnić.

Pierwszym jest zgoda królestwa; „król nie ma nikogo
 „jednego wyższego nad sobą, ale *tota communitas* jest od
 „niego wyższą, skoro król za nią zawiaduje i rządzi“. Czy
 zgoda rady królewskiej, czy sejmu? nie określa. Z tą tedy
 zgodą może król robić pobożne fundacye i nadania kościo-
 łom, byle z miarą, *discreta provisione*; fundacye takie bowiem
 są publiczne i nierzadko ogółowi bardzo pożyteczne. Szpitale
 dla chorych i kalek może zakładać, i klasztory także, byle
 zwierzchność duchowna przestrzegała pilnie iżby te powoła-
 niu swemu odpowiadały. Zakładać szkoły i na cele nauki
 wydawać, bo nauka jest światłem „rozjaśniającem świat cały,
 „a nasze królestwo do takiego doszło upadku przez tę nie-
 „znajomość rządu, którego sztukę poznaje się z filozofii mo-
 „ralnej, z praw i ze świętych kanonów“. Król zwłaszcza
 powinien być mądry, uczony, czytywać dużo, znać prawo i
 historię, rozumnych ludzi do rady i pomocy używać, i dbać

usiłnie o to, by w jego królestwie nauki kwitły, żeby lud cały jakąś oświatę miał, żeby ludzie nie byli pogrążeni w ciemnościach niewiedomości, bo „król (mówi Aegidius), „który naukami się nie opiekuje i nie chce żeby poddani „jego byli oświeceni, nie jest królem tylko tyranem“. Dlatego i w wyborze biskupów i proboszczów (skoro wtedy szkoły przy katedrach i kościołach były zakładane) baczyć należy na to, by brać prawdziwie szlachetnych z enoty i nauki, którzyby Kościołowi, Rzeczypospolitej, królestwu i wierze swoją powagą, zacnością, radą, nauką, wymową pożyteczni być mogli, takich którzy o rzecz publiczną dbają a nie o własny pożytek. A tych ambitnych zdała trzymać i wykluczać, którzy „dla prywatnego pożytku lub niegodnej rodu swego miłości „rzecz publiczną, uczciwy porządek i słuszne nagród rozdawanie mieszać i gwałcić się nie wstydzą“.

Pojęcie dość szerokie, surowość szlachetna i sympatyczna, a żądanie oświaty dla wszystkich możnaby dziś nazwać liberalnem. Jednak godzi się ono doskonale ze stanowiskiem najściślejszemu kościelnemu. Przy sposobności tego samego wyboru biskupów zaklina Zaborowski króla, żeby przeciw kanonom nie czynił. Kiedy Valentinianus cesarz miał obsadzać medyolańską stolicę biskupią po śmierci Auxentiusa Arianina, zwołał biskupów, a choć Synod chciał jemu wybór ten zostawić, rzekł: „Do was on należy, bo wyście łaskę „Bożą po temu otrzymali, a jej światłem oświeceni lepiej „wybrać możecie“. Potwierdzają też to wszystkie kanony. A jak żąda niezależności Kościoła, tak w sposób nierównie bardziej stanowczy żąda jego czystości i świętobliwości, i w gwałtownej filipice powstaje na biskupów i duchownych, którzy złymi sposobami dla złych celów do godności kościelnych dochodzą i źle urzędy swoje sprawują.

Następuje kwestya jak się obchodzić z syzmatykami i heretykami, czy ich gwałtem do wiary nawracać? co robić z żydami? Co do żydów żąda wyraźnie zakazu lichwy i zwrotu szkód przez lichwę zrządzonych. W głównej kwestyi przytacza wszystkie zdania za i przeciw, cytuje wszystkie powagi; sam zdaje się być za surowością, za karaniem, żąda

tylko żeby na podejrzenie nikt karanym nie był, bo lepiej żeby winny uszedł kary niż żeby ją niewinny cierpiał, i żeby miłosierdzie przychodziło w pomoc surowości i ją miarkowało.

Ostatnim warunkiem prawomocności alienacyi dóbr jest zapis, dokument. Skoro zaś rozdane dobra królewskie nie mają ani tego warunku, ani żadnych poprzednich (cel publicznego pożytku, zgoda Senatu i ziemian), przeto nadania te są nieważne.

Ale może się ważnemi stały przez czas? przez przedawnienie? To pytanie roztrząsa się w części trzeciej, a odpowiedź jest, że przedawnienia nie ma. Że skoro król nadawać nie miał prawa, skoro obdarowany to wiedział (a każdy wie-dzieć musi), więc jest posiadaczem w złej wierze, i wszyscy jego spadkobiercy także, skoro początek nieprawny swego posiadania znają. Jaka jest trafność i jakie skutki tego twierdzenia w prawie prywatnem? różnie można sądzić. Ale zapamiętać warto taką naprzykład zasadę: „Wszelkie miasto (lub ziemia), „któreby przez innego“ (nie przez swego prawnego właściciela) „było rządzone, a z jego przyczyny, lub „z jego niedbałości szkody znaczne ponosiło, ma być zwrócone. I tak samo jeden zamek lub wieś“. Wszelka szkoda oczywista jest powodem dostatecznym restytucyi in integrum, choćby po najdłuższem nawet zasiedzeniu. Donacya Konstantyna dlatego ważną była i jest, że Kościół i Papież jest pierwszym panem i zwierzchnikiem wszystkiego, nie cesarz; nie było więc alienacyi, ale tylko powrót rzeczy do właściciela. Z tego stanowiska zwierzchności Papieża nad cesarzem traktowany jest mimochodem cały stosunek Kościoła do państwa, prawo naprzykład Papieża do składania z tronu cesarza i królów, niezależność Kościoła, jego jurysdykcyja w którą świeckim wtrącać się nie godzi pod klątwą. *Potestas saecularis quae est inferior non potest derogare spiritualium potestati quae est superior tanquam spiritus carne et divina humanis.* (Władza świecka, która jest niższą nie może ujmować czynić władzy duchownych, która jest wyższą tak, jak duch wyższy od ciała a rzeczy Boskie od ludzkich).

W ostatniej części dowodzi, że wszystkie dobra królew-

skie jako nieprawnie nadane koronie zwrócone być winny, a od restytucyi tej król nikogo uwolnić nie ma prawa. „Go-
„dziwie i bez rabunku może król (mówi Versificator w notach
do czwartej księgi Politicorum) zabierać ludziom dobra, jeżeli
„potrzebuje ich dobro publiczne, albo jeżeli w ręku swego
„właściciela są szkodliwe Rzeczypospolitej, bo ogół ma wię-
„ksze prawo do własności każdego, aniżeli on sam“. Tylko
dóbr nadanych Kościołowi zabierać tak nie wolno, bo te po-
święcone już są Panu Bogu. Ale nie idzie za tem żeby Ko-
ściół sam nie miał ich na użytek publiczny obracać a w po-
trzebie oddawać. W niebezpieczeństwie ojczyzny, jeżeli osobom
duchownym godzi się w obronie własnej walczyć, napastnika
ranić lub nawet zabić, to o ileż więcej godzi się bronić pie-
niędzmi i niebezpieczeństwo odwracać.

W zakończeniu piękna wymowna odezwa do króla i na-
rodu zagrzewająca do ofiar, do podatków powszechnych
(z wyjątkiem ludzi, którzy sami na wojnę idą) na postawie-
nie wojska licznego, na płacenie jego regularne i dostateczne,
na wojnę! Tatarzy i Turcy, Moskwa z drugiej strony posu-
wają się w nasze granice, niebezpieczeństwo z każdym dniem
rośnie, a my śpimy! Grecy o jedną porwaną Helenę poszli
na Troję, a nas tysiące w jassyr pędzone nie poruszają? Na
co się oglądamy? Gdyby Ateńczycy tak się byli opieszale
brali do obrony, czy byliby Xerxesa odparli? My zanim
sześć tysięcy ludzi zbierzemy przejdzie trzy kwartaly, a tym-
czasem Podole i Ruś całą stracić możemy. My na blahe
rzeczy, na kobiece stroje wydajemy tyle pieniędzy, że za nie
moglibyśmy wojsko postawić i nie tylko się bronić, ale na
tych nieprzyjaciół wstępnym bojem uderzyć! Ten duch wo-
jowniczy i ambitny, ta myśl o wojnie zaczepnej, w Polsce
tak rzadka niestety, to znak nie tylko gorącego patryotyzmu,
ale zmysłu politycznego i śmiałej przedsiębiorczości. To też
to wołanie o liczne i dobre wojsko, i o dzielnych wodzów,
wołanie na wszystkich, króla, senat i naród cały, to najlep-
sza najbardziej praktyczna i polityczna strona tego Traktatu.
Czy dobra koronne mają lub nie być zwrócone, o to mniejsza,
bo nawet gdyby zwrócone były, nie wystarczyłyby na taką

potrzebę. Ale „żold który i żołnierzom i wodom regularnie „w swoim czasie zawsze ma być płaconym“, ale „wojsko jak „najliczniejsze i jak najlepsze, o które wszelkimi siłami sta- „rać się powinni“, ale to gorące pragnienie wojennej chwały dla ojczyzny, ta piękna duma, która mu powiedzieć każe, że kto Zakon krzyżacki zgromił ten wschodnich nieprzyjaciół zgromić powinien i musi, a kto ma w ręku ich ocalenie lub zgubę, ten dla dobra własnego i chrześcijaństwa wahać się i lenić nie powinien, ta myśl o wojnie zaczepnej, to wszystko nadaje Zaborowskiemu charakter pisarza prawdziwie politycznego, prawdziwego reformatora, a zakres i wartość jego dzieła o wiele nad skromny tytuł rozszerza.

Dzielnko jest dziwne: złożone razem z gorącego patryotyzmu i bardzo żywego ducha publicznego, z bardzo szlachetnych i wysokich pojęć o prawie publicznem, z bardzo nawet niekiedy szerokich pojęć o publicznym obowiązku, i ze średniowiecznego zarazem ducha zależności państwa od Kościoła, z tem wyobrażeniem w Polsce rzadkiem, którego już Paweł Włodkowicz nie miał, że syzmatyków i heretyków mieczem do wiary nawracać się godzi. Dlatego może ono charakteryzuje wiernie tę chwilę przetwarzania się pojęć, kiedy z dawnych wiele jeszcze zostało, a nowe już się szerzyć zaczynały. Nową jest ta idea ojczyzny i wielkiego powszechnego względem niej obowiązku; dawnem i ściśle kościelnem to, że nie ma prawa przeciw prawu, ani przedawnienia na bezprawie. Jedno i drugie pojęcie doprowadza go do przesady i fałszu w obu kierunkach: idea patryotyczna kiedy mu każe mówić, że dla bezpieczeństwa i dobra państwa wolno jest na przykład konfiskować, bo *communitas* jest panią wszystkiego; idea religijna (również fałszywa), kiedy mu każe zalecać prześladowanie. Ale oddzielmy te przesady i fałsze w obu kierunkach, a zostaną w obu najpiękniejsze i najszlachetniejsze zasady; a gdyby ta przemiana pojęć która się właśnie podówczas odbywała, była na takim oddzieleniu poprzestawała, historia świata byłaby poszła innemi drogami. Na nieszczęście z tego ścierania się pojęć najbardziej zwyciężkiem wyszło to, że państwo jest pierwszym panem wszyst-

kiego i że dla niego wszystko zrobić się godzi, i ono to kształciło zasady, których praktycznem weieleniem była historia wieku XVI i wszystkich dalszych.

Skończył się wiek XV, a wiemy jaka w drugiej jego połowie dokonała się wewnętrzna zmiana w Europie. Jednem słowem dość przypomnieć jako jej powody: szerzący się humanizm i rozszerzający starożytne wzory i starożytne pojęcia, filozoficzne, moralne, polityczne; jako jej objawy: mnożące się uniwersytety i książki, coraz większą (i coraz bardziej namiętą) niezależność od Kościoła, duch badania i krytyki rzucający się na pole religijne w herezyi Hussa zapowiedzi i poprzedniczce reformacyi Lutra; wreszcie w całej Europie zachodniej i środkowej walkę (zwycięzką) z feudalnym średniowiecznym układem państwa: i obudzoną, z planem systematycznie w praktykę wprowadzoną myśl państwa skupionego, zjednoczonego i wyobrażonego w absolutnej władzy jednego. Wiek XV zatem już był wyrobił nowe pojęcia filozoficzne (a poczęści i moralne), ze starożytności wzięte pojęcia polityczne (pojęcie państwa), w innych oczywiście formach, ale w zasadzie do rzymskiego pojęcia wracające i nagięte, wreszcie pojęcia religijne posunięte już bardzo daleko na drodze krytyki i analizy, wolnego badania, którą to krytykę ówczesny stan Kościoła ułatwiał, wywoływał, uprawniał.

Wiek XVI był dalszym ciągiem tych początków, wyższą potęgą tych samych pierwiastków.

Rzecz prosta, że musiały one odbić się w literaturze, i w literaturze politycznej Europy; rzecz prosta także, że pod działaniem tych wpływów ona także musiała zmienić się bardzo, pod względem przedmiotu i treści (roztrząsanych kwestyi), pod względem sposobu roztrząsania, i wreszcie pod względem ducha w jakim je roztrząsała i konkluzye swoje stawiała.

„Przed wiekiem XVI roztrząsano i rozwiązywano nieraz „niejedno z głównych zagadnień polityki: ale polityka oparta na „doświadczeniu, na umiejętnem badaniu i porównywaniu różnych „konstytucyi, jednocząca znajomość prawa z filozofią historyi, „zwracająca uwagę na zjawiska i sprawy ekonomiczne, obejmu-

„jącej ogół tych spraw i zagadnień, które zwykliśmy rozumieć „przez wyraz *polityka*, ta narodziła się dopiero w wieku XVI“ — mówi jeden z uczonych znawców i badaczy tej epoki ¹⁾).

Jeszcze Macchiavel podług zdania (słusznego) tego samego autora, choć najgienijalniejszy z pisarzy politycznych tej epoki, stoi na stanowisku praktycznem, empiryicznem: „nikt lepiej od niego nie rozumiał i nie uczył dobrze grać“ w polityczne karty, ale pominął prawie zupełnie stronę filozoficzną polityki, to „coby nazwać można jej umiejętnością, „mianowicie badanie samych podstaw społeczeństwa i krytyczne porównawcze badanie różnych prawodawstw“. Do tego stanowiska badawczego, krytycznego, do teorii, dochodzą dopiero pisarze wieku XVI.

„Obudzony popęd badania i poznawania, staje się z pomocą „szczęśliwych okoliczności, gienijuszem odkryć i wynalazków ²⁾).

„Po raz pierwszy rzecz można od początku naszego świata człowieka wchodzi w posiadanie całej przeszłości swego bytu na tej ziemi i całej przestrzeni jaka mu była przeznaczona. Pośród „tyłu wielkich badań i odkryć musiała przyjść kolej i na politykę. Narody europejskie weszły — przez naukę — w ściślejszą „znajomość z przeszłością; przez handel w częstsze i bliższe „stosunki między sobą, a przez zjednoczenie władzy i skupienie „państwa dochodziły do jaśniejszej i żywszej świadomości siebie „samych. Dodajmy do tego, że nigdy rozum nie znaczył tyle „w świecie i nie czuł tak swojej siły, że nigdy wypadki nie „dopuszczały, nie wywoływały tak przestronnego i wielorakiego „politycznego i dyplomatycznego działania, że nigdy dotąd różne „warstwy jednego narodu nie znajdowały się w tak ciągłej i blizkiej z sobą styczności, jak teraz pod potrójnym wpływem interesów, wyznań i przekonań, i walk. Dodajmy jeszcze, że nigdy „dotąd obserwacya bystrych umysłów nie miała tak szerokiego „pola, takiego mnóstwa i takiej różnorodności zjawisk, spraw, dążeń, sporów, zawiślań, praw, interesów etc.“.

Oto powody, które sprawiły szybki i wielki wzrost politycznej teorii i politycznej literatury w wieku XVI. Chara-

¹⁾ Baudrillart. Jean Bodin et son tems. (Paris 1853). Préface.

²⁾ Tenże. Tableau des Théories politiques, str. 1.

którą zaś nadają jej w całej Europie trzy wpływy, trzy pierwiastki, którymi są: 1) znajomość i podziwienie starożytności, jej filozofii, jej praw, jej pojęć; 2) przełom i walka tych pojęć objawiająca się wszędzie, ale najpotężniej w walkach religijnych; i wreszcie 3) stan wewnętrzny i bieżące sprawy i dzieje każdego kraju z osobna.

Znajdziemy zawsze te trzy pierwiastki w całej bez wyjątku literaturze politycznej XVI wieku: jakikolwiek jest kraj i pochodzenie, jakiegokolwiek wyznanie czy stronnictwo, jakiegokolwiek przekonanie, dążność, ideał pisarza. Rozmaitość tych dążności i ideałów, tych umiejętnych teorii czy namiętnych dyskusji jest wielka. Wszystko co w naszym własnym wieku widzimy w teorii i w praktyce, wszystkie kwestye, zasady, programy, wszystkie znajdują się w tej literaturze XVI wieku. Od teorii pozytywnej Macchiavela która uczy, że jedyną zasadą jest państwo, a godziwem wszystko co jemu na dobre wychodzi, aż do szlachetnego utopijnego idealizmu Tomasza Morusa, od despotyzmu monarchicznego lub teokratycznego posuniętego do ostatnich granic, aż do takiego pojęcia wolności, które wszelkie prawo uważa za przymus i gwałt. Republikanizm na wzór rzymski (na wzór Brutusa i Kassjusza), republikanizm anarchiczny i komunizm, bezwzględne posłuszeństwo władzy i prawo owszem obowiązku oporu, buntu, nawet królobójstwa; wszelkiego rodzaju formy rządu, a między temi często i mądrze ideał rządu konstytucyjnego, monarchii umiarkowanej (L'hôpital, Bodin) wszystkie możliwe kwestye szczegółowe: wojska, skarbu, sprawiedliwości, policji etc. wszystkie się roztrząsają od Rzymu do Londynu i od Paryża do Krakowa, ale wszystkie zawsze pod tymi trzema warunkami czy wpływami ogólnymi; pod powagą starożytnych, pod działaniem sprawy religijnej, i dopiero pod wpływem wszystkich bieżących spraw, potrzeb, stosunków tego kraju i państwa do którego pisarz należy.

Ztąd to wielkie podobieństwo tych pisarzy w całej Europie, ztąd kwestye traktowane przez naszych statystów polskich znajdzie się w dziełach francuzkich, włoskich lub an-

gielskich w tym samym duchu pojęte, tym samym sposobem traktowane.

Jak do nas dostawały się te wpływy? Zbytecznie przypominać, że głównym ich organem był uniwersytet a miarą jego świetność i sława w wieku XV; organem pomocniczym nasze stosunki z zagranicą, nasi polscy koloniści na uniwersytetach obcych a głównie włoskich. Jak wpływ ten stał w wieku XV? Za miarę możemy wziąć dwóch ludzi: Kazimierz Jagiellończyk reprezentuje w praktyce tę dążność do niezależności i zwierzchności państwa, która w dalszej konsekwencji doszła na Zachodzie, nie u nas, do monarchii absolutnej. Ostroróg reprezentuje tę samą dążność w literaturze, a oprócz niej reprezentuje zachodni sceptycyzm względem Rzymu, jeżeli nie niechęć do Kościoła, a w swoim pojęciu i żądaniu reform jest bardzo bliski współczesnych Francuzów¹⁾, jak w ogóle z Francuzów dawniejszych najwięcej zaczerpnął nauki i wyobrażeń²⁾.

W wieku XV więc jest podobieństwa wiele w pojęciach i dążnościach politycznych między Polską a Europą zachodnią. W XVI w. to podobieństwo się zmniejsza. Z tego samego a przynajmniej blizkiego punktu wyjścia Europa zachodnia poszła w jednym kierunku ku absolutnej monarchii i zjednoczonemu silnie uorganizowanemu państwu, Polska w przeciwnym ku parlamentarnej demokratycznej decentralizacji. Jedna przejęła się tem pojęciem państwa, jakie znajdowała u starożytnych stosując je do władzy królewskiej: druga została na średniowiecznym stanowisku kontraktu, paktów, warunkowości władzy. Każda na swojej drodze doszła do ostatnich konsekwencji. Jedna wyciągnęła ze starożytności naukę, że państwo jest wszystkim i wcieliła się w wieku XVII w Ludwika XIV, w XVIII w Fryderyka, w XIX w Bis-

¹⁾ Stany generalne (États généraux) powtarzają od połowy XIV wieku podobne żądania: nałożenia podatków na wszystkich (nie wyjmując króla); podobnej organizacji siły zbrojnej (każdy się zbroi podług skali swego dochodu), dalej (choć mniej podobne) w przedmiocie cel, sądów etc.

²⁾ Bobrzyński, *Ostroróg*. Kraków 1884. Rozdział IV.

marka; druga z tej samej starożytności wyciągnęła ideał republikańskiej wolności, i w niego zapatrzona mniemała tworzyć rzecz nową kiedy naprawdę pod inną (i zgubną) formą wznawiała tylko średniowieczną zasadę elekeyi i paktów conventów. Różni różnie widzą powód tego faktu. Jedni przypuszczają, że powodem był brak zdolności i energii w królach samych. Być także może, że król każdy w swójem dążeniu do władzy nie mógł znaleźć dość silnego sprzymierzeńca w interesach i namiętnościach narodu, bo jak nie było w Polsce organizaeyi feudalnej, tak nie było równie wielkich jak gdzieindziej różnic i upośledzeń między warstwami społeczeństwa, nie było takiej sprzeczności między panami a szlachtą jaka była gdzieindziej między wassalami a miastami; że miasta były za małe i za słabe, a nadewszystko językiem obce i o sprawę publiczną dość obojętne, więc sprzymierzeniem króla przeciw potężnym panom mógł być tylko szlachcie, ta sama krew i ten sam stan, czyli, że król oparcia i sprzymierzeńca w tych dążeniach nie znajdował. Dość że król przegrał i senat przegrał; wygrał parlamentaryzm, a szlachta przywykła do średniowiecznych pojęć i tradycyi, olśniona pojęciami starożytnymi nie zrozumianemi ani osądzonemi głębiej, zaczęła nie zdając sobie dobrze sprawy z tego co robi coraz bardziej decentralizować państwo.

PRZYPISY.

1.

Paweł, syn Włodzimierza (Włodka, ztąd Włódkowiczem przez nowszych zwany), z Brudzewa, nauki pobierał na uniwersytecie pragskim, i został tamże doktorem prawa kanonicznego (prawdopodobnie) przed rokiem 1400. Kustosz katedralny krakowski w r. 1411. Występował w sprawach krzyżackich jako poseł królewski w r. 1413 w Budzie, w 1414 w Sromowicach, od 1415 do 1418 w Konstancyi na soborze, wreszeie w Wrocławiu 1420, i w Rzymie w tymże roku. Rektor uniwersytetu krakowskiego 1414, 1415, umarł 1435.

(Patrz *Starodawne prawa polskiego pomniki*, T. V, cz. I. Kraków 1878, *Magistri Pauli Vladimiri Tractatus*. Przedmowa M. Bobrzyńskiego).

Pisma i wydania.

1) Demonstratio Cruciferis de Prussia seu ordini Teutonico opposita, infideles armis et bello non esse ad Christianam fidem convertendos nec eorum bona invadenda, aut illo nomine occupanda. In Constantiensi Concilio in solemnii Congregatione A. 1415, d. 6 Julii publice proposita. (Hermann v. den Hardt. Magni oecumenici Constantiensis Concilii Tomi Tertii, P. II, p. 9, 27).

2) Magistri Pauli Vladimiri Tractatus De Potestate Papae et Imperatoris Respectu Infidelium Nec Non De Ordine Cruciferosum et De Bello Polonorum Contra Dictos Fratres traditi oecumenico Constantiensi concilio. Accedit liber de doctrina potestatis papae et imperatoris editus contra Paulum Vladimiri per Johannem Falkenberg. E codice Mss. editionem curavit Michael Bobrzyński. *Starodawne prawa polsk. pomniki*. Cracoviae 1878. Tom V. cz. I. To jest tytuł ogólny całego zbioru. Tytuły pojedynczych traktatów są następujące:

Tractatus de potestate papae et imperatoris respectu infi-

delium traditus per Paulum Vladimiri decretorum doctorem, custodem et canonicum ecclesiae Cracoviensis rectorem, regis Poloniae in hoc sacro concilio ambassiatorem. (Star. prawa polsk. pomniki. Kraków 1878. T. V, cz. I, str. 159.

Wzmianki o tem piśmie: Janociana sive clarorum atque illustrium Poloniae auctorum maeccenatumque memoriae miscellae. T. III, 371.

2) V. d. Hardt. Acta concilii Constant. T. III, p. 9 i T. IV, p. 387.

3) Preuss. Samlung B. I, 207.

4) Kotzebue B. III, 169, 416.

III. Conclusiones datae per Magistrum Paulum de Cracovia contra Ordinem Theutonicorum sanctae Mariae Virginis in sacro Constantiensi concilio. (Starodawne prawa polsk. pomniki. Kraków 1878. T. V, cz. I, str. 186—232. M. Bobrzyński).

Znajduje się także u Hardta Acta c. Const. T. III, cz. II.

IV. a) Tractatus de ordine Cruciferorum et de bello Polonorum contra dictos fratres ad confutanda scripta Johannis de Bamberga in sacro Const. concilio per Paulum Vladimiri Polonum praesentati. (Starodawne prawa polsk. pomniki. M. Bobrzyński. Kraków 1878. T. V, cz. I, 233.

b) Pierwsza część tego traktatu drukowana w Lites ac Res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum. Posnaniae 1856. T. III, 66—147.

IV. Magistri Pauli Vladimiri Tractatus de annatis camerae apostolicae solvendis. (Starodawne prawa polsk. pomniki. M. Bobrzyński. Kraków 1878. T. V, cz. I, 297, 312.

V. Causa inter reges Poloniae et Cruciferos coram concilio Constantiensi ex parte Polonorum dicta mense Julii MCDXVI. (Lites III, 66. Posnaniae 1856).

VI. Scriptum Magistri Pauli ad impugnandum privilegia Cruciferorum. (Lites T. III, 294).

VII. Puncta accusationis ex parte Polonorum contra Cruciferos coram concilio Constantiense. (Lites T. III, 151—161).

VIII. Allegaciones pro parte Regis Poloniae coram Sigismundo Imperatore Anno Domini MCDXX. (Lites T. III, 192—213).

Opracowania.

Bobrzyński M. przedmowa do wydania Starod. prawa polsk. pomniki. Tom V.

Pamflet Falkenberga, ustęp z dziejów krzyżacko-polskich, przez Michała Chylińskiego. (Ateneum. Sierpień 1878, 265—289).

Hoeffler Constantin. Abhandlungen aus dem Gebiete der slavischen Geschichte, II: Der Streit der Polen und der Deut-

schen vor dem Constanzer Concil. Sitzungsberichte der philos. histor. Classe der k. Akademie der Wiss., Wien 1880. Tom XCV. (875—898).

2.

Henryk z Góry, syn Zbigniewa, kasztelana Rospierskiego (podług innej wersji mniej prawdopodobnej Eryk), nazwisko rodzinne Bąk, (które jeszcze w XVII wieku spotyka się czasem jako przydomek Lanckorońskich) herb Zadora. W roku 1454 zapisany na Akademii krakowską. Inne szczegóły życia niewiadome.

(Patrz *Monumenta Poloniae Historica*, tom IV, opracowany przez członków lwowskich komisji historycznej Akademii Um. Kraków 1884. *Tractatus Henrici de Gora*. Przedmowa Oswalda Balcera, str. 144, 145).

1) *Henrici Sbignei de Gora tractatus contra cruciferos, regni Poloniae invasores*. Wydał Dr Oswald Balzer. *Monumenta Poloniae Historica*. T. IV. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1884.

2) Zeissberg. *Polnische Geschichtsbg. d. Mitt.* str. 171.

3.

Ostroróg, syn Stanisława wojewody kaliskiego, urodzony około roku 1420, od roku 1453 do 1455 na naukach w Erfurcie. Następnie między rokiem 1455 a 1462 w miejscu niewiadomem, gdzie otrzymał stopień doktora obojga praw. W roku 1462 jest już w Polsce, gdyż podpisuje jako świadek przywilej wcielenia ziemi Bełzkiej i jest jednym z prokuratorów, broniących praw Kazimierza Jagiellończyka w sprawie sukcesji mazowieckiej. W roku 1464 miał jeździć w poselstwie do Papieża w sprawie biskupstwa płockiego. W roku 1465 jest kasztelanem Międzyrzeczkim, 1466 jednym z pełnomocników do ułożenia warunków pokoju toruńskiego i jednym z posłów do Pawła II w celu złożenia mu oświadczenia i wyjednania zatwierdzenia tegoż pokoju. Zostaje kasztelanem poznańskim w roku (prawdopodobnie) 1474. W roku 1493 wielkopolskim starostą (generałem). W 1501 wojewodą poznańskim, i w tymże roku umiera.

Żonaty dwa razy. W roku 1463 z Heleną księżniczką Raciborską, z niej dwóch synów Stanisław i Wacław. Powtórnie z Dorotą z Wrześni, z tej syn Achilles i córka Polixena.

Memoryał pisany był w każdym razie po skończeniu wojny pruskiej, a przed Sejmem roku 1477, którego był niejako programem.

Daty powyższe wyjęte są z M. Bobrzyńskiego „Jan Ostro-róg, studjum z literatury politycznej XV wieku“ (Pamiętnik wydziału historyczno-filozoficznego Akad. Um. T. IV), gdzie czytelnik znajdzie uzasadnienie tych dat, i argumenta przeciw twierdzeniu prof. Caro i prof. Pawińskiego, z których pierwszy oznacza powstanie *Memoryału* na rok 1455, drugi na 1456. Tamże dowód związku *Memoryału* z pismami politycznymi francuskiemi z XIV wieku, a mianowicie z Piotra Dubois *Disputatio inter clericum et militem super potestate praelatis Ecclesiae atque principibus terrarum commissae* (1303), i tegoż przerobieniem przez Filipa de Mézierès (około 1376) pod tytułem *Somnium Viridarii*.

Wydania.

1) Polski tekst wydał Kownacki Hipolit w Pamiętniku warsz. Bentkowskiego 1818 r. Tom XII, str. 281—353. VIII, 17.

2) Pamiętnik dla naprawy Rzeczypospolitej na sejmie za Kazimierza Jagiellończyka zamierzonej przez Jana Ostro-roga Dra obojga praw ułożony. Clarissimi Baronis... Juris U. Dris monumentum pro comitiis generalibus Regni sub rege Casimiro pro reipublicae ordinatione congestum. (Wydął Jan Winc. Bandtkie). Warszawa 1831.

4) Clarissimi Baronis Joannis Ostro-róg Juris utriusque Doctoris Monumentum pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro pro reipublicae ordinatione congestum e codice ms. in Bibliotheca Principum Czartoryski Cracoviae asservato opera Michaelis Bobrzyński editum Cracoviae 1877. (Starodawne prawa polsk. pomniki. 78).

Opracowania.

1) Janociana sive clarorum atque illustr. Poloniae auctorum maecenatumque memoriae miscellae. T. II, 192. Varsoviae et Lipsiae 1779. T. III, p. 150. Varsoviae 1819.

2) Jan Ostro-róg, doktor obojga praw, wojewoda poznański i jego pamiętnik na zjazd walny koronny za króla Kazimierza Jagiellończyka o urządzeniu Rzeczypospolitej ułożony, napisał Leon Wegner. Poznań, nakładem Tow. przyj. nauk. pozn. 1859. (Odbitka z Rocznika Tow. przyj. nauk. pozn. Tom I).

3) Otto. Jan Ostro-róg. (Zwiastun ewangeliczn. Warszawa 1863.

4) Jan Ostro-róg. Studium z literatury polit. XV stulecia M. Bobrzyński. (Przewodnik naukowy i liter. z 1877. 786—813).

5) Caro J. Über eine Reformationsschrift des XV Jahrhunderts, eine Untersuchung. (Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereines. Heft IX. Danzig. Bertling 1882.

6) Caro J. Jan Ostrońóg i traktat jego O naprawie Rzeczypospolitej. (Odbitka z IV tomu Pamiętnika Wydz. histor. Akademii Umiej. w Krakowie). Kraków 1882.

7) Pawiński. Jana Ostrońoga żywot i pismo o naprawie Rzpltej. (Biblioteka Umiej. prawnych. Warszawa 1884).

8) Jana Ostrońoga klasy niższe społeczeństwa polskiego w XV w. E. Świerzawski. (Ateneum. 2, 1884.

9) Jan Ostrońóg. Studium z literatury polit. XV stólecia przez Michała Bobrzyńskiego. (Pamiętnik Akad. Umiej. wydziału filolog. i histor.-filozoficzny. 1885).

10) Aleksander Rembowski. Jan Ostrońóg i jego memoryał o naprawie Rzeczypospolitej wobec historii prawa i nauki politycznej, studjum krytyczne. (Niwa z r. 1884).

4.

Okoliczności życia niewiadome, z wyjątkiem, że sam podpisuje się pisarzem skarbu koronnego.

Wydania.

1) Tractatus de natura jurium et bonorum Regis Crac. Haller. 1507.

2) Tractatus de natura jurium et bonorum regis. Et de Reformatione regni ac eius republicae regimine. Quem in lucem edidit Stanislaus Zaborowski Regni Poloniae Thesauri Notarius. Ex rarissima editione authentica opera M. Bobrzyński nunc iterum editus. Cracovia 1877. (Starodawne prawa polsk. pomniki. T. V, cz. I, 1878).

Ópracowania.

Bobrzyński Michał Dr Stanisław Zaborowski. Studium z historii literatury politycznej XVI stólecia. (Przewodnik naukowy i literacki. 1877, str. 617.



ROZDZIAŁ II.

I. Zmiana w stanie wewnętrznym i w położeniu Polski na zewnątrz za panowania Zygmunta Starego. Stan polityczny i stan oświaty wywołuje literaturę polityczną. Okoliczności, wśród których ona powstaje. — II. Pierwsze pisma polityczne tego okresu. Orzechowskiego: *Oratio Rplcae Polonae, Fidelis Subditus, Turcyki*. — III. Pierwsze pisma Modrzewskiego: Główna dążność i cecha jego reform. Dwie pierwsze oracye: *de Poena Homicidii, Philaletes*, dwie drugie oracye: *de Legatis ad Concilium mittendis*. Orzechowskiego pisma w sprawach kościelnych: *de Baptismo Ruthenorum, de Coelibatu i Diatriba*. — IV. Śmierć Zygmunta Starego. Ożenienie Zygmunta Augusta. Zamieszanie niem wywołane. Sprawa Orzechowskiego. Druga część *Wiernego poddanego*, paszkwil na Barbarę. Ożenienie. List do Juliusza III. Marycki o Szkołach.

I.

Zmiana w stanie wewnętrznym i w położeniu Polski na zewnątrz za panowania Zygmunta Starego. Stan polityczny i stan oświaty wywołuje literaturę polityczną. Okoliczności, wśród których ona powstaje.

Stan wewnętrzny Polski i jej położenie w Europie, nie poprawiły się, ale się zmieniły na gorsze w ciągu panowania Zygmunta Starego. Od roku 1515 zrzekł się król dawnego ideału polityki Jagiellońskiej, tego ideału domowej potęgi opartej na panowaniu w Polsce, Węgrzech i Czechach (choć wspomnienia jej czy pragnienia jeszcze się niekiedy odzywają), zrzekł się, żeby przerwać umowy i związki między cesarzem a Moskwą na szkodę Polski. W dziesięć lat po tem zrzeczeniu się spełnił największy błąd swego życia, sekularyzację Prus — znowu w celu żeby mieć wolne ręce do obrony i chrześcijaństwa i siebie, i synowca na węgierskim tronie od Turków — ofiara się nie opłaciła, rachuba zawiodła. Stanowisko zagraniczne, europejskie, Polski w drugiej połowie jego panowania jest mniejsze niż było, osłabione. Wewnątrz reformacya jeszcze się na prawdę nie szerzy w ziemiach rdzennie polskich, ale zaczyna do nich przesiąkać z Niemiec i przez Prusy. Surowe edykta, przypominanie dawnych kar na heretyków lub grożenie nowemi, energiczne poskromienie protestanckich dążeń i partyi w Gdańsku, może przydały się na to, żeby mechanicznie na czas jakiś ruch ten powstrzymać, ale nie mogły zatamować ani od Polski odwrócić silnego powszechnego prądu, tembardziej, że

król sam w lennych Prusach pozwolił mu założyć silne centrum i podstawę operacji. Jeszcze protestantyzm do Polski nie wniknął, ale już do niej podchodzi, już niektóre umysły podbija: tylko patrzeć jak do niej całą siłą buchnie i zalać ją zechce.

W wewnętrznej równowadze politycznej i społecznej również zmiana bardzo znacząca. Sprawa się waży między posłami ziemskimi a elementami dawnego senatu, a chodzi o przewagę w państwie, o rząd. Od czasów Olbrachta i Aleksandra szala przeważyła się na stronę sejmów, ale faktycznie jeszcze otoczenie królewskie, wiele dygnitarze koronni, senatorowie, pierwiastek arystokratyczny, który rządził w wieku XV, wpływu ma więcej i kieruje polityką, choć władzy naprawdę nie dzierży. Zaczyna się to współzawodnictwo szlachty i magnatów, nie zawsze świadome swoich celów, nie zawsze może świadome że jest współzawodnictwem, a przez to tem szkodliwsze w skutkach. Przypatrując się tej walce po trzech wiekach, dochodzi się do wniosku, że największem w niej złem był właśnie brak jasności i świadomości celów. Szlachta, która w r. 1533 wypowiada po raz pierwszy słowo Exekucyi i pod tym hasłem skupiać się będzie przez cały ciąg następnego panowania, formułuje parę razy ten swój program, z czasem jaśniej niż w początkach, ale nigdy dostatecznie. Wie, że chce Unii z Litwą i Prusami, rzecz elementarna, konieczna, której musiał chcieć każdy, tak jak musiał każdy chcieć uporządkowania skarbu lub obowiązku służby wojskowej. Ale te rzeczy konieczne, bijące w oczy, to program powszechny, ogólny, przez to niewystarczający. Dalej wie szlachta, że chce zwrotu nieprawnie trzymanyh nadań (exekucyi właściwej) — to jest energiczny środek do odjęcia panom podstawy ich siły i znaczenia, ale środek dopiero ujemny. Dodatniego: jak, odjąwszy im a na siebie przeniósłszy przewagę i znaczenie, tę przewagę wykonywać, jak objąć i sprawować władzę, jak określić stanowisko swoje, sejmu, stanowisko senatu i króla, czyli, jak przy zmienionej naturze polskiego rządu zmienić jego wyraz i podstawę, prawo publiczne, konstytucję państwa, tego w ich mowach pismach

i wnioskach dopatrzyć się nie można. Z czego znów wychodzi przypuszczenie, że w ich dążnościach i zamiarach to prawdziwie jasnem i określonym nie było, że to exekucyjne hasło, pod którem waleczyli długo i namiętnie, dojrzałym politycznym programem nie stało się nigdy.

Nie więcej zaś jak w tej partyi dążącej, szturmującej, widać go w tej drugiej posiadającej i odpierającej. Ona miała wyższe stanowisko i większe majątki, miała z natury rzeczy przystęp i wpływ na dworze, miała znajomość spraw, tradycję gabinetu: musiała zatem więcej od tamtej być u steru. Ale jak tamta luźnym i niejasnym, tak ta nie była połączona programem już żadnym. To są indywidua, lub domy, które bronią swojego stanowiska wpływu lub interesu. U niektórych, starszych i poważniejszych przeciąga się do czasów Zygmunta Augusta dawna tradycyjna sztuka rządzenia, dawny zmysł polityczny (np. Maciejowski i hetman Tarnowski) — u innych, jak u prymasa Łaskiego, zdarzają się śmiałe, prawie genialne (trudno dziś osądzić czy praktyczne) pomysły i kombinacye polityczne; Tomieki i jego siostrzeniec Krzycki reprezentuje znowu tę ostrożność, która wymija i unika, a dążyć nie śmie. Cała sztuka dziś nie zapłatać się w trudności; o jutro są obawy zapewne, zwłaszcza co do religii, ale każdy dzień przynosi z sobą swoje zle, i ze złem jakąś na nie radę. Ci doradcy Zygmunta Starego byli dość podobni do francuskich i angielskich dyplomatów z czasów Ludwika Filipa, do niektórych późniejszych ministrów naszego wieku w Europie. Kiedy się tamtej dążności opierają, albo kiedy ustępują, to zawsze „*von Fall zu Fall*,” zawsze z jakimś szczególnym, bieżącym, nieraz osobistym interesem na względzie, bez świadomości tego, że ten ruch zmierza do przeobrażenia państwa, że zatem trzeba albo go przelamać, albo się z nim pogodzić: bez postawionego a tem mniej rozwiązanego pytania, co z dawnego stanu rzeczy ma zostać, co i w jakiej mierze się zmienić, jak ten nowy rząd i jego forma mają wyglądać. Zalaławia się jak można sprawę bieżącą, broni się własnego czy domowego interesu i stanowiska: partyą połączoną wspólnem przekonaniem i dążeniem

politycznem, choćby wspólnym interesem, kastowym się nie jest. Ztąd te częste, a dla nas niezrozumiałe zwroty i zmiany, ci wielcy panowie prowadzący lub podszezuwający szlacheckie ruchy i rozruchy, potem godzący się z królem: te dziwne role w wojnie kokoszej, w sprawie Barbary, w sprawie religijnej, które tłómaczą się podobno brakiem politycznej myśli, politycznego przekonania czy dążenia — stanowiskiem tylko odpornem w sprawach publicznych, a czynnem jedynie, tam gdzie chodziło o sprawę i stanowisko własne.

Walka politycznej natury, prowadzona przez zapaśników pozbawionych jasno świadomego celu, musiała jak łódź bez steru iść gdzie ją prąd poniesie, za wolą losów i wiatrów, i dojść, gdzie? nikt nie wiedział i nie przewidywał. Doszła do wolnej elekeyi, i na niej utknęła jak na mieliźnie, z której już nikt tej nawy zepchnąć i w dalszą żeglugę puścić nie zdołał.

To ważenie się sił, i ten jego skutek, będzie obok sprawy religijnej, głównym czynnikiem politycznego życia Polski w tym wieku, a w ostatnich piętnastu latach Zygmunta Starego robi ono znaczny krok naprzód, wchodzi w nowe i brzemiennie skutkami stadyum. Sprawa reformy wojskowej i skarbowej, ciągnęła się od roku 1527 aż się w 1531 skończyła na niczem. Zastraszająca oznaka niepłodności, niezdolności dokonania, zdziałania. Tego samego dowodzi sprawa statutu, kodyfikacyi, ciągnąca się od 1531 do 1535, i znowu kończąca się na niczem. Temu brakowi rzeczywistego działania, towarzyszy rosnące, coraz silniejsze zajęcie umysłów temi sprawami; coraz gorętsze, namiętne, dość wzburzone, ale teoretyczne, próżne, a dowodzące swojej natury i swoich skutków na marnym *azyatyckim* sejmie r. 1535, dochodzące dwoma laty później do wojny kokoszej. Zamiast reorganizacyi przynosi z sobą ten ruch zarody i oznaki dezorganizacyi państwa.

Ale jeżeli nie było w *massie* szlachty, czy w ludziach rządzących, tego politycznego rozumu i wyrobienia, które organizuje i reformuje państwo, to był ten polityczny instynkt, który czuje, że nowej organizacyi państwa, że reformy po-

trzeba. Zmieniło się położenie na zewnątrz, wewnątrz zmienił się stosunek sił i wpływów, zmienił się poziom oświaty, zmieniła się nawet dawna spokojna jedność religijna: prawo publiczne dawne, odpowiadające przebytem i przeżytem stosunkom, nowym wystarczyć nie mogło. Nowej konstytucyi, nowych fundamentalnych praw potrzebowała Polska, i czuła że ich potrzebuje.

Z tego popędu mogło być zrobić się coś wielkiego. Pozostał daremny, a w skutkach szkodliwym, dlatego, że działały w nim instynkta, a co najwięcej opinie, a nie polityczne przekonania: drażliwości i zazdrości, więcej niż polityczne namiętności. Był ferment, chaos, w którym znajdowało się wiele zdrowych silnych pierwiastków, myśli i żądań trafnych, ale nie było jednego stałego kierunku i określonego celu, któryby zle od dobrych oddzielił, i z konsekwencją systematycznie dążył do wykonania reformy.

I tak, sejm udaremnia reformę wojskową i skarbową w r. 1531, odrzuca w r. 1532 i 1534 nową kodyfikacyę, choć się jednego i drugiego domagał. Łada przeciwne staranie lub intryga, łada rzucone podejrzenie wystarcza, żeby umysły zająć, zatrwożyć, i od celu odwrócić. Ich polityczny zmysł czy wykształcenie wystarcza na żądanie, nigdy na wykonanie i rządzenie. Dlatego żądania słuszne i odpowiadające potrzebom Rzpltej ustępują miejsca rzeczom blahym albo chytrze podsuniętym, dlatego nieradny zamieszany (*azyatycki*) sejm roku 1535 schodzi na sporach o wakujące biskupstwa i dygnitarstwa, dlatego poczęta sprawa ściągania nadań królewskich (początek exekucyi) nie wyszła na dobre ani skarbowi ani stanowisku szlachty, tylko stała się nowem i dogodnem narzędziem w ręku intrygantów. Dlatego w roku 1537 zamiast potrzebnej i politycznej wojny układała się lista grawaminów, słusznych i niesłusznych, ważnych i blahych, robił się gwar, rozruch, hałaśliwa, burzliwa manifestacya bez istotnych skutków, nieposuwająca naprzód sprawy reformy, ale posuwająca znacznie sprawę rozprzężenia, dezorganizacyi tego co było.

Ale jeżeli poziom polityczny, stanowisko mocarstwa,

i stan wewnętrzny sił Polski nie posuwały się naprzód, ale się owszem cofały od roku 1515—1525 do ostatnich dziesięciu lat Zygmunta Starego, to znowu stan oświaty, wykształcenie tego społeczeństwa zrobiły znaczny krok naprzód. Nie pogłębiło się może, ale się ono znacznie rozszerzyło, objęło nierównie większą liczbę głów. Znajomość łaciny, znajomość autorów starożytnych, dostaje się do tego co dziś nazywamy publicznością. Znajomość zapewne powierzchowna, niewytrawna, ale pełna podziwiania, uwielbienia, pragnienia. Tak jak dziś ogół naiwnie wyrabia w sobie pojęcia polityczne z dzienników, tak wtedy człowiek umiejący po łacinie (a było ich wielu) znajdował je gotowe w Ciceronie, w Liviuszu, w Senecie, i w tych przerobieniach i kopiach starożytnych, jakich dostarczała mu współczesna literatura humanistyczna. Ten stopień wykształcenia i jego rozpowszechnienie z jednej strony, a z drugiej ten stan wzburzenia i dążenia, pragnienia jakiejś zmiany, w jakim znajdowała się Polska, sprawiły, przyspieszyły, spowodowały koniecznie nowy wybuch, a właściwie pierwsze na większe rozmiary zjawienie się literatury politycznej.

Ale ci pisarze polityczni polscy, którzy teraz na scenę występują, z kąd mogli uczyć się i nabrać swoich pojęć o rządzie i prawie, o państwie i o społeczeństwie. Jakie były ich wzory, ich mistrze? na jakich autorach się kształcili, na jakich opierali się dziełach?

Odpowiedź nasuwa na domysł, ale domysł dość pewny, sama ogólna znajomość czasu, a stwierdza ją znajomość naszych pisarzy. Nie mogło być inaczej, jak że głównie uczyli się polityki, brali swoje pojęcia, swoje definicje, swoją argumentację nawet od starożytnych, między tymi zaś jest dwóch którzy jak gieniuszem wszystkich przerośli, tak i w badaniu kwestyj politycznych doszli do najwyższych rezultatów, zostawili dzieła rozmiarami największe, układem najbardziej systematyczne, treścią najgłębsze, Platon i Aristoteles.

W *Republice* i w *Prawach* pierwszego, w *Polityce* drugiego, szukać trzeba głównego źródła tych pojęć ogólnych, zasadniczych, które się znajdują u wszystkich i u naszych

pisarzy XVI wieku. Komentarze objaśniające jednego i drugiego na lekcjach uniwersyteckich (zwłaszcza we Włoszech) napawały od młodości temi wyobrażeniami polskiego słuchacza. Dzieła, człowiek uczony czytać koniecznie musiał, i czytał z podziwieniem, z zapalem, z głęboką wiarą nie w samą tylko gienialną zdolność, ale i w absolutną mądrość, w nieomylność tego z dwóch filozofów, który go bardziej do siebie pociągał. Że zaś pomimo wszystkich istotnych i głębokich różnic, pomimo że Aristoteles często Platona zbija i zaprzecza, jest między nimi wiele wspólnego, więc łatwo zdarzyć się mogło, że teoretyczny uczony, profesor i komentator uważał i robił trafne między ich pojęciami i naukami rozróżnienia, ale umysł praktyczny, któremu nie chodziło o naukowe badanie, ale o szybki rezultat, mógł jednego z drugim łączyć, mieszać i obu zarówno wielbić lub powtarzać, że pisarz z obu zarówno mógł czerpać. I tak niewątpliwie było: pojęcia i definicje państwa, rządu i jego form, społeczeństwa i jego składu, natury potrzeby i zakresu prawa, biorą nasi pisarze z Platona i z Aristotelesa razem, tak że najczęściej rozpoznać jest trudno, którym ten pisarz najbardziej się przejął, którego się bardziej trzymał. Musiała tu panować ta dowolność, że brał z każdego to twierdzenie które miał za słuszne, to dowodzenie które miał za zwyciężkie.

Z natury rzeczy wynika, że utopijna przeciwna naturze ludzkiej i naturze rzeczy Republika Platona, na ludzi żyjących w rzeczywistości i w chrześcijańskim świecie wpływać mogła tylko względnie z mnogimi i zasadniczymi różnicami. Niema u naszych (ani u zagranicznych) pisarzy tego pojęcia państwa, które pochłania i neguje wszystkie inne związki i prawa indywiduum ludzkiego, jak rodziny; niema i nie mogło być tego niemożliwego a barbarzyńskiego ideału państwa, które rozkazuje zawierać małżeństwa przez siebie postanowione, a rodzicom nie przyznaje prawa do dzieci, ale wszystkie dzieci wychowuje samo. Niema zaprzeczenia własności i komunizmu. Ale nie mówiąc o tem, że niejeden z naszych pisarzy wdycha za tem, żeby „królowie byli filozofami albo filozofowie królami“ — ani o tem, że ten lub

ów rozprawia o wpływie muzyki na losy społeczeństw (Kochanowski naprzykład we Wróżkach dowodzi, że zmiana muzyki kościelnej pociąga za sobą zmianę Rzpltej, a przynajmniej do niej się przyczynia) — wszyscy niemal aż do Góślickiego (jednego z najpoważniejszych) powtarzać będą za Platonem rozróżnienie i definicyę trzech form rządu, timokracji, oligarchii i demokracji, i ich trzech korupcyi, które przez nadużycie władzy i swojej zasady dochodzą logicznie do formy rządu najgorszej, do tyranii: opisanie tych zboczeń i tego przejścia dobrej formy rządu w złą, tej kolei, która prowadzi do rewolucyi ludowej, a z tej do tyranii. Niema oczywiście platońskich kast, ale sam podział na kasty mógł służyć do utwierdzenia naszej szlacheckiej wyłączności. Wreszcie nie z Platona samego, bo więcej z chrześcijańskiego wychowania w zasadzie i treści, ale w formie i dowodzeniu nieraz z niego biorą nasi pisarze to pojęcie sprawiedliwości i godziwości jako podstawy państwa i polityki, które to pojęcie u Platona nieraz w zastosowaniu jest skrzywione, ale samo w sobie szlachetne i wzniosłe. To pojęcie moralne jest cechą wspólną (bez wyjątku) naszych politycznych pisarzy, a przypuszczać można, że ich w niem Platon swoimi wymownymi wspaniałymi dowodami utwierdził.

Prawa znowu, bardziej zastosowane do rzeczywistości, praktyczniejsze od *Republiki*, tym zarysem władz który podają, mogły naszym dostarczyć argumentów na dowodzenie potrzeby senatu Izby poselskiej i króla, (u Platona rada z dziesięciu), definicyi na oznaczenie ich przeznaczenia i stanowiska w państwie, a zwłaszcza na poparcie zasady wybieralności urzędów i może elekeyi króla. Kto wie, czy ten strach, z jakim niektórzy (Orzechowski naprzykład) uparczywie dowodzą, że nie trzeba w Rzpltej nic tykać, nie zmieniać, ale tylko do dawnego stanu ją przywrócić, czy ten strach nie powstał poniekąd pod wpływem Platona przestrzegającego, że nie tak groźnego i niebezpiecznego dla państwa jak wszelka, najmniejsza zmiana.

Aristoteles, naprzód znany Europie oddawna choć w tekstach niezupełnie wiernych, wpływający przez wszyst-

kie wieki średnie na jej polityczne wykształcenie, prócz tego praktyczniejszy nierównie od Platona i kwestyi polityki z politycznego, a nie teoretycznego tylko stanowiska traktujący, (mimo wykazywanego trafnie wpływu Platona na Modrzewskiego lub Górnickiego), Aristoteles musiał więcej od Platona wywrzeć wpływu na statystów XVI w., i na naszych w szczególności.

Od niego naprzód niewątpliwie pochodzi to pojęcie, że człowiek do społecznego bytu stworzony tylko w państwie przeznaczenie to osiągnąć może, że więc byt taki jest dla niego koniecznym, ale i najwyższym, najzupełniejszym. Od niego dalej to drugie, że państwa celem i obowiązkiem jest szczęście społeczeństwa, obywateli (zasadnicze przeciwieństwo z Platonem). Pojęcie obywatela jako człowieka posiadającego pełność praw politycznych i posiadającego ziemię, tak odpowiada praktyce naszych polskich stosunków i dzisiejszym jeszcze wyobrażeniom ludu wiejskiego, że zdaje się prawie jakby Aristoteles dla ówczesnej Polski był tę definicyę napisał. Zasada różnicy stanów i praw, wedle której w rodzinie inne są prawa i stanowiska męża, inne żony, inne dzieci, a jeszcze inne sług i czeladzi, znowu odpowiadała naszym pojęciom, a Orzechowski dosłownie nawet to porównanie w Polieyi powtórzy (Aristotelesa nie cytując). Podobnie rozróżnienie szlacheśnych i niskich zajęć i obowiązków, z których pierwsze tylko dają prawo do uczestnictwa w rządzie, a drugie od niego wykluczają; kto zaś w rządzie uczestniczyć nie ma prawa, ten jest poddanym Rzpltej, ale nie obywatelem. Wreszcie formy rządu, Monarchia, dobra gdy król mądry i sprawiedliwy, ale niebezpieczna, bo cnoty się nie dziedziczą; rząd ogółu niebezpieczny znowu: najlepszy ten mieszany, który łączy różne wpływy; to znajdzie się znowu i w praktyce naszych stosunków i w teoryi w naszej literaturze. A wspaniały opis rewolucyi, ich powodów i przebiegu, jak despotyzm jednego człowieka czy stanu sprowadza opór i bunt, a ten przez nadużycia wraca znowu do jednowładztwa, ten znowu w częściach, a niekiedy i całkowicie powtórzy się żywcem u naszych pisarzy.

Wszystko razem wzięwszy, wpływ Aristotelesa okaże się zapewne najsilniejszym.

Następują Rzymianie. Jeżeli nie w całej Europie, to u nas w Polsce, w naszej literaturze, żaden ze starożytnych nie zostawił może tylu i tak wyraźnych śladów swego wpływu, co Cicero. Ale jest to zwłaszcza wpływ moralny. Jego filozofia szlachetna, jego pojęcie obowiązku, jego piękny patriotyzm, jego miłość wolności, wreszcie jego wywody o nieśmiertelności duszy, o boskim początku świata i człowieka, o boskim prawie jako początku i źródle praw ludzkich, wreszcie o związku duszy ludzkiej z duszą bóstwa i przeznaczeniu jednej, żeby do drugiej dążyła — to powtarzane wielokroć w jego dziełach, a w tych wspaniałych retorycznych zwrotach i okresach, w których się wiek ten tak kochał, oto co z niego do autorów XVI wieku przeszło. Żadnego nie przytaczają tak często, żadnego nie znają tak dobrze. Ale powtarzają jego maksymy i sentencje, przytaczają wyjątki, przejmują się jego uczuciami: pomysłów biorą z niego mniej niż z Aristotelesa; wszystkie jego dzieła wpływają na nich bardzo silnie, nie można wskazać tego, z którego byliby się uczyli politycznej teorii.

Prawda, że nie znali tego właśnie, w którym teorya ta wyłożona jest najobszerniej, którego jest jedyną treścią i celem. Wiek XVI z pragnieniem i zapalem szukał skwapliwie jego dyalogu o *Rzeczypospolitej*, ale go nie znalazł; znalazł z niego jedną tylko księgę, ostatnią, *Sen Scypiona*, a ten ma treść filozoficzną i religijną raczej, niż polityczną, skoro mówi o nieśmiertelności duszy. Chodziły wprawdzie w w. XVI wieści, jakoby jedna kopia tej Republiki przechowywała się w Polsce, kardynał Polus (według innych Bessarion) wysyłał agentów, żeby ją odszukali, kupili, lub przepisali: w naszym już wieku profesor Uniwersytetu krakow. Wilhelm Münnich wnosi z niektórych podobieństw między *Senatorem* Goślickiego, a odkrytym w roku 1820 tekstem Republiki Cicerona, że ona w Polsce znana być musiała; Nidecki znowu słyszał od Padniewskiego, że ten słyszał od Krzyckiego, iż rękopism ten w Anglii owszem się znajdował (co w każdym razie dowo-

dzi, że nie było go w Polsce, bo inaczej byłby go znalazł wydawca Cycerońskich *Fragmentów*) — ale wobec tych niepełności przyjąć trzeba, że dzieła tego nasi nie znali, a podobieństwa jakie między niem a ich pismami zachodzić mogą, dostały się tam z innych dzieł Cicerona, w których te same myśli i zdania nieraz się powtarzają. O wpływie Republiki zatem mówić nie można, choć stawiony w niej ideał formy rządu z trzech pierwiastków złożonej, i republikanizm arystokratyczny jaki z niej wieje, jest do naszych polskich wyobrażeń dość podobny, a wychwalanie własnej Rzpltej jako najlepszej i najmądrzej przez przodków założonej trafia się u nas tak, jak się znajduje w tem dziele Cicerona.

Z dzieła *O Prawach* mogli nasi Polacy przejąć to piękne pojęcie, że *prawo* i *słuszność* są dwie rzeczy współistne, że prawo bez uczciwości nie jest prawem, że oboje mają początek wspólny w sumieniu ludzkim i Boskiej myśli i woli, Modrzewski powtarza dosłownie definicyę, którą Cicero znowu powtarza za Aristotelesem: „Prawo jest niemyim urzędem, a urząd jest mówiącem prawem“, ale trzy zachowane księgi tego dzieła mówią o takich kwestyach i sprawach, że treść ich naszym pisarzom do ich dzieł wiele pomódz nie mogła. (Księga pierwsza o Boskim początku prawa, druga o przepisach i obrzędach religijnych, które ściśle zachowywać i przestrzegać należy; trzecia, o urządach samych, nastroczalaby niekiedy sposobność do powtórzeń, naprzykład kiedy mówi o niebezpieczeństwach udziału ludu w rządzie, o władzy trybunów, o jawnem lub tajnem głosowaniu, wszelako nie znać żeby z tej księgi było co do naszej literatury wyraźnie się dostało). Czy nasi pisarze znali Polybiusza, z którego zdaniem biegłych Cicero w wielkiej części główne myśli swojej Republiki czerpał? To pewna, że wspominają go mało lub weale.

Z czasów Cesarstwa nie ma już dzieł ani autorów poświęcających się filozoficznej (ani praktycznej) stronie polityki, są już tylko prawnicy. Zatem po Ciceronie szukać już próżno wpływów starożytnych, i trzeba tylko zapytać, którzy z pisarzy XV i XVI wieku mogli działać na naszych.

Wiadomo, że pierwsi humaniści, jak Gemisthus Pletho, pisali polityczne traktaty. Po innych jak Marsilius Ficinus lub Laurentius Valla zostały pisma mniejsze, listy lub mowy, lub wreszeie ustępy o politycznych rzeczach w dziełach innej treści. Ci mogli przez swoich następców, profesorów włoskich, wywierać może jaki wpływ na polskiego ucznia XVI wieku, w każdym razie pośredni tylko i słaby. Z późniejszych największy, Macchiavel, nie działał na naszych wcale: szkoda że nie więcej. Że nie zeszli na jego stanowisko moralne, nie można ani mieć za złe, ani mimo wszystkiego żalować. Ale że z jego praktycznych spostrzeżeń i rad, z jego najnędrszych i najprostszych uwag o naturze społeczeństw i o sposobach rządzenia nie więcej korzystali, to szkoda, nie znać zaś po żadnym z nich, iżby byli Macchiavella studyowali. Z Włochów późniejszych, a takich których dzieła wyszły przed pierwszym wystąpieniem Modrzewskiego lub Orzechowskiego, Guicciardiniego memoriał do Klemensa VII (*Discorso*) o sposobie utrwalenia rządu Medyceuszów we Florencyi, jeżeli nawet był znany, to był zbyt specyalny na to, by im mógł posłużyć. Gianottiego *Repubblica Veneta* (1540) i *Repubblica Fiorentina* prędzej zdaje się mogły być naszym znane. Pierwsza opowiada właściwie konstytucję Rzpltej weneckiej, i być może, że czytał ją Górnicki wielki konstytucyi tej admira-tor. W drugiej są podobne jak u wielu naszych dowodzenia wyższości rządu mieszanego, ale te mogły dostać się do niej jak do naszych z autorów starożytnych, i znajomości nie dowodzą. *Contarenius* (de Magistratibus et Republica Venetorum) znany im był z pewnością; Modrzewski go wspomina, Górnicki niejeden pomysł z niego bierze. Ale wogóle Włosi wieku XVI odbijają się w nich mało. To zaś jest literatura, którą nasi Polacy znali najlepiej. Czy mogli znać hiszpańskie dzieło (przypisywane kardynałowi Ximenezowi mylnie) wydane w roku 1525 *del Regimento de Principes* (rodzaj fikcyjnej utopii, w rodzaju Tomasza Morusa, wcale nawet liberalnej) — czy umieli po hiszpańsku? Rzecz nader wątpliwa. Dzieła francuskie mnożą się a właściwie zjawiają dopiero w ostatniej ćwierci XVI wieku. Nie-

mieckie? na polemikę religijną i wyrobienie wyobrażeń protestanckich w Polsce mogły i musiały wpływać silnie, ale tego nie znać, żeby wyobrażenia polityczne Lutra naprzykład i luteranizmu, jego niechęć i złość do panujących, a zarazem nauka o bezwzględnem posłuszeństwie, były zostawiły jakkolwiek ślad w pismach polskich. Tem mniej zostawiła ich bardzo despotyczna *Institution Chrétienne* Kalwina. Gdyby nawet, co wątpliwe, Polacy ówczesni byli znali i czytali Anglików z XV wieku (jak Fortescue) to jeszcze znajdowaliby w nich rzeczy specyficznie angielskich za wiele, ogólnych i zasadniczych za mało, żeby z nich mogli byli wiele korzystać. *Utopia* Morusa (*de optimo Rplcae statu deque nova Insula Utopia* 1518) była tak głośna i sławna, że ludzie uczeni i o tych kwestych piszący czytać ją chyba musieli. Czy ten wzgląd na ubogich i upośledzonych, na surowość kar, który Morusa bardzo pięknie między współczesnymi wyróżnia, nie wpłynął na najpiękniejsze i najmędrsze pomysły Modrzewskiego? byćby mogło, do stanowczego twierdzenia wszakże nie ma podstawy. Całe zaś to utopijne wymarzone społeczeństwo bez żądź i wad, zatem bez warunków ludzkiej natury, wymyślone i urządzone jest tak dowolnie (a przytem niejasno), że dzieło to nie mogło na prawdę służyć za wzór tym, co o poprawie rzeczywistych istniejących stosunków i praw pisali.

Ogromna sława Erazma musiała sprawić, że go wszyscy nasi uczeni i pisarze czytali. Czy jednak mogli wydobyć z niego co więcej prócz oderwanych jakich uwag? *Adagia* naprzykład (1500) mogły poniekąd utwierdzić nas w przekonaniu o doskonałości tronu elekcyjnego, kiedy z wielką siłą ironii dziwiły się, że nie damy się powozić po drogach a przewozić po wodzie człowiekowi, dlatego, że jego ojciec był stangretem albo przewoźnikiem, a powierzamy synowi los swój i ojezyny, dlatego, że ojciec był królem. Ale systemu urzędzenia państwa niema tam także: i ostatecznie dochodzi się do wniosku, że na naszych statystów polskich starożytni działali nierównie silniej, aniżeli współcześni, że u współczesnych nie znajdowali takiego systematycznego planu, takiej

zupełnej teorii prawa publicznego, któraby im za wzór służyć była mogła.

Od roku 1530 trafiają się coraz częściej polityczne alluzye, lub polityczne wiersze w dziełach Krzyckiego i Dantyszka, w tonie czasem poważnym i narzekającym, częściej satyrycznym. Dowodzą one znacznego o Rzpltę niepokoju, nieraz bystrego sądu autorów: są ciekawe i charakterystyczne, ale to nie są jeszcze polityczne pisma we właściwym tego słowa znaczeniu. Te zjawiają się dopiero po roku 1540, kiedy stary król coraz starszy i słabszy, królowa coraz więcej rządzi, intryguje, urzędami frynarczy, kiedy cały stan wewnętrzny widocznie dość rozprzężony doprowadza do pewnego zniechęcenia, i sprawia że zmiana panowania oczekiwana jest niecierpliwie. Na zewnątrz stan wydaje się groźnym, bo Turek z Węgier nie trudno może wtargnąć do Polski. Stan religijny coraz bardziej chwiejny i zawikłany, nowe nauki robią postępy, szerzą się, pragną i spodziewają się zwycięstwa. W tym stanie zawikłania i zamieszania ukazują się pierwsze nasze polityczne pisma tej epoki.

II.

Pierwsze pisma polityczne tego okresu. Orzechowskiego: *Oratio Rplcae Polonae, Fidelis Subditus, Turcyki*.

Rozstrój, jaki się wszem wobec pokazał w wojnie koszej, mógł wywołać pewne zniechęcenie i zachwiać ufność w siebie samych, a postępy potęgi tureckiej, opanowanie Budy 1541 r., przejmowały wprost strachem o Rzpltę. Pod tem wrażeniem odbywały się sejmy r. 1540 i 1542, przykre, bo chciały coś radzić, zapobiedz złemu, a środka nie znajdowały. Zaciągi uchwalone w r. 1542 zostały na papierze. Tymczasem niebezpieczeństwo tureckie rosło i zbliżało się, Gran upadł (1543), konieczność obrony na zewnątrz a wzmocnienia się wewnątrz coraz bardziej stawiała się widoczną i

na głą. Rozumiał to i sejm zwołany do Krakowa w początkach r. 1543.

Na ten sejm, do niego, pisana jest broszura, która rozpoczyna ten okres naszej literatury politycznej.

Napisał ją człowiek wiele znaczący w naszej historii, więcej w literaturze, jeden z najświetniejszych u nas reprezentantów klasycznego wykształcenia, piszący po łacinie tak ozdobnie, tak świetnie, z taką mocą i łatwością jak żeby ona była jego własnym językiem, pisarz wielkiego talentu, wyborny reprezentant wieku, odbicie wszystkich wpływów które na umysł ludzki w owym czasie działały, typ także pod wieloma względami natury polskiej, jeden z ludzi najgłośniejszych w swoim czasie, najbardziej do dziś dnia znanych i zapamiętanych. Z pisarzy znaczących i wpływowych nie sam jeden występuje na scenę, ale pierwszy robi wrażenie, Orzechowski. Młody i zdolny, burzliwy i ambitny, powrócił ze swojej długiej wędrówki zagranicą, a zaraz (podstępnie i nieprawnie jak sam mówi, z niechętnem przyzwoleniem jak się zdaje) wyświęcony na księdza, zaczął się niepokoić i szarpać, znalazł się w sprzeczności z przyjętem powołaniem i życiem. Siedemnaście lat przesiedział, przejeździł zagranicą, był we Włoszech i w Niemczech, działały na niego wszystkie wpływy jakie tylko działać mogły; przesiąkł naukami klasycznymi, naciągnął w siebie zdań i wyobrażeń reformatorów. Z tem wrócił do Polski, czując w sobie zdolność i siłę, cheiwy odznaczenia i rozgłosu. Okoliczności posłużyły mu wybornie, wyciągnęły go zaraz na scenę; spór pomiędzy biskupem przemyskim Tarłą a kapitułą o kumulowanie beneficjów, spór który i jego samego blisko obchodził, skoro miał go pozbawić probostwa w Żórawicy (1542), pierwszy zwrócił na niego uwagę, i pierwszy rozpoczął tę walkę z władzą kościelną, która była główną treścią jego życia. Wszelako, choć już z biskupem w zatargu nie od kościelnych rzeczy on zaczyna, ale od świeckich, i na rzeczony sejm r. 1543 pisze swoją pierwszą broszurę.

Jest nią wspomniana przez Ossolińskiego, nie drukowana, *Mowa Rzpltej* do sejmujących stanów, podpisana

1 Marca 1543 roku. Czy nigdy drukowaną nie była, czy też do nas tylko nie doszła? to pewna, że skoro wciągniętą została w Tomiciana musiała uchodzić za rzecz ważną, a skoro prócz tej doszły do nas i inne kopie z XVI wieku, to przypuszczać można, że jeżeli nie w druku to w odpisach do wiadomości współczesnych dochodzić musiała.

Że autorowi swemu musiała zrobić sławę ogromną, wywołać najwyższy zapal dla jego nauki i rozumu, to było koniecznem. Pierwszy raz odzywał się ktoś w Polsce z takim talentem, z taką wymową; pierwszy raz czytali Polacy rzecz pięknie napisaną przez Polaka. W Krzyckiego i Dantyszka wierszach jeszcze zasób humanistycznej nauki i literatury jest jakby spętany, wyraża się nieśmiało i niedoskonale; tu wrodzony silny pęd myśli i namiętnych Orzechowskiego uczucie płynie swobodnie, szybko, pełnym prądem w okresach i formach po cycerońsku ozdobnych i dźwięcznych; pierwsza to naprawdę w prozie próbka doskonałego, bardzo świetnego łacińskiego stylu, pierwszy doskonały objaw tej elokwencji, którą wiek XVI tak cenil. Musiał więc czytelnik Orzechowskiego podziwiać. Sama ta retoryczna prozopopeja, ta Rzeczpospolita uosobiona i przemawiająca do posłów, musiała robić wrażenie jako rzecz nowa i śmiała, imponować, rozrzewniać.

Jako broszura polityczna jest ta *Respublica Polona* bardzo ciekawa. Nietylko przez to, że jest takim świetnym examinem z humanistycznego wykształcenia, ale dlatego zwłaszcza, że jest dziwnie złożona z dwóch pierwiastków: z ówczesnej opinii, której zdrowe żądania jak uprzedzenia wiernie odbija, i z dążności reformującej, której nigdy Orzechowski, nigdy żaden inny tak śmiało w jednym przynajmniej względzie nie wyraża.

Samo exordium, wstępna przemowa Rzpltej, jest bardzo ostrą, sarkastyczną i śmiałą. Wyrzuca *Respublica* posłom, że wszystkie około jej dobra starania nie odnoszą skutku, sejmy nie zdają się na nie. „Jeżeli tak ma iść dalej, to się raczej „rozejdziecie, niż postronnym w pośmiewisko a swoim na wstyd „i oburzenie się podawać. Albo się bawcie, tańczcie biesiadujcie, powiedźcie, żeście się na to zjechali; w takim razie

„nieprzyjaciele nie tyle będą się z was śmiać, a wy sami „wesoło przynajmniej doczekacie się zguby“.

W treści samej jest ta oracya wiernym i energicznym wyrazem oburzenia szlachty na senatorów i dygnitarzy, oburzenia na królowę Bonę, a zarazem i tej opinii błędnej, zbalamuconej, która sprawiła wojnę kokoszą. Pierwsze zaraz rozdziały dowodzą, że głównem Rzpłtej nieszczęściem są urzędnicy, którym nie o cnotę ani o ojczyznę chodzi, ale o zyski, o honory, o promocyę własną i swoich, nadewszystko o pieniądze. Przed innymi ma na myśli kanclerzy, a obok nich nadużycia i przekupstwa grupujące się około królowej. Nie wymienia nikogo, ale jej kamaryllę ma na celu i prawie palcem wytyka. Nie nie żąda, nie mówi co robić i jak radzić, ale długo i namiętnie rozwodzi się nad niegodziwością i okrucieństwem tych zdzierców Rzpłtej; a że nadużycia były, i wielkie, że mówił to co myśleli wszyscy, a mówił świetnie, domyślać się trzeba że wrażenie robić musiał. Cóż dopiero jak zaczął przytaczać przykłady, anegdoty dziś nam zapomniane, ale kronice skandalicznej tych lat z pewnością dobrze znane. „Kancelerze i inne dworskie figury biorą pieniądze „gdzie mogą, sprzedają prawo, fałszują dokumenta“. Prawo zabrania majątek nieruchomy zapisać komu innemu jak krewnym, ale urząd pozwala go tak obdłużyć, że spadkobiercom nie dostaje się nic. Bolesław Kaliski niegdyś dal żydom przywilej, że w sprawach przeciw żydom potrzebny jest jeden świadek żyd, przywilej ten rozciągnęliśmy już na całą Polskę, i jeszcze dodali, że do prawnego wyroku na żyda potrzeba zeznania dwóch świadków żydów, czyli że żaden żyd nigdy skazany nie będzie. Niedawno zdarzyła się sprawa żydów posądzonych że są tureckimi szpiegami. Król kazał ich uwięzić. Wojewodowie uwięzili, odstawili do Krakowa. Cóż się stało? Oto kazano żydom pewną kwotę zapłacić. A cóż? czy mieliśmy ich gardłem karać bez dowodu winy, mówią ich obrońcy? „jeżeli tego dowodu nie było, to trzeba „ich było puścić wolno, a pieniędzy od nich nie brać. Nie- „dawno oplacali się żydzi, wykupili się od obowiązku noszenia

„żółtych czapek jako odznaki. Ale pieniądze do skarbu nie „weszły, gdzieś się na dworze podziały“.

To wszystko, narzekania na dwór, albo na przywileje żydów, to są echa bieżącej opinii; może nie ze wszystkim słusznej, może w szczegółach przesadnej, ale nie pozbawionej powodu i podstawy. Jest wszakże mowa ta echem i dziwacznych, nedorzeczných uprzedzeń, a przez to nie mniej ciekawa właśnie, bo daje poznać co za dziwne pomysły mieściły i utrzymywały się w tych głowach. Kiedy się skarży na intrygi i zdrzierstwa dworu (cz. królowej) i wielkich panów, jako przykład najbardziej oburzający opowiada, jak „zwołują nas niby na wojnę. Schodzimy się na oznaczone miejsce, „ale nieprzyjaciela nie ma, wojny nie ma. Sami nie wiemy „pocośmy przyszli i co tu robimy, ale czas tracimy, pieniądze także, jaki taki już nawet nie ma o czym żyć i wrócić „do domu, i dopiero wtedy pokazuje się, że to była intryga, „podstęp, żeby nas ogłodzić, zubożyć, a znużonych, znudzonych, doprowadzonych do desperacji, skłonić do uchwalenia „podatków“. Co to ma znaczyć? kiedy się coś takiego stało? Pod Lwowem w roku 1537! To są echa kokoszej wojny. To ona tak sobie tłómaczyła zwołanie pospolitego ruszenia, może się tak sama przed sobą usprawiedliwiała.

Trafia to tak doskonale w urojenia i uprzedzenia ówczesnej opinii, że gdyby nie więcej w mowie nie było, można by sądzić, że ją Orzechowski pisał dla popularności i korzyści własnej. Ale nie wszystko schlebia tam opinii. Rozdział o niebezpieczeństwie częstych sejmów może trochę jeszcze tej opinii jest wyrazem, bo wiadomo, że szlachta nie lubiła ani często na sejmy się z domu ruszać, ani na nich długo siedzieć, choć i w tej materii słuszność ma wszelką, kiedy mówi, że sejmy schodzące się często a rozchodzące na niczem szkodzą nam bardzo, bo zostawiają tylko zasiew waśni i wzburzeń wewnątrz, a na zewnątrz szkodzą naszej powadze w oczach ludzkich, nieprzyjaciółom zaś ukazują jawnie naszą słabość i serca im na nas dodają.

Ale jest w tem wszystkim myśl jedna z pewnością nie

dla popularności, nie *ad captandam benevolentiam* wypowiedziana.

„Podatki pod pozorem obrony uchwalane, ściągają się „najniegodziwiej z włościan samych“. Taki jest tytuł osobnego rozdziału. A osnowa jego z niepospolitą wymową dowodzi tej niegodziwości.

„Okrutna jest rzecz wyciskać podatki z tych, co sami nie „nie mają; nakładać na nich te koszta obrony, kiedy już i tak „upadają pod ciężarem robocizny i różnych służebności, które „panom swoim składać muszą. A oprócz panów jeszcze „różne daniny i opłaty“ (wylicza je) „składać muszą księżom. „A przecie to oni są fundamentem Rzpltej, oni uprawiają ziemię, „z ich pracy żyje za darmo wszelkie stworzenie, bydło i ptak, „a oni za wszystko, za wodę i ogień płacić muszą. I jeszcze na „nich zwałć ten ciężar obrony Rzpltej? Nie tak — nie tak — „iste przodkowie nasi założyli tę Rzpltą! Według ich myśli „szlachcie miał ziemi bronić, a chłop z uprawianej czynsz mu „płacić. A my zwaliliśmy wszystko na rolnika jednego. A co na „to powie Pan Bóg? jeżeli nie sprawiedliwość i wstyd, to strach „Jego kar powinienby nas upamiętać. Dawno już (*jam dudum*) „myślą niektórzy o sposobach, jakby obronę Rzpltej bez ucisku „ubogich zabezpieczyć, i wcale dobre sposoby wskazywali. Ale „chciwość brudna, mistrzyni upadku państw wszystkie w niwecz „obróciła i t. d.“

Kto byli ci ludzie, jakie to sposoby, nie mówi, co szkoda. Ale to co mówi jest zupełnie niespodziewanem. Nikt u nas, w naszej literaturze tego wieku tak wyraźnie tego nie powiedział. Modrzewski oburza się, że zabójstwo chłopu karze się grzywnami i inaczej niż zabójstwo szlachcica; przeczuwa, że ulga w podatkowych ciężarach byłaby względem niego sprawiedliwością. Ale do żądania się nie posuwa; ani on, ani żaden tak stanowczo z naszych statystów i moralistów tego wieku. Stan faktyczny, całej Europy wspólny, powszechny, wydaje się i teorii jeżeli nie słusznym to koniecznym, nie do zmienienia. Orzechowski jeden — może w całej Europie jeden — podnosi głos za uwolnieniem włościanina od podatku, które musiałoby pociągnąć za sobą nałożenie podatku na uprzywilejowanych, na szlachtę. Zkąd wpadł na tę myśl zadziwia-

jąca? któż zgadnie; to pewna, że wyprzedza przez nią całe swoje i późniejsze społeczeństwo, może nie polskie tylko, ale europejskie; że nigdy drugi raz z myślą równie prawdziwie postępować się nie odzywa, że tej samej już nigdy drugi raz nie powtarza w swoich pismach późniejszych. Ona zaś prowadzi do wniosku, że i w umyśle jego i w duszy musiało być coś niepospolitego, może wielkiego; prowadzi do pytania jak wysoko ten człowiek mógł być wyjść i jak pięknie się rozwinać, gdyby się nie był zaplątał w nieszczęsną sprawę małżeństwa, żałować że ta sprawa odwróciła od innych ważniejszych wielką siłę jego uczucia i jego myśli, a podobno i zmusiła go szukać łaski i przymierza w tej szlacheckiej opinii, którą w pierwszym swoim piśmie tak wyprzedzał i tak śmiało na lepsze drogi prowadził.

Że choć wyprzedzał, podzielał ją i jej ówczesne oburzenia a nawet urojenia, dowodzi sama ta Oracya, dowodzi niemniej *Fidelis Subditus*. Ten wyraz (zapewne w dobrej wierze) wszystkiego co opinia ta o królu i o wielkich dygnitarzach myślała, stworzony był na to, by autorowi zjednać największą popularność i sławę.

Na złe wychowanie Zygmunta Augusta, na rządy królowej Bony, na przekupstwa i zdzierstwa jej kreatur, skarżył się głośno cały stan rycerski. Jakże trafiał do jego serca i przekonania, jak wielkim obywatelem musiał wydać mu się pisarz, który chwycił sposobność ożenienia młodego króla, żeby mu w tej chwili rozrachować sumienie, powiedzieć prawdę, i na dobrą prowadzić go drogę. Upomnieć go, żeby był królem czynnym, żołnierskim, zahartowanym na trudy ¹⁾,

¹⁾ Powstała niedawno kwestya, czy prawdą jest co podaje Ossoliński („Wiadomości historyczno-krytyczne“, tom III, cz. I), że *Subditus* składa się z dwóch części, z których pierwsza pisana w roku 1543, była w obiegu od tego czasu, a druga pisana w 1549, pod wpływem ożenienia z Barbarą. Niektórzy utrzymują, że Ossoliński się myli, że był jeden tylko *Subditus*, i to z roku 1549. Ossoliński wszakże cytuje własne słowa autora (z przedmową do *Subditusa*, w której każdy zobaczyć je może), z których się pokazuje, że

mogło to i Orzechowskiemu wydawać się zasługą i obowiązkiem, i musiało robić mu sławę w Polsce, która im mniej naprawdę liczyła Katonów, tem więcej żądała surowej cnoty od swoich królów i ludzi publicznych. Nauki dawane Zygmuntowi Augustowi przez *Wiernego poddanego* mogły być słuszne i dobre, tylko jedno jest w nich komiczne, osoba cenzora. Młody król czytając te przytyki dość ostre do swoich obyczajów, musiał pomyśleć, że jeżeli on, człowiek w pierwszej młodości i wolny, źle robi że się miłostkami bawi, to w każdym razie nie przystawało strofować go o to człowiekowi dojrzałemu, który sam publicznie przyznawał że żyje w nierządzie, księdzu, który za złe obyczaje podpadł pod sądy biskupie.

To zauważywszy, a słuszność wymaga żeby zauważać, trzeba powiedzieć, że *Fidelis Subditus* jako pismo treści politycznej, a tem jest głównie, wielkiej wartości nie ma. Pomimo słusznego zawsze narzekania na nierząd Rzpltej i na jej niegotowość do obrony, pomimo niektórych trafnych spostrzeżeń, i podawanych na złe środków, niedostatecznych zapewne, ale zawsze lepszych jak nie, panuje w nim jakiś nieład materyi, powtarzanie się, obfitość retorycznych zwrotów i wykrzykników, tak że zważywszy je dokładnie, znajdzie się tam więcej słów niż myśli.

Podzielił Orzechowski tę pierwszą (pierwotną) księgę na dwie części: w pierwszej mówi o królu, w drugiej o senacie, bo w tych dwóch rzeczach zawiera się cały podług niego rząd Rzpltej. Jak i z kim król ma żyć, gdzie przemieszkiwać, jak sobie ujmować poddanych, jak bronić całości państwa, oto kwestye, które rozbiera w tej pierwszej części. Może u współczesnych zarabiał sobie Orzechowski na sławę

Subditus był „*natus annis ab hinc sex*“, a że teraz dodał autor list drugi, „*quasi prioris comitem ac pene germanum*“. Wobec tego własnego zeznania wszelka wątpliwość ustać musi; zostaje tylko przypuszczenie, że w tych kopiach rękopiśmiennych w których nie ma przedmowy, ślad widoczny tego powstania późniejszego *Subditusa* z dwóch redakcyi mógł się zatrzeć.

wielkiego obywatela, kiedy pod zasłoną bardzo przeźroczystą karecił młodego króla: może wielki efekt robiły frazesa, którymi go pytał naprzykład: „A wiesz ty, czem ty jesteś królu? „Wiesz że ty rządzisz, ja jestem rządzony, zatem ty masz „być mądrzejszym odemnie, bo jeżeliś ty mądry, jam wolny, „bogaty i szczęśliwy, jeżeli ty nie masz rozumu, jam niewolnik, żebrak i wygnaniec“ — mogło się to podobać naiwnym umysłom ówczesnej szlachty, ale kto się nad temi słowami zastanowi, musi przyznać, że nie mieszczą w sobie nie prócz paradoksu. Zapewne byłoby szczęśliwie, gdyby każdy król był najmądrszym i najlepszym człowiekiem w swoim państwie, może tak byćby powinno, ale jest to jedna z tych prawd abstrakcyjnych, które w praktyce są zawsze utopią i nieprawdą. Bo nie mówiąc już o tem, że wszelki porządek sukcesyi, stałe następstwo tronu jest niemożliwe, ale niemożliwe jest wszelkie postanowienie władzy, bo któż tego najmądrszego wskaże, kto go osądzi? kto o jego wyższości przekona ogół? kto tak mądry wreszcie i tak dobry, żeby go wszyscy najlepszym i najmądrszym uznali? Trzebaby jakiegoś człowieka jasnego jak słońce, a wiadomo że są ludzie którzy i na słońcu widzą plamy, a nigdzie może takich ludzi więcej jak w Polsce. Jest to jedna z tych prawd filozoficznych, które wiek XVI przejmował od starożytnych i w które święcie wierzył, coś w rodzaju Platońskiego żądania żeby filozofowie byli królami albo królowie filozofami, prawdy które w teorii najłatwiej dadzą się dowieśdź, a którym praktyka zawsze fałsz zadaje. Zapewne byłoby dobrze, żeby każdy król był gienialnym jak Napoleon a poczciwym jak Jagiellonowie, ale na to trzebaby żeby Bóg osobno i inaczej jak wszystkich stwarzał tych, których przeznacza na królów. Tymczasem historia uczy, że król rozumny i uczciwy przy dobrej konstytucyi państwa i zdolnych pomocnikach wystarcza zupełnie, choć nie jest najmądrszym w swoim kraju. Elżbieta nie była zapewne mądrsza od Bacona, Batory od Zamoyskiego, a rządy ich i państwa nie stały przez to gorzej.

Po tym zaś szumnym wstępie, prawi Orzechowski młodemu królowi same oklepane ogólniki. Powinien się otaczać

ludźmi zaenymi i rozumnymi, podehlebcom wiary nie dawać, ale tych tylko słuchać, tych mieć za przyjaciół, którzy mu śmiało prawdę mówią choćby gorzką; powinien strzedz się zbytków, rozpusty, miękkiego życia, słowem moralę, prawdziwe ale tak prawdziwe że już ich powtarzać nie warto, a przez wszystkich w Europie pisarzy tego wieku do znudzenia powtarzane. Prawda że zaprawione jak żeby dla smaku przytykami dość uszczypliwymi. Kiedy nauczając Zygmunta Augusta wspomina Orzechowski ustawicznie Nerona, Heliogabala i Sardanapala, jak żeby się bał żeby ten nie stał się do nich podobnym, my czytamy z niesmakiem i z niechęcią te przesady i niesprawiedliwości, ale w swoim czasie widziano w tych przykładach niezawodnie aluzję do króla lubiącego muzykę, taniec, towarzystwo kobiet, i czytano chciwie jak zawsze ludzie czytają to, w czem widzą osobistość.

Zupełnie już niedorzeczne i paradoksalne jest żądanie, żeby król nie mieszkał w stolicy, ale na granicach, na Rusi, zawsze na koniu, gotów do wyprawy. Dopóki jeszcze żąda tego od młodego następcy tronu, może mieć słuszość, dla takiego szkoła taka byłaby dobrą. Ale to samo żądanie stawia w drugiej części królowi rządzącemu, jak żeby ten był generałem wojsk i nie miał innego obowiązku tylko na kresach pilnować granic, jak żeby państwo mogło się obejść bez pewnego stałego punktu, w którym się sprawy jego zbiegają, jak żeby wszystkie sprawy administracyjne, dyplomatyczne, sejm, ministerya, posłowie zagraniczni mogli koczować z miejsca na miejsce za takim kresowym królem! Piękny-by był porządek i sprawy załatwiałyby się szybko. Orzechowski na poparcie swego żądania mówi, że pies owczarski nigdy nie siedzi w środku między owcami, ale je z zewnątrz dokoła obiega, a w nocy nie śpi w owczarni tylko u drzwi czuwa. Prawda, ale ten pies jest od tego tylko, żeby wietrzył i odstraszał wilka lub złodzieja; pasterz, który musi myśleć o tem gdzie swoje owce pogoni, kiedy i co da im jeść, uważać żeby barany nie bodły się między sobą, owce nie dusiły jagniąt, żeby chore bydlę oddzielić od zdrowych, czego wszystkiego pies nie robi, ten jest właśnie w środku

między owcami i w nocy śpi w owczarni. Na usprawiedliwienie Orzechowskiego wszakże dodać należy, że to pojęcie dla nas tak dziwne w jego czasach musiało być powszechnem i za poważne uchodzić, skoro później, kiedy wybuchła już sprawa o Barbarę, senatorowie poważni i stronnicy króla, jak Samuel Maciejowski i hetman Tarnowski broniąc króla mówią wyraźnie i publicznie w Sejmie, że upominali go nieraz o to, by się z miejsca na miejsce przejeżdżał i na granicach przebywał.

Kiedy każe królowi ujmować sobie rycerstwo jako główną podporę Rzpltej, podaje mu do tego dwa sposoby: Jeden jest, żeby król nie w Rzpltej nie miał za swoje. Zgoda jeżeli mowa o Rzpltej samej, żeby tej nie uważał za swoją, a swojego dobra od jej nie oddzielał. Ale Orzechowskiemu zdaje się chodzi tu o to, żeby król w Rzpltej nie miał swojej własności, bo dodaje, że „tym sposobem uniknie on pozoru chciwości, a nadzieją szczodroty wszystkich do siebie przywiąże“. Żądanie żeby król osobistej własności nie miał, jest dla państwa niepotrzebne, dla króla niesprawiedliwe, a powód, owo przywiązywanie poddanych nadzieją szczodrych darów, jest i brzydki i niebezpieczny, demoralizuje społeczeństwo. Orzechowski z dziwną otwartością, może więcej naiwną jak cyniczną (a znowu całej literaturze tego czasu wspólną) mówi, że drugim sposobem ujęcia poddanych są nagrody i dary. Mniema on sam i krzewi mniemanie, że król powinien dawać, że każdy spełniony obowiązek powinien być zapłaconym, a przez to utwierdza zamiast obalać jeden z najgorszych zwyczajów polskich, zwyczaj patrzenia królowi na ręce, przekonanie że wszystko co się dla Rzpltej robi, ma się wrócić jakim starostwem lub królewsczyzną. Że naród który się do tego przyzwyczaił, musiał zatracić pojęcie obowiązku i skrzywić w sobie pojęcie miłości ojezyny, to jest oczywiste, ale dziwne jest, że go w tem złem utwierdzali ci, którzy się brali nauczać go i ratować.

Obronę granic i gotową zawsze siłę wojskową urządza Orzechowski w sposób niedostateczny, ale należy mu się wdzięczność za to, że jakiś sposób obmyśla. Podstawą siły

zbrojnej jest obowiązek szlachty służenia wojskowo, czyli pospolite ruszenie. To jednak stawałoby tylko w wielkich wypadkach; zwyczajnie zaś, stałyby w pogotowiu województwa kolejną, po trzy co roku; korzyści tego urzędu byłyby, że włóścianie nie ponosiliby podatków na żoldy i wojsko zwyciężne, że młodzież ćwiczyłaby się w służbie zamiast próżnować, i że obrona granic byłaby zawsze gotowa. Pomysł ten kolejnej rocznej służby województw powtarza się u naszych pisarzy często aż do XVIII wieku, Orzechowski podaje go pierwszy. Nie jest on doskonały, ale gdybyż byli choć taki wykonali!

Przypomniawszy jeszcze królowi, że wszędzie, a zwłaszcza w Polsce, *Lex* stoi wyżej jak *Rex*, upomniawszy go żeby w zgodzie i wierności żył z żoną którą ma zaślubić, a do spraw państwa wtrącać jej się nie pozwalal (to ostatnie jest widocznie przytykiem do królowej Bony), przechodzi Orzechowski do Senatu.

Dziwna rzecz jak ten nasz Senat, który politycznie już podówczas zaczynał znaczyć mało, wydawał się naszym rzeczą wielką i potężną. Wyobrażali go sobie, jak żeby jakiś zbiór Patrów przeznaczony na to, żeby strzegł prawa i pilnował króla, jak jakieś ciało złożone z dozorców i cenzorów, i sądzili, że od niego zawisła była całość i bezpieczeństwo Rzpltej, kiedy naprawdę zależały one nierównie więcej od Izby poselskiej. Orzechowski mówi, że po znaczeniu i powadze Senatu poznać można, czy państwo jakie jest wolnem lub nie. I zapewne ma słuszość, bo Senat powinien z powołania być takim regulatorem wolności i przestrzegaczem prawa, ale na dwie strony: pilnować żeby władza wykonawcza nie stała się absolutną, i żeby władza prawodawcza nie przerobiła wolności na nieporządek i swawolę. Że Orzechowski widzi tylko ten pierwszy sposób utracenia wolności i ten jeden obowiązek Senatu, zbytecznie mówić, cały ogół szlachty widział i rozumiał tak jak on: ale to co o Senacie powiedział, sprawdziło się w Polsce choć nie tak jak on rozumiał, a za jego dni już mogło być widocznem po zmniejszonym

znaczeniu Senatu, że wolność chyli się do upadku, nie w stronę absolutyzmu wprowadzie, ale w stronę anarchii.

Że król ma do Senatu dobierać ludzi zaenych, rozumnych, godnych, nie chciwych, nie zazdrosnych, nie samolubnych, to rozumie się samo z siebie. Nadto jeszcze zaleca mu, żeby ich nie brał z nowych i niskiego pochodzenia. Ród szlachecki znaczy u niego wiele i swoje prerogatywy mieć powinien, jakkolwiek przyznaje, że na wartość człowieka więcej król zważać powinien, niż na jego nazwisko: „zdolny „i godny Grzybowski“ mówi „bardziej będzie na swoim „miejscu w Senacie, aniżeli niedoleżny Kmita“. Przedewszystkiem zaś ma król starać się o to, żeby Senat był zgodny. Jak w to poradzić nie uczy, ale daje dość wymowny obraz Senatu, „w którym o niczem nie myślą, tylko jakby jeden „drugiego ubiegł w dostojęństwie lub jego pozbawił, z których obyczajów niczego innego spodziewać się nie można „jedno zguby królestwa“. Jeden podaje dobry środek na to, iżby senatorowie mniej o własnych sprawach myśleli, to jest żeby odjąć im sądy (przez które zawsze wiedzeni są na pokuszenie i mają sposobność forytowania spraw własnych), a ustanowić sąd osobny. Widać z niego i z innych współczesnych jak zaczęła powstawać myśl Trybunału, urzeczywistniona po latach czterdziestu przez króla Stefana. Drugie żądanie, które mu przynosi zaszczyt, jest to, żeby król wejrział w administracyę i nadużycia starostów, żeby postanowił nad nimi dozorców, a co więcej, choć się to nie zgadza z tą szczodroblivością której od niego tylko co żądał, żeby starostw i królewszczyzn dożywociem nikomu nie dawał, bo nadzieją ich lub posiadaniem tylko się ludzie w chciwość i zuchwalstwo wzbijają. Wreszcie zamyka rzecz o Senacie żądaniem u niego dziwnem. Wiemy że już jest z władzą duchowną w zatargu, a niebawem przez walkę coraz bardziej zaciętą dojdzie do zerwania, do ożenienia. A przecież żąda, żeby król zrzekł się prawa mianowania biskupów, bo to powinno być zostawione władzy kościelnej: przedstawienie kandydata kapitułom, nominacya Papieżowi. Czyli, staje na stanowisku ścisłe kościelnem, sprzecznem nie tylko z dążnością

wszystkich stronników wzmagającego się protestantyzmu, ale w sprzeczności z uroszczeniami władzy świeckiej i z faktycznym stanem rzeczy w krajach katolickich. Sprzeczność ta zaś każe wnosić, że prawa i dobro Kościoła musiał przecież mieć prawdziwie w sercu i na pamięci, skoro takie żądanie ogłaszał w chwili, kiedy jego walka z Kościołem była wprawdzie na chwilę uciszona, ale była już rozpoczęta.

Zajmuje więc w tej książeczce stanowisko względem protestantyzmu nieprzyjemne, względem króla i dworu to samo zupełnie co cała ówczesna opinia, przez co naturalnie musi tej opinii podobać się bardzo; dogadza jej także swoim żądaniem organizacyi wojennej, daje wyraz temu o czem myślano, o co się starano od roku 1527 aż do ostatniego sejmku r. 1542. Wyraża też znane i powtarzane (choć może nie tak powszechnie w tej chwili) od Ostroroga przekonanie, że potrzebna jest reforma sądownictwa, a mianowicie zdjęcie obowiązku sądzenia z sejmku i króla. W tem zaś co mówi o roli Senatu i jego przeznaczeniu w państwie, jest uczniem starożytnych, pierwszym w Polsce, który tę nabytą naukę tu przenosi i stosuje.

Tak łączy się z naszym ówczesnym stanem wewnętrznym *Subditus*; z położeniem zagranicznym znowu łączy się inne pismo z tego samego roku i na ten sam sejm przeznaczone. Mówi ono o potrzebie i łatwości wojny z Turkiem. Szlachta zwyczajnie do wypraw wojennych nie skora, tak dalece, że przez niechęć swoją straciła nieraz najpomyślniejsze warunki i sposobności wojny zaczepnej, która w roku 1537 nie dała prowadzić wojny Zygmuntovi Staremu, w sto lat później Władysławowi IV, po zajęciu Budy i opanowaniu prawie całych Węgier przez Solimana, wystraszona, wyglądająca tylko rychło Turek ukaże się po tej stronie Karpat, zapaliła się wojowniczym duchem, na krótko wprawdzie, ale gwałtownie. W całej Rzpltej wołano o wojnę, uprzedzić Turka zanim na nas uderzy to było hasło powszechne, w tym duchu odprawiały się sejmniki przed sejmem 1542 r. Prymas przyrzekał, że duchowieństwo na tę wojnę odda wszystkie swoje dochody; jeden nie kwapił się do tej wojny, król Zygmunt.

Orzechowski zapatrujący się na położenie tak jak wszyscy, umiał wybornie trafić w ton usposobienia ogółu. Pismo jego, wyraz wszystkich obaw i wszystkich kombinacji ówczesnej opinii, musiało podobać się niezmiernie, bo wypowiedało to co myśleli wszyscy, tylko wypowiedało tak energicznie, tak ozdobnie, tak wymownie, jakby mało kto był potrafił. Do tego jeszcze trafiał Orzechowski w słabą stronę szlachty, mówiąc jej w bardzo pięknych retorycznych okresach dwie rzeczy, których rada słuchała, że jest jedynym narodem na świecie wolnym, i że jest narodem najwaleczniejszym, najbardziej rycerskim: a nadomiar jeszcze stawał przed nią w świetle wielkiego obywatela, śmiałego bobatera sprawy publicznej, kiedy mowę swoją zwracał do króla, i od niego żądał tej wojny tak upragnionej, tak podówczas popularnej. Czy Orzechowski chciał i umiał zręcznie z okoliczności skorzystać, czy też one bez jego wyrachowania tak się szczęśliwie złożyły, dość że ta sprawa wojny tureckiej była najpomyślniejszym jaki być może wstępem do obywatelskiego i publicystycznego zawodu, polem, na którem i ze zdolnością swoją łatwo mógł się popisać, i nikomu się nie narazić, zrobić sobie sławę i zasługę przed ludźmi, a nie narobić nieprzyjaciół.

Do tego jeszcze dodać trzeba wrażenie, jakie w owym wieku robić musiała rzecz napisana przez Polaka, a napisana pięknie. Dla nas, naśladowanie Cyncerona albo Demosthenesa, choćby najpiękniejsze, nie może mieć tej ceny, wchodzi w kategorię niezliczonych naśladowań tego wieku. Ale dla nich, którzy w swoim uwielbieniu starożytnych nie pojmowali nie wyższego nad zbliżenie się do tych wzorów, i dla których rzeczy po literacku piękne pisane w Polsce były wielką nowością, dla nich Tureyki Orzechowskiego były tem piękniejsze, im bardziej przypominały mowców greckich lub rzymskich, a styl Orzechowskiego ozdobny i energiczny, jego pięknie zbudowane okresy, jego zwroty retoryczne szumne i efektowne, musiały być szczytem piękności, wymowy, zdolności pisarza. Bo to pismo okolicznościowe, ta broszura, jest co do formy wiernem naśladowaniem Demosthenesa; dwie

mowy, napisane wspaniałą łaciną, uzbrojone we wszystkie sztuki, sposoby i wdzięki retoryki, i jako naśladowanie niezaprzeczenie bardzo piękne. Dziś, broszura któraby się stroiła w formę tak pompatyczną wydalaby się śmieszną; wtedy, ludzie rozmiłowani w starożytności chcieli żeby wszystko osłaniało się jej powagą, a obdarzeni bystrzejszym od nas zmysłem artystycznym, przyzwyczajeni widzieć wszędzie piękne formy, uważali piękność za istotniejszy, konieczniejszy warunek doskonałości dzieła aniżeli my dzisiaj.

Nie ma się więc czemu dziwić, jeżeli Turcyki znalazły wielki rozgłos i autorowi swemu zrobiły wielkie imię u ludzi. Ale dla nas, którzy patrzymy i sądzimy inaczej, nie mogą one mieć tej powagi. Wartość stylistyczną mają zawsze taką, że mogłyby być czytane po szkołach jako wzór pięknej łaciny, talent pisarski jest w nich niezaprzeczony, jest biegłość reтора i zręczność publicysty, ale pod tymi pięknymi okresami, pod tymi ludzającymi pozorami, treść na dnie jest i dość skąpa i dość lekka.

Punktem wyjścia, tak w pierwszej mowie *do rycerstwa*, jak i w drugiej *do króla*, są zawojowane przez Solimana Węgry. Niesyty podbojów i krwi chrześcijańskiej Turek nie przestanie na tej zdobyczy, nie spocznie aż kiedy całą Europę zagarnie. A że do Polski mu łatwiej jak do Niemiec i z Polski łatwiej wyprawiać się dalej, przeto na nas niebawem siłę swoją obróci. Z tego założenia płyną wszystkie dalsze sposoby wzruszenia i przekonania czytelnika, srogi los czekający Polskę pod bułatem tureckim, niebezpieczeństwo wiary i ojczyzny, konieczność wczesnej obrony, konieczność i łatwość (illuzyjna) obcych przymierzy, wewnętrzna słabość turecka przy pozornej potędze, a wreszcie, część najslabsza mów, cokolwiek (nieśmiało i niedostatecznie) o sposobach prowadzenia tej wojny.

Najłatwiej zapewne było w wymowny i patetyczny sposób wystawić nieszczęście ziemi węgierskiej i okropny los Polski, gdyby się pod panowanie tureckie dostała; to robi Orzechowski weale pięknie we wstępie swojej pierwszej Turcyki. Ale dalej, kiedy swoim chce dodać ducha, i przykładem

mowców starożytnych przeprowadzić ich z przerażenia do otuchy, słabnie nie w retoryce może, ale w argumentacji. Mówi naprzykład, że Turek nie jest tak straszny jak się wydaje, bo jest podłego pochodzenia, bez zacnych i sławnych przodków, w greckich ani łacińskich kronikach nie ma o nim ani wzmianki.

„Pytam naprzód zkad się ten Soliman wziął? albo co to „za imię jest Turka? kto go zrodził? możeż mi kto wskazać „jego rodziców? Wiele czytałem, wielu nauk nasluchałem się „w młodości, ale ani z powieści ludzkiej ani ze starodawnych „roczników pamięci i wiadomości o jego pochodzeniu wydobyć „nie mogłem. Przewróćcie greckie i rzymskie historye, gdzie dzieje „wszystkich ludów skrzętnie są spisane, nie znajdziecie tam „ani narodu, ani rodu, ani człowieka nawet tego imienia. I ten „taki nie wiedzieć czyj syn, z niewiedzieć jakich puszez na światło słoneczne wylazłszy, bez świetności rodzaju, bez sławnych „przodków, bez ojca, ten mógłby dobrym sposobem i słuszną „wojną zdobyć nie mówię królestwa, ale jednego podłego niewolnika?“

Argument oczywiście słaby, bo fakta uczą, że zdobycze udają się właśnie najczęściej nie dobrą drogą i wojną nie prawą. Orzechowski czuje to sam, przewiduje zarzut że Turek przecie zwyciężył, i na ten zarzut naprzód odpowiada dziwną nie wiedzieć zkad wziętą, a w każdym razie niczego nie dowodzącą historią o Mahomecie. Mahomet tedy był to podług niego „odstępca od wiary św. chrześcijańskiej, który „postanowiony hetmanem nad stekiem zbiegów i łotrów w Arabii, skorzystał z tego, że chrześcijańscy królowie w Azyei „sami na siebie pod ten czas miecza dobywali“, zajął „Syrię „jako głowę naszej wiary“, potem Azyą, Cylicyą, Pamfilią, Kappadocyą, potem Rodus, wreszcie przeniósł panowanie tureckie do Europy, ale zawsze, aż do podboju Węgier, nie swoją siłą i walecznością, tylko zdradą, podstępem, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, a przede wszystkim niezgodą panów chrześcijańskich. Wszystko to ma prowadzić do wniosku, że siła oparta na drapieżności i podstępach, siłą prawdziwą i trwałą być nie może. Nie powinnyby, mógł raczej powiedzieć Orzechowski: ale twierdzić że nie jest, i na nieprawości

jakiegoś państwa opierać wniosek o jego słabości i nadzieję zwycięstwa, to albo naiwne złudzenie umysłu prostego i pocziwego, albo złudzenie paradoksalne umysłu sofistycznego.

Z takich przypuszczeń wywija się dalsze dowodzenie o słabości Turka i łatwości zwycięstwa. Siła turecka to zbieranina niewolników bez ducha i bez sprawy; w tej tłuszczy wielu jest chrześcijan poniewolnie do służby zmuszonych, wielu gwałtem przeturczonych, wielu Słowian, wielu renegatów wreszcie dręczonych wyrzutami sumienia i tęskniących za dawną wiarą i za swoimi. Wszystko to elementa słabości, wszystko w razie szczęśliwym opuści Turka i przejdzie do chrześcijan. Absolutnie przeczyć Orzechowskiemu nie można; pierwiastki rozkładu mogły być w tej sile tureckiej i z pewnością użyte mogły jej zadać cios wielki; prawda, że w tem mnóstwie jednego ducha, jednego popędu być nie mogło. Ale z drugiej strony czy nie ludzi się Orzechowski, czy naprzeciw nielicznych przykładów pociągu sturczonych Słowian do swoich nie ma nierównie liczniejszych przykładów ślepej dla księcia wierności? W każdym razie rachuba jego jest mylna, bo nie wciaga w nią rzeczy najważniejszej, tego popędu, tej prężności, tego ślepego fanatyzmu i posłuszeństwa nadanemu kierunkowi, które były właściwością wszystkich azyatyckich plemion, Arabów, Mongołów i Turków, i które z czasem w nich przygasły, ale jak długo trwały, były tajemnicą tej siły, która trwożyła świat i znaczną jego część podbiła.

Za to ma i słuszność i prawdziwą siłę wymowy, kiedy przeszedłszy do innej materii, do potrzeby obmyślenia środków wojennych, mówi że należy myśleć o nich zawczasu, i dodaje, że myśleć nie przyda się na nie, jeżeli Rzplta zostanie w takim jak dotąd nierzadzie: „Nie mniej niebezpieczeństwa mamy od tej domowej niezgody, którąby też nieprzyjaciela żadnego nie było, zginać możemy“. Trafnie zwłaszcza i mądrze mówi o przyczynach tej nieszczęsnej niezgody i nierzadu:

„Gdybyśmy przodków naszych mądrość naśladować chcieli, łatwo i tego co nam dziś potrzebne dokazać i we wzajemnej zgodzie i dobrej woli połączylibyśmy się mogli. Oni bowiem,

„gdy niezgoda z tego powstaje, kiedy każdy swego nie pilnując,
„w urząd lub w prawo drugiego wtrąca się i wdziera, tak po-
„rządek Rzpltej opisali, że każdy sprawom i obowiązkom swoim
„oddany, jedną rzecz robił, a robiąc co do niego należało, i
„pożytkowi i zgodzie współobywateli swoich służył.

„A teraz jak? Wstyd powiedzieć rycerze. Cóż to jest co
„Rzpltą tak mąci i uciska? Oto żadnej między stanami różnicy —
„ze wszystkich stanów stał się jeden tylko: szukać mienia. Do
„tego zmierzają nasze sejmy, do tego prawa, do tego usiłowania,
„żeby twój grunt stał się moim, a moja miedza zaszła na twoją.
„I dlatego to rotmistrz ustąpił sędziemu, żołnierz woźnemu, hetman
„praktykowi. O biedna Rzplto, o królestwo zginienia blizkie,
„jeżeli czempredzej z duszy całej każdy do obowiązków powołania
„i urzędu swego się nie przyłoży“.

Spostrzeżenie trafne tego społecznego kwasu, który już
wtedy krew Rzpltej zatruiwał, i tej prywaty tego powszech-
nego wspinania się na wyższy szczebel znaczenia, które spra-
wiały, że hetman praktykował, jaki taki imion szukał, a
„sejmy wszystkie do tego tylko się ściągaly jakoby grunt
„twój był mój, i jakoby miedza moja zaszła na twoją“.

Ale tę gorzką prawdę śmiało powiedziawszy, kiedy
przychodzi do środków wojennych, czy ich wynaleźć nie umie,
czy się boi oburzyć na siebie swoich czytelników, staje się
bardzo nieśmiałym i delikatnym. Pieniędzy trzeba, wielkich
pieniędzy na taką wyprawę, to przyznaje, ale zkąd ich wziąć?
Z porządnego skarbu, z regularnych i stałych podatków, to
najprostsza odpowiedź. Ale i dwieście lat później, po tylu
krwawych naukach, ledwo było bezpiecznie mówić nam o po-
datkach, coś dopiero wtedy. „Od was panowie i od waszych
„poddanych żądać nie można żebyście płacili póki sami wo-
„jujecie“, mówi wyraźnie Orzechowski. Cła i inne dochody
królewskie także wystarczyć nie mogą. A więc zaniechać
wojny? Nie: w braku śmiałego i skutecznego środka wymyśla
Orzechowski mały półśrodek, ulżenie i zmniejszenie kosztów.
Żąda od szlachty, żeby się zrzekła żoldu (na ten raz), który
według statutu Kazimierza Wielkiego król obowiązany jest
płacić szlachcie, ile razy ją na wyprawę zagranicę wyprowa-
dzi; dowodzi nawet, że statut ten nie na to był postanowiony,

ażeby król od nas usługę naszą kupował, ale na to tylko, żeby ten obowiązek placenia żołdu hamował go w częstych i dla własnych celów podjętych przedsięwzięciach wojennych.

To zrzeczenie się żołdu, nawet gdyby było nastąpiło, byłoby częściową zaledwo pomocą, a słusznie nawet nastąpić nie mogło. Na półtora sta lub więcej tysięcy szlachty składającej pospolite ruszenie, była oczywiście największa liczba takich, którzy dalekiej wyprawy własnym kosztem opędzić nie mogli i żołdu istotnie potrzebować musieli. W myśli Orzechowskiego zaś zdaje się na ten niedostatek środków pieniężnych zaradzić miało przymierze z bogatymi książętami Rzeszy, za których ręczy, że do przymierza dla własnej obrony przystąpić muszą, a obiecuje sobie może choć tego nie mówi, że jako zamożni, dopomogą aliantom swoim pieniędzmi. Konkluzya pierwszej mowy więc jest, żeby zawrzeć przymierze z cesarzem i książętami niemieckimi, korzystać ze sposobnego czasu i gotować się do wojny; dodatek jeszcze jeden nie obojętny, to żeby na czas tej wojny zawiesić wszystkie spory religijne, bronić razem wspólnego interesu całego chrześcijaństwa, a po wojnie dopiero spory te podjąć na nowo i rozstrzygać. Rada, w razie gdyby do koalicji przeciw Turkom przyjsé było miało, niezaprzeczenie rozumna i dobra.

Czy cała opinia ówczesna, czy Orzechowski tylko dziwiąc się nieskorości króla do wojny i szukając jej powodów, domyślali się że powodem tym było zbyt rzetelne z jego strony przestrzeganie zawartego z Solimanem przymierza, zawsze mniemanie takie być musiało, skoro cała waga drugiej Turcyki wymierzonej do króla leży na tem, żeby dowieść iż przymierze to ze strony Turków w złej wierze zawarte, podstępne, nierzetelne, dla Polaków jest nieobowiązujące, nieważne i żadne. „Krzywoprzysięztwa jego, któremi „na W. K. Mości ono przymierze wymatał“ mówi Orzechowski na wstępie „nie do czego inszego mierzyły, jeno aby fortem doszedł tego u ciebie, czego Mahomet od ojca, Bajazet „od brata, Amurat od stryja W. K. Mości mieczem dostać „nie mogli“, to jest „abyś W. K. Mość oblięciem przymierza „zabawiony ani wołoską ziemię bronił, ani ratował Węgrów“.

Tego dopiął Turek, a teraz czyha na Polskę, choć jej na pozór dochowuje przymierza. Do Niemiec on nie pójdzie, bo niemiecka ziemia tak jest obfita w obronne zamki i miasta, że mu się zawsze oprzeć zdoła. Chcąc ją tedy zwojować, nie do Niemiec pójdzie, Polskę sobie w tyle zostawiwszy, ale „niemiecką ziemię w Polsce“ wojować będzie, bo tu i kraj cały otwarty, i teraz przez Węgry i Wołochy otwarty ma przystęp. Potem, dowodząc że Sultan przymierza rzetelnie nie dochowuje, że Tatarów w karbach nie trzyma, bo zawsze chce mieć przeciw Polsce pozór i zaczepkę, stara się przekonać króla, że on do dochowania tego przymierza obowiązany nie jest.

Zwalczywszy w ten sposób skrupuły starego króla, dowodzi mu Orzechowski, że łatwo Turka pokonać może, bo ma ogromne środki po temu. Pospolite ruszenie liczyć można na 200.000 ludzi, o pieniądze wystarać się można, a to w ten sposób, że kiedy szlachta idzie na wojnę, inne stany, duchowny, mieszczański i kmiecy mają się złożyć na opędzenie kosztów wyprawy. W szacunku zaś podatkowym „miarkowanie tym sposobem będzie sprawiedliwe, gdy każdy sam będąc „swych imion i rzeczy panem, samże też szacować będzie „majętność swoją własną“. Szacunek ten zeznawać się ma pod przysięgą, a podatek ma być od zysku (od dochodu) — podług jakiej stopy, tego autor nie mówi.

Cóż dopiero mówić o gotowości i zapale całego rycerstwa do tej wojny, o ofiarach jakie na nią złożą obywatele. Z uniesieniem mówi Orzechowski o oświadczeniu Gamrata na sejmiku w Środzie, i upomnieniu jego żeby na tę wojnę „na „kupę znieść nietylko to, co kto w skrzynce doma u siebie „ma, ale i to coby w kościele rzeczy świętych było“. A cóż mówić o niezawodnej pomocy całego świata, wszystkich panów chrześcijańskich? Orzechowski zaręcza za cesarza, za króla Ferdynanda, za książąt Rzeszy i włoskich tak śmiało jak żeby siedział w ich radzie, i ze zwykłą polską łatwo-wiernością nie przypuszcza, żeby się znalazł taki coby własnego dobra nie rozumiał i Polsce przeciw Turkowi nie pomógł. Naiwnie wyobraża sobie, że królowa Bona jako Włoszka

przez swoje tam stosunki tylko palcem kiwnie a całe Włochy w tej sprawie poruszy, naiwnie także, ale rozsądniej mniema, że książęta niemieccy i włoscy swój interes, własne niebezpieczeństwo przecież widzieć muszą, i wyobraża sobie, że Polska z przodu, Niemcy z boku lądem, Włochy z tyłu od morza uderzą, i już będzie po Turku. Niestety nie wiedział, że rzeczy najprostsze i najrozsądniejsze właśnie najtrudniej się stawiać zwykły, a król Zygmunt lepiej od niego wiedział co o tej koalicji przeciw Turkowi miał myśleć, on który dlatego tylko zawarł i trzymał przymierze, że tej koalicji zawiazać nie mógł.

W ogóle o wpływie i możności królów musieli nasi starzy Polacy, a przynajmniej Orzechowski, mieć naiwne wyobrażenie, takie jak ma lud wiejski, który najczęściej myśli, że panujący może wszystko. Zdaje mu się, że dla miłości i powagi królowej Bony ruszą się całe Włochy, chwilę później żąda od króla Zygmunta rzeczy równie niepodobnej, to jest żeby swoją powagą i wdaniem się pogodził książąt Rzeszy zwaśnionych religijnym sporem. Zdaje mu się, że pan takiej powagi, spokrewniony z cesarzem, z Elektorem bawarskim i brandenburskim, powinien tego łatwo dokazać przez swój wpływ i stosunki.

O zwrotach retorycznych, które w swoim czasie ogromne musiały budzić podziwienie, jak naprzykład głos wszystkich zmarłych Jagiellonów do Zygmunta, żeby bronił Polski i chrześcijaństwa, nie ma co się rozwodzić. Przyznać jednak trzeba, że są ustępy rzeczywiście i niepospolicie wymowne, ale na to wszystko mógł Zygmunt odpowiedzieć, że nikt lepiej nad niego niebezpieczeństwa od Turków nie widział, że długo pracował nad wspólną i wstępną z nimi wojną, że kiedy była pora po temu, gotów był objąć w tej wojnie dowództwo. Ale ci panowie zagraniczni, za których Orzechowski tak śmiało ręczy, przepuścili sposobną porę — później kiedy chciał obwarować się w Wołoszczyźnie, żeby Turkom drogę do Polski zagrozić, nie dali mu Polacy sami, kokosza wojna którą wychwala autor Turcyków, choć tak wymownie narzeka na to, że Turek panuje Karpatom. Teraz,

kiedy Turcy nie w rozprzężeniu ale silniejsi niż kiedykolwiek, kiedy mają łatwy wstęp do Polski, on sam jeden poddać im nie mogąc, musiał zawrzeć przymierze i przymierze to trzyma.

Politycznie więc Turcyki są pismem powierzchownem; są dziełem jednego z tych ludzi, z jakich składa się większość ludzi na świecie, którzy widzą i rozumieją dobrze niebezpieczeństwo, ale wtedy dopiero gdy ono jest już zupełnie oczywiste, a zdaleka dojrzeć go nie umieją. Wtedy podnoszą wielki krzyk o ratunek, chcieliby go widzieć zaraz, natychmiast, a zapatrzeni znowu jedynie w grożące niebezpieczeństwo, nie mają dość zimnej krwi i przytomności, żeby dojrzeć odwrotnej strony rzeczy i przekonać się czy ten ratunek jest na razie możliwym lub nie. Politycznej zdolności Orzechowski Turcykami naprawdę nie dowiódł; pisarskiej i retorycznej dowiódł bardzo wiele.

III.

Pierwsze pisma Modrzewskiego: Główna dążność i cecha jego reform. Dwie pierwsze Oracye *de Poena Homicidii*, *Philaletes*, dwie drugie Oracye: *de Legatis ad Concilium mittendis*. Orzechowskiego pisma w sprawach kościelnych: *de Baptismo Ruthenorum*, *de Coelibatu* i *Diatriba*¹⁾.

W tym samym czasie kiedy Orzechowski wydawał swoje pierwsze pisma, występował ze swoimi także człowiek, który był mu współczesny, z którym łączyła go i wspólność niektórych wyobrażeń, i to że obadwa pierwsi o kwestyach politycznych pisali, a z którym w późniejszych latach sprzęgła go długa nieprzyjaźń i polemika.

Modrzewski zaczynał, jak Orzechowski, od pism ulotnych, okolicznościowych, od broszur. Kiedy tamten ogłaszał bezimiennie pierwszą część *Wiernego poddanego*, ten

¹⁾ Patrz przypisek 1 na końcu rozdziału.

wydawał broszury formą podobne do Tureyk, *Oracye* (pierwsze o karze na mężobójstwo) i *Philaletesa*. Ale na tej formie kończy się całe podobieństwo. Treść jest inna, wartość inna, inna dążność, jak inni ludzie którzy jedne i drugie pisali. Modrzewski nie pisze o rzeczach jednorazowych i przemijających, nie zajmuje się wyprawą wojenną której trudności może lepiej od tamtego widział, a jeżeli ją za potrzebną uważał, to cóż miał tracić czas i pracę nad rzeczą, której się już inni podjęli; o wojnę turecką wołała cała Polska, cała widziała to niebezpieczeństwo. On myślał, że lepiej poznać i wskazać takie, którego nikt nie widział i nie lękał się, które było ukryte głęboko w organizmie Rzpltej i krzewiło się tam cicho, nieznacznie, nie mogło wprawdzie grozić jakąś doraźną katastrofą, klęską, podbojem, jak sąsiedztwo Turka, ale mogło nurtować i osłabiać ten organizm jak chroniczna choroba, i doprowadzić kiedyś, nie prędko może, ale nie wątpliwie, do skutków strasznych. Kiedy Orzechowski patrzył na zewnątrz, i chciał mechanicznego materialnego zabezpieczenia Rzpltej przez wojnę, Modrzewski przypatrywał się bacznie objawom wewnętrznego życia narodu, trzymał go za puls, śledził co w tem życiu chorobliwego, jakie pierwiastki złe, i te chciał wskazać i usunąć; chciał życie i zdrowie Rzpltej zabezpieczyć wewnątrz, środkami chemicznymi. Kiedy tamten powtarzał co wołali wszyscy, tylko głośniej od wszystkich, te same zawsze popularne hasła, i króla tylko upominał żeby się tyranem nie stał; ten dostrzegł niebezpieczeństwa innego absolutyzmu, rzeczywistszego i bliższego; tamten popularnie upominał o absolutyzm króla, który o nim nie myślał — ten nie popularnie, ale śmiało i mądrze, powiedział co innego, powiedział, że stan rycerski staje się absolutnym. Tamten podehlebiał, ten kareił; tamten pisał o wszystkich niemal bieżących sprawach, ten właściwie o dwóch tylko, ale takich dwóch, które były samą podstawą społecznej harmonii Rzpltej; tamten był śmiałym przeciw pozorom władzy i powagi, ten przeciw rzeczywistej sile, uprzedzeniom, interesom i opinii; tamten był po stronie mocniejszego, ten przeciw mocniejszemu po stronie słabszych, i po stronie Rzpltej. Nie

posądzając Orzechowskiego o złą wiarę, ani go skarżąc o to, że nie widział dalej jak widział i jak widzieli inni współcześni, powiedzieć przecież trzeba, że rola Modrzewskiego jest piękniejsza. A nie tylko to. Pod większą odwagą, śmiałością i szlachetnością, kryje się tu i rzut oka dalszy, bystrzejszy, i sąd głębszy, pewniejszy, i zdolność polityczna prawdziwsza i większa. Widzieć, że Turek grozi, od czasu do czasu przypomnieć sobie, że w kraju jest nieład który się źle skończyć może, to zapewne zasługa, ale sztuka nie wielka. Przyczynę tego nieporządku wysledzić, głęboko schowaną w samych wnętrznościach Rzpltej i pokazać ją, to sztuka; a pokazać ją jawnie, śmiało i wyraźnie w oczy potężnym, szczęśliwym, uprzywilejowanym — powiedzieć, że Rzplta się chwieje i upadnie, bo stoi krzywo na krzywej i chwiejącej podstawie społecznej, to zasługa większa. A to zrobił Modrzewski. W swoich pismach mówi on nie wiele o polskim nierządzie, instytucyi prawie nie zmienia, burzliwych sejmów hamować, niepewnej sukcesyi ustalić nie próbuje, wszystko to prawda: i wszystko oczywiste, wielkie niedostatki w jego pismach, dowody, że gieniuszem politycznym nie był. Ale gdyby był opinię współczesnych przekonał i nawrócił, to bez zmiany instytucyi, samą siłą rzeczy, postęp nierządu i anarchii byłby się musiał zatrzymać, zmiany poszczególne byłyby się zrobiły same, do upadku Rzpltej nie byłoby przyszło.

Literatura polityczna polska, w całości swojej, z małymi wyjątkami reformatorska i mądra, dążąca rzetelnie do poprawy Rzpltej i wskazująca dobre po temu środki, ma w sobie dwa kierunki, które najczęściej są połączone, ale pod wpływem okoliczności raz jeden, drugi raz drugi bierze górę i odzywa się częściej, silniej: kierunek reformy społecznej i politycznej. A bardzo wcześnie zaczęła Polska potrzebować reformy. Za Kazimierza Wielkiego jest w niej jeszcze taka proporeya składowych części i taka między nimi równowaga, że z tych początków powinno było rozwinać się państwo budowy najzdrowszej i najbardziej prawidłowej, opatrzone we wszystkie warunki życia i siły, oparte na stałej harmonii społecznej. Za Ludwika już się psuje; społeczeń-

stwo polskie złożone zawsze przeważnie z wiejskiej szlachty, przypomina sobie czasy przed-Łokietkowe, kiedy każdy z drobnych udzielnych książąt Piastowskich musiał starać się o łaski tej szlachty, żeby mieć jakąś siłę przeciw drugiemu udzielnemu książęciu, i te łaski folgowaniem okupować, i następstwo Ludwika, dalej jego córki, czyni zależnem od powrotu do dawnej pełności swoich praw, ujętych w karby przez Łokietka i Kazimierza, adskrypeyi do gleby, jurysdykcyi nad poddanym i t. d. W pakcie koszyckim złożone są wszystkie początki złego, społecznego, przez zupełną przewagę jednej warstwy narodu nad drugimi, politycznego, przez osłabienie władzy królewskiej, przez odjęcie jej możności działania. I od tej chwili *Poprawa Rzpltej* stała się potrzebną; a im dalej, tem stawiała się potrzebniejszą. Jagiello już każde posilki na każdą wyprawę musi okupywać nowymi przywilejami, za jego syna już szlachta ma wyłączną w Rzpltej przewagę, a to zepsucie równowagi społecznej pociąga za sobą naturalnie złe polityczne, konieczność reformy politycznej. Państwo było zdane na łaskę tego jednego stanu, który potrzeb jego dostatecznie nie rozumiał, i w najważniejszych swoich sprawach nie mogło działać swobodnie, nie mogło swojej polityki wykonywać. Pokazało się to po raz pierwszy za króla Kazimierza, kiedy zjazd cerekwicki udaremnił wojnę z Krzyżakami, bo sprowadził przegraną pod Chojnicami: pokazało się wyraźniej za jego syna, pod Lwowem w roku 1537.

Było widoczne, że bezrząd opanował Polskę z powodu, że nie było w niej władzy, a władzy być nie mogło, bo ona była przeciw interesowi stanu, który wszystko zagarnął, a na innych oprzeć się już nie mogła; zepsuta organizacya społeczna sprowadziła jako skutek zepsucie organizmu politycznego.

Literatura polityczna przy swoim narodzeniu zastała już ten stan rzeczy; może dlatego nie jest ona teoretyczną spekulatywną, ale odrazu reformatorską, nie ma czasu myśleć o zasadach i systemach, bo potrzeba naprawy jest nagła. W samym swoim zawiązku, w dziełku Ostrogora już jest taka,

i już widoczne są w niej oba kierunki reformy społecznej i politycznej. Po nim, który tak wczesnie i mądrze myślał *de Republica ordinanda*, Modrzewski pomyślał i napisał *de Republica emendanda*.

Jego *Poprawa* jest daleko więcej społeczną niż polityczną; to jest charakter jego pism, to zarazem ich niedostatek, bo w czasach w których żył, mógł i powinien był widzieć zgubną burzliwość sejmu i brak rządu w Polsce, powinien był i to starać się poprawić. Ale niezaprzeczenie to może i zasługa jego dzieła, głębokość jego dążeń. Pomiął prawdę złe bijące w oczy i domagające się koniecznie poprawy, ale pomijając skutki, poszedł do przyczyny, chciał złe zatamować u źródła. Może być, że sam nie wiedział jak głęboko sięgała jego reforma, jak radykalne zmiany byłaby za sobą pociągnęła, może być że chciał usunąć przez nią tylko pewne nadużycia, pewne niesprawiedliwości; ale naprawdę byłby nią zmienił z gruntu cały wewnętrzny stan Polski i zmienił na lepsze.

Reforma jego bowiem, choć wychodzi od kwestyi szczegółowych i do tych się jedynie odnosi, przecież w najprostszym swoim wyrazie znaczy równość przed prawem; czyli, w dalszej konsekwencji, społeczeństwo zupełne zamiast jednej warstwy, naród zamiast szlachty.

Nie o równość praw politycznych mu chodzi, ale o równość przed prawem cywilnem i przed prawem karnem, o zniesienie wyłącznego prawa szlachty do posiadania ziemi, o zniesienie jurysdykcyi pana nad poddanym, o jedne i te same kary na wszystkich za zabójstwo człowieka. Od tych szczegółowych rzeczy wychodząc żąda w *Poprawie Rzpltej*, żeby była zniesiona „praw i karania różność“, od tych szczegółowych kwestyi zaczyna swój zawód, i po nich jak po szczeblach, dochodzi do swego wielkiego dzieła o *Poprawie*.

Te początki to *Oracye o karze na mężobójstwo i Philaletes*.

Prawo o mężobójstwie, żeby się nie wdawać w szczegóły, było sromotne tem, że człowiek prostego stanu za zabójstwo

ponosił karę śmierci, szlachcie karę pieniężną. Jest w tem coś oburzającego dla sumienia chrześcijańskiego, dla natury ludzkiej i dla zdrowego rozumu, a jakże oburzającym musiało być dla tych, których głowy prawo szacowało na 30 grzywien! Ludzie ówczesni, tylko niestety nie wszyscy, rozumieli to tak dobrze jak my. Ostroróg domaga się zniesienia tego prawa, Zygmunt Stary nad niem pracuje. Na sejmie roku 1538 była propozycya od tronu żądająca postanowienia powszechnej kary śmierci za zabójstwo, ale upadła, na wielki żal starego króla, na wielkie zgorszenie młodego Zygmunta Augusta.

W lat trzy po tym sejmie (1541) wyszła pierwsza oracya *de Poena Homicidii*. Nosi ona tytuł *Lascius*, bo autor wyobraża sobie coby o tej karze na mężobójstwo powiedział był zmarły Hieronim Łaski, wojewoda sieradzki, i pisze ją, jak żeby przez tamtego powiedzianą w Senacie. Druga wydana w roku 1543 z powtórnem wydaniem tamtej, jest już od siebie do Senatu i rycerstwa. Szczegółowo rozbierać ich nie ma konieczności. Autor dowodzi, że prawo o mężobójstwie jest bezbożne i bezrozumne, przed Bogiem i sumieniem niesprawiedliwe, dla Rzpltej zgubne: dowodzi tego jasno i zwięźsko, wymownie, ale argumentów jego nie trzeba przytaczać, żeby wiedzieć jakie są, a te same, tylko piękniej, wymowniej powiedziane, znajdują się w *Poprawie Rzpltej*. Ale w tym samym roku wyszło inne jego pismo, w przedmocie którego w swoim wielkiem dziele już nie dotknął, *Philaletes*, z tą samą także dążnością do społecznej reformy, do rozumnej reorganizacyi Rzpltej, do jednego prawa dla wszystkich.

Za Jana Olbrachta jeszcze, w r. 1496 ukazało się po raz pierwszy prawo odsądzające mieszczan od posiadania ziemi, i nakazujące wyprzedawać się z ziemskich własności tym, którzyby takowe posiadali. Musiało atoli prawo to, czy że brakło zrazu sił do ścisłego jego wykonania, czy też że królowie patrzali przez szpary na jego praktyczne zastosowanie, nie wejść w życie tak, jakby sobie stan szlachecki był życzył, skoro w roku 1538 Zygmunt Stary „*subditorum*

petitionibus permotus“, nietylko zatwierdza to prawo Albertowe, ale je zaostrza groźbą konfiskaty zawieszanej nad mieszczanami, którzyby ziemskich posiadłości swoich do lat czterech nie pozbyli. Tym jedynie mieszczanom godziło się zostać przy ziemi, którzy mieli na posiadanie jej przywileje dawniejsze niż owo prawo, czyli sięgające w tył po za r. 1496.

Widoczny postęp, nacisk coraz silniejszy; za Jana Alberta przysądza sobie szlachta ziemię z krzywdą mieszczan, za Zygmunta przeprowadza to bezprawie drugim, bardziej jeżeli być może barbarzyńskiem, konfiskatą. Kronikarze milczą; ale bez zbytnej zuchwałości godzi się domyślać, że pod słowami „*petitionibus permotus*“ kryje się niechęć i opór „Starego króla“, i że nie bez przymusu kładł on swoje piękne, czeigodne imię pod tego rodzaju ustawą. W roku wreszcie 1543 ponownie zaręcza Zygmunt nietykalność owego prawa i oświadcza stanom, że niektórzy nieposłuszni mieszczanie już pozwani zostali przed sądy z powodu „nieprawnego“ trzymania ziemi.

W tym samym roku, 1543, a widocznie z powodu owego dekretu Senatu, ukazała się mała o kilkunastu kartkach książeczka, w naszym wieku nazwanoby ją broszurą, pod tytułem: *Oratio Philaletis Peripatetici, in Senatu hominum Scholasticorum habita* ¹⁾).

Autor, który jak powiada, nie może odzywać się w Senacie, zmyśla ów Senatulus Scholastyków, jak żeby kongres uczonych, i na tem zebraniu bierze owo prawo pod krytykę równie trafną jak surową. Gdyby w naszych czasach zachodzić mogła potrzeba zbijania takiego pomysłu, nikt nie mógłby zbijać go inaczej, niktby nie zdołał zbić go lepiej.

„Postanowienie to wydane za zgodą Senatu i rycerstwa, „jest niegodziwe, przeciwne naturze i wszystkim Boskim i ludzkim prawom“.

Oto wyrok umieszczony zaraz na wstępie Oracyi; za nim dopiero idą powody, z których główniejsze podajemy

¹⁾ Ustęp ten był drukowany w rozprawie o Modrzewskim. *Przegląd polski* 1867.

„Jakaż przytoczyć można dobrą przyczynę, dla której go-
 „dziłoby się zmuszać niechętnych mieszczan do sprzedaży dóbr
 „odziedziczonych lub słusznie nabytych? Rozum i sprawiedliwość
 „nie uznają żadnej. Jakiż bowiem cel i jaka moc kontraktów po-
 „między ludźmi, jeżeli posiadacz *bonae fidei* rzeczy nabyte, pu-
 „blicznie i uroczyście do tabuli wniesione, oddawać będzie musiał
 „drugiemu, ilekroć tamten zechce i jak zechce? Cóż u nas zna-
 „czyć będą prawa, jeżeli posiadanie wieloletnie lub nawet wie-
 „kowe nie znaczyć nie ma? W innych państwach wolno jest
 „każdemu mienie swoje uczciwymi środkami polepszać, wolno
 „nowe uczciwie nabywać. Żałować trzeba, że nasza Rzeczpospo-
 „lita państwowym owym nie chce w tem być podobną“.

Ale posłuchajmy tych, którzy owego prawa bronią, ja-
 kimi to zastawiają się dowodami?

„Mieszczanie — mówią — nie są szlachetnego rodu, i nie
 „wolno im (w szyku) stawać w pierwszym szeregu, ani w rze-
 „czach wojennych świadkami być“.

Oto powód lub pozór; Frycz zaś tak na niego odpowiada:

„Wielu jest zacnych ludzi pomiędzy szlachtą, ale jest też
 „i wielu takich, którzy mieszczanina ledwo za człowieka mają.
 „Cóż to bowiem jest za powód, żeby mieszczanin nie mógł ziemi
 „posiadać dlatego, że nie może stać w pierwszym szeregu, ani
 „świadczyć w rzeczach wojennych? Aristoteles mówi, że prawo
 „które nie ma sensu, nie jest prawem. Mieszczanom wolno wy-
 „konywać wszystkie sprawy wojenne, jako to bić się, z pola nie
 „schodzić, tyłu nie podawać, broni nie rzucać, w nieprzyjaciela
 „godzić; wszystko to im wolno. I nie jestże rzeczą śmieszną,
 „żeby ten, który enotę męstwa i waleczności i inne cnoty może
 „posiadać i wykonywać, nie był zdolen o nich dać świadectwa?
 „Prawda także jest enotą. Dlaczegoż więc nie chcemy jej po-
 „zwolić plebejuszom, którym innych cnót wzbraniać byłoby rzeczą
 „niegodziwą i bezbożną? Często podziwiam roztropność przod-
 „ków naszych w ich prawach, ale w tem prawie, wydanem przez
 „nienawiść do plebejuszów, boleję nad szkaradnym ich błędem.
 „Czyliż miłość prawdy większa ma być u szlachty, jak u nie-
 „szlachty? Niedorzeczne to prawo; bo i zresztą, gdy szereg
 „pierwszy szlachecki znużony jest lub złamany, czyż wtedy w jego
 „miejscu nie występuje drugi plebejski i czy nie staje się pierw-
 „szym? Słuszna jest ludziom szlacheckiego pochodzenia dawać
 „pierwszeństwo w wojsku i w sprawach wojennych, ale nie słusz-

„nie dawać je niedołężnemu szlachcicowi nad zdolnym i dzielnym plebejuszem. „Lepszy rycerz niż panocha“ mówi przysłowie; to „ma znaczyć, że żołnierskie rzemiosło szlachetniejsze jest, jak „szlachetne pochodzenie“.

„Drugim powodem owego prawa ma być to, że mieszczenie „nie są szlachetnego rodu. A cóż to innego znaczy, jak że ziemia „dla samej szlachty jest stworzona, i że szlachta tylko sami są „ludźmi? Jeżeli mieszczanom nie godzi się mieć wsi, to dlaczegoż „szlachta może mieć domy i grunta po miastach? dlaczego nie „zakaże sobie handlować i wołów prowadzić na Szląsk i do „Niemiec?“

„Bo to wszystko to pozór, a prawdziwym powodem jest „nienawiść ich do plebejuszów, wzgarda maluczkie i chciwość „cudzego. „Czy wam się nie zdaje o towarzysze“ pyta swoich „kolegów w Senacie scholastyków, „że to wszystko tak wygląda, „jak żeby do upadku zmierzać miało?“ Nie potrzeba tu astrologicznych przepowiedni; jawna jest, że to zuchwalstwo i ta swawola nie co innego królestwu temu jak zgubę i koniec przynosą. Bo słyzy Bóg jęk ludu pospolitego i pomści tę poniewierkę przez siebie odkupionych“.

„Mówię zatem, że prawo to jest niehumanne i okrutne, z rozumnych powodów obrane, prawom Boskim i ludzkim przeciwnie, a od naszych filozoficznych pojęć odleglejsze jak ziemia „od nieba. Gdyby był w Senacie królestwa, mówi dalej, żądałby „zniesienia tego prawa, a jeźliby się nie dało, natenczas żądałby „uszlachcenia mieszczan, a gdyby i tego nie otrzymał, wyszedłby „z Senatu. „Biada tobie, który grabisz“, przytacza nakoniec Izajasz, „bo i ty zagrabionym będziesz; biada ci który gardzisz, bo „i ty będziesz wzgardzonym“.

Niezaprzeczonej wartości tej oracyi skłoniła nas do podania czytelnikowi celniejszych z niej ustępów; dorównywa ona najpiękniejszemu rozdziałom z *Poprawy*, a przedmiotem jest im tak blizką, że stanowi poniekąd naturalne uzupełnienie tamtego dzieła, większego objętością, nie trafnością i szlachetnością pomysłu. O zaletach i słuszności mówić nie trzeba, ani zwracać uwagi na wrażenie, jakie sprawia ta Izajaszowa groźba na końcu. Nie chcemy komentarzami psuć tych pięknych rzeczy, ani powtarzać, że czas w którym były napisane wartości ich i autora o wiele jeszcze podnosi. Przestaniemy tylko na prostem przypomnieniu, że stopniowe przypuszczenie mieszczan do szlachectwa, którego żąda *Philaletes*

wchodziło w program autorów konstytucyi Trzeciego Maja. Przypadek to? czy też tajemniczy jakiś, niepodobny do wysłędzenia przechód i spuścizna pomysłów z pokolenia na pokolenie i z wieku na wiek? Cokolwiekbaż, spotkanie to w myśli tak szlachetnej i zbawiennej z politykami i patryotami sejmu czteroletniego, stawia Modrzewskiego na niezwykłej i rzadkiej wysokości.

U kogoby z poprzedników lub współczesnych był znalazł przykład, zachętę, drogokaz prowadzący go do takiego żądania? Ani w praktyce stosunków XV i XVI wieku, ani w ich literaturze tego się nie widzi. Na to pojęcie Prawa o mężobójstwie jakie jest w Oracyach mógł go naprowadzić może Ostroróg, może (jeżeli go znał) bardzo ludzki i miłośni Tomasz Morus. Ale pojęcie, że stan mieszczański powinien być dopuszczony do równości praw posiadania — a co za tem idzie, choć tego Modrzewski nie mówi — do prawa piastowania urzędów, do równości praw politycznych, nie daje się widzieć ani w historii, ani w literaturze XVI wieku. Nie wziął go też Modrzewski z filozofii Aristotelesa, ani ze współczesnej opinii polskiej. I przypuścić trzeba, że jedy-nem źródłem z którego go zaczerpnął, był jego własny potężny umysł i jego własne szlachetne uczucie.

Przeszło znowu lat parę; prawo o mężobójstwie zostało czem było, żadnej zmiany ani mowy o zmianie; człowiek który jak żeby był to wziął sobie za zadanie życia, za misję w narodzie, znowu przypomniął tę zgrozę i to zgorwienie. Wyszła w roku 1545 trzecia, a w r. 1546 czwarta oracya *de Poena Homicidii*. Tamta do biskupów i kapłanów, ta wymierzona *ad Populum Plebemque Polonam*, z dwoma przedmowami do dwóch królów. Do starego króla mówi, że wszystkie swoje myśli i starania do tej jednej rzeczy obrócił, że gdyby znaczniejsi i możniejsi od niego w rękę ją wziąć chcieli, byłoby lepiej, ale kiedy nikt nie chce, on jej nie porzuci. Nie chce przekonywać króla, który i tak jest przekonany, ale go zaklina żeby nie zszedł ze świata nie zniósłszy tej niesprawiedliwości, że sława jego szczęśliwego i uczciwego panowania, wypełnienie jego względem Rzpltej obowiązków

tego wymaga, że sam Bóg w latach starości zsyłając na niego wiele kłopotów i udręczeń, zdaje się upominać go żeby ko niecznie zrobił to, co Bogu i ludziom i sobie powinien. Do syna, któremu przypomina że jako młodzieńczyk, w r. 1538, kiedy projekt zniesienia tego prawa upadł na sejmie Piotrkowskim, on powiedział, że spisać trzeba tych co głosowali przeciw niemu i zabójstwo na którym z nich popełnione karać główszczyzną, zwraca się żeby jego bardziej do tej rzeczy zapalić. Przypomina mu, że świeżo, pod jego bokiem w Wilnie, szlachcie jeden Biesiekierski, który przyjechał poszukiwać i skarżyć zabójców swego brata, zabitym został w biały dzień przez tych samych ludzi, i znowu bezkarnie. Mowę samą, najgorętszą może z czterech, kończy zręcznie wybranymi wyjątkami z psalmów Dawida.

Ale i z wielkimi europejskimi wypadkami wiązą się te pierwsze okolicznościowe pisma Modrzewskiego. Sobór powszechny zwołany do Trydentu w r. 1543, nie doszły z powodu nieporozumień między Papieżem a Cesarzem głównie, miał się znowu zbierać w Bolonii w r. 1546. Do niego ściąga się Modrzewskiego pismo *de Legatis ad Concilium mittendis*. Za pismo politycznej treści uważać go nie można, ale w tym czasie sprawy religijne tak się z politycznymi zrastają i wklajają, że kiedy zabiera w nich głos pisarz tak poważny jak Modrzewski, i kiedy głos ten pozwala odgadnąć pojęcia i żądania tej części opinii polskiej, która się do nowych nauk skłaniała, to pominąć go milczeniem nie można.

Z pisma tego pokazuje się wyraźnie: że Modrzewski ma do nowatorów pociąg, uważa poprawę Kościoła za potrzebną, i od tego poczętego ruchu jej wygląda a od zebrać się mającego Soboru żąda: że stan Kościoła polskiego, a mianowicie obojętność, opieszałość i światowość episkopatu głównie go na takie wnioski naprowadza. Nie jest on jeszcze na tem stanowisku wyraźnie i coraz wyraźniej nieprzyjaznem jakie później względem Kościoła zajmuje; jeszcze odzywa się do biskupów jak do swojej duchownej władzy — o złych nawet mówi z wielkiem umiarkowaniem i względnością; o tem co na Soborze ma być roztrząsanem i uchwalonem nie mówi

wcale, i umyślnie nie mówi zachowując to sobie na później; ale z tego co mówi pokazuje się widocznie, że podług jego myśli i nadziei z tego Soboru wyjść ma co najmniej jakaś zupełnie inna organizacya, jeżeli nie zupełnie inna nauka Kościoła.

Stawia sobie na wstępie cztery pytania. Czy należy wyprawić posłów na Sobór? Jeżeli tak, to kto ich ma wyprawić? Jakim sposobem ich wybrać? I wreszcie jakich wybierać? Rozwiązuje zaś te pytania jak następuje:

Posłać koniecznie, skoro chodzi o najważniejszą sprawę całego chrześcijaństwa; nie ma o czem długo mówić. Ale kto ma posyłać? Czy może król? albo biskupi i duchowieństwo? Nie — sprawa tycze się sumienia i zbawienia wszystkich wiernych, zatem wszyscy do tego wyboru należeć powinni (wszyscy zdolni rozumieć ważność sprawy i rozumnie wybierać. — Kto oni być mają, nie określa, a o tem zapomina zupełnie, że mniej rozumni i oświeceni mają także sumienie i zbawienie, więc i oni powinni mieć prawo wyboru, skoro ma być wybór). Sposób postępowania przepisuje następujący: Biskupi mają wydać okólniki do wszystkich parafii, wyłożyć w nich cel Soboru i kwestye, które na nim traktować się mają, następnie zwołać synody dyecezałne, na których mogą być i głos zabierać świeccy tak samo jak duchowni. Na tych synodach ma być najzupełniejsza wolność dyskusyi; gdyby same tylko katolickie głosy miały się odzywać, i tylko to pochwalać co Kościół stanowi, to i synod i Sobór powszechny nie miałby celu. Na synodzie dyecezałnym wybiera się losem dziesięciu elektorów, którzy udają się na synod prowincjonalny. Tu ta sama wolność dyskusyi oparta na przypuszczeniu z góry przyznanem, że Kościół błędzić może, i tu ale już nie losem tylko tajnymi głosami wybiera się znowu dziesięciu elektorów. Elektorowie synodów prowincjonalnych, prawdziwi reprezentanci wszystkich *Kościółów* (warto zważać na kwestyę zasadniczą tkwiącą w tem wyrażeniu) wybiorą z pomiędzy siebie trzech posłów na Sobór powszechny. Że ci posłowie mają być mądrzy, cnotliwi i uczeni, rozumie się samo przez się.

Co mniej do zrozumienia łatwe, to że do dziełka dodany jest list do Leonarda Słonezewskiego, biskupa nominata kamienieckiego, w którym autor z upodobaniem rozwodzi się nad potrzebą wyboru biskupa przez wszystkich wiernych; a co dziwniejsza, biskup odpowiada listem nader pochwalnym, który jest wydrukowany zamiast przedmowy.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że ówczesnego Polaka jeszcze nie przechylonego stanowczo, ale chyłącego się do protestantyzmu, pchają w tamtą stronę nadużycia i zgorzelenia Gamratów i podobnych; ciągnie ich zaś ta równość głosu w sprawach wiary przyznana świeckim z duchownymi, ta wolność decydowania o wierze, wreszcie ta zasada wybieralności, czyli te pierwiastki demokratyczne, które w protestantyzmie widzieli, nie widząc tego, że one były pozorami tylko, i że w skutkach swoich taka organizacja Kościoła prowadziła do religijnej obojętności i do religijnego despotyzmu. Modrzewskiego zwłaszcza, autora oracyj *de Poena Homicidii* i *Philaletesa*, ten pierwiastek musiał pociągać silnie. O jego dobrej wierze i przekonaniu nie ma powodu wątpić, ani teraz ani później. Przyszły sobór wyobraża on sobie jako zwołany i odbywający się pod powagą Papieża, ale jako dążący do modyfikacyi Kościoła i wiary w kierunku protestanckim, co wydawało się wtedy pogodzeniem różnych wyznań, i (mylnie a illuzyjnie pojętym) powrotem do jedności Kościoła powszechnego.

Takie jest pierwsze stanowisko Modrzewskiego w sprawie religijnej, takim (domyślać się można) musiało być stanowisko znacznej części polskiej opinii.

Po wydaniu tych pism przypuszczać można na pewno, że Modrzewski wziął się do swego wielkiego dzieła, i że nad tą pracą zeszły mu lata następne.

Orzechowskiemu znowu lata od 1543 do 1549 zeszły głównie na sporach teologicznych, przez które sam o tem może nawet nie wiedząc zbliżał się coraz bardziej do otwartego buntu i do stanowczego w swoim życiu kroku, fatalnego ożenienia. Spory te, cenzury i sądy biskupie, zaczęły się jak wiadomo od dwóch książek Orzechowskiego: *de*

Baptismo Ruthenorum i de Coelibatu. Co do tej ostatniej, to zważywszy powszechną wówczas niestałość pojęć, zważywszy, że Orzechowski za młodu w Wittemberdze nasłuchiwał się był zdań protestanckich, a zwłaszcza znając niestateczność jego głowy i namiętne usposobienie, można sobie wyobrazić, iż wmówił w siebie, że może i żądać zniesienia Coelibatu przeto nastawać na karność kościelną, i być przytem dobrym katolikiem, można przypuścić, że sam siebie tak do brze otumaniał, że w końcu wierzył w to co pisał. Trudniej uwierzyć w jego dobrą wiarę tam, gdzie mówi o schizmie greckiej, i dowodzi, że ona w wierze nie różni się od Kościoła rzymskiego, i że tylko gwałtem i niesprawiedliwością łacinników wepchnięta była w konieczność oderwania się i uporu. Nie trzeba być teologiem, żeby znać różnicę wiary, a trzeba tylko cokolwiek znać historię Kościoła, żeby wiedzieć z czyjej winy powstała Apostazja Focjusza i z czyjej spelnzła na nieczem Unia florecka. Orzechowski więc, kiedy jedno i drugie ignoruje, naciąga i kręci. Jakkolwiekbyż władza kościelna musiała przeciw obu tym dziełom wystąpić. Spór o nie zdawał się szczęśliwie zakończony sądem biskupim w r. 1547. Orzechowski oświadcza, że książka o Coelibacie wyszła bez jego wiedzy, ogłaszać jej nie chciał, że błędów greckich nie broni, obiecuje i przysięga, że w obyczajach jak w pismach przestrzegać będzie kościelnej karności. Ukarany łagodnie, odsunięciem od ambony (i to na czas nie długi) i spaleniem książki; w kilka miesięcy później na oficyna przemyskiego nawet posunięty, zdawał się uspokojonym a sprawa jego skończoną. Że jednak nie przysięgał szczerze, dowodzi jego *Diatriba* w tym czasie pisana.

Ciekawa ona jest o tyle, że opowiada jak powstało pismo *de Coelibatu*, i przytacza przysięgę Orzechowskiego na to, że tamtego do druku nie przeznaczał, że wyszło bez jego wiedzy i woli, i tego pisma się odrzeka. Ale dowodzi zarazem, że tą przysięgą potępił tylko fakt wydania, a nie rzecz wydana; dalej, że przysięgał *honestatem clericalem ac meliorationem se diligenter servaturum*, a w duchu robi restrykcyę, że małżeństwo będzie taką „melioracyą“. Dalej przysięgał:

„Nie wydać drukiem nic, czegooby pierwej nie poddał pod „cenzurę kościelną, szanować władzę duchowną i być jej posłusznym, spokoju Rzeczypospolitej i dyecezyi swojej nie burzyć, „a gdyby w czemkolwiek przeciw przysiędze tej wykroczył, poddać się cenzurom kościelnym“.

To wszystko tedy według własnego zeznania zaprzysiągl. Jak dotrzymał, dowodzi dalsze życie i pisma.

IV.

Śmierć Zygmunta Starego. Ożenienie Zygmunta Augusta. Zamieszanie niem wywołane. Sprawa Orzechowskiego. Druga część *Wiernego poddanego*, paszkwil na Barbarę. Ożenienie. List do Juliusza III. Marycki o Szkołach ¹⁾.

Zaszedł tymczasem wypadek ważny, umarł Zygmunt Stary, a z jego śmiercią, którą Orzechowski uzczył pogrzebową oracyą, zmieniło, zawikłało się bardzo wewnętrzne położenie Rzpltej. Ożenienie Zygmunta Augusta, przedmiot dla poetów wdzięczny, było nieszczęśliwym dla Rzpltej wypadkiem. Król nowy niecierpliwie oczekiwany, gdyby wstępując na tron był zaraz ujął w rękę to dążenie do reformy, które od lat kilkunastu było i domagało się urzeczywistnienia, byłby może zdolał skierować ten wzbierający prąd w jedno uregulowane łożysko. Zamiast tego do wiszącej od dawna sprawy exekucyi, do wikłającej się coraz bardziej sprawy religijnej, przybyła sprawa królewskiego małżeństwa. Zaostrzyła, rozogniła obie tamte, a do ułożenia i ukończenia ich przeszkodziła, bo sobą głównie na lat parę zajęła umysły. Króla, słusznie czy niesłusznie podala w dyskredyt. Niccierpliwie oczekiwanie jego panowania zamieniło się w gwałtowne na niego krzyki, a wszelki interes prywatny, wszelka intryga, znajdowały w tej sprawie wyborny środek do zyskiwania umysłów dla siebie, podburzania ich przeciw królowi. Sprawy

¹⁾ Patrz przypisek 2 na końcu rozdziału.

potrzebne zeszyły na drugi plan: na pierwszym zostało niepotrzebne, nieplodne, szkodliwe wzburzenie.

Do tego wzburzenia przyłączyła się sprawa osobista Orzechowskiego; z niego on skorzystał, żeby całą tę roznamiętnioną opinię dla siebie pozyskać.

W roku 1549 zaczęła się na nowo sprawa Orzechowskiego z biskupem, a zaczęła od tego, że pomimo swoich świeżych przysiąg i obietnic Orzechowski nie tylko napisał obronę ożenionego proboszcza z Chrzczonowa, ale na sejmiku w Wiszni powstał publicznie i zajadle na bezzeństwo księży i zapowiedział, że się sam „w lađa dzień ożeni“.

Biskup wydał mu pozew, sprawa miała się wytoczyć na synodzie biskupim zwołanym do Piotrkowa, równocześnie z pamiętnym sejmem, na którym toczyła się sprawa małżeństwa króla z Barbarą. Orzechowski potrzebował oczywiście obrony i pomocy przeciw biskupom. Wprawdzie mógł liczyć na przymierze wszystkich protestantów z Senatu i ze stanu rycerskiego, nie tylko to, ale cała opozycja przeciwko jurydyce biskupów, licząca w swoim łonie wielu katolików, musiała według wszelkiego prawdopodobieństwa stanąć przy nim przeciw biskupom, ale i tego nie było mu dosyć, on chciał pozyskać dla swojej sprawy masę, wszystkich, a to mógł zrobić przez połączenie swojej sprawy z taką, która wszystkich właśnie zajmowała i rozpalała do namiętności. Do tej namiętności przemówić, tę ująć, z tą wejść w przymierze, a przez nią wszystkich dla siebie pozyskać, tego chciał Orzechowski, i w tym celu napisał część drugą *Subditusa*.

Księga druga *Subditusa* napisana dla Zygmunta Augusta już panującego, jest po największej części powtórzeniem pierwszej. Znajdziemy w niej tylko dużo jeszcze obszerniej wyłożony paradox, że król musi być mędrszym i cnotliwszym od wszystkich poddanych, o czym ci poddani przekonają się z tego, jeżeli sam siebie dobrze rządzić potrafi; dalej żądanie, żeby się tylko godnymi a mądrymi ludźmi otaczał, żeby nie siedział w stolicy, ale przeniósł się na Ruś blisko granicy i tam ćwiczył się w najważniejszej z cnót królewskich, którą jest *fortitudo*, żeby poskramiał naduży-

cia starostów, a w tym celu odbywał częste po kraju objazdy i wszystko własnemi oczyma widział; słowem, to samo co w księdze pierwszej z tym tylko dodatkiem, że powinien król dbać o oświatę, budować szkoły, pobożnym być, kiedy już biskupów mianuje to mianować godnych, znieść brzydkie i nieprzystojny zwyczaj, że ksiądz, nawet biskup przy Mszy kadzi przed królem i przykłęka: jedno tylko z tych ogólników i drobiazgów lub powtórzeń wystaje i zwraca na siebie uwagę, słowo nieznaczące, które mu się bez uwagi, może i bez zlej myśli wymknęło, ale niezmiernie charakterystyczne. Kiedy napomina króla, że powinien być sprawiedliwym, uczy go, że sprawiedliwość zasadza się nie tylko na karaniu złego, ale i na nagradzaniu zasługi; potem dodaje:

„Jak ciało ludzkie pokarmem, tak cnota żyje nagrodą. Gdy-
 „byś zaś w tem pobłądził, rozprzagnie się królestwo twojego
 „społeczność i prędzej niż mniemasz rozsypie. „Sroży się bo-
 „wiem bardzo i wścieka cnota zaniedbana i bardzo się bun-
 „towniczą staje i samej zguby Rzeczypospolitej pragnie, kiedy
 „siebie pominęta widzi. Rozważ sobie Greków i Rzymian hi-
 „storyę, co jak słyszę pilnie czynić zwykłeś, zobaczysz tam
 „wielkich i niepospolitych ludzi, którzy gdy pominięcia siebie
 „znieść nie mogli, ojczyzny swoje z gruntu przewracali“.

Że się nie spostrzegł co napisał, że z tą naiwnością potworną nie wiedział co pisze, że nie zastanowił się ile to warta cnota, która żyje nagrodą, a sroży się i przewraca ojczyznę, kiedy tej nagrody niema, to jest u człowieka rozumnego trudne do pojęcia; a że to tak otwarcie i poprostu napisaniem być mogło, że człowiek, który to napisał nie oburzył wszystkich na siebie, to dowodzi tylko, że wszyscy, wielu przynajmniej, myśleli jak on, że duch publiczny u nas stał na stopniu upokarzająco niskim. Bo zważyć trzeba, że to pisze moralista, cenzor obyczajów, człowiek co bardzo wymownie umie gromić prywatę i z niej zgubę Rzpltej wróżyć. Cóż się dziwić, że inni sądzą się w prawie żądać zapłaty za swoje usługi, a kiedy ta miary ich żądań nie doszła, mścili się na Rzpltej, co się dziwić, że pomimo tego mieli się za dobrych obywateli i cnotliwych ludzi, jeżeli ludzie przedniejsi

zdolnością i nauką mówili im, że cnota żyje nagrodą i woli widzieć ojczyznę zgubioną, jak siebie zaniedbaną. Myśl tę samą tylko w sposób jeszcze bardziej potworny i oburzający wyraża Orzechowski w jednym ze swoich pism późniejszych w Dyalogach o Exekucyi. *Fidelis Subditus* zamyka się prośbą do króla, żeby się ożenił, a to tak, jak pierwszy raz, kiedy z ożenienia jego królestwu całemu przyszedł zaszczyt i pożytek, przymierze z wielkimi i potężnymi książętą, bogactwa i t. d. „A gdybyś w ożenieniu na siebie jednego tylko zwał, widziałbyś złe skutki“. I grozi dalej, że takie małżeństwo króla podałoby w nienawiść, królestwo w niebezpieczeństwo, w razie wojny żadnych sprzymierzeńców, słowem, tesame argumenta, którymi trzęsła się cała Polska po ogłoszeniu małżeństwa z Barbarą. Orzechowski zręcznie i złośliwie udaje, że nie wie o tem małżeństwie, o którem już cała Polska wiedziała, prosi króla, żeby nie jechał do Wilna:

„Nieszczęsna Dido przez miłość straciła królestwo i życie; „miłość, pożądlivość, unika od pracy, o niczem wielkiem, o niczem męzkim myśleć nie chce, a wreszcie przez dogadzanie „sobie, przez próżniactwo, człowiek taki staje się do niczego nie- „zdolnym, z czasem zepsutym, wreszcie okrutnym tyranem, jak „Neron, który od tego zaczął, że pożądlivości swojej folgował“.

Omylić się nie można, chodzi mu o Barbarę i omylić się nie mogli współcześni. Że te upomnienia podobać się musiały opinii rozjątrzonej przeciw królewskiemu małżeństwu, że jednaly autorowi benewolencyę szlachty, to rzecz naturalna. A kto wie czy nie o to właśnie chodziło; ten *Fidelis Subditus* schodzi się co do czasu z podjęciem sprawy Orzechowskiego z Dziaduskim, mało co poprzedza jego ożenienie. Sprawa ta z biskupiego konsystorza łatwo mogła wyjść na szersze pole, a w takim razie nie źle byłoby mieć ludzi za sobą. Kto wie czy nie dlatego Orzechowski tak skwapliwie teraz wystąpił z tem dziełem, kto wie czy te śmiałe upomnienia do króla, te alluzye do Barbary nie były takim środkiem wkręcenia się w łaskę braci szlachty, jakim był

przed sejmem Piotrkowskim r. 1550, na którym toczyć się miała sprawa tego i królewskiego małżeństwa, brzydki paszkwil na *Obscurum Regis Matrimonium*.

W rękopiśmie Biblioteki Suskiej nosi ta część *Subditusa* datę 16 czerwca 1548, byoby więc mogło, choć prawdopodobnem nie jest, że w tej chwili jeszcze Orzechowski nie był pewnym, czy król jest istotnie żonatym. Ale długo obiegał *Subditus* całą Polskę, kiedy małżeństwo było już powszechnie wiadomem. Tensam rękopism bowiem mieści kopię listu, którym Zygmunt August w dzień św. Jana 1550 r., i to dość groźnie nakazuje mu ściągnąć z obiegu wszystkie exemplarze. „Inaczej, możesz się domyślić, jak sobie to tłómaczyć „będziemy musieli“. Czy ściągnął istotnie? czy może dlatego pierwsze wydanie *Subditusa* jakie mamy jest z r. 1584? czy może wcale wtedy drukowanym nie był, a tylko z pisanych kopij znanym? W każdym razie musiał być bardzo czytany, skoro król aż swoją powagą wstrzymać go usiłuje i w każdym razie to późne ściągnięcie exemplarzy, jeżeli nawet nastąpiło, to już nie mogło odrobić wrażenia zrobionego, ani go naprawić.

Tem mniej naprawiło go to pismo, które Ossoliński nazywa *de Obscuro Regis Matrimonio*, które w tym samym wymienionym rękopiśmie (jak się z porównania pokazuje), nosi tytuł oracyi *ad Equites Majoris Poloniae*. Jest to wezwanie, iżby Rzplite od wstydu i nieszczęścia ratowali i posłom swoim na sejmiku dali instrukcyę, iżby nigdy na uznanie małżeństwa nie pozwalali. Rzecz w najwyższym stopniu obelżywa, oburzająca nawet gdyby była prawdziwą:

„Matka Barbary była najgorszych obyczajów, a do tego w czarach i warzeniu trucizn biegła. Ona sama prowadziła się tak źle, że król sam swoich dworzan przestrzegał, iżby nie bywali „w jej domu“.

Słowo *lupanar* i przypomnienie Sodomy przychodzi nieraz. Czarami i trucizną dokazały one z królem tej sztuki, że się tak haniebnie ożenił. Hańba Rzpltej wystawiona w najwyższych kolorach.

„Nie może już Polak krokiem wyjść za granicę, bo nie śmiałyby oczów podnieść na ludzi, poddany takiej królowej! „A jakie skutki? oto że wasze własne żony jak zobaczą, że taką „drogą dochodzi się aż na tron, zaczęną naturalnie na wyścigi „przesadzać się w rozpuście“.

Na Radziwillów braci królowej inwektyw także nie brak, a co rzadsze i ówczesnej opinii zapewne bardzo miłe, jest oskarżenie bardzo przykre przeciw dwom obrońcom króla, biskupowi krakowskiemu i hetmanowi, których Radziwillowie *variis rationibus et promissis* na swoją stronę mieli przeciągnąć.

Kończy się rzecz wielkimi pochwalami młodego arcyksiążęcia Maksymiliana, nie wyraźną wprawdzie, ale domyślną (może tylko dla nastraszenia króla rzuconą), insynuacją złożenia z tronu jednego a powołania drugiego.

Środki te skutkowały. Autor i przez to pismo i przez swoją wojnę z biskupami, przeciw którym juryzdykeyi właśnie cała szlachta się burzyła, stał się tak popularnym, że o osobę i sprawę jego podniosła się wrzawa taka, iż biskupi z obawy jakiego otwartego rokосу, po prostu sądzić go nie śmieli. Przestali na tem, że za wdaniem się hetmana Tarnowskiego i Kmity, na życzenie króla, żądali od niego tylko obietnicy, iż się nie ożeni, aż dostanie pozwolenie od Papieża. Orzechowski przyrzekł; biskup Dziaduski od pozwu odstąpił.

To się działo w r. 1550, w początku 1551 r. już był żonatym. Potem nastąpił drugi pozew i kłątwa biskupów ogłoszona w kwietniu 1551 r. z odsądzeniem Orzechowskiego od czci, od wszystkich dóbr duchownych, i skazaniem go na wygnanie z dyecezyi.

Sprawa miała znowu iść pod sąd Soboru prowinecyonalnego do Piotrkowa, odbywającego się znowu równocześnie z Sejmem, i w tej chwili, która go poprzedziła napisał Orzechowski list do Juliusza III.

List ten jest ciekawym pomnikiem zuchwalstwa, dyalektycznej sztuki i niekonsekwencyi Orzechowskiego.

Jako argumentacya, nie może być nic słabszego i bar-

dziej widoczniej naciaganego. Natura dała mi *stimulus carnis*, Bóg mnie tak stworzył, on sam powiedział rośnijcie i mnożcie się, Apostoł św. Paweł dodał, że kto w czystości zachować się nie może, niech pojmie żonę, zatem miałem do tego wszelkie prawo i nie zrobiłem nic złego. Owszem, zrobiłem dobrze. Dotąd żyłem w nierządzie, teraz przykładowie w stanie małżeńskim, dla zbawienia mojej duszy, to daleko lepiej. Przeto ty Papieżu masz moje małżeństwo uznać, a jeżeli nie uznasz, to zobaczysz.

Taka jest treść malej broszurki. Odpowiedź na to rozumowanie jest jedna, ale dostateczna. Wszystko co mówisz na obronę swego małżeństwa, byłoby bardzo słusznem i dobrem, gdybyś był świeckim człowiekiem, ale jesteś księdzem, a podług istniejących praw kościelnych, słusznych lub nie, ksiądz się nie żeni.

Gdyby Orzechowski, czy to jako człowiek świecki, czy jako ksiądz beżenny, czy jako ksiądz żonaty greckiego obżądu był powstawał przeciwko celibatowi księży, gdyby był dowodził, że to jest prawo późniejsze, dla obyczajów szkodliwe, dla wiary nieistotne i niekardynalne, możnaby na jego zdanie przystać lub nie, ale nie byłoby mu nie do zarzucenia. Ale zostać księdzem pod prawem beżenności, odbyć potem jakąś blahą ceremonię ślubu, która Sakramentem oczywiście nie była, skoro nie było określonych przez Kościół warunków Sakramentu, i powiedzieć: teraz zmieńcie prawo kanoniczne, zastosujcie je do mnie, bo ja nie chcę zastosować się do niego, a mojej towarzyszcze szlachetnie urodzonej Magdalenie Chelmskiej konkubina przeciw być nie przystoi, to są priory, które osłabiają samą podstawę jego argumentacyi, argumentacyi tem słabszej, że Orzechowski ignoruje w niej zupełnie prawo i karność kościelną. Przeciwnie naturze żaden Papież, żaden Sobór nie miał prawa nakładać na księży beżenstwa, przeto moje małżeństwo jest ważne? Być może, ale nie pierwaj aż jak kanon o beżenstwo będzie przez Kościół odwołany. Ten punkt, tak widoczny i tak stanowczy, najistotniejszy w całej kwestyi jego małżeństwa, pomija Orzechowski zupełnie, nie żeby go nie

widział, na to był za bystry, ale że na niego odpowiedzi znaleźć nie mógł. I na tem pominięciu zasadza się głównie jego naciąganie i nakręcanie w tem piśmie, jak i we wszystkich gdzie za ważnością swego małżeństwa obstaje.

Co do zuchwałego i wyzywającego tonu, trudno znaleźć coś równego temu listowi. Autor wprawdzie mówi, że pokornie i z płaczem pada do stóp Papieża i prosi, żeby mu z prawą żoną mieszkać pozwolił, ale lży wszystkich Papieży dawniejszych i samo Papieztwo z energią ówczesnych protestantów, i grozi, że jeżeli Juliusz III nie zrobi czego on chce, on nietylko go nie usłucha, ale oderwie Polskę od Kościoła. Taki jest sens nie obwinięty weale w miękką bawelnę, jak świadczą następujące ustępy:

Mniejsza już o to, że Leon X „żył jak lew, umarł jak bydlę“, że Aleksander III (który ostatecznie celibat utwierdził), jest nazwany kłamcą, szatanem: są rzeczy większej wagi, bo dotyczące się nie już ludzi ale rzeczy, na przykład:

„Do tego przyszło, że ludzie panowanie tureckie znośniej-
szem być sądzą niżli jest panowanie rzymskie, Turek bowiem
„jawnie gwałt czyni, nie zmyśla żadnej ku nam miłości, żadnej
„łagodności. Rzym zaś do najprzykrzejszej przemocy obłudę naj-
„zdradliwszą nadto przydał. Ma bowiem potęgę; miasta, wojska,
„wodze, ale ma także prócz onych i te rzeczy, co są z najwięk-
„szej łagodności i pokory chrześcijańskiej wzięte, jakoto: slugi
„slug, najświętszych, najprzewielebniejszych, wielebnych, czeigo-
„nych, Chrystusa Namiestników; nad które to imiona co łago-
„dniejszego, co unieższego pomyśleć albo mówić można? Które
„jednak tezsame imiona jakoż się stosują, jakoż się zgadzają
„z wojnami z morderstwami, narodów i miast niszczeniem? Że
„więc te rzeczy cale są od siebie dalekie, i bardzo sobie się
„sprzeciwiać muszą, przeto jedno z nich ludzie wam przyznają,
„to jest: żeście panami, książętami, wodzami, nie zaś pasterzami“.

Ale i to nie dosyć, zuchwalstwo Orzechowskiego rzuca się na coś więcej jak instytucya Kościoła, bo na naukę samą, na dogmat:

„Owe wasze spowiednie, odpusty, Piotrowe progi, wszystko
„to już powszednieje, a na pośmiech idzie... a nawet sami wasi
„rozumieją to być matactwem ku mamieniu prostactwa“.

To już wychodzi ze sfery karności, a wchodzi w sferę wiary, a na domiar zuchwałości jest otwarte zupełnie urąganie się z Papieża i jego władzy. Naprzód mówi mu, że się bez niego łatwo obejdzie. Kościół, mając głowę niewidomą, Chrystusa, może mniej dbać o widomą, Papieża, a jeżeli mnie wyklniesz, to cóż mi tem zrobisz? Wyrok twój wykonany nie będzie, bo za mną ujmie się szlachta na Sejmie, a co się potem stać może, to sobie samemu przypisuj:

„Obawiać się potrzeba, ażebyś broniąc mi żony, resztę powagi, którą masz w Polsce, nie utracił. Wiedz bowiem, że ja, „jeśli odmówisz, przed wszystkie stany królestwa moją sprawę „na nowo wytoczę, aby wiedzieli wszyscy, żem zanosił do ciebie „prośbę, a nie uprosić nie mógł. I wszystkich potem o darowanie mi poproszę, abym mógł niedbać na twe wykłęcia dla przy- „czyn, którem wypisał, i jeśli da Bóg w innych ksiązkach wy- „piszę i pokażę. My ci żadnego cale niewinniśmy posłuszeństwa „przeciwko prawom żyjącego w nas przyrodzenia, i przeciw usta- „wom Boga rozkazującego. Potym, nie znam cię świata paster- „rzem, którego gdybyśmy byli owcami, pewniebyś nam tego nie „odmawiał, na czem zbawienie nasze stoi. Toż i one jeszcze przy- „wiedziemy rzeczy, które dotąd jako tajemnice w domach u nas „kryją się, z których poznają wszyscy, iż nie bez wielkiej przy- „czyny ciebiem odstąpił, podobnie jako inni odstępują“.

Zdaje się, że dość zuchwalstwa? a niestateczności, sprzeczności jeszcze więcej. Bo któż to wypowiada posłuszeństwo, kto grozi odszczepieństwem, kto buntuje przeciw władzy kościelnej i ohydza ją, kto mówi, że Kościół bez głowy obejść się może, kto się śmieje z kłąt? Tensam, co później kiedy się władzy tej uląkł, robił ją źródłem i początkiem wszelkiej władzy na ziemi, który dowodził, że kłątwa biskupia jest jedyną obroną wolności i hamulcem tyranów, że kto naruszy władzę biskupią, obala królewską i Rzpltę samą, że Polska jest poddanem lennietwem Papieża, autor Dyalogów, Quincunxa, i Polieyi, Orzechowski.

„Pomyślże Juliuszu, mówi nakoniec, a pomyśl nieraz, z jakim to człowiekiem będziesz miał do czynienia. Nie z Włochem „zaiste, lecz z Rusinem; nie z twoim Papiezkim poddańczuchem, „ale z obywatelem królestwa tego, gdzie sam monarcha musi

„praw słuchać. Nie będzie ci się to u nas godziło, co ci wolno
 „we Włoszech. Tam możesz, kogo ci się upodoba jednym sło-
 „wem wygnać z ojezyny, wyświecić, wychłostać. Cierpią to twoi
 „Rzymianie, owi niegdyś srodzy i dumni królów i narodów jedno-
 „władzey, którzy po hardem nad światem panowaniu, w zasłu-
 „żonej zmienionych losów kolei, rodzajowi ludzkiemu wyrządzone
 „krzywdy opłacają, gnąc kolana przed twoich służalców tłuszcza,
 „a na swoich karkach dźwigając rzymskich diaków niekzemne
 „jarzmo. Nie tak u nas, prawo i nad tronem góruje. Król, pan
 „nasz, nie jest mocen czynić co chce; chcieć musi, co prawo
 „przepisuje. Nie rzecze mi natychmiast, skoro ty tylko palcem
 „skiniesz, lub mu przed oczyma migniesz twoim rybackim pier-
 „ścieniem, Stanisławie Orzechowski! Juliusz Papież chce, każe,
 „ażebys szedł na wygnanie. Idźże. Upewniam cię, król nie może
 „tego chcieć co ty; i choćby chciał, nie może przeciwko mnie
 „postąpić podług twej woli. Prawa nasze zabraniają mu nieprze-
 „konanego w sądzie przyzwoitym imać, wiązać, wywoływać. Skaż
 „ty mię i na gardło, jeszcze ze mną nie skończysz. Król nie
 „wykona twego wyroku, sprawa pójdzie przed Sejm“.

Jako sofistyka jako zuchwalstwo, jako niekonsekwen-
 cya i jako postawienie siebie samego nad wszystkim, mało
 jest rzeczy tak zupełnych, tak charakterystycznych i tak da-
 jących poznać Orzechowskiego, jak ten list do Juliusza III.

Do lat tych samych należy jeszcze wydana w r. 1551
 Szymona Maryckiego książka o Szkołach¹⁾. Godna uwagi, choćby
 z tego względu, że choć wszyscy statyscy tego wieku sze-
 roko rozprawiali o dobrem wychowaniu, jako podstawie po-
 myślności narodu i siły Państwa, to nie widać, żeby który
 z nich w Europie był zajmował się osobno i szczegółowo sta-
 nem szkół i ich urządzeniem. Co przykro, to, że zajęcie to
 wywołaniem, a książka spowodowaną była tym upadkiem,
 w jaki Akademia krakowska była już popadła. Marycki
 w tych latach właśnie największe może *lumen* między jej
 profesorami, autor uczonych i kilkakrotnie wydawanych adno-
 tacyj do Cicerona, próbował tem swoim pismem na ten zły
 stan zaradzić.

Ciekawa i dobra książka, której zarzucić można słusz-

¹⁾ De Scholis seu Academiis.

nie, że za wiele mówi o pożytku i potrzebie nauk i szkół, w ogólności, za mało o ówczesnym stanie jednych i drugich w Polsce, ale której należy się wdzięczność za to, że mówi choć niedostatecznie o kwestyi wychowania. W owych czasach, dzieło poświęcone wyłącznie tej sprawie choć dalekie od doskonałości, jest godnem uwagi. Jest w Maryckim dużo retorycznych i pedantycznych a niepotrzebnych rozpraw o założeń nauk, jest za wiele skarg na ich zaniedbanie, za mało opisu w czym i jak je zaniedbywano; wreszcie sam plan organizacyi szkół jest niedostateczny, nie wyrobiony, jest za ledwo zarysem. Ale jest, a to dowodzi, że Polska miała ludzi, którzy o niej dobrze myśleć umieli, którzy rozumieli rozmaitość jej potrzeb, i byliby potrafili służyć jej i posuwać ją naprzód w różnych kierunkach, gdyby ogół był lepiej pojmował tę konieczność ciągłej staranności o wszystko.

Ten Marycki naprzykład ze swoją małą książeczką o szkołach, robił co mógł, żeby dać początek jakiejś pieczołowitości o wychowanie, chciał obudzić czujność i pilność pod tym względem, chciał żeby Rzplta, król, Rząd (jaki był), wziął w rękę sprawy wychowania, chciał tego, co stało się w dwieście z górą lat później; gdyby nie było dwóch wieków przerwy pomiędzy jego myślą o wychowaniu, a ustanowieniem komisyi edukacyjnej, nie byłby zapewne nastąpił tak głęboki upadek oświaty i literatury, może i Rzplta sama nie byłaby tak upadła.

Powodem do napisania tej książki były dla niego dwie rzeczy: upadek szkół krajowych, mała w nich liczba uczących się, i lekceważenie nauczycieli. W przedmowie bowiem do Walentego Herburta, swego niegdyś ucznia, później biskupa Przemyśkiego i jednego z ojców zasiadających na Sejmie Trydenckim, skarży się gorzko że stan tak pożyteczny, zawód tak potrzebny, a któremu on całe swoje życie z wielkiem zamiłowaniem poświęcił, w wielkiej jest u publiczności polskiej poniewierce.

Chodziło mu więc o to, żeby go podnieść w opinii i poważaniu powszechnem, a ten punkt wyjścia wiele jego książeczek zaszkodził. Cała bowiem jej połowa, księga pierwsza cho-

dzi na dowodzeniu, że nauka i nauczyciele w kraju oświeconym powinni być w poszanowaniu, że szanowali ich wszystkie narody starożytne, Grecy, Rzymianie, nawet Egipcyanie, wielcy ludzie, jak Aleksander, Cezar, Karol W., z czego wynika wnioszek, że i Polacy szanować ich powinni. Bez nauk i nauczycieli nie może kwitnąć żadne Państwo, Rzeczpospolita, Oligarchia, a zwłaszcza też taka, jak Polska Monarchia; bez nauk król nie może być dobrym królem; Senator dobrze Rzpltej radzić; żołnierz wygrywać bitw; ksiądz utwierdzać ludzi w wierze i dobrych obyczajach; każdy z tych stanów ma osobny poświęcony sobie rozdział, czasem więcej jak jeden, w którym autor dowodzi mu argumentami słusznymi niezawodnie ale nadto słusznymi tej rzeczy, która dowodzenia nie potrzebuje, że bez nauki obejść się nie może. Trzeba się przebić przez pół tomu takich ogólników, żeby się dostać wreszcie do rzeczy, a w całej tej pierwszej księdze są tylko dwie myśli które wychodzą ze sfery oklepanych moralów i mają jakąś wartość praktyczną, tj. że do króla i Senatu powinnyby należeć zajęcie się szkołami, dobre ich urządzenie i przestrzeganie żeby nie podupadały, i drugą, że zakładanie szkół, wyposażanie i utrzymanie ich powinnyby być obowiązkiem biskupów lub bogatego duchowieństwa: nauczanie w nich obowiązkiem duchowieństwa niższego, świeckiego i zakonnego, bo jestto z powołaniem ich zgodne; staranie około duszy i około umysłu, to rzeczy blizkie sobie: wszędzie, od dawnych Egipcyan począwszy kapłani byli nauczycielami, a że innym sposobem Rzpltej służyć nie mogą, na wojnę nie idą, słuszną jest, żeby wzięli na siebie ciężar nauczania i wychowywania.

W drugiej księdze dopiero, przystępuje autor do organizacyi szkół i to dopiero stanowi wartość i ciekawość jego dzieła.

Zobaczmy więc jego organizacyę szkół, poznamy z tego w części ich stan rzeczywisty, a w części to co współcześni pojmowali jako dobre ich urządzenie.

Przedewszystkiem rozróżnia Maricius szkoły prywatne i publiczne: te prywatne nie są właściwie szkołami. To po-

prostu wychowanie domowe: nauczyciel do jednego, lub co najwięcej kilku uczniów, mieszkający z nimi pod okiem rodziców. Ten sposób uczenia dzieci może być dobrym, dzieci mogą szybciej niż w szkole postępować w naukach, ale dobrym jest pod dwoma warunkami: naprzód, jeżeli nauczyciel w swoim zawodzie pedagogicznym biegły, jeżeli i dość w naukach wyéwiczony i dość w obyczajach pewny, bo przede wszystkim o tem wychowaniu pamiętać trzeba że ważniejsza jest rzecz wykierować chłopca na człowieka porządnego aniżeli na uczonego. Powtóre, wychowanie prywatne dobre jest, jeżeli nie trwa za długo. Prawidło stale oznaczyć się się nie da, bo różne są natury i zdolności dzieci, w przecięciu jednak, chłopiec powinien iść do szkół publicznych kiedy kończy lat dziesięć. Jeżeli długo lub zawsze w domu się chowa, to naprzód staje się nieśmiałym, boi się ludzi i w praktycznem życiu tej raz nabytej nieśmiałości nie łatwo się pozbywa, a nadto, nie znając innych, nie mając się z kim porównać, łatwo może wpaść w zarozumiałość o sobie, mieć się za jednego mądrego dlatego tylko że równych lub zdolniejszych od siebie nie widzi i nie zna.

Szkoły publiczne mają różne stopnie, od elementarnych szkólek parafialnych przy Kościołach, aż do Gimnazyów czyli Akademii, albo jak je cokolwiek „szumnie teraz nazywać zaczęto, Uniwersytetów“.

Zdaje się, że nazwa „szkół miejskich“ (*municipales vel civiles*), obejmuje u niego dwa stopnie szkół; pod tą samą nazwą bowiem mówi o tych, które przygotowują młodzież do Akademii, czyli o szkołach średnich właściwych, i o jakimś stopniu niższym, bliżej nieoznaczonym, który wydaje się, jak żeby szczeblem do tej szkoły średniej. Mówi bowiem, że w Niemczech i u nas w Polsce nie rzadkie są szkoły przy Kościołach, których początek był ten, że niegdyś Papieże i biskupi chcieli mieć przy Kościołach katedralnych szkoły, w których klerycy i księża uczyliby się teologii, gramatyki, retoryki itd. Później zmienił się użytek i przeznaczenie tych szkół, zaczęli do nich chodzić świeccy, i to dzieci, *pueri*. Szkoły te miały dwóch nauczycieli: magistra, który dzieciom

dawał początki różnych nauk, łaciny, gramatyki, arytmetyki, retoryki, tak żeby o wszystkich tych naukach miały jakieś wyobrażenie, i drugiego, kantora, który miał dbać o to, żeby dzieci nie były zupełnie nieuczone w muzyce, żeby cokolwiek umiały śpiewać, bo to najlepsze przygotowanie do zasmakowania w poezyi, którą znajdują w wyższych szkołach. Po tych dwóch tylko nauczycielach, a właściwie po jednym tylko, po różnicy wykładanych nauk, zdaje się, że pod tą jedną nazwą szkół miejskich kryją się dwa stopnie, takie mniejwięcej jak nasze szkoły początkowe albo jak szkoły normalne, i jak szkoły średnie, gimnazya.

Te są dziś u nas zaniedbane i puste. Dlaczego? bodaj nie dlatego, że przyzwyczailiśmy się chować dzieci na pokaz. Cała edukacya wyrachowana jest na to, żeby ukończony młodzieniec mógł błyszczeć w świecie, zważa się więc na układność, grzeczność, zgrabność, dowcip wreszcie, to się ćwiczy, ale oto żeby coś umiał, dba się mniej. Nasi przodkowie byli mądrzejsi, mniej dbali o świetne pozory, więcej o rzeczy, i za ich czasów młodzież nie dla formy chodziła do szkół miejskich. Dziś inaczej, a przecież to podstawa wykształcenia, przecież chłopiec, który się w tych szkołach pilnie uczyć nie będzie, jak pójdzie do Akademii, nie tam nie zrozumie i nie skorzysta. Uwaga o dyletantyzmie w naukach i o wychowaniu na pokaz, jest bardzo trafna, są to do dziś dnia najczęstsze wady naszego wychowania.

Na wiele lat czy klas szkoła taka ma się dzielić? jak w tych latach nauki mają po sobie następować? tego niema. Jest tylko powiedziane, że mają się uczyć siedmiu nauk wyzwolonych, przy czem nauczyciel zważać ma, do czego uczeń który większą okazuje zdolność. Gramatyki, retoryki i dyalektyki mają się uczyć gruntownie, innych nauk o tyle, żeby mieli o nich jakąś wiadomość.

Naprzód tedy mają się uczyć Distychów moralnych Catona, maxym Pythagorasa po grecku na pamięć, bo to i piękne moralne zasady i przygotowanie językowe, żeby „illotis pedibus“ nie przystępowali do Virgiliusza i Homera. Potem mają czytać Fenomena Arata, a po tych dopiero Homera

i Marona; Horacyusza cokolwiek dla obezwania się z mianami wiersza i Terencyusza nieco dla elegancyi języka: ale przytem trzeba młodzieży dobrze tłómaczyć, że komedia to zwierciadło w którym wiele zobaczyć można, ale z którego nie trzeba naśladować. Cicero i Liviusz jeden dla swojej wzniosłej filozofii, drugi jako najdoskonalszy z historyków, oba dla pięknej formy, mają być najwięcej czytani z prozaików, a dla wyrobienia pięknego stylu, powinni uczniowie czytać pilnie Quintiliana i Elegancye Laurencyusza Valli.

I nie więcej? Nie. Tylko rady dla nauczycieli jak się z uczniami zachowywać mają, bardzo zresztą słuszne i dobre reguły taktu i postępowania. Oczywiście z takiej szkoły mogli wychodzić tylko dobrzy latyniści. Po wielu zaś latach uczeń z takiej szkoły wychodzi, czy wychodząc zdaje jaki *examen*, tego autor nie mówi.

Rozdziały następne i ostatnie o Gimnazyach, czyli Akademiach, po naszymu o Uniwersytetach, mówią więcej o obowiązkach uczniów i nauczycieli aniżeli o urządzeniu tych zakładów i naukach, które tam wykładane być mają. Ale w tem co mówi o nauczycielu, znać wiele doświadczenia, wielką znajomość rzemiosła i wysokie pojęcie tego obowiązku.

I tak naprzykład: nie gorszego, jak nauczyciel dyletant, który o wszystkim potrafi prawie mniejwięcej przyjemnie, a gruntownie nie nie umie i niczego nauczyć nie potrafi, jego lekcye to słowa bez treści. Ale i taki niedobry, który tylko swój przedmiot umie, a oprócz tego o niczem nie wie i o niczem nie myśli. Taki umysł suchy, pedantyczny, choćby obładowany największą wiedzą, będzie nieplodnym, bo odstręczy od swojej nauki, a jeżeli nawet nie odstręczy to udzielić jej nie potrafi. Albo naprzykład: co lepsze i pożyteczniejsze, nauczyciel bardzo zdolny, bardzo świetny, ale nie dbały i opuszczający godziny, albo średnich zdolności, a pilny? Od tego ostatniego zawsze się uczniowie więcej uczą.

Doskonale rady o tem, jak ma wykladać: najpierwej wystrzegać się fanfaronady, szarlatanizmu, frazesu; nie silić się koniecznie na nowe stanowiska i poglądy, a zwłaszcza nie głosić o sobie, że patrzy na naukę z nowego stanowiska

i że powie rzeczy, jakich nikt nigdy nie mówił; uczniowie z razu uwierzą, ale spostrzegą się prędko że treść nie odpowiada obietnicom. Być wymownym i zajmującym, jeżeli kto może: ale nie podehlebiać ciekawości słuchaczy, nie bawić ich wyobraźni zanadto. Nie łatwiejszego jak tym sposobem zyskać słuchaczy i przywiązać ich do swoich lekcyj, ale dzieje się to najczęściej ze szkodą treści, ze szkodą nauki. Starać się o jasność, zrozumiałość, prostotę wykładu, to koniecznie; nie sadzić się na górne okresy, ani na subtelne wywody i definieye, ale wystrzegać się tonu zupełnie potocznego; język nauki powinien być staranniejszy i poważniejszy jak język rozmowy.

Obowiązki ucznia opisane bardziej ogólnikowo: powinien wiedzieć do jakiego zawodu się sposobi, powinien pracować, zachowywać się przyzwoicie, naukę chwytac myślą więcej jak pamięcią; jeżeli notuje za nauczycielem albo powtarza co słyszał, nie zważać na słowa ale na treść lekcji itd.

Następują potem gorzkie narzekania na poniżenie i poniewierkę stanu nauczycielskiego. Do tegośmy doszli, tak zapadamy napowrót w barbarzyństwo, że samych stopni akademickich szanować już nie umiemy i jeszcze się z nich nasmiewamy! tłómaczy tedy znaczenie wszystkich czterech stopni i symboliczne znaczenie insygniów; insygnia te pierwiastkowo tyle znaczyły i takie dawały prawa, jak znaki szlacheetwa, a słusznie i teraz takby być powinno, bo jeżeli szanujemy zasługę żołnierza, który się za Rzpltę bije, to niemniej powinniśmy znać wartość tego, kto pracuje na to by w niej nie było ciemno, i dlatego grzeszy przeciw Rzpltej, kto ten stan lekceważy.

Nie na samem lekceważeniu zaś od ludzi niewykształconych zasadza się jego poniżenie, ale i na skąpem nędznem utrzymaniu. We Włoszech jeden mistrz znakomity nieraz dostaje 1000 złotych (dukatów), na naszej Akademii wszyscy nauczyciele razem, czterdziestu, nie pobierają takiej sumy: i jakże oni w niedostatku, w biedzie, mogą pracować, jak mogą nawet umieć co powinni, jak mogą mieć książki

nowo wychodzące? A jak ktoś hojny znajdzie się i da fundusz na szkołę, to jeszcze miejscowym jej nauczycielom ubliży, zamiast im dodać ochoty i ambicyi, jak biskup Maciejowski naprzykład, który sprowadził Rojzyusza Hiszpana, sławnego prawnika, i dobrze zrobił: ale o Polakach myślał i mówił, że są ograniczeni z natury, do niczego nie zdolni, i takimi słowy upokarzał, zabijał w nich wszelki popęd, wszelką ufność i chęć do pracy.

Kiedy przechodzi do nauk samych, ogranicza się do tego co my dziś zowiemy wydziałem filozoficznym, o naukach prawnych i innych ani słowa, a i w tym jednym wydziale dwie tylko widzi nauki i o dwóch mówi, to jest: Filologia i Filozofia. I te jeszcze obie połączone są w jednym autorze. Aristoteles jest źródłem, ogniskiem, szczytem, wszelkiej filozofii: i Aristoteles także jest Grekiem.

Studjum Aristoteles'a jest najwyższem i najskuteczszem, nadto niema już nic w Akademjach, ani poza niemi, to jest korona nauki. Inni filozofowie, inne nauki mogą człowieka jakiejś jednej rzeczy nauczyć: Aristoteles daje mądrość, tę powszechną wszechstronną, która jest prawdziwą filozofią. Sam Platon choć boskim zwany, choć przyjemniejszy, ozdobniejszy, miłszy, ale tak wzniosły i subtelny, że teologom chyba może być wzorem i pomocą, a prawa takie w swojej Rzpltej stanowi, na które się natura wzdryga. Aristoteles tedy panować ma w Akademjach, a obok niego jak księżyc koło słońca, Demosthenes i Cicero.

Tyle co do przedmiotów nauki. Co do metody, trzy są środki uczenia się: dysputy, byle rozumne, byle o rzeczach o których jest coś do powiedzenia, a nie o takich kwestyach czecznych, jak się to na naszej Akademii dziać zwykło. Czy sprawiedliwość jest najwyższą z cnót? takie ogólniki są śmieszne i nudne, zabytki barbarzyństwa po starym pedancie Głogowczyku. Drugiem wybornem ćwiczeniem są deklamacye, przygotowane w domu mowy w pewnych przedmiotach publicznie wypowiedziane; wreszcie ćwiczenia w stylu, w pisaniu.

Znowu więc i w Akademjach cała waga leży na filologii, a filozofia nie wychodzi poza Aristoteles'a. Na owe czasy już

ten program doskonałym nie był, już zostawał w tyle, a sam przecież miał być postepem: rzeczywistość więc była w tyle jeszcze bardziej?

Do doskonałości temu planowi organizacyi szkół daleko, jest on jednostronny, i jako taki jeszcze niezupełny, niedostateczny. Ale jest: drugi po nim mógł być już lepszym. Tylko że drugiego nie było. I dlatego ten jedyny tak zasługuje na szacunek: jest nietylko ciekawy, ale jest i rzadkością, bo nie rzadszego u nas, jak dzieła poświęcone kwestyom specyalnym, ludzie w takich kwestyach biegli i pracujący.

Ale czas już odłożyć na bok pisma okolicznościowe, jak Orzechowskiego, lub jednemu szczegółowi poświęcone, jak Maryckiego, bo w tym samym roku wychodzi dzieło najzupełniejsze i najpoważniejsze jakie nasza literatura polityczna w XVI wieku wydała: Modrzewskiego dzieło *de Republica Emendanda*.



PRZYPISY.

1.

Wydania Modrzewskiego patrz w przypiskach do Rozdziału III. Orzechowskiego przy Rozdziale IV.

2.

Marycki Szymon, ur. 1515 r. w Pilźnie, (złąd Szymon z Pilzna). Uczeń, następnie 1535 r. bakałarz, w Akademii krakowskiej. Następnie na naukach w Padwie i w Rzymie. Doktor obojga prawa i teologii. Po powrocie profesor retoryki, później prawa w Akademii krakowskiej, i to od r. 1539 jako *extraneus*, od 1540 jako *collega minor*, od 1543 *collega major*, wykładał w ciągu tych lat Aristotelesa, Cicerona, Horacego i Demosthena. W późniejszych latach zamieszkał w Prusiech, otrzymał indygenat pruski, był posłem z Prus na Sejm r. 1569, a od nabytej majątności Chlebodzieje, przybrał nazwisko Chlebodziejski. Właściwe nazwisko rodzinne (podług Wisłockiego) Kocielek, rok śmierci niewiadomy.

Wydania.

1) Simonis Maricii Pilsnensis Jureconsulti de scholis. seu academiis, libri duo, dedic. Val. Herburt. Cracoviae in officina H. Scharff 1551 in 8vo.

2) In M. Tulii Cicer. annot. Crac. Scharff, 1547, 1548.

Opracowania.

1) Jeżowski Mac. Wiadomości o życiu i pismach Szymona Maryckiego z Pilzna. (W program. szkoły na Żoliborzu w Warszawie, 1825).

2) Węclewski Stan. Simon Maritius. Ein Beitrag zur Culturgeschichte Polens. (Progr. gymn. Culm. 1867).

3) Jan Kochanowski w Uniwersytecie krakowskim. Przez Józefa Kallenbacha (Ateneum 1884, T. III.



ROZDZIAŁ III ¹⁾.

Modrzewskiego *Poprawa Rzeczypospolitej*. — I. Księga pierwsza o *Obyczajach*. Wychowanie dzieci. Stanowisko i obowiązki króla, Izby poselskiej, Senatu. Urzędy bezpieczeństwa i porządku. Ministerya. Odwołalność i odpowiedzialność urzędów. — II. Księga o *Prawach*. Porównanie stanów wobec prawa. Prawo o męzobójstwie. Jurydykcyja pana nad poddanymi. Jedność sądów. Projekt organizacyi Trybunału. — III. Księga o *Wojnie*. Rozróżnienie wojny godziwej i złej. Gotowość do wojny. Karność i ćwiczenie żołnierza. Kolonie wojskowe na Ukrainie. Hetman. Organizacyja wojska. Organizacyja skarbu. — IV. Księga o *Kościele*. Domysł dlaczego nie odrazu wydana. Stanowisko autora. Kwestya dogmatyczna. Organizacyja Kościoła. Wybór biskupów i proboszczów. Księga o *Szkole*. — V. O ile *Poprawa Rzeczypospolitej* jest dziełem oryginalnem? Jej stosunek do starożytnych. Do literatury europejskiej. Do opinii i dążeń polskich.

¹⁾ Rozdział ten drukowany był w *Przeglądzie polskim*, Maj, Czerwiec. 1867, pod tytułem: „Frycz Modrzewski o *Poprawie Rzeczypospolitej*.” Tu uzupełniony jest księgą o *Kościele* i innymi mniejszymi dodatkami.

Te niedostatecznie określone i wyrobione ale silne instynkta i popędy, które pchają ówczesne społeczeństwo polskie do jakiejś poprawy Rzeczypospolitej, znajdują wyraz może najpoważniejszy w książce Modrzewskiego, która nosi ten tytuł. Nie bez żalu przychodzi wyznać, że wszystkie działania i uchwały sejmów ile ich było przez ciąg tego „*egzekucyjnego*“ okresu, nie wydały na polu praktycznem nic coby było tak całkowitem i tak dobrze rozważonem, jak jest na polu teoryi reforma w tem dziele opisana. Jest ono niezawodnie skutkiem i wyrazem tego dążenia opinii do jakiejś zmiany i naprawy, tego uczucia, że jakaś jest konieczną. Tu zbiegają się i układają w porządku te żądania reorganizacyi wojska, skarbu, sprawiedliwości, które powtarzają się od lat przeszło dwudziestu na sejmach a doraźnie odzywają w ulotnych politycznych pismach. Tu (na pierwszym niemal miejscu) szczegółowa na pozór ale w rzeczy i w skutkach bardzo zasadnicza kwestya kary śmierci za wszelkie mężobójstwo, tu występuje i ta druga politycznie niezmiernie ważna (a nieszczęściem niedość powtarzana i roztrząsana) jak wschodnie kresowe województwa zabezpieczyć od tatarskich najazdów. Tu znajdują się i te reformy ekonomicznej lub policyjnej natury, o których często mowa jest na sejmach; tu i na wychowanie publiczne zwrócona jest uwaga; i wreszcie, to co współcześnie przedewszystkiem zajmowało umysły, sprawa religijna, zmiana wiary i organizacyi Kościoła, znajduje wyraz który można uważać za skład pojęć i żądań polskich zwolenników reformacyi.

Ale jak oczywistą jest rzeczą, że dzieło Modrzewskiego było przygotowane i wywołane całym ówczesnym umysło-

wym i politycznym stanem społeczeństwa, i że stało się niejako wskazówką i miarą jego stanu cywilizacyjnego, tak znowu w całym tym bliskim związku i pomimo niego nie trzeba szukać zupełnej zgodności między ówczesną opinią a tym jej wyrazem i ścisłej jednego od drugiej zależności. Reprezentantem jej jest Modrzewski, ale nie celem; wychodzi z niej, podziela ją, nieraz bezwiednie wyobraża, ale idzie przecież przed nią nie za nią, do ogólniejszego widzenia rzeczy i wyższego poziomu ją podnosi. Różnice zachodzące pomiędzy jego a ogółu zapatrywaniem dadzą się jaśniej wykazać w zakończeniu kiedy już te jego pojęcia bliżej poznamy. Nateraz wystarczy powiedzieć, że dzieło to było pisane z głębokim rozmysłem jako polityczny program, i z rozmysłem w nader sposobnej chwili ogłoszone. Dowodnie nie wiemy, a tylko domyślać się możemy, że Modrzewski pracował w porozumieniu z najbardziej znaczącymi ze stronników exekucyi i reformacyi, że zasięgał ich rady, ulegał ich wpływom; czy o i ile *Poprawa Rzeczypospolitej* powstała *ex consilio* i była rozważonym i zgodnie przyjętym programem całego tego zastępu ludzi, oznaczyć nie możemy; ale że autor uważał ją za program i umyślnie w tej chwili ogłosił, wnosić można z całej jej treści, a dowieść ze słów jego własnych.

I on był jednym z tych, którzy oczekiwali panowania Zygmunta Augusta jak chwili, w której się pożądana poprawa rozpocznie. Pierwsze lata zeszły na sporach o królewskie małżeństwo, ale to tylko zwłoka, a nadzieja nie padła. Przez te lata właśnie musiał Frycz najwięcej nad swoim dziełem pracować (jeżeli nie wtedy je rozpoczął): a zaledwo spór ustał, ogłosił swoją książkę z przedmową i dedykacją do młodego króla. Teraz, mówił królowi, — mówił sobie samemu pisząc — teraz czas i pora po temu żeby się wziąć do wielkiej naprawy. „*Externa jam laetiora habemus*“ pisze w tej przedmowie datowanej 1-go marca 1551 — wypogodził się horyzont (nie grozi nam teraz wojna turecka przed laty kilkoma tak zdało się bliska i nieunikniona) — a więc teraz czas leczyć się z wewnętrznych słabości. *Dome-*

sticis malis medicina adhiberi coepta est; już się nawet to zadawanie lekarstw zaczęło. Rozumie przez to niewątpliwie te (bezładne nieszcześciem i nieokreślone) gwałtowne domagania się zmian i reform, odzywające się na sejmach od r. 1548, wracające z podwójną energią po ukończeniu sprawy małżeństwa. Widocznie chce tym dążeniom swoją książką pomagać, widocznie chce iść z nimi równolegle, i prawdopodobnie chce króla dla nich pozyskać, do wspólnego działania pociągnąć. Historyczne znaczenie jego dzieła, jako świadectwa i pomnika czasu, podnosi się przez to bardzo. Jego wartość sama w sobie, polityczna i filozoficzna mogłaby zapewne być wyższą niż jest, ale taka jak jest jeszcze bardzo znakomita.

Gdyby w naszych czasach ukazała się książka podobnym opatrzona tytułem, mniemalibyśmy, że znajdziemy w niej wierny wizerunek instytucji państwa, a żądalibyśmy od niej, żeby wykazawszy nam jasno w czem instytucye te na dziś niedostatecznymi lub na przyszłość groźnymi być mogą, stawiała równie dokładny i systematyczny projekt całkowitej lub częściowej reformy. Żądalibyśmy od pisarza, aby jak lekarz zrobił porządną dyagnozę, żeby wypukawszy wszystkie miejsca niezdrowe, powiedział nam gdzie cierpienie jest tylko przypadłością i skutkiem, a gdzie leży sam rdzeń i przyczyna złego. Potem chcielibyśmy rady, zwiększej, stanowczej, kategorycznej; chcielibyśmy, żeby dawszy nam namacać palcem istotę choroby, autor równie wyraźnie wskazał nam lekarstwo. Trzy wieki pełne zmian i wypadków, trzy wieki w ciągu których myśl ludzka niejedno odbyła przeobrażenie, z których każde niemal wielilo się w odpowiednie ustawy polityczne i społeczne, a z których każde także starannie zostało zbadane, opisane i skonsygnowane, wzbogaciły nas takim zasobem powierzchownego przynajmniej doświadczenia, że choć nie lepiej od ludzi dawnych wieków rządzić się umiemy, to teorię mamy więcej niż oni wyrobioną i powszechniej może znaną.

Ludzie XVI-go wieku postawieni u samego wchodu nowszych dziejów, za sobą mieli tylko wieki średnie, prost-

szego nierównie organizmu politycznego, i starożytność, w której się tak namiętnie kochali, którą tak chciwie pragnęli sobie przyswoić, tak naiwnie niekiedy naśladowali, ale która także nie przedstawia wielkiej różnorodności społecznych urządzeń. Demokracja Ateńska, oligarchia Lakońska, a nade wszystko Senat i cezaryzm rzymski, oto formy rządu, oto ustawy, z którymi najbardziej byli zaznajomieni i oswojeni. Formy dość pierwotne, ustawy mniej od naszych zawikłane. Dodajmy, że młodszy od nas mniej analizowali, a przypatrując się faktom, mniej może dociekali przyczyn i powodów. Nade wszystko zaś mniej posiadali materiałów politycznej nauki. W wiekach średnich państwa żyły osobno, każde dla siebie; wypadki lub przeobrażenia jednego kraju albo nie wpływały wcale na losy drugiego, albo wpływały może tylko pośrednio, niemal przypadkowo. Do braku politycznych stosunków między państwami dodajmy brak komunikacji, a przez to konieczny brak dokładnej znajomości tych stosunków, brak książek i druków, i tego wszystkiego z czego my dzisiaj uczymy się dziejów przeszłych i współczesnych, a zrozumiemy dlaczego ludzie owego wieku jeżeli nie mniej od nas mieli politycznej mądrości, to teorii tej mądrości tyle co my mieć nie mogli.

Wniosek ztąd prosty, że książka o *Poprawie Rzeczypospolitej* napisana w owym czasie, nie może odpowiedzieć tym wszystkim wymaganiom, jakie stawiać mielibyśmy prawo książce współczesnej takiej samej treści. Nie znajdzie się u Modrzewskiego kompletny jakiś system polityczny, owoc długich rozmyślań, jakiś plan rządu skrupulatnie *a priori* odważony i rozważony; niech nikt nie spodziewa się czegoś podobnego do konstytucji XIX wieku, zbudowanych podług regularnego wzoru głębokich a pedantycznych teoryj. Nasza *Poprawa Rzeczypospolitej* nie będzie poprawą zupełną: nie podaje ona ani środków na wzmocnienie władzy królewskiej, ani środków na ukrócenie szlacheckiej samowoli. Nie da nawet systematycznego obrazu nowoczesnych instytucyj, nie opisze ani prerogatyw korony, ani atrybucyj Senatu i sejmu, ani wzajemnego ich do siebie stosunku, a tem

mniej nie powie, w czem instytucye te błędzą i jak je zmienié wypada.

Dziś zabierając się do takiego dzieła, rzeklibyśmy na wstępie: w Polsce dzieje się tak a tak, błąd leży w tem a w tem miejscu, poprawić go należy w ten a w ten sposób. Nasz autor postępuje inaczej. Wychodzi on nie od swojego własnego narodu, ale od wszelkiego społeczeństwa ludzkiego w ogóle, szuka jego początków, docieka celu, a dopiero ogląda się za środkami, z których pomocą cel ów dalby się urzeczywistnić i zabezpieczyć. Jest w tem widoczne naśladowanie starożytnych. Nic dziwnego; autor jest człowiekiem swojego wieku, jest wychowawcem epoki odrodzenia, i dobrym jej wychowawcem. Przejął on cały zapał, całą cześć starożytności właściwą swojemu wiekowi, a z nią i eokolwiek tego pedantyzmu, tego ślepego bałwochwalstwa starożytności, którym odznaczają się wszyscy niemal mężowie stanu, filozofowie, pisarze i uczeni owego wieku. Odrodzenie, które wypowiedziało wojnę filozofii scholastycznej, jej ciasnym formułom i raz na zawsze przyjętym argumentom, wpadło samo w pedantyzm innego rodzaju, w pedantyzm starożytności. Nie znając nic głębszego nad starożytnych filozofów, nie piękniejszego nad łacińskich i greckich poetów, nie wymowniejszego od Cycerona i Demostenesa, szło za tą starożytnością ślepo i na wiarę. Macchiavel w najlepszej wierze wysławia mądrość polityczną Romulusa i Numy, Jan Zamoyski nie żartem chciałby przykroić Rzeczpospolitą polską podług nieśmiertelnego wzoru rzymskiego. Podobnie i nasz Modrzewski używa nieraz senteneyi z Cycerona lub Liwiusza zamiast argumentu, a przykładów swoich szuka nietylko w historii starożytnej, nietylko w Tacycie i Salustiuszu, ale nawet w mitologii i w poetach, i nieraz jako powagę przytoczy przykład Faetona, Herkulesa lub Odysseusza. Zresztą nie ujmuje to nie naszej książce. Przeciwnie, nie bez przyjemności spotykamy się w niej z powagą pobożnego Eneasza lub z nauczającym przykładem Medei. Takie drobnostki odbijają wiernie sposób myślenia owoczesnych ludzi, ich świeżą prostotę i naiwność, od której my odeszliśmy już tak daleko. Podziwiamy w auto-

rze Historii Florenckiej i Dyskursów o pierwszej dekadzie Liwiusza tę głębokość i znajomość ludzi, jakiej nikt nigdy nie przeszedł, ale lubimy także jego szczere i gorące uwielbienie dla wielkiego monarchy Romulusa, na które przecież uśmiechnąć się musimy, my, którzyśmy czytali Niebuhra i Mommsena.

Frycz wykarmiony dziełami starożytnych filozofów szuka napród celu ludzkich społeczeństw, Rzeczypospolitych, i cel ten znajduje, a znajduje łatwo i odrazu — u Aristotelesa. Oto jego odpowiedź: „aby się onym wszystkim mieszczanom albo wspólnie żyjącym obywatelom, na wszem dobrze wodziło, a iżby wszyscy szczęśliwy na świecie żywot wieść mogli.“ Ale jakąż drogą dojdzie Frycz do tego celu? „Aby tedy Rzeczpospolita w całości a w zacności sobie przystojnej zawždy zostawała, trzech rzeczy do tego potrzeba: to jest uczciwych obyczajów albo zwyczajów, srogości sądu, a biegłości w rzeczach wojennych.“ W tych słowach zawarty jest cały porządek myśli autora i cała wewnętrzna struktura jego książki. Znajomość dobrego i złego, moralność i oświata społeczeństwa, dobry obyczaj jak on to nazywa, jest najlepszym środkiem, najpierwszym warunkiem i najpewniejszą rękojmią szczęścia ogółu. Gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy i sprawiedliwi, sam obyczaj wystarczyłby żeby Rzeczpospolitą zachować w całości i pomyślności, ale że nie są, więc potrzeba: 1) Ten dobry obyczaj zaszczipać w obywatelach. 2) Postanowić prawo, któraby tego dobrego obyczaju strzegło, tam gdzie go nie strzeże sumienie i wola. Z takiego rozumowania wypłynęły dwie pierwsze księgi naszego dzieła, o *Obyczajach* i o *Prawie*. Do nich dodana trzecia o *Wojnie*, bo strzeżonego tylko Pan Bóg strzeże, gotowego do obrony nieprzyjaciel nie zaczepia, a przeto porządna Rzeczpospolita powinna mieć siłę zbrojną w dobrym stanie, zwłaszcza też ta, której Bisurman nigdy nie daje pokoju. Przychodzi jeszcze do tego wszystkiego księga o *Szkołach*. Na to, aby się naród cały rozmiłował w dobrym obyczaju, aby się go wier nie trzymał (w czem zawsze leży największe bezpieczeństwo i najpewniejsza obrona Rzeczypospolitej), trzeba żeby był

oświeconym, żeby się uczył. Szkoły zatem są pierwiastkiem tak ważnym w społeczeństwie, że warto im osobną księgę poświęcić.

I.

Księga pierwsza o *Obyczajach*. Wychowanie dzieci. Stanowisko i obowiązki króla, Izby poselskiej, Senatu. Urzędy bezpieczeństwa i porządku. Ministerya. Odwołalność i odpowiedzialność urzędów.

Ma Frycz słuszną niezaprzeczenie, kiedy mówi, że dobry obyczaj, przez który rozumie moralność i oświatę społeczeństwa, jest pierwszym warunkiem bezpieczeństwa i pomyślnego stanu Rzeczypospolitej; ale jakże się weźmie do tego, żeby ten obyczaj wciągnąć w swój program reformy? jakie wynajdzie środki na to, żeby państwo, żeby rząd obyczaj ten mógł wprowadzić lub utrzymać? Sam wychodzi z tego trafnego założenia, że wszystko złe w społeczeństwach ludzkich, płynie z małej liczby złych namiętności, jakimi są pycha, zazdrość, chciwość, samolubstwo i t. d. Wielka prawda; cała historia składa się z kilku namiętności wiecznie jednych i tych samych w rozmaite ułożonych kombinacye i waryacye, jak cała muzyka składa się z niezliczonych przemian i przedstawień siedmiu tonów podstawnych, I to jeszcze prawda, że na uskromienie tych namiętności, na utrzymanie ich w karbach, jeden jest tylko sposób, to jest wysokie w każdym człowieku pojęcie cnoty i moralności. Ale dlatego właśnie cały ten pierwiastek w społeczeństwie, wymyka się z pod wpływu i dozoru państwa. Bez wątpienia może i powinno państwo wpływać pośrednio na rozszerzenie dobrego obyczaju i przygotowywać jego panowanie. Może i powinno dostarczyć każdemu swemu poddanemu sposobności nabycia oświaty i nauki, może gotować drogę dobremu obyczajowi i jeżeli ten nie wyprzedził dobrych praw, wyprzedzić go dobrem prawem. To może, ale

nie więcej; nie może sumień ująć w paragrafy ani poddać obyczajów pod policyjne przepisy; historia świadczy, że mu się to nigdy nie udało, natura rzeczy mówi, że się nigdy nie uda.

A gdy nikt nigdy rzeczy niemożliwej z natury, możliwą nie uczynił, nie dziwnego, że nie udało się naszemu sekretarzowi Jego królewskiej mości najj. Zygmunta Augusta, poddać obyczajowi pod władzę rządu i wykazać jakim sposobem państwo mogłoby czuwać nad cnotą swoich obywateli. Wymyśla on wprawdzie różne po temu środki, za przykładem pisarzy starożytnych zaleca urzędowych cenzorów obyczajów, same nawet życie domowe oddaje pod kontrolę państwa za pośrednictwem osobnych na ten cel postanowionych dozorców małżeństw; godzi się jednak wnosić, że musiał sam czuć nieskuteczność podobnych pomysłów, i że występował z nimi przez uszanowanie dla filozofów starożytnych, którzy w podobne obfitują. Pobieźnie bowiem traktuje te materye i rychło je porzuca, kiedy na innych zwykł zatrzymywać się długo i obszernie o nich rozwodzić.

Uniwersalnego lekarstwa na obyczaje nie podaje autor, bo podać go nie może, ale daje za to studyum nie powszednie ówczesnych obyczajów i ich skażenia. W tej księdze o obyczajach bowiem mieści się wszystko — król, senat, szlachta, urzędnicy, ze wszystkimi nadużyciami publicznymi, ze wszystkimi narodowymi wadami, słowem, obraz niepolitycznego może, ale moralnego stanu Rzeczypospolitej, obraz nakreślony ręką śmiałą i pewną, w rysach energicznych i surowych, obraz szacowny i wierny, a bolesny do widzenia dla tych, którzy wiedzą że stan Rzeczypospolitej od owego czasu nigdy się nie poprawił, ale z każdym pokoleniem coraz gorszym się stawał. Zobaczymy jednak jakimi sposobami próbuje autor utwierdzić dobry obyczaj w Rzeczypospolitej. Niesystematyczny zazwyczaj, nie reasumuje Frycz środków tych porządnie, wszelako z przeczytania książki wyciąga się wnioski, że środkami tymi są: 1) dobre wychowanie młodzieży; 2) roztropne postępowanie króla; 3) urzędy bezpieczeństwa i porządku. Inne środki podane przez niego są albo czysto mo-

ralne, albo też wchodzą w zakres praw, a przeto przyjsć mają pod rozbiór później, gdy mówić będziemy o drugiej księdze jego dzieła.

Pierwszą podstawą onego dobrego obyczaju jest dobre wychowanie młodzieży, „bo jeżeli dzieciom póki jeszcze są „młode przymieszają co szkodliwego, nie mniej to mocy na „wieczne czasy w nich będzie miało, jedno jakobyś młodą „różdżkę gdy ją zaszczipisz jadem napoił, która potem w wiel- „kie się drzewo rozrośnie, a owoce z niego się rodzące szko- „dzić będą pożywiającym.“ Zgoda na zasadę i na porównanie, ale to wytknąć się godzi, że ustęp taki o wychowaniu dzieci, w którym nie przepomniano nawet co dzieci jeść mają i jak się ubierać, byłby więcej na swoim miejscu w jakich radach dla matek jak w książce politycznej treści. Można by mniemać, że się czyta Żywot pociągłego człowieka Reja; te same rady, te same zasady, te same sentencye, te same ogólniki i ten sam zdrowy rozsądek. Ale co to wszystko ma do poprawy Rzeczypospolitej? — nie prócz pedantyzmu starożytności. Wszak Platon i Aristoteles w „Republice“ rozprawia szeroko o wychowaniu dzieci; rzecz naturalna, że człowiek XVI-go wieku wysoko wykształcony i w starożytnych wzorach rozmiłowany, nie mógł odstąpić metody uświęconej tymi wzorami.

Następuje wiek młodzieńczy i daje powód do całego szeregu uwag i rad niemniej od tamtych ogólnych i oklepających, pośród których jedna tylko odbija i zwraca na siebie uwagę, nie żeby była jakimś nowem i oryginalnem odkryciem w pedagogii, ale dlatego że jest ciekawym rysem obyczajowym.

„Wielkich panów synowie niemal wszyscy w pieszczocie „a w rozpustności bywają chowani, ustawicznie pochlebce „wają koło siebie, tak sługi jako i bakalarze, z młodu się uczą „nadętości, zbytniej powagi, zuchwalstwa, a czego się z mlekiem „jakby mameczynem nassały, tego się przez wszystek czas „wota swego będą trzymać.“

Tak więc chowali się młodzi Zborowsey, młodzi Zebrzydowsey, przyzwyczajeni od młodości nie nie uznawać

nad sobą, i przygotowani wiehrzyć w Ojczyźnie, jeżeli nią rządzić nie mogli. A uważajmy, że ten system wychowania datuje jeszcze z dobrych czasów, kiedy możnowładztwo polskie zaczynało zaledwo dojrzewać do późniejszej swojej okazałości, datuje z czasów, kiedy zgubne uroszczenia i narowy tego możnowładztwa nie objawiły się jeszcze niczem więcej, jak intrygami Kmity, drobnemi w porównaniu z późniejszymi rokoszami. Możemy być pewni, że zdrowe rady naszego autora nie wpłynęły nie weale na wychowanie młodych panów Zborowskich — że w późniejszym pokoleniu Zebrzydowski więcej jeszcze od nich wciągnął nadętości, pychy i zuchwalstwa, że wychowanie Jerzego Lubomirskiego nie było lepszem od wychowania Samuela i jego braci, lub pana Starosty Krakowskiego.

Bezpośrednio po wychowaniu młodzieży, zawsze jeszcze w księdze o obyczajach napotykamy nie bez zdziwienia rozdział o Królu. To przecie przedmiot dotyczący bezpośrednio Rzeczypospolitej i jej poprawy, to kwestya żywotna, kamień węgielny owej reformy, a dla autora pole jak żadne do pokazania jak pojmuje stan Rzeczypospolitej i czy umie nań zaradzić. Tu przecież może się znajdzie jakieś słabe praeludium do wielkich pomysłów Batorego i Władysława IV, do tajnych planów Maryi Ludwiki, jakieś choćby ciemne przeczucie przyszłości. Jeżeli autor uznawał i rozumiał potrzebę reformy w Polsce, to tu właśnie myśl swoją rozwinać miał pole; tu natrafi na to słowo, w którym zamykały się wszystkie potrzeby Polski i całe jej bezpieczeństwo na przyszłość, a słowem tem jest rząd.

Ale tego niema. Modrzewski rozprawia o królu jak moralista nie jak polityk, wyliczając cnoty i obowiązki nie mówi nie o jego władzy — rozprawia jak filozof lub kaznodzieja, ale nie mówi że ten król powinien być samym szpikiem tej poprawy Rzeczypospolitej o której pisze. Po wojnie kokoszej, po tylu bezskutecznych i burzliwych sejmach, można było poznać na czem Rzpltej przedewszystkiem zbywało. Macchiavel nie byłby się pomylił i byłby w to ugodził od razu. Frycz zamiast wołać, że król powinien mieć

władzę wykonawczą, prawi doktorskim tonem, że powinien mieć roztropność, mierność, sprawiedliwość, szczodroblliwość i mężstwo, i składa sobie jakiegoś idealnego abstrakcyjnego króla ze wszystkich siedmiu darów Ducha świętego. Jak naród, nie widzi tego że król powinien być władzą; chce tylko (naiwnie) żeby był doskonałością. A zarazem ma (jak naród znowu) jakąś tradycyjną prawie zabobonną cześć dla tego króla, dla jego władzy, którą jak mówi: „prawie za „boską poczytać mamy, ponieważ samego Boga, który wszego „świata jest królem, obraz na ziemi wyraża“ — na innym miejscu dodaje, że nie godzi się powstać nawet przeciwko złemu królowi, bo święty Paweł naucza, że każda władza pochodzi od Boga. Doprawdy, nie lepszego nie potrafiłby wymyśleć żaden teolog oxfordzki z czasów Karola II-go. Ale czekajmy; nie jest on dlatego zwolennikiem absolutnych rządów: „nie godzi się królom tak tej władzy używać, aby „mieli wedle swojej woli albo prawa stanowić, albo podatki „nakładać,“ zwłaszcza królom polskim, „którzy się nie rodzą, „ale bywają obierani.“ Jako rękojmię zaś przeciw nadużyciom władzy wskazuje to co najskuteczniej zabezpiecza lud od takich nadużyć i despotycznych dążeń rządu: „podatki.“

Wszystkie narody germańsko-romańskie w wiekach średnich rozumiały się na tej rękojmi i strzegły jej troskliwie. Dopiero monarchizm i fiskalizm nowożytny, zatarł to poczucie, odnalezione w parę wieków później przez teoretyków. Polska, która państwem nowożytnym nie stała się nigdy, nie zatraciła nigdy tego poczucia; już Ludwik przyrzeka samowolnie podatków nie nakładać, Jagiełło rządzi na tej samej zasadzie; Kazimierz IV zwołuje posłów ziemskich w tym wyraźnym celu, aby nowe uchwalili podatki, co staje się pierwszym początkiem sejmów regularnych z udziałem ziemskich posłów. Prawo zatem uchwalania podatków było u nas rzeczą dawną i znaną, a jeżeli co dziwić nas może, to nieskorość nasza do dawania posilków koronie w najnaglejszej nawet potrzebie, to niezrozumienie potrzeb państwa, przez które już od czasów Ludwika podatek zwyczajny wynosił nie więcej jak dwa grosze z lanu. Zaprzeczyć jednak nie

można, że to pojęcie prawa naznaczania podatków jako głównej rękojmi wolności jest zaszczytnem świadectwem dla dawnej Polski a z nią i dla naszego autora.

I niejednem; bo idąc dalej, jeżeli nie spotykamy w tym ustępie zupełnego programu reformy politycznej, a raczej tylko rady do reformy moralnej, to natrafimy za to na cały szereg przekonań politycznych, które zaszczyt przynoszą i jemu, i tym starożytnym jak późniejszym chrześcijańskim poprzednikom, na których on pojęcia swoje wyrabiał. „A przetoż „niechaj to wiedzą królowie, że oni dla ludu, nie lud dla „nich postanowiony“ „król nad ludem jest położonym nie „dla siebie ale dla tegoż ludu, a dobra swego od dobra ludu „niechaj nigdy nie odłącza.“

Że wieki średnie w ten sposób pojmowały początkowo władzę królewską i stosunek jej do narodu, na to są liczne przykłady czy to w parlamentach angielskich, czy w dawnych zebraniach francuskich, czy wreszcie w konstytucjach królestw hiszpańskich, takiego pojęcia pełną też jest literatura polityczna Europy w wieku XVI. Od reformacyi dopiero i idącej za nią wszechmocności państwa, zaczęło to pojęcie tracić się, iść w zapomnienie. W Polsce nie zaginęło ono nigdy. Takie pojęcie władzy i stanowiska swego przejmowali jedni od drugich królowie Jagiellońscy. To też pisze o nich Frycz, że:

„Wszyscy królowie polscy aż do śmierci zacność swoją „w całości zachowali, nie tak jako królowie a panowie innych „narodów, z których jedni albo od swoich albo od postronnych „ludzi byli wygnani, a drudzy gwałtem a zbrojną ręką pojmami „etc., a królowie polscy odnieśli słuszną miarkowania swojego „i cnoty swojej zapłatę, a przetoż y teraz sławna y zacna jest „ich pamięć, y każdemu wdzięczna.“

Nie wyprzedza Frycz społeczeństwa swego, kiedy mówi że król jest dla ludu a nie lud dla króla, ale oto ustęp, który wybiega daleko przed owoczesną, a dalej niestety przed późniejszą Polskę:

„A ponieważ Rzeczpospolita jest z różnych ludzi które „w sobie ma, zebrana, to jest z ubogich i bogatych, z szlachty,

„z mieszczan y z innych stanów, tedy też i król oto się ma „pilnie starać, jeżeli chce mieć trwałą między obywatelami swymi „zgodę, aby postanowił między nimi ileby być mogło porównanie. „Nie tym sposobem aby już wszystkie rzeczy były między nimi „wspólne, abo żeby bogatym miał ujmować to coby ubogim da- „wał, abo żeby miejskiego stanu ludziom prerogatywy albo wol- „ności szlacheckiej pozwalać miał, abo wszystkie stany mieszać, „ale żeby tym wszystkim stanom chlubę niepotrzebną, nadę- „tość, pychę y insze zarazy towarzystwo ludzkie psujące odjął.“

Zobaczmy dalej w księdze o *Prawach*, że nasz zacny autor, którego często znajdziemy niepraktycznym lub niedo- statecznym, ale zawsze, stale wiernie i niezmiennie szlachet- nym, zawsze dążącym do wolności, do sprawiedliwości, do prywatnej i publicznej enoty, zobaczmy, że w księdze o *Pr- awach* żąda przede wszystkim „jednego prawa dla wszyst- kich“ — czyli tłumacząc to na język naszego wieku: równo- ści wobec prawa. Tutaj chodzi mu o co innego, o porównanie wobec obyczaju. Oburzają go owe słowa i pisania uszczypli- wej żółci pełne:

„Chłopska krew nigdy nie może być życzliwą abo przyjazną „szlacheckiej krwi. Za takimi słowy, a gdzie takie zarazy pa- „nują żadne porównanie, żadna skłonność, żadne dobrowoleństwo, „żadne miłosierdzie y żadna sprawiedliwość w Rzeczypospolitej „być nie może; zaś zjawszy z bogatych górne mniemanie, z na- „rodu szlacheckiego nadętość y wysoką myśl, z możnych pychę, „porównają się zwierzełni i zaci z niższymi, a w rozmaitych „i różnych rzeczach okażą się jednakie serca y umysły wszyst- „kich stanów, i nie będą ubodzy styśkować na swe ubóstwo, ani „nieszlachcice na swój stan, ani poddani na poddaność swoją.“

Zważmy, że nie chodzi tu o prawo i kodeks, ale o to by odjąć bogatym górne mniemanie, możliwym i wielkim na- dętość, ubogim i małuczkim powód do utyskiwania — nie o prawo zatem, ale o ową rzecz która trudniej nierównie daje się zmienić lub wprowadzić, o obyczaj. To „porównanie“ nie może być uczynione ani z strony bogactw, ani z strony rodzaju, ani z strony różności stanów — cóż więc pozostaje? Mybyśmy rzekli, że skoro nie może być ze strony rodzaju i różnicy stanów, więc nie może być wcale, bo tylko znie-

sienie tej różnicy otwiera wszystkim drogę do wszystkiego, a zatem prowadzi do takiego porównania. Frycz jednak wynajduje nań sposób inny i powiada, że „porównanie to ma „być uczynione ze strony skłonności albo ukladności jednego „ku drugiemu,“ a „należy na samego tylko króla.“ Nasuwa się tu sama z siebie uwaga, że jak skłonność sama nie wystarczy, tak też król na tę skłonność niewiele może poradzić, zwłaszcza też tak mało mocny król polski; wszelako zaprzeczyć się nie da, że na „owe górne mniemanie,“ na „nadętość i pychę,“ na „słowa uszczypliwej żółci pełne“ — przykład i obyczaj dworu może wiele. A w każdym razie nie on jeden, społeczeństwo ówczesne całe pojmowało to zadanie utrzymania zgody i dobrej woli między ludźmi (a zwłaszcza między możnymi), za jeden z głównych obowiązków króla. Od Zygmunta Augusta domagają się tego wielokrotnie posłowie na sejmach, a on przyznaje że to jego powinność, i zaręcza że się w niej nie zaniedbuje. Frycz żąda, żeby król ludzi hardych a nadętych upominał, słów uszczypliwych a nieprzystojnych nie dopuszczał, ale żeby znakami twarzy, postawą, zfukaniem, dawał poznać iż mu się nie podobają i łaskę jego naruszyć mogą. Środek drobny zapewne, ale obok niego są i inne. Król ma dbać zarówno o wszystkich poddanych, dla wszystkich być ojcem, wszystkich jednako bronić od krzywdy, we wszystkich nagradzać zasługę, a zwłaszcza nie waśnić poddanych i do waśni a zawiści między nimi nie dopuszczać, „bo próżna jest o tem nadzieja, aby ci „Rzeczypospolitej w wielkich niebezpieczeństwach wspólnie „bronili, którzy tak nieprzyjacielsko o sobie zobopólnie i ro-„zumieją i mówią.“ Prawda że to wszystko niedostateczne; prawda że skłonność, ukladność i ciche zfukanie królewskie nie zastąpią tego co samo jedno jest istotą i rękojmią takiego porównania, to jest tej równości politycznej, która wszystkim do wszystkiego drogę otwiera. Ale choć się pomylił w sposobie, choć koło jednego dobrego środka przeszedł mimo i nie dojrzał go, za to już samo należy mu się cześć i uznanie, że rozumiał potrzebę tego porównania, kiedy wokół niego mało kto lub może nikt jej nie przeczuwał.

Zasluga jego leży w szlachetnych zasadach, w tem że stale i wiernie dąży do wolności i sprawiedliwości, że jest sam na dobrej drodze, i wskazuje ją drugim. Ale też tylko wskazuje; wprowadzić na nią nie umie. Dlatego uważać go musimy za niepospolitego moralistę politycznego, raczej jak za polityka. O tem naprzykład czem po słuszności winien być król w społeczeństwie ludzkim, ma pojęcie bardzo piękne, ale co ten król ma robić, na to odpowiada samymi tylko ogólnikami. Ma strzedz sprawiedliwości, utrzymać zgodę, ma nie dawać ucha pochlebecom, znać się na rzeczy wojennej, otaczać się ludźmi zaenymi i mądrymi, czytać księgi a nadewszysztko Boga prosić o światło i pomoc — oto jego rady. Książę Macchiavela znalazłby je zapewne niedostatecznemi. Jak ten król ma rządzić — o tem nie wcale, bo słusznie za nie uważać możemy owo znane nam już z Orzechowskiego żądanie, aby sam osobą swoją objeżdżał ziemie i powiaty, śledził i naprawiał krzywdy. Pańskie oko konia tuczy, to prawda; ale objazdy takie, mizerny to środek administracyjny tam zwłaszcza gdzie administracyi dostatecznej niema żadnej. Że jej nie było, tego nasz autor musiał chyba nie domyślać się wcale, bo nie mówi ani jednego słowa, któreby naprowadzało na wniosek przeciwny. Zna on swawolę szlachecką i przewiduje jej skutki — ale bezwładności króla nie widzi, a następstw jej nie rozumie. Na pierwszą podaje tylko środki moralne jak spowiednik lub kaznodzieja, a dla króla jeden ma tylko sposób oddziaływania przeciw tej zgubnej swawoli, postawę, znaki twarzy, i ciche zfukanie! Sprawia to pewien zawód. Widząc bowiem że tak dobrze rozumie niebezpieczeństwa szlacheckiej buty i swawoli, spodziewać się można, że jedyny przeciw niej ratunek znajdzie w rządzie, że jeżeli nie powie jakim sposobem rząd ten zaprowadzić, to przynajmniej potrafi chociaż o wzmocnienie władzy królewskiej. Spodziewać się można istotnej poprawy Rzeczypospolitej, zastaje się tylko piękne oderwane pojęcia, i władzę wykonawczą uzbrojoną mową mądrą, napominaniem statecznem i cichem zfukaniem!

Rzecz tem dziwniejsza, że w gruncie serca autor nasz

jest raczej monarchistą. Nie pojmuje on władzy wykonawczej innej jak w jednym ręku skupioną; czyli to jest owocem jego własnych rozumowań, czy też znowu odbiciem autorów starożytnych, trudno rozstrzygnąć, dość że podług niego „ani „pospolitego człowieka, ani przedniejszych w ziemi osób panowanie nie może się na urządzie swym przystojnie zachować, jeżeliby pierwej nie wzięło na się podobieństwa panowania jednej osoby“ — i sypią się zatem dowody psychologiczne, moralne i historyczne przykłady, dyktatorowie rzymscy, i ona Rzeczpospolita, „która doznawszy częstokroć jak „ciężkie i szkodliwe jest panowanie wielu osób, z wielką „chęcią Augusta zwierzchnym panem sobie obrała.“ Ten argument rozstrzyga wszystko; na przykład tak poważny nikt odpowiedzi nie znajdzie.

Senat naprzykład, „który po królu w każdej Rzeczypospolitej jest najprzedniejszy, i bez którego rady, zdania „i zwierzchności nie ani w ziemi, ani za granicą czynić się „nie godzi“ — wydaje mu się nie jednym pierwiastkiem władzy prawodawczej, równej wykonawczej władzy królewskiej, ale raczej przyboczną radą króla dodaną mu dlatego, aby go wspomagała swoim światłem i strzegła od nadużyć lub despotycznych uroszczeń, ale wydaje się mu raczej dobrym zwyczajem niż fundamentalną zasadą. „Ponieważ żaden król „nigdy nie był, któryby sam wszystkie urzędy abo powinno- „ści na sobie mógł nosić, przeto królem senatory i insze „urzędniki przystawiają, którzyby z nim Rzeczpospolitą „rządzili.“

Stanowisko Senatu i Izby poselskiej w Rzeczypospolitej, musiało wydawać się autorowi takim jakim być powinno, bo nie podnosi przeciw niemu żadnego zarzutu, nie żąda żadnej odmiany

„Widziałem to sam gdy wiele rzeczy znacznych a potrzebnych postanowiono u nas za uchwaleniem szlacheckiego stanu „wiele rzeczy szkodliwych odrzucono za nieprzyzwoleniem jego.“ Nie inaczej podobno są ci „posłowie u nas jedno jako u Rzymian bywali starsi nad pospólstwem, które zwano *tribuni ple-*

„bis — a przetoż żadne prawa ani ustawy nie są ważne, jedno „na które posłowie ziemscy pozwolą.“

I to wszystko; więcej się od niego nie dowiemy. Władza prawodawcza zbyta dość krótkiem słowem jak na książkę o Poprawie Rzeczypospolitej. Jedna tylko dodana do tego uwaga, jedna ale ważna:

„Ale też niekiedy dali się w tem uznać (posłowie), że na „zbyt swój stan milują, a nie tak o Rzeczpospolitą dbają jako „pilnie wolności swoich bronią, co się okazało w niesłusznym „a niesprawiedliwym artykule o mężobójstwie. A tak niechaj „pilnie strzegą posłowie aby dla nich kiedy Rzeczpospolita wiel- „kiej szkody nie wzięła, z wielką stanu ich sromotą i nędzą.“

To już niezaprzeczenie trafne pojęcie społeczeństwa polskiego, to nawet coś więcej, bo przewidzenie jego przyszłości, Stosunek szlachty do ludu wiejskiego (a do tego stosunku odnosi się owo prawo o mężobójstwie), pojmuje Frycz w sposób, który mu zjednać winien cześć i uszanowanie dzisiejszej Polski. Jeżeli nie mógł usunąć złego, to ma przynajmniej tę wielką zasługę, że je poznał, że powstaje na nie z całem oburzeniem wielkiego serca, z całą siłą niepospolitego rozumu, a jeżeli współczesnych nie zdołał opamiętać, niechże potomni przyznają mu przynajmniej, że był z tych, którzy im lepszą zostawić cheieli spuściznę. Do przedmiotu tego wrócimy jeszcze, bo stanowi on zdaniem naszym główną zasługę książki i autora; tu powiemy tylko nawiasem, że jak zawsze więcej chce wpływać na sumienie i dobrą wolę ludzi, niżeli na instytucje polityczne.

Senatorami zajmuje się dłużej niż Izba poselską, ale niestety rozwodzi się tylko nad ich obowiązkiem. Senator powinien mieć rozum, rozagę, powodować się dobrem Rzeczypospolitej a nie prywatą, — rzeczy to zawsze prawdziwe, często trudne do otrzymania, ale cokolwiek ogólne. Przeglądają tylko przez te kazania obyczaje naszych senatorów. Widać naprzykład z rad i upomnień Frycza, że nierzadką było rzeczą głosować nie ze względu na rzecz, ale na osobę wnioskodawcy, a jeżeli do tego miało się urazę, głosować

przeciw niemu, gdyby chodziło nawet o samo zbawienie ojczyzny. „A nie wiem by to nie on grzech był, o którym „Chrystus powiada, że ani w tem ani w przyszłem życiu nie „będzie odpuszczon.“ I jeszcze jedno, co lękamy się, poda biednego Frycza w pogardę i zgubi w opinii; nie uznaje on większości. Wota podług niego (za przykładem Aristotelesa oczywiście bo prawie dosłownie) powinny być nieliczone, ale wazone. Gdybyż można znaleźć wagę i jedność ciężaru! Nie znajdzie ich pono ani Frycz ani nikt inny, i podobno do końca świata już musimy liczyć głosy a nie ważyć. On jednak nie przypuszcza tego wcale, i w bezbożnej pogardzie dla większości pyta zuchwale: „a co po mnóstwie bez rozumu?“ i popiera swoją sprawę apologiem następującej treści:

„Miały między sobą jednego czasu członki ciała człowieka „czego rozmowę o słońcu, jeżeli jest światło czyli ciemne; a gdy „wszystkie członki porządkiem wotowały że jest ciemne, same „tylko oczy powiedziały, że jest jasne. Rozum człowieczy odrzu- „ciwszy owe wota, chociaż ich było wiele, na samych oczu wo- „tum pozwolił i za nimi skazał. Rozgniewały się bardzo drugie „członki, że zdanie oczu nad takie mnóstwo zdania ich przeło- „żono. Ale gdy ich pytano, coby za różność była między świa- „tłością a ciemnością, a one tego nie mogły uczynić okrom sprawy „oczu, pozwoliły na ono wotum, które oczy uczyniły, a rozumów „rozsądek pochwalily.“

Apolog ładny, ale zastosować się nie da. Między oczami a innymi członkami rozum człowieczy sprawę rozsądził, ale między ludzkimi sprzecznymi zdaniem któż ma sądzić i rozstrzygać, kto je ma ważyć? Darmo, musimy liczyć, ale że po mnóstwie bez rozumu nie, więc jedno nam zostaje, starać się żeby tam gdzie się glosuje jak najwięcej było oczów.

Obok tego wszystkiego znajdujemy żądanie jedno roztropne i praktyczne; żąda bowiem utworzenia oddzielnych jakoby wydziałów ministeryalnych:

„Niektórzy monarchowie,“ mówi, „mają do spraw domo- „wych i postromnych poradniki abo sekretarze, z których każdy „trudni się wyłącznie powierzonymi sobie sprawami. A obyczaj „to chwalebny i bardzo potrzebny, bo się sprawy i rychlej i le- „piej odprawiają.“

Wiadomo że nasi wielcy urzędnicy koronni nie składali prawdziwego ministeryum; byli nieliczni i u wielu z nich znajdziemy w jednym ręku atrybucye, które koniecznie rozdzielić należało. Ministerstwa w ścisłem znaczeniu słowa są w całej Europie produktem czasów o wiele późniejszych, ale w tym ustępie jest jak żeby żądanie i przeczcucie dzisiejszych tek i wydziałów.

Ale to wszystko jeszcze nie wystarczy; oprócz króla, oprócz panów rad i posłów, jest jeszcze lud pospolity, którego obyczaje gwałtem potrzebują naprawy.

„Dawnoż to jak w jednym mieście szlacheic ranil ceklarza, „człowieka prostego stanu, a potem wywłókłszy go na ulicę od „balwierza, gdzie poszedł żeby sobie ranę oprawić, zabił, a potem z miasta wyjechał o południu, kiedy chciał. A kiedyindziej „zabił szlacheica na rynku nie prostego już stanu człowieka, ale „szlacheica, którego gardło daleko drożej szacują, i nie mu za to.“

A innych gwałtów wiele, a po karczmach, po szynkach, po domach nierządnych ile to zgorszenia i gamracyey? a po wsiach jak się panowie z poddanymi obchodzą? Sam nawet świąty związek małżeński, podstawa wszelkiego społeczeństwa ludzkiego, jakież to ponosi obrazy kiedy mąż żonę bije, kiedy żona harda i rzędziocha, kiedy wzajem sobie niewierności popelniają. Trzeba na to radzić koniecznie, trzeba ratować porządek i bezpieczeństwo publiczne. Pomijając dozorców obyczajów, których ma być po dwóch w każdym powiecie (dla tego głównie, że byli w onych sławnych Rzechachpospolitych starożytnych), i dozorców małżeństw, których śmiało pominąć możemy, bo wszak wiemy dobrze co myśleć o tak potwornem wtrącaniu się urzędu w domowe życie każdego, natrafimy tu na szereg rozporządzeń, które wchodzą w zakres dobrze nam znajomej instytucyi: policyi. Nazwiska niema, naturalnie, ale rzecz jest. Autor domaga się silnie zaprowadzenia władzy policyjnej, tylko że jego pojęcie o tej władzy różni się wielce od tego czem ona bywa w nowoczesnych państwach europejskich, a zbliża raczej do ideału policyi. Straż porządku i bezpieczeństwa nie więcej. Zrobi

się gwałt publiczny, imać sprawców; grozi budynek zawaleniem, dopilnować poprawy lub zwalenia, doglądać żeby na targu nie sprzedawano towaru fałszowanego lub niezdrowego, oto zadania tych urzędów; bo u naszego autora nie jest to urząd jeden z rozlicznymi atrybucjami i wydziałami, ale mnóstwo urzędów niezależnych od siebie i z sobą niepołączonych. Jest to niepraktyczne zapewne, jest to policya na pierwszym stopniu rozwoju, ale jest rzecz niemała w owym wieku, który tak mało dbał o bezpieczeństwo publiczne, a zwłaszcza w owej Polsce tak niedbalej, tak płochej, tak zawadyackiej i nieskorej do porządku. W tych wszystkich pomysłach widzimy z przyjemnością, że autor czuł brak i potrzebę większej cywilizacyi, że zwracał uwagę na wszystkie drobne kwestye targu, szpitalu, straży ogniowej, ubóstwa, i wolimy to jak niejeden traktat o formie rządu, jak niejedną dzisiejszą broszurę polityczną przepowiadającą i rozstrzygającą losy świata. Kwestye to drobne i ciasne, ale dotyczące bezpośrednio bezpieczeństwa czy to osób czy majątków, zdrowia, wygody, słowem dobrego bytu ludzi. Cenimy też wysoko w naszym autorze ten zwrot praktyczny, to zajęcie rzeczami drobnymi, które zamiast z góry urządzać szczęście i przyszłość Rzeczypospolitej, przygotowuje je nieznacznie od dołu. Na to żeby ruch oświaty mógł rozpocząć się na dobre, trzeba żeby pierwszej zaspokojone były ile możności te wszystkie mizerne i drobne potrzeby człowieka.

A powiedzieć się godzi, że między pomysłami Frycza znajdziemy wiele bardzo trafnych i praktycznych, a znajdziemy i takie, których my jeszcze nie wprowadziliśmy w życie.

„Na ludzie ubogie urząd ma dać pilne baczenie; które są „do roboty zdolne, niech je przyuczają robić, a którzyby nie „chcieli, z miasta wyganiać, równie jak i cudzych żebraków. „Abowiem godzi się żeby każde zgromadzenie o tych staranie „miało, którzy albo się w niem porodzili abo długo mieszkali.“

Nie innego jak utrzymywanie ubogich przez gminę; a oto sposób bliżej oznaczony:

„Ci którzy za złą sprawą swą majątność stracili, acz mają być cierpieni między ubogimi y trzeba o nich myśleć żeby nie pomarli, ale i żywność skromniej im ma być dawana i pracami trzeba im dokuczać; którzy zaś z niemocy w ubóstwo wpadli, na te trzeba mieć większe baczenie, a dziewczeczki też ubogie mają być posagiem jakimkolwiek opatrzone i za mąż wydawane, żeby przez niedostatek nie traciły wstydu. Żywność ubogich niech nie będzie ani rozkoszna, żeby ztąd nie przyzwyczaili się źle robić, ani skąpa: a to też trzeba pilnie opatrzyć, żeby od próżnowania nie znikczemnieli ubodzy, ale każdy niech się zabawia jaką uczciwą robotą. A któryby już ubogi ku siłom zasię przyszedł, ten do roboty niech będzie posłan, zaś którymby na siłach schodziło, iż nie mogą o sobie radzić, o tych urząd staranie ma.“

Zkąd na to środków? Podatku Frycz nie nakłada, ale tak gorąco zaleca ujmowanie sobie na ten cel w zbytkach, że widocznie nalożyłby go chętnie gdyby tylko śmiał. Cała ta sprawa ubogich roztrząsana tylokrotnie przez ekonomistów, statystyków i filantropów, nie lepiej i dziś stoi w naszym kraju; podobno *desideria* mamy te same, a kto wie, czy idąc za temi radami, którym lat już trzysta z górą, nie zaradzi-libyśmy skutecznie na dzisiejsze tak uciążliwe i źle o kraju świadczące żebractwo.

Oto inny przykład wybrany na los szczęścia (z księgi o prawach), ustęp o uwiarowaniu pożogi i gaszeniu ognia. Przedewszystkiem trzeba ile możności stawiać budynki z cegły, i kryć je dachówką, a potem:

„Kominy, ogniska, aby uczynione były gliną a dobrze obwarowane.“

„Kominy niech będą nad wierzchy domów wywiedzione.“

„Siano, słoma, paździerz, aby blisko tych miejsc gdzie ognie czynią, a zwłaszcza na piętrach wysokich nie były chowane.“

„Każdy gospodarz niech ma drabinę y ośkę, albo hak na długim drągu do rozrywania dachów.“

„Skoro zadzwonią, wszyscy mieszczanie niech się zbiegają do gaszenia ognia.“

„Ale iż naczynia y mnóstwo ludu bez rządu nie bywa pożyteczne, przeto domy miejskie porządkiem niech będą spisane

„a wszyscy mieszczanie niech będą na części rozdzieleni, każda
„zaś część niech z pośrodku siebie obiera starszego.“

„Starsi mają przestrzegać obwarowania od ognia“ itd.

Nie jest to towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, ale przejdźmy się po naszych miasteczkach, o wsiach już nie mówiąc, czy znajdziemy wszędzie kominy nad wierzeh domu wyciągnięte, czy znajdziemy w każdym domu osękę, drabinę i wiadro, czy na strychach, obok siana, słomy i paździerzów nie znajdziemy często wódki lub nowomodnej kamfyny; i to wszystko pomimo naszej cywilizacyi, pomimo niezliczonych urzędów i policyi. I gdyby wstał dziś biedny Frycz Modrzewski, mniejby się może zdziwił nad tem że Rzeczypospolitej nie uratował, jak nad tem, że w tych drobnych rysach powierzchniowości naszej ziemi tak mało się odmieniła.

Powiedzmy jeszcze że on myślał o wszystkiem co należy do porządku i bezpieczeństwa. Drogi, mosty, czystość po miastach, środki przeciw szerzeniu chorób zaraźliwych, kanały, wszystko chce mieć urządzone i w porządku. Niekiedy nawet za daleko porywa go gorliwość, i urządza to nawet, co urządzić się nie da, jak np. ceny produktów. Urząd powinien mieć na pilnem baczeniu rzeczy które przywożą i wywożą, aby doglądał jeźli są dobre i nienaruszone: nie słusniejszego, ale niebawem znajdziemy, że tenże urząd ma towarom ustanawiać i cenę; że co roku ma obrachować potrzebę Rzeczypospolitej, tak w zbożu jak i innych produktach, a dopiero co nad tę potrzebę zbędzie, to może być wywiezionem za granicę. Niedosć na tem, rząd ma skupować zboże czasu urodzaju i taniości jak za Faraonów, składać je w śpiczrze, a czasu drożyzny i głodu sprzedawać po cenach wyższych cokolwiek niżeli zakupił. Tym sposobem i Rzeczypospolita (skarby) miałaby zysk i zapobiegłoby się oszustwu a chciwości handlarzy i przekupniów, którzy wtedy właśnie najdrożej żywność sprzedają kiedy jej największa potrzeba. Co zaś jest rzecz gorsza i nie do darowania, to że goście drożej sprzedają niżeli sąsiadowi. Przecież mówi Bóg do Izraelitów: „Przychodnia nie zasmucisz a nie złupisz.“ A cóż

dopiero rzec o tej sromocie, „iż na sejmie lub na onych miejscach na których król z Pany Radami y z wielkim zjazdem ludzi bywa, daleko drożej bywa, daleko drożej wszystko sprzedawają niżeli na innych miejscach — to jest zaprawdę rzecz nieznośna, aby ci wszystkie potrzeby drożej płacili, którzy o Rzeczypospolitej radzą.“

Pojęcie to ekonomiczne różne weale od naszych, a o wpływie odbytu na cenę żadnego już zgola pojęcia. Do tego ograniczenie handlu na które dziś żadną miarą przystaćbyśmy nie chcieli. Ale przypomnijmy sobie systemy ekonomiczne owego wieku — przypomnijmy sobie że monarchowie, w których państwie słońce nie zachodziło, choć żyli w samem ognisku cywilizacyi europejskiej i mieli ją na swoje rozkazy, mieli pojęcia ekonomiczne sto razy gorsze i zgubniejsze jeszcze jak nasz szlachcie. niesprawiedliwie byłoby dziwić się lub gorszyć. Przeciwnie; trzeba raczej uznać w nim i szanować, że zwrócił uwagę na stosunki handlowe, tak u nas lekceważone i zaniedbane.

A obok tego zasada na którą zgodzi się niezawodnie każdy zwolennik wolnego handlu z dziewiętnastego wieku: „Ów też obyczaj że jeden zakupuje jaki towar po wszystkim państwie aby sam sprzedawał, trzeba zniszczyć a pod wielkimi winami tego zabronić.“ Mamy tedy zniesienie monopolów; z powodów moralnych wprowadzić nie ekonomicznych: jest to rzecz sprośna, właściciel monopolu oszukuje sprzedawcę jeżeli taniej niżeli słuszną jest u niego kupić, albo kupca jeżeli mu drożej niżli słuszną jest sprzedać, albo obudwu; chęć taka zysku nie może być próżna występku, i tym podobne względy moralne. Ale dość, że monopol nie ma być cierpianym. Nie jedyny to wypadek, w którym zdrowa zasada moralna schodzi się ze zdrowem prawidłem ekonomicznem.

Trudniejszą do rozwiązania będzie sprawa urzędu. Piastują je u nas sami tylko ludzie szlacheckiego stanu, i słusznie, bo oni sami posiadają majątki trwałe a dobrze ugruntowane, a takie przełożone mieć pożyteczna jest Rzeczypospolitej, by zaś w przeciwnym razie dla niedostatku

nie musieli z Rzeczypospolitej zysku albo pożytku sobie czynić. Zatem dobrze jest, ale wieleż to znowu trudności, wiele kłopotu zanim się dobrego urzędnika wynajdzie, i jak takiego znaleźć? Cnoty szukać i godności, ale jakże ją przejrzyć i odgadnąć.

„Na szlachtę zważać warto, bo jużciż idą oni od takich, którzy się dobrze zasłużyli ojczyźnie, ale jestże pewnośc jaka że syn podobnym będzie ojcu? Na dobrą sprawę nie miałoby to być żeby się szlachcic rodził ze szlachcica; tak jak nie rodzi się lekarz z lekarza, jak krew rzemieślnika nie czyni syny rzemieślniki. A cóż to jest ten herb? Nie inaczej jeno jakoby dwa kubki jednego kształtu i z tej samej materyi, z których jeden ma być ważniejszy że na nim co chędogiego napisano, albo obrazek osobliwy namalowano. Gdyby to szlachta zrozumieć chciała, że herby obowiązują nas tylko abyśmy szlachetność przodków naśladowali, gdyby wiedziała że prawdziwe szlachectwo nie tak na zaćności przodków a na starożytności herbów zależy, jako na godności a cnotliwych postępках, toby jeszcze zle nie było. Ale cóż kiedy naszej szlachty większa część opaczniemi dumami jest zarażona. Każdemu pochlebia że mu się drugi ukloni, każdy pragnie wyższego miejsca, czy to w domu czy w kościele, każdy chce błyszczeć w świecie, każdy zaufany w swoim rodzie mniema, że mu się wszystko należy i ztąd owa gonitwa za urzędami, owo łapanie urzędów, owe prośby naprzykrzone, a cóż dopiero przekupstwo — małoż to takich, którzy za pomocą bogactw swoich do urzędów się garną? ztąd niejeden niegodny wciśnie się do urzędu, niejeden godny zostanie na boku, a jaka ztąd dla Rzeczypospolitej szkoda.“

Narzekanie takie na spaczone pojęcie szlachectwa znajdujemy nie u Frycza jednego, ale u wszystkich niemal poważniejszych pisarzy XVI i XVII wieku, u wszystkich umysłów głębszych i szlachetnych, żeby wymienić samego tylko króla Stefana. Nie umniejsza to atoli zasługi naszego pisarza i nie powstrzymuje od przytoczenia jego zdania w tej mierze; bo nie o to chodzi, żeby go ukazać wyjątkiem i fenixem którym nie był, ale zacnym obywatelem i mądrym człowiekiem którym był. Jego zaś dowody mogą niejednemu wydać się oklepanem kazaniem. To prawda. Wszystko to kazanie, ale kazania mają tę właściwość, że służą wszystkim

wiekom i pokoleniom — moral zostaje zawsze prawdziwym i trafnym, bo natura ludzka i jej ułomności zostają zawsze jedne i te same.

Jednak trzeba na to złe rady koniecznie; ale z kąd jej wziąć? Król człowieka nie przejrzy, sumienia jego zbadać nie może, trzeba w to przynajmniej utrafić żeby niegodni nie starali się o urzędy, i nie łapali ich fortelami a intrygami. Nie złe byłoby postanowić i ogłosić, że król nie da urzędu żadnemu takiemu, kto się oń naprzykrzać będzie, a natomiast wyszukiwać będzie godne i zacne. A jeżeli to trudno, to przynajmniej tak uczynić jak się dzieje w Rzeczypospolitej weneckiej. Tam przy obiorze księcia, jako Contarenus świadczy (jedyna to w całej książce wzmianka o współczesnej zagranicznej Europie) każdy ma prawo zdanie swoje o kandydacie przed Senatem wypowiedzieć. Można by prawo podobne postanowić i u nas, a wtedy może, jako powiada Cato, nie byłyby drobne rybki szacowane wyżej jak woły. Najlepiej atoli byłoby, gdyby urzędy z dożywotnich doczesnymi się stały, a przy składaniu onych gdyby z każdego liczka musiała być zdawana.

„Tak było w Rzeczypospolitej rzymskiej, a nie się nie zdą
„w Rzeczypospolitej wolnej być niesłuszniejszego, jako to, że je-
„den ktokolwiek aż do swej śmierci wolnie panuje, a jarzmo na
„szyję równych sobie wkłada, nie bojąc się sam dozoru ani nad
„sobą ani nad swym urzędem.“

Wzgląd ten, że niesłuszna jest by jeden nad drugim panował, mógłby niezaprzeczenie doprowadzić nas daleko, aż do wyciągania urzędników losem; inaczej zawsze ktoś może się uczuć skrzywdzonym: reformator który z tej zasady wychodząc chciałby reorganizować urzędy, zdeorganizowałby tylko społeczeństwo. I to też pomysł nie dobry, żeby urzędy miały pewien swój czas ograniczony. Może to być doskonałe, gdzie idzie o to by prezydent Rzeczypospolitej nie został pomału dyktatorem lub monarchą, ale pewnie nie jest stósownem, gdzie idzie o dobrych i wprawnych urzędników admi-

nistracyjnych, a jest stanowczo szkodliwem w zastosowaniu do sądownictwa.

Jedna jest rzecz atoli w tym całym pomysle która na szczególną zasługuje uwagę, to owa liczba, która miałaby być zdawana z urzędów, — odpowiedzialność — najlepsza rękojmia tak dobrych rządów jak wolności społeczeństwa. Znajdujemy ją tu wypowiedzianą wyraźnie, a przywodzimy na dowód że stary nasz pisarz znał się na warunkach i rękojmieniach wolności. Przypominamy czytelnikom przytoczone wyżej słowa, że nie godzi się królowi podatków nakładać ani praw stanowić. Teraz natrafiamy na odpowiedzialność urzędników, znajdziemy dalej równość w obliczu prawa, a nawet coś jak żeby przecucie wolności druku; wielkie zasady wolności, nie zestawione obok siebie porządnie, nie ujęte w system, ale wypowiedziane wyraźnie i z zupełną świadomością rzeczy na lat sto przed rewolucją angielską, na lat z góry dwieście przed rewolucją francuską.

Ale tego wszystkiego złego, tego łapania urzędów, tego zbytku w szatach, biesiadach i sposobie życia, tych waśni i swarów, tych częstych publicznych gwałtów i rozbojów, i tej wreszcie coraz większej, coraz groźniejszej zawiści jednych ku drugim, jakaż może być przyczyna? Nie inna, jedno pycha i nadętość.

„Nią zaślepieni nie chcemy nikogo nad sobą uznawać, „i nikogo słuchać, przez nią kochamy się w strojach, czapkach, „kamykach osobliwych, w biesiadach i ucztach, za jej sprawą „domagamy się urzędów i zdobywamy je fortelami, a tak zaszliśmy w niej daleko, takżeśmy marnochlubni w naszej płochej „próżności, że zatraciliśmy nawet prosty sposób mówienia, a mowę „swoją tak każdy musi dziś zformować jakoby nie z tym co go „widzi, ale z kim inszym albo o kim inszym mówił. — Zkądże „owo mnóstwo wielmożności, jasności, miłościowania y inszych „tym podobnych.“

Wszystko to pycha i płochość. Przeciwno tym powstaje Frycz gwałtownie przy każdej sposobności; i słusznie podobno, bo bodaj czy te dwa słowa nie rozwiązują całej zagadki naszej historii.

II.

Księga o *Prawach*. Porównanie stanów wobec prawa. Prawo o męzobójstwie. Juryzdykcyja pana nad poddanymi. Jedność sądów. Projekt organizacyi Trybunału.

W całej księdze o *Obyczajach* nie brak rad zdrowych, trafnych spostrzeżeń, ani dążności zacnych i szlachetnych, ani nawet pomysłów daleko poza wiek sięgających, a najmniej prawd równie złotych jak gorzkich; ale brak jednej rzeczy, i to najważniejszej — konkluzyi. Co chwila ma się ochotę zapytać autora: więc co? Źle się dzieje, może się dziać jeszcze gorzej; prawda; więc co? Niedosć powiedzieć, że powinno być inaczej: jak ma być? to jest co powiedzieć trzeba, a tego w księdze owej nie znajdziemy, i dlatego też wydaje się ona jakżeby niedokończoną, niezupełną. Czyli to pochodzi z natury przedmiotu i z budowy dzieła, z tego że poprawę Rzeczypospolitej opiera autor na niezależnej od państwa poprawie obyczajów zamiast oprzeć ją na reformie instytucyi, czyli też z właściwego autorowi kierunku umysłu, za którym idąc bawi się więcej na polu filozofii moralnej i moralności politycznej, niżeli na polu polityki praktycznej, tego orzekać nie śmiemy. Sądziłibyśmy że zeszły się tu obadwa te powody, bliskie sobie zresztą, bo ostatni jest może tylko przyczyną pierwszego. Ale jakkolwiekby, pewna jest, że w całej tej pierwszej księdze która zabiera połowę dzieła, znajdujemy nader ciekawe rysy do obrazu ówczesnego stanu Rzeczypospolitej, ale nie znajdujemy jej poprawy.

Brak ten nagradza w części następna księga o *Prawach*. W części tylko, bo podobnie jak w pierwszej, nie znajdujemy w niej tej zmiany prawa publicznego która sama jedna mogła być stać się prawdziwą poprawą Rzeczypospolitej. Król, rząd, Senat, Izba poselska, szlachta, mieszczanie, chłopci, wszystko zostaje jak było. Autor przeczuwa niebezpieczeństwa ówczesnego stanu rzeczy, lęka się by nieograni-

ezone wolności szlacheckiego narodu nie doprowadziły ojezyny do ostatecznego bezrządu i zguby, ale nie próbuje zatrzymać go na tej pochyłości, lub raczej próbuje go wstrzymać słowem; próbuje przemówić mu do sumienia i rozumu, ale innej nie stawia mu zapory; wolności tych ograniczać nie myśli, zamach stanu uważalby może za zbrodnię.

I tak naprzykład, mówi Frycz o elekeyi królów, ale mówi tylko, że sposób tej elekeyi powinien być prawem postanowiony. Jaki być powinien, o tem milczy. A przecież mógł był może dostrzedz, że ta elekeya może stać się niebezpiecznym szkopulem dla nawy ojezystej, Rzecz prosta, że nie mogąc w chwili kiedy to dzieło pisał, obawiać się zejścia domu Jagiellońskiego, nie mógł przewidywać że elekcyja weźmie charakter tak niebezpieczny jak się to stało w r. 1573. Ale to mógł zrozumieć, że przy takiej jaka już była niesforności szlachty, przy coraz większym jej wpływie na sprawy, każda elekeya musiała być niebezpieczną, bo musiała rozbudzać namiętności i prowadzić do intryg, kon-szachtów i targów. Nie robimy mu zarzutu z tego że elekeyi nie znosi, nie można żądać od ludzi za wiele: ale dziwimy się naprzód, że o jej niebezpieczeństwach nie ostrzega, a powtórę, że skoro żąda prawem opisanego jej sposobu, nie powiada odrazu jakim go mieć żąda. I dlatego to rzekliśmy, że dalszy ciąg dzieła nie uzupełnia pierwszej księgi tak jakby należało.

Uzupełnia ją wszakże w znacznej części, bo stawia dwie zasady niesłychanej wagi i niezmiernego zastosowania praktycznego, dwie zasady z których jedna jest podstawnym warunkiem porządku i pomyślności państw, a druga wpłynąć mogła na całe losy Polski i może polityczny byt jej ocalić. Zasadami temi są: dobra administracya sprawiedliwości i równość w obliczu prawa.

Upadek Polski, państwa liczącego szesnaście milionów ludności i ośm wieków politycznego istnienia, zastanawiał jako jedyny w swoim rodzaju fenomen historyczny, wielką liczbę poważnych umysłów w kraju i zagranicą. Jakim sposobem rzecz z natury tak trudna mogła stać się możliwą i podobną?

Wielu stawiało sobie to pytanie, wszyscy znaleźli jedną odpowiedź, wszyscy rozwiązyli zagadkę jednym i tem samem słowem: Bezrząd. Rzeczywiście fakt bezrządu tłumaczy wszystko; ale sam siebie nie tłumaczy. Bezrząd nie powstał sam z siebie, musiał mieć jakiś powód i przyczynę. I tę odkryć nie trudno. Była nią wybujałość jednej części narodu z uszczerbkiem drugich, swawola i niesformność szlachty, marta obojętność i konieczna, naturalna nieczynność i ospałość miast i ludu wiejskiego. Tu niezaprzeczenie leży ostateczna przyczyna złego, ale gdzie i kiedy to złe się poczęło, jakim sposobem ta nienaturalna hipertrofia jednego organu stała się u nas możliwą?

Powody są liczne i różnorodne, jak zwykle powody każdego wielkiego historycznego rezultatu; najsilniej atoli i najwidoczniej działają tu dwa, o których w krótkich słowach pomówić nam trzeba.

Że różnice społeczne istniały w Polsce od czasów najdawniejszych, że za Bolesława Chrobrego istniała i szlachta jako wyższa warstwa narodu, i stosunek poddańczy ludu wiejskiego, to jest faktem znanym i udowodnionym. Tylko że w owych czasach Piastowskich żywioly szlacheckie nie były się jeszcze skryształizowały w kastę, a stan włościański choć poddany, nie był pozbawionym praw, miał przeto warunki po temu żeby rozwijać się i postępować w swobodach porówny ze szlachtą. Rzeczywiście w owych czasach pierwotnych widzimy kmiecia wprawdzie przywiązany do gleby, ale widzimy także, że wolno mu przenosić się z miejsca na miejsce, jeżeli swojemu panu zapłacił czynsz roczny i trzy grzywny srebra; widzimy, że podlega sądom zwyczajnym królewskim, a wyjątkowo tylko za osobnymi przywilejami oddanym bywa pod jurysdykcję pana; że wreszcie kmieć miał prawo zapisywania gruntu swego testamentem, prawo niezupełne i ograniczone wprawdzie, ale dowodzące przecieź że ziemia na której siedział uchodziła za jego własność.

Z postępem czasu smutny i rażący postęp wstecz w tych stosunkach. Za Kazimierza W. włościanin może opuścić swoją rolę i pana jeżeli zapłaci trzy grzywny; już za Jagielly każdy

obowiązany jest pod karą donosić panu o miejscu pobytu zbiegłego chłopą; Kazimierz IV jednemu tylko z synów kmiecia (jeżeli ich jest kilku) pozwala oddalać się z włości do szkół lub rzemiosła, i to tylko z pozwoleniem pana. Wreszcie konfederacya jeneralna po śmierci Zygmunta Augusta stanowi że jak dotąd tak i nadal „wolno będzie każdemu panu pod-
„danego swego *tam in spiritualibus quam in saecularibus*
„wedle rozumienia swego skarcić.“ Swoboda włościanina ścieśnia się coraz bardziej z każdym panowaniem, prawa jego z każdym pokoleniem nikną, aż w końcu epoki Jagiellońskiej chłop ukazuje się zupełnie w mocy pana.

Taki sam postęp wstecz widoczny i w swobodach mieszczan. Miasta te skazane były na stagnacyę, bo przybytkowi mieszkańców kładła tamę nieszczęsna adskrypeya. Syn kmiecy zamiast szukać losu w rzemiośle lub drobnym przemyśle, musiał żyć we wsi, której nie godziło się opuścić. Zatem przybytek mieszkańców ograniczał się na samych tylko cudzoziemcach. Wolny rozwój miast hamowany coraz więcej prawami wymierzonymi przeciw cechom, korporacyom i tym podobnym instytucyom, które w innych krajach tak dzielnie się przyłożyły do wytworzenia stanu trzeciego. Handel miast napotykał znowu silną zawadę w konkurencyi kupców koczujących, zagranicznych najczęściej, rozwożących towary na mocy osobnych listów i przywilejów królewskich, a z tem wszystkiem w parze idzie systematyczne poniżanie stanu mieszczańskiego, ciągle spychanie tego stanu na dno społecznego i politycznego życia. Wcześniej wyrobiło się u szlachty polskiej pojęcie, dziś jeszcze rozpowszechnione szeroko między ludem wiejskim, że tylko człowiek posiadający ziemię jest obywatelem kraju. Pojęcie to dąży ciągle do tego, żeby stać się prawem, jakoż faktycznie królowie przyrzekają, że tylko szlachcie, tylko właścicielom ziemi nadawać będą urzędy. Ziemię jednak posiadali częstokroć mieszczenie, nie szlachta; przez co łatwo mogli wcisnąć się między uprzywilejowanych. Coraz butniejszy, coraz wyłączenijszy duch szlachecki musiał temu nadużyciu zapobiedz, i w istocie w r. 1496 wychodzi prawo (na które Modrzewski uderzał w Filaletesie) zabrania-

jące nieszlachcie dóbr nabywać, a co więcej nakazujące sprzedać te jakieby mieć mogli w posiadaniu. I otóż druga warstwa narodu odsadzona, wykluczona od wszystkiego, skazana na wieczną stagnację, na socyalną i polityczną katalepsyę. Mimowolnie przypomina się tu bajka o zaczarowanej księżniczce, która z całym dworem spała przez lat dwieście; jak kto stał, tak skamieniał. Aż po dwóch wiekach zabłąkał się jakiś królówicz i zerwał ów sen zaczarowany. Dla Polski tym królówiczem, który zdjął z niej ów czar szlachecczyzny, były wielkie wstrząśnienia europejskie w końcu XVIII-go wieku. W epoce Jagiellońskiej szlachta magnetyzuje miasta i lud wiejski, sen trwa przez cały ciąg epoki królów elekcyjnych, w końcu, konstytucya trzeciego maja pierwsza usiłuje zbudzić uśpionych i powołać ich do życia na nowo.

Taki był przebieg tej choroby.

Początkiem jej był niezawodnie podział kraju na udzielne księstwa. Zamiast jednego króla dzierżącego całą władzę w jednym ręku, kilku lub kilkunastu drobnych książąt, w ustawicznych zapasach czy to z sobą czy z sąsiadami, a ztąd w ustawicznej potrzebie pomocy, posilków i pieniędzy. Ztąd naturalnie konieczność okupowania tej pomocy możniejszych ustępstwami i przywilejami. W całej Europie średniowiecznej feudalni panowie, u nas duchowni naprzód, a za nimi możniejsza szlachta, umieli wyzyskiwać na swoją korzyść słabość lub niedostatek panujących. To też mnożą się przywileje, a zmniejszają podatki w dobrach duchownych i szlacheckich; adskrypeya staje się coraz częstszą i uciążliwszą, coraz częstszą także staje się jurysdykeya pana nad chłopem, a podatek cięży coraz więcej na tym ostatnim, obarczając szlacheica zaledwie tylko dla formy. Jest to skutkiem sporów i intryg mnogich książąt Piastowiczów, swarzących się z sobą o swoje dzielnice i szukających pomocy u możnych.

Za Władysława Łokietka zwrot znaczny pod tym względem, za Kazimierza zwrot zupełny. Adskrypeya, jurysdykeya szlachecka, jeżeli nie wykorzeniona to bardzo ograniczona i ujęta w karby — podatki wyrównane, równowaga stanów ustalić się może i ustali, jeżeli jakie nowe trzęsienie ziemi

nie zachwieje tą nową niestężalą jeszcze formacyą. Na nie-szczęście wstrząśnienie to nie dało na siebie czekać. Szlachta pamiętała jeszcze dobre czasy przed-Lokietkowe, i następstwo Ludwika uczyniła zależnem od powrotu do dawnych stosunków. Ludwik najszerszemi ustępstwami zapewnia koronę sobie naprzód, następnie jednej z córek. Korona zostaje bez dochodów, bez pieniędzy, bez siły. Późniejsi królowie poczynawszy od Jagielly, ile razy chcą coś zrobić, muszą wytargowywać pomoc rycerstwa nowemi swobodami, nowemi przywilejami, a rycerstwo coraz możniejsze, coraz zuchwalsze, korzysta z każdego zbiegu okoliczności żeby zawarować sobie prawem stanowisko dominujące w narodzie i każe sobie płacić każdą pomoc nowemi hojnościami, które coraz bardziej ogolacając skarb, coraz bardziej zostawiają króla na łasce uprzywilejowanych. Każda nowa koncesya staje się szczeblem do dalszej. Dawna rada prałatów i baronów zaczyna się otwierać przed szlachtą, głos jej doradcy pomalu zmienia się w stanowczy. Zrazu szlachta wchodzi do sejmu (w Korczynie 1404 r.) tylko wyjątkowo, doraźnie dla uchwalenia jednorazowego podatku — w r. 1464 już Kazimierz IV przyrzeka nie stanowić praw i nie wydawać wojny bez zezwolenia posłów, w r. 1468 ukazuje się ustawa, mocą której każda ziemia wysyłać ma na każdy sejm dwóch posłów; reprezentacya staje się stałą i w prawo ujętą.

Co za szybki rozwój parlamentarnego systemu, możnaby dodać, co za rozwój wspaniały, gdyby nie to, że do sejmu wchodził sami posłowie ziemscy nierozumiejący jak należy spraw o których stanowić mieli, i tylko posłowie szlachty. Ten zaród reprezentacyjnych rządów sparaliżowany jest od razu swoją wyłącznością szlachecką, i niebawem wydaje owoce takie jak owo prawo odsądzające mieszczan od posiadania ziemi, lub to drugie oddające panu zwierzchność sądową nad chłopem.

Jeżeli jedną przyczyną tej przewagi szlachty jest słabość panujących książąt w epoce podziałów, a następnie przywilej Ludwika i naturalne jego następstwa, przywileje Władysława Jagielly, Kazimierza IV i Aleksandra, to drugą, a

niemniej potężną tej przewagi przyczyną, było położenie Polski geograficzne i nieszczęśliwe ościennie stosunki. Kastowe wszechwładztwo szlachty, było naturalnym skutkiem tych stosunków. Kraj nasz stanowił wschodnie wrota Europy, któremi przed wiekiem X-tym waliły się na zachód tłumy najróżnorodniejszej dziecizny, a które później zamknąć przyszło przed najgroźniejszym z napastników Bisurmanem. Przez sześć wieków Polska broniła wejścia do Europy to Mongolom, to Waregom, to Turkom, przez sześć wieków żyła w nieustannej i śmiertelnej walce. Nie dość na tem, za plecami groziło jej drugie niebezpieczeństwo od Niemców, od czasu pierwszych Piastów aż do zwycięstwa pod Byczyną. W takim położeniu rycerstwo musiało koniecznien urósć do ogromnej przewagi, bo w nim skupiała się dusza narodu, na niem spoczywała całość kraju. Rycerstwem tem zaś była szlachta.

A z drugiej strony ustawiczna ta walka bez chwili wytchnienia, nie dała Polsce nigdy możności urządzenia się należycie u siebie. Za Kazimierza W. ma ona wszystkie zarody instytucyi najwolniejszych i najsprawiedliwiej wolnych. Zarody te giną wczesnie nie wydawszy owocu, bo późniejsze ciągle wojny i boje zmuszają królów do szukania pomocy w rycerstwie, które za swoją pomoc wydiera im zawsze przywileje na korzyść swoją, na szkodę innych stanów. Dziwimy się tej niesłychanej przewadze szlachty, trudno nam pojąć ztąd się ona wzięła. Oto ztąd najpewniej, że taka placówka jak Polska, wiecznie alarmowana, nie mogła utrzymać się długo w tej równowadze prawności, w której stanęła za Kazimierza Wielkiego. Ci którzy się bili, musieli pomału stać się całym narodem, i skoro nie stała się państwem despotycznym, musiała Polska stać się rycerską Oligarchią czy rycerskiem gminowładztwem. I dlatego stało się że od początku wieku XV-go aż do rozbioru, miasta polskie nie dają ani jednego znaku życia. Lud wiejski daje znak życia straszny i ostrzegający w wojnach Chmielnickiego; miasta nie dają nawet takiego. Do wzrostu czy to potęgi czy pomyślności Rzeczypospolitej nie przyczyniają się wcale te dwa żywioły; żyją z dnia na dzień w jakimś konserwatyzmie

obojętnym i odrętwiałym, takie same za Jagiellonów jak za Sasów. Nie żądają nic, nie dążą do niczego a przynajmniej żądań swoich nie manifestują niczem. Po miastach kupey nie-liczni i niebogaci przestają na swoim handlu drobnym i ciasnym, po wsiach, chłopci przestają na ojcowskim zagonie; zresztą nie myślą o niczem. Przez cały ten ogromny przeciąg wieków czy przebiła się na wierzch z tych stanów choć jedna zdolność, czy choć jeden człowiek zdołał zrobić sobie innię inaczej jak w stanie duchownym i przez wyjątkowo szczęśliwe położenie tego stanu? Istny paraliż dwóch części narodu, a tak kompletny, że nie ma w historii śladu, żeby mieszcza-nie nasi byli się pojmowali jako stan, żeby byli czuli po-między sobą wspólność interesów, praw lub dążeń, z wy-jątkiem chyba miast pruskich, i to dlatego właśnie, że te w innych żyły warunkach. Co za smutne przeciwieństwo z miastami całej Europy zachodniej. Kraków Kazimierza Wiel-kiego jest miastem pełnem sił i soków żywotnych, ma wszyst-kie warunki po temu żeby wyrobić w sobie stan trzeci, za-możny, oświecony i potężny. Kraków Jagielloński jest miastem zamożnem, spokojnem, dzieje mu się dobrze, ale znać już na nim że ociężał, zniedołężniał i zgnuśniał. Warszawa aż do klęsk ostatnich, aż do Kościuszki, jest najbezbarwniejszą z rezydencyi.

Nie mogło być inaczej. Miasta te z geograficznego po-łożenia kraju nie handlowe i nie bogate, a z natury słowiań-skiego społeczeństwa przeważnie wiejskiego, z tego rozpro-szenia najznacniejszych sił kraju po wsiach, z tej niesłychanej polskiej decentralizacyi, nie mogące stać się wielkimi ognis-kami narodowego życia, nie mogły nabrać dość potęgi, by złamać zapory któremi je prawo w obłęzieniu trzymało, i wziąć czynny udział w życiu i historii narodu. Nie dość zaś silne by te zapory złamać, tak się do nich przyzwyczaiły pomaha, że nie myślały nawet o tem, by wkolo siebie pole rozsze-rzyć, nie próbowały robić wycieczek i podjazdów; żyły jak te plazy, które naturalisci znajdują czasem zamknięte w żywej skale, bez powietrza, bez żywności, bez ruchu, w jednym i tym samym stanie, odkąd się owa skala nad niemi zasklepila.

W takim letargu nie mogły ojezyźnie służyć, a kochać jej nie miały bardzo za co.

A chłop? Historya jego gdyby ją kto napisał, byłaby dziwnie bolesna i bardzo jednostajna. Przez wieki jeden i ten sam stan niezem nieprzerwany. *Glebae adscriptus*, w jednej osobie mający pana i sędziego, żadnej drogi do prawa, żadnego przed sobą widoku choćby materyalnej tylko poprawy bytu, — oto ogólne, jednostajne tło jego dziejów, na którem odbijają jaśniejszem a zbyt często krwawem światłem oburzające obrazy krzywd nie pomszczonych, — miejscowych tyranii, prześladowań, o których po za wsią nikt nigdy nie słyszał. Stan chłopu polskiego nie był gorszym od stanu ludu wiejskiego, w reszcie Europy — był nawet trochę lepszym. Nie było u nas takich praw feudalnych pod jakimi żył poddany baronów francuskich lub niemieckich, ale choć mniej zły, stan ten ludu wiejskiego zaszkodził Polsce więcej niż mógł zaszkodzić państwu zachodnim. Tam bowiem były rządy, i broniły powagi i całości państwa.. Tutaj kiedy swawola doprowadziła naród szlachecki do ostatecznego rozstroju i rozkładu sił żywotnych, przy letargicznem uśpieniu miast, przy tym smutnym stanie ludu wiejskiego i przy zupełnej bezwładności rządu, nie zostawało nic do obrony i ratunku. Jedyna siła żywa i działająca w Rzeczypospolitej stargala się w rozpuście i swawoli; wszystkie inne były sparaliżowane, nie było więc żadnych. Społeczeństwo zniwelowane do stóp jednego despoty, może w niebezpieczeństwach ratować się i bronić siłą swojego rządu, swoim ślepem posłuszeństwem, swojemi stałemi wojskami; społeczeństwo wolne ratować się może tylko patriotyzmem i poświęceniem wszystkich, a tych nie będzie bez wolności dla wszystkich. Wolność jednej tylko warstwy społeczeństwa zawsze się wyrodzić musi w swawolę uprzywilejowanych, w niewolę nieuprawnionych. W razie niebezpieczeństwa, ani jedna ani druga, nie zdoła bronić ojczyzny. Ludwik XIV trzymający w swoim ręku wszystkie siły swojego kraju, mógł stawić czoło całej Europie; szlachecka oligarchia w Polsce — ograniczona na swoje własne siły, nie szukająca ani znajdująca pomocy w innych częściach

narodu, nie zdołała oprzeć się Piotrowi ani Katarzynie. Zdaje się być jak żeby przyrodzonem prawem wolności, prawem świętem i błogosławionem, że ona przywilejem być nie może, że nie może żyć, jeżeli jest wyłączną własnością jednej tylko klasy w narodzie. Gdyby wolność szlachecka była pomалу rozszerzała się na miasta i lud wiejski, gdyby żywiły te weszły były w historię narodu, kto wie, czy dziś nie byłoby inaczej, a raczej każdy wie, że musiałoby być inaczej. To przynajmniej pewna, że władza wykonawcza, rząd, byłby znalazł podstawę operacji przeciwko szlacheckiej anarchii. Rozumiano u nas nie źle niebezpieczeństwa takiego stanu, przemysłiwano nieraz jak mu zaradzić; myślał o tem głęboko król Stefan i Władysław IV; Jan Kazimierz po powrocie ze Ślązka, kiedy koronę swoją składał przed ołtarzem Matki Boskiej, przysięgał że poprawi stan włościan jak żeby widział w nim groźbę na przyszłość i powód tej ciężkiej chłosty którą sam z narodem odbierał — ale nie nie zrobiono. Nie dziwimy się wcale, że nie myślano podówczas o równości politycznej, o wolności dla wszystkich; nie można żądać od ludzi żeby o tyle swój wiek wyprzedzili. Ale sądzimy, że do poprawy tego złego, z którego wypłynęły wszystkie późniejsze nieszczęścia kraju, byłby się zrobił krok ogromny, gdyby weszła była w życie równość przed prawem, którą nasz Frycz zaleca.

Jest to tak jasne, tak proste i dowiedzione, że nie warto zatrzymywać się nad wskazywaniem tego co jest samo z siebie oczywiste. Chłop prawem i sądem zabezpieczony od krzywd i ucisków, byłby żył i rozwijał się swobodniej, byłby doszedł łatwiej do oświaty i zamożności, byłby łatwiej stał się obywatelem, którym na nieszczęście nasze nie był nigdy. Wielka to rzecz zaiste, że człowiek owego wieku, tak oddalony od naszych wyobrażeń i od naszych smutnych czasów, tak trafnie pojmował potrzebę równości praw jako takiej, i potrzebę jej dla Polski w szczególności. Wielka zasada konstytucyi 3 Maja, wielka zdobycz r. 1789, wypowiedziana w wieku XVI przez człowieka, o którym dziś swoi wiedzą mało a obcy nie wcale, to rzecz godna zastanowienia, to świadectwo najza-

szczytniejsze dla Polski ówczesnej, to dla późniejszej byłby chlubny tytuł do najsluszniejszej narodowej dumy, gdyby poeciwy głos jednego szlachetnego obywatela nie był pozostał do końca głosem wołającego na puszczy. Tem gorzej dla nas żeśmy go słyszeć i zrozumieć nie chcieli, ale jego zasłudze i sławie nie to nie uwłacza. Ludzie którzy wielkie zasady pojmują i rozszerzają należą zawsze do dobroczyńców swojego narodu; i jeżeli czeimy mężów czteroletniego sejmu, to winniśmy czeić obok nich i tego, który na dwa wieki przed nimi odkrył i wskazał jeden z wielkich środków odrodzenia ojczyzny.

We wszystkim co mówi prosty i skromny, nie szuka on dla tej zasady najmniejszego teatralnego efektu; nie poprzedza jej szumnym wstępem, jak to czynić lubił wiek XVIII-ty, nie uderza w trąby i kotły, by zapowiedzieć jej wyjście na scenę.

„Prawa — mówi — są jakoby lekarstwo, w którego dawanu żaden biegły lekarz na osoby nie ma baczenia. Dostyć „jemu jest poznać niemoc która chorego trapi, ale na to baczenia nie ma, jeźliże pan czyli chłop, jeźli szlachciec czyli nie „szlachciec, jest ten który leczenia potrzebuje. Tymże sposobem „prawa niech się w sobie mają, aby występki winnych jednakim „obyyczajem karały, a iżby jednako o pożytku, o pokoju y o zdrowiu wszystkich radziły. Nie jest Rzeczypospolitej szkodliwszego jako praw a karania różność, wedle różności występujących. Bo jednym a jednakim głosem prawo ma do wszystkich „mówić, jednym a jednakim panowaniem ma wszystkim panować, tak w rozkazywaniu jako w zabranianiu, jednym a jednakim sposobem o pożytkach y o trudnościach y krzywdach wszystkich wobec stanowić i radzić“.

Oto wszystko; ale to wyraźne dość. Do wniosku tego nie dochodzi on na drodze oderwanej spekulacyi, nie filozofuje wcale, nie wychodzi z ogólnego prawidła. Rażą go fakta, oburzają istniejące prawa, gwałty i nadużycia na które sam patrzył, i doprowadzają do wniosku praktycznie.

„Dwa czlowieki, jeden prostego stanu, drugi szlachciec sro-
„dze zranili jednego czlowieka, szlachcieca, który potem z ran
„umarł. Czlowieka onego prostego stanu który go poranił, ujęto

„zaraz a potem ścięto, bo statut jest, iż człowiek prostego stanu, jeżeli szlacheica zabił albo ochromił albo srodze ranil, da gardło“ — ale ów drugi morderca szlacheice jeszcze żyw, chodzi między ludźmi, i powiadają „że podług postępku prawa polskiego „pieniężną winą ma być karan“.

Otóż co go naprowadziło na tę potrzebę jednego prawa dla wszystkich. Człowiek prostego stanu ponosi karę śmierci za mężobójstwo, szlacheic płaci grzywny. A nie sądźmy, żeby Frycz tylko jeden w ówczesnej Polsce rozumiał był ohydę i smutne skutki takiego prawa. Na chwałę jeżeli nie narodu który prawa temu długo dal żyć niestety ¹⁾, to przynajmniej na chwałę kilku wybranych przypomnieć trzeba, że już w wieku XV Ostroróg zżymał się przeciwko pieniężnej karze mężobójstwa. Zygmunt Stary kilkakrotnie usiłował zmienić to prawo, wnosił stósowne propozycye na sejmie, i raz nawet, w Piotrkowie w roku 1538, przyszło w senacie do głosowania, ale propozycya królewska większością głosów upadła. Zygmunt August od młodości był nieprzyjacielem tego prawa. Nie był więc Frycz jedynym który je potępiał, ale był jednym z liczby wielkich i zacnych umysłów, które ze zgrozą patrzyły na taką niesprawiedliwość, i był pierwszym, który przeciw niej tak jawnie i tak głośno wystąpił. Prawo samo, i prawa obrońcy wprawiają go w oburzenie, które dochodzi niekiedy nieledwie do natchnienia, i nadaje mu taką moc wymowy, że niejeden z jego ustępów nie zeszpecilby samego Skargi:

„Nie wiem jeźli nie tak głowami kmiecemi jako kostkami „grać cheieli, którzy ją za dziesięć grzywien oszacowali, gdyż „zaś kmiecia któryby szlacheica zabił, gardłem karać postanowili. „Ażalż ludzie pospolici nie na wyobrażenie Boże stworzeni są, „których gardło mniejszą summą pieniędzy płaca? Niechby dosyć „było prostym na tem, że chociażby enotliwi i dobremi naukami „ozdobieni byli, aby nie mogli trzymać przedniejszych urzędów, „niechby na tem dosyć że tę lekkość cierpią; niechaj im nie „będzie przydana ta wielka a ze wszech najsroźsza nędza, aby

¹⁾ Prawo to zniesione w Litwie r. 1558. W Koronie dopiero 1768 r. i kara śmierci postanowiona na wszelkie zabójstwo.

„ich gardła trochę pieniędzy były placone. Zaprawdę Rzeczpospolita samą tylko szlachtą kwitnąć nie może. Cóż to tedy za okrutność jest, iż bez których się posługi obejść nie możemy, tych gardło tak lekceważymy. W tem prawie na mężobójce nie masz nic coby się nie przeciwilo rozumowi, prawu Bożemu i ludzkiemu“.

„Lecz to wszystko się mówi jakoby groch na ścianę miotal. „Nie nie dbamy na tak częste uskarżania, żyjemy w wielkiem bezpieczeństwie, nie nas nie rusza utrapienie pospolitego człowieka, nie nas nie rusza krew ludzi niesłusznie pobitych, która zawsze woła do nieba a płaczem niewypowiedzianym prosi pomocy na mężobójce, y na te którzy tego prawa bronią, które za pieniądze podawa miecz w ręce mężobójcom. Dlatego obawiać się trzeba nagłego jakiego gwałtu z nieba, aby jaka gwałtowna burza nie spadła, a nas wszystkich, y domów y narodów, a na ostatek y samego imienia polskiego z gruntu nie wywróciła i nie potarła“.

Żeby więc tę gwałtowną burzę zażegnać, a nie dopuścić do spełnienia tak groźnej przepowiedni, żeby nie odezwała się kiedyś ta z krzywd pochodząca waśń zastarzala, postanowić należy przedewszystkiem prawo o krzywdach, a o tem najwięcej mieć staranie, aby podlego stanu ludzie od krzywd co najwięcej byli bezpieczni.

„Wiele szlachty, wiele ludzi bogatych leca do czynienia „krzywd ludziom podłym i ubogim, a nie ma człowieka któryby „krzywdę nie zemszczoną a nie skaraną skromnie miał znosić. „Do czasu taie musi uraze, ale wszystek ten ubogich ludzi naród „baczy to że jest na krzywdy wystawiony, przeto obawiać się „trzeba aby się owa waśń zastarzala kiedykolwiek ku szkodzie „Rzeczypospolitej nie wywarla“.

Wiele i wiele przeszło czasu zanim dojrzały gorzkie owoce tych krzywd niepomszczonych, tej waśni zastarzalej, ale też dojrzały tak, żeśmy dziś wszysey niemi struci, że ich jad krąży po naszym ciele społecznem, paraliżuje nam stawy i muszkuly i same nawet kości próchnem zaraża. Że kiedyś, po strasznój chorobie, po bolesnych kuracyach ciało wypoci z siebie ten zabójczy pierwiastek, o tem nie wątpię; ale też i nie zaprzeczyć żeśmy struci, i że bylibyśmy dziś pono zdrowi, gdybyśmy byli poszli za radą tego wielkiego

lekarza, który zły pierwiastek rozpoznał w ciele narodu, zanim to złe choćby najmniejszym objawiło się zewnętrznym, widowym symptomem.

Rada zaś praktyczną jest naprzód żeby przeszkodzić krzywdom zadawanym przez szlachtę ludziom prostego stanu. Na nie się nie zda prawo, które na krzywdy takie naznacza karę pieniężną; bo kary takiej nie boi się człowiek możny i bogaty. Ale jeźliby za krzywdę czekało go więzienie, sromota jaka, wygnanie, a w wielkich razach śmierć, niewątpliwie namyśliłby się dobrze, zanimby drugiego skrzywdził. Zatem zmienić należy to prawo, a w miejsce kary pieniężnej, postanowić inne, i spisać artykuły przeciw wszelakiemu „sromoceniu, zbitciu, łajaniu, osieczeniu y wszelakiemu oszpecceniu“ a zwłaszcza przeciw tym sromoceniom, którymi „wszystek stan którykolwiek sromocen bywa, jako naprzykład nie dawno jawnie napisano, pióro w jadowitej truciznie nie w inkauscie maczając, że chłopska krew nigdy nie jest życziwą szlachcie.“

Rzecz niezawodna, że prawo o krzywdach takie jak je mieć chce Frycz, byłoby zapobiegło wielu zbytkom i nadużyciom, a że każde nadużycie, każde bezprawie, dodaje się koniecznie i fatalnie do sumy owej „zastarzalej waśni“ więc rzecz można śmiało, że i na tę waśń i na wszystkie jej oplakane skutki byłaby reforma ta choć w części zaradziła.

Do tych praw o krzywdach należy przed innemi prawo o mężobójstwie, przedmiot któremu autor oprócz licznych ustępów w niniejszem dziele, cztery już dawniej poświęcił oracye. Przedmiot ten wprawia go zawsze w zapal, w natelnienie zgrozy i oburzenia. Dziś, kiedy prawo to potępione już jest oddawna naszą historią i naszym sumieniem, potępiać go już nie potrzeba; a zresztą, są rzeczy które najwymowniej mówią same za siebie, bez wszelkiego komentarza. Z tych liczby jest i owo laniebne prawo o mężobójstwie, którego oto główne zarysy:

Od najdawniejszych czasów zbrodnia zabójstwa karana była w Polsce nie karą śmierci, ale karą pieniężną, głównoszczyną. Dlaczego tak było, kiedy inne zbrodnie, kradzież naprzykład lub gwałt, pociągały za sobą karę śmierci, któż

dziś zrozumieć i wytłomaczyć może. Jeżeli prawodawstwo nie uznaje wcale kary śmierci, to może być dobrem a przy najmniej usprawiedliwionem; ale jeżeli już przypuszcza ją i stanowi, to pojąć trudno, jakim sposobem wyjąkuje z pod niej zbrodnię mężobójstwa, zwłaszcza kiedy poddaje jej zbrodnie inne i to mniejsze. Rozsądek, sprawiedliwość, sumienie, wszystko się oburza na ten fawor prawa dla morderstwa. Gdyby przynajmniej był to fawor niepojęty, niedocieczony, ale ogólny, dla wszystkich zgola mordów i morderców, mogłaby jeszcze widzieć w nim tylko sprzeczność i nierozum. Ale było gorzej, bo pewne wyjątki robiły to prawo ohydne.

Za rozmyślne zabójstwo szlacheica, płacił szlacheic główszczyznę i odsiadywał rok tarasu, za zabójstwo nierozmyślne, płacił tylko grzywny w liczbie stu dwudziestu. Zabójstwo zaś nie szlacheica, opłacał także grzywnami, tylko w mniejszej kwocie (dziesięć grzywien). Ale nie szlacheic, który zabił szlacheica, karany był zawsze śmiercią, a dlatego iżby tej kary nie mógł uniknąć, stanowiło prawo, że jeżeli nawet winowajca podlegał prawu tentońskiemu, to za zabicie szlacheica miał być sądzonym *jure polonico*; *jus polonicum* zaś wymagało krwi za przelaną krew urodzonego. Jeżeli więc mieszczanin żyjący na prawie niemieckiem, zabił szlacheica, natenczas nie należał pod juryzdykcyę swoich zwyczajnych sądów miejskich, ale sąd ten musiał się odbyć podług prawa polskiego z przyzwaniem starosty grodowego. Główszczyzna za szlacheica, szła w całości dla krewnych zabitego — główszczyzna za chłopą, dzieliła się między jego rodzinę i pana, któremu pieczołowitość prawa wynagrodzić chciała materyalną stratę. — Dość tych oburzających szczegółów, o których bez wstydu mówić nie można, a które mszczą się na nas do dziś dnia słowami, które często usłyszeć można z ust ludu wiejskiego: „za polskich czasów można było „chłopa zabić za trzy złote.“

Do swoich czterech oracyi o mężobójstwie odsyła Frycz czytelnika chcącego się przekonać, że kara śmierci jest najsluszniejszą karą nie tylko za mężobójstwo, ale nawet za cudzołóstwa, złodziejstwa i krzywoprzysięstwa. Tutaj zbywa

nas tylko ogólnikami i wyjątkami z ksiąg Mojżeszowych, a słowom nawet: „kto mieczem wojuje od miecza zginie,“ podsuwa to znaczenie, jakoby przez nie Ewangelia żądać miała kary śmierci na zabójców. Dowodzenie to nie wywoła zapewne zwrotu w opinii i nie rozstrzygnie sprawy na korzyść rusztowań i katów — dajmy mu więc pokój i powiedzmy tylko dla sprawiedliwości, że Frycz rozróżnia przecież pomiędzy zabójstwem rozmyślnem, a przypadkowem lub w obronie własnej i na pierwsze tylko żąda kary śmierci. Powstaje gwałtownie przeciw niesprawiedliwości prawa polskiego, które karząc gardłem złodzieja, na mordercę stanowi tylko rok tarasu lub grzywny.

„Bo a kto może powiedzieć jako wiele złego z tego prawa „wynikło, które żalosne odszczepieństwo wniosło do Rzeczypospolitej, a popędliwościom złych ludzi zawsze dodawa śmiałości — „które spokojne a niewinne jakoby na rzeź wydawa, które „spolitej szlachty śmiałość zmocniło, a srogie niewolnictwo na „ludzi prostego stanu włożyło, które zawdy miało w sobie nasienie „zdrady, niezgody, zwady i wojny wewnętrznej.“

„Niektórzy — mówi — farbuja to w ten sposób, iż rok tarasu ma być kaźnią sroższą od utraty życia; gdyby i tak było — gdyby karanie to sroższem było na prawdę — to dopiero za głowę szlachecką — a za chłopską co? grzywny.

To ufarbowanie oburzającej ustawy, ten pozór, jakoby utrata wolności sroższą miała być karą od utraty życia, wydaje nam się rzeczą bardzo charakterystyczną.

Obok tej żądanej zmiany w prawie o mężobójstwie, znachodzi się druga, niemniej wielka i znacząca. Nie godziło się w owym czasie knieciowi pozywać pana do sądu. Nie potrzeba rozwodzić się nad tem postanowieniem prawa, ani dowodzić, że autor ma słuszość kiedy przeciw niemu powstaje. Lepiej przytoczyć ustęp odnośny w całości:

„To też trzeba postanowić aby żaden rzeczy swej sędzią „być nie śmiał. Bo na każdym sądzie trzy osoby być mają, „strona powodowa, strona obżalowana i sędzia. Bardzo tedy nie- „sprawiedliwie czynią, którzy o swą rzecz ludzie swemu pano-

„waniu poddane sądzą. Nie jest to ona wolność, która jest
„w uściecech u każdego, ale okrutne niewolstwo, iż pan przy-
„właszcza sobie moc nad żywotem i śmiercią sługi swego. Boć
„jednak wszyscy ludzie mają się z jakiegokolwiek wolności we-
„selić, a jakąż wolność kmieciowi twojemu zostawujesz. Nie jest
„wolen od dawania dziesięcin, ani od płacenia czynszów i pobo-
„rów, ani od roboty tobie powinnej, nie ma żadnej wolności sta-
„rać się o urzędy, którą ty masz zupełną, któraż się przeto wol-
„ność zostawia? Aż nie ta która w równym opisanu praw
„y sądów zależy? Y kmiecie y insze nieszlacheckiego stanu
„ludzie pospolicie szlachta ma za psy. Ztądże one nieczystych
„ludzi mowy: ktoby wieśniaka abo chłopą zabił (bo tak każdego
„nieszlacheica zowią, chociażby też był daleko odewsi) jakoby
„też psa zabił. To głos wyrzeczania języka godny, który z nie-
„słusznego szacowania mężobójstwa i nierówności praw wyrósł.
„Jeżliże tedy odejmujemy kmieciowi wolność pozywania panów
„do sędziego, odejmujemy mu wszystką wolność. Jeżli panom
„dawamy moc sądzić je o rzecz swą, niszczymy wszystek sposób
„sprawiedliwego sądu, który nie będzie sprawiedliwy, gdzie tenże
„będzie sędzią, który powodową stroną. A przeto i kmiecie
„i wszyscy poddani od takiego tyranstwa mieliby być wyswobo-
„dzeni. Sprawiedliwszyby to był postępek sądu, kiedyby y panu
„poddanego y poddanemu pana do sędziego pozwać się godziło.
„Bo ledwie takiego najdziesz któryby rzecz swą sądząc, nie był
„sobie życzliwszym niżeli z kim się prawuje. A jeżli kto taki
„jest, wszakże przedsię na każdego należy nie tylko się krzywdy
„wystrzegać, ale też i podejrzenia krzywdy. A którzy na to nie-
„dbają, ci tego dochodzą, co przedtem o niewolnikach napisano,
„że jako wiele mają poddanych tak wiele nieprzyjaciół. Aleby
„kto rzekł że tego teraz nie znać, y owszem daj Boże, żeby się
„nigdy nie okazało. Ależ to na mądre należy radzić o przy-
„szłych rzeczach, a na wątpliwe czasy Rzeczypospolitej przy-
„jacióły sobie jednać.“

„Daj Boże, aby się to nigdy nie okazało, ale na mądre
„należy o przyszłości radzić.“ Cóż tu na tę przestrożę powie-
dzieć dziś, kiedy okazało się aż nadto? Gdyby do ówczesnych
umysłów te słowa były trafiły — gdyby ustały były z cza-
sem owe sądy, w których obżalowany bywał zarazem sędzią,
gdyby były uciehły owe mowy wyrzeczania języka godne,
gdyby zabójstwo chłopą karanem było jak zabójstwo czło-
wieka — nie słuchalibyśmy dziś ze wstydem i żalością owych
mów, które brzmią jak straszne urągowisko losu. „Za pol-

„skich czasów można było zabić chłopą za pieniądze.“ Ojcowie zjedli kwaśną jagodę, a zęby synów pocierpły — ale to pewna, że gdyby ojcowie chcieli byli posłuchać głosu tego mądrego, który chciał o przyszłości radzić, gdyby byli znieśli tę zgubną praw i karania różność, byłaby Polska wyszła z tego zaklętego koła szlacheckiego narodu, w którym obrażała się dopóki nie dostała zawrotu głowy i nie padła. I dlatego to rzekliśmy na wstępie, że Frycz żądając dla Polski równości w obliczu prawa, natrafił na zasadę, która zmienić mogła całe jej dzieje i smutne jej przeznaczenie.

Drugą reformą istotną, której żąda Modrzewski, a która rzeczywiście posłużyć mogła do prawdziwej poprawy Rzeczypospolitej, była dobra administracya sprawiedliwości. Pierwszym warunkiem takowej jest niezaprzeczenie owo „jedno prawo dla wszystkich,“ o którym wyżej; skoro zaś to jest danem i zapewnionem, pozostają jeszcze do ubezpieczenia warunki następujące: zbiór praw ułożony w sposób jasny i niedopuszczający błędnych tłumaczeń, niezależność sędziów, a wreszcie proste, łatwe i szybkie postępowanie sądowe. Znajdziemy w Fryczu wszystkie te trzy podstawy porządnej i dobrej sprawiedliwości.

Czy można pomyśleć coś niedorzeczniejszego jak ten sejm, który był zarazem najwyższym trybunałem, a który zasiadał tylko od czasu do czasu — wszystkie więc sprawy z całego roku i z całej przestrzeni Rzeczypospolitej zebrane, czekać musiały owego terminu, i tam, w natłoku spraw innych, rozstrzygać się dorywczo, lub nie rozstrzygać wcale.

Po sądach zaś grodzkich i ziemskich jakże się sprawy toczyły? Można klient stawał przed sądem zbrojno, z orszakiem sług i przyjaciół, ujmował, przekupował lub zastraszał sędziów, cokolwiekby popełnił uwolnił się od tarasu rękojemstwem na czas śledztwa, sprawa tymczasem szła w odwłokę, a obżalowany korzystał z czasu żeby sędziów i opinie przeciągnąć na swoją stronę. Sędziowie znowu łatwo dają się odwieść od prawego rozsądku przez powinowactwo lub inne względy — świadkowie za nie sobie mają świadczyć a nawet przysięgać fałszywie:

„Naszedł kto na twój dom, zgwałcił twoją córkę pannę, zabił ojca twego, brata albo syna, a ten zloczyńca jest szlachckiego stanu, bogaty, u ludzi ma łaskę, naznaczy mu sędzia rok odkładając sprawę dla wielu przyczyn, a przez ten czas zbroiwszy zły uczynek, chodzi gdzie chce, sługi i towarzysze sobie jedna, zawsze miecz przy boku, łotrosów na to najętych mając około siebie dosyć, z siekierkami, z mieczami i ze strzelanymi, z nimi do sądu chodzi i na biesiady i do kościoła. Cóż wtedy wolisz, czy aby ten zloczyńca tak się wolno waleśał, czyli radniej aby z więzienia wyszedłszy, sprawował się? O nędzny stanie Rzeczypospolitej, w której i ci co uczynili krzywdę, i ci co ją odnieśli, i ci co od niej są daleko też jednaką niekarność odnoszą, abo w nadzieję sprosnego pożytku, abo dla tej nieprzystojnej wolności.“

Nie piękniejszego, nie słusznieszego jak nasze prawo *neminem captivabimus* lub angielskie *habeas corpus*, ale tam tylko, gdzie będąc rękojmią wolności i hamulcem nadużyć, nie jest zarazem zaprzeczeniem sprawiedliwości. A jest niem niezawodnie tam, gdzie oskarżony „otoczony zgrają łotrosów“ uraga sądowi i prawu pod pozorem wolności. A na ten oplakany stan sądownictwa w Polsce, obaczmy jak Frycz chce zaradzić.

Znajdziemy tu, rzecz rzadka u naszego autora, plan zupełny, wykończony, obmyślany nawet w szczegółach, wyraz niewątpliwie i skutek tej trwałej dążności do organizacyi sądownictwa, która za czasów kiedy pisał, była już bardzo rozpowszechnioną i zakorzenioną w opinii. Przedewszystkiem zarzucić należy dotychczasową szkodliwą praktykę odsyłania spraw do sejmu i króla. Tracą na tem i sprawy sądowe i wszystkie inne. Jeżeli ma być dobrze, to należy postanowić sądy apellacyjne stałe, które zasiadając rok cały, niezem innem nie byłyby zajęte jak wymiarem sprawiedliwości. Sądy takie miałyby zasiadać gdzie w środku krajów Rzeczypospolitej, w Piotrkowie naprzykład lub w Krakowie (środek to niezupełnie zaiste zgodny z geografją, ale przyjęty zapewne dlatego, że Kraków choć nie geograficznie, był przecież środkiem całego życia krajowego) — dalej, z wyjątkiem krótkich feryi, od św. Małgorzaty do św. Bartłomieja naprzy-

kład, (czas żniwa), sędziowie mieliby przez rok cały urzędować. Za to należy im się słuszne wynagrodzenie, a najlepszym onego sposobem, byłoby nadanie każdemu na czas urzędowania wioski w pobliżu, której plony i dochody szłyby na utrzymanie sędziego, jego rodziny i czeladzi, a sędziowie mogliby bawić się sprawowaniem swoich pól i ogrodów. Na jednym zaś wielkim placu, stałyby miały gmachy mieszkalne, dla każdego sędziego osobny, a w pośrodku placu kościół „gdzieby się sędziowie nabożeństwem bawili, a sprawy swoje „Bogu nieśmiertelnemu poruczali, od którego sprawiedliwy „sąd i wszystko dobre pochodzi.“ Podle kościoła niechby był gmach gdzieby się sądy odprawowały.... i tam dalej — porzućmy te szczegóły, a przejdźmy do rzeczy.

„Konsystorz“ taki sędziów miałby być obieranym na sejmie i przez sejm — w liczbie np. dziewięciu członków. Do liczby się nie wiąże, podaje ją tylko dlatego, że większa wydaje mu się niestósowną; ciału liczne staje się ciężkiem i więcej rozprawia niż robi. Ale ci dziewięciu, ponieważ „wszystkie stany sądzić mają, przeto ze wszystkich w równej „liczbie mają być wybierani, to jest po trzech z każdego, „z szlacheckiego, z duchownego i mieszczańskiego.“ Co zastanawia więcej niż zasada sama, to to, iż autor żąda aby sędziowie ci wybieralni, wybieranymi byli ze wszystkich stanów. Nie podobnego nie znajdziemy już w historii polskiej, aż do trzeciego Maja. Sędziowie ci mają być (zaćni, sprawiedliwi, biegli w prawie ma się rozumieć), jeżeli już nie dożywotni, skoro niektórzy boją się aby się to tyranią nie stało, więc niechby byli wybierani na lat kilka. Chociaż dla czego się boimy tyraństwa dożywotnich sędziów, a dopuszczamy innych urzędników dożywotnich, zrozumieć trudno. Nie wypowiada Frycz wyraźnie dla czego tak obstaje za dożywotnością sędziów, ale obstaje za nią widocznie. Żalujemy, że nie tłumaczy się z powodów, bo rzeczą byłoby ciekawą widzieć czybyśmy w powodach tak się z nim zgodzili jak we wniosku. Niezależność sędziów jest pierwszym warunkiem dobrego sądownictwa, a środkiem do tej niezależności jest dożywotnie urzędowanie sędziego, i zabezpieczenie jego losu. Dożywotność

ta rozumie się oczywiście w tych tylko razach, jeżeli sędzia nie wykroczył przeciw obowiązkom swojego urzędu.

Rękojmię zaś na sędziów znajduje Fryez w tej jedynej rzeczy, która dać ją może, w odpowiedzialności.

„W Rzymie także był ten obyczaj, iż chociaż wszelka własność święta jest, wszakże gdy z urzędu wystawali, można z nimi prawem czynić o uczynioną krzywdę i o zle na urzędzie zachowanie“.

Oprócz tego statutem ma być obwarowane, ażeby sędziowie żadnych darów nie łali. Dla niezależności zaś sądów postanowić należy prawo:

„ażeby żaden nie ważył się sędziemu zalecać rzeczy którejkolwiek strony, nawet sam król, bo przysłowie mówi: przymusza niższego wyższy gdy go prosi“.

Każdemu ma być wolno skarżyć na sędziego, a sędzia przekupiony, lub taki któryby z wiadomością sprawę krzywo rozsądził, ma „być słusznemi kázniami aż do ucięcia głowy skaran“. I obok tego powieść o Kambizesie, który z przekupnego sędziego skórę złupił, i na przestrogę dla innych w izbie sądowej zawiesił.

W sądzie takim większość głosów rozstrzyga; powody wyroku mają być stronom podane na piśmie:

„bo nie głupszego ani przewrotniejszego jak wyrok, którego przyczyny nie wiesz albo nie rozumiesz“.

Porządek spraw ma być postanowiony i przestrzegany, aby każdy wiedział kiedy na niego termin przyjdzie — a żadna sprawa nie miałaby leżeć w sądzie dłużej nad trzy miesiące; zwłoki, dylacye nie mają być dozwolone, sposób świadczenia i przysięgi ma być dobrze opisany i obwarowany, ażeby nie weiskały się nadużycia. Uważmy, że to wszystko nie mgliste jakieś życzenia i zachcianki, ale żądania jasno określone, praktycznie sformułowane, i do najdrobniejszych opracowane, tak że odrazu dadzą się w życie wprowadzić.

Od sądu takiego apellacyi nie ma:

„chyba gdyby rzecz jaka nowa i niesłychana, tożby dopiero sędziowie odezwania na sejm i do króla dopuścili, a odesłaliby on wszystkiej sprawy postepek“.

Nie rozstrzyga autor, czy do wszystkich spraw mają być ci sami sędziowie, czy też inni do spraw cywilnych, inni do karnych, ale jedno zaleca bardzo, to żeby stronom nie było wolno stawać przed sądem zbrojno i w orszaku popleczników, a w obronie swojej wyliczać czy to własne czy przodków zasługi. Wszystko to bowiem na to tylko służy, by sędziego ująć lub zastraszyć; dla biednych zaś Rzeczpospolita własnym kosztem utrzymywać ma rzeczniki:

„żeby kto przez ubóstwo, albo dla nieumiejętności swej, albo „dla ubłędzenia sędziego, niesprawiedliwie nie był osądzon“.

Instygatora takóŜ postanowić należy, na tych którzyby:

„się czego dopuścili przeciwko Rzeczypospolitej, albo domaganiem urzędów, albo jakimi złymi uczynkami“.

Ale iż sprawiedliwość nie jest sprawiedliwością ale martwą literą, jeżeli wyroki jej wykonane nie są, przeto:

„skazani niech będą przymuszeni aby skazaniu zadość uczynili, bo nie masz nic szkodliwszego jako gdy niektórzy możni „nie podejmują karania od Rzeczypospolitej, a karania takiego „nikomu nie ma być wolno odpuścić, nawet samemu królowi“.

Oto mniej więcej krótki rys reformy sądownictwa, jak ją Frycz podaje. W późniejszych trybunałach widać ślad tej myśli, ale brak w nich najcenniejszego jego pomysłu, sędziów wybieralnych z wszystkich stanów. Polska kastowa, kastowe też miała trybunały, i te, z czasem tak się zepsuły, że nie szukać w nich owej sprawiedliwości i czystości, nie szukać owej niezależności i niezważania na osoby, które Frycz tak zaleca; trybunały z końcem XVIII wieku poszły w śmiech i poniewierkę, a wiadomo że w Lublinie (podług charakterystycznej legendy), djabli sprawiedliwiej od sędziów rozstrzygnęli sprawę jakiejś wdowy. Ale nie o trybunały nam tu chodzi, tylko o to, że w projekcie Frycza znajdujemy wszystkie znamiona dobrej administracyi sprawiedliwości, to jest: obwarowaną niezależność sędziów, odpowiedzialność sędziów, pośpiech i łatwość w postępowaniu sądowem. Nie myślimy tu chwalić tego co się samo najwymowniej chwali, więc obrócimy się zaraz do innej zalety, którą nam jeszcze wskazać wypada. Wiadomo jak zawiklanem, jak niejednostajnem było sądo-

wnictwo polskie — jaka tam mnogość i jaka różność sądów ziemskich, grodzkich, miejskich, magdeburskich, kaucerskich, zadwornych i t. d. — wiadomo że innem prawem prawował się szlachcie, innem mieszczanin, że każdy gdzieindziej szukał sprawiedliwości, każdy dostawał ją na mocy innego prawa. Frycz poddając wszystkich pod jedno prawo i pod te same sądy, próbuje dokonać dzieła niezmierniej doniosłości i wagi. Kodeksu domagała się ówczesna opinija: kodeks wchodził w program reformy, a jak Taszycki dawniej tak teraz Przyłuski pracował nad jego układem. Kodeksu także żąda i Modrzewski, a mianowicie, żeby ze wszystkich stanów wybrani byli ludzie biegli (zawsze te dwie zasady, wybór, i wybór ze wszystkich stanów), którzyby prawa spisali. A te prawa, jedne i te same dla całego narodu, mają być spisane jasno i zrozumiale, tak żeby je każdy mógł rozumieć, z pomocą prawodawstw zagranicznych, a przedewszystkiem z pomocą prawa rzymskiego:

„z którego trzeba wziąć drogę i sposób stanowienia praw“.

Na jedno zaś bardzo zważać należy, to jest aby o rzeczach podobnych podobne prawa stanowiono. Do tego przykład:

„Jest u nas prawo o sołtysie niepożytecznym, aby go ruszono z tego stanu y z majątności skupiono. I dobre zaprawdę prawo; lecz czemuż na insze urzędniki nie ma być rozciągane? Czemu by też niepożyteczni wojewodowie, niepożyteczni kasztelanowie, niepożyteczni starostowie z miejsca nie mieli być ruszeni. Przecież każdego z tych niegodność więcej daleko może szkodzić Rzeczypospolitej niżeli wielu sołtysów. Ale podobno ci którzy to prawo o sołtysach stanowili byli pany sołtysów, a tak postanowili prawo straszliwe sołtysom, a im samym nie. Lecz, a cóż innego jest tyranem być, jeśliż nie to jest? Bo kto chce o Rzeczypospolitej dobre staranie mieć, ma wszystkie części jej opatrzać. Bo jeśli niektóre tylko będziesz miał na baczaniu, albo tylko większych opuściwszy drobniejsze poprawujesz, właśnie jakobyś kraje ciała, włosy i paznokcie ochędożyć chciał, a o głowę i oczy i ręce chociaż się źle mają nie dbał“¹⁾.

¹⁾ Mowa tu o skupowaniu sołtystw. Osady wiejskie, założone na prawie niemieckiem, podlegały własnemu sądownictwu przez sołtysów i ławników. Do sołtystwa przywiązany był grunt własny, często młyn lub karczma. Osady takie zakładał

Pomijamy wiele pomysłów dobrych lub ciekawych, pomijamy prawa o zbytkach, o próżnujących, o łapaczach urzędów; zmuszeni ograniczać się do rzeczy ważniejszych, przestaniemy na opisanii pojęcia jakie miał autor, z całą zapewne owoczesną Polską, o zbrodni Majestatu. Pojęcie to ze wszech miar zasługuje na uwagę.

„Majestat tedy jest wielmożność a dostojność Rzeczypospolitej y królewska y tych którzy słusznie a przystojnie Rzeczpospolitą rządzą. Kto tedy oną zwierzchność miesza abo sądy gwałci, a kto abo przekaza abo odejmuje urzędowi możność czynienia co na jego powinność należy, ten, iż to przeciwko Rzeczypospolitej czyni, niech będzie za występne go przeciw Majestatowi osądzon. Krótko mówiąc, ten mi się zda być winien obrażenia majestatu, kto przeciwko Panu abo Rzeczypospolitej uczynił co złą zdradą, zamieszanien, zaburzeniem jawnem, i ktoby co takiego dumał, zkądby terazniejszego stanu Rzeczypospolitej abo zwątlenie, abo nachylenie, aby ku gorszemu odmiana urosć miała“.

Jak występki ten ma być karany, tego autor nie mówi; przestaje tylko na przypomnieniu, że w prawie rzymskiem kara spadała na potomstwo winnego. W każdym razie jest to pojęcie jasne i trafne zbrodni stanu; zbrodnią tą jest bunt lub spisek przeciw istnjącemu rządowi. Najsumienniejszy urzędnik policyi powinienby poprzestać na tej definicyi, najzagorzalszy rewolucyonista musi się na nią zgodzić, bo musi się zgodzić na to, że każdy rząd musi bronić siebie i zasady swojego panowania. Ludzie zaś stojący pośrodku między urzędnikiem policyjnym a rewolucyonistą, mają się także czem pocieszyć, albowiem, zbrodnię tę podług Frycza stanowi bunt lub spisek, a nie niepodległość zdania, nie opozycja.

„Nie przynosi to zwierzchnemu Panu ani Rzeczypospolitej pożytku, gdyby lud pospolity i przedniejsi panowie zwyczaili się nie mówić ani rozumieć, jedno coby się ich Panu podobało. Zwierzętami niememi niechby taki rządził nie ludźmi, ktoby chciał aby się poddani jego do tego zwyczaili“.

nietylko król, lecz częstokroć i prywatni, gdy chodziło o za-ludnienie włości. Soltystwa atoli skupowali w późniejszych czasach, co ze względu na władzę sądowniczą do nich przy-wiązana, bardzo było pożądanem i dogodnem.

Albo się bardzo mylimy, albo to wolność myślenia i mówienia wypowiedziana bardzo wyraźnie.

„Nie przynosi pożytku Rzeczypospolitej jeżeli lud zwyczaj „się nie mówi i nie rozumieć, jedno coby się Panu podobalo“.

Dodajmy do tego jedno tylko słowo „pisać“, a będziemy mieli w całości jedną z największych zasad wolności. Słowo to zaś tak blisko leży dwóch poprzednich, iż na śmiało przypuszczać możemy, że autor byłby go nie pominął, gdyby pisanie i drukowanie tak było w jego czasach powszechnem jak w naszych.

Obraża zaś osoby panującego nie ma być uważaną za zbrodnię majestatu. Wolno go naganiać, wolno błędy jego wytykać — wszak dopuszczał tego Aleksander Wielki i cesarz Teodozjusz — nadewszystko zaś zaleca to rozsądek i wspaniałomyślność, bo:

„jeśliś Pan a abo to czynisz co Tobie nie przystoi, abo „tego co na twój urząd należy zaniedbawasz, winujże się sam „jeśli wedle tego jakoś zasłużył, ludzie o tobie mówią; a jeśli na „urzędzie twoim nie błędzisz, a mimo to nie inaczej o tobie mówią, jedno jakobyś wiele wystąpił, przedsię wspaniałego męża „rzecz jest a prawie królewskiego serca, źle słynąć gdy dobrze „uczynisz, a za nie nie mając mów pospólstwa, o wszelakiej wiel- „możności, y godności, że w mężstwie a zaenych sprawach należą, „rozumieć“.

Wskazaliśmy w powyższym ustępie zalety książki o *Prawach*, mianowicie postawioną w niej zasadę równości w obliczu prawa i projekt reformy sądownictwa. Jej braki odnoszą się raczej do tego, co autor pominął, niżeli do tego, coby był źle lub nietrafnie powiedział. Pominął zbyt krótko elekeyę króla i sejmy, i to mu za złe mieć musimy. Musimy uznać, że nie wszystko złe widział, nie wszystko próbował naprawić. Nie mamy go też za wielkiego męża stanu, ale mamy go stanowczo za wielkiego obywatela, za wielkiego Polaka; a radzi pamięć jego w dobrem, słusznem postawić świetle, pozwolimy sobie przytoczyć tu jeszcze słów kilka, któremi on kończy swoją książkę o prawach, a które pięknie świadczą o jego wyobrażeniach i zasadach:

„A gdy się to już o poprawieniu y stanowieniu praw skończy, toż dopiero to trzeba ustawić, aby nie przeciwko prawom nie mogło być ważne, ani samo rozkazanie królewskie. Bo Rzeczpospolita nie wedle woli królewskiej, ale wedle praw pisanych ma być rządzona. Tyranów to jest wyrok, którym zmyślają, jakoby król mógł co przeciwko prawom. Pan zwierzehny jest pod prawem, i zwierzehność jego wisi z zwierzehności prawa, a co się innym nie godzi, to się i jemu samemu nie godzi. O jako dobrze napisał Aristoteles: nie człowiekowi dopuszczamy panować ale rozumowi, to jest prawu przyrodzonemu, a rozsądkowi ludzi mądrych do spraw potrzebnemu“.

III.

Księga o *Wojnie*. Rozróżnienie wojny godziwej i złej. Gotowość do wojny. Karność i ćwiczenie żołnierza. Kolonie wojskowe na Ukrainie. Hetman. Organizacya wojska. Organizacya skarbu.

Straszną jest rzeczą wojna, mówi, i dlatego zwierzehność każda zawsze pilnie starać się ma o to, by z postronnymi pokój był zachowany. Ale skoro już taki jest rzeczy ludzkich porządek, że nie wszystkie spory dadzą się zgodzić i spokojnie załatwić, a więc, skoro już tak być musi, że czasem trzeba broni dostać koniecznie, to przynajmniej tego trzymać się trzeba, aby jej nie dobywać jak tylko w dobrej i słusznej sprawie. Jakaż więc jest ta wojna słuszna i sprawiedliwa?

„Kto uczyniwszy krzywdę dawa przyczynę wojnie, ciężko grzeszy; ale kto się krzywdy uczynionej mści, kto o nabożeństwo, o dom, o żywot y majątność ludzi swoich walczy, ten Rzeczypospolitej zaeną przysługę czyni. Wiele też panów Ebrejskich wiele wiedło wojen dla wolności“.

Oto więc są sprawiedliwe przyczyny wojny: obrona, wiara i wolność. Marna sława, żądza panowania i zdobyczy nie jest godziwym wojny powodem i nie przystoi dobremu królowi.

„Którzy nie dla inszej przyczyny wszczynają wojnę jedno dla sławy albo dla rozszerzenia państwa, ci bardzo źle sprzyjają

„ludziom i ich rzeczom. Bo gdy swoje imię rozślawić chcą, tedy „swych obywatelów majątność y zdrowie w niebezpieczność po- „dają, morderstwy i porażkami obu stron wszystkie miejsca na- „pełniają i t. d.“

Swojem dobrze rządzić, cudzego nie żądać, oto co po- winno być zasadą dobrego pana:

„trzymać wiele państw nie dobrze jest, a cóż dopiero mie- „czem je zdobywać. Bo a co jest nieprzystojniejszego jako chcieć „rządzić one, które cię o to nie proszą, chcieć rady i pomocy „dawać tym, którzy jej nie potrzebują“.

Doprawdy te dawne wieki miały dziwnie zdrowy roz- sądek: a podobne na zdrowym rozsądku i prostem sumieniu oparte pojęcia mieli ci średniowieczni (a nawet starożytni) pisarze, na których kształcił się Frycz. Mieli je też wszyscy nasi statysci jego wieku.

Mamy więc nikogo nie krzywdzić i nie zaczepiać, ni- komu na zdradzie nie stać, na nieczyje prawa nie nastawać:

„Lecz jeźliże krzywdy ani odegnane ani okrom miecza na- „grozione być nie mogą, tedy koniecznie trzeba wojnę zacząć, „a któryby król taką wojnę opuszczał, nie ma być rozumian za „pana, ale za wydawcę Rzeczypospolitej“.

Ale do słusznej a sprawiedliwej wojny nie wystarcza jeszcze słuszna przyczyna, potrzeba czegoś więcej, potrzeba:

„kajać się grzechów, a uczynkami Bogu przyjemnymi żywot „ozdobić, bo bez tego żadnej nadzieje nie możemy mieć o zwy- „cięstwie. Bo Bóg używa posługi obcych narodów na skaranie „złości ludu swojego, a od północy wyzywa narody świstnieniem „swem, by więc głosem trąby na wojnę“.

Akkord ten złowrogi i ponury brzmi tak strasznie, jak Izajaszowa jaka groźba, i dlatego nie chcieliśmy go pominąć; nie robimy nad nim komentarzy, i wyjdziemy zaraz z tych wszystkich ogólników o wojnie, tylko jeszcze jeden mały przytoczymy wyjątek:

„A gdy tym sposobem wojna będzie wiedziona, nie wiem, „któraby sprawa ludzka była zaciejszą, nie wiem, gdzieby się „większe męztwo okazać miało, jeno gdzie śmierci za nie nie „mają, gdy każdy gardło dla Ojczyzny nastawić musi. A gdzież

„się jaśniejsza sprawiedliwość okazać może, gdzie dobrodziejstwa większe, a wszystkiemu ludowi wdzięczniejsze stać się mogą, jedno w zastawieniu gardła dla ziemi w której się urodził, dla domu, w którymś wychowan, dla żony, dzieci, wszystkiej majetności, naostatek dla Rzeczypospolitej i wiary ku Bogu“.

Wynika z tego, że w wojnie godziwej wszystko należy poświęcić, ale nie koniec na tem, trzeba jeszcze obmyśleć środki, żeby wojna taka była i pomyślną: bo i najlepszą sprawę można przegrać, jeżeli się koło niej nie chodzi skrzętnie a rozumnie. Zobaczmy, jak się nasz Frycz wywiąże z tego praktycznego zadania.

Przedewszystkiem czasu pokoju pilnie sąsiadów mieć < trzeba na oku i czuwać, czy zaś czego przeciw nam nie knowią: trzeba wiedzieć zawsze, co się w każdej chwili dzieje na świecie. Mimochodem powiedzieć trzeba, że Polska nigdy tej dobrej rady nie usłuchała. I ztąd pójść musiało, że nie wiedziała nigdy co się w koło niej działo, nie przeczuwała zamysłów Piotra, i spała snem sprawiedliwych podczas gdy Fryderyk porozumiewał się z Katarzyną.

Idźmy dalej. Skoro spór jaki zajdzie, starać się należy < załatwić go nie orężem, ale ugodnym sposobem, a mianowicie sądem polubownym wybranym czy to z pomiędzy królów Europy, czy z pomiędzy poddanych, którzyby na ten czas uwolnieni być mieli z pod przysięgi poddańczej, ażeby ich nikt o zależność i stromiezość nie posądził. Kto wie co przyszłość powie o takich sądach pokoju? to pewna, że jeżeli umysłem pospolitym wydają się one mrzonką, to wielkie umysły z tęsknotą nieraz o nich przemyślały. Wszak w jednym z największych pomysłów politycznych jakie się zjawily w nowszej historyi, w Republice chrześcijańskiej Henryka IV znajduje się myśl bardzo do tej zbliżona.

Jeżeli zaś i sąd taki nie zdoła wojnie przeszkodzić, to jakże wtedy mamy ją gotować? Następuje cały szereg rad praktycznych. Przedewszystkiem trzeba strzedz granic; trzeba od Turka i Tatara odgraniczyć się warownemi zamkami, któreby opatrzone były dobrą załogą, a przez hetmana, nawet i przez samego króla często odwiedzane. Ukraina zawsze na

pierwszy wystawiona impet, przyległa Bisurmanowi, w największej zawsze powinna być gotowości do obrony. Czy nie byłoby dobrze zakładać tam jakoby osady rycerskie? Jest u nas szlachty nie mało, która rada bawi się żołnierskiem rzemiosłem; czemużby nie wysyłać ich na Ukrainę? możnaby tam nadawać im pola, i zameczki budować, a oni za to byliby obowiązani czuwać zawsze nad bisurmaństwem, donosić o ruchach nieprzyjaciela, i pierwsze jego napady (sztosy) na sobie wytrzymywać. Byłaby to zaiste dobra i skuteczna obrona; a Ukraina stałaby się i ludniejszą, i zamożniejszą, i bezpieczniejszą od nieprzyjaciela. Trzebaby tylko obrać na sejmie ludzi świadomych miejscowości, którzyby ziemię tę na powiaty podzielili, a zamkom onym pewną przestrzeń pól, pewną liczbę wsi i miasteczek przydzielić. Czy się mylimy, czy to coś jak żeby przeczucie tej wielkiej myśli organizacji Kozaczyzny, tej myśli politycznej, rycerskiej, godnej królewskiej duszy wielkiego Stefana, tej myśli tak płodnej w dobre skutki z początku, tak następnie przez nas skrzywionej, zjawionej i zatrutej, że w jej owocach zamiast bezpieczeństwa i życia znaleźliśmy śmiertelną niemoc i zgubę.

A gdy już wojna wybuchnie, tedy nie czekać aż nas nieprzyjaciel napadnie, ale nieść tę wojnę w jego granice. Nie myślimy tu sądzić Frycza ze stanowiska wojskowego, więc wspomnimy tylko nawiasowo, że Fryderyk i Napoleon byli tego samego zdania. Przejdźmy zaś do innej materji, to jest do wojskowej karności i porządku.

Że tej karności dosyć w Polsce nie było, to aż nadto wiadomo. Że brak jej był powodem większej części naszych klęsk i naszych bezkorzystnych zwycięstw, o tem historia świadczy dostatecznie. Frycz zanim na tę niekarność poda sposoby, taki stawia obraz wojska Rzeczypospolitej:

„Lecz skoroby najmniejsza nowina o wojnie zacznie powsta-
„wać, Boże mój, jako wielka rozpustność w ludziach szlacheckiego
„stanu razem powstaje! Próżnującym ludziom (bo tak oni tych
„nazywają, którzy według zwyczaju i praw na wojnę nie jeżdżą)
„próżnującym mówię ludziom grożą, księży odpowiadają, na kmie-
„cie swoje podatek wkładają, drugim łupieztwo i mord opowia-

„dają; a w ciągnieniu (marszu) cudze wydzierają zboże i paszę, „bydło i woły, abo darmo abo za barzo małe pieniądze trawiąc, „i tak wyjeżdżają przeciw nieprzyjacielowi niosąc na sobie płacz „i narzekanie pospólstwa życzącego im tego, aby się nigdy nie „wrócili“.

Przy takim stanie rzeczy nie będzie nigdy ani dobrego wojska, ani wojny pomyślnej, trzeba więc radzić, a radzić w ten sposób:

Szlachta ma ciągnąć na wojnę nie samopas, jak się to praktykować zwykło, ale porządnie, każdy powiat pod swoim kasztelanem, a gdy go kasztelan do wojewody już doprowadzi, tedy każde województwo pod swoim wojewodą. Kasztelan ten lub wojewoda ma naprzód dla wojska żywność dostateczną obmyśleć i przygotować, żeby nie było niedostatku, a co za tym idzie, nadużyć, grabieży i gwałtów. Nadto postanowić należy urzędniki, którzyby czasu ciągnienia swawolę hamowali, a łupieztwa nie dopuszczali. Dalej, ażeby uniknąć niesforności i buntów żołnierskich, ten porządek zaprowadzić należy, ażeby żołnierzowi nieczego tknąć się nie godziło, ale iżby rotmistrze rozdzielali i lupy, i żołd, i nawet żywność. Wszelką zaś niekarność, wszelkie nieposłuszeństwo żołnierza karać ostro i surowo, do rady starszych nie dać mu się mieszać, junactw nie przepuszczać, bo „męztwo okrom posłuszeństwa upór jest“. Zdaje się, że zasady powyższe podpisałby każdy najlepszy oficer z każdej regularnej armii w Europie, a obok tego prawidła innego rodzaju:

„Niechajże żołnierze miłują Boga, imieniowi jego niech nie „błuznią i na darmo nie biorą, niech miłują trzeźwość, zbytku „i wszelakich rozkoszy niech się strzegą, nierządnicę niech z obozu „wygonią, nierządnicami chłuciami niech się nie plugawią“ i t. d.

Otóż co do karności. Przejdźmy do służby samej i do porządków wojennych.

Naprzód ćwiczyć i jeźdźców i konie:

„Wielekroć w potrzebie konie na przekazie były; przeto „zuchwałe a nieobjeżdżone, abo płocze, abo dychawiczne, abo „nietrwale, abo nieobrotne, niechaj będą wyrzucone“.

Konie trzeba dobrze żywić, przejeżdżać, ćwiczyć:

„do stępnego chodu, do ruszenia, do zastanowienia, na stronę „powracania, karer toczenia, po górach i rowiech biegania“....

Zatrzymujemy się; może czytelnika nudzą te drobiazgowo szczegóły; niech raczy wierzyć, że są potrzebne, że Napoleon pamiętał o nich zawsze, a nasi Polacy pamiętali za mało. Ludzi zaś także ćwiczyć należy. Przed laty był u nas ten obyczaj, dziś niewiedzieć czemu zarzucony, że:

„po miastach trzecią część mieszczan do rycerskich rzeczy „zwyczajono, a tym sposobem miasta same bronić się mogły“.

Jakożkolwiek atoli jest, żołnierza ćwiczyć trzeba, bo jakże będzie:

„koniem powracać, strzelbą czynić, broni używać, kopiją „składać, kto tego pierwej nie skosztował“.

Po innych krajach są szkoły, w których się młodzież uczy rycerskiego rzemiosła, dlaczegóżby i u nas być ich nie miało? Myśl to nie mała, podparta zaraz drugą niemniej doskonałą. Autor żąda, żeby cały stan rycerski zbierał się co roku na oznaczonem miejscu, na wojskowe ćwiczenia i przeglądy. I na rocznych przeglądach mu nie dosyć. Żąda jeszcze, aby ze wszystkich powiatów, z każdego po kolei ludzie szlacheckiego stanu jeździli na Ukrainę, i tam uczyli się służby praktycznie; istotnie trudno pomyśleć rad zdrowszych, prostszych, skuteczniejszych ku wyrobieniu dobrego wojska. Pomijamy ich wiele dla krótkości, jako to, że w marszu kolumny nie mają się przewlekać, ale iść gęsto i w zbitym szyku, że wojsko ma się kąpać tak dla zdrowia i czystości, jak dla wprawy w sztuce pływania, bo i to potrzebne; że żołnierze mają znać na pamięć sygnały, które się daje już to trąbą już schyleniem drzewca, już zagaszeniem ognia lub innymi sposoby; że żołnierze zebrani w obozie nie mają próżnować, ale wprawiać się w różne ćwiczenia, gonitwy i tym podobne igry rycerskie. Tak robią Janczarowie, tak robili ludzie Eneasza, jak świadczy Wirgiliusz w piątej księdze Eneidy; dziwna, że obmyślając to wszystko, o służbie lekarskiej zapominał Frycz zupełnie.

Hetman ma swój rozdział osobny. Jakim być winien, jakie ma mieć przymioty, łatwo to odgadnąć; ma znać wszystko

co należy do sztuki wojennej, jak sprawiać szyki, jak nacie-
rać, jak się cofać, jak miasta oblegać, jak przebywać wody
i góry, jak się zachować przeciw jeńcom, jak przeciw zdraj-
com; ma dzielić trudy żołnierza, ma znać jego obyczaje i na-
turę, ma wiedzieć co się dzieje u nieprzyjaciela, i często
słuchać szpiegów, a na kartę geograficzną pozierać. Powinien
tedy być biegłym w swej sztuce i godnym dowództwa.

„Lecz zkądże tę godność poznawać? Pewnieć nie z rodzaju
„ani z bogactw. Cóż to tedy za szaleństwo jest, gdzie idzie jakoby
„o zdrowie całej Ojczyzny, za życzliwością forytować trądy swoje,
„że są twoi domowi i krewni, a przekładać je nad drugie praco-
„wite, dowcipne i męzne ludzie. Wiele ich jest, którym takowe
„urzędy dają tylko względem rodu a bogactw, ludziom niecwi-
„czonym a ledwie w żołnierski rejestr wpisanym, którzy jako się
„na urzędzie swoim zachowują, i ślepyr jawno“.

Jeden jeszcze szczegół ciekawy, to że dla tych którzyby
się na wojnie odznaczyli, żąda słusznego wynagrodzenia, tem
zaś być mają, oprócz szlachectwa i majątności jakich, helmy,
któreby sobie nad herbami malować mogli, i złote łańcuchy,
któreby im tylko nosić miało być wolno, wszystkim zaś innym
wzbroniono. Tehórze, zbiegi, zuchwalcy, nikezemni, mają być
karani utratą stopni, urzędów, majątności, szlachectwa a nawet
i życia.

Wszystko to jest doskonale, ale niedostateczne. Wiemy
dopiero jakie wojsko być powinno, wojska nie mamy. Jednak
poradzi Frycz i na to. Czy projekt jego jest zły czy dobry,
nie nam o tem sądzić, dość że projekt jest. Dwóch rzeczy
potrzeba, żeby było wojsko: ludzi i pieniędzy; projekt ten
dostarcza obojga. Przedewszystkiem powiedzmy, że chce woj-
ska stałego, nie w naszym wprawdzie pojęciu, ale stałego,
któreby zawsze było pod bronią gotowe na Turka. Dwojaki
jest u nas sposób wojowania, pospolite ruszenie i żołnierz
najemny. Ten ostatni opłaca się z podatku łańowego, ale to
podatek zły i niesprawiedliwy, bo oparty na liczbie łańów,
a przecież wiadomo, że łań łańowi nie równy, tak co do wiel-
kości jak i co do jakości. Byli tacy, którzy chcieli, aby po
wszech ziemiach Rzeczypospolitej szacować dochody obywateli;

a od dochodów tych podatek pewien żeby szedł na utrzymanie wojska, ci atoli rozdzielili się w zdaniu, bo jedni chcieli, aby cały naród płacił podatek od dochodu, a drudzy, żeby płacili go ci tylko, którzy sami na wojnę nie idą. I nie byłoby to tak złe, gdyż jedni dostarczaliby pieniędzy, drudzy zaś, każdy wedle majątności swej, stawialiby pewną liczbę jezdnych albo pieszych. Tu następuje jego organizacya wojskowa. Cały kraj ma być podzielony na siedm lub ośm części (jakoby okręgów poborowych), każda z tych części stawia przepisaną liczbę ludzi, którzy pod swoimi wojewodami odbywają służbę przez rok. Po nich następują drudzy, i tak kolejno aż do ostatniego okręgu. Mamy więc rodzaj stałego wojska. Dochody zaś możnaby obliczać w ten sposób, jak się oblicza czynsze. Jedna grzywna czynszu przypuszcza dziesięć grzywien majątku; kto ma trzy tysiące złotych majątku, niechby postawił jednego konia; dwóch ludzi po półtora tysiąca majątku, niechby się na jednego konia składali; ubożsi stawialiby pieszych. Łatwo zaś przez starostów, kasztelanów i posłów dojść, wiele kto istotnie ma majątku, a komisarze przez sejm na ten cel wybrani, z pomocą wymienionych urzędników układaliby listy kontrybuentów i oznaczali powinności każdego obywatela.

Może to nie być doskonałem, ale jest lepsze jak nie i wcale dobre: szkoda tylko że przyjąć się nie mogło, jak się i sam Frycz skarża:

„Dziwne są naszego narodu doweipy. Każde nowe a nie-
„słychane rady, by nie wiem jako uczciwe a pożyteczne były,
„przedsię je zarzucają“.

Dość, że wynalazł sposób na postawienie wojska, teraz jak je utrzymać?

„A ponieważ wszystka moc wojny należy w pieniądzech,
„przeto powiem nieco, jako ich dostawać“.

Przedewszystkiem trzeba myśleć o żołdzie i płacić go regularnie, bo inaczej żołnierz niepokojony staje się niesfor-
nym. I tej przestrogi nie słuchano, a dziś wiemy, w jakie szkody, w jakie klęski, w jakie bunty i konfederacye wojskowe wyrosła ta kwestya żoldu za Jana Kazimierza. Frycz

podaje znowu projekt, nie swój własny wprawdzie, ale Prymasa Łaskiego, projekt całej organizacyi skarbu, może jedyny w historii Polskiej prawdziwy projekt finansowy. Ważność tego wyjątkowego pomysłu mówi sama za sobą, wskazywać jej nie potrzebujemy, podamy więc tylko rys owej z włoska przez Łaskiego nazwanej *Góry Zbożności*.

Funduszem zakładowym skarbu ma być: 1. połowa rocznego dochodu (tak w pieniądzach jak w zbożu), którą każdy właściciel ziemi raz w życiu złożyć powinien. Dań zaś tę składa: 1. szlachta osiadła, 2. duchowni, którzy mają beneficya dożywotnie. Kmiecie mają być od niej wolni, skoro czynsze przez nich płacone i ich praca objęte są już dochodem dziedziców. Mieszczanie posiadający rolę nie składają tej daniny, gdyż skarbowi nie wieleby z tego przyszło, a im uciążliwość wielka. O kupcach, rzemieślnikach, szynkarzach, którzy roli nie mają, trudno co postanowić, bo majątki ich są bardzo różne. Trzebaby zostawić to urzędowi miejskiemu (uważmy, że nie królewskiemu ale miejskiemu), żeby dochody ich obliczał, i stanowił, którzy mają składać połowę dochodu a którzy nie.

Dalszem źródłem dochodów dla skarbu ma być: dwudziesta część rocznego dochodu płacona co roku przez wszystkich, to jest szlachtę, duchownych i mieszczan wszelkiego zatrudnienia, ale nie przez kmieci. Trzeciemi wreszcie źródłem dochodu mają być wszystkie winy pieniężne, grzywny i t. d.

Skarb w ten sposób zebrany miałby być złożonym na zamku Krakowskim lub w Piotrkowskim kościele. Ma mieć trzech stróżów z których jednego wybiera Wielkopolska, drugiego Małopolska, trzeciego król. Ci biorą pieniądze od poborców za kwitami, co roku składają rachunki przed sejmem, a bez zezwolenia sejmu nie mogą wydać ze skarbu ani grosza pod najsurowszą odpowiedzialnością.

I znowu musimy zawołać ze smutkiem: Gdybyż był skarb choć taki!

Pożytki zaś takiego skarbu byłyby według Frycza:

1. Że na potrzeby wojska byłby zawsze wystarczającym i niewyczerpanym.

2. Że możnaby z niego placić prócz tego sędziom po 1200 złotych rocznie, a skarbnym po złotych trzysta, dla obywateli zaś nie byłoby zbyt wielkiego ciężaru.

3. Że kmieci uwolniloby się od podatków¹⁾.

Czwarty pożytek najciekawszy, najbardziej uderzający:

W razie, gdyby Rzeczpospolita nie miała potrzeb i wydatków, lub gdyby zapasy skarbu przechodziły te potrzeby, obywatele mogliby ze skarbu pożyczać, na zastaw lub na rękojemstwo. Placiliby za to cztery lub pięć od sta, albo i mniej, ale musieliby poddać się temu warunkowi, że na

„dług ten mianoby pierwsze baczenie niżli na owe ludzom „prostym uczynione, i pierwaj je niżli insze długi wyciągano“.

Hypoteki żadnej, a ewikeya tylko na zastawie lub rękojemstwie, żadnego obwarowania tego pierwszeństwa długów zaciągniętych u skarbu, ale jakkolwiekby, zawsze jakiś zaród instytucyi kredytowej: w Polsce, w wieku XVIym, rzecz prawie nie do wiary. Rozumie się samo z siebie, że nigdy w życie nie weszła.

Jeszcze słów kilka o tem, co po zwycięztwie czynić należy. Oczywiście postanowić pokój trwały i pewny; ale jeżeliby szczególne jakie okoliczności wiodły do tego, żeby wojna skończyć się miała przyłączeniem kraju pokonanego do kraju zwyciężkiego, cóż wtedy czynić? Napotykamy tu na pewne

¹⁾ „Każdy baczyć może. że żywot kmiecy nie jest od niewolniczego różny; do ziemie a do pluga ustawicznie są przywiązani, na każdy dzień albo sobie albo panu robią. Wiele ich jest, co im chleba ledwie do półroczu dostawa, a ostatek roku w wielkiej nędzy wykonywują. Którzy między nimi są bogatsi: ci wiele krzywd odnosić muszą, a no żli panowie różne fortele, jako je łupić, umieją. Bo kmieć nie może się na swego pana przed nikim skarżyć ani go pozwać. Na każdy rok dawają y panom y plebanom. Jeżeli który rok od podatku jest wolny, przedsię pod zasłoną potrzeby wojennej muszą swym panom często dawać, a tak tylko imię podatku odmieniają, ale rzeczy nigdy. Nie wiem jeżeli egipska niewola była nad tę kmieć większa. Czyż więc tego mniemania nie będziemy, że to rzecz wielce słuszna y miłosierdzia pełna, gdyby wždy od tego podatku wolni byli“.

prawidła postępowania ze zwyciężonymi, które oparte na sprawiedliwości i ludzkości są i będą zawsze dla zwyciężonych rękojnią znośnego losu, dla zwycięzców najlepszą polityką i rękojnią spokojnego a trwałego panowania. Jeżeliby ziemia taka i sama swym nakładem:

„bronić się mogła i pożytkami swymi do naszych się po-
„trzeb zgodziła, tedy szukać trzeba sposobu, abyśmy obywatele
„jej sobie przyjaźne mieć mogli“. — „Trzeba je opatrzyć prawy
„i obyczajami dobremi, na przełożonych postanowić ludzi swoich,
„miejscowych“.

Żołnierzy naszych trzymać w niej wprawdzie, ale trzymać tak, żeby się nikomu uprzykrzyć i narazić nie mogli; i żeby obywatelów tej ziemi o straty i krzywdy nie przyprawiali. Najlepiej byłoby wyznaczać żołnierzom grunta i osady. Tym sposobem mieszkańcom nie byłiby ciężarem, a przez wspólne sprawy, przez wspólne życie i małżeństwa, w krótkim czasie mogliby się z nimi pokumać i pobratać. Dla zwycięzców więc jest pewność utrzymania ziemi zdobytej, dla zwyciężonych niema ucisku ani prześladowania. Kolonie żołnierskie widocznie na wzór rzymskich. Ale cóż dalej z podbitym krajem czynić wypada?

„Obywatele, mówi do króla, niech dobrotliwość twoją pańską
„poznają. Niech czują ciebie być ojcem swoim y pasterzem tak
„w sądziech jak y w karaniu krzywd y we wszech sprawach
„Rzeczypospolitej potrzebnych. Przełożęństw y urzędami je ku
„czci wydzwignij, do żołnierskiej służby gdy ich się wierność po-
„każe przypuszczaj, y inne urzędy na nie wkładaj. Tym sposobem
„serca ich sobie zniewolisz i przychylnymi uczynisz. Wywołanych
„i występnych w łaskę przyjmuj; tym sposobem uczynisz sobie
„z nieprzyjaciół przyjaciół“.

Przystępuje w końcu do tego wszystkiego upomnienie do narodu, którego tu żadnym sposobem pominąć nie możemy.

„Niech nas nie podżegają do wojny chciwość abo sławy abo
„rozszerzenia granic. Najsprawiedliwsza to będzie przyczyna wojny,
„krzywdy nie dopuszczać, a ludu naszego od nieprzyjaciela bronić.
„Ale do tego niech przystąpi y obyczajów naszych polepszenie,
„bez którego trudno powiedzieć, jako się kto ma zwycięztwa spo-
„dziewać“.

Następuje przykład ziemi węgierskiej, której:

„iż grzechy bardzo były z brzegów wylaly, przeto ją prze-
 „możono, a co najlepszą jej część nieprzyjacieli posiadł. Bóg tu-
 „recką moc na lud swój pobudził y dla skarania złości ludu swego
 „wyzwał, on y luki naciągnął, y strzały wyostrzył, y kopyta
 „końskie jako krzemień y koła jako nawalności burzy y ryczenie
 „ich jako lwie straszliwemi im uczynił. Cóż tedy mniemamy być
 „przyczyną onego zwycięstwa tureckiego (nad Węgrami)? Aż
 „nie widzimy, że Turek jest ten, przez którego Bóg i karze i karać
 „będzie grzechy ludu swojego? których jeżeli my karać nie bę-
 „dziemy, przyciągnie Turek z końmi, wozami, lukami, strzałami
 „i szablami swojemi, nieinaczej karać nas jedno jako Węgry są-
 „siady nasze skarał. Jeżeli tedy nieprzyjaciela tego od szyi na-
 „szych odwrócić chcemy, starajmy się, abyśmy żywot nasz w lepszy
 „odmienili. Bo obyczaje nasze skażone, wiara i powinność zanie-
 „dbana, żywot nie umiejący się kajać, wielką a bardzo potężną
 „jest mocą nieprzyjacielską przeciwko nam. A gdy Bóg za nami
 „walczyć będzie, tedy wszyscy nieprzyjacieli i sami diabli nao-
 „statek cofać się muszą“.

Kazanie to pobudzić może do pogardliwego uśmiechu wielu głębokich filozofów i polityków. Modą jest dość powszechną przeczyć wszelkiemu wpływowi Boga na dzieje, losy i postęp ludzkości. Ze zdaniem tem nie myślimy walczyć; powiemy tylko, że gdyby Polska słuchala była tego kazania, gdyby była zreformowała obyczaje, a zwłaszcza swój obyczaj w rzeczach publicznych, byłaby tem samem dokonała największej reformy politycznej i społecznej, byłaby uniknęła nieładu i rozkładu. Najwyższy rozum cnota, zasada ta po wielokroć stwierdzona w dziejach świata, po wielokroć głoszona przez naszych pisarzy, a między tymi jednym z najchwalebniejszych tej zasady obrońców jest właśnie Frycz Modrzewski.

Rzekliśmy na początku, że w myśli autora dobrze urządzona Rzeczpospolita zasadza się na dobrym obyczaju; skoro ten w zupełności utrzymać się nie da, przeto zachodzi potrzeba praw; a że już taki jest rzeczy ludzkiej porządek, iż na trwałą pokój liczyć zawsze nie można, więc należy jeszcze do dobrze opatrzonej Rzeczypospolitej dobrze uorganizowana wojskowość. Z tych trzech zasad: cnoty obywatelskiej, ułomności natury ludzkiej i zmienności postronnych stosunków, wychodzą trzy

podstawy Rzeczypospolitej: obyczaj, prawo i wojsko, i, w naszej książce, trzy osobne rozdziały, o których wyżej. Oto trzy warunki pomyślnego stanu społeczeństwa, oto trzy gałęzie, na które dzielić się ma wielkie dzieło *Poprawy*. Na tem też właściwie kończy się traktat o tej poprawie..

IV.

Księga *O Kościele*. Domysł dlaczego nie odrazu wydana. Stanowisko autora. Kwestya dogmatyczna. Organizacya Kościoła. Wybór biskupów i proboszczów. Księga *O Szkole*.

Księga *O Kościele* i *O Szkole* znajdują się dopiero w wydaniu drugiem z r. 1554. Jak tłumaczyć mamy tę ich początkową nieobecność? Pierwsza myśl jaka się nasuwa jest ta, że autor miał materję za wyczerpaną, dzieło za zupełne, a z czasem dopiero kiedy dążności protestanckie (przez te lata właśnie) znacznie w siłę wzrosły i w nim samym dojrzeć mogły, dał się porwać mocnemu prądowi opinii i dorobił te księgi, które do istotnej politycznej poprawy Rzpltej nie należały, tylko tej opinii i jej chwilowych namiętnych pragnień były wyrazem. Przypuszczenie takie byłoby wszakże mylnem. Dla Modrzewskiego jak dla każdego (zupełnego czy nawet połowicznego) protestanta tego czasu, była *Reformacya* podstawą, rdzeniem, koniecznym warunkiem prawdziwej reformy; on sam zaś choć z Kościołem katolickim jeszcze nie w otwartej walce, był po stronie nowatorów i ich wyobrażeniami przejęty. Dowodzą tego jego osobiste stosunki i przyjaźni, dowodzi jego pojęcie Soboru w piśmie *de Legatis*. Że zaś kościelna reformacya była w jego przekonaniu integralną częścią poprawy Rzpltej, że oddzielić jednej od drugiej nie było ani podobna ani dobrze, że rzecz *O Kościele* organicznie łączyła się z kwestyami obyczaju, prawa i wszelkiej naprawy, i że w czasie kiedy trzy pierwsze księgi wydawał, ta czwarta już napisana była, dowodzi jego własne świadectwo w przedmowie do pierwszego wydania.

„Są jeszcze“ mówi „dwie księgi tych naszych kommentarzy o poprawie Rzpltej, jedna *O Kościele*, *O Szkole* druga. Opuścić te rzeczy bynajmniej nie uważałem za stosowne. Miałem nawet postanowienie wydać je wcześniej od tych, które teraz „drukami ogłoszone widzisz. Już to nawet było zaczęte, ale losy „(nie wiem już jakie) stanęły na przeszkodzie“.

Te zawistne fata, to jak on sam (przy drugim wydaniu dzieła) mówi, interwencya duchownych, która wstrzymała zdolą ogłoszenie rzeczy Kościołowi przeciwnych. Dlatego prawdopodobnie drugie (zupełne) wydanie robione było już nie w Polsce, ale w Bazylei.

Jak sprawa religijna jest najważniejszą może ze wszystkich w ówczesnej Polsce, tak w literaturze politycznej ważnem być musi wszystko, co daje poznać naturę, zakres i cele protestanckich dążeń, sposób w jaki ten protestantyzm polski sam siebie pojmował. To też księga *O Kościele* nie jest najmniejszą ciekawością w Modrzewskiego dziele. Charakteryzuje ona wybornie wyobrażenia przejściowe, nie ustalone, ludzi którzy katolicyzmowi wypierać się nie chcieli, ale chcieli do protestantyzmu go nagiąć; którzy się herezyi bali i wypierali, ale pragnęli reformy, i myśleli w dobrej wierze, że spór religijny da się załatwić jakimś kompromisem, po którym nastąpi w całej Europie jedność wiary taka, jak była przed reformą; w wierze tej zajdą niektóre zmiany, modyfikacye, określenia, zarząd Kościoła i jego karność zmieni się zupełnie, ale będzie to zawsze coś podobnego do dawnej tradycyjnej religii, a coś co wszystkich zaspokoi.

Takie jest stanowisko Modrzewskiego w sprawach religijnych w *Poprawie Rzpltej*: w późniejszych pismach zmienia się ono znacznie. Wiadomo, że u współczesnych uchodził i do dziś dnia uchodzi za protestanta, za heretyka. I niezaprzeczenie ma on taką skłonność do nowych nauk, że za nie innego uważać go nie można; tam gdzie roztrząsa kwestye dogmatyczne oddala się raz mniej drugi raz więcej od nauki Kościoła i wpada w zdania heretyckie. Ale on sam nie ma się za protestanta, owszem mieni się katolikiem, mówi że chce nim zostać: nowe wyznania, choć mu się wydają słuszne

i usprawiedliwione, są przecież u niego sektami, Kościół katolicki ma przed niemi powagę katolickiego Kościoła. Tylko powinienby zmienić ten lub ów artykuł swojej wiary, o czei świętych naprzykład, albo o czyszczeniu, albo o usprawiedliwieniu przez wiarę i uczynki, albo opisać trochę inaczej co rozumie przez Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, jak sobie wyobraża obecność Jezusa Chrystusa w Sakramencie i Przeistoczenie; tylko, powinienby zmienić całą swoją konstytucję; biskupi, Papież mieliby być wybierani przez wszystkich wiernych, wierni ci wszyscy powinni by mieć głos w sprawach kościelnych i na soborach, tylko Kościół powinienby znieść bezżeństwo księży, i t. d.

Oczywiście to zupełny protestant? Tak; ale protestant któremu się zdaje że nim nie jest, że wszystko to czego on od Kościoła żąda, to rzeczy które Kościół jakoby mógł zrobić nie opuszczając ani zmieniając wiary; człowiek który zrywać nie chce, tylko chce Kościół nawrócić, a przekonany jest, że wszystko co robi i mówi to dla dobra tego Kościoła, i wierzy w połączenie wszystkich wyznań chrześcijańskich w jednym Kościele powszechnym.

Czy takie stanowisko było możliwem, choć na krótko, i czem się ono wytłomaczyć daje? Tem z czego reforma pierwotnie powstała i przez co się rozkrzewiła, zepsuciem duchowieństwa katolickiego. To było oczywiste i wielkie; im więcej ktoś był wierzącym, szlachetnym, szczerze i poważnie religijnym, tem więcej musiał nad tem cierpieć. Reformacya, która powód bezpośredni miała w nadużyciach i zgorszeniach w łonie Kościoła, która zaczęła od tego, że przeciw tym powstała, musiała wielu takim umysłem wydać się usprawiedliwioną i słuszną, a nawet jeżeli uznawali że w rzeczach wiary szła zadaleko, jeżeli oplakiwali rozdarcie w łonie chrześcijaństwa do którego doprowadziła, przecież, uznając jej powód za słuszny, zawsze jej coś słuszności przyznawali. Cóż dopiero jak do tego przyszedł wpływ protestanckich dzieł teologicznych, jak przybyły wiadomości których przedtem nie miano, jak teologowie protestancy zaczęli dowodzić, że cała dzisiejsza konstytucya Kościoła jest rzeczą późniejszą, pier-

wotnemu Kościołowi nie znana, albo że powaga podania i ojców nie jest dostateczną; nie dziwnego, że niejeden się zachwiał albo i dał przekonać, że w dziele reformatorów widział jedną dążność wątpliwą, do innowacyi w wierze, ale obok niej mniemał widzieć dążność powrotu do czystej pierwotnej nauki Chrystusa i Apostolów, do pierwotnej czystości instytucyi i obyczajów Kościoła z pierwszych wieków. Szedł więc za protestantami w dobrej wierze nie domyślając się jak daleko zajść może, a przytem był przekonany, że stoi na gruncie katolickim, zdawało mu się, że pomiędzy jednym a drugim są tylko różnice w szczegółach, w niektórych pojęciach, jakie się sto razy w łonie Kościoła, nawet między ojcami zdarzały, i potem zgodnie na jakimś Soborze usunęły przez zbadanie kwestyi i ogłoszenie nauki Kościoła; myślał że i teraz tak będzie, a przynajmniej być powinno, nie rozumiał że kompromis był niepodobnym, bo albo nie wiedział jak dalece nowe wyznania naruszały zasady i całość wiary katolickiej i spodziewał się że katolicyzm ustąpi, albo nie wiedział, że druga strona obstawać będzie zacięciem przy swoim, i przypuszczał że ona także zechce ustąpić.

Stanowisko tem więcęj naturalne, tem łatwiejsze do zrozumienia dziś, a do zajęcia wtedy, że ostateczne rozdzielenie nauk jeszcze nie było nastąpiło, jeszcze Soboru Trydenckiego nie było, jeszcze Kościół katolicki swojej nauki nie był tak ściśle i stanowczo określił wobec nauk nowych, jeszcze się od tamtych nie był odgradził i nie oszańcował jak w twierdzy w dawnej nauce stwierdzonej na nowo i bardzo stanowczo dekretemi Soboru.

I takie jest stanowisko Modrzewskiego. Wyobrażamy go sobie zwykle już to jako zdecydowanego protestanta, już jako człowieka dążącego do utworzenia jakiegoś wyznania nowego, do Kościoła narodowego. W późniejszych latach oddzielał on się istotnie coraz bardziej od katolicyzmu, stawał się coraz bardziej protestantem, i o Kościele narodowym marzył, ale w tych latach przed Soborem Trydenckim stanowisko jego jest inne, on się do protestantów chyli, ale się ma za katolika, a nietylko nie myśli o kościołach odrębnych, naro-

dowych, ale owszem cała jego dążność jest, połączyć wszystkie wyznania chrześcijańskie przez wzajemne porozumienie i ustępstwo w jednej wierze, w jednym Kościele powszechnym.

Dążność utopijna, zapewne, ale dążność szlachetna, złudzenie naiwne ale szanowne: i człowiek szanownym w niem zostaje. Wszystko co mówi, pochodzi z prawdziwego religijnego uczucia, tylko temu uczuciu brak podstawy w silnem przekonaniu, w gruntownej znajomości swojej wiary, i brak wiary samej.

Poprawa Rzpltej była oczywiście pisana w tej chwili, kiedy Sobór powszechny zwołany pierwotnie do Trydentu, miał być przeniesionym do Bolonii, kiedy nie jeszcze nie był postanowił, kiedy w całej Europie nie wiadano jeszcze jaki on weźmie kierunek, kiedy i protestantom i katolikom zdawało się, że wyniknąć z niego może jakieś wzajemne zbliżenie. Modrzewski, który już w r. 1546 wydał, jak wiemy pisemko *de Legatis ad Concilium mittendis*, w którym do Soboru przywiązuje wielką wagę i właśnie takiego oczekuje po nim zbliżenia, teraz całą swoją księgę *O Kościele* pisze z myślą o Concilium, z nadzieją, że tam dojdzie do skutku upragnione pojednanie wyznań. Rzecz swoją dzieli on na dwie części, z których pierwsza traktuje o naukach różnych wyznań i ich pogodzeniu, druga o prawach i karności Kościoła.

W jednym i drugim kierunku, zle jakie jest, naprawić ma Sobór; ale jaki? Samo wyobrażenie o tem, co jest Sobór dzieli go od katolików przepaścią nie do przebycia. Konecylium ekumeniczne, jako powszechne, nie powinno składać się z samych jak on się wyraża *łacinników*; wszystkie wyznania chrześcijańskie, Grecy, Ormianie, Etyopowie, Rusini, wszyscy na niem być powinni, wtedy dopiero stanie się prawdziwie powszechnem, inaczej będzie Synodem prowincjonalnym łacińskim. Nie dość na tem, Konecylium powszechne jeżeli ma reprezentować Kościół powszechny, to powinno składać się z tychsamych części, co ten Kościół. W Kościele są biskupi, są duchowni różnego rodzaju, i największa liczba świeckich; tensam skład powinien być i w Soborze. W pierwotnym Kościele świeccy należeli do wyboru biskupów, nie

usuwano ich od spraw kościelnych, i teraz powinnyby być taksamo. W zwyczajnych czasach łatwiej jeszcze dać się rządzić przez biskupów i słuchać, ale w czasie Soboru, kiedy się mają roztrząsać najważniejsze kwestye wiary i obyczajów nie mieć prawa przemówić o tem, co sumienia świeckich tak dobrze dotyczy jak duchownych, i dlaczego? bo nie są biskupami? Więc biskup nieuk i ograniczony ma prawo o tych rzeczach mówić i rozstrzygać, a świecki, choćby najmędrszy, Picus z Mirandoli albo Erazm, nie? co za niedorzeczność, co za niesprawiedliwość?

Już w tem widać, że zatracił pojęcie katolickie; poświęcenie kapłańskie i biskupie dla niego nie pociąga za sobą skutków, niema różnicy pomiędzy charakterem ludzi świeckich, a duchownych, w samem tem zwołaniu Concilium wieje od niego duch protestancki.

Sobór złożony z księży samych byłby bardzo niebezpiecznym, i wystrzegać się trzeba pilnie posyłania tylko duchownych, bo ci podlegają Papieżowi, przysięgają na posłuszeństwo, a przeto wszystkie uchwały takiego Soboru musiałyby wypaść w sensie rzymskim bez względu na inne wyznania chrześcijańskie.

Mają więc być posłowie na Sobór wybierani przez wszystkich, prostego ludu nie wyłączając; (mają być wybierani w taki sposób zapewne jak biskupi, ale tego nie mówi), mają być ludzie uczeni, w teologii biegli, wymowni, gorliwi, a nie tacy, którzyby tylko dogmatów swego Kościoła bronić umieli, i przy nich się upierać, ale tacy, którzyby z różnych zdań sprzecznych jakie tam usłyszą, prawdę wybrać umieli. Widocznie więc Sobór nie do utwierdzenia dawnej wiary, ale do założenia jakiejś nowej, kompromisowej.

Że z heretykami tam walczyć mają nie prześladowaniem ale przekonaniem, to się rozumie samo, i to jest zawsze i wszędzie słuszne. Potem, zastrzegłszy się bardzo silnie przeciw zwierzchnictwu Papieża nad Soborem, przypomniawszy że Concilium supra Papam, że Papież się mylić może i myli, że Słowo Boże, Pismo, jest źródłem i podstawą wiary, nie

tlómaczenia jego, choćby przez najpoważniejszych doktorów i ojców dokonane, przechodzi do kwestyi dogmatycznych.

Bez szkody dla siebie mógł był przestać na tem co powiedział dotąd: że Sobór być powinien, z kogo się składać, w jakim duchu radzić, to powiedział, przekonał swego czytelnika ile mógł; resztę, to jest orzekanie w rzeczach wiary mógł już temu Soborowi zostawić. On tymczasem, czy mu chce wskazać kierunek, czy też tylko przypomnieć główne punkta spóru i główne zdania o nich, zapuszcza się w kwestye dogmatyczne, rozprawia o Sakramentach, o łasce, o wierze i uczynkach, o Przeistoczeniu, o wszystkich najsubtelniejszych materyach teologicznych. Z dostateczną nauką lub bez niej? nie nam sądzić. W rozbiór jego konkluzyi niech wchodzi teologowie, i niech wykazują ile w nich jest zdań kacerskich, zapewne wiele; dla nas są te wszystkie rozdziały teologiczne o tyle ciekawe, że dają poznać jego stanowisko pośrednie, jego przekonania zawieszone pomiędzy katolicyzmem, z którego wiele w nich zostało, i protestantyzmem, z którego wiele w nie weszło.

I tak naprzykład w swoim traktacie o Sakramentach widocznie sili się pogodzić wszystkie interesa i wszystkie przekonania. Zatrzymuje wszystkie siedm: to dla katolików. Ale każdy z siedmiu staje się czemś nowem i odmiennem. Spowiedź zostaje, spowiedź katolicka w konfessyonalu, ale nie trzeba znowu obciążać i trwożyć sumień zbyt troskliwem przypominaniem i wyliczaniem grzechów. Rozgrzeszenie zostaje i zachowuje swoją sakramentalną moc, ale wszystkie warunki pokuty: skrucha, zadośćuczynienie, postanowienie poprawy, wszystko to na nic, bo rozgrzesza nas wiara i ofiara Jezusa Chrystusa za nasze grzechy: to dla protestantów.

Trudniej z Sakramentem Ołtarza. Tu już pół środki i koncesye nie dadzą się zastósować; tu trzeba się na coś stanowczo zdecydować, czy to jest rzeczywiście Ciało i Krew Pańska, czy nie jest. Modrzewski zwija się i kręci i szuka jakiejś definicyi, któraby zadowolniła wszystkich. Jezus Chrystus jest rzeczywiście obecnym w Sakramencie, sam powiedział: *Hoc est Corpus meum*. Przecież jestto obecność jakaś

mistyczna, jakieś przeistoczenie spirytualne, które on opisuje tak subtelnie i niejasno, iż z określeń tych jedną tylko można wyciągnąć konkluzję, to jest, że Chleb i Wino są na prawdę tylko figurami Ciała i Krwi.

I tak wszędzie, we wszystkim stoi on na dwóch stanowiskach razem, jest trochę katolikiem i trochę protestantem. Naprzykład, wiara sama bez uczynków zbawić nas nie może, ale nasze uczynki tak są niezdolne uczynić zadość za grzech, ofiara Jezusa Chrystusa tak uczyniła zadość za nasze winy, że nasze uczynki wartości nie mają żadnej. A więc zdanie Kalwina? Tak: a przecież dobre uczynki są potrzebne? Z tej sprzeczności wychodzi Frycz w ten sposób, iż twierdzi że wiara prawdziwa, dostateczna do usprawiedliwienia, pociąga za sobą i obejmuje koniecznie enotliwe życie, dobre uczynki.

Cześć świętych, jeżeli ma być artykułem wiary, powinna być dowiedziona tekstami z Pisma św.; że jednak równie trudno jest dowieść, jakoby ona była fałszem i nadużyciem, że wielu jest gorąco do niej przywiązanych, przeto najlepiej byłoby może rzeczy tej nie rozstrzygać, ale ją każdemu zostawić do woli, niech o niej myśli co chce. Mszę zatrzymuje, ale adoracyi najśw. Sakramentu kiedyindziej jak przy Mszy, ale procesyi i innych podobnych obrzędów nie chce.

Stanowczym jest w dwóch tylko żądaniach, t. j. kiedy żąda Komunii pod dwoma postaciami dla wszystkich, której zresztą pragnęli w owym czasie nieraz i gorliwi nawet katolicy, i zniesienia bezżeństwa księży. Wszakże i te zmiany koniecznie mają się stać przez uchwałę Soboru, samowolnie nikt ich wprowadzać nie powinien.

Czy on w tem swoim stanowisku pośrednim, dwustronnem nie trzymał się przykładu Erazma? być może, przynajmniej wspomina go kilka razy. Tylko Erazm, wahający się, zawieszony między katolicyzmem i protestantyzmem, był ostrożniejszy, unikał konkluzyi i formułowania swoich zdań. Frycz naiwniejszy, i zajęty swoją myślą pojednania wyznań formułuje śmiało zasady tego pojednania, nie domyślając się niebezpieczeństwa takiej czynności: nie czuje, że wahanie

i niepewność, określone, ujęte w formułę, nie mogą wydać nic innego jak sprzeczność, która żadnej stronie odpowiedzieć nie zdoła.

I taki też jest charakter jego teologicznych dociekań i konkluzji, w które wdał się bez potrzeby, bo do jego celu wystarczało zupełnie dowieść potrzeby Soboru, wysłania na ten Sobór posłów, i wreszcie podać sposób w jaki oni wybranymi być mieli.

Ciekawsza jest druga część książki o *Kościół*, w której autor mówi o jego „prawach i karności“, o jego konstytucji; można z tego wnosić, jak sobie wyobrażali protestanci i ludzie którzy do nich lgnęli, organizacyą Kościoła i hierarchii, pod jakimi warunkami byliby się może zgodzili na zachowanie i uznanie władzy kościelnej.

Przedewszystkiem marzy im się jakiś ideał Kościoła pierwotnego. Tamten był święty, dzisiejszy jest zepsuty, zatem trzeba do dawnego powrócić. Dawniej Kościoły same wybierały biskupów, wznowić ten zwyczaj, a będzie się miało biskupów dobrych i świętych jak wtedy. Tworzy więc Modrzewski hierarchię wybieralną na wszystkich stopniach, od proboszcza do Papieża, a to wybieralną przez wszystkich wiernych parafii, jeżeli chodzi o proboszcza; dyecezyi, jeżeli o biskupa; świata, jeżeli o Papieża. Wszelako jakby wynaleźć sposób wyboru tego ostatniego, tego jeszcze widać nie był wymyślił kiedy pisał *Poprawę Rzpltej*, bo go nie podaje; znajduje go i zapisuje dopiero w późniejszych swoich latach i pismach. Ale wybór biskupów, ten mamy opisany dokładnie. Dyecezya obejmuje w sobie cztery stany mieszkańców: urzędników (od najwyższych do najniższych), rycerstwo, mieszczan i lud wiejski. Każda z tych kuryi, wybiera z pomiędzy siebie losem, trzech wyborców. Na takiesame cztery kurye dzieli się i stan duchowny w dyecezyi: prałatów i kanoników, proboszczów, wikarych, gracyalistów itd.; wreszcie mniejszych święceń: i znowu tym samym sposobem wybiera dwunastu wyborców duchownych. Ci dwudziestu czterej pod prezydenteyą króla lub jego komisarza, zamknięci w osobnych celach jak kardynałowie podczas conclave, do pewnego ter-

minu mają oddać swój głos na piśmie. Głosy te liczy król lub jego zastępca, większość roztrzyga, w razie równości głosów, los. Proboszcz miałby także wybieranym być przez parafian i tu już zdaje się *viritum*, bo mówi autor, że wybór ten powinien odbywać się w Kościele, a każdy ma prawo jawnie czynić zarzuty starającemu się o plebanie kandydatowi.

Zawsze ta mieszanina niewyraźnych reminiscencyi dawnego kościoła, i protestanckiej dążności do wyzwolenia się z pod władzy kościelnej.

Co do reformy obyczajów w Kościele, głównym do niej środkiem będzie oczywiście małżeństwo księży, ale jest i drugi bardzo dzielny, reorganizacya sądów duchownych. Dzisiejsze są złe, często złożone z ludzi niemoralnych, powodują się względami na osoby, na złe obyczaje patrzą przez szpary itd. Na to rada, żeby były mieszane z duchownych i świeckich, żeby ich obowiązkiem była także cenzura obyczajów, miałyby pozywać, o rozpustę, o pijaństwo, o cudzoloztwo i t. d., i sądzić z całą surowością, żeby zakwitła u nas taka czystość obyczajów, jaka jest na przykład u braci czeskich, u których nie ma ani rozpusty, ani pijaństwa, ani kart, ani tańców, ani muzyki, żadnych światowych sprośności ani nawet rozrywek. To protestantyzm przechodzący u nas, jak na drugim końcu Europy, w purytańską surowość, w trwożliwą pedantyczną czystość kwakerską. Środkiem do osiągnięcia tego ideału miałyby być ekskomunikacya, ale zależna od Kościoła całego, to jest od jego reprezentantów duchownych i świeckich w sądzie zgromadzonych. Wykonanie klątw powinno być surowszem niżeli teraz bywa, wyroki same, kary, mogłyby być łagodniejsze, ale nigdy nie powinny być zdjęte, dopóki skazany za grzech swój nie uczyni zadosyć.

Na tem kończy się księga o *Kościele w Poprawie Rzeczypospolitej*, ale nie cała praca Modrzewskiego w tym kierunku. Owszem, cała druga połowa jego zawodu schodzi na pracach polemicznych i teologicznych: od swego dzieła o *Poprawie Rzpltej* już on nie pisze o materjach innych, tylko o kwestyach dogmatu lub urządzeniu Kościoła. Pism tych jest

wiele, broszurowych rozmiarów, o różnych szczegółowych kwestyach teologicznych, wypełniają one kilka lat czasu, aż do roku 1559, i składają jedną większą publikację, która nosi tytuł *de Ecclesia Liber II*.

Księga o *Szkole* ostatnia, najmniejsza, budzi niemalą ciekawość swoim tytułem, ale ciekawości tej nie zaspokaja.

Nie znajdziemy w niej ani wiadomości o ówczesnym stanie szkół, ani żadnego planu reorganizacyi; znajdziemy tylko dowodzenia, jako szkoła jest instytucją potrzebną i zbawienną, a wychowanie młodzieży jednym z ważniejszych zadań społeczeństwa. Jest wprawdzie wzmianka pobieżna, że młodzież powinna się uczyć gramatyki, dyalektyki i retoryki, łaciny i języków; że byłoby dobrze, gdyby ćwiczone ją w dysputacyach i deklamacyach, „w muzyce i innych naukach matematycznych“, a wreszcie w sądach (nie wiemy, czy rozumie przez to naukę prawa czy praktykę sądową), ale to wszystko tak krótko i pobieżnie, jak tutaj jest powtórzone. O szkołach zatem nie dowiemy się nic, i cały ten ustęp musielibyśmy uważać za zbyteczny, gdyby nie ratował go jeden pomysł ciekawy. Pomysł ten tyczy się funduszu szkolnego, to jest „jaką nagrodą i czią tak mistrzowie jako i uczniowie „w naukach mają być zatrzymani“.

Otóż dowiadujemy się, że obowiązek ten i ciężar spadać ma na biskupów. Wiadomo, że dochody duchownych są bardzo znaczne, a wydawane bywają na rzeczy mniej potrzebne, jakoto: wytworne sprzęty, biesiady i tym podobne. Nie byłoby lepiej i słusniej obrócić ten nakład na rzecz tak potrzebną jak szkoła? klasztory mają także swoje majątki i dochody, czyżby nie powinny każdy w stosunku dochodów utrzymywać studentów? Wszyscy też duchowni którzy beneficia trzymają, winniby także część swoich dochodów składać na studentów. Przemawia za tem i sama słusność. Wszakże oprócz proboszczów, zajętych wyłącznie pieczęą dusz, widzimy tyle bogato uposażonych godności i posad duchownych, kanoników, dziekanów, kantorów, scholastyków i tym podobnych. Jużciż przodkowie nasi nie na to tak hojnie posady te dotowali, aby księża „mieli próżnować a nie nie ro-

bić". Same zresztą nazwy wskazują, że scholastyk ma być czynnym dozorcą szkół; kanonik zwie się od tego, że powinien znać kanony, a skoro ci wszyscy „wolni są od prac „o duszach, któryż będzie urząd ich, jeżeli nie ten jakom po- „wiedział“. Potem delikatnie wyrzuca duchowieństwu polskiemu jego opieszałość i gnuśność w służbie duchownej, „wszak żaden nie był u nas, któryby chciał na Koneylium „być, gdy się dla wiary świętej i spraw i potrzeb mało nie „wszystek świat niedawno na nie zjeżdżał“. Z tego zarzutu oczyściło się duchowieństwo nasze świetną rolą Hoziusza na późniejszych posiedzeniach trydenckiego Soboru, wogóle jednak nie zdaje się, żeby wielka i czynna gorliwość była jego tradycyjną cnotą. Frycz atoli dotyka tego zlekka, z wielkiem umiarkowaniem i oględnością. Powstaje na złe obyczaje w Kościele, ale faktu żadnego nie wymienia, nie chce wywołać skandalu, widocznie boi się, iżby go kto nie posądził, „że „się w nowinach kochał“. Nie polemizuje on tu wcale; skarży się na ten zły obyczaj w Kościele i w Rzeczypospolitej, iż beneficya dawane bywają dla rodu, dla faworu, dla tysiąca przyczyn, oprócz jak być powinno dla godności i nauki, i żąda ogólnie, aby na przyszłość zaprzestać tego nadużycia szkodliwego zarówno Kościołowi i wierze, jak państwu i obywatelskiej cnocie.

Oto cała treść, cała konkluzya, jaką zdołaliśmy wycisnąć z tej książki o *Szkolach*. Nie jest obfita, ale dzielimy się nią z czytelnikiem nie chcąc go skrzywdzić o żadną z tych myśli, do których autor sam widocznie przywiązywał wagę. Ze swojej strony jedno tylko pozwolimy sobie zrobić spostrzeżenie, a tem jest, że dziwna jak człowiek mający skłonność do nowin, szukać mógł funduszu na utrzymanie szkół u duchowieństwa, a przez to samo szkoły oddawać pod przeważny wpływ władzy kościelnej.

V.

O ile *Poprawa Rzeczypospolitej* jest dziełem oryginalnem? Jej stosunek do starożytnych. Do literatury europejskiej. Do opinii i dążeń polskich.

Nasuwa się teraz pytanie, co w *Poprawie Rzpltej* jest Modrzewskiego własnym pomysłem, co zaś od starożytnych lub współczesnych pożyczonym. Z odpowiedzi na te pytanie wypłynąć musi zdanie o wyższym lub niższym stopniu jego oryginalności, zatem jego samodzielności i zdolności.

Do takiego pytania przystępując, przedewszystkiem przypomnieć należy, że żadne dzieło znaczące nie może być, nie da się pomyśleć, bez związku z czasem i społeczeństwem wśród którego powstało, w oderwaniu od wyobrażeń i dążeń tego czasu i społeczeństwa, w niezależności od ich wpływu. Korzenie jego i soki żywotne które w siebie ciągnęło, muszą rozszerzać się daleko poza granice jednego umysłu, inaczej i samo przez się miałyoby mniej wartości i wagi, i na świat otaczający mniej wywierałoby wpływu i skutku, i dla późniejszych czasów nie byłoby ważnem i nauczajacem świadectwem i pomnikiem swoich. Dzieło Modrzewskiego jest w związku zbyt widocznym z całą cywilizacyą XVI wieku, z jego nauką, z jego historią; wyrosło ono na gruncie *Oddzenia*, a zrosło się z *Reformacyą*. Jak zaś z powszechnym europejskim kierunkiem dziejów, tak połączone jest również z wyobrazeniami i dążnościami ówczesnego społeczeństwa polskiego; przewyższa je niekiedy, ale częściej jest ich dość wiernem odbiciem i wyrazem, co do spraw niektórych tak wiernym i dokładnym (w sprawie religijnej na przykład), że można je nieledwie uważać za ułożony i określony program tych zmian których domagała się opinia polska pod koniec panowania Zygmunta Starego i w ciągu panowania jego syna.

Chcąc zaś oznaczyć ścisłą miarę tego związku, zakres w którym różne wpływy na Modrzewskiego działały i kształ-

cily jego pomysły, i wreszcie granicę za którą zaczyna się już własna, samodzielna praca, zdobycz i zasługa jego myśli, trzeba rozróżnić trzy rodzaje wpływów pod którymi on zostawał.

Pierwszy, najogólniejszy, panujący w całej Europie, na niego działający bardzo silnie, wszakże nie najsilniej ze wszystkich, jest wpływ starożytnych. On daje Modrzewskiemu podstawę pojęć ogólnych o społeczeństwie, prawie i rządzie, on u Modrzewskiego jak u wszystkich współczesnych kształci całą teorię, całą filozofię polityki, owszem nie tylko kształci, ale ją nawskróś przenika i całkowicie zapełnia. Modrzewski — jak cały jego wiek — nie zna i nie ma innej filozofii spraw i stosunków publicznych, tylko tę jaką mu podali starożytni. Czy więcej w nim pierwiastków z Platona, czy z Aristotelesa? Pojęcia i definicje są po największej części z ostatniego wzięte; stąd przypuszczenie że wpływ Aristotelesa musiał na niego (jak zwykle) działać w sposób bardziej bezpośredni i praktyczny. Ten wpływ starożytnych wszakże zatrzymuje się i kończy na stronie teoretycznej i filozoficznej, w praktyczną nie sięga; zamyka się w sferze pojęć i określeń, w sferze dążeń i zadań już się czuć nie daje.

Z pytaniem następnem, czy i w jakiej mierze te pojęcia starożytnych dostały się do Modrzewskiego przez pośrednictwo humanistycznych autorów i dzieł, które z tych dzieł znał i cenił, na jakich poprzednikach swoich mógł się kształcić, wchodzi się w materię nową, w sprawę stosunku i związku Modrzewskiego z humanistyczną (filozoficzną czy polityczną) literaturą europejską XV i XVI wieku. Odpowiedź w tym razie jest trudniejsza.

Co do pojęć i spraw religijnych rzecz jest jasna. Od młodości, w Akademii krakowskiej jeszcze (ukradkiem bo wbrew zakazom) karmił się Frycz literaturą protestancką, przede wszystkim oczywiście niemiecką, przejął się jej uprzedzeniami i dowodzeniami, uwierzył jej, i od Kościoła katolickiego się odstręczył; nauki w Wittenberdze i Norymberdze, znajomość z Melanchtonem, otoczenie wyłącznie protestanckie w którym tam żyć musiał (bo do takiego tylko mógł mu

Melanchton otwierać przystęp swoimi polecającymi listami), czytanie (przypuszczać można coraz wyłączniejsze i coraz chętsze) dzieł protestanckich, utwierdziło go w tym kierunku i pełniło dalej; jego teologiczna erudycja, jego argumentacja przeciw dogmatom katolickim i przeciw organizacyi Kościoła jest naturalnie wzięta ze wspólnego funduszu literatury i polemiki protestanckiej. Ale część świecka, polityczna, jego dzieła, czy miała jaki wzór, czy była z jakiego dawniejszego dzieła zaczerpnięta? Brak nam wszelkich śladów i wiadomości czy i o ile Frycz znalazł statystów włoskich na przykład, i tylko na domysł (choć prawdopodobny) można przypuszczać że nie mógł być w nieznajomości tej literatury głośniejszej, poważanej, a z jego zamiarem i przedmiotem blisko połączonej. Wszelako, jeżeli ogólną znajomość przypuścić można, to szczególnego wpływu pewnych oznaczonych autorów i dzieł dopatrzeć się trudno. W całej tej literaturze humanistycznych polityków (o ile nam jest znana) niema przed Modrzewskim dzieła, któreby z takim systemem i według takiego planu traktowało kwestye konstytucyi państwa. W każdym z nich znajdują się podobne rozstrząsania i rozumowania o formie rządu, o obowiązkach tego lub owego stanu czy urzędu, o nieszczęściach wojny i błogosławieństwach pokoju, o obywatelskiej cnocie i t. d., to grunt wspólny, to nauka starożytnych, z której czerpią pospólnie wszyscy. Ale którego z nowoczesnych Frycz szczególnie studjuje lub naśladuje? Sądzę że żadnego. Nie widzę w literaturach europejskich przed nim dzieła tej treści któreby tak obszernie i systematycznie traktowało kwestye konstytucyi, a choć i on nie wszystko objął i mógł nie być dość ściśle systematycznym, przecież liczba i waga przedmiotów o których mówi, ich porządkny układ i wykład, dowodzi nietylko zamiaru gruntownego systematycznego dzieła, ale i dopięcia tego zamiaru.

Ten układ, ten organiczny porządek, jest znowu jego własnym. Nie znamy dzieła któreby na takim planie oparte dzieliło kwestye poprawy rządu na takie działy: obyczajów, praw, wojska i skarbu, i wreszcie wychowania. Ten plan jest jego; myśl objęcia i roztrząśnienia tych kwestyj w jednym

dziele, bodaj czy nie u niego pierwszego znalazła się w tym wieku. Humanisci różnych krajów mówią o tych samych sprawach, o niejednej może lepiej praktyczniej niż on. Ale mówią jedni o niektórych tylko, nie o wszystkich: inni opisują jak się te sprawy prowadzą w ich kraju, a nie uzasadniają, ani poprawy nie żądają; sam Macchiavel w rozprawach o Liviuszu robi uwagi gienialne w miarę jak mu je przedmiot nasuwa, ale ich nie porządkuje i organicznie nie łączy. Wzoru do *Poprawy Rzpltej* nie znajduje się w literaturze XV i XVI wieku. a ztąd wniosek, że pomysł i plan był wyłączną Modrzewskiego myślą i własnością.

W szczegółach znowu, są pewne tradycyjne po średnich wiekach pozostałe, całej Europie wspólne pojęcia lub urządzenia które się w naszym dziele spotka jak w innych; organizacya wojskowa Frycza jest już zupełnie inna niż współczesna w Europie oparta na stałych (w znacznej części na najemnych) wojskach; ale ta organizacya nie jest bez podobieństwa do tego co w Europie zachodniej bywało dawniej. Prawo uchwalania podatków, w wieku XVI odjęte a z czasem i zapomniane, nie było nowością, było w jego dziele przechowaniem i utrzymaniem (jak w praktyce polskiego życia) ze średniowiecznych praw i swobód; jego plan organizacyi skarbu, jak sam wyznaje nie jest jego, ale (przez Łaskiego wymyśloną) modyfikacyą urządzeń finansowych włoskich; jego przepisy policyjne, porządkowe, znowu w stosunkach włoskich mogą mieć początek. Wszelako jeżeli są jakieś dążności czy własności wspólne, jeżeli są tu i owdzie przystósowania rzeczy zagranicznych, to niemniej projekt w swojej całości, plan poprawy Rzpltej, tak zakreslony i opisany jest jego własny. A jeżeli tu i owdzie daje się słyszeć w Europie jakiś głos w obronie klas uciśnionych, jeżeli Erazm mówi o nich jak filantropijny teoretyk, a Morus jak utopijny marzyciel, to nie wiemy znowu gdzie w Europie współczesnej wskazałby można tak znaczące i wyraźne, zarazem szlachetne i praktyczne dążenia do reformy społecznej jak u Modrzewskiego, kiedy się domaga równego prawa dla wszystkich, zniesienia

jurysdykeyi pana nad poddanymi, i (w Filaletesie) drogi do praw politycznych dla mieszczan.

Z tego wszystkiego wniosek, że w sprawach świeckich i politycznych, choć niektórymi pojęciami i tradycjami z współczesną literaturą polityczną połączony, był od niej przecież bardzo odmienny, bardzo mało zależny, planem i układem swego dzieła może pierwszym na te rozmiary pisarzem politycznym swego wieku; niektórymi pojęciami i pomysłami głębszym i wyższym od współczesnych. Przeto w treści i w układzie swego dzieła samodzielnym, jednym ze znakomitych, z wielkich pisarzy politycznych swego wieku.

A teraz wpływ trzeci, wpływ społeczeństwa polskiego. O ile Modrzewski jest jego wyrazem, o ile je przewyższa i wyprzedza? Co z niego wziął, co mu sam dawał?

Że w sprawach religijnych jego dowodzenia i żądania przystają doskonale do tego co mówi całe stronnictwo protestanckie, to jasne. Trudniej dociec o ile on prowadzi lub sam jest prowadzonym, dostarcza pomysłów lub tylko kształtu cudzym pomysłom? Swoją broszurą *de Legatis* musiał sprawić pewne wrażenie, skoro od tego czasu wraca i powtarza się ta sprawa wysłania posłów na Sobór. Że po powrocie z zagranicy przestawał wiele i chętnie z przywódcami reformacyjnego ruchu (Trzycieski, Przyłuski, Lismanin, i t. d.) i że się między nimi kwestye dogmatyczne rozstrząsały, to on sam zaświadcza. Nie więc prościej jak wniosek, że księga *de Ecclesia* była wyrazem, streszczeniem, owocem tych rozmów: że on napisał, ale myśleli i chcieli tak wszyscy. Podobieństwo na przykład między jego i Przyłuskiego pomysłami i żądaniami jest wielkie, a okoliczność że Statut wyszedł wcześniej niż drugie wydanie *Poprawy*, pozwala przypuszczać, że praca ich mogła być równoczesną.

Że księga *de Ecclesia* sprawiła wrażenie i stała się poniekąd wyrazem i programem żądań protestanckich, dowodzą wypadki, dowodzi wielka zgodność między nią a postulatami głoszonymi na sejmach r. 1555—56. Poselstwo do Papieża domagające się poddania pewnych kwestyi pod decyzję Soboru: żądanie od króla żeby je załatwił na synodzie pol-

skim; lista tych żądań obejmująca zniesienie celibatu, komunię pod dwoma postaciami, liturgię w języku narodowym, to wyraz praktyczny dążności protestanckich, wyraz praktyczny tego co w teorii mówi Modrzewski w księdze o *Kościelach*.

Pod względem więc religijnym i kościelnym erudyca jego jest może wzięta od Niemców, ale jego żądania są zgodne z żądaniami ogółu protestantów polskich; związek jest oczywisty i zupełny. W sprawach znowu świeckich i politycznych jest *Poprawa Rzpltej* w pewnej mierze wyrazem exekucyjnego stronnictwa i jego dążności, wyrazem opinii: wyprzedza tę opinią i to społeczeństwo o wiele pod niejednym względem: a przez to co pomija, czego nie widzi i nie mówi jest znowu ich obrazem.

Sam fakt że *Poprawa* napisana była w czasie kiedy społeczeństwo instynktem czuło potrzebę reorganizacyi Rzeczypospolitej, jej się domagało z wszelką świadomością celu choć bez potrzebnej jasności pojęć i żądań, każe przypuszczać że książka ta była w literaturze wyrazem dążności tej samej, że pod jej wpływem powstała jest z nią w blizkim bezpośrednim związku. Zakres szeroki dzieła, obejmujący tyle spraw naraz, przypada znowu do miary a często i do istoty exekucyjnych żądań w których także znajduje się i skarb i wojsko i sprawiedliwość i wiele innych. W szczegółowych pomysłach samych, wiele podobieństwa między tem co mówi Modrzewski a tem co działo się na sejmach. Wszakże potrzeba ułożenia jednego kodeksu praw, zamiar taki, były rozumiane i podjęte dawno; wszakże odrzucony na sejmie r. 1534 statut Taszyckiego był tej potrzeby i tego zamiaru praktycznym skutkiem. Sprawa reorganizacyi wojska i skarbu wisiała już od r. 1527; udaremniona podówczas a podjęta na nowo na sejmie r. 1542 w głównych swoich zarysach wcale się do pomysłów Modrzewskiego zbliża; od tysiąca złotych dochodu jeden konny, od pięciuset żołnierz pieszy, w cyfrach i szczegółach jest różnica, ale zasada, i jej podstawa, oszacowanie majątków (miejskich w r. 1544, szlacheckich w 1527), jest tasama. Modrzewskiego myśl o obronie

Ukrainy za pomocą kolonizacyi, nadawania pustych gruntów ludziom rycerskim którzyby razem ziemię zaludniali, uprawiali, i bronili, wydaje się tylko rozwiniętą więcej wyrobioną myślą Ostafiego Daszkiewicza o obronie dniewprowych ostrowów. Na sejmie r. 1548, zaprzątniętym sprawą królewskiego małżeństwa, były wzmianki o potrzebnych w Rzpltej zmianach, ale nie było istotnej o nich rady. Za to w r. 1550 między artykułami na sejmie Piotrkowskim „od wszego stanu rycerskiego ad exequendum danemi“¹⁾ znajdzie się i to naiwne żądanie Frycza, iżby król różnice między stanami i niechęci łagodził, i to drugie ważniejsze iżby z urzędowania liezba była zdawana (przynajmniej przez podskarbiego), i żądanie żeby kara na mężobójce była wykonywana (ale nie żeby była tasama za wszelkie morderstwo), i różne postanowienia porządkowe dotyczące się grobel, mostów, jazów, upustów, żebraków i włóczęgów; na sejmie r. 1553, obok coraz głośniejszego domagania się exekucyi w ścisłem znaczeniu słowa (czyli zwrotu królewszczyzn), zniesienia juryzdykeyi biskupiej, i wreszeie obok żądań synodu dla spraw religijnych, jest mowa i o obronie, i o sprawiedliwości, i o skarbie, i o mężobójcach, słowem o wielu z tych rzeczy o których się w dziele Modrzewskiego czyta.

Z tego więc wniosek, że ta książka jest wyrazem ówczesnych dążeń i pomysłów rozpowszechnionych w opinii, tylko wyrazem porządniejszym, lepszym, rozumniej ułożonym i popartym, aniżeli we wszystkich sejmowych mowach i rozprawach o ile nam są znane. Są jednak między Modrzewskim, a tą ówczesną opinią różnice znaczne. Ta, że on nie mówi wcale o ściślejszem połączeniu z Litwą i z Prusami, które jak wiadomo stało na pierwszym miejscu ówczesnego programu, może pochodzi ztąd, że nie chciał w dziele swoim mówić o sprawach bieżących i przemijających (choćby najważniejszych), tylko o takich, które w każdym kraju, w każdym czasie i okolicznościach do dobrego stanu i rządu

¹⁾ *Scriptores Rerum Polonicarum*. Wydawn. Akad. Um. Tom I, str. 38.

państwa należą. Ale oprócz tej są inne różnice, które świadczą, że między nim a jego społeczeństwem był odstęp wielki, że on to społeczeństwo wyprzedzał i przewyższał.

I tak, znajdujemy w ówczesnych głosach sejmowych wzmianki o potrzebie surowego wykonywania kary na męzobójców — nawet opowiadanie to samo co u niego, o tym bracie, co brata zabił bezkarnie — ale ani razu nie znajdziemy tego uczucia, choćby przeczucia tylko że zabójstwo plebejusza powinno być karane tak samo, jak zabójstwo szlachcica, lub że pan nie powinien być sędzią swego poddanego, sądzić w sprawie, w której sam najczęściej jest stroną, nie-raz krzywdzicielem. Ta najważniejsza, najistotniejsza część poprawy, ta dążność do reformy społecznej, nie odzywa się na Sejmach nigdzie i ani razu; nikt nie czuje, że należy ją podjąć, nikt nie rozumie, że od niej miałyby się zacząć poprawa Rzpltej, na niej oprzeć jej przyszłość. To więc jest Modrzewskiego wyłączna własność, zasługa i chluba, to on nie ze społeczeństwa i jego opinii wziął, ale ze swego rozumu, ze swego politycznego i moralnego zmysłu wydobyl. A jak w sprawie poddanych, tak i w sprawie miast jest głosem wołającego na puszczy. W *Poprawie* o nich nie mówi, ale że *Filaletes* na nie się nie przydał, dowodzą znowu te same Sejmy i artykuły (1552) żądające, żeby „ludzie prostego stanu nie dzierżali ziemskiego imienia“. Wiele też te Sejmy o obronie, o skarbie, i o sprawiedliwości radzą, ale żaden z nich nie zdobył się na taki porządny i praktyczny (choć zapewne niedoskonały) zarys organizacyi wojskowej, Trybunału, i zaopatrzenia skarbu, jak Modrzewskiego książka.

Jest więc tak pod względem moralnym ogólnych pojęć szlachetnych i wzniosłych, jak pod względem praktycznych środków i urzędzeń, umysłem politycznym od ogółu współczesnych niezaprzeczenie, a w niejednej sprawie nieskończenie wyższym.

W czem za to do nich podobnym, w czem na tymsamym z nimi poziomie?

W tem (jak wyżej powiedziano), czego nie mówi, nie widzi, nie rozumie. Może jest rzeczą naturalną, że w dziele

o *Poprawie Rzpltej* nie mówi o polityce zagranicznej, bo ta zmienia się w swoich stosunkach i nakazuje często zmianę postępowania; statysta może przepisać pewną organizację wojska lub sprawiedliwości w nadziei i przekonaniu, że ona na długo wystarczy, nie może przewidzieć, jakie przymieza albo jakie wojny okazać się mogą w przyszłości dobrami lub nieuniknionemi. Wszelako dziwna naszego społeczeństwa i naszej literatury obojętność na politykę zagraniczną lub jej nieznamość, daje się widzieć i w Modrzewskim także. Że się nie wdawał w szczegóły, to można wyrozumieć, do pewnego stopnia nawet pochwalić. Ale że mówiąc o poprawie *Rzpltej* nie zwrócił uwagi na to, że jej położenie postronne trudne jest pomiędzy Turkiem, Austryą pozornie i wątpliwie przyjazną, i Moskwą, która swoje z nią konszachty przeciw Polsce systematycznie powtarza, że to położenie wymaga nieustannej czujności, i gorliwej staranności żeby szkody odwracać i uprzedzać, to mógł był powiedzieć, a nie powiedział dlatego zapewne, że jak wielu nie rozumiał tej potrzeby, nie zdawał sobie z niej sprawy. Z dawną przedsiębiorczością starszych Jagiellonów, z dawną tradycją polskiego Senatu, skończyła się praktyka szerokich zagranicznych widoków i kombinacji, a w braku praktyki stępiał i zmysł, zatraciła się tradycja tych widoków i kombinacji w narodzie. Tem tłumaczymy sobie milezenie Modrzewskiego o tych sprawach, ale pod tym względem uznać go musimy nie za wyższego od ogółu, ale za równego ogółowi.

I tak samo pod innym jeszcze, o wiele ważniejszym względem. Stronnictwo exekucyjne, a przedewszystkiem protestanckie, miało jak chcą historycy jasną świadomość potrzebnego skupienia i wzmocnienia władzy, miało być gotowem królowi władzę taką przyznać, oddać, byleby (rozumie się) został protestantem i głową polskiego Kościoła. Jeżeli istotnie tak było (a opierać się nie śmiemy choć podług naszego wrażenia więcej w tem słów na wiatr, aniżeli rzetelnego przekonania i zamiaru), to Modrzewski pod tym względem nie wyobraża opinii swoich przyjaciół politycznych, protestantów i exekucjonistów. Owszem wyobraża on, jak Orze-

chowski tylko od tamtego bierniej a logiczniej, opinią (niewątpliwie najliczniejszą) tych, którzy za Aristotelesem lub Ciceronem powtarzają, że władza w ręku jednego najrzeczystsza i najlepsza, ale w teorii tylko: wiedząc zaś, że taka wyrodzić i zepsuć się może, w praktyce szukają przeciw niej zabezpieczenia, i o wolności daleko więcej myślą, aniżeli o potrzebnej mierze i sprężystości władzy: którzy w teorii narzekają zgodnie na brak rządu i z niego wróżą Rzpltej upadek, ale w praktyce nie myślą o tem bynajmniej, jak rząd zaprowadzić i wzmocnić: w teorii mówią, że Rzplta runie, a w praktyce wierzą w doskonałość jej konstytucyi i tknąć jej nie dają: późniejsi chcieliby, lecz nie śmia. Modrzewski o tym nierządzie i przyszłym upadku mówi wiele, ale o braku władzy wykonawczej ani słowa. Poprawia w Rzpltej skarb, wojsko i wiele innych rzeczy, ale podstaw jej konstytucyi nie tyka. Królowi, jako obowiązek zaleca chrześcijańską czy filozoficzną doskonałość złożoną ze wszystkich cnót, ale jego atrybucyi nie zmienia, nie rozszerza, nie daje mu sposobu ich wykonywania. Senatorom i posłom wyrzuca prywatę, moralne zło, ale z tego zarzutu im nie robi, że i sami nie rządzą i królowi rządzić nie dają. Na dobrą sprawę mógłby był i jakiś projekt opisanie elekeyi podać, skoro widzi i mówi, że jest potrzebny: ale jeżeli ta sprawa nie wydawała mu się pilną i bliską, to w każdym razie umysł polityczny i człowiek doświadczony mógł i powinien był widzieć i powiedzieć, że bez władzy wykonawczej rzeczywiście i silnej niema ani administracyi, ani polityki, ani Rzeczypospolitej. On o *Poprawie Rzpltej* pisze, i lepiej niż ktokolwiek u nas w tym wieku, ale o tem zapomina. Ztąd wniosek, że widział i rozumiał rzeczy, jak cała współczesna polska opinia, że jej pod tym względem nie przewyższał, ale ją wiernie wyobrażał i był z nią na równi.

Na zakończenie możnaby zrobić uwagę, że Modrzewski i jego dzieło o *Poprawie Rzpltej* mają tyle podobieństwa z ówczesną sprawą exekucyi czyli reorganizacyi polskiego Państwa, że prawie uchodzić mogą za wyobrażenie czy przeowiednię jej losów. Dzieło, w swoich trzech pierwszych księ-

gach niedoskonałe może, ale znakomite i pełne zdrowych pomysłów do wykonania i łatwych i koniecznych, staje się blahem i płytkiem, kiedy w księdze czwartej schodzi na pole religijne. Pisarz, pierwszy u nas między politycznymi, marnuje całą drugą połowę swego życia na teologicznych kontrowersyach i staje się dla ojezyny bezużytecznym, choć sam myśli, że tym sposobem dopiero służy jej najlepiej. Kwestya religijna zatem obniżyła wartość dzieła, a zdolność i czynność autora uczyniła bezskuteczną, i od tej chwili bezpłodną. Gdyby dążność exekucyjna mogła była nie splątać się z kwestyą religijną, reforma z reformacją, gdyby nie była zagrzezła i zaciętrzewiła się tak namiętnie w tej sprawie, gdyby była zachowała przez ciąg swego trwania charakter politycznej tylko naprawy i z tą jedynie na oku i celu, gdyby była szła naprzód, może ten cel jaśniejszy i prostszy, a o ileż dopiero potrzebniejszy! byłby się dał urzeczywistnić. Sprawa reorganizacyi państwa wykrzywiła się i zabłąkała się przez to, że wzięła nad nią górę sprawa reformacyi; książka Modrzewskiego nie została w całości równie znakomitą, on sam nie został tak zasłużonym i pożytecznym pisarzem i obywatelem jak być mógł, przez to, że tej sprawie dał się porwać i przez nią opanować.

PRZYPISY.

Andrzej Frycz Modrzewski, urodzony (według wszelkiego prawdopodobieństwa) w Wolborzu 1503 r. Ojciec Jakób, wójt w Wolborzu. Rodzina pochodzenia szlacheckiego, w Polsce szlachecka, herb Jelita. Zapisany w Akademii krakowskiej na wydział *Artium* w r. 1517; w r. 1519 otrzymuje stopień bakałarza. Tam (jak sam zeznaje w liście do Pawła z Głogowa, drukowanym przy trzecim wydaniu *de Republica* 1559), czyta chciwie dzieła Lutra i innych nowatorów i przejmując się ich naukami. Klient, zapewne dworzanin, domu Łaskich, prawdopodobnie towarzysz (mentor) Jana Łaskiego w podróży do Niemiec. Od r. 1533 do 36 w Wittenberdze, w zażyłości z Melanchtonem. W r. 1537 powtórna podróż do Niemiec, do Wittenbergii, a następnie Norymbergii, dokąd Melanchton daje mu list polecający wielce pochlebny. Po powrocie „w wieku dobrze dojrzałym“ (jak sam mówi), rozpoczyna zawód pisarski. Sekretarz królewski (prawdopodobnie) od r. 1547, może od końca 1546. W tym charakterze wysyłany z poselstwem Łaskiego do Danii, do Karola V do Augsburga 1547, do księcia pruskiego 1548, powtórnie do Cesarza i króla Ferdynanda 1549 r. W 1554 r. był wyznaczonym członkiem poselstwa, udać się mającego do Papieża z przedłożeniem żądań Sejmu. W r. 1556 odwoził królowną Zofię do Brunswiku. W tymże roku, wskutek upomnień z Rzymu, zmiana w stosunkach z biskupem kujawskim Drohojowskim: Modrzewski opuszcza Wolborz, przebywa przez kilka miesięcy po różnych miejscach. Wraca wszakże w tym samym roku, i bawi w Wolborzu podczas śmierci Drohojowskiego i przez cały czas biskupstwa Uchańskiego. W r. 1561 podstępnie wezwany przez Orzechowskiego na dysputę i oskarżony o herezję. Po postąpieniu Uchańskiego na stolicę arcybiskupią zostaje Modrzewski na wójtostwie wolborskim aż do 1567 r., w którym Karnkowski na rozkaz z Rzymu z wójtostwa go usunął, uložyszysię z nim wszakże polubownie o sto-

sowne odszkodowanie. Ostatnie swoje pismo, czwartą Sylwę, datuje (w r. 1569) z Ostrołęki Potkańskich, tam więc w roku tym przebywał. Umarł w Wolborzu 1572 r.

Uzasadnienie wszystkich powyższych szczegółów i dat żywota, znajduje się w Ant. Maleckiego rozprawie *Andrzej Frycz Modrzewski*, biblioteka Ossolińskich, Poczet Nowy, Tom V, Lwów 1864 r. Datę zaś śmierci opieramy na następującej (choć niedostatecznie poręczonej) wiadomości:

Na karcie tytułowej dzieła *de emendanda Republica, Basileae apud Oporinum 1599*", (exemplarz biblioteki dzikowskiej), znajduje się zapisana wiadomość następująca: „*Obiit Fricius Volboriae anno 1572; vir fuit justae staturae, cana barba, crispanti, non admodum proluxa. Videbatur esse simplex et infacundus, sed scripta ostendunt qualis fuerit. In Malczu pago, quod emerat, humatus est, prope Volborem. In extremo actu vitae confiteri voluit, sed sacerdotes metu pestis aberant; sicque quasi desertus finem habuit vitae suae, in autumno. Hujus postea filius unicus, dum ex ephebis excessisset, globo sclopeti transverberatus, anno 1587 interiit. Haereditas ad filias devoluta, quae etiam liberalius pudicitiam exponentes, ab amatoribus raptae sunt, studio et cupiditate haereditatis potiundae. Mater quoque in viduate solutius vixit, demum Magnuserio nupta*”.

Pismo widocznie ówczesne, ale żadnego śladu ktoby był piszący. Podaje on na tejże karcie podobnie krótkie wzmianki o śmierci Łukasza Kościeleckiego, bisk. poznańskiego Wawrzyńca Goślickiego, Jakuba Ponętowskiego kaszt. brzeskiego, króla Stefana, Andrzeja Opalińskiego marsz. koronnego, i innych. Najpóźniejszą z podanych jest data śmierci Goślickiego (1607). Jedyną zaś wskazówką, któraby mogła naprowadzić na jakiegokolwiek domysły o piszącym, jest, że zapisując dzień śmierci Marcina Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego (1593) nazywa go swoim najbliższym od dzieciństwa przyjacielem i współuczniem na akademii krakow. pod nauczycielem Sokolowskim. Nie mogliśmy jeszcze odgadnąć z tego, ktoby on był; sądziliśmy jednak, że szczegóły które podaje o zgonie Modrzewskiego zasługują na to by je ogłosić, bo nawet bez poręczyciela mają przecież pewną względną wartość.

Wydania.

1) *Modrzewius And. Lascius, sive de poena homicidii*. Crac. Victor. 1541.

2) *Modrzewski Fricius. Lascius seu de poena homicidii*. Crac. Victor. 1543.

3) Ad Archiepiscopos, episc., presb., Oratio III de poena homicidii, dedic. Thom Sabatio Cancell. Crac. Victor. 1545.

4) Ad populum plebemque Polonam querela de contemptione legis divinae in homicidas. Crac. Scharff. 1546.

5) Querela de contempt. legis div. in homicidas. Crac. Scharff. 1547.

6) Ad Sigismundum I. De contemptione legis, b. w. m. i drukarni 1546.

7) Ad Senatum. Oratio secunda de poena homicidii. Gracchoviae, Math. Scharff. 1545.

8) Oratio Philaetis perip. Crac. Scharff. 1545.

9) Ad Senatum, addita est Oratio Philaetis perip. Crac. Scharff. 1545.

10) Ad Regem, Pontif., presbyteros Oratio de legatis ad concilium mittendis, Crac. Mth. Scharff. 1546.

Toż bez wyrażenia m. i r.

11) Modrevius. Dialogi de utraque specie coene Domini b. dr. 1550.

12) a) Commentariorum de Rep. emend. Crac. Laz. 1551.

b) De Republ. emend. Basileae. Oporin. 1554.

c) De Republ. emend. Basil. Oporin. 1559.

d) Von Verbess. des gem. Nutz V Bücher. Basil., Brylinger. 1557.

e) Bazylik. Andrzeja Frycza Modrzewskiego o poprawie Rzeczypospolitej ksiąg cztery z przedmową Wolana i Budnego w Łasku, w drukarni Jana Kiszki krajezgo W. K. L. przez Jana Karcana z Wieliczki 1577.

f) O poprawie Rzeczypospolitej księgi IV; tłóm. Cypr. Bazylika, dedyk. Domin. Aleksandrowiczowi. Wilno, Pijar 1770.

g) O poprawie Rzeczypospolitej, tłómaczenie Cypryana Bazylika. Zeszytów V. (Biblioteka polska), Przemyśl 1857.

h) O poprawie Rzeczypospolitej. (Biblioteka Mrówki, tom 156—160). Lwów, księgarnia polska, druk. J. Czaińskiego w Samborze 1882.

Opracowania.

1) Posiedzenie publ. królewsko-warszawskiego Uniwersytetu... dnia 30 lipca 1819 r. O Andrzeju Fr. Modrzewskim, pisarzu dzieła w XVI wieku wydanego O poprawie Rzeczypospolitej, rzecz czytana przez X. Szaniawskiego.

2) J. Modrzewski. (Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej, przez J. M. Ossolińskiego. Tom IV, 1819—1822).

3) Jędrz. Fr. Modrzewski. Szkic historyczny, (oddruk z *Gazety Codziennej* 1856 r.). Warszawa 1857.

4) Jędrzej Frycz Modrzewski. Zwiastun ewangeliczny. L. Otto, Warszawa 1863.

5) Jędrzej Frycz Modrzewski przez Małeckiego Ant. (Odbitka z tomu V biblioteki Ossolińskich). Lwów 1864.

6) Jędrzej Frycz Modrzewski, pisarz w. XVI, jako teolog, napisał Knapiniński Władysław. (Odbitka z tomu XIV *Encyklopedyi kościelnej*). Warszawa, druk. F. Czerwińskiego i S. Niemierzy, 1881.

7) Andrzej Friez Modrzewskij, polskij polityczeskij pisatel epochi rieformacji, napisał Dylewski Edmund. Warszawa 1883, (odbitka z *Warsz. uniwersitetskich izwiestij*). Objęte Lascius i Philaletes.

8) Rękopis hiszpańskiego przekładu księgi O wojnie A. Fr. Modrzewskiego, przez J. Karłowicza (str. 162—167). *Prace filolog.*, wydawane przez Baudouina... tom I, zeszyt I. Warszawa 1885.

9) Słowo za Modrzewskim, przez Dr Bronisława Łozińskiego. (*Przewodnik Naukowy i Literacki*, rok III. Tom III, marzec 1875).



ROZDZIAŁ IV.

I. *Statut* Jakóba Przyluskiego. — II. Solikowskiego *Idea Apocalyptica*. Wzrost dążeń protestanckiej. Program protestancki na sejmie roku 1555. Pisma Modrzewskiego są jego odbiciem (*de Ecclesia Liber II*). Opór katolików w literaturze świeckiej. Orzechowskiego *Fricius* i *Chimaera*.

Sprawa królewskiego małżeństwa która od roku 1548 do 1551 głównie zajmowała umysły, tak, że choć splątana z religijnymi i exekucyjnymi dążnościami usuwała je na bok a przed nimi na porządku dziennym stała, skończyła się koronacją a rychło po tej śmiercią Barbary. Ubył ten przedmiot zajęcia i sporu; wróciły tamte z tem większą siłą i natarczywością.

Okoliczności posłużyły im wiele. Sam stan niepewności i wzburzenia w jakim znajdowały się umysły i Rzeczpospolita sprzyjał szerzeniu się coraz nowych pomysłów i rozumowań, w zamieszanych i niepewnych czasach najłatwiej zawsze lgną umysły do nowych programów. Czują potrzebę zmiany, a wszystko co nowość jakąś przynosi, zdaje się im obiecywać środek zaradczy na jakieś zle znane i z przykrością znoszone. To też w ciągu tych trzech lat wzrosły znacznie protestanckie skłonności i dążności w liczbę, w śmiałość, w namietność, utwierdziły się w zasadniczem przeciwieństwie i w nienawiści do katolicyzmu. Oprócz zaś tego powszechnego psychologicznego zjawiska i powodu, wyszły na korzyść tych dążeń szczególne miejscowe wypadki i okoliczności. Małżeństwo zawarte bez wiedzy stanów, wbrew tradycyi i zwyczajowemu przynajmniej jeżeli nie pisanemu prawu, było tłómaczone jako zły znak, jako zapowiedź gorszych dla wolności niebezpieczeństw. Król który tak poczynił, któż przewidzi o co może się pokusić, jakim może stać się tyranem dalej? Ztąd oczywiście gorętszy i powszechniejszy popęd do obwarowania dawnych wolności nowemi prawami i zabezpieczenia praw dawnych. Chwiejne, zmienne, dwuznaczne nieraz zachowanie

wanie się senatorów w sprawie małżeństwa przyczyniło się znowu do jeszcze większej ku nim nieufności i niechęci w szlacheie; zatem do silniejszej dążności odjęcia im wpływu i siły, zatem znowu do głośniejszego, natarczywszego domagania się exekucyi. Wreszcie sprawa wolności szlacheckiej połączyła się ze sprawą religijną; król, dla pozyskania biskupów w sprawie małżeństwa potwierdził przywilej przyznający im pomoc i wykonanie *brachii regalis* w wyrokach sądów biskupich. Chodziło faktycznie o księdza który się niby ożenił, przez to oczywiście pod sądy biskupie podpadł i na utratę czci przez te sądy był skazany. Ale opinia rozdrażniona, przez protestantów zręcznie tumaniona, nie dostrzegła lub nie chciała dostrzedz tej dość widocznej różnicy, i stan rycerski z Senatem razem zaczął w przerażeniu wołać, że zginęła nie już wolność, ale bezpieczeństwo każdego szlacheica, jeżeli jego cześć i mienie będą na łasce biskupich sądów i wyroków. Literatura zagraniczna (a poczęści już i swoja), propaganda protestancka coraz śmielsza i otwartzsza, napływ coraz większy obcych a głównie niemieckich ministrów i teologów, wreszcie brak energii, ciągłości i miary ze strony biskupów bezczynnych a chwilami zrywających się do surowości, pod którą nie było ani gorliwości ani budującej enoty, wszystko to rozplómięniało znowu zawziętość przeciw Kościołowi, i służyło dążności protestanckiej, która się z polityczną (na szkodę tej ostatniej) splątała.

Następuje więc szereg lat, którego głównem znamieniem i cechą jest dążenie do exekucyi i do zmiany wiary, okres kulminacyjny obu, w którym jedna jak druga dążność stoi na pierwszym miejscu między sprawami Rzpltej, jedna i druga dobija się (i ma nadzieję) zwycięstwa. To burzliwe i coraz burzliwsze sejmy z roku 1552 i 1553, to na sejmie r. 1555 wyraźny już program zmiany wiary i zarys narodowego Kościoła i obietnica króla że wyśle poselstwo do Papieża z żądaniem Soboru powszechnego, lub polskiego któryby żądania szlachty roztrząsnął, to wreszcie poselstwo takie rzeczywiście do Rzymu wyprowadzone, to dalej w roku 1558 i 1559 nowy i gwałtowniejszy wybuch obu tych dążności razem, aż wreszcie

w roku 1562 i 1563 król sam przystępuje do exekucyjnego programu. W r. 1564 przyjął dekreta Soboru Trydenckiego.

Epilogiem jednej dążności, i jej jedynym prawdziwie politycznym a trwałym rezultatem była unia z Litwą w r. 1569, trwałym a nie politycznym elekcyą i *Pacta Conventa* z r. 1573. Epilogiem i rezultatem drugiej była konfederacya *inter dissidentes de religione* z tegoż roku.

Literatura polityczna przez ten szereg lat i zmian jest uboga, mileżąca. Kontrowersye religijne występują jedna po drugiej, obficie, znacząco; literatura i historia kościelna miałyby wiele w tych czasach do zapisania. Polityczna, od wyjścia wielkiego dzieła Modrzewskiego nie wydaje nic znaczącego, co najwięcej ubocznie i pośrednio przy kwestyach religijnych się odzywa, aż po latach jedenastu dopiero zabiera głos w *Dyalogach* Orzechowskiego.

I.

Statut Jakóba Przyłuskiego ¹⁾.

Po dziele Modrzewskiego najwięcej śladów ówczesnych pojęć i dążności, ogólnego wykształcenia, żywego zajęcia się kwestyami politycznemi, znajdzie się w tych latach w *Statucie* Przyłuskiego. Zdawałoby się że taki zbiór praw należy do historyi prawa, nie do historyi literatury: że szukać w nim trzeba zdolności i nauki prawnika nie politycznej myśli; i tak jest zwykle. Wszelako *Statut* ten nie jest tylko zbiorem praw, ale i ich wykładem; a w komentarzach które Przyłuski do każdego rozdziału, do każdej materyi, nieraz do jednego artykułu dodaje, mieszczą się jego własne i jego współwyznawców, jego jak dziś mówimy przyjaciół politycznych wyobrażenia, pragnienia, desiderata, ich (znowu po dzisiejszemu mówiąc) program polityczny, choć ani całkowity i dojrzały, ani porządnie ułożony i razem w całość ujęty.

¹⁾ Patrz przypisek 1 na końcu rozdziału.

Do poznania właściwej myśli i zamiaru tych ludzi, których dzisiejsi historycy nazywają stronnictwem exekucyjnym, pomaga to dzieło Przyluskiego wiele, owszem jest koniecznem i jednym z głównych do tego źródeł. Niestety i on nie wszystko rozjaśni, a za to objaśni i utwierdzi to przypuszczenie, że tak zwani *exekucyoniści* w sprawie religijnej mieli żądania daleko jaśniej i wyraźniej określone aniżeli w politycznej, że w jednej mieli prawie wyrobiony i ustalony, coraz bardziej ustalający się program, w drugiej tylko dużo żądań różnych, nie zawsze jasnych, organiczną myślą nie połączonych.

Pośród ludzi którzy o reformie politycznej myśleli i mówili a religijnej reformacyi chcieli, Przyluski musiał zajmować stanowisko bardzo znaczące: być jedną z głów kierujących ich dążeniami i krokami. Zdolności i nauki miał oczywiście więcej niż protestancy panowie, Dyabeł Stadnicki, Oleśnicki, Rafał Leszczyński: więcej niż Rey, więcej zapewne politycznej nauki choć nie wykształcenia aniżeli Trzycieski. Od Modrzewskiego zapewne intelligeneyą i talentem niższy, równać się z nim mógł przez to czego tamten nie miał, przez swoją prawniczą naukę, przez kierunek praktyczny swego umysłu i działania, przez przedsiębiorczość i rzutkość którą na podstawie tego co o nim wiemy przypuszczać w nim można. Wmieszany on jest we wszystkie sprawy swego czasu, połączony stosunkami ze wszystkimi znaczącymi i działającymi ludźmi; przechowane jego listy świadczą, że nieustannie się krząta i stara, że pecha sprawy naprzód, że dostarcza pomysłów, zagrzewa; a tej czynności i śmiałości, tej umiejętności działania, szerzenia swego wpływu i swoich zasad, agitowania wreszcie, dowodzi najświetniej sam jego *Statut*. Można sobie wyobrazić jak na umysły działać, jak przekonania na swój sposób kształcić mógł taki zbiór praw, dla ówczesnej szlachty bardzo pożądanym bo z niego dopiero uczyła się prawa swoje znać — uczyła się też na jego sposób je pojmywać. I działał rzeczywiście. Na długie lata, można powiedzieć na wieki prawie stał się podstawą nauki prawa; wszystkie Statuta późniejsze (Herburt, Sarnicki itd.) z niego były jeżeli

nie tłómaczone to przerabiane, z niego wyrosły, na nim się opierały.

Erudycyi i wartości prawniejszej tutaj oczywiście dotykać nie będziemy: znawcy przyznają wielką, a nie znawca odnosi wrażenie niepospolitej nauki i bystrości. Kto zaś szuka politycznej myśli autora i otaczających go ludzi, związku tego dzieła z współczesnemi dążnościami, wypadkami i dziełami innych (np. Modrzewskiego), ten musi dostrzedz i przyznać że najwyraźniejszą, najsilniejszą jest dążność protestancka: że dzieło musi być doskonałym jej wyrazem, skoro to samo co w niem znajduje się w mowach sejmowych poprzednich i późniejszych, w późniejszych wypadkach, w dziełach (o kontrowersyjnych już nie mówiąc) politycznej treści, w Modrzewskiego pierwszej a zwłaszcza w drugiej księdze *de Ecclesia*. Wszystkie kwestye nauki i wiary lub organizacyi Kościoła, które się zjawiają i powtarzają w tych latach, bezżeństwo księży, komuniją pod dwoma postaciami, Sobór złożony ze wszystkich wyznań chrześcijańskich, na tym Soborze głos dla świeckich zarówno z duchownymi, zniesienie klasztorów, zniesienie sądów biskupich, wybór biskupów przez świeckich, nadewszystko zniesienie *annat* i innych opłat składanych do Rzymu, i zaprzeczenie prymatu Papieża, wszystko to znajduje się w komentarzach Przyłuskiego, jak się znajduje w pismach Modrzewskiego, tylko z wielką różnicą tonu. Człowiek który głośno w kościele protestował przeciw ogłoszonemu przez Papieża jubileuszowi, musiał być gwałtowny i namiętny. Píše też o tych sprawach nie ze spokojem i uszanowaniem które Modrzewskiego z postępem lat dopiero opuszczają, ale z szorstkością i zaciętością nerwowego publicysty, z namiętnością Orzechowskiego raczej, a niekiedy z rubasznością Reya. Ton i treść tych inwektyw musiały oczywiście nieraz być wzięte z protestanckich pisarzy niemieckich, a od nich prawdopodobnie pochodziła i znaczna część teologicznych i historycznych Przyłuskiego argumentów. Jako protestant jest on jednym z najbardziej namiętnych w świeckiej literaturze polskiej tego czasu; nienawiść Kościoła bucha z niego ustawicznie, choć jak Modrzewski ob staje

przy tem że jest wiernym i posłusznym jego synem, a jak wszyscy protestanci dowodzi że Kościół prawdziwy jest tam gdzie on, a Papież i jego zwolennicy zostają w jakimś sfalszowanym, zepsutym.

Zbyt długo byłoby wyliczać wszystko, i wszystko z osobna zbijać. Wystarczy dla przykładu przytoczyć, że prawym biskupem jest tylko ten, którego duchowieństwo wybrało a lud żądał (str. 81)¹⁾; że Celibat jest, ma się rozumieć, przepisem przeciwnym prawu Bożemu i prawu natury, bezbożnym, gorszącym i powodem wszystkiego złego; że skoro przy ostatniej wieczerzy Pan Jezus a ksiądz każdy przy Mszy błogosławi chleb i wino, więc jest bezbożnem świętokradztwem obcinać wiernym Sakrament o połowę i podawać go pod jedną tylko postacią; apellować od sądów biskupich polskich do Rzymu jest nadużycie i głupstwo, najwyższa instancja w tych sprawach powinna być na miejscu, a że jest inaczej, to nie Boska wola i instytucja, tylko rzymska chytrłość i chciwość, która ze wszystkiego robi sobie pozór i sposób zdzierania biednych ludzi ze skóry. Wszelka opłata kościelna, a zwłaszcza annaty, to symonia, to zgorszenie i zbrodnia, bo powiedziane jest „*gratis accepistis gratis date*“. Obelg naturalnie nie brak: Faryzeusze, Judasz, synagoga skazująca Syna Bożego na śmierć, przypominają się często i stosują do Papieży i Kościoła. Pismo święte, słowo Boże jest jedyną powagą, jedynem prawem. Klasztory to fortece i ogniska zgorszenia i zdzierstwa, i sekty przeciw jedności Kościoła sprzysiężone i wojujące (str. 144); Święci, to tyleż wymyślonych na wzór pogan bogów i bogiń (str. 100). „Nie ma „nie takiego coby Chrystus był postanowił, a czego by pod „stępy tych lisów i kły tych dzików nie były sfalszowały „i poszarpały“ (str. 100). Św. Piotrowi Jezus Chrystus oddał klucze, to prawda, ale o dziedziczności tych kluczy nie mówił, ani o tem żeby Rzym miał być siedzibą zwierzchniej władzy kościelnej. Kościół powszechny nie ma być rzymskim, ale takim w którym nie byłoby

¹⁾ Wszystkie cytacje podług wydania z roku 1553.

„Żyda ani Greczyną, a tem mniej Antiocheńczyka lub Rzymianina, cóż dopiero Papisty albo Luteranina, ale w którym każdy swego biskupa lub Pasterza uznając, od Jezusa nazywałby się Jezuanem lub Chrześcijanem, a od Ewangelii jego Ewangeliikiem, sekty wszystkie jednocząc i miłością jednając. To dopiero byłby prawdziwy Kościół katolicki (str. 168). Królów zaś obowiązkiem jest (str. 120) o sprawę religii dbać, i dlatego to Najjaśniejszy Albrecht książę Pruski przez posłów i rycerstwo tego królestwa, upominali króla Zygmunta Augusta aby się wziął na sejmie do oczyszczenia religii z takich dodatków i wymysłów jak naprzód odpuszczenie grzechów, potem odpusty lub czyszczenie; żeby porubstwa księży na małżeństwo poprawił, krew Pańską wiernym podawać zalecił, i wiele innych potrzebnych zmian wprowadził“. Król musi to zrobić na sejmie „bo nigdy budowniczy i stróż rzymskiej potęgi na to nie pozwolą, iżby przyszedł do cześci i uznania w Kościele dogmata prawdziwej wiary, które obalają ich dekreta i konstytucye przeciw Barankowi (Bożemu) walecząc“ (str. 120).

Możnaby przytaczać bez końca przykładów podobnych, i bez końca stanowisko autora zbijać, ale na mnożenie przykładów nie pozwala miejsce, a zbijanie tych twierdzeń wziął na siebie czas, i dowiódł argumentem najlepszym bo faktem, obecnym stanem wszystkich protestanckich wyznań, czem jest ten mniemany Kościół powszechny bez jedności wiary, a z ludzkiej krytyki, z ludzkich zdań poczęty. Jeden tylko dodać jeszcze trzeba charakterystyczny ustęp. Przyłuski mówiąc z kolei o Akademii krakowskiej i jej przywilejach, gniewa się bardzo na teologiczny jej charakter i na rodzaj teologii której Akademia się trzyma, twierdzi że powinna uczyć czystego słowa Bożego, i dodaje (str. 156), że -

„kiedy był młodzieńcem i te wszystkie bajki i obrzydliwości (*fabulas et abominaciones*) słyszał, do szaleństwa niemi prawie doprowadzony o mało że do Żydów nie przeszedł, bo za lepsze miał z Żydami jednego Boga zakonu słuchać, jak poddawać się bajecznej religii najgłupszych klehów“.

Przywiedzione tu wyobrażenia i pomysły wystarczą, iżby wykazać związek autora i dzieła z całą współczesną dążnością i literaturą protestancką w Europie, z tąsamą dążnością i literaturą w Polsce (z Modrzewskim w szczególności),

i wreszcie z sejmowemi mowami i uchwałami. Poselstwo do Rzymu z r. 1555, to żywcem praktyczne wykonanie religijnego programu Przyłuskiego i towarzyszy czy stronników. W księdze V (str. 842 i dalsze) w rozdziale *de Legationibus* (XV) jest obszernie wyłożona instrukcja dla posłów polskich co w razie zwołania Concilium robić i czego domagać się mają, i gotowy dla Concilium program w jaki sposób w miejsce częściowego i fałszywego rzymskiego, ma przywrócić Kościół prawdziwy i prawdziwie powszechny. Wszystko to jest tak jasne i wyraźne, że nikt autorowi nie zarzuci jakoby nie wiedział czego chce. Chce protestantyzmu, i koniec. Program religijny Przyłuskiego jest i zupełny i zrozumiały. Trudniej powiedzieć to o jego politycznym programie, o tych przynajmniej pojęciach i żądaniach, które się w jego komentarzach spotyka.

Przedewszystkiem dostrzega się że jak w rzeczach kościelnych i religijnych śmiało i stanowczo wszystko zmienia, tak w politycznych i świeckich na prawdę bardzo mało; tam jest reformacja w całej rozciągłości, tu zarysów i istoty reformy uchwycić jest trudno. Modrzewski jest śmielszy w żądaniach, obfitszy w pomysły, nawet praktyczniejszy, a przynajmniej konkluzye swoje określa jaśniej, z większym organizacyjnym zmysłem ujmuje je w projekta.

Wiedząc że Przyłuski był jedną z głów exekucyjnego stronnictwa, a przynajmniej jednym z duchów inspirujących to stronnictwo, i słysząc że ono dążyło do utworzenia rządu w Polsce, ma się o Przyłuskim to wyobrażenie i tę nadzieję, że nareszcie wypowie to co Modrzewski przemileczał. Z wielką też ciekawością czyta się w przedmowie (drugiej, *in Jura Leges Statuta et Privilegia*), że:

„Królowie postanowieni są na to, aby jako stróże życia „obywateli od niebezpieczeństw, religii od bezbożności, publicznego pokoju od zaburzeń, wolności od ucisku, mienia od grabieży strzegli; a już to tak sama natura sprawia i niesie że „lud woli jednemu zwierzchnikowi podlegać aniżeli wielu zarówno „władzą obdzielonym: bo tacy albo sprawy Rzpltej do własnych

„żądź i korzyści naciągają, albo opieszale jej służą, albo w niebezpieczeństwie niedołężnie jej bronią“.

To brzmi jak wyraźny do polskich stosunków, zwłaszcza do polskich panów przytyk, i zapewne jest takim w myśli autora. Zatem idzie nauka wcale stósowna i zdrowa, że:

„Nawet złe prawa znosić należy dopóki się ich legalnym „sposobem nie zmieni, ale ich lekkomyślnie i zuchwale naruszać, „a dopieroż bunt z ich powodu wszczynać, nie jest rzecz mądra ani godziwa“.

Dalej jeszcze przypomnienie że dobry obywatel nie tylko prawa słucha ale i urzędu i urzędnika, i piękna maxyma że celem prawa „cywilnego jest zachować między obywatelami równość, ta zaś na tem polega, iżby wszyscy w odnośzeniu sprawiedliwości byli porównani, aby na pana lub „sługę, na bogacza lub ubogiego, sprawiedliwość względu „nie miała“.

Te zdrowe piękne moralne pojęcia, równie jak tamte alluzye, zdają się zapowiadać że w dziele będzie rzetelna i silna dążność do prawdziwej poprawy Rzpltej. W tej nadziei utwierdzają komentarze pierwszego zaraz rozdziału I książki (*de Regno, Rege ac Juribus*), gdzie Przyluski mówi, że:

„Król różne Rzpltej części, językiem wiarą i stanem odmiennie, przepisami prawa rządzi, w karbach i w jedności społecznej utrzymuje; dla ludu zaś, króla i prawa słuchać nie jest „szpetną niewolą ale szczęśliwą wolnością“ (str. 2).

Wprawdzie niebawem (str. 4) przypomina z upodobaniem, że skoro ludźmi rządzić jest trudno, przeto przodkowie nasi chcieli iżby nie ten im panował którego wskaże przypadek urodzenia, ale ten którego wskażą enoty (np. Walezyusz albo August II!) i wylicza szereg tych enót może dłuższy jeszcze niż u Modrzewskiego, nie zapominając o wstrzeмиężliwości i o srogich na Venere inwektywach, czem prawdopodobnie w Zygmunta Augusta mierzy.

Po tej pochwalie naszego elekejnego systemu i naiwnej

wierze w królów których cnoty jako najgodniejszych wskażą, nie bez zdziwienia znajduje się w tym samym rozdziale (artykuł III, str. 18) katagoryczne twierdzenie, że:

„Królestwa w których korona dziedzicznie z jednego na „drugiego przechodzi, nie równie lepiej kwitną od tych gdzie „suffragia lub bogactwa na tron wynoszą. Bo naprzód wszyst- „kiego łatwiej się nauczyć jak rządzenia, a powtóre król nowo „utworzony łatwo przez dumę lub nieznajomość złym poduszcze- „niom da ucho, i Rzeczypospolitej bardzo szkodliwym stać się „może“.

Nie podobnego nie widziało się u nas dotąd, ztąd naturalnie skłonność i gotowość uznania Przyłuskiego i jego stronników za prawdziwych na wielką skalę reformatorów Rzeczypospolitej. Wszelako jeżeli ród królewski wygaśnie, albo tak na zdolnościach podupadnie że się zupełnie stał niedołężnym, to nie ma rady, tylko trzeba do wyboru przystąpić. Tego wyboru podaje Przyłuski nawet pewien zarys, wskazuje zasady których się przy nim trzymać należy; dobroczynny zda się opatrny człowiek który przewrót r. 1572 przewiduje i odwraca. Król więc powinien być z pomiędzy współobywateli wziętym: to pierwsza zasada. Druga, że powinno być postanowiono i wiadomo który z senatorów po śmierci króla ma zwołać sejm do wyboru następcy. Przy tym wyborze, postanowiłoby też należało, iżby całe mnóstwo wyborców albo do mniejszej liczby było ściągnięte, albo iżby większość głosów nieosobistych ale większość prowincyi rozstrzygała: lub też oczywista i wszem znana i widoczna godność i cnota kandydata, ktoby zaś głosy ujmował albo się z zebraną zgają stronników ubiegał o koronę, miałby być o *crimen laesae Majestatis* sądzony i karany. Wszystko to odezwie się rzeczywiście, niemal dosłownie, na sejmie r. 1559 przy sprawie opisania elekeyi. Dowód że myśli te przez cały szereg lat tkwiły w umysłach, i że Przyłuski znacznie na ich wyrobienie wpłynął, może je pierwszy określił tak że się podobają i przyjęły. Po takim początku czytelnik doskonale dla autora usposobiony, czeka stanowczej i jasnej konkluzji mniej więcej takiej: ponieważ król zawsze umrzeć może a następcy

niema, przeto należy przezornie i zaraz na ten wypadek się przysposobić, i tę rzecz zawczasu na sejmie uchwalić, robić jak człowiek roztropny, który za zdrowia swego pisze testament na przypadek swojej śmierci, a nie odkłada go na ostatnią chwilę, kiedy może być za późno. Ale zamiast takiej stanowczej śmiało domagającej się konkluzyi, wpadamy znowu w miękkie i blahe rozumowania o enotach i przymiotach jakie król mieć powinien, i o niebezpieczeństwach, jakie zmiana panowania za sobą pociąga. „Jeżeli Platon twierdzi że odmiana Muzyki wpływa na losy Rzpltej, o ileż więc zmiany „panującego“.

Z tego wniosek, że u Przyłuskiego była myśl przezorna, przewidująca, roztropna; ale się nie ustaliła. Zjawiała się jako przeczucie, nie stała się przekonaniem i żądaniem. Inaczej byłaby się affirmowała silniej, byłaby się powtarzała natręczywiej. Nie można zaprzeczyć że jest, ani tego że zdrowa i słuszną. Ale widząc że raz się tylko zjawia i nie wraca, o urzeczywistnienie się nie stara, trzeba ją uznać za myśl dobrą ale przypadkową i niestateczną; za jedno z tych przeczuć jakie się zdarzają nieraz w tym czasie, z tych pytań co będzie jak król umrze, które podnosi tu i owdzie Orzechowski albo Rey albo Kochanowski; ale przeczucie bez powtórzenia, pytanie bez odpowiedzi, myśl bez dalszego ciągu i starania, czyli chwilowe trafne widzenie rzeczy, ale nie program polityczny, nie z przekonania statecznie i stanowczo postawiony punkt tego programu, z silną wolą i postanowieniem jego spełnienia.

Jakkolwiekby, Przyłuski który mówi niedosyć, ma wyższość co do tej sprawy nad Modrzewskim, który nie mówi nic. I gdyby dalej jego dążność do poprawy Rzpltej utrzymywała się na tym samym poziomie, mielibyśmy powód uważać go i sławić za wielkiego reformatora. Niestety jest on tylko gorącym, namiętnym zwolennikiem reformacyi, stosunki zaś i urządzenia społeczne w Polsce zostawia takimi jak były — znać takie jak były wydawały mu się dobru. Mówi wprawdzie (w komentarzu do artykułu V ks. I, str. 38) że „jakkolwiek do odmiany praw brać się trzeba nader

„ostrożnie i powolnie, to przecież prawa przeciwnie przykazaniom Boskim i zdrowemu rozumowi odmienić należy koniecznie,“ między takimi zaś jako pierwszy przykład kładzie prawo o karaniu mężobójstwa, dalej zaś, (w rozdziale XVII, *de cmetonibus*, art. 2, str. 329), mówi choć krótko ale dobrze, że na wszelkiego zabójcę i na wszelkie zabójstwo, (chłopa czy szlachcica) jednakowa powinna być kara. Ale kiedy za tem pierwszym prawem wygląda się innych niemniej potrzebujących poprawy, spotyka się tylko zniesienie apellacyi do Rzymu od sądów biskupów, i zabór dóbr duchownych na utrzymanie wojska. Jak jednak dalekim jest od stanowiska Modrzewskiego w kwestyach społecznych, dowodzi przedmowa do rozdziału XVII (*de cmetonibus* str. 326) gdzie mówi że „wyznać trzeba (*oportet ut concedamus*) iż „natura sama jednych ludzi stworzyła do rozkazywania, a „drugich do służby“ i z tej zasady wychodząc zaleca wprowadzić dobre obchodzenie się z poddanymi jako i słusnością i własnem dobrem dziedzica wskazane, ale w ich położeniu prawnem nie zmienić nie próbuje. Dalej zaś (na stronie 346, (w rozdziale XVIII, *de Servis*) mówi prawie dosłownie to, czem Polak w Rozmowie Górnickiego usprawiedliwia przed Włochem stan poddanych: „Bóg sam stworzył jednych wolnymi, a drugich niewolnikami“ (*alios liberos alios servos*), „a tym co do służby stworzeni, pożyteczna jest służyć i nie „mieć wolności.“

Kiedy mówi o Senacie i o sejmach miałby zda się sposobność najlepszą do wskazania braku rządu i potrzeby jego wzmocnienia gdyby ten brak i tę potrzebę widział. Wszelako oprócz ogólnikowego wyliczenia obowiązków i przymiotów senatora, i ukrytej krytyki senatorów współczesnych do tego ideału niepodobnych, widać tam jak zawsze myśl i dążność protestancką, ale nie znać myśli o potrzebnej reorganizacyi państwa, o potrzebnem stworzeniu rządu. Że zaś ta prywata nawet na którą często powstaje, wydaje mu się naturalną i godziwą, dowodzi to, że (zupełnie jak Orzechowski w *Subditusie* i w *Dyalogach*) mówi o konieczności wynagradzania cnoty, bo *virtus neglecta fit seditiosa* (str. 173).

Nie jest pozbawiony pewnego zmysłu porządku, powtarza nieraz, że nie tylko władze powinny umieć rozkazywać, ale i obywatele powinni umieć słuchać; ale z tej zdrowej teoretycznej maksymy praktycznych wniosków nie wyciąga i sposobów ani szuka ani znajduje, jakimiby jedni skutecznie rozkazywać, a drudzy do wykonania rozkazów zawsze doprowadzeni być mogli.

W księdze drugiej, *de Rebus Fiscis*, nie znać myśli o takim zaopatrzeniu skarbu jakiego plan podaje Modrzewski, nie ma tego podatku dochodowego (20% od dochodu) który tamtemu przynosi zaszczyt. W księdze czwartej jest o zniesieniu praw różnych, a postanowieniu jednego powszechnego prawa polskiego, i o potrzebie nowego zbiorowego sądu (trybunału), ale jedno jak drugie jest raczej uwagą i wzmianką niż dobrze uzasadnionym i (ogólnie przynajmniej) nakreślonym projektem, jak u Modrzewskiego. W księdze VI *de Re Militari*, dużo jak w całej literaturze tego wieku mowy o niebezpiecznych skutkach i niegodziwych często powodach wojny, o konieczności obrony, dla obrony zaś pieniędzy, ćwiczenia, dobrego wodza i t. d., dużo ogólników które zdrowy rozsądek każdemu wskazuje; są nawet nauki jak miasta zdobywać i wygrywać bitwy, ale jak siłę zbrojną Rzpltej zorganizować, powiększyć i utrzymać, tego nie ma.

Pod względem prawniczym dzieło to ma nie wątpliwe ogromną wartość i zasługę. Pod względem politycznym jest tylko bardzo ciekawe. Ono daleko bardziej aniżeli Modrzewskiego *Poprawa* było wyrazem stronnictwa, z natchnienia i popędu wspólnego poczętem. U Modrzewskiego domyślamy się tylko tego związku; Przyłuski sam wyraźnie mówi (str. 835) że był przez znakomitych w ojczyźnie ludzi, przed innymi przez Piotra Boratyńskiego i Stanisława Stadnickiego do pisania zachęcony i wezwany. Można więc jego żądania brać za urzędowy niejako wyraz dążeń tego exekucyjnego i protestanckiego stronnictwa. Gdy zaś znajduje się pod względem religijnym i kościelnym żądania liczne, określone, i składające razem prawie zupełny program protestancki, pod politycznym zaś względem żądania ani tak liczne, ani tak

jasno określone, ani tak daleko sięgające, dochodzi się naturalnie do logicznego wniosku, że myśl i wola religijnego odszczepieństwa była w tem stronnictwie ustalona, dojrzała, i dobrze siebie samej świadoma; myśl zaś i dążność politycznej (a dopiero społecznej!) poprawy Rzeczypospolitej była niejasna, nieokreślona, była uczuciem potrzeby i instynktową chęcią, ale nie wyrobioną i stateczną wolą tej poprawy.

Na zakończenie, na zupełniejsze i dosadniejsze określenia dzieła i stanowiska Przyłuskiego, nie możemy zrobić nic lepszego jak przytoczyć jego charakterystykę, jak ją daje Szujski w *Odrodzeniu i Reformacyi* ¹⁾.

„Jako dzieło partyi prowadzi nas dzieło Przyłuskiego *in medias res* ówczesnego religijno-politycznego ruchu. Jako mecenasi lub współwiercy polityczni stoją obok niej Piotr Kmita, „Spytek Jordan, Mateusz Stadnicki, Mikołaj Rej, Andrzej Trzcieski, Stanisław Orzechowski. Porównanie pierwszego wydania, „nieśmiało tylko tu i owdzie zwracającego się przeciw duchowieństwu z wydaniem drugim, płynącym pełnemi żaglami do „narodowego Kościoła oderwanego od Rzymu, uczy, jaki przewrót „stał się od 1548 do 1553 roku. Komentarze tego drugiego wydania mieszczą w znacznej części kolej myśli polityczno-religijnej sejmów najbliższych, kompilację ustaw polskich z wtrętami „postanowień synodu bazylejskiego i rzymskiego prawa, większą „część podręcznego programu egzekucyjnego Izby poselskiej z cechą różnowierczą.

„Dzieli się statut Przyłuskiego na ksiąg sześć: O osobach „państwa od króla poczynając, o rzeczach skarbu królewskiego, „o prawie cywilnem i karnem, o stosunku państw feodalnych, „o rzeczy wojskowej. W tych oddziałach ma Przyłuski sposobność mówić o wszystkim, co się urzędzenia i społeczeństwa „i państwa dotyczy. Księga jego jest społecznie zwodem praw „i szerokim i politycznym traktatem. Odnacza się ona przedewszystkiem wysunięciem króla naprzód, jako tego, który królików „rządu powściąga, a części Rzeczypospolitej początkiem, językiem, religią różne, przepisami ustaw w jedność utrzymuje: „którego elekcję w jednym i tym samym rodzie przedstawia się „prawie jako formalność, gdy się w pierwszym wydaniu ani o „królikach nie mówiło i elekcję jeszcze wysoko stawiało. Zkąd „taka nagła zmiana, nie bardzo szczerza jednak, skoro starannie

¹⁾ Str. 84. Wyd. Kraków. 1881.

„skodyfikowano tuż obok wszystkie zastrzeżenia, praw, przywilejów, wolnej elekcji, i wszechmoc sejmów koronnych wysoko postawiono, skoro na tylu innych miejscach czytamy myśl: Król nie nie robi, nie nie zamierza, nie nie mówi nawet, jak to, co z głębi waszej woli na publiczny wyszło widok! Podejrzana jakaś ofiara zmocnienia władzy królewskiej, której ukryty zamiar przeziiera już na karcie 23. „Ponieważ imieniem Rzeczypospolitej obejmuje się pożytek narodu w sprawie zbawienia dusz, opieki ciał i własności, widna jest że król ma posiadać mądrość rzeczy Boskich i ludzkich z przyrodzenia, z nauki i ćwiczenia po nad wszystkich poddanych, których jest przywódcą i sędzią!“

„Postępowanie więc w myśl narodu i uchwycenie steru rzeczy Boskich, oto warunki *sine qua non*, a myśl ta poparta starym testamentem, prawem rzymskiem i romanizującemi ustępami z statutu Kazimierza Wielkiego!! Pod warunkiem uznania takiej misji króla, pod warunkiem spokojnego znoszenia ustępów dzieła przeciw Rzymowi, Babilonem zwanemu, niemniej hojnym jest Przyłuski dla episkopatu polskiego, zostawia mu jego prawa, wolności, przywileje, dziesięciny aż do prawa exkomunikacyi, z którą się godzi, byle stanął Kościół osobny, królowi poddany. Wtedy oczywiście przydałaby się na katolików! „Wszakże niewinne słowa przywileju Unii r. 1401, w których Jagiello nawróciwszy Litwę, oświadcza, że poczuwa się do obowiązku zapewnienia duchowego pokarmu tym, nad którymi ziemską dźwierzę władzę, wyzyskane zostały dla kodyfikacyi jako osobny artykuł, dowodzący kapłańskiego urzędu królewskiego. „Ba! Przyłuski pomaga królowi w przyszłym dziele, pisze traktat o Mszy św. i Sakramentach, kreśli plan synodów, rozpoznaje heretyków od katolików, Kościół prawdziwy od fałszywego, który nie przestaje nazywać powszechnym i katolickim. Z niepospolitą też zręcznością wyjmuje Przyłuski z synodów biskupich wszystko, co mu potrzebne, między innemi reformę Uniwersytetu krakowskiego w kierunku humanistycznym, nie cofa się nawet przed umieszczeniem Edyktu Wieluńskiego z r. 1424 byle urząd *świecki* przestrzegal, aby z gorliwości za tradycjami ludzkimi prawdziwa nauka nie była prześladowana! (fol. 170). Tylko edyktu królewskiego r. 1550, nie zużytkował Przyłuski bo ten nadto był wyraźnym, aby mógł posłużyć!

„Jeżeli episkopat i króla tak zręcznie propaguje Przyłuski dla nowej nauki, niemniej zręcznym jest wobec Senatu. Myśl exekucyi dóbr królewskich u szlachty popularna, u magnatów znienawidzona, za rodzaj socyalnej exauktoracyi uważana, u niego prawie niedotknięta, w granicach ustaw dotychczasowych pozostawiona. „Natomiast dla szlachty niebrak ponęty: jest podniesienie wyso-

„kiego znaczenia jej politycznej roli, jej wyłączności politycznej, jej uprzywilejowania ekonomicznego, jej uprawnienia do dygnitarstw świeckich i duchownych, ze szkodą mieszczan, jest odsumienie stanowe miast od roli politycznej, a zamknięcie ich w miejskich porządkach, jest ubrana w piękne słowa zależność kmiecia od pana i teoria o *servitus* rzymskiej stósowana do chłopów-niekmieci. Jest bezwzględne zapewnienie szlachcie uprzywilejowania handlowego wobec mieszczanina, które doprowadziło do ustaw zgubnych dla tego stanu w r. 1565. Program gotowy: wskazanie królowi, episkopatowi, senatowi, szlachcie, że za wykonaniem ustaw polskich w duchu wskazanym nie się właściwie prawnie w Polsce nie zmieni, ale za to ulepszy się wszystko, zapanuje ład i porządek: przyczem jak mówi na jednym miejscu Przyłuski, rzymskiego Papieża uważać można za pierwszego z biskupów Kościoła, byle na tem teoretycznem uznawaniu poprzestać, byle o sprawie religii rozstrzygał król, albo nawet ów starosta, któremu biskup ekskomunikowanego winowajcę dostawi.

„Księga Przyłuskiego prowadzi nas więc *in medias res* ówczesnego zamętu pojęć, pochodzącego nieprzerwanym ciągiem od emancypacyjnych myśli Łaskiego, i polityki bez zasad r. 1525. Rzecz ciekawa, stary Albrecht występuje w tej księdze jako miły i popularny u stronników myśli politycznej Przyłuskiego książę; fakt r. 1525 odbiera pochwałę, a z księgi tej czerpiemy wiadomość, że to on, że to Albrecht z posłami ziemskimi r. 1552 upraszał króla uroczyście, aby sprawę religii wziął w rękę!“

II.

Solikowskiego ¹⁾ *Idea Apocalyptica*. Wzrost dążeń protestanckiej. Program protestancki na sejmie roku 1555. Pisma Modrzewskiego są jego odbiciem (*de Ecclesia Liber II*). Opór katolików w literaturze świeckiej. Orzechowskiego *Fricius*, *Chimaera*.

Wsuwa się teraz niespodzianie między te pisma głównie exekucją zajęte, mała książeczka taka ponura i smutna, taka przestraszona widokiem i przyszłością Rzpltej, że raczej wzięłoby się ją za produkt późniejszych już lat i wypadków,

¹⁾ Patrz przypisek 2 na końcu rozdziału.

tego rozstroju który się objawił za dwóch pierwszych bezkrólewioów, i za trzeciego. Pessimizm taki później może naturalny, w początkach Zygmunta Augusta był w każdym razie zawczesny. Innym też czasem i ludziom przypisują to dziełko nasi pisarze najpoważniejsi. Pomyłka tłumacza przyjęła się u wszystkich i dziś *Idea Apocalyptica* czyli *Sen na jawie* uchodzi (nawet u Szujskiego) za wyraz tych czarnych przeczuć któremi im dalej tem bardziej dręczył się Orzechowski. Jednak niewyciężonym zdaje się argument starego Ossolińskiego, który przypomina że rękopism Biblioteki Jagiellońskiej, z podpisem Dymitra Solikowskiego, i datą roku 1554¹⁾, nie zostawia najmniejszej wątpliwości co do autora i czasu powstania tej książeczki, która tem jest dziwniejsza że nie już dokonany stan rozkładu sądzi, ale z początków jego dalszy przebieg przewiduje. Tem więcej się żałuje że mając wiele nie ma wszystkich tych zalet które mogłyby zrobić ją znakomitą w literaturze zjawiskiem.

Dziełko w którym allegoryczna forma szkodzi treści, a szumna retoryka dobrym uwagom, dziełko które nie wiedzieć dla czego tak weześnie traci już zepsutym smakiem i wyszukanemi konceptami XVII wieku: ale pod niesnajączemi allegoryami kryją się myśli zdrowe i dobre.

Autor ma widzenie: we śnie, czy może w stanie jakiejś hallucynacyi, zdaje mu się że wchodzi do jakiegoś wielkiego obozu, wchodzi przez nikogo nie pytany i nie wstrzymywany. Obóz to nieoszańcowany, nie strzeżony, warty śpią twardo na swoich posterunkach, a do koła otoczony jest wojskami nieprzyjacielskimi które zdają się czekać chwili szturm: to Polska.

¹⁾ W rękopiśmie tym (Nr 59) broszura nosi tytuł: „*Facies perturbatae et afflictae Rplcae ejusque restaurandi ratio per visionem in Pathmo insula revelata*. Treść identyczna z łacińskim tekstem *Idei* i polskim *Sen na jawie*. Przedmowa do Zygmunta Augusta, datowana z Parczowa 5 kwietnia 1554, nosi podpis *fidele mancipium J. D. Solicovius*; pismo zaś nazywa słabem i dziecinnem (*tenue et puerile*) co i wiek mój (autora) tłumaczy.

A naokolo pelno namiotów i domów w których ludno i gwarno, *Domus Rei privatae*, *Domus Cupiditatis*, *Domus Tyrannidis*, i z tego to domu widzi opisujący wyjeżdżającą straszną rycerkę na koniu, zbrojną, silną i zuchwałą, która wypada jak jedna z klęsk apokaliptycznych, i uderza na dom Rzpltej i Religii, nazywa się: *Licentia*.

Wewnątrz tego obozu mnóstwo namiotów i różnych przybytków, a w samym środku namiot Rzpltej. Obok niego trzy domy, na jednym z nich stoi napis *Domus Deserta*, to dom religii, obok drugi z napisem *Domus Violata*, przybytek sprawiedliwości, trzeci *Domus Consilii*, równie opuszczony i zaniedbany, to sam środek obozu, to niby rdzeń jego siły, w oplakany stanie.

Z domu Rzpltej tak zagrożonej, wyjeżdża na obronę wóz bez dyszla (wóz którym kierować nie można) a na nim siedzi Rzeczpospolita sama, z Religią i Sprawiedliwością. Za niemi idą ich sługi: Mądrość i Nadzieja. Wszystkie razem myślą jechać do domu Senatu z wezwaniem żeby im radził i ratował je w ucisku, ale w drodze zatrzymuje je Prawda i przestrzega że tam ratunku szukać daremno, dom ten także opanowany przez nieprzyjaciół.

Na nieszczęsą Rzpltę rzuca się teraz zgraja przeciwników: *Amicitiae Simulatae*, *Inimicitiae Apertae* i *Odium In-testinum* zrzucają ją z wozu i obalają na ziemię, *Direptio* rabuje i zdziera ją ze wszystkiego. Inne złe potęgi tymczasem, na czele *Curiositas* i *Atheismus*, napadają tymczasem na dom Religii i plądrują go do szczeretu, dom rady Senatu opanowała *Res Privata*, na domiar złego wychodzi z jakiejś kryjówki straszliwy smok *Interitus*, i chce Rzpltej zadać cios śmiertelny.

Na szczęście zjawia się przecież ratunek. Pierwszy budzi się *Sensus Ruinae* i woła na gwałt, a jemu w pomoc przybywa *Timor Domini*, i tak surowo, tak pięknie przemawia do żołnierzy walęsających się po obozie, że głosem jego poruszeni wszyscy śpieszą na ratunek Rzpltej. Przybiega *Prudentia* ze swojemi radami, lekarz *Charitas* opatruje rany Rzpltej, a *Wolność* uczy że chcąc ją do zdrowia przywrócić,

trzeba uderzyć w dzwon który ma moc cudowną, a który się nazywa *Ereccio Legum*.

Powtarza się bitwa, i tym razem zwycięstwo zostaje przy dobrej sprawie: wszystkie monstra pobite lub spętane, jedna tylko *Licentia* zdrowa i cała uciekła.

Potem Rzplta uzdrowiona obchodzi obóz w tryumfalnej procesyi; *Repetitio bonorum Rplcae* zabiera do swęgo worka dobra rozszarpane; obce wojska które stały do kola obozu odchodzą, ospała *Securitas* odwołana z jego straży ustępuje miejsca *Vigilantii*, widząc to Litwini chcą się z Koroną zjednoczyć, a choć Retoryka sejmowa bruździ, *Aequitas* szczególnie doprowadza do skutku Unię, poczem w nadziemskiej jasności zstępuje z nieba *Gloria Perennis* i zostaje pośród obozu.

Niestety, ta druga, pocieszająca część widzenia, ta się nie sprawdziła, ale pierwsza zupełnie. Allegorya może jest niesmaczna sądząc po literacku, może nie potrzebna, ale jest aż nadto prawdziwa, a straszna istotnie jak przerażające groźby i przepowiednie Apokalipsy.

Rosły tymczasem te żywioły zamieszania i zaburzenia których apokaliptyczne widzenie miało współczesnych przerażać w przytoczonej co tylko książeczce. Mówimy zawsze, że sejm roku 1555 jest praktycznym wyrazem tych żądań i dążeń z którymi występują nasi protestancy pisarze, i że jest zarazem niemal kulminacyjnym punktem tych dążeń, na którym one przez czas jakiś trzymać się będą, ale po nad który nie wyjdą już o wiele wyżej. Dobrze zatem będzie przypomnieć na tem miejscu jak się ten sejm odbywał, i wielkie praktyki do teoryi podobieństwo.

Od pierwszej chwili wiatr protestancki wieje w tym sejmie silnie, gwałtownie. Czuć go w witaniu króla przez Siennickiego marszałka poselskiego imieniem posłów; jeszcze więcej może w głosach i wotach senatorów. Ci domagają się natarczywie u króla, żeby „różnice wiary hamował“ — co w ich rozumieniu nie znaczy iżby miał nowym wiarom kłaść tamę, ale owszem robić im miejsce, a dawną z miejsca rugować. Że o rewolucję religijną chodzi, i o to żeby króla

nadzieją władzy do niej skusić, dowodzi to że senatorowie nazywają go jedni „Piotrem,” a drudzy „zwierzchnim panem wszech rzeczy ¹⁾.” Jak niedawno z powodu Orzechowskiego tak teraz z powodu pozwanego i na utratę beneficjów skazanego Lutomirskiego, powtarzają się te same skargi na jurysdykcyę biskupów i dowodzenia że ona wolności szlacheckiej zagraża, aż wreszcie dochodzi ten ferment do pierwszego praktycznego sformułowania swojej treści. Marchewski poseł województwa kaliskiego, czyta z ceduły przed królem żądania posłów, memoriał, którego zakończenie po wielu długich skargach i wywodach brzmi charakterystycznie. Posłowie chcą królowi podać „wyznanie wiary, na gruncie słowa Bożego.” Że *Słowo Boże* w ustach protestantów oznacza ich naukę, zbyt często przypominać.

Po tym wstępie poszły narady wspólne senatorów i posłów, których rezultatem były następujące artykuły, program reformy Kościoła, a raczej reformacyi.

1) Księży wolno trzymać jakich kto chce.

2) Sakrament pod dwoma postaciami.

3) Księża katolicycy mają do śmierci zostać spokojnie na swoich beneficjach, ale po ich śmierci wolno patronowi nadać beneficjum komu zechce, bez zatwierdzenia biskupa czy arcybiskupa.

4) Wyroki sądów biskupich z powodu wiary przeciw komukolwiek wydane, mają być zniesione i unieważnione.

5) Księżom którzy się powściągać nie mogą wolno się żenić.

6) Za to bluźnierstwa przeciw Trójcy św., przeciw Sakramentowi Eucharystyi podług nauki i obrządku Kościoła rzymskiego mają ustać; wszelkie ceremonie i obrzędy mają się swobodnie bez przeszkody odbywać. Gwałtem od Kościoła tego nikogo odrywać ani odwozić nie ma być wolno.

7) To wszystko ma być na powszechnym lub prowin-

¹⁾ *Dzienniki Sejmów walnych r. 1555, 1558.* Wydanie braci Lubomirskich. Kraków, 1869.

cyonalnym Soborze słowem J. K. Mości zatwierdzone i przez wszystkich wiernie zachowywane.

Taki program musiał wywołać protestację biskupów. Król nie protestował, tylko nadawał mu inny obrót, zatrzymywał go w obrębie Kościoła katolickiego. Zezwalał na te żądania posłów, a że to są rzeczy wielkiej wagi, przeto obiecywał dołożyć wszelkiego starania na to by *Concilium Oecumenicum* co rychlej było zwołane. Gdyby zaś to stać się nie mogło, iżby z „wołą Papieżką“ złożone było *Concilium Provinciale* w Koronie. Tą „wołą“ i powagą Papieża król oczywiście przytępia samo ostrze protestanckiego programu, a to zrobiwszy ustępuje opinii w innych rzeczach, bo inaczej nie dałaby utrzymać się w karbach. Na to Concilium więc każdy będzie mógł przyjść, i mówić kto ma jakie wątplenia albo nauczyć się chce (głosu dla świeckich domaga się Modrzewski, Przyłuski i wszyscy protestanci). Księży (odpowiada król dalej) wolno każdemu chować jakich chce „doma“ ale przy beneficjach mają zostać księża katolicy, a po ich śmierci inni mają przyjść na ich miejsce. W końcu upomina król posłów iżby zachowaniem swoim, króla i Rzpltej w złą sławę odszczepieństwa nie podawali.

Że na taką odpowiedź wybucha druga i gorsza burza nie dziwnego. Król na wszystko niby zezwalał, ale na prawdę cały program protestantów zmieniał. Oświadczają też posłowie przez usta Jakóba Ostroroga posła woj. poznańskiego, że nie pozwolą na nic zgola, dopóki król na ich artykuły nie pozwoli.

Zaczyna się akt drugi. Wobec opozycyi tak stanowczej król uważa za konieczne ustąpić cokolwiek, i po naradzie z Senatem podaje Izbie poselskiej nowe następujące kondycje: 1) Wyśle zaraz poselstwo do Rzymu z wiadomemi żądaniami (zniesienie Celibatu, kommunia pod dwoma postaciami i t. d.). 2) Arcybiskup zwoła *Concilium provinciale* (z wiedzą i upoważnieniem Papieża lub bez niego, o tem nie wspomina). Król wyznaczy na ten synod czterech delegatów od siebie. 3) Jurysdykcyja biskupów zostanie nadal w zawieszeniu. 4) Za to bluźnierstw publicznie czy *privatim* zaniechać

Kościółów katolickich nie naruszać, ktoby zaś co przeciwnego tym postanowieniom uczynił, ten podpadnie pod sądy duchowne którym władza świecka winna będzie dać wykonanie.

Dopiero teraz wrzawa jakiej jeszcze nie było, i zuchwalsstwo prawdziwie niesłychane. Posłowie w odpowiedzi swojej przez usta Rafała Leszczyńskiego starosty Radziejowskiego godzą się na synod prowincjonalny, ale pod warunkiem żeby go król zwołał, nie zaś prymas. To najmniejsza; są rzeczy lepsze. Skoro król obiecuje na ten synod wyznaczyć czterech delegatów, to niechby także od siebie wyznaczyli takich i biskupi, a świeckich. Sami zaś żeby tam nie byli, bo to rzecz niesprawiedliwa iżby kto był sędzią w swojej sprawie. Innych ośmiu wyznaczy stan rycerski, i ci mają stanowić. Wreszcie „książę pruski „*nasz pan miłościwy*“ żeby też wezwan był.“

To ostatnie, to przyznanie księcia pruskiego za pana, tak obrazilo Zygmunta Augusta, że odpowiedział posłom gniewnie iż kiedy na jego propozycję nie przystają, niechże już do niego w tej sprawie nie przychodzą, ale o innych sprawach radzą.

Posłowie wtedy wymawiają się, tłumaczą. Księcia pruskiego dlatego wymienili że go mają za radę koronną, a prócz tego wiadomo im, że on sam i jego stany mają takie same uciśki i dolegliwości do znoszenia od księży, jak my (!) Domagają się zaś Synodu krajowego, ale zwołanego *auctoritate* sejmu. Ale równocześnie zastrzegają się przeciw temu *Concilium* zostawiają sobie możność nie przyjęcia jego dekretów. Nie zezwolą ani na takie nawet *Concilium*, jeżeli nie będzie z góry uchwalone, że od jego postanowień będzie wolna apellacya do sejmu. Na takim synodzie bowiem Bóg wie co stać się może; jedni zechcą szczerze stać przy Piśmie św., a drudzy przykrywać je *auctoritate Ecclesiae*. Większość niepewna, zatem potrzebna jest kautela, apellacya do sejmu, i bez tej nigdy na *Concilium* nie zezwolą.

W końcu ustępuje król, i obiecuje zwołać takie *Concilium, auctoritate sua*.

Na tem kończy się sprawa religijna w sejmie roku 1555.

Uderza w niej przedewszystkiem ta zuchwała zawziętość i niesprawiedliwość protestantów, którzy tak praw katolickich nie uznają, że chcą biskupów z soboru wprost wykluczyć. Potem ta lekkomyślność i chaotyczność pojęć, ta apellacya do sejmu w rzeczach wiary, ten sejm który miałby radzić i decydować o kwestyach teologicznych, potworny sejm i potworny sobór. Dalej godna uwagi rola króla, pojednawcza, temporyzująca, a wyrachowana na to, żeby to społeczeństwo w Kościele zatrzymać. A w końcu, ta mała wzmianka o Księciu Pruskim Panu Miłościwym każe się domyślać i pytać czy nie jego to ręka podżega te spory i sprawy, czy nie on posuwa i prowadzi tych protestantów polskich do swoich religijnych, a może i dynastycznych celów.

W dalszym ciągu swoich czynności roztrząsa sejm sprawę egzekucyi w ścisłem znaczeniu słowa. Odczytują się spisy dóbr nieprawnie nadanych i posiadanych po wszystkich województwach, spis bardzo starannie i dokładnie robiony, spis *Incompatibiliów*, i wreszcie żądanie żeby król nie czekając odbierał i ściągął to co nie było prawnie nadaniem. Król odpowiada, że nie może zrobić tego odrazu, tylko wydać termin, na który każdy posiadacz miałby swoje tytuły posiadania okazać. Te trzeba rozpoznać, a dopiero gdy się nieprawnymi okazażą majątność odbierać. Inaczej byłaby to krzywda i bezprawie. Odpowiedź logiczna i sprawiedliwa, wywołała znowu wielkie oburzenie między posłami. Na zakończenie żądają oni, żeby sejm zwolany był co rychlej, na tym sejmie żeby już raz dokonana była Unia z Litwą i z Prusami, żeby składane były listy na imiona królewskie, a zwłaszcza żeby zwrócony był list dany biskupom przed koronacją królowej Barbary.

Wszystkie te opinie i dążności w sprawach religijnych odbijają się wiernie i wyraźnie w pismach Modrzewskiego, które w tych latach powstawały, a wyszły razem zebrane w r. 1559 w Bazylei u Oporina jako *De Ecclesia Liber II*.

Stanowisko jego jest bardzo odmienne od tego, jakie zajmował przed kilkoma laty w pierwszej księdze *de Ecclesia* przy *Poprawie Rzpltej*. Tam na stanowisko to wpływa

głównie, stanowi o niem, myśl i nadzieja, że Kościół katolicki da się także przekonać czy porwać reformacyjnym prądom, że naukę swoją nagnie i przykroi, zastosuje do pojęć i żądań strony drugiej, że on także będzie dążył i pomagał do pogodzenia wszystkich wyznań w jakimś nowem wymyśleć się mającem. Teraz wszakże zaszła w nim ogromna zmiana: Frycz nie jest już naiwnym ale gorliwym apostołem jakiejś utopijnej jednej wiary, jest stanowczym nieprzyjacielem katolicyzmu; nie jest tym wahającym pół-katolikiem pół-protestantem, który chce koniecznien obu tym religiom dogodzić, bo chce z nich jakąś trzecią nową uformować, wszystkie jego pojęcia odrysowują się wyraźniej, jaśniej, zaostwiają się i tężeją w kształcie i charakterze protestanckim.

Jaki jest powód tej zmiany? Przedewszystkiem ten zapewne, że człowiek w swoich wyobrażeniach i zasadach podlega jakiemuś prawu wrodzonemu podobnemu do fizycznego prawa ciężkości. Jak ciało puszczone z góry musi lecieć na dół, tak człowiek, kiedy raz wszedł w jakiś kierunek zasad i dążności, najczęściej idzie w nim dalej, coraz śmielej, coraz stanowczej. Zgodność z swoją przeszłością, logika własnych myśli popychają go dalej na tej drodze, i nieraz popełną za daleko. Frycz, który zrazu tylko o pojednaniu wszystkich wyznań marzył, który sam myślał że się z Kościołem łatwo zgodzi, sam może nie wiedział jak i kiedy wyszedł na zasadniczego zaciętego nieprzyjaciela.

Ale oprócz siły i logiki rzeczy, były okoliczności zewnętrzne, które się do tego zwrotu w jego życiu przyczyniły. O ile domyślać się można z jego pism, to zdaje się, że dawna jego dążność pojednawcza zasadzała się na nadziei, iż nauka i hierarchia Kościoła zmienioną zostanie tak jak on sobie życzył: musiał myśleć, że Kościół raczej ustąpi ze swojej nauki niż się narazi na utratę połowy Europy — słowem był pojednawczym, bo się spodziewał, że jemu ustąpią, a sam ze swoich przekonań nie będzie potrzebował ustąpić. Pokazało się inaczej.

Naprzód jego książka *de Ecclesia*, tak obfita w zdania protestanckie, wywołała pewne poruszenie opinii katolickiej,

ściagnęła na siebie cenzury kościelne, biskupowi Drohojowskiemu, który go u siebie trzymał sprowadziła surowe upomnienia z Rzymu; już to zdaje się obraziło Frycza, skoro skarży się w przedmowie drugiej księgi *de Ecclesia*, na to że pierwsza popadła pod nagany, choć jest częścią dzieła, „jakiemu zdaniem uczonych ludzi, nie było równego od tysiąca lat, a może i nigdy“ — ta przechwalka, tak przesadzona, choć jedyna podobno w jego pismach, jest nieprzyjemna, psuje go. Dalszym i oczywiście bardzo ważnym powodem jest wzrost protestantyzmu w Polsce, i wpływ potężny jaki on wywiera na Frycza. Ten prąd porywa go i unosi z sobą, a jego pisma stają się echem całej protestanckiej teologicznej literatury, i całej ówczesnej na sejmach tak głośno występującej opinii.

Do tego przyszedł inny jeszcze powód; Kościół nie tylko nie zabierał się do reform, jakich żądał Frycz i protestanci, ale zabrał się odrazu i stanowczo do tej rzeczy, która była jego zadaniem i obowiązkiem, do ścisłego określenia i ubezpieczenia czystości i całości wiary katolickiej. On nie był na to, żeby wchodził w kompromis z innemi wyznaniami i żeby wymyślał nową religię wszystkim wygodną, ale od tego, żeby powiedział, co jest wiara katolicka: występował też otwarcie, stanowczo, i niezłomnie. Oczywiście protestanci otwarci lub skryci jak zobaczyli, że tu nie idzie o koncesye, ale właśnie o utwierdzenie dogmatu i karność katolickiej stali się wrogami stanowczymi. Frycz między innymi, i teraz już swoją dążność pojednawczą, swoje stanowisko pośrednie porzuca, a występuje jako nieprzyjaciel.

Same punkta nauki, same jego desideria dogmatyczne, dowodzą że zmienił się znacznie, i zabrał daleko w kierunku protestanckim. I tak na przykład, inaczej jak w pierwszej księdze *de Ecclesia*, cytuje Kalwina, Melanctona, lub Oecchina: tam byli oni tylko uczonymi i poważnymi ludźmi których zdanie zasługiwało na uwagę, tu jest ono wyrokiem. Tam kwestya usprawiedliwienia przez wiarę lub uczynki była postawiona wątpliwie, może samemu autorowi niejasna; tu powtarza wprawdzie że wiara prawdziwa mieści w sobie

uczynki, i te są od niej nieodłączne, ale stawia śmiało konkluzję protestancką, że kto wierzy, ten może być pewnym odpuszczenia grzechów i życia wiecznego. Posty, jałmużny, Msze, wszystko to albo znosi zupełnie, albo bardzo kwestyonuje — czyściec jest wymysłem, który równie jak odpusty księżom przydaje się i oplaca; wymysłem także jest sama nauka o przeistoczeniu chleba i wina w Ciało i Krew Pańską: wprawdzie jest to zawsze Sakrament i ma skutki Sakramentu, ale jest wyobrażeniem tylko Ciała i Krwi Pańskiej, które przyjmujący pożywa tylko spirytualnie i mistycznie, *ore Fidei*. Słowem wszystko co mówi, wychodzi zupełnie na naukę protestancką. Żąda nabożeństwa w językach krajowych, komunii pod dwoma postaciami, nadewszystko małżeństwa księży, to wszystko jest w osobnym traktacie: a nadto jest list do Orzechowskiego z roku 1556, w którym wychwala go, że miał odwagę zrzucić jarzmo Celibatu i dać ten wielki przykład. Nie dziwnego, on był konsekwentny: tylko Orzechowski nie, kiedy albo ożeniwszy się nie został protestantem, albo kiedy ożenił się będąc katolickim księdzem.

Najciekawszem z tych wszystkich pism polemicznych i religijnych, jest *de Ordinibus Ecclesiae* z r. 1556, w którym nasz Frycz organizuje po swojemu Kościół i hierarchię. Dawniej już żądał, żeby biskupi byli wybierani przez wszystkich dycieczyanów — teraz osiłą jego reformy kościelnej, jest zmiana sposobu wybierania Papieża. Naprzód ta instytucya papieztwa, choć potrzebna, była (jak mówi) powodem wielkich nieszcześć dla Kościoła, bo odkąd zjawiała się ta stanowcza zwierzchność patryarchy rzymskiego nad innymi, i odkąd Kościół zachodni tak się przy niej zaczął upierać, Kościoły wschodnie oderwały się od dawnej jedności. Trzeba więc papieztwo zatrzymać, bo Kościół bez głowy być nie może, ale je zmienić i ograniczyć tak, żeby wschodnim patryarchom ani zachodnim reformatorom nie wadziło. Przede-wszystkiem ograniczyć je w atrybucyach. Papież powinien pilnować wszystkich kościołów, żeby w wierze lub obyczajach w czem nie wykraczały, napominać w razie potrzeby, zwoły-

wać *Concilia*, to wszystko co do niego należy. Nadto, ponieważ wszystkimi narodami rządzi, więc przez wszystkie powinien być wybieranym, jakim sposobem o tem niżej: a wreszcie, niema być dożywotnim, ale obieranym na rok jeden, a po tym roku ma zdawać sprawę ze swego urzędowania, i przez następcę swego w razie potrzeby może być sądzonym. Nadto jeszcze, nie powinien Papież mieszkać w Rzymie. Nie trzeba mówić, w coby się obróciła jedność wiary i władza kościelna przy zastosowaniu tego systemu. Kościół nie miałby głowy, tak jak jej nie mają wyznania protestanckie.

Wszystko to opisuje Frycz w krótkim zarysie konstytucyi Kościoła (*Oporinus* 1559 str. 587).

„Co lat dziesięć ma się odbywać Sobór powszechny całego „świata chrześcijańskiego“.

„Na który z każdego kraju dwóch przynajmniej ludzi „cnych i w rzeczach boskich biegłych (*ad Regnum Christi „eruditi*) ma być posłanych“.

„Na tym Soborze ma się radzić o sprawach religii i o Rzeczypospolitej“.

„Przedewszystkiem zaś ma się wybierać dziesięciu ludzi „znakomitej cnoty i mądrości (bądź losem bądź jakim innym „sposobem)“.

„I ci kolejną, po roku każdy, mają przewodniczyć kościołowi powszechnemu“.

„Jeżeli w ciągu tych lat dziesięciu, który z nich umrze „Papieżem nie bywszy, albo roku urzędowania swego nie dokończy, natenczas zastąpić go ma najbliższy z porządku, i sprawować urząd głowy kościoła przez czas tak na siebie przypadający, jak i przez czas tego, który zeszedł ze świata“.

„Każdy z Papieży ma pilnie wglądać w rządy tego, który „ostatni rządził. A gdyby był co potrzebnego zrobić zaniedbał, „lub inaczej niż należało zrobił, słusznemi karami ma być ukaranym. Dlatego Papież ustępujący z urzędu, ma pozostać na „miejscu swego urzędowania najmniej przez dni pięćdziesiąt“.

„Żeby zaś Papież zbytkiem spraw i zatrudnień rozerwanym nie był, mają mu być dodani ministrowie przez Sobór na „to wyznaczeni“.

„Tych liczba ma być stale postanowiona, i każdemu urząd, „obowiązki i sprawy jego dokładnie mają być opisane“.

„Ministrowie ci z końcem urzędowania Papieża mają na „swoich miejscach zostawać, i obowiązki swoje pod każdym Papieżem z kolei sprawować“.

„Sprzęty wszystkie mają się na bezpiecznem miejscu przechowywać, każdemu Papieżowi po kolei służyć. Darować nie „z nich nie wolno“.

„Na kogo wypada kolej objęcia papieztwa, ten bez wielkiego orszaku na miejsce oznaczone zjeżdżać ma: z jednym ministrem, a co najwięcej w w towarzystwie dziesięciu osób: „odchodzącemu także większego orszaku mieć nie wolno“.

„Pieniądze wpływające do skarbu papieżkiego mają się „używać w części na utrzymanie Papieża i jego domu (rodziny? „*familiae*); w drugiej części na potrzeby ludzi oddanych naukom; „w trzeciej na potrzeby pasterzy ćwiczących lud w nauce Chrystusowej i na ubogich; w jednej wreszcie na utrzymanie budynków i inne potrzeby Kościoła“.

Najciekawsze ze wszystkiego jest to, że cały ten projekt konstytucyi przypisany jest właśnie Papieżowi, i to któremu jeszcze, Pawłowi IV! najsurowszemu jeżeli nie najenergiczniejszemu ze wszystkich Papieży którzy po Reformie podjęli dzieło oczyszczenia nauki, poprawienia karności i podniesienia władzy kościelnej. Temu proponuje Fryez zrepublikanizować kościół! Do takiego pisze przedmowę, w której tłumacząc się że nie jest takim heretykiem za jakiego go przed Papieżem udano, broni w krótkości wszystkich zdań i nauk nie katolickich w rzeczach dogmatu. Nie można się dziwić jeżeli Papież który to wszystko czytać musiał, miał go za zatwardziałego heretyka i biskupów upominał żeby się nim nie opiekowali.

To jest drugie z kolei stanowisko Modrzewskiego: druga epoka jego religijnych pojęć i pism. Znajdzie jeszcze jedna w tych pojęciach zmiana przed jego śmiercią; zobaczymy ją w jego pismach ostatnich, w *Sylwach*. A tymczasem zapytajmy czy to protestanckie szturmy tak energiczne, tak gwałtowne w sejmach i w literaturze, czy znajdują jaki opór ze strony katolickiej? W literaturze kościelnej oczywiście: ale w świeckiej i politycznej?

Tak jest. A człowiekiem który ten odpór i obronę prowadzi z największą energią i dzielnością, który w literatu-

turze świeckiej prowadzi ją sam jeden, jest Orzechowski. Zaczyna się ostatni okres jego życia, szereg lat i dzieł których treścią jest namiętna walka z protestantyzmem, namiętne i rozpaczliwe uczucie rozkładu i upadku Rzpltej, usiłowanie ratowania jej przez powrót do jedności wiary; wreszcie budowanie dziwnego i dziwaczego teokratycznego systemu. Mieszanina przekonań katolickich, uczuć patryotycznych, niestateczności i niekonsekwencyi dziwnych: okres to najpłodniejszy i najciekawszy w jego piśmienniczym zawodzie, i ten który najwięcej podobno wywarł wpływu i skutku.

Zapowiedzią tych pism jest poniekąd *Oratio pro Dignitate Sacerdotali*. Mowa ta na synodzie warszawskim 1561 r. do biskupów i nuncjusza Bonioani jest obroną małżeństwa. Orzechowski na pół przyznaje się do winy, żeby tę winę zmniejszyć, a udaje że jej nie rozumie. Przyznaje bowiem że źle zrobił, ale o tyle tylko zrobił źle, że zaszczycony najwyższą godnością, kapłańską, wstąpił w stan niższy, małżeński. Godzi się bowiem postępować ze stanu niższego na wyższy, i mając żonę zostać kapłanem, ale wielki jest grzech lekceważyć łaskę otrzymaną przez Sakrament kapłaństwa, i dobrowolnie jej się wyrzekać.

Podług niego bowiem skutkiem małżeństwa zawartego przez księdza, jest utrata kapłaństwa. Że podług katechizmu kapłaństwo straconem być nie może bo ma charakter *indelebilis*, i że karność kościelna nie dopuszcza łączenia tych dwóch Sakramentów, to dla niego nie istnieje wcale. Zbłądził, bo ze stanu wyższego przeszedł w niższy, ale za swój błąd sam się ukarał, składając swój urząd i charakter kapłański.

Wszystko to jest oczywiście mydleniem oczów; a tłómaczenie nie lepsze. Usprawiedliwia bowiem swoje ożenienie tem, że za młodu nasłuchiwał się nauk luterskich, uwierzył że te dwa Sakramenta są równe sobie w godności, i myślał że wolno je łączyć. Cokolwiek myślał za młodu, to w chwili kiedy się żenił wiedział już dobrze co o małżeństwie księży myślał jego Kościół: bo przecież małżeństwo nie było pierwszym jego krokiem, przecież na kilka lat przed niem wydał

swój List o Celibacie za który podpadł pod cenzury kościelne, którego się potem odprzysięgał. Tłómaczyć się niewiadomością było z jego strony bezczelnem kłamstwem, na które synod zapewne tylko oczy zamykał, z obawy żeby postępowaniem nie surowem ale tylko sprawiedliwem nie przysporzyć szerzącym się po Polsce herezyom potężnego sprzymierzeńca.

Całą tę stronę rzeczy zbywa Orzechowski krótko, pobieżnie, powierzchownie, a jak człowiek który się czuje słabym i winnym, stara się zagadać sprawę a ująć sędziego. Zaczyna o czem innem, wynosi pod niebiosa stan kapłański, popisuje się z gorliwością religijną, i wzywa nuncjusza żeby pełnił swój obowiązek, uporządkował stosunki kościelne w Polsce, to znaczy żeby wymógł wypędzenie heretyków.

Ale w ten sposób przestrzegając ogólnego i wielkiego interesu owczarni Chrystusowej, nie powinien legat Stolicy św. spuszczać z oka i poszczególnych owieczek, a mianowicie sprawy Orzechowskiego: powinien Ojca św. skłonić do łaski i miłosierdzia, powinien przyznać mu żonę. Jeżeli nie... tu pokorny ton skruszonego i uniżonego grzesznika zmienia się nagle, jeżeli nie, to on, skrzywdzony srodze przez Kościół rzymski a nie mogąc żyć bez jakiegoś kościoła, pójdzie do greckiego, a jakie z tego wynikną dla Kościoła i Rzpltej skutki, to się pokaże.

I ta groźba apostazyi napisana jest w mowie *pro Dignitate Sacerdotali*, obok żądania rygorów prawnych i banieyi na heretyków, jest pisana w tym samym roku co Dialogi o exekucyi, przez tego samego człowieka który namiestnikowi Chrystusa Papieżowi i jego zastępcy prymasowi win dykuje najwyższą władzę w świeckim i politycznym porządku rzeczy!

Po tej oracyi następuje *Fricius sive de Majestate Sedis Apostolicae*. Należy on do spokojniejszych, pod względem argumentacyi do lepszych pism Orzechowskiego. Sposób jakim Modrzewskiego na dysputę wyzwał był podstępny, a zatem brzydki, ale w polemice, z małymi wyjątkami ton względem przeciwnika jest przyzwoity, względem siebie samego

zarozumiały i arrogantki jak zwykle u Orzechowskiego, ale przynajmniej z pewnem umiarkowaniem.

Treść tego pisma jest przeważnie teologiczna. Chodzi o dowiedzenie konieczności papieztwa, i na sukcesyi apostolskiej opartej prawdziwości nauki katolickiej o prymacie Papieża. Dowodzi więc Orzechowski powszechnie znanymi ale dobrze zestawionymi a spokojnie wypowiedzianymi argumentami, że Papież jest głową Kościoła z postanowienia Chrystusa samego, że Kościół bez takiej głowy być nie może bo inaczej zrobiłoby się z niego tyle Kościołów ile ludzi, że sukcesya apostolska nigdy w Kościele przerwana nie była, że najopłakawsze nawet błędy Papieży, nie znoszą i nie zmieniają konieczności ani charakteru papieztwa.

Z tą jednak dogmatyczną treścią, łączą się inne rzeczy ciekawe. Naprzód opowiadanie sporu Wolborskiego z Fryczem, tak ułożone, że podaje w podejrzenie wiarygodność Orzechowskiego. Podług niego spór miał się począć z tego, że w rozmowie u biskupa kujawskiego Modrzewski miał powiedzieć iż chciałby widzieć Papieża okutego w łańcuchy i stawionego przed sądem Soboru powszechnego. To bardzo prawdopodobne, zgodne ze znanymi z kądinąd wyobrażeniami Frycza: ale tego Orzechowski nie zbija, że przybił swoje tezy na drzwiach Kościoła, i Fryczowi postawił 12-godzinny termin do odpowiedzi, w jego nieobecności. To omija, mówiąc że „nie chce się rozwodzić nad faktycznym przebiegiem tego zajścia“ i przechodzi do zbijania kacerskich twierdzeń Frycza. To wprowadza na domysł, że podstęp być musiał: inaczej nie byłby Orzechowski omieszkiał obmyć się z zarzutów przeciwnika.

Do ciekawości książki należą i owe tezy przybite na drzwiach wolborskiego Kościoła, które tu Orzechowski przytacza. Jest między niemi jedna o prymacie Papieża, inna o Sakramencie Ciała i Krwi, o ofierze Mszy św., że Sobór prawnie zebrany nie myli się i mylić nie może itd.

Co jest w tem dziełku widoczne, to przełom wyobrażeń Orzechowskiego. Z jednej strony największa prawowierność i gorliwość o Kościół, przechodząca już, (w zlej lub dobrej

wierze) w taką przesadę jak teoria o poddaństwie króla władzy prymasa, obok tego gwałtowne i uniżone oskarżenie siebie samego że się z pod karności kościelnej wylamywał, w dawniejszych swoich pismach władzę tę podkopywał i ludzi gorszył; a z drugiej strony odzywa się dawny Orzechowski zbuntowany przeciw Kościołowi i odgrazający się, że przejdzie do św. cerkwi wschodniej. Mniejsza o to, że na Pawła IV, który w jego sprawie był surowym i nieugiętym jak we wszystkich innych, rzuca gwałtowne obelgi: Soborowi trydenckiemu wręcz odmawia charakteru oekumenicznego *Concilium*. Takim jest to tylko, na którem oprócz patriarchy rzymskiego Papieża, są patriarchowie konstantynopoliński, alexandryjski i antiocheński. Te cztery patriarchaty są konieczną instytucją i istotną częścią Kościoła, a choć rzymski jest między nimi pierwszym, jednak bez tamtych niema Kościoła powszechnego. Że patriarcha konstantynopoliński nie jest katolikiem, że jest poza Kościołem, to go nie miesza weale; on na to oczy zamyka i spodziewa się, że ujrzy jeszcze wszystkich czterech patriarchów na Soborze. Kto wie, czy to zaprzeczenie Soborowi charakteru powszechności nie było furtką ostrożnie zostawioną otworem, do nieuznania prawomocności jego uchwał, gdyby w sprawie małżeństwa powziął uchwałę Orzechowskiemu przeciwną.

Że się upiera przy prawności tego małżeństwa, że jego ślub jest ważny, żona żoną na prawdę, to rozumie się samo. Ale do wszystkich jakich zwykle używa złych argumentów na swoją obronę, dodaje tu jeden jako argument bardzo blahy, a jako przytyk do Frycza brzydki. On, Orzechowski, który się ożenił mając ledwo lat 40, miał prawo się żenić, i jego dzieci mogą być prawymi. Ale Frycz ożenił się w późnym już wieku, miał syna jako „*nonagenarius*”: w prawie urodzenie tego syna wierzyć trudno.

Naprzód to nie prawda, żeby Frycz miał lat 90: a gdyby nawet, gdyby posądzenia Orzechowskiego były prawdą, to jeszcze z tego nie wypływałaby ważność jego małżeństwa. I to jest jedna z tych brzydkich inwektyw, któremi on lubi polemizować. Druga znowu, kiedy doradza Fryczowi,

żeby się przyznał do winy i nawrócił, i dyktuje mu taką spowiedź, że on, plebejusz, człowiek ubogi, nieuczony, nie mogąc innym sposobem dojść do sławy, chwycił się herostratowych środków i pisał dlatego swoje heretyckie dzieła. Na innym znów miejscu występuje jego klasyczna zarozumiałość kiedy porównywając biednego Frycza i siebie, mówi że się nie chwali, ale od dzieciństwa ćwiczony w naukach, *incredibili studio* nabywał mądrości w Polsce naprzód, potem w Niemczech i we Włoszech, a dziś tak „odpoczywa w najwznioślejszej filozofii jak w wygodnej gospodzie“ ¹⁾).

Kończy surowem upomnieniem do Uchańskiego, żeby heretyków u siebie nie trzymał, im nie sprzyjał, i wystrzegał się pozoru nawet skłonności do herezyi.

Jako dzieło charakteryzujące ostatni zwrot w życiu Orzechowskiego, zawierające wykład jego polityczno-religijnej teoryi, i dające poznać jego nieograniczoną arrogancję i zarozumiałość, *Chimaera* jest ciekawa i godna pamięci.. Pisana była w chwili kiedy Orzechowski spodziewał się, że sprawa jego małżeństwa przyjdzie pod rozsądzenie Soboru: a w Polsce, Orzechowski zepchnięty z porządku dziennego, gdy nie czuł za sobą silnych pleców magnackich i szlacheckich, niespokojny i upokorzony, zaczął się krzątać za nowymi protektorami. Trzeba mu było pozyskać biskupów: na to trzeba było okazać się gorliwym katolikiem, którym poniekąd był, i gorliwym obrońcą władzy kościelnej, której dotąd był burzycielem. Na to potrzeba mu było jakiegoś heretyka wynaleść i zwalczyć. Stankar siedział cicho w Dubiecku i pisał jakąś książkę heretycką, ale czy ze strachu czy z jakiego innego powodu trzymał ją w rękopiśmie i nie wydawał. Orzechowski wybiegiem rękopism do rąk dostawszy, miał czego potrzebował, wynalazł kacerza, mógł go zwalczyć, zdeptać, i odprawić nad nim tryumf, tem łatwiej że tamten

¹⁾ Modrzewski odpowiedział pismem „*Orichovius sive Depulsio Calumniarum*“ roku 1562. W odparciu różnych twierdzeń Orzechowskiego znajduje się i wiadomość, że Modrzewski niema jeszcze lat pięćdziesięciu.

się nie bronił, mógł stanąć w postawie obrony wiary i Kościoła.

Napisał *Chimaerę*, która w swojej pierwszej części jest zbiorem heretyckich twierdzeń Stankara, w dwóch drugich dowodzeniem, że król jest poddanym władzy kościelnej, w konkluzji żądaniem wygnania i konfiskaty dóbr na heretyków. *Chimaerą* zaś nazywa się dlatego, że jak ów mitologiczny potwór złożony był z lwa, smoka i kozy, tak kacerstwo Stankara jest srogie i krwiożercze jak lew, straszne i ogniem zioniące jak smok, odrażające brzydkim zapachem jak koza. Zaś jak Bellerofon w Homerze ów potwór, tak Orzechowski zwyciężył tę straszną herezję, i zwyciężoną, okutą w łańcuchy wiedzie ją w tryumfie przed Sobór i przed króla. Ile w tem przechwalek, ile niesmacznej fanfaronady, tyle Orzechowski zmałał i spokorniał, od dawnych czasów, od Listu do Juliusza III. Tego dowodzi przedmowa do Soboru, a zwłaszcza zakończenie jej wymierzone do Papieża, w którym się uniża, oskarża, płaszczy, przeprasza, a nadewszystko podehlebja, i podehlebstwem przekupić próbuje, kiedy zapowiada z góry że celem jego jest dowieść, iż *regis nullus est usus nisi serviat sacerdoti*.

Wehodzi więc niby w szranki z *Chimaerą* przed oczyma króla jak Gladiator rzymski do walki z lwem lub tygrysem, i za pierwszym starciem bierze ją za rogi, dowodzi Stankarowi, do którego mowa ciągle jest zwrócona, że jest heretykiem ze wszystkich najgorszym, który łączy w sobie Ariusza, Nestoriusza, Macedoniusza, i Eutychesa. Że Stankar był heretykiem, tego się sam nie wypierał; czy zaś w jego nauce znajdowały się ślady i nauki tych wszystkich sekt z pierwszych wieków Kościoła, o tem zdanie mógłby dać tylko teolog. Ale jeżeli nawet Orzechowski miał słuszość w swoich teologicznych wywodach, to jej nie miał w postępowaniu. Gdyby Stankar był swoje dzieło heretyckie wydał, każdy miałby prawo z nim walczyć: ale dopóki je trzymał w zamknięciu i nikogo nie zgorszył ani nie nauczał, dostać to dzieło podstępem, a autora denuncyować i żądać na niego wygnania, było brzydko.

Jaki jest ton tej polemiki, przekonać się można z tego, że osobny ustęp naprzykład poświęca autor dowodzeniu że Stankar jest osioł: a jak nie gardzi najbliższymi nawet argumentami, dowodzi to, że go przekonywa o fałsz i zdradę na podstawie jego nazwiska. Nazwisko to Stankar kończy się na ar: jestto zakończenie nazwisk kartagińskich, np. Amilkar, a że punicka zdrada sławna była w starożytności, przeto Kartagińczyk Stankar jest kłamcą i zdrajcą.

Nie dość na herezyi ariańskiej, nestoriańskiej itd. dowodzi jeszcze Stankarowi na podstawie twierdzeń z rękopismu jego wyjętych, że obala państwo, burzy poddanych przeciw królowi, podkopuje jego powagę, że chce reformować Kościół, opanować szkoły, zagarnąć dobra kościelne, króla doprowadzić do złamania koronacyjnej przysięgi, wreszcie wprowadza do Polski tyranią. Że Stankar jako heretyk chciał obalić władzę biskupią, opanować dobra kościelne i szkoły, to nie dziwnego: ale jakim sposobem mógł razem podkopywać władzę królewską i wprowadzać absolutną władzę króla? To jedna ze zwykłych u Orzechowskiego sprzeczności, nad którą zatrzymywać się nie warto. Dowód jego jest ten, że ze zniesieniem hierarchii katolickiej, władzy prymasa, i koronacyjnego obrzędu, zniosłaby się i koronacyjna przysięga króla, która jest hamulcem na absolutne dążności królów i rękojmnią wolności. Prymas bowiem jako koronator ma prawo królów sądzić, składać z tronu i wyklinać, a przeto w nim jest ucieczka i obrona poddanych. Niezliczone przykłady z historii polskiej od św. Stanisława aż do Zbigniewa Oleśnickiego, mają dowodzić tej zwierzchności prymasa nad królem: a kogo to nie przekona, ten ustąpić musi przed tym niezwykłym argumentem, że w Iliadzie Chryzes rozkazywał królowi, a nieposłuchany sprowadzał na nich karę bogów.

Część druga *de officio Regis*, dowodzi że król na to jest postanowiony, aby bronił Kościoła i wiary, że postanowiony przez kapłana, od niego władzę biorący, jest na to tylko żeby był jego zbrojnym ramieniem. To dziwne, że Orzechowski sam wśród tych wywodów rozróżnia nieraz świecki i duchowny porządek rzeczy, powinienby więc łatwo wpaść

na to, że w porządku świeckim, politycznym, kapłan musi być króla poddanym. On przecież twierdzi przeciwnie, a na dowód swoich twierdzeń przytacza wszystkie koronacyjne modlitwy, przy namaszczeniu króla, przy wkładaniu korony, oddawaniu berła, miecza itd., wszystkie mają służyć za dowód, że Kościół czyni króla i daje mu władzę, a daje ją na to, żeby bronił wiary i był posłusznym synem Kościoła. Modlitwy te (niektóre bardzo piękne) ciekawe są przez to, że dają poznać całe symboliczne znaczenie koronacyjnego obrzędu i królewskich insygniów jakie przywiązywały do nich wieki średnie, a jakie przeszło do nich spuścizną może po królach starego testamentu.

Gdy więc Zygmunt August jest takim królem przez Kościół postanowionym i koronowanym, przeto powinien przysięgi swej dotrzymać i urząd swój wykonywać, czyli przestrzegać ścisłego i surowego wykonania statutów królów poprzednich przeciw kacerzom. Konkluzja ta stanowi treść księgi trzeciej. Przytacza naprzód statut wieluński Władysława Jagielly, który stanowi banicję i konfiskatę dóbr na heretyków i infamię na ich dzieci, i statut Zygmunta I z r. 1524 zakazujący rozszerzania nauk i książek heretyckich i stanowiący karę śmierci i utraty dóbr na każdego ktoby nauki te pochwalał lub ich bronił.

Zupełnego jednak rygoru prawa Orzechowski nie żąda. „Nie chce być powodem, ażeby miecz królewski zakrwawić się miał krwią poddanych. To się na niego nie pokaże, żeby taką rzecz miał królowi doradzać“, kary śmierci nie chce, ale żąda wygnania heretyków, a najpierwej Stankara.

Taka jest treść książki teologicznie podobno, a politycznie z pewnością blahej, która przecież w swoim wieku niezmierną miała wziętość i sławę przez swoją szezytną wymowę i niezwyciężoną argumentację. Zwyczajem swoim zamyka ją Orzechowski strasznem proroctwem. Jeżeli się tak nie stanie jak on żąda, jeżeli król kacerstw nie wykorzeni, zguba Rzpltej będzie pewna i straszna. Kacerstwa rychło ustały, Bellerofon z laurem na głowie, z krzyżem i Okszą w dłoni wydaje się dziś śmiesznym, jego *Chimaera* blałą książką pełną sofizmów

i zarozumiałości, ale zakończenie, z ksiąg Mojżeszowych wyjęta groźba Jehowy na niepoprawnego Izraela, mrozem przejmując sam szpik kości jeszcze dziś, zwłaszcza dziś może, kiedy w wielkiej części tak się do naszej teraźniejszości stosuje.

Oto wszystko co przez lat dziesięć wydała nasza literatura jako pisma, jeżeli nie ściśle politycznej treści, to przynajmniej z politycznymi kwestyami związane.

PRZYPISY.

1.

Przyłuski Jakób, rok i miejsce urodzenia niewiadome: także imiona rodziców, herb Luciecz. Zrazu dworzanin i sekretarz Kmity, później wyświęcony na księdza, proboszcz w Mościskach w diecezji przemyskiej. Przeszedł na wiarę luterską, ożenił się: został pisarzem ziemskim krakowskim, umarł 1554 r.

Wydania.

1) Statuta r. Pol. method. disp. Crac. vid. Victor. 1548. (Jest to prospekt pracy prototypem zwany) in fol. 117 arkuszy. Pełny tytuł:

Statuta regni Poloniae methodica dispositione propter faciliorem omnium causarum ex jure antiquo et novo definitionem conscripta ac Divi Sigismundi Augusti Regni Polonorum, Potentissimi Magni Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae et Samogitiae Principis, nec non ejus Reverendis. ac Illustriss. senatus simulque equestris ordinis legatorum judicio ac censurae in conventionem regni generali Petrovici. Anno 1548 exhibita. Quae quidem regni statuta dividuntur in libros sex.

Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae omnia hactenus magna ex parte vaga, confusa et sibi pugnantia: jam autem in gratiam D. Sigismundi Augusti Regis Poloniae et in usum Reipublicae ab Jacobo Prilusio Castren. Premislen. et tum terrestri Cracovien. Notario, ac Aedili collecta, digesta, et conciliata.

Primus liber de Rege nec non spiritualibus, et secularibus Consiliariis, officialibus, seu Magistratibus Regni. Item de Militibus, item de Mercatoribus, Opificibus et Agricolis. Item de Servis, Vagis et Mendicis. Item de Judaeis et Paganis 22 capitulis. Secundus de rebus Fiscii Regii 9 capitulis. Tertius de rebus Spi-

ritualium et Secularium 14 capit. Quartus de Actionibus Terrestris Judicii 27 capit. Quintus de Ducatibus Regno unitis, foederatis et externis. Item de pace et obedientia, ac de legationibus 15 capit. Sextus de re militari 5 capit. absolvuntur. Crac. b. m. dr. 1553. (Bentkowski, Hist. Lit. II, 135).

De jurium regnandi fundamentalium, in regno Poloniae, ratione et praxi moderna, videlicet de comitiis regni generalibus, electionibus regum, juribus majestatis, commendatio brevis et selecta.

Ex collectaneis Davidis Brauni 1722 Coloniae, typhis Theod. Brabei in 4to.

Ustawy prawa polskiego najpotrzebniejsze, krótko z łacińskich wybrane, na polski język, dla wszelkiego człowieka, a prawo wiedzieć potrzebującego, przełożone, roku pańskiego 1563, J. P., wydane staraniem Tytusa Działyńskiego, sposobem homeograficznym, przez Pilińskiego w Paryżu.

2.

Solikowski (Jan Dymitr), urodz. 1539, nauki w Krakowie i we Włoszech. Tam wyświęcony na księdza. Sekretarz Zygm. Augusta, wysyłany w poselstwach 24 razy (jak świadczy Starowolski). Stronnik Henryka Waleczyusza po jego ucieczce jeździł do Francji w nadziei skłonienia go do powrotu. W r. 1583 arcybiskup lwowski. Jeden z filarów sprawy katolickiej w ówczesnej Polsce. Autor *Kommentarza Rerum Polonicarum* od r. 1572. Umarł 1603.

Wydania.

- 1) Wizerunek utrapionej Rzpltej. Dobromil 1612.
- 2) Toż. Dobromil 1616.
- 3) Toż. Kraków. Łazarz 1629.
- 4) Apocalipsis. Crac. 1626.
- 5) Idea apocalyptica. Leopoli 1630.
- 6) Idea apocalyptica seu apocalipsis Stan. Orichovii ex recognit: Blasii Lipowski dedic. Georg. Bogusl. et Joan. Pet. Paulo Frederiis. Crac. vid. Luc. Kupisz 1660.
- 7) Apocalypsis, representatur per Paul. Ant. Radziński, ded. Hier. Orzechowski. Vars. Pijar. 1696.
- 9) Idea apocalyptica 1847. W Ostrowskiego J. Danejkowicz, Swada latina seu miscellanea. Swada polska.
- 10) Sen na jawie albo widowisko, tłóm. Zygm. Alexander Włyński. Krak. Sem. bisk. 1767.
- 11) Monitor somnians seu somnium praesentem Reipubl. Polonae statum referens edidit Mart. Swiatkowski 1770.

12) *Facies perturbatae Reipublicae*. Krak. 1628.

13) *Utrapionej Rzpltej wizerunek*. Krak. Łazarz 1629.

Opracowania.

1) J. Solikowski. (Wiadomości hist. kryt. J. Max. Ossolińskiego. Tom IV, 1819—1822).

2) Nehring Władysław. O historykach polskich XVI wieku: część III O życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego. Poznań 1860.



ROZDZIAŁ V.

- I. *Dyalog około Egzekucyi*. System Orzechowskiego. Zależność władzy świeckiej od duchownej. Przesady i sprzeczności. Zwrot dóbr i nadań. Uboczne żądania *Dyalogu*. Jego stosunek do ówczesnych wypadków i wpływ. Sejm z roku 1562 na 1563. —
- II. *Quincunx*. Gruntowniejszy wykład tych samych teorii. Królestwa i księstwa. Inwektywa na Litwę. Układy o Unię na sejmie roku 1563 na 1564. Wróżby. Co jest prawdy w *Quincunxie*? *Ziemiańin*. *Policya*. —
- III. Charakterystyka Orzechowskiego. —
- IV. Modrzewskiego *Sylwy* i charakterystyka ogólna. Podobieństwa i różnice w pojęciach stronnictw ówczesnych.

I.

Dyalog około Exekucyi. System Orzechowskiego. Zależność władzy świeckiej od duchownej. Przesady i sprzeczności. Uboczne żądania *Dyalogu*. Jego stosunek do ówczesnych wypadków i wpływ. Sejm z roku 1562 na 1563.

Stan rzeczy dochodził do przesilenia. Król rozumiał że wisząca sprawa exekucyi ciągnie się tak długo i tyle ma siły, że do jakiegoś końca dojść musi; zamyślał ją ująć w rękę i doprowadzić do końca. Stronnictwo exekucyjne spodziewało się spełnienia swoich żądań, protestanci swoich; ci z upragnieniem, katolicy z niepokojem oczekiwali sejmu zapowiedzianego na 22gi Listopada roku 1562.

Na ten sejm napisał Orzechowski swój *Dyalog albo Rozmowę około Exekucyi korony polskiej*. Główną jego myślą jest, że innej exekucyi nie trzeba, tylko żeby król dotrzymał wiernie swojej koronacyjnej przysięgi, a przedewszystkiem żeby poskromił herezye i zawieszoną jurysdykcyę biskupów przywrócił. Odjąć ją jest to samo, co jednym zamachem obalić w Polsce króla i Rzeczpospolitą. Władza królewska bowiem ma się do duchownej jak skutek do przyczyny: zatrzymać przyczynę a skutek ustanie, zatamować źródło a w korycie woda wyschnie.

Widząc tę doktrynę zależności władzy świeckiej od duchownej w ustach człowieka przeciw tej duchownej władzy zbuntowanego, J. M. Ossoliński wniósł że doktryna i broszura są dyktowane nie przekonaniem, ale interesem Orzechowskiego; że w chwili dla duchowieństwa tak ważnej staje on po jego stronie, żeby się w łaski biskupów wkręcić i wyrok

przychylny w sprawie swego małżeństwa od nich przez to niejako kupić. Późniejsi zajrzeli w rzecz głębiej, i dostrzegli w *Dyalogu* pierwiastków bardzo ważnych. Kubala ¹⁾, wnosząc z wielkiej liczby jego wydań, przypuszcza że na nim w wielkiej mierze kształciły się pojęcia polityczne pokoleń późniejszych, których główną zasadą była katolicka prawowierność i jedność, i szlachecka wolność. Szujski uważa że w ówczesnem rozprzężeniu religijnem za którem następowało polityczne, Orzechowski był jednym z tych co zależność jednego od drugiego rozumieli najgłębiej, tłómaczyli najpoważniej, i w jego nawoływaniu do katolickiej jedności i równowagi widzi trafny instynkt politycznego zachowania siebie samych, wrócenia do społecznej i politycznej równowagi. Najpewniej słuszność mają wszyscy trzej: i Ossoliński kiedy w zupełną dobrą wiarę Orzechowskiego wierzyć nie chce, i Szujski kiedy wierzy w szczerotę jego patryotycznych trosk i obaw, i Kubala kiedy sądzi że jego pojęcie Polski jako organizmu politycznego doskonałego pod warunkiem iżby katolickim pozostał, mogło a raczej musiało źle wpływać na umysły i na nasze późniejsze losy. Ale właśnie dlatego, że te wszystkie pierwiastki w sobie zawiera, jest to pismo ciekawym historycznym pomnikiem, wyrazem opinii współczesnej w jej trafnych i szlachetnych obawach, późniejszej w jej mylnem zbyt pochlebnem pojmowaniu Rzeczypospolitej.

Naczytał się znać Orzechowski dyalogów Platona, i zapamiętał metodę którą Sokrates zwykł w nich przeciwników swoich doprowadzać *ad absurdum*, bo naśladuje ten sposób podstawiania coraz nowych pytań w które nieszcześliwy przeciwnik łapie się jak w sidło: tylko ułatwia sobie zadanie. Jego ewangelik tak się zawsze odrazu poddaje, tak na najoczywistsze paradoxa, na argumenta najslabsze odpowiedzi nie znajduje, że dyskusyi właściwie nie ma, łatwe zwycięstwo od pierwszego słowa zostaje przy papieżniku i gospodarzu.

Zaczyna się rozmowa od nadziei jakie sobie tuszy po exekucyi ewangelik jadący na sejm do Piotrkowa, papieżnik

¹⁾ Stanisław Orzechowski. Lwów 1870.

zaś nie wierzy żeby z tak pojętej mogło wyjść co dobrego. Zapytany o powody, powiada że exekucya żeby być skuteczną i prawdziwą, powinna być wprawieniem w klubę wszystkiego co z niej wypadło, co zresztą przez te wszystkie lata powtarzają wszyscy w rozprawach sejmowych, „zachowaniem Rzpltej polskiej w swoich prawach i przywilejach wedle przysięgi króla polskiego“. Że zaś król przysięga wyraźnie, że zachowa *jura et immunitates Ecclesiae*, a zniesienie juryzdykeyi biskupiej tej przysiędze się sprzeciwia, przeto exekucya od tego miałaby się rozpocząć. Inaczej upadnie w Polsce papieztwo, za nim królestwo, a Rzpltę czekają fata czeskie t. j. pewny upadek:

„Ukaż mi jedną rzecz najmniejszą, któraby się nam wodziła, a któraby nam pewnego upadku nie obiecywała. Sprawy długości nie mamy, obrony nie mamy, z sejmów też nie innego nie odnosimy, jedno reces a limitacyą. Przewróć kroniki wszystkie polskie, nie najdziesz, iżby za którego króla kiedy w Polsce reces był. A tę naszą wielką limitacyą, chora starość króla nieboszczyka urodziła; ale też nigdy przedtem w Polsce nie bywała.“

„O sprawach też innych sejmowych, srom i mówić jakowsą; na początku sejmu nie może być mądrzej, wymowniej i pożyteczniej propozycya sejmowa nam powiedziana, jako ją powiadać zwykł pan Jan Ocieski kanclerz koronny; lnet my wiemy też propozycyą swą, od propozycyi królewskiej bardzo różną, którą zamierzamy wszystko przedsięwzięcie królewskie; także rzeczami mierzamy, że nakoniec z sejmu walnego nie innego nie bywa, jedno hańba u postronnych ludzi a waśń domowa. Rozjeżdżamy się, naganiwszy króla a zhańbiwszy rady, odpowiadając jeden drugiemu; ewangelikowie o papistach, papistowie o ewangelikach radząc i kaptury jeden drugiemu grożąc; zkład ten pożytek mamy, że korona każdemu obcemu otworem stoi; postronni panowie na nią oczy otworzyli, i śnać już się ją teraz niedawno podzielili; i tak już opuściła polska korona jest, że w nią wjazdy Tatarowie czynią gdy chcą, Wuchrzy, Niemcy, Hiszpani^(?) przechodzą ją gdy chcą, a jako chcą. Mały człowiek despot, nie wiedzieć zkład się wziął, w małym potecie ludzi przedarł się przez zaryby samborskie, postrzeżął lud królewski, otarł się o hetmanów koronnych oczy, i przeszedł księstwo ruskie do Wołoch, holdowną ziemię króla polskiego wziął i usiadł panem na Wołoszech; nakoniec koronować się dał, zbywając holdownego wojewody wołoskiego, przeciwko

„królowi polskiemu imienia. Widzisz bracie miły, jako my Polacy *prosperamus*, a jako Pan Bóg jest z nami“.

„*Effusa est, contentio super nos*. Nie możemy do jedności „przyjść, zaślepiła nas złość nasza, ku zgodzie drogi należeć nie możemy ani jej najdziemy; bo nas zaklął jawnie Pan Bóg, przez „kacerstwa ty wszeteczne nasze. Rzuciliśmy się byli naprzód na „oltarz, to jest na starożytny sposób wiary świętej; hnet potem „targnęliśmy się na służbę oltarza tego, to jest na kapłana; mówiliśmy jawnie w Warszawie a potem w Piotrkowie: Nie chcemy „być pod księżą, zwierzchności ich nie wyznawamy; nie chcemy „wiedzieć o arcybiskupiech, ani o biskupiech; ministry duchowne „swe osobliwe mamy. Przypatrz się tu (dla Boga cię proszę) „sprawiedliwości Bożej, jako też już mówimy: Jeśli król do Polski nie przyjedzie, radzić o sobie sami będziemy, sejm sobie „złożymy, a kto nań nie pojedzie, tego zabijemy. A nie sąd-że „to Boży jawny nad nami jest, a nie jawnaż to pomsta Boża „nad królem i nad królestwem jego? Widzisz jakośmy z oltarza „spadli, i przez kapłana już pierwej, a potem i przez króla tak „na dół z wysoka lecimy, jako hardy djabeł z nieba do piekła „na wieczne potępienie swe był leciał. A tak bracie miły, jeśliż „my na ten sejm do Piotrkowa z tą myślą jedziemy, abyśmy na „nim papieństwo przez exekucyą precz z Polski wykorzenili, tedyć „to obiecuję, iżę my po upadek swój do Piotrkowa na sejm „jędziemy, nie dobrego tam nie sprawimy. Z sejmu też tego nie „nie będzie, i będą pewnie *novissima nostra deteriora prioribus*.

Nie przecząc bynajmniej że ustęp ten jest świetny, i wymowny i trafny, godząc się zupełnie na to że upadek Kościoła i wiary katolickiej w Polsce byłby wtedy jak dziś upadkiem Polski samej, nie można zgodzić się na to w tym sensie jak rozumie Orzechowski i z takich jakie on podaje przyczyn, mianowicie że bez koronacyi nie ma króla i udzieleności, a koronacyi nie może być bez Prymasa, Prymasa bez Papieża, przeto heretycy którzy chcą wyrzucić z Polski papieństwo, chcą wyrzucić i króla i Polskę. Ale ten paradoxalny system zależności króla od Prymasa tylko natrącony w pierwszym, rozwinięty jest obszernie w dyalogu wtórym. Oto porządek jego dowodzenia:

Polska jest królestwem. Skoro jest królestwem więc ma króla. Kiedy ma króla, to musi mieć i koronę, i kapłana który tego króla koronuje. A skoro kapłan koronuje króla,

więc ten król od niego bierze koronę i władzę, więc jest od niego niższy i jemu podległy.

„Król polski jest sługa kapłański postanowiony przeto ręką „kapłańską aby polskie królestwo najwyższego kapłana posłuszne „było, ażeby żaden nie śmiał hardego pyska swego przeciw „zwierzchności kapłańskiej podnosić“.

Ten był zakon który przodkowie nasi przez 600 lat od Mieczysława i Chrobrego zachowywali,

„takowym porządkiem oni koronę polską byli sprawili, aby kapłan ołtarzowi a król kapłanowi służył, y nie innego nie był „u nich król, jedno sługa zbrojny kapłana najwyższego. Zaś „gdzie rząd jest tam musi być pierwszy, musi też być i wtóry, „wyższy i niższy, każdy niższy zaś zamyka się w swoim wyższym jako dwa w czterech albo starosta w królu, a tak z tej „przyczyny kapłani jako króle stawiali, tak też im jako przełożeni niższym rozkazowali“.

Te ostatnie słowa powiedziane są wprawdzie o prorokach i królach starego Testamentu, ale stosować się mają widocznie i do Polski, bo sto razy powtarza Orzechowski że arcybiskup o tyle jest wyższym od króla, ile anioł od człowieka, że jest jego ojcem, źródłem jego władzy i t. d., wreszcie że nie jest jego poddanym, i że gdyby król w czem przeciwko przysiędze swej wykroczył, tedy korona jego z prawa wrócićby miała do Papieża i t. d.

Rzecz jasna, Polska i każde inne państwo w Europie jest lennością papieżką, którą król z ramienia władzy duchownej administruje pod dozorem Prymasa. Że nie tylko ewangelik, który znowu bredzi w sensie przeciwnym kiedy mówi że król powinien być zwierzchnikiem rzeczy duchownych, ale żaden rozsądny ksiądz na to zgodzić się nie może, zbytecznie mówić; a gdyby Orzechowski był dyalog ten pisał cokolwiek bezstronnie, ewangelik byłby odpowiedział papieżnikowi, że urząd kapłański jest od królewskiego wyższy zapewne, ale zakres ich władzy jest różny: że jak król nie może nauczać w kościele, odprawiać mszy i udzielać Sakramentów, tak biskup nie ma prawa mianować i znosić urzędników, administrować powiatów, i wojskowym wydawać roz-

kazów; że są dwa porządki spraw ludzkich religijny i cywilny, i że jeżeli w konfessyonalu król jest istotnie pod władzą ostatniego z księży, to w państwie Prymas musi być jego poddanym, bo inaczej byłby sam królem, trzeciego nie ma, każdy musi być albo panującym albo poddanym. Dalej jeszcze powiedziałby ewangelik, że całe rusztowanie argumentów wywodzących władzę królewską z kapłańskiej przez koronację, wali się od podstawy, bo gorliwy papieżnik wiedzieć przecież musi, że koronacja choć jest osobnym w Kościele katolickim obrzędem, niezawodnie poważnym i szanownym, nie jest sakramentem. Kapłanem być nie można bez włożenia rąk kapłańskich, widomego znaku niewidomej łaski, królem bez namaszczenia i włożenia korony być można; wreszcie swoim znów syllogizmem ewangelik wepchnąłby w ciasną szparę papieżnika i samego autora, zwłaszcza gdyby mu zacytował to, co sam pisze w liście do Juliusza III. Jeżeli Prymas jest ojcem i zwierzchnikiem króla, więc ma prawo mu rozkazywać? Tak. Więc król powinien go słuchać? Nie inaczej. Więc gdy Prymas lub właściwy biskup dycecezalny skaże na taras, na infamię albo na banicję księdza Orzechowskiego który pojął żonę, król jako jego zbrojny sługa powinien posłusznie ten wyrok wykonać? Na to różne przekonania ludzkie mogą znaleźć różną odpowiedź, ale Orzechowski w głębi duszy musiał Bogu dziękować że nie było tak jak on chciał, bo egzekucja jakiej żądał w piśmie, byłaby w praktyce wykonała się nasamprzód surową, choć w jego wypadku niezawodnie zasłużoną, egzekucją na nim samym.

Egzekucja tedy ma się zasadzać na porównaniu rzeczywistego stanu Rzpltej z przysięgą królewską. Naprzód więc powinien król rozważyć czy nie pogwałcił w czem tej przysięgi przeciw ołtarzowi i kapłanowi, tym dwom fundamentom i swojej władzy i Rzpltej, a potem dopiero patrzeć rzeczy innych.

Względem ołtarza naprzód wykroczył król przeciw swojej przysiędze tem, że nie dochowuje statutu Władysława Jagielly przeciw kacerzom z r. 1424 i konfederacyi korczyńskiej z r. 1438. A przeto król egzekucję czyniąc, od zakonu począć musi:

„A jeżeli na tym sejmie tych ołtarzów nowych z Polski „nie wykorzenimy, to po sejmie rychło pomsta Boża nad nami „się okaże znaczna; albo ogień z nieba nas pozrze, albo miecz „domowy nas zwojuje, albo postronny nieprzyjaciół nas w nie- „wołą weźmie; nie może to inac być, nie cierpi tego sprawie- „dliwość Boża, aby się nam to bluźnierstwo haniebne sucha otarło“. Nadto: „król krzywoprzysięcą zostanie, koronę, miecz, sceptrum „i stolec królewski wrócić Papieżowi do jure musi, bo to tak *in „contractibus* bywa, *facio ut facias, do ut des, aliter quod do, „mihi reddes*“.

Exekucya względem ołtarza tedy wymaga wygnania heretyków. W czwartym dyalogu, przechodząc po ołtarzu do kapłana, wypisuje Orzechowski to, co król winiem temu, na czem ma się zasadzać exekucya względem stanu duchownego. Oczywiście na nienaruszonej i nietykanej juryzdykeyi biskupiej. Ale jest jeszcze inny punkt exekucyi, który król winien jest stanowi duchownemu, to jest: zniesienie Celibatu! Ten król, sługa zbrojny i posłuszny Kościoła ma zaprowadzać zmiany w urządzeniach i karności Kościoła: czyli, w rzeczach świeckich jest sługą Prymasa, ale w duchownych może Kościołowi rozkazywać i gwałcić jego prawa, dlatego że mogłoby to wyjść na pożytek Stanisławowi Orzechowskiemu. Po niezem nie można lepiej poznać stateczności jego przekonań, jak po tem żądaniu żeby król znosił Celibat, w tem samem piśmie w którym króla władzy kościelnej poddaje, w tym samym rozdziale w którym żąda przywrócenia i utrzymania juryzdykeyi biskupiej! Chce wprowadzić żeby król sprawił to *auctoritate sua* na Soborze, ale niemniej radzi żeby „król pospołu „z biskupy na sejmie radził, jakoby ta haniebna a smro- „dliwa Sodomia w Polsce przez exekucję ustala“ — na sejmie i przez exekucję, a zatem po za Soborem i mocą władzy świeckiej.

Że przytem przymawia biskupom iż praw swoich przestrzegać nie umieją, że przygania ich cheiwości, że gdzie może przyczyna Dziaduskiemu a niewinności swojej i prawości małżeństwa swojego dowodzi, rozumie się samo z siebie. Ciekawe i piękne jest żądanie, żeby duchowni bogate swoje dochody dzielili na trzy części, z których jedna szłaby na

nich samych, druga na potrzeby kościołów, trzecia na zakładanie i utrzymanie szkół.

Dyalog piąty i szósty mówią o urzędzie królewskim. Powtórzywszy raz jeszcze że urząd ten płynie z władzy kościelnej jako z krynicy, tak opisuje króla chrześcijańskiego i polskiego:

„Wiedziecie, że ta różnica między królem pogańskim a chrześcijańskim jest: u pogan królowie *summa summarum* wszystkich są, u których poddani są jako szkapę, albo jako wołowie; jeżdżą na nich, orzą nimi jako chęć; owo u poganów *finis rerum rex in regno: id justum, quod regi utile*. Ale u chrześcijan, *summa summarum respub. est, rex servus reipub.; id justum in regno, quod reipub. utile*. Owo *finis in regno christiano*, pożytek pospolity jest“.

„W pętlach u nas orzeł polski siedzi, aby nam nie bujał po Polsce jakoby chciał, które pętlce one są w Polsce dwie: Królu nie każ mi nie przeciwko prawu, nie winienem ci więcej nic, jedno podymne, wojnę a tytuł na pozwie; i nie karz mię, ani sądz o cześć, ani o gardło moje, jedno z radami koronnemi uzęduję; nie ustawiaj na mię nowego nic, ani poboru, ani statutu bez zwołania mego; cóżkolwiek przeciwko temu *motu proprio* uczynisz, *id irritum est et inane*. O święta Polsko nasza, o wilebna wolności gardł i statków naszych!“

Tak króla opisawszy przystępuje do exekucyi we właściwym znaczeniu, to jest do zwrotu nadanych dóbr. Dowodzi naprzód że jest to rzecz szkodliwa i niepolityczna. Król polski, jak on to już raz Egnacyuszowi w Wenecyi powiedział, choć w dochody najuboższy, najbogatszy jest w ludzi, może 200.000 szlachty w pole wyprowadzić, a przez co, przez nie tylko przez dobrodziejstwa swoje, przez szczodroblivość, przez nadania. Niechże teraz prawo zakaze królowi nadal szafować, a jeszcze to co rozdał odebrać przymusi, jakież będą skutki? Oto naprzód, król okaże się niesłownym, przeniwierzy, i pójdzie w pogardę; skrzywdzi ludzi, stanie się tyranem i znieawidzonym; rycerstwo pozbawione nagród zubożeje, schłopieje, a wreszcie nigdy już króla szanować ani go słuchać nie zechce, ani z nim Rzpłtej służyć:

„Naprzód godnością swą godni o ziemię uderzą; potem niegodnych nam sowiec przybędzie, schłopiejemy wszyscy tą ści-

„skliwością królewską, i dawszy harcom i innym dzielnościom „pokój, w plug a w rolę wszyscy się obrócimy, albo w szewce, „w kowale, w krawce, szukając żywności sobie, pójdziemy. A któż „taki z nas będzie nędzować, pracować, we dnie i w nocy gardłować, zapomniawszy dzieci i żony swej dla króla tego, od „którego za wszystkie gardłowania i nędze swe, nie więcej nie „odniesie nad onego, który doma swego patrzy, nie nie wiedząc „o królu“.

To jeszcze nie, będzie coś gorszego.

„Ztąd ci się mnożą burzki i rozruchy, nakoniec i upadki „praw i swobód, gdy sprawiedliwego szafunku *bonorum atque „praemiorum* między ludźmi, w miastach i w królestwach nie „masz. Widział to dobrze Ezajasz prorok, który tak o tem „mówi: *Opus justitiae, pax; opus pacis, tranquillitas atque securitas in saeculum.* A czemu Koryolanus wygnany z Rzymu „obległ był Rzym? Czemu Katylina się sprzysięgał? Czemu C. Cezar „wojskiem rzymskiem Rzym był posiadał? Nie przez co innego, „jedno że w tamtem mieście sprawiedliwego szafunku nie było. „Dawano urzędy wielkie, przelożeństwa i państwa niemotam i ludziom niktzemnym; czego gdy ludzie rodu, rozumu i serca wielkiego wycierpieć nie mogli, tedy i owędy chwając, kołysząc „i męczając Rzeczpospolitą, woleli z Rzymem pospołu zginąć, „a niżli onę krzywdę wycierpieć“.

Cóż się potem dziwić, że zachęcony przykładem wielkich i zaenych ludzi jak Koryolan i Katylina, Zebrzydowski mścił się o kamienieć, Opaliński o kanclerstwo, wreszcie Rzewuski o zniesienie władzy hetmańskiej, — że każdy czuł się w prawie za krzywdę własną, prawdziwą lub urojoną, mścić się na ojczyźnie? Mało się spotka w naszej literaturze słów tak gorszących jak te słowa Orzechowskiego, mało niestety tak charakterystycznych i nauczających, tak tłómaczących przeszłość.

A obok tego piękny ustęp o szlacheetwie i godności, które opisuje jako „język mądry a serce waleczne, ktokolwiek albo tym obojem albo jednym Rzpltej służy, godnym „zwany być może“. Pod względem krasomowczym i stylistycznym bardzo piękne jest zakończenie tego dyalogu, w którym wyobraża sobie kilku zasłużonych w Rzpltej ludzi, Sieniawskiego wojewodę ruskiego, Starzechowskiego wojewodę

podolskiego, Herburtów, jak z pięknymi mowami zwracają królowi nadane sobie niegdyś za zasługi dobra. Konkluzya jest, że lepiej iżby statut zniszczał jak żeby zasłużeni ludzie ponieśli krzywdę; zwrotu nadań należy zaniechać i zostawić wszystkich przy dzisiejszem posiadaniu. Jeżeli zaś chodzi o spłacenie długów królewskich, i na toby nadania odbierać się miały, tedy na to poradzić można wypuszczając pozostałe dobra królewskie w dobre dzierżawy.

Tak byłaby wyczerpana materya o właściwej exekucyi. Ale że podług Orzechowskiego miałaby ona być całkowitą naprawą Rzpltej, przeto w ostatnim dyalogu mówi jeszcze o dwóch rzeczach naprawy potrzebujących, o obronie granic i o sprawiedliwości.

Co do pierwszej, powtarza tu to samo prawie co przed laty napisał był w *Wiernym Poddanym*. W wielkich razach staje pospolite ruszenie, na obronę granic potoczną wystarcza kolejna służba województw (po trzy co roku); król i szlachta obowiązani są służyć, ksiądz, kmieć i handlownik płacić. Co roku odbywać się mają przeglądy wojskowe, król (jak w tamtem piśmie) miałby przesiadywać we Lwowie lub w Kamieńcu.

W materyi sprawiedliwości żąda także tego mniej więcej co i tam, tylko lepiej żądania swoje określa. Król sądzić nie może, temu obowiązkowi żadną miarą nie podola:

„Pytam cię, mogli król uczynić dosyć sądom mieskim, „grodzkim, komisarskim, podkomorskim, ziemskim, wiecowym i też „swym królewskim własnym, sądząc wszystkę Polskę, Ruś, Prusy, „Mazowsze, Litwę, na sejmie dwa dni w tydzień tylko, a nad „to my króla dalej wyciągnąć nie możemy; byśmy dali królowi „nie dwa dni w tydzień na sejmie, ale by przez wszystek wiek „życi swego, nie innego nie czynił król, jedno sądził, tedy „człowieczeństwo jego nie zdzierży tego, ażeby on tak wielkie „a okrutne brzemień na sobie zdzierzeć mógł“.

„Kiedy idzie o Litwę królowi z Moskiewskim, o Wołochy „z despotem, o Polskę z Turkiem, o Inflanty z królem duńskim; „powiedźże ty mnie, mali król zaniechawszy wszystkie prace „i rady około tak wielkich nieprzyjaciół koronnych, wszystek „sejm piotrkowski, około twoich szkap, świni, krów i około spasi

„z radami swemi strawić? czyli wybrawszy na ten mój a twój
 „sąd ludzic enotliwe a mądre, sam o nieprzyjacielał korony
 „swej i obronie królestwa swego radzić?“

Mialyby się przeto wybierać sądy ziemskie, wiccowe i assessorskie; nadto jeszcze mialby być sąd jeden z wybranych ludzi złożony, tak żeby ludzic z Wielkiej Polski sądzili sprawy Małopolskie, i naodwrot. Gdyby się wszysey na jeden wyrok zgodzili, tedy jużby od tego wyroku apellacya nie szła, gdyby się nie zgodzili, jest apellacya do króla który ostatecznie rozstrzyga.

Myśl Trybunału która widocznie się wyrabia i dojrzewa.

Sejm zaś sądami nie zaprzatniony, mialby się trudnić pięcioma tylko rzeczami, które są: dochody koronne, wojna i pokój, obrona granic, handel, wreszcie radzić jakby sprawiedliwość u nas rychła i snadna była, której nie mamy.

Jest niewątpliwie wiele rzeczy fałszywych i blahych w *Dyalogach o exekucyi*; ale czy możemy dlatego uważać je za rzecz blahą i z lekceważeniem pomijać je w literaturze lub tylko z obowiązku o nich wspominać? Bynajmniej. Gdyby nie więcej jak to że są pierwszą broszurą polityczną napisaną po polsku, a przez to przykładem i początkiem całej późniejszej literatury publicystycznej, byłyby *Dyalogi* już przez to książką dla nas ważną. Są zaś do tego i większe powody. Objaw i ślad opinii społeczeństwa w stanowej historii chwili jego życia, może być rzeczą smutną jeżeli ta opinia była błędną i blahą, ale jest zawsze rzeczą poważną, dokumentem z którego się poznaje umysł, duszę, i błędy przeszłości. Tę wartość mają *Dyalogi* w stopniu wysokim, a prócz tego, pomimo wszystkiego co w nich przesadne i fałszywe, są w nich i prawdy które nie pozwalają lekceważyć dzieła ani autora. Przedewszystkiem to uczucie w jakim Orzechowski *Dyalogi* pisał.

Że w zupełną i czystą dobrą wiarę Orzechowskiego wierzyć nie można, to pewna. Kto dowodzi że władza świecka tylko przez duchowną jest władzą, a razem żąda żeby król rozstrzygał sprawę Celibatu, ten popelnia sprzeczność której żadna namiętność, żadne zaślepienie wytłómaczyć nie może,

którą popelić może człowiek albo przez brak rozumu, albo przez brak dobrej wiary. Ale tak sądząc, nie można przecież Orzechowskiego zupełnie odsądzić od dobrej wiary i dobrego zamiaru. Jest w nim niezaprzeczone szczerstwo patryotycznego uczucia, patryotycznego strachu, i szczerstwo przekonania że przez jedność religijną ratować trzeba jedność polityczną. Dziwić mu się nie można. Rozterka religijna była złem i niebezpieczeństwem; usunięcie jej przez jedność religijną w jakimś nowo wynalezionym Kościele narodowym byłoby faktycznem rozbićem Polski na schizmatycki wschód i katolicki zachód, na korzyść moskiewskiego i austriackiego sąsiada; zachowanie jej w jedności katolickiej było bezpieczniejsze i polityczniejsze. Ten zaś system teokratyczny który Orzechowski stawia, jest poczęści zabytkiem średniowiecznej tradycyi, jest zupełnie zgodny z polskiem pojęciem władzy królewskiej jako opartej na umowie, zależnej od warunków i odwołalnej; w ostateczności zaś i przesadzie swojej jest skutkiem temperamentu i namiętności Orzechowskiego, które zawsze biorą na kiel, unoszą i pędzą na oślep dalej niż trzeba, dalej niż był cel a kazala rozważa.

Że zaś samą sprawę exekucyi, to jest zwrotu nadań pojmuje jako niesprawiedliwą i zgubną, znowu nie można brać mu za złe. Dwojakie pojmowanie sprawy było zupełnie dopuszczalne i zrozumiałe. Nie jeden Orzechowski, ale wielu mogło myśleć i myślało, że to są prawa nabyte, których bez krzywdy naruszyć nie można. Rzecz jest charakterystyczna, że województwo ruskie i podolskie pojmują tę sprawę zupełnie jak on i pod wpływem prawdopodobnie jego dyalogów protestują na sejmie r. 1563/64 przeciw exekucyi. Argumenta są te same co w dyalogach, a protest województwa ruskiego wnosi jego poseł Walenty Orzechowski, sędzia przemyski, niewątpliwie krewny autora *Dyalogów*.

Możnaby mu jeszcze zarzucić, że tak wiele mówi o exekucyi, a stosunkowo mało o reformie wojska i sądownictwa, z tego powodu zarzucają mu niektórzy jakoby wcale o te sprawy nie dbał i o nich nie mówił. Tak nie jest; mówi, i tak gorliwie (choć krótko) jak drudzy, a w żądaniach jest

sam dość stały, drugich bliski. Tylko, on pisze broszurę nie dzieło o *Poprawie Rzpltej*, w tej broszurze rozszerza się najbardziej o tem, co w tej chwili całą opinię, a przynajmniej jego i jego stronników najbardziej zajmuje. W r. 1561 była to niezawodnie sprawa kościelna i sprawa zwrotu nadań; dlatego one w *Dyalogach* zajmują więcej miejsca niż inne.

Największe atoli znaczenie historyczne *Dyalogów* tkwi w tem, że one pierwsze w literaturze świeckiej afirmują tak silnie dążność katolicką, powrót do dawnej jedności Kościoła. Czy wpływ Orzechowskiego pod tym względem był tak stanowczy i górujący jak chcą ci, co mówią, że cała polityka szlachecka od elekcyi była spełnieniem jego programu, on ojcem naszego XVII wieku? Na ten skutek złożyło się sił i wpływów wiele, i Orzechowski nie ma głównej części ani zasługi ani winy. Ale to prawda, że jego *Dyalogi* jak są objawem, a poniekąd może i jedną ze sprężyn podnoszącej się dążności katolickiej, tak są też wyrazem a niewątpliwie i utwierdzeniem, propagandą, tego pojęcia władzy warunkowej i na umowie opartej, które u nas tak było popularne: są jednym z rozdziałów tej teoryi, której skutkiem i praktyką były *Pacta Conventa*. W tych dwóch kierunkach *Dyalogi* podobały się, działały i wywarły wpływ. A prócz tego wpływ Orzechowskiego przyczynił się niewątpliwie i do utwierdzenia nas, w tej admiracyi dla siebie samych, w tej wierze w doskonałość naszego społecznego składu, która to admiracya i wiara stała się jednym z naszych wielkich nieszczęść. Ale ten pierwiastek nie występuje jeszcze w *Dyalogach* tak silnie, jak później w *Quincunxie* i w *Policyi*.

Pomiędzy *Dyalogi* i *Quincunxa* wchodzi ten sejm z r. 1562 na 1563, który zdawało się, że zakończy wiszącą od dawna sprawą egzekucyi. Król do niej przystąpił, zdawało się że rzecz przechodzi ze stadyum gadania w sferę działania i wykonania. Zaczął się od składania listów czyli przywilejów na donacye (późniejsze niż rok 1504); wśród tego wszechłą się i ciągnęła długo kwestya czy ten zwrot obejmować ma także dożywocie i arendy, posłowie twierdzili że tak, Senat przeciwnie. Pytania nie rozstrzygnięto jeszcze kiedy Izba po-

selska wystąpiła z żądaniem, iżby król przeznaczył na koszt obrony połowę dochodu z tych dóbr, które mają być odebrane. Król odpowiadał, że stanowczego w cyfrach oznaczonego zobowiązania przyjąć nie może, dopóki nie będzie wiedział ile ten jego dochód wyniesie. Na utrzymanie swoje, sióstr, dworu i poselstw zagranicznych potrzebuje rocznie skromnie licząc 250.000 złotych; teraz ich niema, przez co popada w długi. Musi wiedzieć, o ile nowe dochody pokryją te potrzeby, a potem dopiero będzie mógł oświadczyć wiele odda na potrzeby Rzpltej. Posłowie wtedy proszą, żeby przeznaczył 100.000 złotych: król jeszcze raz powtarza, że nie może przyrzekać żadnej oznaczonej summy, ale przyrzeka czwartą część — kwartę. Toczy się więc kwestya taksacyi dóbr i rewizyi dochodów kiedy przychodzi wieść, że Moskale wtargnęli na Litwę, idą na Połock! Król, który wie co to znaczy i czem grozi, prosi ze łzami o rychłą obronę (która i tak już zawsze będzie zapóźną). Sejm zamiast o obronie radzi o tem, że zwrot donacyi powinien się rozciągać i na dobra nadane duchownym lub Kościołom (zabór dóbr kościelnych w protestanckich krajach już dokonany, dla naszych protestantów bardzo był oczywiście ponętny, ale w takiej chwili wolaloby się ich widzieć zajętych czem innem). Król żeby ująć, wzruszyć, ustępstwem zachęcić do uchwalenia środków obrony, oświadcza że w poczet swoich własnych dochodów przyjmie te wszystkie dobra, na których są dożywocia lub arendy (czyli przyjmuje dochód mniej pewny, zostawia sobie możność pozostawienia dożywotników i dzierżawców przy ich prawach, a kwestyę tę usuwa z porządku dziennego) prosi tylko o pomoc dla Litwy.

Wtedy pokazuje się, że ta pomoc w każdym razie przyjdzie już za późno — Połock wzięty! Mowa którą kanclerz donosi tę wiadomość sejmowi i domówienie się króla są przejmujące żalością i obawą dalszych następstw. Między posłami narzekanie, lament. Nikt wprawdzie nie powie że żalować po niewczasie jest to samo właśnie co patrzeć na kompasie kiedy słońce zgaśnie, i że lepiej było myśleć o Litwie niż o jurysdykeyi biskupiej, i podatek na wojnę uchwalić niż roz-

strząsać kto prawnie a kto nieprawnie trzyma jakie dobra: ale przynajmniej po niewczasie uchwalają podatek, (po cztery grosze z łanu na kmieci, po sześć na szlachtę, na księży po dziesięć). Niestety pierwsze niemal słowa króla na sejmie następnym były gorzkim wyrzutem, że ten podatek uchwalony nie był zapłaconym, do kasy nie wpłynął, do prowadzenia wojny nie posłużył!

Ale zaledwo go uchwalono wróciła sprawa biskupów, ich jurysdykcyi na pozór: ich stanowiska i charakteru obywatelskiego na prawdę. Hieronim Ossoliński wypowiadał w imieniu posłów szumny manifest protestancki, którego główną myślą jest, że biskupi nie powinni do żadnych spraw ani do Senatu należeć, ponieważ przysięgają obcemu panu (Papieżowi). Na ten naciągany paradox, i na dawniejsze razem zarzuty biskupi chcą odpowiadać. Ale zaledwo odpowiedź tę czytać zaczęli posłowie tłumnie wyszli z Izby. Król nie mógł nic innego zrobić jak sprawę znowu do przyszłego sejmu odłożyć ¹⁾.

Zanim się rozszedł wszakże zostawił ten sejm, marny zapewne, pozbawiony dalszego ciągu i skutku, ale najdokładniejszy jeszcze i najpraktyczniej sformułowany wyraz tych żądań zmiany i poprawy, o których mówiły wszystkie sejmy poprzednie. Jeżeli już o programie tych reform może być mowa, to najpodobniejszy do programu jest ten spis, który Hieronim Ossoliński na dniu 5 marca 1563 w imieniu Izby poselskiej z *ceduły* czytał. Znajdzie się w nim zebrane prawie wszystko co się na sejmach przez całe lata słyszało, co się czytało w pismach Modrzewskiego, Orzechowskiego i Przyłuskiego, przez to znajdzie się nowe stwierdzenie związku tej literatury z współczesnymi opiniami i sprawami. Oprócz ustawicznie powtarzanych i zbyt znanych przytaczamy jako ważne i znaczące żądania następujące:

Żeby sejm zawdy na dzień św. Marcina był, iżby już

¹⁾ Patrz: *Źródłopisma do dziejów Unii*, część II, oddział I, drukiem ogłosił A. T. z Kościelca wojewodzie Działyński. Poznań 1861. Anno Domini 1562. Piotrkowski Sziem.

innych listów sejmowych czekać nie trzeba. (Pierwszy krok do sejmu gotowego, zawsze zasiadającego);

izby panowie duchowni na służbę wojenną z gruntów ziemskich wyprawę stawiać byli obowiązani;

izby prawa poprawione i polskim językiem spisane były; ponieważ rzemieślnicy i kupey włocey wielką szkodę naszym, a zwłaszcza krakowskim przynoszą, przeto prosimy aby albo się tu osiedlili (stali Polakami), albo żeby do św. Jana mieli wypowiedzianą wolność handlowania.

Żydzi też żeby cel, myt, ani najmów żadnych nie trzymali.

Starostów opieszałość i niedbalstwo jest jednym z głównych powodów złego, bo na ich czujności i pilności zawisł cały porządek publiczny i bezpieczeństwo. Przeto żeby położyć tamę gwałtom, mordom, kradzieżom i t. d. ma król starostów naprzód upomnieć, a potem przykazać im, iżby każdy utrzymywał inkwizytora lub instygatora obowiązanego nad porządkiem czuwać, przestępców śledzić i oskarżać. A gdzie mimo tego starosta zaniedbywałby się w pełnieniu swego urzędu, miałby przed sejm być pozwany i starostwo tracić. (Rygor potrzebny, który niezawodnie byłby się do lepszego porządku przyczynił).

„A iż szkół dobrych bardzo potrzeba, gdyż to jest seminaryum R. P., a my mając tylko jedną w Polsce, krakowską... która w taką się jaskinię lotrów obróciła że ludzie stateczni chronią się synów swych dawać, bo więcej złych niż dobrych obyczajów się uczą, prosimy W. K. M., abyś cztery osoby do tego godne tu na tym sejmie za zezwoleniem stanów raczył deputować... a k'nim przydać radę krakowską, aby uczynili taką Reformacyą, jakoby i dobrzy lektorowie czytali i karność aby była. I aby to w konstytucyę włożone było, aby na każdy rok każdego wolnego sejmu były takowe cztery osoby wybierane ku tej radzie krakowskiej, którzyby zawsze wywiadywali się „przestępstwów roku przeszłego.“

A jeżeliby znaleźli, że lektorowie się zaniedbywali lub innego co złego się działo, iżby karali wedle konstytucyi jaka na to napisana być ma. „A także i w Poznaniu o na-

„prawienie szkoły prosimy, i o przywrócenie Stawiszyna, „także i w Pultusku.“

Iżby niedbalego urzędnika (wojewodów nie wyjmując) posłowie do sejmu pozywać byli powinni... i t. d.

Ten rygor na urzędników, który mógł prowadzić do rzeczywistej i sprężystej administracyi, jest pomysłem bardzo cennym. Ale dziwniejszem od niego i Izbie poselskiej wielki przynoszącem zaszczyt, jest to żądanie komisyi sejmowej ustanowić się mającej dla spraw i kontroli wychowania. Na tym punkcie praktyka przeszła teorię, bo tego ani Marycki ani Modrzewski nie żądał. Ale im więcej jest się przejętym uszanowaniem na widok takiego pomysłu, im więcej uznaje się słuszość i praktyczną wartość niektórych innych, tem więcej się żałuje, że nie więcej starano się o ich wykonanie. Że tak ułożony spis żądań już się nie powtarza, do sejmów nie wraca, a dalszego ciągu nie ma. A ztąd wniosek, że prawdziwego i ostatecznego programu nie było, że były tylko pomysły i chęci dobre, ale niedość wartości swojej świadome i ustalone.

II.

Quincunx. Gruntowniejszy wykład tychsamych teoryi. Królestwa i księstwa. Inwektywa na Litwę. Układy o Unię na sejmie 1563/4 r.

Wróżby. Co jest prawdy w *Quincunxie*. *Ziemiańin*. *Policya*.

Ta sprawa juryzdykeyi biskupów, ta burza przeciw nim i dążność do odsunięcia ich od wszelkiego wpływu na sprawy Rzpltej, stała się dla Orzechowskiego powodem do napisania *Quincunxa*, o którym powiedzieć tylko można, że szkoda iż szlachetne uczucia, wspaniałe słowa, a nawet rozumne prawdy jakie w nim są, tak są zmieszane z niedorzecznościami i fałszami, że jednych od drugich rozdzielić nie podobna, a pismo całe staje się przez to i blahem i przykrem i szkodliwym.

Quincunx albo *wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony* (to znaczy kształt korony polskiej na ostrosłupie uzmysłowiony), jest obszerniejszem rozwinięciem drugiego

Dyalogu około exekucyi, tego w którym Orzechowski wywodzi pochodzenie władzy świeckiej od kościelnej i jej od tamtej zależność. Te same co tam twierdzenia i dowodzenia, te same sofizmata i syllogizmy, (Prymas koronator króla, źródło jego władzy, jego sędzia i zwierzchnik nie poddany), tylko rozwiedzione szerzej, zaczerpnięte głębiej, wywiedzione niby z samego dna prawd filozoficznych i politycznych, ozdobione szumną a w rzeczy bląhą erudycją, i poparte nowym zasobem sofizmatów i paradoxów, których w *Dyalogach* nie było. Jeżeli niedorzeczna teoria *Dyalogów* mogła stać się jeszcze niedorzeczniejszą, to stała się taką właśnie przez te pozory systematyczności i filozoficznej głębokości w *Quincunxie*, który jest tak rażąco przesadny, a zarazem tak blahy i słaby w dowodzeniu, że wszyscy którzy o Orzechowskim pisali zgodnie zapytują czy to podobne, żeby człowiek rozumny pisał takie rzeczy z przekonania, i przypuszczają, że system ten budował i rozwijał Orzechowski dla pozyskania łaski duchownych, przestraszony uchwalonym w r. 1563 kanonem Soboru trydenckiego, który nie wspominając o jego przypadku, którego nawet nie roztrząsał, mówi że „ktoby twierdził, iż kler, ryk po odebraniu święceń wolny jest żenić się, lub małżeństwo takie ważnem mniemał, podpada pod klątwy kościelne“.

W przedmowie zapowiada szumnie Orzechowski ze zwykłą sobie zarozumiałością, że kto przeczyta *Quincunxa*, „pozna wiele rzeczy skrytych a pożytecznych, i dopiero sam siebie obaczy, i pozna czem jest, gdzie jest, czem stoi, czem ginie, i czem naprawiony być może“. Tego więc magicznego słowa mądrości, znajomości siebie, i ratunku, szukając, znajduje się książeczkę na dwie części podzieloną, napisaną w dyalogach (pomiędzy temiż osobami, które rozmawiały o *Exekucyi*), której wielką myślą, odkryciem z którego wynikać ma zbawienie, jest to, że korona polska zbudowana jest przez przodków na podobieństwo najforemniejszej z figur, piramidy, której cztery ściany stanowią Wiara, Kościół, Kapłan i Król. Figura ta zowie się po łacinie *Quincunx*, po polsku nazywa ją Orzechowski Cynek: jeżeli zaś Rzplta od tej foremności się uchyli, upadnie i zginie. Rzecz godna uwagi

i charakteryzująca dobrze Orzechowskiego jest ta, że naprzód nie dowodzi tego podobieństwa Rzpltej z Quincunxem tylko je apodyktycznie twierdzi, a powtórę, że zapowiedziawszy szumninie to swoje odkrycie, wyrysowawszy je nawet na osobnym arkuszu, potem się już o nie nie troszczy, i przechodzi do innych rzeczy, jeszcze bardziej blahych, mianowicie do dowodów: że w królestwach tylko jest wolność, a w księstwach niewola, a to wszystko dzięki koronie i koronacyi, bo arcybiskup koronator króla jest temsamem i jego sędzią, w którym poddani mają gotową obronę przeciw samowładztwu króla: że Polska jest królestwem doskonałym, ludem wybranym i świętym, a na innej znowu karcie jest jaskinią łotrów. Wszystko to, objęte w kilku rozdziałach, o *upadłym Królestwie Polskiem, o jego naturze i własności, o świętobliwości Królestwa Polskiego, o zwierzchności kapłańskiej, o koronacyi, o wolności Królestwa Polskiego*, zamyka się straszliwemi groźbami i proroctwami jego upadku.

Związek *Quincunxa* z *Dyalogami* jest bardzo wyraźny: tamte miały przestrzegać przed Exekucją, ten oplakuje ją już dokonaną. Tensam Ewangielik wracając z sejmu, spotyka tegosamego Papieżnika i Orzechowskiego, i narzeka przed nimi na Exekucję. Mówią o niej ma się rozumieć to samo co w *Dyalogach*: zwrot dóbr i nadań jest niesłuszny i szkodliwy, Exekucya prawdziwa i dobra powinna być całkowita poprawą Rzpltej wedle przysięgi królewskiej, a rozpoczynając się od tego, co król dotrzymać winien oltarzowi i kapłanowi. Obok tych powtórzeń są jednak rzeczy trafne i ciekawe, mianowicie charakterystyka sejmów:

„Którzy inak urósć w Rzpltej nie mogą, Rzeczpospolite „mieszając rosta, i tak czynią, aby czego w Rzpltej dostali jako „oni, którzy w odmęcie wodę mieszając łowią węgorza. Po śmierci „króla Zygmunta dziewiąty to sejm polski teraz w Warszawie jest; „każdy z tych sejmów, swą własną kwestyą miał, a żadna spojna nie była, ani też końca swego miała, bo dla własnego „czyjegoś, a nie dla pospolitego pożytku, kwestye one wniesione „były od kogoś, który burząc, a rzeczami mieszając, tak sam „z sobą mówił: Ta mi kwestya pożytku nie uczyniła na przeszyłym sejmie, więc mi ta druga na tym przyszłym uczyni; będę

„tak długo tym odmetem męszał, ażę wżdy tego kiedy ulowie
 „węgorza. Bracią allegować będę, poboru nie zwolę, ziemię ruską
 „Moskwie i Tatarom otworzę, nie pierwej wołać przestane, aż
 „wżdy kiedy (jako pies głodny) sztukę jaką uchwycę“. Które
 „sejmy już obracają się nam w niewolę i w pewny upadek, przez
 „te ludzi, którzy *in hipocrisi loquuntur mendacium*, którzy woła-
 „ją: Rzeczpospolita! psują Rzeczpospolitą a swoje własną na
 „na nogi stawiają, dziwnym fortelem i praktyką. Wiemy co umieją
 „sejmiki, na których, duży słabego, śmiały mądrego, łatwie z kluby
 „swej wybija, ku swojemu pożytku sejmikiem kierując. I któż jest
 „z nas tak szalony, któryby takowego sejmiku walnego od króla pol-
 „skiego czekał, na którymby król o tem z nami radził, mali być
 „w Polsce królestwo królestwem, król króleni, a kapłan kapłanem,
 „nam *haec sunt principia regni Poloniae, de quibus nullo modo, neque*
 „*dubitandum, neque disputandum est*. A jeżeli o tych rzeczach na
 „sejmie walnym wątpliwość żadna być nie może, tedy też ani
 „na sejmikach naszych, przeciwko rzeczom tym, godzi się nam
 „artykułów dawać, ani posłom naszym przystoi na walnym sej-
 „mie co przeciwnego tym rzeczom gruntownym, to jest, prze-
 „ciwko królestwu, królowi, kapłanowi, imieniem wszej korony
 „polskiej sprawować, bo na tych rzeczach wszystka korona pol-
 „ska stoi“.

„Tak to ja mówię, jako mówić cnemu Pałakowi a wier-
 „nemu poddanemu króla polskiego przystoi, nie ostrząc króla
 „pana swego na nikogo, tylko przestrzegając wszystkie, a zwłaszcza
 „posły nasze ziemskie, prawdziwie dalibóg a wiernie, proszę wszech
 „dla Pana Boga, abyśmy tych węgorzów w tym odmetcie Rzpltej
 „łowie na sejmiech przestali, boć miasto węgorza własnego swego,
 „ułowimy leda kiedy w tym odmetcie srogiego bazyliszka pospo-
 „litego, który jednym wzrokiem swym, wszystkę koronę polską
 „razem zarazi. A ten bazyliszek nie będzie iny, jedno, albo miecz
 „domowy, albo nieprzyjaciół postronny, który już ze wszystkich
 „stron stoi gotowy nad nami“.

Po tym wstępie dopiero przystępuje Orzechowski do
 rzeczy, zapowiada swoim interlokutorom, że ma mówić o rze-
 czach, które mądrością swoją zwykły rozum przechodzą, na
 Salomona byłoby to ciężko, cóż dopiero na niego, słowem
 zaostrza ciekawość, bierze się na sposoby, żeby swoje wiel-
 kie odkrycie z wielkim efektem wyprowadzić na scenę,
 i wreszcie zapytuje czy wiedzą, co jest Quincunx? Oczywiście
 nie wiedzą. Tłumaczy tedy, że jestto „Pyramis jakoby

„wieża jaka ostrego wierzchu na quadracie wystawiona“ koronie polskiej bardzo podobna.

„Słuchajcież, jako podobieństwem tego ostrego wierzchu „pyramida, na czterech kącich stojącego, rozum człowieczy nam „koronę polską wyrazi, i już w imiono Boże wedle tego podobieństwa postępujemy tak: Jeśli Polska królestwem jest, tedy ma „króla bo inak królestwem zwana być nie może. Jeśli ma króla, „tedy ma też i kapłana, który polskiego koronuje króla. Jeśliż „ma kapłana, tedy też ma i ołtarz, któremu ten służy kapłan; „a jeśliż ma ołtarz, w chrześcijaństwie stoi; a jeśliż ma wiarę, „tedy też przez tę wiarę, jako przez drogę jaką, w Kościele „chrześcijańskim, i pod zwierzchnością jego, Królestwo Polskie zamknione jest; które to Królestwo Polskie, na królu, na kapłanie, „na ołtarzu, na wierze, jako na jakich czterech węglech, sprawą „boską postawione, zamyka się w jednym, świętym, powszechnym „i apostołskim Kościele, i jest podobne to królestwo niedobytej „onej wieży, która ze wszech stron swoich obronna jest przeciwko „wszystkim nieprzyjaciolom swoim, tak dusznym jako i cielesnym. „Której wieże nigdy niedobytej, twarz albo wzór figurą wam wystawię, barzo wzgórcę wyniesionemu cynkowi podobną“.

„By kto mię tu teraz spytał, co Królestwo Polskie jest? „tedybym na to pytanie tak odpowiedział: Królestwo Polskie jest „jedno w Sarmacyi państwo, własnemu królowi swemu, wolnie „wybranemu, z łaski bożej, przez kapłana poddane, ołtarzem „krzyża świętego uraczone, wiarą chrześcijańską od Boga oświecone, a w jednym świętym, powszechnym i apostołskim Kościele zawarte i zamknięte“.

Nie przecząc bynajmniej, że każda społeczność ludzka zasadza się na tych podstawach jego Quineunxa, na wierze, która bez hierarchii i władzy kościelnej być nie może, i na rządzie świeckim (królu): nie przecząc, owszem wyznając zupełnie, że ten Quineunx polski jeżeli ma stać prosto, musi stać na podstawie katolickiej wiary i Kościoła, trzeba przecież zauważyć naprzód to, że Orzechowski tego twierdzenia bynajmniej nie dowodzi, bo to co mówi, że rozum sam ukazuje podobieństwo korony polskiej i Quineunxa, to dowodem nie jest: tylko pozorna głębokością, sięganiem do Aristotelesa i prawieniem o doskonałej foremności tej figury majaczy: powtóre, że całe to porównanie jest i do jego celu niepotrzebne, i wcale niezręcznie przeprowadzone. Niepotrzebne,

bo to samo o własności i naturze Królestwa Polskiego mógł powiedzieć, nie wykazując na geometrycznej figurze: niezręczne, bo tę figurę z pierwiastków Królestwa Polskiego składa źle. Jedną jej ścianą ma być król, trzy inne, kapłan Kościół i wiara: te trzy rzeczy przecież zawarte są w sobie, a nie odrębne, kapłan, hierarchia i władza duchowna w Kościele, Kościół znowu w wierze. Można by zrozumieć człowieka, któryby powiedział, że państwo jest Quincunxem, którego ściany są religia, prawo, naród i rząd, albo ksiądz, żołnierz, sędzia, urzędnik: takiemu można by wiele zarzucić, ale można by go zrozumieć. Ale gdyby kto złożył piramidę z żołnierza na przykład jako jednej ściany, a na trzy inne dał sędziego, sądownictwo i sprawiedliwość, trzeba by mu odpowiedzieć, że te trzy rzeczy należą do siebie. Tak zaś robi Orzechowski z wiarą, Kościołem i kapłanem. Co zaś najdziwniejsze, i na czem całe jego porównanie najbardziej kuleje, to że szczytem piramidy jest znowu Kościół. Ani geometrya, ani logika nie mogą przyjąć tego porównania, które przecież ma być kamieniem filozoficznym mądrości i zbawienia Rzeczypospolitej.

Ale gorsze są wnioski z tego słabego założenia płynące:

Ponieważ Kościół jest szczytem piramidy, ponieważ Papież mianuje arcybiskupa, który koronuje króla, przeto Zwierzchność władzy duchownej nad świecką jest oczywista i nie ulega żadnej wątpliwości. Wszystkie urzędy świeckie, wojewodowie, kasztelanowie, starostowie, wszystkie są od Papieża, bo są od króla, który władzę swoją od niego bierze:

„Nie od kogo inszego my Polacy, (jakom ci pierwaj powiedział) wzięli imiona te: *archiepiscopus, episcopus, sacerdos, rex, palatinus, castellanus, etc.* jedno z Rzymu od Papieża; nadto „jeszcze koronę, miecz, i *sceptrum* nie od kogo inego my Polacy „mamy, jedno z Rzymu od Papieża. Jeśli ty tedy panie brzydzisz się Papieżem, i antykrystem go być zowiesz, brzydźże się „też upominki jego: *Quae est enim societas luci cum tenebris?* „Uderz o ziemię imieniem królewskim, i urzędami królestwa jego „wszystkimi, począwszy od wojewody, aż do burmistrza miejskiego, tak, jakoś też uderzył o ziemię imieniem papieskim; „stargnij z korony królewskiej krzyż, bo to znak jest owezarnie

„papieskiej; zdrapaj wieniec na głowie królewskiej, który na „króla polskiego włożyła ręka papieska; wydrzyj miecz królowi „z rąk, *sceptrum* jego złam, wyrzuć z Polski stolicę królewską, „niech jej znaku w Polsce nie będzie, bo to są upominki an- „tykrysta (jako ty mówisz) rzymskiego“.

Nie dość na tem, tak się w wynoszeniu urzędu kapłańskiego zapędza, że zaraz potem mówi jako „Bóg Ojciec, a Syn „Jego, a kapłan, jedna rzecz jest“.

Z tego wszystkiego wniosek, że skoro Polska jest temu Quineunxowi podobną, jeżeli ją Bóg na podobieństwo tego szlachetnego wzoru ukształcił i pod zwierzchność kapłana swojego poddał, tedy dziwić się mamy jej wielkiej zacności i godności:

„Święta jest zewnątrz krzyża św. znakiem widowym; święta „jest wewnątrz, wybranym ludem, własnym swym królem, kapła- „nem urzędym, ołtarzem świętym, wiarą prawdziwą; w jednym, „świętym, powszechnym, i apostołskim Kościele mieszkając. Nie „wątpisz w tem nie, iż Królestwo polskie jest ludem wybranym; „iż ma króla, przez którego Pan Bóg rozliczne dary swe nam „w Królestwie Polskiem daje; iż ma kapłana, królestwa niebies- „kiego klucznika; iż ma ołtarz, z którego dobrej woni ofiary od „nas Pan Bóg przyjmuje“.

Za to podchlebstwo niebezpieczne i niezasłużone czyni Orzechowski potem zadosyć, łącząc Polskę ostatniemi słowy, i mówiąc jej, że ona jest biblijna *Filia Latronis*.

Jest tedy własność i natura korony polskiej ta naprzód, że ona jest zwierzchności kościelnej poddana, ale na tem nie koniecznie. Polska jest wolną, wolną zaś jest przez to tylko i dlatego, że jest królestwem. Żadne bowiem państwo wolnem być nie może tylko takie, które ma króla przez biskupa koronowanego.

Żeby dowieść tego założenia, które nigdy dowiedzionem być nie mogło, sięga Orzechowski bardzo daleko, aż do Platona i Aristotelesa i pochodzenia Polaków od Greków. Oba filozofowie mówią, że władza jednego lepsza jest aniżeli władza wielu, nawet Homer mówi *τοιαυτος εἶναι εἰς βασιλευς* „nie dobre jest wielu panowanie, jeden niech będzie *kiran*“. Słowo to *kiran* przez Orzechowskiego stworzone, ma dowo-

dzie, że od greckiego *zoigeiros* poszedł ten kiran, węgierski kiraly, słowiański korol, i nasz polski król. Do czego mu ta potworna etymologia potrzebna, tego nikt nie dojdzie, dość że ma służyć za oczywisty argument wyższości królestwa, monarchii, nad innymi formami rządu. Ale jakiej monarchii? Oto, takiej jak Polska.

Wyższość bowiem królestwa nad księstwem każdym zasada się na tem, że książę żaden kiranem nie jest, i być nie może. Książę jest despota, tyranem, ma nad swoimi poddanymi *dominium* zupełne; król zaś każdy a zwłaszcza polski nie ma nad swoim królestwem *Jus merum ac mixtum*, nie ma sukcesyi, ani prawa odstąpienia swego państwa komu by chciał, co wszystko książęta czynić mogą. Dlaczego? oczywista dowolność i fałsz tego dowodzenia nie potrzebują zbijania, jak go nie potrzebuje i ta między królestwem a księstwem różnica, że książę jest dziedzicznym, król nie: *dux nascitur, rex fit*. Naciąganie bezczelne wobec wszystkich dziedzicznych królestw w Europie, naciąganie bezskuteczne na którym każdy poznać się musiał: ale to Orzechowskiemu nie szkodzi, byle wybrnął z zuchwałego paradoxu. Bredzi zatem dalej, że w księstwach musi być niewola, w królestwach wolność, w pierwszych żadnej do panujących wiary i miłości, w drugich wszelka. Wyższości królestw nad księstwami dowodzi i to wreszcie, że w piśmie św. zawsze jest mowa tylko o królestwie niebieskiem, a nie o niebieskiem księstwie. Co więcej, przypowieść o synu marnotrawnym, i ta jest symbolem tej wyższości: syn marnotrawny, kiedy peszedł od ojca i pasał świnię, popadł w księstwo, gdy wrócił, znowu do królestwa i szlachectwa był przywrócony.

„Aż w Ewangelii jawnie nie widzicie, jako on marnotrawca, z królestwa od ojca w obcą krainę, to jest w księstwo wpadłszy, wszystkę ozdobę pocziwości swej szlacheckiej był utracił, świnię pasł, młoto z niemi jadł, prawą świnią w księstwie był; a gdy zasię szpetność swą i księstwa onego był obaczył, wrócił się na wstecz do swojego ojca królestwa. Patrzajże, jako go tu ojciec wita; kazał nań naprzód wdziać szatę przedniejszą, znak wolności królewskiej, w której niewolnik u wolnych ludzi nie chodzi żaden“.

Wszak już dostatecznie rzecz dowiedziona? wszak już wiemy że księstwa są niewolą, królestwa wolnością, jedne gwałtem, drugie prawem? Nikt o tem nie wątpi, ale na czemże ta różnica zawisła? Oto na tem, że król mając koronę i koronatora, których *dux* żaden niema, ma wyższego od siebie, który go sądzić i z tronu złożyć może, do którego poddani w ucisku zawsze mają pewną ucieczkę. „Sądem ani mocą „złego króla się nie pozbędziesz, tylko przez prymasa, który „go pozwać i z tronu złożyć może“. A gdy Ewangelik robi uwagę, że prymas jednak sądzić króla nie może, bo jest jego poddanym, Orzechowski zaprzecza temu najwyraźniej, i twierdzi, że król nie przez rycerstwo i Rzpltę, ale przez prymasa jest królem.

Niedorzeczność tego wszystkiego niema granic. Więc nad księstwami, niższemi, Papież i biskup nie mają takiej władzy? więc ten urząd niższy ma władzę większą aniżeli wyższy królewski? Dlaczegoż, jeżeli władza duchowna panuje nad królami, lichym książętom zostawia pełną moc i niezależność? A gdyby wreszcie ten król władzy areybiskupa podległy, ustąpić jej nie chciał, w cóż się obróci i co pomoże prawo sądzenia i składania z tronu?

Ale to jeszcze nie, to tylko absurda, które nikomu prócz autora nie szkodzą. Ale trzeba mu było wpaść na nieszczęśliwy pomysł, żeby z powodu owej wyższości królestw nad księstwami, uderzyć na Litwę, zelżyć ją, opisać jako stek niewolników dlatego że jest księstwem:

„Polak zawsze wesółym w królestwie swem jest, śpiewa, „tańcuje swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązka „żadnego, nie będąc nie królowi panu swemu zwierzchniemu innego „winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosza z łanu, a pospo- „lita wojnę; czwartego nie ma Polak nie, coby jemu w króle- „stwie myśl dobrą kazilo“.

„Pójdziecież do księstwa głównego, do któregokolwiek, w za- „dnem nie znajdziecie prawdziwie ani tej szaty pierwszej ani tego „wołu tłustego, ani też tego symfonału wesołego. A jeśli który „z księstwa niewolnik tą szatą, tym pierścieniem, tym wołem, „i tym symfonałem będzie się chlubił, nie inaczej uczyni, jedno „jakobym ja odciętą od ciała rękę prawdziwą zwał; bo jako ręka,

„gdy w ciele nie jest, także też żaden na świecie człowiek, który
„w królestwie chrześcijańskim nie jest, wolnym nie jest. A przeto
„ani prawdziwym szlachcicem jest, ani prawa ma żadnego pewnego:
„w biedzie i w nędzy zawsze żywie. Nakoniec, cieniem człowie-
„czym, a nie człowiekiem prawdziwym każdy człowiek w księ-
„stwie głównem żywiąc, jest szpetną a wzgardzoną rzeczą: *Quare?*
„*quia in servitute ducali nullus ordo, sed sempiternus horror in-*
„*habitat.*

„Niechajże tedy sąsiedzi naszy Litwa lękają się tej szpet-
„nej i upadłej kondycyi księstwa każdego głównego; niechaj się
„brzydzą, jako rzeczą przeciwną zacności natury ludzkiej; a nadto
„jeszcze, niechaj oni poznawszy naturę księstwa każdego głów-
„nego tę być, iż między panem a niewolnikiem całej wiary żadną
„miarą być nie może, — niech się Litwa z hańby przyrodzonej
„i każdemu księstwu przyzwoitej, uciecze co rychlej, gdy ją Pol-
„ska wzywa, do Królestwa polskiego swobody; niech k'temu ją
„jako ostroga jaka bodzie one od filozofów greckich szpetne piątno,
„na księstwo każde główne włożone.

„O niewolny Litwinie! mnie wolnego słuchaj Polaka; zwy-
„wam cię do siebie, wolności swej przyrodzonej, i błogosławień-
„stwa swego szczodrobliwie i wiernie użyżam tobie; nie dla sie-
„bie, ale dla samego ciebie, w społeczność swą cię biorę; z nie-
„wolnika wolnym wolnością swą cię czynię, jakom też niewol-
„nego przed laty Rusina, wolnym i swobodnym panem, i równym
„we wszem sobie uczynił, z którym w ziemi jego mieszkam
„i gruntu jednego z nim używam, wszystkiego na poly z nim
„mam, nie jako z sąsiadem, ale jako z swym własnym bratem.
„Grunt i wszystko księstwo ruskie, ja Polak dobywszy go pod
„ruskimi pany, pod srogimi tyrany w jednym ciału Królestwa
„Polskiego, pod jednym królem, i pod jednym prawem złączył.
„Takoweż dobrodziejstwo ja dobrowolnie tobie niewolny Litwinie
„ofiaruję; które dobrodziejstwo ażebyś tem wdzięczniej odemnie
„przyjął, obacz niedostatki swoje, a wielkie dostatki moje. Tobie
„się pan rodził, mnie się nie rodził; tego ty pana masz, które-
„goś mieć musiał, ja Polak, tego króla mam, którego mieć chciał;
„nie masz ty żadnej obrony przeciwko zwierzchności książęcia
„swego, a ja mam obronę przeciwko królowi swemu, przysięgę
„jego uczynioną pod zwierzchnością stanu kapłańskiego; w jarz-
„mie ty Litwinie przyrodzonym jako wół chodzisz, albo jakoby
„zniewolona munsztukiem szkapa, pana przyrodzonego na grzbie-
„cie swoim nosisz; a ja Polak, jako orzeł bez pętlic, na swej
„przyrodzonej, pod królem swym bujam swobodzie. To tak na-
„ród polski śmieje do Litwy mówić może. A co mówię o Litwie,
„toż rozumiej i o Moskwie, o Wołoszech, o Turcech i o innych

„mocarstwach. Ilko ty widzisz z księstwa ludzi, tylko widzisz
 „niewolników; a ilko widzisz Polaków, tylko widzisz swobodnych
 „panów, którym każdy inszy z księstwa niewolnik, zawždy z hareu
 „tak ustępować musi, jako lwowi ustępują sarny, kozy, albo dziec
 „jelenie; by też dobrze na ty niewolniki, Polacy wolni królowie,
 „nie z szablami, ale z pułami na hare jechali. Zajęczego jest
 „serca niewola, pierwejci ona ucieka, a niżli ją swoboda płosza;
 „niechaj niewola w kamkach, albo w złotogłowach, na bedewiach,
 „albo i na dzianetach hardzie jeździ, niech sobie tytułów zdobywa,
 „a jemi się ozdabia; nakoniec, niech się ta sowa zjastrząbia jako
 „chce, przedsię sowa sową będzie, z orłem nigdy nie zrówna;
 „dnia, to jest Polaka, chronić się, i noey swej patrzeć musi;
 „z tym orłem w słońce ta sowa nigdy równo patrzeć nie bę-
 „dzie; placu hardemu wolnością a królem swym Polakowi zawsze
 „postąpić musi, by też dobrze Polak w siermiedze na wole na
 „hare przeciwko tej niewoli wyjechał“.

I to wszystko mówi kiedy? w chwili kiedy się agituje sprawa unii, kiedy polska hardość jątrzy i drażni Litwinów, kiedy najprostszy rozum i trochę dbałości o Rzpltą mogły go nauczyć, że z Litwą właśnie potrzeba było postępować jaknajostrożniej i najłagodniej. Ossoliński posądza go, że cały ten ustęp wtrącony tu jest na to, żeby przez Litwę ukłuć Radziwiłła Czarnego, którego niegdyś pod niebiosa wysławiał, a na którym teraz chciał się pomścić za to, że mu jurgielt wypłacać przestał.

Nieszczęściem, jeżeli niedorzeczności o niewoli księstw i wolności królestw są Orzechowskiego własnością, to jego usposobienie względem Litwy nie jest jego wyłącznie, ale jemu z ówczesną polską opinią wspólne: a te ustępy *Quincunxa* są namiętniejszym tylko ale wcale wiernym tej opinii wyrazem. Tak przynajmniej świadczy sejm z r. 1563 na 1664.

Sejm ten, pierwszy na który zjechali Litwini żeby o stanowczej i wieczystej Unii radzić, jest walką pomiędzy Koroną która chce tę Unią zawrzeć na zasadzie największej możliwej centralizacyi, a Litwą, która chce swoją odrębność i autonomię zachować. Różnice te objawiły się zaraz po przyjeździe Litwinów (14 Grudnia). Litwini podają memoriał w którym oświadczają, że dla wspólnego bezpieczeństwa i pod warunkiem wspólnej obrony chcą mieć zawsze tego samego króla

co Polska i wspólnie go wybierać. Memoryal ten dany był do roztrząśnienia komisji z senatorów złożonej, która oświadcza, naprzód: że nie Wielki książę litewski ma być królem polskim, ale każdorazowy król polski będzie księciem litewskim, bo inaczej polskie prawo wyboru króla byłoby złudzeniem. Sejmy mają być wspólne. Wspólne także wszystkie wielkie urzędy: jedna pieczęć, jedna laska, jeden skarb i podskarbi (i skarb cały w Koronie). Hetmanów dwóch jak teraz, ale nie jeden koronny a drugi litewski, tylko hetman polny miałby dowództwo na Litwie. Posłowie chcą nawet żeby na herbie nie było nigdzie Pogoni, żeby w tytule króla Litwa osobno nie figurowała.

Litwinom trzeba przyznać że znać lepiej rozumieją pożytek i konieczność połączenia, bo występują z większym umiarkowaniem. Przystają na wspólny sejm, przystają na to żeby ten był ich księciem kto będzie królem polskim, przez co obalają swoją zasadę dziedziczności a przechodzą na naszą wybieralności. Przyznają Polakom prawo nabywania ziemi na Litwie i wszelkie prawa z sobą równe. Ale na jedność urzędów, na zatarcie śladów swojej udzielności, swojej przeszłości, przystać nie chcą; choćby chcieli nie mogą, bo Litwa nie potwierdziłaby takiego układu. Te warunki muszą odnieść do braci, do swego sejmu, a po jego instrukcji dopiero będą mogli odpowiedzieć stanowczo.

Posłowie polscy upierają się przy swoim, a ich słowa i argumenta przypominają nieraz *Quincunxa*. Litwa powinna od swego herbu i tytułu odstąpić, bo to dla niej honor występować jako część tak wielkiego sławnego królestwa. Litwa jedna ciągnie pożytki z tej Unii, a Korona żadnych; Litwa wola żeby jej bronić a sama Korony nie broni; co ona nas już krwi i pieniędzy kosztowała, a sama nie nam nie dała. Niedawno jeszcze, na przeszłym sejmie jakeśmy plakali kiedy ona Płock straciła! (Litwa okazuje się bardzo dobrą i niepamiętną uraz kiedy na to nie odpowiada że plakali, ale nie bronili). Jednak obrażona jest: i cofa się ze stanowiska zajętego poprzednio. Radziwill Czarny oświadcza spokojnie i godnie, że tych warunków bez odwołania się do swoich przyjąć

nie mogą, że się zgodzą na sejmy wspólne z Koroną, ale swoje osobne litewskie zachować chcą dla spraw swoich własnych. Wtedy król, który najgłębiej rozumie konieczność utrzymania ich razem, wdaje się w tę sprawę bezpośrednio i próbuje pojednawczego sposobu wyjścia. Zrzeka się swego dziedzicznego prawa do Litwy (zrobić to musiał, bo inaczej nie Litwa ale Polska byłaby się od Unii cofnęła, uważając (trafnie) że przy Unii i zachowaniu dziedzictwa na Litwie jej prawo elekcji byłoby *de facto* zniesionem); co do urzędów, usiłuje Polaków skłonić żeby Litwie zostawili osobne. Co do sejmów, usiłuje nakłonić Litwę żeby się zgodziła na wspólne, a Polakom tłumaczy że jeden przynajmniej osobny sejm litewski ostatni, jest konieczny, bo bez niego warunki Unii nie byłyby prawnie uchwalone i przyjęte. Rozchodzą się na tem że wszystkie te warunki i projekta Litwini muszą jeszcze odnieść do braci ¹⁾).

Orzechowski zatem jak pod wieloma innymi, tak i pod względem tych uczuć i usposobień względem Litwy, tego centralizującego i dominującego stanowiska na jakim Polska stanąć i utrzymaćby się chciała, jest tej opinii wyrazem, a *Quincunx* jej pomnikiem. Dla nas robi go to więcej zajmującym: że stanowisko samo w owym czasie politycznem nie było, zbytecznie mówić; a że te ustępy *Quincunxa* przez energię i fantazję wtedy musiały działać ogromnie, bo i dziś jeszcze podobać się mogą, nie można zaprzeczyć.

Ossoliński chwali bardzo retoryczną piękność jednego ustępu w *Quincunxie*, tego mianowicie w którym Orzechowski opisywał wspaniałość, szlachetność, wiarę i równość polską, opowiada i chwali różne bohaterskie czyny Polaków, wysławiając je jako skutek wolności i godności królestwa. Stylistycznie i retorycznie ustęp jest istotnie piękny: to się w nim jednak podejrzanem wydaje, że chwali bez miary,

¹⁾ *Źródłopisma do dziejów Unii* (jak wyżej) A. D. 1563. Warszawski Sziem. Odpowiedź Litwy na *Quincunx*, wydana w r. 1566 pod tytułem *Rozmowy Polaka z Litwinem*, piśmactwu nie znana.

a prawie samych tylko ludzi żyjących lub takich których żyli synowie lub bracia. I to więc czyta się nie bez wątpliwości czy nie jest podehlebstwem i kaptacyą benewolencyi możnych patronów.

Dalej, powtórzywszy raz jeszcze że króla i wolność Polska ma od kapłana, bierze się do wykładu symbolicznych obrzędów koronacyjnych, przez które kapłan władzę swoją na króla przelewa. „Kapłan z przyrodzenia swego jest od wieka „prawdziwym królem między ludem Bożym, a król wszystką „władzę co jej kolwiek przy sobie ma, ma sobie od kapłana „użyczoną“ — a zatem kapłan „jest Architecton albo już lepiej „rzekę zwierzchnim panem i przelożonym królem stanu kró- „lewskiego“. Na innem miejscu mówi, że król tak się ma do Papieża jakoby w mieście kat do burmistrza. I potem na dobitek jeszcze raz w krótkości przypomina wszystkie swoje dowodzenia o zwierzchności władzy kościelnej, o koronacyi i koronatorze, o tem że kacerze obalając Kościół katolicki obalą i królestwo i wolność, i domagając się exekucyi dawnych przeciw nim Statutom, przepowiada Polsce jeżeli się nie opamięta i spraw swoich podług wzoru *Quincunxa* nie poprawi, zgubę niechybną, słowami częścią własnymi częścią żydowskich proroków, ale słowami które się w wielkiej części sprawdziły i które dziś jeszcze dreszczem przejmują:

„Byś serce moje rozkroił, nie znalazłbyś w niem nie innego, „jedno to słowo: *zginieemy!* na jednym śmiertelnym człowieku „wszystka Polska zawisła. Nie masz syna, nie masz brata, nie masz „żadnego w Polsce pewnego nam swata; przypuścili Pan Bóg, „nie opatrzywszy nas inak, na dzisiejszego pana naszego śmierć, „tysiąc królów miasto jednego zarazem Polska mieć będzie. Turek „babiloński król, z Węgier do Polski przez Beszkit zagłada, „Wołochy i Tatary na nas pogotowiu ma, szablą oną nam grożąc, „którą jemu sam Bóg na nas bluźnierzy w ręce dał. A nietylko „ztałd nam tyranem tym Bóg grozi, ale i Moskwę, chłopcy i nie- „wolniki przedtem nasze, na nas pobudził, sereca im przeciw nam „dodał, ziemię ruską przez Połocko im otworzył. Otwórzmy też „uszy na Niemca, co ztamtąd usłyszysz innego, jedno to, iż już „z Niemiec pewnego pana mamy? Ale co nosimy tu i owdzie „oczy i uszy swoje po świecie, — w Polskę, to jest sami w się „wejrzymy, nie najdziemy się być doma u siebie jednym ludem,

„ku jedności zgodliwym; papistowie jedni, a ewanielikowie są Polacy drudzy, między sobą bardzo ludzie różni, a nie jeden lud; ów woła: Nie chcę mieć w Polsce króla papisty! a ów zaszę: Nie chcę mieć króla ewanielika! Także każdy z nas królem z osobna swoim się chlubi, obce ludzi pany swymi miłościwymi zowiemy, twarzy ich na szyjach swoich nosimy, „jurgielty od nich bierzemy i insze rzeczy ku upadku swemu, „przed upadkiem swym mówimy, czynimy i też sprawujemy; a to „za żywota króla swego czynimy, a cóż będzie po śmierci jego? „A więc tu Łukasz nie właśnie nam na kazaniu przywłaszczył „proroctwo ono: *Nunc vastaberis filia latronis?* Teraz, teraz, o Polsko lotryni, przez twe bluźnierstwo gardło dasz. Ale nas nie to nie rusza: a czemu? przeto iż nas Pan Bóg przez policzek swój „który od nas wziął i zawsze bierze, *percussit furore, coecitate, et amentia mentis*. Zewsząd wołają na nas prorocy do Polski od „Boga posłani, opowiadają nam upadek pewny, tak jako Lot „zapaść opowiadał Sodomie, co i my przed upadkiem od swych „kaznodziei także przyjmujemy, jako od Lota przyjmowała ślepa „Sodoma. O czem tak pismo mówi: *Visus est eis quasi ludens loqui*“.

Przewidzenie tego co ze śmiercią Zygmunta Augusta nastąpić miało jest bystre, a rozrachowanie sumienia polskiego przejmujące, i nie można myśleć bez żalu że i on także *visus est eis quasi ludens loqui*. Strasznie brzmi i to tak co do joty spełnione:

„Będziemy mieć króla w duchownych rzeczach sędziego, „ale nie tego którego nam w Polsce przedtem przez kapłana „rzymskiego Bóg dawał, ale tego którego nam Bóg przez Turka, „albo przez roztyrk nasz domowy da: a tego nie długo czekać. „Śmierć króla dzisiejszego, której daj Boże nie doczekać, takowego pewnie króla Polsce da. Panie Boże dajże mi śmierć, „przed śmiercią króla dzisiejszego, a nie dawaj doczekać onych „złych dniów które nastaną po śmierci króla tego; bowiem śmierć „jego, śmiercią pewną królestwa polskiego jest“.

I to także nie obojętne, i może i dziś nie bez przystósowania:

„Zaczęliśmy już nie ze świętymi wojnę, ale z onym który „jest świętym nad świętymi wszystkimi. Już nam nie o to w Polsce „idzie, mamyli mówić: *Sancte Pater ora pro nobis*, ale o to jeśliż „tu na ziemi Bóg wielony, kapłan i król najwyższy Chrystus „Pan w Kościele swoim jest; jeśli Syn Boży Bogiem jest, a jeśli „Bóg w Trójcy jedyny jest, a jeśli Pan Chrystus urząd swój

„kapłański, sam tu między nami na ziemi wszystek, przez własne „kapłaństwo swe ustawicznie sprawuje czyli nie. My iż powiadamy że tu tego kapłana między nami cielesnie na ziemi w Kościele nie masz, wszechmocność jego niebem zamykając, a Bóstwo „jego od ciała ziemią rozdzierając, jego Bogu Ojcu nierównym „czyniąc, a nie grzeszymyż my tem, nie przeciwko Piotrowi albo „też Pawłowi, ale przeciwko samemu wiecznemu Bogu i przeciwko „majestatowi jego świętemu? Kogóż my w tak wielkim grzechu, „*in hoc crimine laesae majestatis divinae*, najdziemy sobie przy- „czynę, za którego by przyczyną odpuścił nam Bóg wcielony „krzywdę i hańbę swą bez pokajania naszego“.

Wszystko to są ustępy tak potężne prawdą i wymową, że samemu Skardze nie przyniosłyby wstydu. Że Orzechowski pomylił się w rachubach, to słowom tym wartości nie odejmuje. Jemu możnaby powiedzieć że grozi bez powodu, a groźba spełnić się nie powinna, bo to czego on żądał, to się stało — choć nie pod zwierzchniczą władzę prymasa, ale pod jedność wiary wróciła Polska wkrótce po jego śmierci, a nawet zaszła w niej tak daleko jak on chciał, a dalej niż była powinna, kiedy różnowiercom odjęła prawa polityczne, wypędziła Aryanów, a Schizmatyków w wolnem wykonywaniu obrzędów ich wiary niepokoiła. Powód więc nie był ten jaki on widział, ale rzecz się stała, a pomiędzy tak licznymi u nas przepowiedniami upadku, ta należy do najpoważniejszych może i najsmutniejszych. O Orzechowskim zaś, o jego talencie pisarskim, a co ważniejsza o głębokości i powadze jego patriotycznego uczucia, o niezwykłych rozmiarach jego natury która się skrzywiła i zmarnowała ale była bardzo niepospolita, nie może nie dawać wyobrażenia świetniejszego jak ten ustęp z *Quincunxa*.

Wpływ *Quincunxa* mógł jeszcze bardziej niż wpływ *DIALOGU* być szkodliwym: mógł się przyczynić do utwierdzenia nas w tem mniemaniu, że byleśmy do jedności religijnej wrócili, nie innego robić nie potrzebujemy, żeby się w bezpieczeństwie i powodzeniu zachować; w tem złudzeniu, że jesteśmy przez naszą wolność najszlachetniejszym i najszcześliwszym z narodów. Mamy zatem prawo mieć żal do *Quincunxa* i do jego autora. Ale powiedziawszy o nim tyle złego,

sprawiedliwie będzie zapytać: czy w jego blahości i niedorzeczności nie tkwi na dnie jakie źdźbło prawdy? Gdyby odrzucić geometryczną figurę, Kirana, Syna Marnotrawnego, przyrodzoną niewolę księstw a wolność królestw, zależność wszystkich władz cywilnych od Prymasa i Papieża, a rozważyć czy Orzechowski zupełnie się myli kiedy dowodzi, że władza duchowna jest warunkiem i rękojmią świeckiej cywilnej wolności, trzeba by przyznać, że on widział i uważał co się koło niego działo. Średniowieczne pojęcie pochodzenia władzy świeckiej od papieżkiej, warunkowość i odwołalność pierwszej, średniowieczna praktyka wykluczania z kościoła i odsądzania od korony, nie były jedne nigdy powszechnie i bez restrykcyi przyjęte, drugie nie zawsze i wtedy pociągały za sobą praktyczne skutki. Ale władza świecka bez granic hamulec i wędzidło, ale państwo jako jedyna zasada i jedyne prawo, jego korzyść jako miara i próba godziwości, zatem absolutyzm państwa względem sumienia ludzi i prawa narodów, stał się możliwym dopiero po reformacyi i przez nią, po połączeniu władzy duchownej i świeckiej w rękę świeckiego władcy. Złe działo się i przedtem, ale się działo jako złe, znało się na sobie: najgorszy, najokrutniejszy mógł być trzymanym na wodzy, w szczęśliwej chwili doprowadzonym do upamiętania przez uczucie religijne, przez moc jaką wiara miała nad sumieniem. Teraz kiedy ten sam zwierzchnik razem duchowny i świecki sam sądził i rozstrzygał o interesie i o godziwości razem, trzymał w swoim ręku politykę i sumienie: jednoczył, identyfikował swój pożytek z godziwością, głos sumienia był zawsze stłumiony, otumaniony, zmysł jego stępiał, zobojętniał w panujących naprzód następnie w poddanych, i zaczęła się epoka, której cechą jest *Raison d'État* interes państwa jako jedyna zasada, a skutkiem negacya i upadek prawa narodów i wolności. Od protestantów przeszła ta zasada do katolików, i trzeba przyznać, że na państwach katolickich naprzód się pomściła: Filip II podkopał Hiszpaniję, Ludwik XIV Francję, Józef II potęgę Habsburgów w Niemczech. Ale w wieku XVI i przez protestantów poczęło się panowanie tej zasady, a Orzechowski w argumentach swoich

slaby i blahy, w gruncie miał trafne uzucie rzeczywistości i przeczucie przyszłości, kiedy wołał, że heretycy kiedy chcą wyrzucić władzę duchowną, wyrzucą z nią razem hamulec na sumienie władzy świeckiej, przewrócą i wolność i prawo.

Najspokojniejszym, najtrzeźwiejszym, przez to najlepszym z pism politycznych Orzechowskiego, byłby może *Ziemianin*, gdyby był napisany w tych przynajmniej rozmiarach co *Dyalogi* albo *Quincunx*. Niestety jest taki mały, taki krótki, że nie rozwija i nie dowodzi żadnej z rozumnych nauk jakie zawiera, i jest raczej szkicem, planem książki, któremu potrzeba wypełnienia i wykończenia.

Jest to broszura przedsejmowa jak inne, przeznaczona na sejm roku 1565. Bardzo krótka, nienamiętna, wolna od naciągów. Ale i bez konkluzji: kilka różnych materij dotkniętych, jak różność wiary, unija, nieskończona exekucya (w tym samym duchu co w *Dyalogach*), ale wszystko pobieżnie, powierzchownie i bez wniosków. Nie nietrafnie: nie niesłusznie. Owszem są tu rzeczy bardzo prawdziwe, przepowiednie bardzo sprawdzone, ustępy bardzo wymowne. Na przykład na wstępie odpowiedź wracającego z zagranicy syna na pytanie ojca co o nas obcy ludzie mówią:

„Jaka swawola i niekarność u nas, rosterki i zjatrzenie, tak „między stany, jako między osobami we wszech stanach, niewsty- „dliwość, gwałty, zafalstwa, okrucieństwa, uciski poddanych, mor- „dy, najazdy domowe, zjazdy a buntowania jakieś, a snadź i sprzy- „sięganie i składanie skarbu jakiegoś pospolitego między niektóry „szlachtą, praw i sądów przekazy, a mało nie rozboje: niepo- „słuszeństwo wobec, i wzgarda nie tylko niższych, ale i przedniej- „szych urzędów i dostojenstw, i majestatu królewskiego, i owszem „i bożego; bluźnierstwa rozmaite a sobie przeciwne, wiary i sekty, „co jest grunt niezgody, a zatem upadu: tak, iż jeśli jaka inna „pomsta boża nie uprzedzi, leda kiedy się trzeba obawiać, aby „takowa sieczka nie była, iż konie we krwi ludzkiej brodzić „będą; z czem się snadź niektórzy naszy koronni synowie w głos „słyszeć dają. Słyszałem też pogrożki ludzi nam przyległych, „którzy tylko pogody na nas czekają, a inne sąsiady na nas pod- „szczuwają, chcąc się zewsząd hurmem na nas oburzyć“.

Wszystko to zakończone trafnem przewidywaniem, że po śmierci Zygmunta Augusta nastaną czasy rozprzężenia i nieładu, jak po śmierci Wtórego Mieszka i Ludwika.

Niemniej piękny, a dziś niemniej jak za jego czasów, jest ustęp, w którym zarzuca nam, że wszysey wiele i pięknie o naprawie mówimy, ale kiedy się tej naprawy jąc przyjdzie, jeden się na drugiego ogląda, a od siebie zaczynać nie chce:

„Kiedy jedna, dwie, albo kilka stron na lutni nie strojne, „łacno je według drugich naciągnąć i nastroić: ale kiedy wszytki „lutnia nie strojna, bardzo trudno. Jednak strony łatniej naciągać „niżli ludzie, którzy nie radzi się w sedno tknąć dają“.

Powodem zaś tej niestrojności jest, jak on mówi, brak zaufania do możnych i wielkich, w których ludzie widzą, iż albo na swoje dobro, albo na złość drugiemu, albo przez współzawodnictwo rodowe, albo przez żądzę znaczenia źle radzą. Wiehrzyć byle znaczyć, spalić kościół w Efezie byle o nas mówiono: uwaga, w której nie brak znajomości narodowego charakteru.

To co w *Ziemianinie* mówi o exekucyi, nie potrzebuje powtórzenia, jest bowiem tylko słabem echem *Dyalogów*. Ale oprócz tego są dwie rzeczy godne pamięci. Jedna tyczy się wiary: jest opisem ówczesnego stanu Polski pod względem religijnym, który podobno nie do ówczesnego tylko stanu się stosuje. A druga jest dowodzeniem o koniecznej jedności wiary w katolickim Kościele. Oto opis:

„Będziem nią tak długo szermować, aż ją na koniec wszystkę „zniszczymy a stracimy, albo się potureczymy: czego barzo blisko. „Jużci ich wiele, którzy ani o świętościach, ani o świętej Trójcy „i niektórych innych członkach wiary nie nie dzierżą. Ba i obrze- „zania się snadź po turecku albo po żydowsku innują, a podobno „i po kilku żon mieć nie długo się imają: a na każdy rok, albo „snadź na każdy tydzień nową wiarę sobie tworzą, każdy po swej „woli. Nakoniec podobno k temu przyjdą: iż niemasz Boga. Sami „się z sobą nie zgadzają a gryzą między sobą, mało nie do po- „gębków. A tak też ma być, aby się ich błędy, którym płaszez „a pokrywkę słowa pańskiego dawają, wszystkiemu światu odkryły“.

Dowodzenie zaś jest wymierzonom przeciw objawiającej się podówczas dążności do narodowego Kościoła. Jest bardzo

proste, bardzo krótkie, a co najdziwniejsza spokojne. Jeden tylko argument, ale stanowczy, na który odpowiedzi nie ma. Jak się raz zacznie w każdym kraju z osobna radzić o tem co jest całemu Kościołowi wspólne, zginęła nie tylko jedność wiary, ale jej ciągłość i niezmienność:

„Mnie się widzi, iż to szalona rzecz, chcieć w jednym kącie „a królestwie o tem stanowić, co jest wspólne wszem narodom „krześcijańskim, to jest, kościołowi bożemu. A kędyż się będzie „stanowiło? W Pinczowie, czy w Dubiecku, czy w Brześciu litew- „skim, czyli w Koźminku? A przez kogo? Przez wartogłowy, „zbiegi a wygnance, którzy indziej miejsca nie mają? A posta- „nowiwszy, jeśli się po kilku lat, albo i po roku, ba i po mie- „siącu, co inszego podróżniejszego i pobożniejszego być będzie „zdalo, cóż dalej? Kiedy temu stanowieniu koniec będzie? Za- „prawdę, inaczej się ty błędy i rosterki zastanowić nie mogą, „jedno aż się na starą drogę wróciemy. Jako jest przypowieść „o trzech, którzy się byli na nieświadomą drogę udali: nabłą- „dziwszy się po lesie i naswarzywszy między sobą, nakoniec mu- „sieli się nazad wrócić, a we wsi przed lasem przewodnika wziąć, „który je, nie kędy po drwa jeżdża, ale prawym gościńcem prze- „prowadził“.

Druga rzecz mądrze powiedziana jest z powodu unii, której się Litwini boją, „aby nie była taka unija, jak kiedy wilk kozę pożre“. Zkąd i dla czego ta u nich obawa? Bo:

„widzą, iż sami sobie władzę wszystkę (na nikogo się nieo- „glądając) przywłaszczamy, a na insze brzemiona kładziemy, któ- „rych się sami nie dotykamy; praw innym stanom, bez których „też rzeczpospolita być nie może, nie dźmierzymy, a na swój młyn „wszystkę wodę wiziemy, jakoby rzeczpospolita jeden tylko czło- „nek, a nie ciało z wielu różnych członków spojone a zjednoczone „była, albo jeden członek o drugim też radzić nie był powinien. „Widzą też u nas wielki nierząd, słabą obronę i też nie rychłą, „a tym których bronimy szkodliwą, i przekazy sprawiedliwości. „A komuż się chce ku takiej sprawie przystąpić?“

Zdanie dziwne po tych, które się widziało w *Quincunacie*: ale że lepsze od tamtych, więc się Orzechowskiemu za ten postępowanie należy pochwalać.

Nie można przypisać temu dziełku wielkiej wartości politycznej, ale nie można i odmówić mu bystrych spostrzeżeń, jak wyżej przytoczone, albo jak ta smutna znana powszechnie

przepowiednia, która je zamyka, że nas sąsiedzi roztargają „jako psi flak“.

Jedno z ostatnich pism Orzechowskiego, przejęte całą tą samą paradoksalną, teokratyczną tendencją, co inne z ostatniej epoki jego życia, *Quincunx* bardziej i wyraźniej jak *Dyalogi*, *Politia* wyraźniej i systematyczniej niż *Quincunx*, stawia i rozwija zasadę zwierzchności Prymasa nad królem w Polsce. Wszystko dowodzi, że miał wielkie zamiary, kiedy się do tego dzieła zabierał: chciał w niem wyłożyć całą swoją mądrość i Rzeczypospolitej dać gruntowną naukę. Nazywa tę *Policyę* swoim testamentem, pisząc ją uderza w wielki dzwon i dedykuje królowi, nie tylko ją powagą Aristotelesa osłania, i na wzór jego *Polityk* układa, ale pisze ją z największym nakładem crudycyi, a w samym układzie, w samym sposobie pisania znać, że to nie miała być dorywcza broszura, jak inne jego pisma, ale wielkie monumentalne dzieło, w którem najsubtelniejsza filozofia, wsparta zawsze wiarą i nauką Kościola, miała znaleźć i pokazać ostatnie słowo prawdy o naturze społeczeństw i rządów.

Zamiar nie spełniony. Z trzech ksiąg, które stanowić miały całość *Policyi*, wydał Orzechowski tylko pierwszą i część drugiej: reszta została w rękopiśmie, a następnie zaginęła; tak więc nie tylko brak nam rzeczy najważniejszej, konkluzyi (która oczywiście byłaby taka jak w *Quincunzie*), ale i rzeczy najciekawszej dla nas, to jest szczegółowego, krytycznego rozbioru polskich stosunków. W tem co posiadamy, mówi wprawdzie autor o nierządzie, o niebezpieczeństwach grożących Rzeczypospolitej (np. żeby się w tyranją wielu nie przemieniła), mówi, że powodem złego jest wzgardzenie władzy kościelnej i kacerstwa, ale to wszystko mówi ogólnie i pobieżnie tylko: dowodzenie właściwe byłoby zapewne znalazło się w tej drugiej zaginionej części.

Jako dzieło nieskończone więc, fragment, *Policya* nie tylko nie może mieć wielkiej wartości, bo nie może jej mieć wykład jakiegoś systemu w połowie przerwany, ale wymyka się nawet z pod sądu: jakże sądzić czy sam system, czy jego dowodzenie tylko, jeżeli się nie zna jednego ani drugiego

w całości. Dla tego, żalując że *Policja* doszła do nas tak obcięta, bo inaczej byłaby co najmniej dziełem bardzo ciekawem, nie trzeba, a nawet nie można wdawać się w obszerną jej krytykę (zbywa do tej krytyki na najlepszej, jedyniej dobrej podstawie, konkluzji autora) — i poprzestać trzeba na przytoczeniu treści tego fragmentu, który nam jest znany.

Że dzieło swoje zakroił na wielką skalę, dowodzi choćby sama przedmowa, w której tłumaczy królowi i czytelnikowi wzajemny stosunek filozofii polityki do jej praktyki. Jedna szuka prawdy, szuka ostatnich przyczyn rzeczy i wskazuje je, druga z odkryć tych w kierowaniu sprawami publicznymi korzysta: ta ostatnia jest jak sternik lub wiosłarz na łodzi, pierwsza „z nauk swoich skrytych niebo, gwiazdy, wiatry i porty onym okazuje“, a przeto „łatwo praktyka bez spekulatywy ustawa“. Jedna jest jak Marta skrzętna i zabiegliwa, druga jak siostra jej Marya w wysokiej kontemplacyi zatopiona, a Marta, to jest sprawa królewska i świecka, zawsze bez Magdaleny siostry swej (filozofii) nie duża i niesprawna jest i na nią o pomoc wola“. Porównanie piękne, a rzecz sama trafna i słuszną.

Przystępując do rzeczy samej, schodzi filozoficznie do głębi i z niej chce wnioski swoje wywodzić, a postępuje metodą syllogistyczną: wszystko się siebie trzyma, wszystko jedno z drugiego płynie, krzywo wprowadzie, ale pasmem napozór nigdzie nieprzerwanem.

Zaczyna od paradoksalnego ale napozór ścisłego, a z Aristotelesa zbyt widocznie wziętego porównania pomiędzy Rzeczypospolitą a domem jednej rodziny. Dom składa się z czterech pierwiastków, któremi są: *gospodarz, jego żona, dzieci i słudzy*. Gospodarz rozkazuje wszystkim, ale inaczej żonie, inaczej dzieciom, inaczej sługom: prawa i obowiązki ich w domu są różne. Tak i w królestwie, król jest gospodarzem, rada tak się ma do króla, jak w domu żona do męża, — lud polity jest tem czem w domu słudzy.

„A jako gospodarz z żoną potomstwa nabywa, a sługą nie- „dostatek swój napelnia, tak król z radą wieczne królestwo swe

„czyni, a pospółstwem wszystkie potrzeby królestwa swego pełni. „I póki rada królowi radzi, król radę pełni, a pospółstwo za radą „chodzi, póty królestwo w mierze swej stoi“.

Cel całego dzieła jest, pokazać, że u nas jest inaczej, a przeto królestwo nasze „zginie albo już zginęło“. W naszym polskim gospodarstwie czyli królestwie, gospodarz z żoną i dziećmi są „*partes essentielles domus*“, służy *partes accidentales*“. Pierwsze są kapłan, ojciec i zwierzchnik rodziny, król i rycerstwo są jako dzieci: oracz, rzemieślnik i kupiec, są to owe *partes accidentales*, które w dziedzictwie udziału nie mają. Zdaje się, że autor miał zamiar wywieść filozoficznie z natury rzeczy i z woli bożej konieczność doskonałość i niezmienność tego stosunku, bo przechodzi je od dołu po kolei, i dowodzi, że oracz, rzemieślnik i kupiec nie mogą być dziećmi lecz tylko sługami królestwa polskiego, a to dla tego, że stan rycerski „usiadł na wolności, na wierze, na prawdzie, oracza zaś powołanie z wolnością, kupca z wiarą i prawdą zgodzić się nie może“. Wszystkie „pieniężne obchody są brzydkie i podle“, a Rzplta ma być tylko zacnych ludzi gromadą. Rzemiosła także są sprosne, bo jedne plugawią ciało, jako to kowalstwo, garbarstwo i t. d., inne są niewolnicze, w których ciało samo wszystko robi, jak np. kopacz, tracz: jeszcze inne wstydlive, jak hyclem albo katem być. Rozwzdając się o tej sprosności wszystkich pieniężnych obchodów, mówi nie bez dowcipu o lichwie:

„Abowiem gdy ty bierzesz sumę tysiąc złotych od lichwiarza „w plat, przyjmujesz tę sumę, jakoby niewiastę jaką brzemienną „do siebie: bo w tej sumie jest sto złotych platu, jakoby jakie „brzemie. Ta suma doma u lichwiarza sta złotych urodzić nie „mogła jemu: urodzi ją za wielką pracą u ciebie twoją; ale na „jej pológ przyłożysz się bodaj nie całą wsią i wychowaną szkodą „twoją, z przypłódkiem jej pospolu ją nazad lichwiarzowi odeślesz“.

Wszystko to ma dowodzić podłości pieniężnych obchodów, a przeto niezdolności ludzi którzy się nimi trudnią, do dziedzictwa w królestwie. Dalej miało być o prawdziwych dziedzicach, ale zaledwo zaczął o pierwszym z nich, królu, z wielkiej chęci bycia głębokim i niezwyczęzonym, zboczył

na manowce filozoficzne, wplątał się w wywody tak subtelne i zawile, że z nich już do końca wybrnąć nie zdołał.

Po znanych z *Quincunx* wywodach o wyższości królestw nad księztwa i wszystkie inne formy rządu, (książęta się rodzą, królowie się stają przez koronację i przysięgę, przeto istota jednych jest despotyzm, drugich wolność), przechodzi do nowego założenia, z którego wyjść ma wniosek, że królestwo polskie jest najlepszą na świecie *Policją*.

Aristoteles mówi, że na trzech rzeczach każde królestwo zawisło, któremi są: urząd, zwierzchność, i koniec, cel. Te trzy rzeczy znajdują się w Polsce w najwyższej swojej doskonałości. Istota urzędu jest ta, że choć sam rząd sprawuje, przecież od kogoś wyższego jest postanowiony. Znając teorię Orzechowskiego łatwo zgadnąć, że urzędem tym w Polsce będzie król, a zwierzchnością kapłan. Jest to bowiem naturą i istotą królewskiej władzy, że powstaje tylko z wyższego postanowienia, przez poświęcenie kapłańskie. Nawet w starożytności pogańskiej, królowie ci, jedyni prawdziwi, których Aristoteles heroami nazywa, mieli ten urząd trojaki, że „walczyli, sądzili i ofiarowali“. Pokazuje się z tego że w najdawniejszem pojęciu królestwa było ono z kapłaństwem złączone i w niem zawarte. Ale ci bohaterowie greccy, którzy prawdziwego Boga nie znali, nie mogli być królami prawdziwymi. Byli inni, o których Aristoteles nie wie, a w których jest początek królestwa i kapłaństwa na ziemi, to Patriarchowie Starego Zakonu, Enoch, Set, Matuzalem, Noe i t. d. Ci rządili i ofiarowali, a więc byli i królami i „urządowymi kapłanami“. Ten zaś urząd kapłański był w nich zawsze wyższy: jakoż później, kiedy się dwa urzędy rozdzieliły między różne osoby, kapłan króla namaszczał a ten wtedy dopiero królem był, (Samuel Saula, Dawida i t. d.). Aristoteles przy całej swojej mądrości wiedzieć tego nie mógł, bo jego filozofia, na samym ludzkim rozumie ograniczona, ustawała tam gdzie ustaje rozum. Następuje wtrącony wywód, że filozofia starożytna nie mogła dojść ani do zupełnego poznania prawdy, ani do dobrej i całkowitej moralności dla tego, że nie знаła Objawienia: a potem twierdzenie, temi samemi co w *Quin-*

cunzie dowodami poparte, że władzą zwierzchnią w każdej *Policyi* dobrej jest władza kapłańska, a w Polsce król jest urzędem tylko, zwierzchnością Prymas.

Końcem wreszcie wszelkiego królestwa jest nie „szczęście”, jak mniemał błędnie Aristoteles. Filozofia pogańska, która o duszy i jej życiu po śmierci ciała albo nie wiedziała, albo dostatecznego pojęcia nie miała, mogła w szczęściu ziemskim upatrywać ostateczny cel człowieka, filozofii i *Policyi*. Ale my chrześcijanie wiemy, że końcem i celem wszech rzeczy ludzkich jest jedno, to jest „zjednoczenie wieczne przez miłość „wierną woli człowieczej z wolą bożą“.

Rzecz niezaprzeczenie prawdziwa i u Orzechowskiego pięknie wywiedziona. Tylko *Policya*, państwo, wobec takiego celu jest bezsilne: ona go dokonać nie może, co najwięcej pośrednio mu pomagać. Zjednoczenie woli ludzkiej przez wierną miłość z wolą Boga, szczyt doskonałości i enoty, musi zawsze zależeć tylko od człowieka samego.

Koniec królestwa polskiego zaś jest ten:

„aby ono w królestwie bożem to jest w Kościele chrześcijańskim jednej woli było przez wiarę z Bogiem, aby królestwo „boże znaczne na królestwie polskim było i jedną wolą pospolną „z niem złączone, aby królestwo polskie jednej woli będąc z Bogiem prawdziwie Boga chwaliło, a samo w sobie pod ręką bożą „zjednoczone będąc, w mierze a w pokoju żyło“.

Na to nie ma co powiedzieć, to jest określenie wspańiale i prawdziwe, w którym mieści się pierwszy i najistotniejszy warunek szczęścia narodów i powodzenia ich w sprawach politycznych: enota obywateli. Ten wzniosły ideał Polski jaki widzieli przed sobą nasi pocii ostatniej epoki, gdyby go językiem prozaicznym wyrazić, wyszedłby na to określenie Orzechowskiego.

Na tem, z dodatkiem jeszcze konkluzji o zwierzchności Prymasa nad królem, kończy się część pierwsza. W drugiej dotyka autor nowej materyi, ale ją zaraz porzuca, żeby do dawnej powrócić. Królestwo polskie było przez sześć wieków doskonałą *Policyą*, teraz się zepsuło, bo przyszła na nie odmiana z zewnątrz, nowości i spory religijne. Te, jeżeli za-

ehwieją hierarchią i władzą kościelną, i wiarą, obalą króla, obalą cały skład Rzeczypospolitej. To jest założenie, z którego oczywiście wychodzić miała konkluzya przywrócenia jurydyceki biskupiej i wykonywania statutów przeciw różnowiercom. Ale pomiędzy założenie, a konkluzyą, której nie mamy, wchodzi dowodzenie: to zaś, zakrojone na wielkie rozmiary, w części nam znanej, jest tylko powtórzeniem tego, co już wiemy; z nowych argumentów, z nowych porównań wychodzić ma jako pewnik zwierzchność duchowna nad Polską.

Oto jedno z tych porównań, które zajmuje kilka rozdziałów drugiej części. *Policya Polska* jest, a przynajmniej była doskonała, bo była we wszystkich swoich częściach składowych do świata fizycznego podobna i na wzór jego doskonałego i niezmiennego porządku postanowiona.

„Należliśmy być w Królestwie Polskiem całem nie więcej, „jedno sześć części, jako jego własnych członków, to jest, iż „powtórzę: oracza, rzemieśnika, kupca, żołnierza, króla i kapłana. „Takież i w tym całym świecie nie najdziemy nad te sześć części „siódmej części żadnej, które są te: ziemia, woda, wiatr, ogień, „niebo, Bóg; i nie jest nic innego cały ten świat, jedno osobiwa „rzeczpospolita wszej natury; w którym królestwie waży oracz, „co w naturze waży ziemia; a co tu waży woda, w królestwie „waży rzemiosło; a co tu waży kupiec, to w naturze waży wiatr; „a co tu waży ogień, to w królestwie waży żołnierz; a co tu „waży król, to w naturze waży niebo; a co tu waży Bóg, to „w królestwie waży kapłan, który wszystkę moc swą przez króla „ukazuje na żołnierzu, na kupcu, na rzemieślniku, na oraczu, „i na wszystkim tem, co się kolwiek w królestwie zamyka: tak „jako i Bóg wszechmogący moc swą wszystką okazuje przez niebo „na ogniu, na powietrzu, na wodzie, na ziemi i na wszystkim, „co się kolwiek w tym spodku niebieskim zamyka. A jako w na- „turze, gdy Boga precz z niej wyrzucisz, co niewstydlivy był „uczynił Epikurus, wszytek ten widomy świat zginie: tak też „jeśli wyrzucisz z królestwa kapłana, wszystko to królestwo zginie. „A jako gdy ziemię z pośrodku nieba wyjmiesz, która *centrum*, „to jest średnim punktem w tem niebieskim kole jest, wszystko „niebo stanie, i wschód i zachód w niem i dzielność jego wszystka „zginie: tak też jeśli z Polski wyjmiesz oracza, jako ostatni „i średni Królestwa Polskiego punkt, około którego żywności „zebrząc, wszystka okrażyla się Polska, wszystko królestwo głodem „umrze. Ztąd to znaczo jest, iż jako świat ten tak nawiższym

„końcem swym, to jest Bogiem, jako i naniższym, to jest ziemią, „tak też i Polska Korona nawyższym końcem swym, to jest kapłanem, jako i naniższym, to jest oraczem, jest związana i sama „w sobie zewsząd zamknięta. Nad to podobieństwo nie może być „zaczniejsze żadne; nie jest tak jajo drugiemu jajowi podobnem, jako temu światu jest podobne Królestwo Polskie“.

Ta doskonałość, proporeya i ład królestwa polskiego teraz psuć się począł, tak że ono z królestwa w „Tyrannis jednego, albo w Tyrannis pospółstwa przejdzie“. Że spostrzeżenie trafne, że się tak stało, że ta zmiana za czasów Orzechowskiego dojrzewała, to pewna: tylko na to zgodzić się nie można, żeby powód złego, który on podaje, był głównym i jedynym. Spory religijne zapewne przyczyniły się do nierządu w wieku XVIym, ale ustwały tak prędko, że po nich jeszcze Rzeczpospolita doskonale ratować się mogła, że żadnym sposobem ich za powód upadku uważać nie można. On tymczasem dowodzi, że kacerstwo i kacerze bijąc na szczyt i zwierzchność naszej *Policyi*, kapłana, przewrócą całą budowę, a w dowodzeniu wpada w *Quincunxowe* paradoksa, przesady i historyczne fałsze. „Kapłan jest słońcem królestwa polskiego, Papież zwierzchność swoją nad Polską Prymasowi oddał, a Prymas zwierzchność tę zawsze dawniej wykonywał z wiedzą i uznaniem wszystkich“. Jak? przez co? bo królów koronował, a niekiedy wyklinał. Najciekawszy jest powód dla którego dawniej Prymas miał w Polsce tak wielką władzę: Oto dla tego, że był obierany, i to pilniej daleko aniżeli król, obierany przez wszystkich, przynajmniej obierany przez duchownych na żądanie ludu! Na dewód przytacza Orzechowski jakieś decretalia o wyborze biskupów. Czy w Polsce, czy w ogóle w wiekach kiedy do nas chrześcijaństwo przyszło, elekeya biskupów była praktykowana, o to nie pyta: potrzeba mu dwóch rzeczy, zalecić się duchownym przez to, że powstaje przeciw nominacyi biskupów przez króla, i zalecić się szlachcie jako obrońca jej praw, żądający, żeby biskupi wybierani byli na jej żądanie. Wreszcie chodzi mu i o to może, żeby Prymasa obecnego, jako niewybranego, wskazać ubocznie jako nieprawego i pokątnego. W każdym razie jest to nowy przy-

kład jego niekonsekwencyi: jedną ręką broni władzy duchownej i chce ją wyswobodzić z pod świeckiej (nominacyi królewskiej), drugą podkopuje ją zupełnie czyniąc ją zależną od „pożądania pospólstwa“.

Do ostatka więc wierny sobie, stateczny w niestateczności, w samym tym swoim testamencie jeszcze ją przypomina, jakżeby nas chciał upomnieć, iżbyśmy się uwieść nie dali świetnymi przymiotami jego talentu, choćby jego serca, i pamiętali, że nie można na nim się oprzeć ani polegać na tem co on mówi. Jeżeli prawdą jest, co utrzymują niektórzy (Kubala), że Orzechowski umarł w r. 1566, to *Policya* byłaby jego ostatniem słowem, ostatniem, niedokończonem dziełem.

III.

Charakterystyka Orzechowskiego ¹⁾.

Mało jest w naszej historyi literatury pisarzy, może i nie wielu ludzi w naszej historyi, z których tak trudno byłoby zdać sobie sprawę, tak trudno określić. W jakiegokolwiek epoce życia, wśród jakiegokolwiek okoliczności, z jakiegokolwiek stanowiska chce się Orzechowskiego poznać i osądzić, zawsze i wszędzie ukazuje się ta dziwna głowa jako zbiór samych sprzeczności, które zdrowym rozsądkiem żadną miarą pogodzić się nie dają, ani zrozumieć jak obok siebie mieścić się mogły w jednym człowieku. Przekonania (czy może tylko wyobrażenia?) niezgodne z postępowaniem i niezgodne między sobą, a to w kwestyach religijnych tak samo jak w politycznych. Katolik w gorliwości swojej dochodzący do fanatyzmu, wojuje z kacerzami i żąda najsurowszych przeciw nim wyroków, a jednocześnie adwokat schizmy greckiej, udający, że nie widzi różnicy między nią a wiarą katolicką, i odgrająający się, że jedną dla drugiej porzuci. O władzy papieżkiej, o potrzebie hierarchii kościelnej tak przekonany, że nietylko

¹⁾ Patrz przypisek 1 na końcu rozdziału.

ewangelikom dowodzi iż waląc ją obalają samą religię, ale nadto jeszcze wszelką władzę i rząd świecki na duchownej opiera, z niej wyprowadza, jej podwładną czyni, buduje niemożliwy system teokratyczny w polityce przez wielkie uszanowanie dla władzy kościelnej: tylko sam tej władzy słuchać i poddać się jej nie chce do ostatka. Kościół ma zawsze słuszość przeciw wszystkim: on przeciw Kościołowi. Ma zwierzchność nad wszystkimi taką, że król polski jest poddanym Prymasa: tylko na nim tej swojej zwierzchności wykonywać nie ma prawa. W rzeczach politycznych podobnie: surowy zawsze cenzor i pogromca prywaty, ambicyi, zazdrości, wicherzenia w Rzeczypospolitej dla własnych spraw i widoków, zawiechrza ją swoją sprawą wiążąc ją do każdej sprawy która właśnie burzyła umysły, i szukając między wielkryciełami protektorów i obrońców. Gani tych którzy podnieśli burzę o małżeństwo królewskie, a sam podszezuwa umysły najzjadliwszym ze wszystkich paszkwilów jakie były na to małżeństwo napisane: powstaje na nierząd i zaburzenia, a robi się obrońcą wojny kokoszej. W napaści wściekły, w pochlebstwach płaski, w przechwalkach i zarozumiałości nieporównany z niezem, jako pisarz silny namiętnością i pięknym stylem, ale nigdy rozumowaniem: zręczny sofista, mistrz paradoksalnej dyalektyki, ruchliwy, rzutny, niezmiernie płodny w pisma z których ani jedno nie jest dziełem: znawca wyborny *aurae popularis* i zręczny jej captator, obrońca hierarchii, ksiądz żonaty, adwokat wojny kokoszej, a zarazem panegirysta króla Zygmunta i hetmana Tarnowskiego, w zdaniach sprzeczny, mistrz w naciąganiu i przekręcaniu, jest Orzechowski i jako natura, i jako żywot, i jako pisma arcydziełem sprzeczności i dysharmonii, jest ciekawym a może jedynym w tym stopniu doskonałości przykładem nieporównanej stateczności w niestateczności: jest zarazem jedną z ciekawszych postaci naszego złotego wieku, a choć w swoim rodzaju niezawodnie jedyny, nosi przecież na sobie wiele cech wiekowi temu właściwych, i wiele także cech, wiele złych własności charakteru polskiego.

Zastanawiając się nad tem, z kąd się mógł wziąć czło-

wiek tak dziwny, dochodzi się do przekonania, że leżąc wiele na karb wrodzonej niestalości w jego naturze, więcej jeszcze na karb nieszczęśliwych okoliczności życia, sprzeczności pomiędzy naturą a powołaniem, najwięcej może przecież przypisać trzeba wiekowi i uznać Orzechowskiego jego produktem. W wieku XV byłby Orzechowski nie zamarzył nawet o możliwości tego ożenienia, z którego jak ze źródła wypłynęły wszystkie sprzeczności jego życia i jego pism: w XVII wieku nie byłby śmiały wojować z władzą kościelną: w XVIII byłby sobie powiedział, że robić można co się podoba, ale pozory zachowywać a skandalu unikać trzeba, i folgując sobie w obyczajach, byłby o ożenieniu nie myślał. Wiek XVI zaś był cały w Polsce i w Europie wielkim trzęsieniem ziemi, trzęsieniem moralnego i umysłowego gruntu pod ludźmi i pod narodami. To wielkie rozszerzenie umysłowego widnokregu, ten wielki przypływ pojęć i wiadomości sprowadzony odrodzeniem nauk klasycznych i wynalazkiem druku, musiał mieć ten wpływ, że poziom umysłowy wyszedł nagle z równowagi i kołysał się jak fale, zanim się znowu do jakiego takiego spokoju ustawił. Cóż dopiero jak do tych dwóch wpływów przyszło jeszcze takie wstrząśnienie religijne, moralne, i polityczne, jak Reformacya. Do tamtych dodana i równoczesna, wprawila w ruch gwałtowny i często nieregularny, nieprawidłowy, umysły już i bez niej wyparte z równowagi nagłym przybytkiem pojęć, wiadomości, nauk, i kwestyj, w masie większej niż ludzie naraz przyjąć i objąć są zdolni. Z tych wpływów zapewne poszła niesłychana bujność i różnaitość tego wieku, wielka liczba i wielka siła ówczesnych intelligencyj, ale zarazem z tych samych wpływów poszła i jego wielka niestalość. Natury bardzo jednolite, przekonania bardzo silne, ludzie z jednej sztuki, ci poradzili sobie najłatwiej: oparli się całą siłą o katolicyzm, albo z całą namiętnością przeszli do Reformacyi. Ale obok takich była większa nierównie liczba tych, którzy nie wiedzieli co przyjmować a co odrzucać, którym imponowała powaga starożytnych, którzy wierzyli w dawną wiarę, a jednak widzieli coś słuszności po stronie przeciwej, którzy wszędzie we wszystkim uznawali część prawdy

a część nieprawdy: i jedni myśleli w dobrej wierze, że to wszystko da się pogodzić i zmienić w jakiejś wygodnej elastycznej formule prawdy, którą starali się wynaleźć; inni, jak Erazm na przykład, milezeli roztropnie nie chcąc się pomylić ani na szwank narazić; jeszcze inni, najwięcej we Włoszech, nie wierzyli w nie; inni wierzyli we wszystko po trosze: ztąd to babilońskie prawdziwie pomieszanie pojęć w ówczesnych pismach, te coraz nowe systemy religijne, te próby kompromisu pomiędzy różnemi wyznaniem, to mnóstwo teoryi religijnych i politycznych pod powagą filozofów starożytnych, ztąd wreszcie ta mieszanina wyobrażeń starożytnych z chrześcijańskimi w polityce, w literaturze, w poezyi, nawet w poezyi religijnej. A w ostatecznym rezultacie wiek, który zakwestyonował wszystko i sam nie wiedział czego się ma trzymać w wierze i w pojęciach, musiał zakwestyonować i kodeks moralny, musiał nie wiedzieć czego się ma trzymać w życiu, co mu wolno a co nie, co się godzi, co nie.

Temi powodami tłumaczy się potworna niemoralność ówczesnych Włoch, wielka niemoralność ówczesnej Francyi, zepsucie obyczajów prywatnych, a zwłaszcza obyczaju publicznego w Polsce: tą wreszcie niestalością pojęć i zasad tłumaczy się niestalość w pojęciach i charakterach ludzi, indywidualna takie jak Henryk VIII, założyciel nowego kościoła z Defensora Fidei, jak Elżbieta, głowa kościoła anglikańskiego z tajemnym i głęboko tajonym pociągami do katolicyzmu, jak Orzechowski wreszcie, ksiądz żonaty, obrońca władzy kościelnej całe życie przeciw niej zbuntowany, i katolik gorący, a utrzymujący uporeczywie, że Cerkiew wschodnia jest tak dobra jak zachodni Kościół.

Policzono słusznie między charakterystyczne znamiona XVI wieku nadzwyczajne wyrobienie i wybujałość indywidualności ludzkiej. Człowiek znagła, zniemacka, oświecony tak jak nie był od wieków, w naszych narodach ery chrześcijańskiej po raz pierwszy tak oświecony, przez to i rozciekawiony niezmiernie i niezmiernie w sobie ufny, poczuł się silnie w sobie, w swojej zdolności i mocy, uczył się wiele od siebie

żądać, ale i wszystko do siebie ściagać. To wyrobienie indywidualności wydało z jednej strony największe dzieła i najpiękniejsze postacie tego wieku, i znowu w naturach gorszych jego największe zbrodnie. U nas w Polsce jest ono także bardzo widoczne, i to w obu tych kierunkach. Zamoyski na przykład jest niezawodnie indywiduum ludzkim wyrobionem wszechstronnie, rozwiniętem do pełni, a mającem przytem bardzo silne poczucie siebie, z osobistości niewyzutem. Zygmunt August, Hozyusz, Kochanowski nawet, wszystko to fenomena tego samego faktu. Z drugiej znów strony indywiduum wyrobione nad miarę, idące w świadomości siebie tak daleko, że prócz siebie i nad sobą nie znać nie chce, tylko siebie, to widoczne jest w naszej historyi tego wieku, w tej wojnie człowieka z państwem, która była samą istotą naszego pojęcia wolności, i w jednostkach, które już z wiedzą i wolą poświęcały wszystko swoim zacheceniom, urazom lub krzywdom, jak Kmita lub Zborowscy. Otóż takim wyrobieniem indywidualności, zbyt czułym, wytłumaczyć sobie można i Orzechowskiego: i on jest człowiekiem w którym *ja* rozwinęło się tak silnie i tak bujnie, że nie tylko nie może zostać w harmonii z otaczającym światem, z warunkami pod którymi żyje, z prawem, z państwem, z Kościołem, z politycznym i religijnym porządkiem do którego należy, i pojąć nie może, że nie jest nad to wszystko wzniesionem, ale jeszcze tak jest wybijające, że się prawie w sobie samem pomieścić nie może i co chwilę człowieka samego przerasta, co chwila mu się wymyka i ciągnie go gdzieś indziej niżby chciał, gdzieś indziej niż był przed chwilą. Ożenienie wbrew kanonom, upieranie się przy swoim, twierdzenie wbrew oczywistości jeżeli nie wbrew przekonaniu, że był w swoim prawie: wiechrzenie na sejmach swoją sprawą, zwłaszcza największa sprzeczność jego życia, obrona tej władzy kościelnej której nie ulegał, wszystko to skutki i czyny jednostki ludzkiej, która się w sobie czuje tak silnie, że prócz siebie i nad sobą nie czuje nic, i nie pojmuje nawet żeby mogło nie być prawdą to co ona myśli, nie być pozwoleniem i dobrem to co ona robi, nie stać się to czego ona chce. Naturalny może skutek, a w każdym razie

jeden z bardzo licznych w owym wieku przykładów stwierdzających tę prawdę, że człowiek kiedy się czego trzymać nie ma, lub nie wie czego się trzymać, albo się tego trzymać nie chce, wtedy musząc z natury czegoś się trzymać, trzyma się zanadto siebie samego. W czasach chaosu i zamieszania, jak wiek XVI, narażonych na to niebezpieczeństwo jest zawsze wielu: szczęśliwsi i lepsi ratują się od niego rozważą i zmysłem moralnym, temi dwoma rzeczami, które składają trzecią, tę której Orzechowski nie miał nigdy, charakter.

Orzechowski jest jednym ze świetnych, a na nieszczęście nierzadkich u nas przykładów ludzi bardzo zdolnych, a zupełnie bezużytecznych. Natura bardzo bujna, obdarzona niepospolitemi siłami, ruchliwością, energią, darem wymowy, talentem pisarskim, człowiek, który w swoim czasie wielką miał sławę, wiele znaczył, tak sobą ludzi zajmował że historia polska już zawsze nim zajmować się musi: a tymczasem z tych wszystkich wielkich chmur, grzmotów i piorunów, z tej całej elektryczności którą Orzechowski miał nagromadzoną w sobie i drugim udzielał, deszcz był mały: dzieła, jakie po nim zostały świadczą wszystkie o wielkim talencie autora, dobrem nie jest żadne, żadne niema tej stałej i wielkiej wartości jaką przez jego zdolność mieć były powinny, a człowiek u potomnych ma smutną sławę wartogłowego burzyciela, który sobie i drugim nie przydał się na nic, a nieraz i szkodził.

Exystencya dziwnie zapełniona, obfitująca w przygody, cała w różnych weale dramatycznych przejściach i kolizyach, zajmująca wiele miejsca w świecie współczesnym, a dziwnie bezpłodna. Wyobraźnia może z upodobaniem zajmować się tą szczególną postacią, wystawiać takie sceny z życia Orzechowskiego jak jego przyjazd w licznym orszaku szlachty na sąd do biskupiego Brzozowa, albo jego obronę swojej sprawy na sejmie piotrkowskim; historia, jeżeli zapyta co z tego wszystkiego i na co to wszystko, odpowiedzieć musi, że nie i na nic. Nieszczęśliwy był charakter, który sprawił, że człowiek tak zdolny nie tylko nie był pożytecznym, ale był szkodliwym.

Sąd o Orzechowskim jako o człowieku musi być bardzo surowy.

Jeżeli rzeczywiście tak po katolicku wierzył, i tak o potrzebie władzy kościelnej był przekonany jak mówił, to jakże mógł wbrew tej władzy stanowczym krokiem swego życia gwałcić nie wiarę zapewne, ale obyczaj, karność i powagę tej władzy i dawać gorszący przykład buntu? Jeżeli był tak prawowiernym jak mówi, tak gorliwym prześladowcą kacerzy, tak fanatycznym, że wrzeszczał całe życie o ich wygnanie i infamię, to jakże mógł sam udawać, że nie widzi różnicy wiary pomiędzy Kościołem katolickim a schizmą, jak mógł odgrażać się odstępstwem? A jeżeli był tak dobrym i dobrze widzącym obywatelem, jeżeli wołał tak wymownie że zginiemy przez nierząd sprowadzony prywatą, to jak mógł własną prywatą nierząd ten podniecać, a w Annalach być jego adwokatem, obrońcą i panegirystą? W małych rzeczach, w sądzie o ludziach ta sama zmienność; oprócz Zygmunta Starego, na którego powagę się nie targa, i hetmana Tarnowskiego, którego stale wychwala, (podług Ossolińskiego dlatego że stale pobiera jurgielt od niego i syna) i oprócz Herburtów, niema nikogo, kogoby nie wynosił pod obłoki i nie szkalował. Kmita i Radziwiłł przestali być jego ulubionymi bohaterami, odkąd przestali płacić jurgielt, jeżeli mamy dać wiarę Ossolińskiemu. Królowa Bona raz jest powodem wszystkich zaburzeń, drugi raz chwałą i ozdobą korony polskiej: Barbara ostatnią z kobiet, i znowu najlepszą królową, pełną dobrej woli, miłosierną, przystępną, używającą wpływu swego u króla na to tylko, żeby ludziom dobrze czynić; Kromer raz zaszczytem Polski, pisarzem, za którym on sam Orzechowski nie godzien nosić kalamarza, drugi raz zuchwałym mieszczańskim synem, który śmie mierzyć się ze szlachcicem Okszycem. Przykładów podobnych pełno. Jedno jeszcze, to jest, że jak przed potwarzą się nie cofa, tak się i pochlebstwa nie wzdryga; panegiryzm, pochwała szumna, zbyt uczona, przesadna, przebija w nim wszędzie gdzie mu ktoś chwalić wypada.

Wszystko to są właściwe a brzydkie rysy człowieka, który

sam dla siebie jest przed wszystkim i nad wszystkim: co zaś najsmutniejsze, to że w tym egoizmie, w tej prywacie, w tej zmienności, jest przynajmniej tyle zlej wiary, ile wrodzonej niestateczności. Kiedy przybijał tezy na drzwiach wólberskiego kościoła i wyzywał Modrzewskiego na dysputę dając mu dwanaście godzin czasu kiedy ten był nieobecny, działał ze złą wiarą: kiedy Stankara podszedł, i zdradliwie dowiedział się o treści jakiejś jego kacerskiej książki, którą tamten trzymał w rękopiśmie, i zaraz go zdal jako kacera, żeby siebie jego kosztem podnieść, działał w złej wierze. Przypuściwszy że *Fidelis Subditus*, że paszkwil o małżeństwie królewskim były pisane ze szczerzego przekonania nie dla przypodobania się opinii, pozwoiliwszy nawet, choć to może trudniej, że *Dyalogi* i *Quincunx* były pisane w dobrej wierze nie dla przypodobania się biskupom, to i wtedy nie można uwierzyć w jego dobrą wiarę w głównej sprawie jego życia w sprawie małżeństwa. O szkodliwości Coelibatu mógł być przekonany, ale w to nie mógł wierzyć, żeby ksiądz wyświęcony mógł wchodzić w związek małżeński i żeby taki związek był czem innem jak rozpustą. W dobrą wiarę Lutra, który odrzuca razem i wiarę i karność i żeni się, można wierzyć: nie w dobrą wiarę Orzechowskiego, który się żeni, a zostaje katolikiem i upiera się, że nie wykroczył w niczem przeciw Kościołowi. W sprawie tej uderzają dwie rzeczy: łagodność biskupów, i hardy upór i zła wiara Orzechowskiego. Że biskupi małżeństwa uznać nie mogli, to rzecz jasna: ale że przypadek tak niewątpliwy odsyłali do decyzji papieżkiej, to jest szczególne. Że z Orzechowskim postąpiono w ten sposób, powód był ten, że biskupi lękali się odpowiedzią stanowczą pełnać Orzechowskiego do protestantyzmu. W epoce szerzących się herezj, i w chwili takiego rozjątrzenia szlachty na duchownych, Orzechowski protestant, byłby dla Kościoła nieprzyjacielem nader niebezpiecznym. Zastanawiając się nad tem, istotnie dziwić się przychodzi dlaczego Orzechowski nie zmienił wiary; był to najprostszy sposób, owszem jedyny, wydobyć się z położ-

nia, z którego innego wyjścia być nie mogło. Ten był tak prosty, tak blizki, że musiał nieraz stawać mu w myśli. Dlaczego się go nie chwycił? Na to jest jedna tylko możliwa odpowiedź: musiał w gruncie na prawdę po katolicku wierzyć i na zmianę wiary w sumieniu swoim zgodzić się nie mógł. Tylko takim uczuciem da się ta rzecz wytłumaczyć. On miał słuszość przeciw Kościołowi, on był po nad nim, ale z tym wyjątkiem, Kościół miał słuszość przeciw wszystkim. U ludzi, u których osobistość wzięła górę nad wszystkim, sprzeczność taka, taki wyjątek od absolutnej zasady dla siebie jednego zdarza się nierzadko, zdarza się zwłaszcza w Polsce; nie na polu zasad religijnych może, ale na polu społecznem i politycznem mamy takich przykładów wiele. Republikanizm i demokracja naszych oligarchów jest takim przykładem. Prawie wszyscy oni wyznawali równość, zdawało im się że szczerze; ale równość ta zatrzymywała się na ich domu. Równość obywatelska, równość podciągająca pod swój strychulec wszystkich, byle Kmita naprzykład lub inny głową nad ten poziom wystawał.

Złej wiary Orzechowskiego zaś w tej sprawie, dowodzi nietylko to, że nie mógł małżeństwa swego uważać za kanonicznie ważne, ale i całe jego postępowanie. Na pierwszym sądzie biskupim przysiągł „uczciwości kleryckiej strzedz i nie „bez wiedzy i pozwolenia biskupa nie ogłaszać,“ a zaraz potem wydał książkę o *bezżeństwie*, a następnie ożenieniem groził. Pozwany na Synod piotrkowski, przyrzeka znowu nie żenić się dopóki by nie miał dyspensy od Papieża, a zaraz potem złożył butnie urzędy kościelne i ożenił się. Dość dowodów złej wiary i łamania słowa? a wszystkie następne narzekania na biskupów że go karzą za uczciwe życie, wszystkie upierania się że zrobił dobrze i miał prawo tak zrobić, wszystkie wywody i paradoxa, że w tem tylko pobił, iż stan wyższy i doskonalszy kapłański zamienił na mniej doskonały małżeński, wszystko to majaki, któremi siebie i drugih do ostatka tumanił próbował.

Wszystko razem, Orzechowski jako człowiek jest wzorem osobistości wybijającej nad miarę, nad wszystko, nad prawo, nad wiarę, nad Kościół, nad państwo, nad człowieka

samego wreszcie, rozkiełznanej ze wszystkich wędzidel zasad moralnych lub tylko logicznych. I przez to jest Orzechowski na nieszczęście typem bardzo polskim, jest podobny do wszystkich naszych rokoszanów: w innych okolicznościach i na innem polu jest tem samem, czem na polu spraw politycznych Krzysztof Opaliński, Janusz Radziwiłł albo Lubomirski.

Sąd ten tak surowy zmienić się nie da, jednak sprawiedliwość nakazuje łagodzić go okolicznościami, które na korzyść Orzechowskiego przemawiają. Okoliczności takie zachodzą nawet przy sprawie jego małżeństwa. Nie byłoby ściśle sprawiedliwem, gdybyśmy ten główny fakt jego życia mierzyć chcieli skalą dzisiejszych zasad i obyczajów. Człowiek i ksiądz w wieku XVI wiedział wprawdzie tak dobrze jak dziś, że ksiądz żenić się nie może, ale był pod tym względem narażony na nierównie silniejsze pokusy. Patrzył na wielkie zepsucie obyczajów w duchowieństwie, słyszał i czytał ustawicznie, że najpewniejszym i najprostszym na nie środkiem byłoby zniesienie celibatu: a nie był tak jak my nauczony powodów, dla których Kościół celibatu zniesić nie może, nie rozumiał ich, nie był o nich przekonany, nie wierzył im tak jak my. Wszak nie protestanci tylko, z katolików nie jeden Orzechowski dowodzi, że małżeństwo księży jest potrzebne i zbawienne. W ówczesnej niestalości pojęć nie częstszego jak ludzie, którzy są i chcą być katolikami, a co do pewnych kwestyj i nauk myślą inaczej i robią swoje zastrzeżenia: co do żadnej zaś tak często, jak właśnie co do kwestyi celibatu. Orzechowski i bez swoich wittenberskich nauk, z niemi tem bardziej, mógł w dobrej wierze pisać swoją książkę przeciw celibatowi: nie mógł ożenić się w dobrej wierze, ale tu jego namiętność i namowy protestantów mogły tak złudzić jego dobrą wiarę i sumienie, że w chwili kiedy ten ślub zawierał mógł nie widzieć jasno co robił, nie zdawać sobie sprawy z rozmiarów i skutków swego wykroczenia. Później, ta sama namiętność tłumaczy, że się zuchwale biskupom i Papieżowi odgrażał. Oprócz namiętności zaś było coś większego i szlachetniejszego; wzgląd na kobietę, której

los i cześć nierozważnie za sobą w przepaść pociągnął, którą szanował i szanować miał obowiązek, którą zapewne kochał, za której nieszczęście był odpowiedzialny; i względ ojca na dzieci, kochane niewątpliwie, a przez jego postępek skazane na upośledzenie i upokorzenie, nacechowane piętnem nieprawości. Wtedy, w ostatnich latach swego życia, Orzechowski otrzeźwiony musiał być okropnie nieszczęśliwym, i samo pożałowanie łagodzi sąd surowy jaki o nim wydać trzeba.

Jego stałość w wierze katolickiej jest tylko nowym i może najwymowniejszym dowodem jego niestateczności: ale i ona była szczerą i na przekonaniu opartą, a musi mu być policzoną za zasługę i za enotę, bo dla niej poniósł największe jakie mógł poświęcenie. Oczywisty interes nakazywał mu po ożenieniu zostać protestantem; zmiana wiary zmieniała odrazu stanowisko jego żony i dzieci, bo w nowym wyznaniu niktby ich prawności nie przeczył. Jaki prócz tego los świetny, jaką może w całej Europie sławę mógł sobie Orzechowski zrobić przechodząc do protestantów! A jednak tego nie zrobił. Dlaczego? Kiedy kto działa wprost przeciw swojemu widocznemu i żywotnemu interesowi, kiedy wstrzymuje się od tego do czego ten interes pcha go całą siłą jego lepszych i gorszych uczuć i popędów, to nie może być inaczej tylko tamę, wędzidło, zakłada mu sumienie. Orzechowski kiedy nie został protestantem musiał być katolikiem z przekonania i przez całe życie, katolikiem bez konsekwencyi i statku, ale nie bez wiary i sumienia. Namietność, upór, po części rozpacz, kazaly mu do ostatka odgrażać się odszczepieństwem, ale przekonanie i sumienie trzymały go do końca, i utrzymały. I znowu ta stałość mimo pokusy i walki, ta wierność wbrew korzyści własnej, dowodzi że pod namietnością tego temperamentu i niestatkiem tego umysłu, była wrodzona szlachetność, która w innych czasach i pod innymi wpływami kto wie do jakiej wysokiej, do jakiej heroicznej enoty mogła się rozwinać i stać się zdolną. I to względ drugi, który nie uwalnia nas od konieczności surowego o nim sądu, ale go znowu żalować i w pewnej mierze szanować każe.

A trzecim jest jego miłość ojezyzny, jest ta żalność wyr-

wana z serca, w którym gdyby je rozkroić nieby się nie znalazło tylko rozdzierający okrzyk: „zginiemy!“ To także szczere, to także w dobrej wierze, i to sprawia także, że cokolwiek złego o Orzechowskim powiedzieć jest się zmuszonym, ma się dla niego zawsze nie tylko pobłażanie, nie tylko współczucie, ale poszanowanie i niekiedy nawet podziwienie.

Orzechowski jako pisarz jest do określenia trudny. Talent pisarski wielki, wymowa i energia niepospolita, giętkość i łatwość wielka, rozum, zdolność argumentowania, wszystko jest: a przecież to wszystko nie wydało ani jednego dzieła trwałego, ani jednego zupełnego, ani jednego dobrego i prawdziwego. Zbyteczna rzutkość i niestateczność charakteru musiała być powodem, że nad jedną myślą i jednym dziełem Orzechowski zatrzymać się nie był zdolny: a nadzwyczajna drażliwość temperamentu znowu musiała sprawiać, że przy każdej sposobności wybuchał, że się we wszystko mieszał, o wszystkim coś napisać musiał. Jego charakterystyczne właściwości są: wymowność naprzód, wielka energia i jedrność stylu, zwroty niespodziane a efektowe, słowem pozory pisarza bardzo świetne, olśniewające. Powtórę niepospolita acz nieszlachetna wcale zdolność dyalektyczna; nikt śmielej nad Orzechowskiego paradoxu nie postawi i nikt go nie broni jeżeli nie zręczniej, to przynajmniej zuchwalej, z większą, rzechy można bezczelniejszą otwartością sofistyki. Na prawdę, w gruncie, argumentuje blaho i słabo, może dlatego, że prawie zawsze broni bądź złej sprawy, bądź niedorzecznego założenia: ale na pozór rozumuje ściśle, nierozważnego nie przekona, ale olśni, zakrzyczy i pociągnie. Do tego wszystkiego ma wielki spryt i węch do poznania opinii publicznej, zawsze wie z kąd wiatr wieje i umie zręcznie swoją łódkę tak obrócić, żeby ten wiatr wiał w jego żagle: zna wybornie publiczność do której mówi, wie co jej się podoba, wie jak trafić w jej słabą stronę. Nie są to przymioty wielkiego pisarza, nie wystarczą mu, żeby dzieła stały się wiekopomnymi, a pisarz sławnym i wdzięcznie wspominanym jak długo świat stoi, ale są właśnie te, których potrzeba żeby u współcze-

snych mieć wielką sławę i wziętość. To też Orzechowski dziś czytany nie jest, ani z potrzeby, ani dla przyjemności, szukamy w nim jego języka raczej niż jego myśli: a gdyby nie jego sławne i dziwne przygody, oprócz historyków literatury możeby nikt o nim nie wiedział. Ale w swoim wieku rozgłosu i sławy miał tyle, ile ich tylko próżność jego pragnąć mogła. Z takimi wrodzonymi własnościami Orzechowski nie mógł zostać wielkim pisarzem, ale stworzony był na to, żeby stać się wielkim w jednym, okolicznościowym i nietrwałym rodzaju pisania, w publicystyce. Rzeczywiście miał gieniusz publicystyczny: z tą wymową, z tym darem działania na wyobraźnię, z tą sztuką olśniewania i porywania, z tą znajomością ludzi z którymi miał do czynienia, których chciał przekonać i pozyskać, ich opinii, uprzedzeń, słabości, z tą zręcznością z jaką swój cel zawsze łączyć umiał ze sprawą chwilowo najpopularniejszą, jest Orzechowski (jak na to słusznie już zwrócił uwagę p. Kubala) pierwszym publicystą polskim, a może jednym z najdołniejszych ludzi w tym zawodzie. Że broszury jego dziś na nas robią małe wrażenia, że widzimy całą tę sztuczną lataninę paradoxów i sofizmów, nie dziwnego: ale ta jest natura pism tego rodzaju, że na potomność się nie oglądając działać chcą doraźnie na współczesnych. I działały. Całe życie Orzechowskiego, wielka popularność jego sprawy i osoby, dowodzą, że ani *Tureyków*, ani *Subditusa*, ani *de Matrimonio* nie pisał na próżno. Nie pisał też napróżno *Dyalogów* i *Quincunxa*, skoro jednym i drugim przyczynił się do utwierdzenia nas w zbyt pochlebnem, złudnem mniemaniu o sobie i o doskonałości naszego politycznego organizmu.

Ale będąc przykładem zdolności publicystycznych dobranych tak szczęśliwie jak rzadko, jest on zarazem i zbiorem wszystkich własności, przez które publicystyka może być niebezpieczną i nieuczciwą; jest typem publicysty złego. W niestateczności, w sprzecznej z sobą gorliwości o dobro Kościola, przeciw któremu się buntował, o dobro ojezyny, którą wicherzył, w sztuce kaptowania *aurae popularis*, paradoxu, szkalowania i pochlebstwa, w sztuce zuchwałego

naciągania i przekręcania słów i faktów, w sztuce bezczelnego zmieniania zdań i bronięcia najsprzecznieszych, słowem w tych wszystkich sztukach, przez które publicystyka może się stać rzeczą wzgardzoną i godną pogardy, a dla moralności publicznej i dla spraw politycznych niebezpieczną, jest Orzechowski mistrzem.

I dlatego, choć dzieła jego, oprócz dla ludzi trudniących się z powołania literaturą lub historią nie są już dziś do poznania konieczne, te dobre do rozpamiętywania są w nim dla wszystkich dwie rzeczy, jego polszczyzna naprzód, a powtóre jego osobistość, jego życie, jego przykład; przykład człowieka, który pomimo wielkich zdolności krajowi swemu na nie się nie zdał, a wiele zaszkodził; który u współczesnych bardzo sławny i wzięty jak długo im podchlebiał, tak poszedł u nich w zapomnienie, że nawet daty ani miejsca jego śmierci nie zapisali: a u potomnych ma sławę bardzo zdolnego pisarza, który nie bardzo dobrego, pożytecznego i trwałego nie napisał, i smutniejszą sławę człowieka bez zasad, przekonań i charakteru, który mógł być się stać wielkim i pełnym zasługi pisarzem i obywatelem: ale nim nie był.

Czy był znakomitym umysłem politycznym, czy pod tym względem miał niezwykle zdolności? Nie; nie jest takim ani w spekulacyjnym ani w praktycznym kierunku. Jego teoria (w późniejszych latach i dziełach) jest wzięta od teologów średniowiecznych z niektórymi dodatkami z Aristotelesa, a przez niego przesadnie, nierozważnie, paradoxalnie przedstawiona i zastosowana. W praktyce, kiedy mówi o potrzebach Rzpltej czy o wojnie tureckiej, czy o obronie, czy o sprawiedliwości, spisuje tylko to co myślą i mówią wszyscy, jest wiernym wyrazem opinii, podziela jej dążenia, odbija jej naiwności, dróg jej nie wskazuje, zmian których pragnie w całość złożyć i systematycznie wyłożyć nie próbuje, może nie umie, może czem innem zajęty nie zadaje sobie pracy. Wola, że Rzplta ginie, jak wolają wszyscy, ale powód niebezpieczeństwa widzi właściwie tylko jeden, spory religijne. Sejmom wprowadzić mówi *verba veritatis* bardzo ostro, ostrzej niż Modrzewski:

ale tak jak tamten w konstytucyi Rzpltej nie zmienia nie, nie widzi potrzeby zmiany: że nikt nie ma dość władzy by mógł rządzić, tego i on także nie rozumie. Nie można im się dziwić ani brać za złe, choć z naszego stanowiska gorzko tego żalować przychodzi. Oni byli poprostu ze swojej konstytucyi kontenci, mieli ją za dobrą, zmieniać jej nie chcieli, ani myśleli. Wszystkie tradycyjne pojęcia ze średniowiecznego i kościelnego wychowania wyniesione uczyły ich, że władza królewska powinna być i wybieralna i warunkowa i odwołalna, że jej początkiem jest Bóg, ale jej daweą naród sam, że przy skażonej naturze ludzkiej władza każda musi przebierać miarę, a więc potrzebuje hamulca, groźby; człowiek, społeczeństwo, wolność, potrzebują obrony. Filozofia starożytna uczyła ich znowu, że najrozumniejszą, najlepszą jest forma rządu mieszana, w której rząd centralny, władza wykonawcza, jest pod dozorem społeczeństwa samego przez nie trzymana na wodzy. Te teorye poparte najwyższemi powagami Kościoła i starożytności, oni u siebie widzieli w praktyce, rzeczywistość ich prawa publicznego odpowiadała tym idealom. Cóż dziwnego, że ją mieli za doskonałą, że ją tylko utrzymać chcieli, a nie zmieniać. Co było złego, groźnego, to zdawało się przypadkowem, szczegółowem, złem wynikającym z opieszałości starostów lub wojewodów, z prywaty tego lub owego senatora, z niezgód religijnych, z gadatliwości lub zamieszania w sejmach, ale nie z organicznego jakiegoś błędu. Przyczyny złego zdawały się zewnętrzne, mechaniczne, zatem łatwe do usunięcia. Do tego pomimo że się często skarża i narzekają, pomimo że procesa ciągną się długo, a gwałty czasem uchodzą bezkarnie, oni w swoim ówczesnym stanie byli szczęśliwi. Instynkt ostrzega ich ustawicznie, że przyszłość może być smutna, ale natura do nowych i śmiałych przedsięwzięć nieskora, niedość energiczna, przygłusza ten instynkt, bo czuje żywo przyjemną, wygodną teraźniejszość. Wzmagająca się skłonność demokratyczna republikańska (rozumie się w obrębie szlachty zawsze) sprawia że coraz bardziej dbają o swoją wolność, coraz zazdrośniej pilnują żeby jej kto nie ukrócił, a zmysł polityczny, choć

im na nierząd ciągle narzekać kazał, nie był dość rozwinięty by miał zrozumieć i uznać, że ten nierząd ustać nie może, jeżeli ta wolność pewnego przymusu sobie nie zada i ograniczeniu się nie podda.

Z nader małemi wyjątkami takie jest usposobienie ogółu. Oni się wszysej o siebie boją, ale są wszysej z siebie kontenci. Chcą dostatniego i porządnego skarbu, ale dochody jego zwalają na źródła poboczne, podatku nie chcą. Chcą wojska, ale tak żeby na jego utrzymanie niełożyć, i to jest powód, dla którego zamierzona reorganizacya nie przychodzi do skutku: zaś wzmocnienia władzy na prawdę nie chcą wcale. Czyli, chcieliby zmian i reform częściowych, nawet licznych i ważnych, ale nie chcą zmiany konstytucyi i nie widzą jej potrzeby. Charakterystyczne pod tym względem to, że wszysej kiedy o poprawie Rzpltej mówią, mówią zawsze o jakimś powrocie do czegoś co było, chcą tylko przywrócić jakiś doskonały stan przeszły (którego czasu, istoty i warunków oczywiście oznaczyć nie mogą); nie mówią nigdy o tem, że chcieliby stworzyć na przyszłość jakiś stan nowy, odpowiedni zmienionym stosunkom.

Że Orzechowski jako najwymowniejszy z nich, i do narodowej młodości własnej przemawiający najżywiej, mógł więcej niż inni przyczynić się do wychowania przyszłych pokoleń w tych uprzedzeniach i złudzeniach: być może. Ale nie trzeba zapominać, że on nie jest przykładem i nauczycielem, tylko właśnie zwierciadłem i wyrazem swego pokolenia: że wielu, że ogół myślących i wykształconych Polaków jego czasu, protestantów czy katolików, ma pojęcie, przekonania ideały, polityczne takie jak on: i że te nauki które nam wyszły na zle, potomni słyszeli nie od niego jednego, ale od wszystkich niemal jego współczesnych. Modrzewski, jako umysł i jako pisarz polityczny od niego nierównie wyższy, przecież nie więcej od niego widzi brak tego w polskiem państwie stałego środka ciężkości, bez którego ani całość nie może być w równowadze, ani części w regularnym porządnym obrocie.

IV.

Modrzewskiego *Sylwy*. Charakterystyka ogólna. Podobieństwa i różnice w pojęciach stronnictw ówczesnych.

Modrzewski przez ten czas, skutkiem doznanych przykrości utwierdził się w znanej do Rzymu niechęci, a skutkiem ciągłego usilowania swoich współwyznawców do jakiegoś opisanego, ustalenia i zjednoczenia różnych protestanckich wyznań, znowu utwierdził się w swojej utopijnej nadziei pojednania wszystkich, wziął je za swój główny cel i obowiązek. Te dwa pierwiastki widoczne są w jego pismach ostatnich, w *Sylwach*. Kiedy inni protestanci (Rey na przykład), na widok coraz nowych negacyi wyrastających z pierwotnej negacyi Lutra ustają a przynajmniej przycichają w nienawiści do dawnej wiary, a przeciw tym niebezpiecznym wynikom nowej (Arianom) się zwracają, Frycz przeciwnie z wiekiem coraz namiętniej na stary Kościół uderza, coraz usilniej pracować próbuje nad zbudowaniem innego nowego. Ten nowy Kościół ma zaś być polskiego króla dziełem i zasługą, Kościołem dla Polski, a wzorem dla innych.

Dwie pierwsze *Sylwy* (1566) przypisane są Zygmuntowi Augustowi, a nawet (jak autor mówi), z jego polecenia napisane. Czy król, który już był przyjął księgę Trydenckich dekretów, mógł dać takie polecenie? Wahać się mógł on nieraz w ciągu swego życia, a wiadomo, że i po tym faksie nawet nuncjusze rzymscy i polscy biskupi bywają czasem o jego prawowierność niezupełnie spokojni. Wszelako, że sam wiary zmieniać i do innego Kościoła przechodzić nie myślał, to zbyt pewne: inaczej byłby w tym nowym wyznaniu i Kościele poszukał łatwego a tak gorąco upragnionego rozvodu z Katarzyną. Najprędzej tak być musiało, że tę formułę, którą król odkładał i spychał żądania protestantów: „pogódźcie się naprzód między sobą“ ten, żeby się tak wyrazić, dyplomatyczny wybieg, Modrzewski wziął za szczere

króla żądanie, za jego program, za milezące przyrzeczenie że do takiej jedności sam się przyłączy: i za polecenie jednania wszystkich protestanckich wyznań w Polsce.

Bo o takim pojednaniu marzy się Fryczowi i teraz jeszcze, to jest niby tendencya *Sylw*, tylko że teraz podjął rzecz nierównie trudniejszą. W naszym kraju mówi, namnożyło się Arianów i Socynijanów, nowe zawikłanie! nie dość było sekt dawniejszych, przybyła jeszcze ta, która odrzuca to w co cały świat chrześcijański dotąd wierzył, dogmat Trójcy świętej. Jednak skoro są, trzeba próbować pogodzić się z nimi. Jak? kiedy oni nie wierzą w bóstwo Chrystusa, ani protestanci, ani katolicy na to zgodzić się nie mogą? On o to nie pyta, godzić chce koniecznie, i w pierwszej *Sylwie* szuka jakiejś formuły na artykuł wiary o Trójcy św. chce być bezstronnym, rozważyć pro i contra wszystkich nauk. Wdaje się więc w głęboką teologiczną rozprawę, który rezultat, mający prowadzić do zgody, jest ten, że bóstwo Chrystusa jest niezawodne, ale co do Ducha św., rzecz jest mniej pewna. Przecina więc Tróję świętą na połowę, ustępuje Arianom Ducha świętego, a za to chce, żeby oni zgodzili się na Syna Bożego. To jest tendencya: niedorzeczna oczywiście, bo ani Arianin, ani Luter, ani katolik na taką konkluzję przystać nie mógł, na taki krakowski targ o wierze.

Druga *Sylwa* poświęcona jest jego ulubionej myśli, myśli Soboru. Po co, kiedy jest trydencki? właśnie dlatego, że jest zły, stronniczy, łaciński, zatwierdza bezżeństwo księży, odwołuje się do Papieża, a potrzeba takiego, któryby mógł wszystkie wyznania pogodzić. Sobór taki, w Polsce i dla Polski, zwołać ma król: nie na to, żeby oznaczyć prawa tych wyznań w Państwie, ich wzajemny stosunek polityczny i cywilny, to byłoby słuszne, taka *Confederatio inter Dissidentes de Religione* była i potrzebna, i w zakresie władzy i inicjatywy królewskiej. Ale tu chodzi o co innego, oto żeby sobór taki, wszystkie jakie są w Polsce wyznania doprowadził do jedności religijnej, żeby im wynalazł i przepisał jakąś wiarę. Naprzód, to albo despotyzm i tyranija, jeżeliby do uchwał takiego Synodu, do takiej wiary ludzie gwałtem byli zmu-

szeni, albo utopia i niedorzeczność: bo wszystkie te wyznania miały swoją wiarę, w tę wierzyły, i nie prosiły wcale żeby im ją kto zmieniał. Pojednanie polityczne, określenie swego stanowiska w Rzpltej, wszystkie byłyby przyjęły z wdzięcznością, ale pojednania religijnego, okupionego kosztem niektórych artykułów swojej wiary, żadne.

Gdyby zaś Synod taki mógł być się zebrać i coś postanowić, to wtedy byłby wydał rzecz, której Modrzewski nie nazywa, jakiś osobny kościół polski. On tego może nie pragnął: bo mówi, że po udaniu się tego Soboru, król dawszy przykład, zachęci innych do zwołania Soboru powszechnego. Ale gdyby rzecz była możliwą, to rezultatem takiego Soboru polskiego, zebranego przez króla, mógł być tylko kościół narodowy. Lecz możliwą nie była: Henryk VIII mógł ją stworzyć w Anglii, bo mógł nakazać i nakaz swój wykonać. W kraju gdzie absolutnej władzy nie ma nikt, a gdzie ludność, choć podzielona na różne wyznania, dba o nie i wierzy, tam stworzenie wiary i kościoła jest niepodobieństwem.

Zawiódł się Frycz i na królu: ale myśli swej wyrzec się nie chcąc, musiał szukać pomocy gdzieindziej, kogo innego o jej zbawienności przekonać. Jednym więc jest Papież, Pius Vty, któremu przypisuje *Sylwę Trzecią* w roku 1568. W niej przedstawia naukę Pinezowianów o Jezusie Chrystusie (*de Jesu Christo Filio Dei*), jego zaś upomina, żeby starał się spór religijny doprowadzić do końca, bo inaczej nastąpi jeszcze większe w kościele rozdarcie. Ostatnia, z roku 1569 (*de Homocousio*), traktuje najzawilsze i najsubtelniejsze kwestye teologiczne, o podwójnej naturze Jezusa Chrystusa i współistotności Jego z Bogiem Ojcem. Ale z przypisaniem trafił Frycz lepiej jak do Papieża, lepiej jak do króla, trafił do Uchańskiego. Temu tłumaczy, że jako *Prymas* głowa Kościoła polskiego, powinien zwołać Synod i wszystkie wyznania polskie na nim pojednać. Oczywiście i ten rezultat nie mógłby być inny jak jakiś kościół narodowy, choć go Modrzewski nie nazywa: ale to właśnie było może ukrytem marzeniem, celem ambicji Uchańskiego.

Sylwa ta ostatnia była zdaje się, ostatniem pismem Modrzewskiego, umarł podobno 1572.

Patrząc na tę postać, żalować przychodzi, że druga połowa jego życia nie była poświęcona temu rodzajowi pracy co pierwsza, że tak dla *Rzpltej*, jak dla literatury jest zupełnie bezpłodną i niepożyteczną. Wszystkie bowiem jego pisma teologiczne, choć on sam może po nich właśnie największe obiecywał sobie skutki, nietylko że żadnych nie wydały, nietylko mogły się przyczynić do powiększenia i tak już wielkiego zamieszania pojęć, ale autorowi swemu sławy nie przynoszą, i wpływają niekorzystnie na wyobrażenie jakie sobie o nim robić można z *Poprawy Rzpltej*. Nie dlatego, że stanowisko jego było protestanckiem: nie przechodząc wcale na to stanowisko, należy przecież zostawić pisarza na tem jakie zająć chciał, i z tego go sądzić: a tak sądzony Modrzewski w swoich pismach teologicznych okazuje się słabym. Że marzył naiwnie o jakiejś utopijnej jedności nowego kościoła, to było może tylko skutkiem jego dobrego serca, jego szlachetnych zamiarów: że był nieprzyjacielem Kościoła katolickiego, to wpływ czasu: że chciał jakiegoś Soboru narodowego, chciało go tak samo wielu: wszystko to da się wytłómaczyć zrozumiałymi powodami, i pogodzić z powagą jego charakteru i umysłu. Ale trzeba było na tem przestać: zaś samemu wdawać się w kwestye teologiczne, samemu wymyślać jakieś sposoby pogodzenia wyznań, samemu podawać niejako projekta do kompromisu na punkcie tego lub owego dogmatu, to jego słaba strona, i to istotnie wiele mu ujmuje. Bo jeżeli dążność do pojednania wyznań na polu politycznem, byłaby dobra, o tyle człowiek rozumny i poważny powinien był wiedzieć, że kuszenie się o pojednanie ich na polu religijnym było rzeczą i próżną i nie dobrą; było utopią, i było bezprawiem, gwałtem, było żądaniem od każdego z tych wyznań, żeby się siebie wyparło. Że autor *Poprawy Rzpltej* podjął tę niewdzięczną pracę, że rozstrzygał kwestye dogmatyczne w sposób, który musiał oburzać wszystkich, w miłym złudzeniu iż ich jedna i do siebie zbliża, to jest dziwne, to jest pomyłka w którą on wpaść nie był powinien.

Ale jakkolwiek te pisma nie przyniosły pożytku ani Polsce, ani jej literaturze, ani wreszcie samej sprawie protestantyzmu, to pożyteczne są dla historyi, bo rzucają wiele światła na postęp, a zwłaszcza na rodzaj protestantyzmu polskiego. Ma więc swoją wagę i ta część jego pracy.

Oni dwaj Modrzewski i Orzechowski skupiają w sobie i wyobrażają całą naszą literaturę polityczną z czasów Zygmunta Augusta: ale jeżeli Orzechowski wyobraża ją zwłaszcza jako wierny reprezentant opinii i usposobień współczesnych, to Modrzewski choć te opinie w znacznej mierze podziela i wyraża, jest nierównie więcej od niego, jest ze wszystkich pisarzy tego okresu najbardziej, najprawdziwiej reformatorem. Prawda, że i on nie jest dość systematyczny, że często wpada w ton kaznodziejski, że podaje nauki moralne zamiast środków politycznych, i prawda nadewszystko, że jego *Poprawa Rzeczypospolitej* nie jest całkowitą, bo on nie widzi, że przedewszystkiem poprawy i zmiany potrzebowała centralna władza wykonawcza. Ale jego organizacya wojska, skarbu, i sprawiedliwości jest najszersza i najpraktyczniejsza ze wszystkich jakie w jego czasach były wymyślane: zaś co do samych podstaw pomyślności i potęgi Rzpltej, to znajduje dwie najtrwalsze i najpewniejsze, jakimi są harmonja społeczna i rozumna wolność. Do pierwszej prowadzi „jedno prawo dla wszystkich,” sprawiedliwość względem poddanych, przypuszczenie mieszczan do posiadania ziemi: do drugiej odpowiedzialność urzędów i zależność władzy wykonawczej od społeczeństwa samego, za pomocą prawa uchwalania podatków, które zawsze służyć ma sejmowi. Duch zatem, dążność dzieła jest i politycznie mądra i moralnie wysoka, chrześcijańska i cywilizacyjna. Współcześni i następcy Modrzewskiego natrafiają nieraz w szczegółach na pomysły lepsze, praktyczniejsze od jego pomysłów: ale tak obszernie, tak ogólnie żaden *Poprawy Rzpltej* nie pojął i nie zakreslił. Dlatego jest on główną środkową postacią tego działu naszej literatury w wieku XVI, postacią, której żadna ze współczesnych u nas nie dorównywa. Gdyby zaś w literaturach obcych szukać pisarzy i dzieł podobnych, z którymi mierzyć

go można, to jeden nasuwa się do porównania sławny francuzki Bodinus. Ten podobny jest do naszych statystów przez wychowanie klasyczne, przez to że jak oni opiera się na na starożytnych, przez zmysł moralny i uczciwość, objawiające się temi samemi często u niego co u naszych pojęciami, twierdzeniami, argumentami: wreszcie przez niekóre swoje opinie polityczne

W szczegółach podobny do nich przez to także, że jak oni zna i dyskutuje trzy formy rządów i takie same za starożytnymi daje ich definicje, że w niektórych projektach lub krytykach, np. w materyi podatków, prawa narodów, obowiązków króla lub urzędników, mówi prawie to co oni, że odwołuje się najczęściej do przykładów rzymskich, że np. chce zaprowadzenia cenzury na obyczaje. Kiedy podaje praktyczne reguły postępowania (w buntach i rewolucyach), jest znowu bliski niektórych naszych, naprzykład Goślickiego. Wyszedł z tej samej szkoły co oni, a w skutku tego tak co do pojęć, jak co do sposobu przedstawienia ich, podobieństwo jest wielkie.

Różnica główna między nim a naszymi statystami i Modrzewskim w szczególności jest ta, że on pisze o Rzpltej w ogólności, nasi zawsze tylko o poprawie Rzpltej polskiej. Z tego wynika, że jest systematyczniejszy, gruntowniejszy, ogólniejszy jako filozof polityczny. Chodzi mu o naturę rzeczy, o ostatnie przyczyny, o zasady. Wypadki szczególne służą mu za przykłady i argumenta, ale konkluzya nigdy się do takich nie ściąga, u naszych zawsze tylko do takich. Jest więc od nich *bardziej filozoficzny*, może biorąc abstrakcyjnie, *bardziej polityczny*; ale zawsze nie tak *praktyczny*, nie ma takich warunków skuteczności doraźnej dla swego czasu i kraju.

Żaden z naszych nie ułożył tak kompletnego systemu Republiki, żaden tak głęboko nie zastanawiał się nad naturą społeczeństw jak on. Żaden naprzykład nie byłby zrobił tak subtelnej różnicy pomiędzy *zwierzchnością, najwyższą władzą* a rządem (*Souveraineté* i *Gouvernement*), ani tak z gruntu wywiódł rzeczy od rodziny, przez gminę do państwa. Oprócz

tego wydaje się od nich ucieńszy, bardziej czytany w materyach i autorach politycznych i filozoficznych. Ogół jego pojęć jest prawie ten sam, zasady, konkluzye, stopień wysokości moralnej i politycznej, ten sam, ale on wyprowadza je z głębsza, a za to nie stósuje tak do praktyki. Umysł zapewne szerszy od wszystkich naszych statystów, ale przy całej systematyczności nie tak logiczny jak Warszewieki, a tak jak Modrzewski często traktuje politykę ze stanowiska moralnego tylko, pomijając argumenta lub prawidła polityczne: choć przeciwnie jak nasi Polacy. Bodin jest jednym z tych którzy po Macchiavelu najwyżej stawiają zasadę państwa.

Monarchista bardziej niż nasi, w tem jednak nielogiczny że chce monarchii prawie absolutnej, na mieszaną narzeka, a *monarsze* nie przyznaje prawa nakładania podatków bez przyzwolenia poddanych. Zabytek średniowiecznych francuskich tradycyj, który przynosi mu zaszczyt nie ujmę, ale z jego teorią i wywodami nie bardzo się zgadza.

W wyobrażeniach religijnych różnice są niemniej znaczne. Nasi są protestantami, albo katolikami, ale przy całej swojej tolerancyi, są jednym albo drugim gorliwie. Bodin ze zmysłem moralnym niezaprzeczonem i z usposobieniem religijnem, nie jest ani jednym ani drugim. Bóg jest u niego zawsze nad wszystkim, ale nie przyznaje się do żadnego Kościoła — łatwo mu było być toleranekim, kiedy był obojętnym. Ma jakąś religię swoją, szczerą i żywą, ale nieokreśloną, jest w niej Biblia, jest jakiś mistycyzm żydowski, są kabalistyczne wyrachowania, jest jakaś obiektywna bezstronność względem wyznań chrześcijańskich. Współcześni posądza go o sympatye i nawet o pochodzenie żydowskie, mieli go za syna żydówki. Nowego Testamentu co prawda nigdzie nie wspomina, a jego Heptaplomeres jest dyskusją religijną między katolikiem, kalwinem, żydem, Mahometanem, deistą i ateuszem, i przypomina bardzo Natana Lessinga: z największym tryumfem wychodzi z niej deista.

Obok tego ma niektóre naiwności i przesady wieku, wierzy w astrologię, protestuje przeciw systemowi Kopernika.

Jako rodzaj pisania i talent pisarski trochę podobny

do Modrzewskiego — jak tamten długi i rozwlekły, ale cięższy, a w swoich najwymowniejszych ustępach nie tak wymowny i energiczny jak tamten. Uczucia i wyobraźni mniej, za to w argumentacyi, a zwłaszcza w definicyach większa ścisłość i precyzja.

Niezaprzeczenie ma on niejedną wyższość nad naszymi: ale jeżeli jest od nich znakomitszy, to różnica w każdym razie bardzo wielka nie jest. Warto przytem zważać, że jest współczesny naszym późniejszym statystom, od Modrzewskiego jest o lat 25 późniejszy (1576): Że bardzo łatwo znać go mógł i z niego korzystać, bo Modrzewski był wielce w całej Europie czytany. Wzmianka jaką robi o Łaskiego projekcie finansowym Mons Pietatis (w rozdziale XVIII swego dzieła), pozwala się domyślać prawie na pewno, że Modrzewskiego znać musiał.

Modrzewski, śmiało rzec można, choć dziś tak zapomniany, jest jedną z ozdób, jedną z wielkich postaci literatury politycznej XVI wieku w Europie, Orzechowski takiego stanowiska rościć sobie nie może. Na swój naród działał on więcej, ale nie mamy czego sobie winszować, bo jeżeli nie od niego jednego, to od niego także i znacznie nauczyliśmy się pojmować siebie jako społeczność doskonale uorganizowaną, której tylko jedności religijnej brakło by jej już nie nie pozostawało do życzenia. Wpływ Modrzewskiego nie był ani tak trwały, ani tak powszechny. Odbija się on w niektórych młodszych pisarzach jak Wolan albo Ciesielski; *Bazylika* przekład *Poprawy Rzpltej* świadczy, że miał więtość, poważanie, i zwolenników, którzy pomysły jego chcieli rozszerzać, ale nie przeszedł tak do ogółu, nie przejął tak opinii polskiej jak tamten. Szkoda jest nieoceniona i niepowetowana, bo polityczne, a zwłaszcza społeczne pojęcia Modrzewskiego, gdyby się były przyjęły, mogły być wykształcić nas na silniejsze, zdrowsze społeczeństwo. Wszelako to przyznając, nie należy zapominać, że jego *Poprawa Rzpltej* także zupełną nie jest, i że wyższy od współczesnych swoim pojęciem stosunków i potrzeb społecznych, pod wzglę-

dem reform politycznych jest ich blizkim, pod względem reformy rządu tak niedostatecznym jak oni wszyscy.

Rozróżniamy zwykle między stronnictwem szlacheckiem a senatorów, protestantów a katolików, i przypisujemy pierwszemu świadome sobie energiczne pojęcie i pragnienie politycznej reformy, której na zawadzie stoją panowie przez prywatę i interes własny, katolicy, bo im o sprawę i jedność religijną chodzi jedynie: byle ta była, o resztę nie dbają. Nie biorąc ani jednych ani drugich w opiekę, nie można przeoczyć ani zaprzeczyć, że pod tym względem wszyscy myślą jednakowo. Różnice religijne są znaczne, polityczne bardzo małe. Co do szczegółów wszyscy godzą się na to, że potrzeba skarbu, wojska i sprawiedliwości, i z małemi odmianami wszyscy podają projekta podobne: co do rzeczy głównej, protestant Przyłuski powie w teorii że najlepszy jest rząd jednego, jak katolik Orzechowski chce żeby jeden był *Kiran*, ale Przyłuski innemi słowy, nie tak obszernie i wymownie, ale jak Orzechowski mówi, że forma polskiego rządu jest doskonała; Modrzewski tego nie mówi, ale tak w niej nie zmienia i nie tyka, że oczywiście za dobrą ją uważa. Dążenia do zmiany pod tym względem niema nigdzie. Dla jednych jak dla drugich sprawa religijna jest główną i rozstrzygającą; dla jednych jak dla drugich Rzplta potrzebuje skarbu, wojska i sprawiedliwości, ale nie potrzebuje innej formy rządu. Dla jednych jak dla drugich rozwiązaniem politycznej zagadki jest ubezpieczenie wolności, wzmocnienie władzy zostaje na boku. Dla jednych jak dla drugich szkoda i groźbą jest, że prawa nie mają wykonania a występki kary, ale dla jednych jak dla drugich zostaje tajemnicą to, że jeżeli prawa mają być wykonywane, to musi być ktoś co tego wykonania pilnować, a w potrzebie do niego zmusić może. Dla jednych jak dla drugich konstytucya polska jest doskonałością, którą tylko zewnętrzne, przypadkowe okoliczności z wierzchu nadpsuły. A z tego wszystkiego wyniknie że jedni jak drudzy równie łatwo uznają doskonałość i żrenić swojej wolności w elekeyi *viritim* i w Pactach Conventach.

PRZYPISY.

Stanisław Orzechowski herbu Oksza, syn Stanisława pisarza ziemi przemyskiej i Jadwigi Baranieckiej, urodzony r. 1515; od dzieciństwa przeznaczony na księdza i opatrzonej kanonią przemyską. W 14 latach posłany na nauki do Wiednia. Po dwóch latach pobytu dostał się do Wittembergi, poznał się z Lutrem, Melanchtonem, i innymi przywódcami reformacyi. Następnie kończył nauki w Bolonii i w Padwie, wreszcie w Rzymie. Po siedemnastu latach pobytu zagranicą wrócił do Polski; zastał wyrobione dla siebie przez ojca probostwa w Żórawicy i Pobiedniku. Wyświęcony na księdza we Lwowie przez arcyb. Starzechowskiego, po długim oporze jak mówi, nieprawnie, bo bez wiedzy dycezyalnego (przemyskiego) biskupa. Wchodzi zaraz w zatargi z biskupem Tarłą, osobiste o dwie plebanie, i wspólne całej kapituły przemyskiej o przybudowany do katedry krużganek. Wychodzi z nich zwycięzko, robi sobie sławę i wziętość *Wiernym poddanym i Turcykami* (1543). W 1547 wydaje pismo *de Lege Coelibatus*. Następca Tarły biskup Dziaduski wydał mu pozew; Orzechowski odwołał, i przysiągł poddać się pod klątwę i utratę dóbr, gdyby kiedy przeciw karności kościelnej wykroczył. W r. 1549 stara się o Straszównę pannę z dworu marszałkowej Kmiciny; pisze obronę księdza Walentego proboszcza z Chrzczonowa, który się ożenił, i sprawia u siebie wesele księdzu Krowickiemu proboszczowi z Sądowej Wiszni. Wreszcie na sejmiku w Wiszni występuje przeciw gorszącemu życiu księży, i swojemu własnemu, i zapowiada że się ożeni. Biskup Dziaduski wtedy ogłasza po wszystkich parafiach, że jeżeli Orzechowski tych pogroźek nie zaprzestanie wytoczy mu proces, a jeżeli się nie stawia za pierwszym pozewem, odsądzi go od czci, i skaże na wygnanie i konfiskatę dóbr.

Cała szlachta i Senat po stronie Orzechowskiego. Sprawa ma iść na Synod biskupów zwołany do Piotrkowa równocześnie

z sejmem r. 1550. Za wdaniem się senatorów i z obawy gorszych zaburzeń, biskupi poprzestają na przyrzeczeniu Orzechowskiego, że się nie ożeni aż jak mu Papież da dyspensę. W początkach r. 1551 żeni się z Magdaleną Chelmską. Dziaduski pozwał go przed sąd biskupi; Orzechowski jedzie za nim do Brzozowa w bardzo liczny orszak szlachy. Biskup nie chce go przesłuchiwać w takiej asystencyi. Wreszcie wydaje wyrok skazujący na utratę czei i dóbr, na wygnanie, małżeństwo ogłasza za nieważne, na niego zaś rzuca klątwę jak na heretyka. Król potwierdza wyrok biskupi. Wyrok ten (nigdy nie wykonany) wywołuje jeszcze większą burzę na sejmie piotrkowskim 1552, zakończoną prośbą do biskupów, iżby jurysdykcyę swoją zawiesili do czasu, kiedy na Soborze powszechnym (lub polskim) znalazłby się sposób pogodzenia praw biskupich i szlacheckich. Biskupi z obawy protestantyzmu zawieszają na rok jeden jurysdykcyę, która w tem zawieszeniu została. Starania w Rzymie o uznanie prawności małżeństwa. Rozgrzeszenie Orzechowskiego, warunkowe a z roku na rok odnawiane, cofa prymas Dzierżgowski w r. 1556 na żądanie nuncjusza Lippomana. Po śmierci Pawła IV Rzym występuje łagodniej; Pius IV oświadcza w piśmie do nuncjusza Bonioani, że Orzechowski winien jest tylko złamania karności, ale nie herezyi. Na Synodzie warszawskim 1561 biskupi wysłuchawszy jego wyznania wiary uznali prawowierność, ale uznanie odroczyli małżeństwa do decyzji Papieża. Uznanie to (jak inaczej być nie mogło) nie przyszło nigdy. Mieszkał w Żórowicach pod Przemyślem. Żonę stracił w r. 1566. Dzieci miał pięcioro. Umarł (jak się zdaje pod koniec roku 1566. (Lelewel twierdzi, że w początkach 1567).

Wydania.

- 1) De bello adv. Turcas suscipiendo oratio. Crac. vid. Unglerii 1543. (Dwie edycye). Edycya trzecia u Vietora 1543.
- 2) Książki o ruszeniu ziemie przeciw Thurkom. Kraków, wdowa Unglera 1543.
- 3) a) Ad Sigismundum Turcica secunda. Crac. aff. Ungleriana 1544.
- 4) b) Toż. Crac. Victor. 1544.
- 5) Oration an den H. Sigismundum kon. in Polen Krügsrüstung w. Türcken, aus dem latein verteutscht. 1544. (Dwie edycye).
- 6) a) Oratio de lege contra Turcas. Crac. vid. Ungler. 1548.
- 7) b) Toż. Basileae. 1551.
- 8) Oksza na Turka, przekład J. Januszowskiego. Kraków. Łaz. 1590.

- 9) Turcicae duae, edd. S. Niegoszewski. Rom. haer. Li-
lioti. 1594.
- 10) Wielkiego Turka listy. Krak. Jędrzejów. 1628.
- 11) Baptismus Ruthenorum. Crac. Viator. 1544.
- 12) St. Ecclesiae contra M. Luth. defensio. Crac. Viator 1546.
- 13) Oratio pro ecclesia Christi ad Sam. Maciej et Jac.
Prilusius ad Mart. Luther. ad consor. hort. Crac. Victor. 1546.
- 14) Ad Nicol. Radivill. b. m. i r. 1547.
- 15) List do M. Radziw. przy konkluzach przeciw heretykom.
b. dr. (po r. 1562).
- 16) Diatribe contra calumniam ad And. Miekicium, ded.
Jac. Przyłuski. Crac. vid. Unglerii. 1548.
- 17) Funebris oratio Sigism. Crac. Ungler. 1548.
- 18) Ornata et copiosa oratio in fun. Sigismundi. Venet.
b. dr. 1548.
- 19) Pro exequiis Sis. Jagell. b. m. dr. 1548.
- 20) Oratio in funere Sigis. I. Crac. Schedel. 1668.
- 21) Epistola de coelibatu. b. m. dr. 1549.
- 22) Oratio de lege coelibatus contra Siricium. Supplicatio
ad Julium III. Turcica I et II. Basileae. Oporin. 1551.
- 23) De lege coelibatus oratio. Ad Julium III supplicatio.
Basil. Oporin. 1551.
- 24) a) Fidelis Subditus s. de institutione regia et cura
probe regendi subditos. 1549.
- 25) b) Fidelis subditus cum praefatione Jac. Gorski. Crac.
Lazar. 1548.
- 26) c) Fidelis subditus s. De institutione regia. Leopoli,
Szeliga 1632.
- 27) d) Fidelis subditus sive de institutione, ded. J. Cezary
Stanislao Lubomisski. Crac. Cezary 1639.
- 28) e) De institutione regia. Varsov. 1639.
- 29) f) Fidelis subditus sive de institutione regia, libri duo,
quas Paul. Ant. Rudziński restituit. Varsov. Sch. Piar. 1697.
- 30) g) Subditus fidelis nunc ad Aug. II. in obsequium a
Paul. A. Radzyński destinatus. Vars. Sch. Piar. 1698.
- 31) h) Fidelis subditus. Vars. Piar. 1763.
- 32) Ad regem proceres, etc. in com. Vars. b. m. dr. 1556.
- 33) a) In Varsoviensi synodo. Pro dignitate sacerdotali
oratio. Crac. b. dr. 1561.
- 34) b) Toż. Colon. Birkmann. 1563.
- 35) c) Pro dignitate sacerdotali oratio. Crac. 1586.
- 36) Chimera sive de Stancari vita. b. m. Crac. Laz. 1562.
- 37) De Stancari funesta vita, edidit J. Gorski. Cracovie.
Laz. 1562.

- 38) Chimera-Coloniae. Cholinus. 1563.
 39) Ad Jacobum Uchanscium. Crac. Sieben. 1562.
 40) Wyznanie wiary, które czynił w Piotrkowie, przełożył Hier. Krzyżanowski. Kraków. Łazarz. 1562.
 41) Ad J. Uchanscium Fricius sive de majestate Sedis Apost. b. m. i r. 1562.
 42) a) Rozmowa albo Dyalog około exekucyi. b. m. dr. 1563.
 43) b) Toż. Kraków. Łazarz. 1564 (dwie edycye).
 44) Quincunx to jest wzór. b. m. dr. 1564.
 45) Anti Babilon król pol. 1565 ¹⁾.
 46) Ziemianin albo rozmowa ojca z synem o sprawie Polski. Kraków. Łazarz. 1565.

Dyalog albo rozmowa około exekucyi polskiej korony (stron 106). Quincunx to jest wzór korony polskiej na cynku wystawiony przez . . . i na kołędę posłom koronnym do Warszawy na nowe lato r. p. 1564 posłany. Kraków. 1858.

Dyalog albo rozmowa około exekucyi polskiej korony, oraz Quincunx, to jest wzór korony polskiej, na cynku wystawiony. 3 zeszyty. (Bibl. polska. Kraków 1858).

Dzieła w niektórych przedmiotach pisane Tłumaczenie z łacińskiego na język ojczysty przez X. Zygma. Alex. Nałęcz z Wlyna Wlyńskiego filozofii, obojga prawa i teologii doktora, w Akademii krak. wysłużonego profesora. 2 tomy. Wrocław. Korn. 1826.

(Treść: I. Kroniki polskie od zgonu Zygmunta I, Mowy. II. Mowy. Wychwalnik weselny Zygma. Augusta Kr. p. Obrona za pogrzebem Zygmunta Jagiellona. Sen na jawie i biografia Orzechowskiego).

List do Juliusza III, Papieża względem bezżenstwa kapłanów po polsku i po łacinie bez w. m. i r.

Mowy o wojnie tureckiej tłumaczenia Januszowskiego. Sank, druk Pollaka. 1855.

Mowy. (Bibl. polska. Zeszyt 21—22. 1855).

Policya Królestwa Polskiego na kształt Arystotelesowych polityk wypisana i na świat dla dobra pospolitego trzema księgami wydana. Poznań, L. Merzbach, nakład Tytusa Działyńskiego. 1854.

Ziemianin albo rozmowa ojca z synem o sprawie Polski r. 1565.

Policya Królestwa polskiego na kształt Arystotelesowych polityk napisana 1566 (z rękopisu wydana). Z przedmową i przypisami Żegoty Paulego. Kraków, nakład E. D. Friedleina 1859.

¹⁾ Piszącemu nie znany.

Opracowania.

Ossoliński. Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej. T. III. Kraków, 1819—1822.

Brandowski Alfred. De Stanislai Oxii Orichovii Polonicis Comm. hist. phil. Berolini, typ Gust. Lange, 1860.

Żywot i sprawy Stanisława Orzechowskiego, z dołączeniem popiersia i życia autora. Część I i II. Kraków. Czech 1851.

Jan Kanty Radecki. Pamiątki z dziejów dawnej Polski. T. I (Mowa na obronę X. Orzechowskiego, dziekana przemyskiego, miana na zjeździe piotrkowskim, 1559 r. przez Jana Zbąskiego, posła sandomirskiego). Poznań.

Stanisław Orzechowski i wpływ jego na Rzeczpospolitą wobec reformacyi XVI wieku. Rzecz historyczna, napisał Kubala Ludwik Dr. filozofii. (Przedruk z Dziennika lit.). Lwow, K. Wild, druk Winiarza, 1870.

Szujski Józef. Dzieła, wydanie zbiorowe, serya II, tom 5: Opowiadania i rozstrząsania, tom I. Kraków. 1885. (Mowa St. Orzechowskiego).



ROZDZIAŁ VI.

I. Pisma pomniejsze. *Rey Wspólne narzekanie wszej korony. Goślicki de Optimo Senatore.* — II. Kochanowski *Wróżki. Wolan de Libertate politica.* — III. Projekt elekeyi na sejmie r. 1559.

I.

Pisma pomniejsze. *Rey Wspólne narzekanie uszej Korony.*
Goślicki *de optimo Senatore.*

Okolo tych dwóch głównych reprezentantów naszej literatury politycznej za panowania Zygmunta Augusta, grupuje się pewna liczba pisarzy i pism w tym kierunku mniejszego znaczenia, ale zajmujących zawsze, godnych uwagi i pamięci.

Posłużą oni do stwierdzenia tej uwagi, że opinie i pomysły polityczne u naszych katolików i protestantów były sobie bliskie, a różnica między nimi mała. Uważamy niekiedy Modrzewskiego i Orzechowskiego jakoby za dwa sztandary dwóch przeciwnych stronnictw, katolicko-konserwatywnego niby, i protestanckiego stronnictwa reformy. Tymczasem opinie ściśle polityczne tych dwóch pisarzy, zmiany jakich oni żądają w urzędzeniach są podobne — a w wielkiej stanowczej między nimi różnicy, w sprawie reformy społecznej, nie widać żeby stronnictwo protestancko exekucyjne dzieliło pojęcia Modrzewskiego i szło za jego wskazówką. Podobne zbliżenie i między tymi politykami mniejszymi. Są między nimi protestanci i gorliwi członkowie szlacheckiego stronnictwa, są inni katolicy i blizcy dworu a przynajmniej gabinetu, ministrów, jeżeli nie króla. Niektórzy są bardzo widocznie pod wpływem Modrzewskiego (Wolan, Ciesielski): przecież to co jedni po drugich mówią, dowodzi, że bardzo podobnie położenie Rzpltej pojmują i widzą, i podobnymi środkami chcą dojść do poprawy.

W tej grupie pisarzy spotyka się naprzód Mikołaja Reya.

Z jego *Żywotem* razem wyszła *Przemowa krótka do chrześcijańskiego człowieka każdego o przypadkach rozlicznych czasów dzisiejszych*, której tytuł w dalszym ciągu zmienia się na *Spólne narzekanie wszej korony na porządną nie dbałość naszą*. A więc pismo treści politycznej: a więc Rey chciał do *Żywota Poczciwego Człowieka* dodać i obowiązki jego względem Rzpltej w chwili obecnej, i był pniem, z którego wyrosła i gałąź polityczna naszej literatury? *Spólne narzekanie* jest na nieszczęście pismem politycznym w zamiarze raczej, jak w wykonaniu. Tytuł, niektóre uwagi, niektóre rady, pozwalałyby zaliczyć je do tego rodzaju pism, ale większość uwag, argumentów, stanowisko autora, czynią je podobnem raczej do pism moralnych. Jest to polityka wprawdzie, ale polityka obrabiana ze stanowiska moralnego a nieledwie religijnego, nie ściśle politycznego.

A tytuł obiecujący: *Spólne narzekanie wszej korony na porządną niedbalość naszą!* w tym epitecie „porządnej“ tkwi ironia, którą się każe spodziewać dosadnej i energicznej nagany naszej niedbalości: zdawałoby się, że zdrowy rozum Reya i jego styl aż do zbytku prosty, złożą nielitościwy obraz tej niedbalości. Ale choć po przeczytaniu doznaje się pewnego zawodu, choć się kończy książkę z tem wrażeniem, że Rey nie był bystrym politykiem, to przecież nie można jej odmówić ani wartości ani zajęcia.

Spólne narzekanie ma się tak do *krótkiej Przemowy* (wierszem), jak się ma *Żywot Poczciwego człowieka* do *Wizerunku*: to samo wypowiedziane obszerniej, lepiej, i prozą: podobieństwo wielkie, większe jak tam, a jak tam na korzyść dziełka prozaicznego. Zaczyna Rey (jak tam) od tego, że niema zacniejszego i szczęśliwszego królestwa jak polskie: nigdzie takiej obfitości w ziemi, takich enót w ludziach: a zarazem niema królestwa biedniejszego i nieszczęśliwszego jak to: „żaden naród, żadna horda, a snać i cygańska nie „jest w takiej niedbalości jako to sławne a zacne państwo „nasze“. I zaczyna się potem narzekanie na granice nie strzeżone, zamki opuszczone, pola nieuprawne i niezaludnione,

za czem idzie nieprzyjacielowi wstęp zawsze otwarty a gotowość od obrony żadna. A jednak łatwo dałoby się złemu zaradzić, i bez obciążenia biednych ludzi, byśmy tylko chcieli. I tu zjawia się pomysł Reya, odnoszący się do urządzenia wojska i zaopatrzenia skarbu na utrzymanie tego.

Naprzód tedy grunta i pola puste (na kresach) miałyby rozdać się ludziom rycerskim, zamiast co leżą odlogiem, (dawna myśl Modrzewskiego, która powtórzy się jeszcze wiele razy). Gdzie są ludzie, tam i zamek lepiej strzeżony i nieprzyjaciel nie tak śmiało wchodzi. Myśl zapewne dobra, a ustęp ciekawy, w którym Rey opisuje, jak w razie utraty ziemi na granicach pocieszają się u nas, „iż to nie“, a zakazują, „aby tak nie powiedziano jako się działo“. Polityka strusia: schować głowę pod skrzydło, zamknąć oczy, udawać że się złego nie widzi, bo inaczej trzeba by zadać sobie pracę i niewygodę i pójść na wyprawę. Przeciw tej opieszałości powstaje Rey słowem nie politycznem zapewne, ale pięknem i silnem:

„Alebyś oglądał nędznika serce onego (pędzonego w jassyr) „jako jest żałośnie zakrwawione, albo jaki jest płacz, albo jakie „narzekanie na cię jego przed Majestatem Pana twego, kiedy „w powrozie jako złodziej, w niewinności swojej skacze przy koniu „poganina srogiego: żonka jego u niego za biodrami ku większej żalości a sromocie jego, dziatki jako szczenięta wyjąc, wygładają z biesag ku pociesze jego. Dym się za nim kurzy, „a jeszcze tuż przed oczyma jego smaży się majątnostka a osiadłość jego: a po drogach wszędy trzęsie się krew niewinnych „Ablów, czerwieniąc się po ziemi i wola pomsty od Pana swego; „a marny się Kaim kocha a pośmiewa z tego, ściskając niewinne „głowy wedle woli swojej“.

Dalszym środkiem utrzymania wojska i obrony granic, ma być zabór sprzętów i naczyni kościelnych i dóbr klasztornych: pomysł oczywiście odpowiadający protestanckiej dążności autora „one niepotrzebne kieliszki, świeczniczki, krzyżyczki, których leżą pełne kąty“ mówi Rey, i „one obroki „onych niepotrzebnych żółto-brzuchów“ (mnichów), „próżno- „chlebów jako wilków tyjących, azażby nie lepiej było, iżby

„te (równie jak płacone do Rzymu sakry) były do skarbu pospolitego przyłożone“. To wszystko miałyby być obrócone na ćwiczenie rotmistrzów (oficerów): widać że brak takich musiał być dotkliwym, bo Rey z żalem mówi, iż wojsko lwów na nie się nie zda jeżeli dowodzą jelenie, lepsze wojsko z jeleni pod komendą lwa.

Stale wojsko i obronę granic obmyśla on w ten sposób, że każda ziemia po kolei miałaby przez rok jeden cały być zawsze w gotowości do wojny (znowu do Modrzewskiego i Orzechowskiego podobnie), i ruszać jeszcze przed wydanem wici. To, z dodatkiem ludzi granicznych, dworu królewskiego i dworów pańskich wstrzymałoby nieprzyjaciela, dopóki reszta nie nadciągnęła, a sposób to dla obywateli nieuciążliwy wcale, bo kolej wypadalaby na każdą ziemię tylko raz na lat piętnaście.

Jest i u Reya, jak u wszystkich nawet najwcześniejszych naszych pisarzy przecucie nieszczęścia i upadku Rzeczypospolitej. „Idziemy do zguby jak kuropatwy pod sieć“. Pan do czasu nam folguje i „długo czeka, ale im dalej, tem „bliżej skłaniamy się ku upadkowi“. Takich słów smutnych pełno na kilkunastu kartach jego książki: ciągle obawa jakiejś kary zawieszanej nad nami jak miecz Damoklesa. Za co ta kara? Za niesprawiedliwość naprzód: nasze prawa są jak sieć pajęczna, w której mała mucha uwięźnie, a duża przebiję; wszyscy się niesprawiedliwością uwikłali, to dziś „rozum gdzie kto kogo albo w prawie, albo w jakiej ugodzie, „albo w jakiej granicy, albo w jakiegokolwiek rozprawie oszuka „a podstąpi“. A do tegoż zuchwalstwa, rozpusta, gwałty, zabójstwa, brak miłosierdzia nad biednymi i poddanymi? A nie dbałość i prywatą, która jest jej przyczyną? I to we wszystkich stanach tak. „Włodarze Pańscy“ (duchowni) patrzą na to jedynie czy się kto rzymskich dekretów trzyma, a jeżeli tak, choćby był i najgorszy to kanonizować go gotowi, a inny:

„to heretyk, to go już mieczem, ogniem, klątwą i innym kształtem prześladować. A miasto nauki i dobrych przykładów nie „najdziesz u nich jeno zbytki sprosne, a marne utraty, pisk, krzyk,

„huk, kołat. Przełożeni korony tej (senatorowie?) są jako na „pięknym szczepie sfarbowane jabłuszka a przed się mało nie „każde czyrwiwe“.

Mądrze bardzo powiada Rey, ktoby nas poprawić mógł. Mówią niektórzy że król, wszystkoby się naprawić mogło, byle on chciał,

„ale ja mu tego z dobrem sumieniem przyczysć nie mogę“, bo król jest związany prawami. „Ale gdybychmy się wszyscy chcieli „mocno tego ująć, a iżby nam on nieslachetny a spróchniały „pień co go prywatą zowią drogi nie zawałił, nie byłoby tak „mocnego plotu, coby nam zagroził do porządku a do dobrego „koronnego“.

Nie jest to mało że on rozumie, iż „wszyscy“ tylko złe publiczne poprawić mogą, i zawsze jak za jego czasów jest prawdą, że poprawa Rzpltej nie zależy na tym ani na owym, ale na tem słowie „gdybychmy wszyscy chcieli“.

Głównym powodem naszej porządnej niedbałości jest prywatą, a skutkiem jej, oprócz złych praw, zamków i gruntów opuszczonych, granie niestrzeżonych, jest i to, że na naszych sejmach nie się uchwalić i naprawić nie może. „Wszyscy „chodzą jako głuszy, a jako ryby w odmęcie“ (charakterystyka dość trafna sejmów, na których zbyt często posłowie nie wiedzieli czego chcieli): a postanowić nie mogą nic, jedno że cztery kwarty ma iść w garniec i coś tam o cyganach; a i te prawa Bóg wie, czy exekucyę mają, dzierży je jako kto chce. „Za to uwiedli Pana, iż rad nie rad musiał się „wdać w jakieś exekucyę, których się dawno bronił pomną „na sławę przodków swoich i swoją“. Exekucya gorszy oburza i straszy Reya; jest krzywdą ludzi, będzie źródłem nieskończonych zwad, procesów, gwałtów, zabójstw itd. Z powodu exekucyi, i z powodu kwarty, która mu się także nie podoba, mówi Rey rzecz dość dziwną: „Pięknie było każdemu „panu w tej sławnej Koronie, gdy pan państwa swe rządził „i opatrował a szafował, insi wedle myśli swej prawo każdemu w całości zachowawszy“. Czy to słowo rzucone bez zamiaru, jakieś zwykłe tradycyjne nie znaczące westchnienie za dawnym lepszym czasem, lub też wyrozumowana

tęsknota za stanem rzeczy, jaki był w pierwszej połowie XV wieku i nieufność do sejmów? w każdym razie jest to jedno z uderzających miejsc w całym piśmie.

Zamyka je kwestya religijna. Radzi Rey żeby sporów religijnych unikać; trzymać się Pisma św., a o więcej nie pytać. „Co tobie do Papieża albo do Ariusza, dość ci na tem „żeś ochrzczony“. Gdyby chciał być zupełnie bezstronnym, powinien był przynajmniej dodać, co tobie do Lutra lub Kalwina. Tego wszakże nie mówi. O ile jednak można domyślać się jego zamiaru, to ten musiał być pojednawczy, pacyfikacyjny: chciał zdaje się powiedzieć w kwestyi religijnej coś takiego, coby obie strony zaspokoić a przynajmniej zbliżyć mogło. Wdaje się bowiem, nie wiedzieć dlaczego, w teologiczną kwestyę transsubstancyaeyi, i uczy jak „mają się rozumieć świętości Ciała i Krwi Pańskiej“. Jak? tego dopiero rozumieć nie można. Na początku bowiem jest to „niewidome „Ciało Pańskie i święta Krew jego“, zatem Eucharystya podług nauki katolickiej. Dalej zaś wdaje się Rey w dystynkcyę tak subtelne, że ich sam rozplątać nie może: jest prawdziwe Ciało i Krew, „ale nie mniemaj jakobyś miał przyjmować całe Ciało albo szczyrą Krew“, to jest tylko testament Pański, i znowu to są widoczne znaki, pod którymi Pan podaje niewidome Ciało swoje, słowem teologiczne definicye, z których wybrnąć nie może i podaje się tylko w podejrzenie, że że ich sam jasno nie rozumiał. W każdym razie, co to ma wspólnego z narzekaniem na niedbałość naszą?

Za tę niedbałość i nieprawość naszą czeka nas kara, to jest sens moralny książki, poparty licznymi przykładami sprawiedliwości boskiej, opieki nad dobrymi i pomsty nad złymi, ze starego testamentu.

Dwie są do zrobienia uwagi o tem *Narzekaniu*. Pierwsza ta, że Trzycieski wyliczając dzieła Reya, kładzie je prawie na samym ostatku, po *Żywocie*, z czego wnosić można (równie jak ze wzmianek o *Exekucyi*), że było pisane w latach późniejszych: że zaś Rey musiał znać Modrzewskiego, Orzechowskiego i t. d., przeto co mówi o niebezpieczeństwach Rzpltej, to łatwo mógł od nich przejąć.

Druga uwaga jest, że tak jak większość naszych pisarzy, nie szuka on nigdy poprawy Rzpltej w stałych dochodach i stałych urządzeniach. Jak jego Człowiek Poczciwy dorywczoby tylko ojezyźnie służy, tak i ona dorywczoby jednorazowymi środkami ma się ratować i zapomagać: dobra klasztorne, naczynia kościelne, grunta ograniczone: ale nie podatki, to ciężar i przymus, to ograniczenie w swobodnem używaniu darów bożych.

Wartości politycznej, pomysłów prawdziwie politycznych w tem *Narzekaniu* niema, jednak nie bez wrażenia czyta się następny w rodzaju tego naprzykład: „Obaczże się, że smacz-„noliby było ano postronny człowiek rozkazuje w domu twoim, „a ty zdaleka z ciernia wyglądasz co się dzieje, albo cie „w łykach przy koniu wodzą“.

Po nim inny rodzaj pisarza i dzieła.

Goślicki ¹⁾ człowiek młody, który ukończył nauki w Krakowie, a potem na dalsze pojechał do Włoch, wydał tam (w Wenecyi r. 1568) książkę, która dziwnym trafem czy szczęściem doszła do wiadomości ludzkiej lepiej od innych ważniejszych dzieł polskich. Zagraniczni historycy literatury politycznej, którzy o Górnickim a nawet o Modrzewskim nie wiedzą nic, wymieniają niekiedy nazwisko Goślickiego. Istotnie po tem co napisał żałować trzeba, że nie pisał więcej, bo można wnosić, że mógł wyjść na jednego z najcelniejszych naszych w tym zawodzie pisarzy. Jego książka jest bardzo prawdopodobnie pracą człowieka młodego, który chce pokazać (może przed zagranicznymi mistrzami), czego się nauczył i czego jest zdolny: on sam choć nie młodzieniec już i nie uczeń, uważał ją zapewne mniejwięcej tak, jak my dziś uważamy *Rozprawy* pisane na examin doktorski. Praktyki i doświadczenia jeszcze on wtedy mieć nie mógł; erudyce swoją rad był pokazać, ztąd może pochodzi i tem się tłómaczy, że tak się starożytnych trzyma, iż mu ludzie wszelkiej samodzielności niekiedy odmawiają. Jednak choć młody jeszcze i w teoryi dopiero wyrobiony, okazuje on i rozum, i znajo-

¹⁾ Patrz przypisek 1 na końcu rozdziału.

mość rzeczy, i nawet zmysł praktyczny, który w dalszych pismach nie rozwinął się lepiej bo tych nie było, ale zapowiada się w człowieku młodym w sposób wcale obiecujący. Prócz tego ma ten przymiot w owym wieku rzadki, że nie wpada w dygresye, w ogólnikowe moralne nauki, nie mówi o wielu materyach naraz, pisze przytem bardzo porządnie, bardzo pięknie, spokojnie, trzeźwo, po prostu, bez retoryki a nie bez szlachetnej elegancji. Z takimi zaletami książka jego mogłaby należeć do najpiękniejszych i najbardziej zajmujących jakie mamy w tym rodzaju, gdyby nie jej przedmiot.

Bo przypuśćmy że pisał o *Poprawie Rzpltej* jak Mo-drzewski, albo o jakiejś szczegółowej kwestyi politycznej, o *Wojnie Tureckiej* jak Orzechowski, o *Elekcji* jak Górnicki, to dzieło stałoby się nierównie ważniejszym i ciekawszem przez to, że traktowałoby o ważnych kwestyach wewnętrznych lub zagranicznych, od których los Rzpltej zależał. Goślicki tymczasem napisał książkę o *Najlepszym Senatorze*. Taki *Senator* idealny, takie abstrakcyjne rozumowanie o obowiązkach właściwych pewnemu urzędowi i przymiotach jemu potrzebnych, jest to robota najczęściej próżna, przedmiot niewdzięczny, który pozwala tylko pośrednio i ubocznie mówić o materyach *Status*, o których lepiej było mówić wprost. Wiek ten jednak musiał mieć przekonanie nieco naiwne, że jak określi zadania i obowiązki urzędów i urzędników, znajdzie w ten sposób tajemnicę dobrego rządu: bo Goślicki nie jest jedynym w swoim rodzaju, on tylko daje przykład. Po nim Heidenstein opisuje dobrego kanclerza, Poprocki hetmana, Warszewicki posła: a kto wie czy wszyscy nie idą za przykładem tego, który napisał o *Księżciu*. Tylko że oni wzoru tego nie naśladują na prawdę: oni uczą senatora, posła, lub hetmana jakie są ich obowiązki, Macchiavel uczy księcia jakim sposobem może na swoim postawić, daje mu receptę na sukces i na samowładztwo; receptę której wartość moralna może być wątpliwa, ale psychologiczna głębokość i polityczna trafność nie da się zaprzeczyć.

Goślicki zastanawiając się nad naturą konstytucji polskiej, mówił sobie że w niej kamieniem węgielnym nie jest

król — to było oczywiste, — nie poseł ziemski który się z każdym sejmem zmieniać może, ale senator, postawiony pośredku między królem i jego możliwem dążeniem do władzy absolutnej, a Izbą poselską i jej znowu dążnością do swawoli i niestalości. W praktyce, w Polsce tak nie było: ale w teorii, w zasadniczem pojęciu systemu reprezentacyjnego, Izba Wyższa jakiegokolwiek jest jej nazwisko ma to przeznaczenie i to znaczenie, i trzeba policzyć to za zasługę autorowi, że je tak zrozumiał w wieku, który o teorii, o filozofii rządów nowożytnych myślał mało, a w badaniach i definicyach swoich najczęściej trzymał się starożytności, jej przykładów i jej filozofów, rozprawiał za przykładem Platona lub Aristotelesa o *Demokracji*, *Arystokracji*, *Monarchii*, itd. a tego nie badał, jaka jest natura i jaki wzajemny stosunek Senatu i Izby poselskiej w Polsce, Lordów i Gmin w Anglii, i podobnie.

Jako syn swego wieku jednak, nie mógł Goślicki tych powag starożytnych pominąć, i istotnie na wstępie stawia sobie pytanie, która forma rządu jest najlepsza, (jak to robili starożytni) opisuje Monarchię, Arystokrację i Demokrację, ich korupcye, tyranję, oligarchję i anarchję, i oświadcza w końcu że ze wszystkich form rządu najlepszy jest tak przez niego nazwany *Status Optimatum*.

Nie trzeba jednak z tego słowa wnosić, żeby jego ideałem było jakieś państwo arystokratyczne jak Rzplta wenecka: ten *Status Optimatum* wychodzi prawie na to, co my dziś rozumiemy przez Monarchję konstytucyjną. „Najlepszą tę „Rzpltą być mniemamy, która naprzód złożona jest z obywateli dobrych i enotą się odznaczających, a powtóre, która „jest złożona z tych trzech stanów, króla, senatorów, i ludu“. (Że przez lud ma się rozumieć *Populus* w znaczeniu rzymskiem, lud mający prawa polityczne, które do wszystkich mieszkańców kraju wcale nie należą, zbytecznie mówić, skoro jesteśmy w wieku XVI: w Polsce tym *Populus* jest szlachta). W takiej Rzpltej król jest związany prawami i niemi ograniczony, lud nie jest motłochem, ale zbiorem obywateli szlacheckich i oświeconych, przy których jest władza rządzenia Rzpltą. Senat, od samego króla niemal potrzebniejszy, bo

i jemu i Rzpltej radzi, i obojga pilnuje. Ten skład państwa jest ze wszystkich najbezpieczniejszy, najwięcej daje rękojmi że się nie przechyli ani w jedną stronę do despotyzmu, ani w drugą do gminowładztwa. Lud, *Ordo Popularis*, ma w swym ręku władzę prawodawczą, on wybiera urzędników, od senatorów różni się tylko urzędem: ale nie bez różnicy należy do rządów kraju, bo kiedy starsi radzą o Rzpltej, wybierają, wykonywują prawa polityczne, młodzi służą tylko wojskowo.

Oprócz tej różnicy wieku, jest ten skład Rzpltej dość podobny do faktycznego składu Rzpltej polskiej. Ale przystępuje do tego jeszcze jeden żywioł, to jest duchowieństwo. Pod tym względem późniejszy biskup poznański zbliża się do wyobrażeń Orzechowskiego.

„Kiedy ich sam Zbawiciel postanowił, kiedy sam urząd kapłański postawił, sprawił temsamem, że w niebiosach nad godność kapłańską nie świętszego, na ziemi niemasz nie doskonalszego, i dlatego Rzplta dobrze postanowiona, powinna do rządu swego przypuścić duchownych jako uczestników (*Socios*), albo jako naczelników (*Principes*)“.

W tych słowach rzuconych nieznacznie, może nawet obojętnie, kryje się wielka różnica i kwestya wielkiej wagi. *Socios*, a *Principes* to zupełnie co innego: i kiedy nikt zapewne nie byłby dość niesprawiedliwym i nierozsądnym, żeby odsuwał od uczestnictwa w rządzie księży jak Tomicki albo Maciejowski, albo duchowieństwu wogóle praw politycznych odmawiał, o tyle mało kto zgodziłby się na axiomat, że *Rplcae gubernatio Sacerdotibus est committenda*.

W takiej więc konstytucyi mieszanej, gdzie senat ma utrzymywać równowagę między władzą prawodawczą a wykonawczą, na dobrym senacie zawisło bardzo wiele, a dobry senat zależy od tego czy senatorowie są dobrzy. Pojmuje się z tego praktyczny cel jaki sobie autor założył.

„Król jest jeden, zatem wszystkiego dojrzeć i wszystkiego „zrobić nie może, a częstokroć albo żądzom swoim się poddaje, „albo namiętnościom od prawdy i rozumu odwieść się pozwala: „lud, mnóstwo, nieznające spraw, niestałe, bez głowy i myśli jako

„o niem zawsze mówiono, potrzebnej rozstroponości mieć nie może,
 „a senat, złożony z ludzi znakomitych cnotą, mądrością i chwałą
 „zasług położonych, z tego swego średniego miejsca nierównie
 „łatwiej jak ze strażnicy jakiej może zdrowia i pomyślności Rze-
 „czypospolitej doglądać, dobra jej przestrzegać, i uczynić ją wolną
 „od niebezpieczeństw, zaburzeń i buntów. Senat jest najwyższym
 „w Rzpltej urzędem, postanowionym na to, aby o niej radził
 „i nią rządził... a przeto, wiele bardzo zależy na tem, aby
 „składał się z obywateli co najlepszych, najgodniejszych i naj-
 „mędrszych“.

Jakież więc będą przymioty i warunki tego najlepszego senatora? Oto naprzód, musi on być rodowitym obywatelem kraju, bo inaczej kochać go nie będzie, a bez miłości ojczyzny jakże jej dobrze radzić, jak dobrze służyć będzie? (Obywatelem naturalnie w znaczeniu ówczesnem, to jest człowiekiem mającym prawa polityczne nie mieszkańcem tylko, szlachcicem nie plebejuszem); dalej powinien mieć trzy przymioty konieczne, które robią obywatela doskonałego, cnotę, urodzenie i majątek, ale że wszystko to troje razem nie często się spotyka, przeto ród i majątek uważać się mają za ozdobę świetność i korzyść obywatela, a cnota sama jako istotny warunek jego prawdziwej dobroci.

Alę cnoty tej dwa są rodzaje: jest cnota i szlachetność ludzi prywatnych, którzy życie pędzą zajęci własnymi tylko sprawami, nauką, rozmyślaniami, i t. p., to cnota filozoficzna; druga obywatelska, publiczna. Człowiek dobry wykonywa cnoty należące do uczciwego życia, dobry obywatel przestrzega pilnie praw dla dobra społecznego postanowionych. Cezar, który jako człowiek prywatny był porządny i uczciwy, jako obywatel był złym. Dobry senator ma te obydwie cnoty posiadać, bo tylko połączenie ich stanowi cnotę zupełną. Środkiem zaś nabycia tej cnoty i doskonałości jest filozofia:

„Szlachetny dar bogów, który daje ludziom znajomość natury praw, cnoty i dobrego, znajomość rzeczy ludzkich i boskich
 „wiedzę: ona obejmuje znajomość Boga, dobrego początku wszech
 „rzeczy: nie niesłusznie nazwał ją Tulliusz przewodniczką życia,
 „rozpoznawczynią cnót, nieprzyjaciółką złego, lekarstwem i zdro-
 „wiem duszy“.

Ale nie każdy filozof ludziom pożyteczny, i nie każda filozofia senatorowi przystojna i przydatna. Dwojaki jest rodzaj filozofów do spraw publicznych niezdolny: jedni, na pół tylko na filozofii wykształceni, którzy się uczonymi tylko stali, a nie dobrymi także: drudzy, którzy zatopili się zupełnie w spekulacyi, w abstrakcyjnej metafizyce, która w praktyce życia niema przystósowania. Średni atoli trzeci rodzaj filozofów, przydatny jest Rzpltej i do rządzenia nią zdolny, to jest ten, który i zasady zacnego i szlachetnego żywota zna, i prywatne jak i publiczne sprawy prowadzić potrafi: i takiej to filozofii nabyć powinien senator, która obejmuje w sobie i znajomość prawideł życia, i rządzenia krajem naukę.

W czym ma jej szukać? W dobrem od młodości wychowaniu, w stósownych naukach (gramatyka, retoryka, dyalektyka z początku, później fizyka, matematyka, metafizyka, etyka, polityka, ekonomika), a nadewszystko i przedewszystkiem z historyi, bo ta przed innemi podaje tajemnice społecznej i politycznej mądrości: a w końcu nauka prawa narodów, administracyi, prawa cywilnego, tego wszystkiego co dotyczy cel, dochodów, skarbu, wojny, pokoju, traktatów — to wszystko człowiek sposobiący się do publicznego zawodu osiąść ma jeszcze w Akademii, która z przeznaczenia swego powinna być szkołą, seminaryum, enót. Dalej prowadzą go do tego celu i podróże, pod warunkiem że w podróży starać się będzie przedewszystkiem poznać:

„jakie są u obcych prawa, jakie ich wolności, jaki kształt rządu
 „jaki rodzaj życia, jaka organizacya wojskowa, jakie siły, załogi,
 „twierdze, jakie usposobienie poddanych względem panujących,
 „jakie ich skłonności, wady, słabości“.

Słowem przyszedł senator, przyszedł mąż stanu, ma tak po świecie podróżować, jak żeby był posłem swego kraju obowiązany na wszystko uważać, wszystko wiedzieć, i o wszystkim donosić. Oprócz zaś takiej politycznej podróży, ma senator kształcić się w wymowie, znać geografiją, kosmografiją, studyować pilnie instytucye różnych narodów i ich historye, a zwłaszcza rzymskie, pod względem społecznym najbardziej nauczające. Są w tem wszystkim niektóre za-

bawne a pedantyczne naiwności, jak np.: kiedy idąc za powagą Platona zaleca senatorowi muzykę i gimnastykę, albo kiedy rozstrząsa poważnie, do której szkoły filozoficznej ma on przystać? Stoików, epikurejczyków lub innych? i oświadcza się ostatecznie za peripatetykami. Ale odjawszy te nieszkodliwe a zabawne ślady wyobrażeń wieku, to wychowanie człowieka przeznaczonego do publicznego zawodu tak jak tu jest opisane, jest niezawodnie najlepszem i najwłaściwszem.

Tak przysposobiony człowiek, zanim zacznie sam sprawować rządu, ma pierwiej wstąpić do urzędu, a wstępując pamiętać przedewszystkiem, że dobry obywatel i dobry człowiek ma być urzędnikiem nie dlatego, żeby sam miał władzę albo korzyść, ale dlatego żeby Rzplta miała korzyść z niego.

„Niech nie naśladuje Rzymian takich jak Sylla, Cinna, „Carbo, Marius, Pompeius, Caesar, za których ambicya, fakeyami, „rozruchami poszły wojny domowe, a w końcu i upadek samej „Rzpltej: którzy przekładając własną chwałę lub władzę nad dobro Rzpltej pod wspólnem i równem dla wszystkich prawem żyć „nie chcieli: w dobrze postanowionej Rzpltej ambity takie „prawyami hamowane być powinny, i karą, wygnania (np.). obłożone“.

„Ambity“ te dają mu sposobność mówienia o powodach zepsucia i upadku społeczeństw, które opisuje z wielką znajomością rzeczy i bystrością:

„Więc naprzód ambicya, która przeciw prawom i uczciwości, dąży do zaszczytów i władzy hojnością, darami, lub jaką-bądź inną nieuczciwą drogą. Za tem idzie, że w Rzpltej takiej „panować zaczyna cheiwość i niezmierna żądza posiadania, a za „nią zbytki, podstępny, zdrady, zawiści, wzgarda praw boskich „i ludzkich. Można wtedy własne powodzenie nad wszystko „przekładając, dochodzą do tego, że w końcu i sprzedać gotowi prawo, „wolność, sprawiedliwość, wszystko, a słabsi i ubożsi żyją w ucisku „i niewoli. Zginąć musi Rzplta, w której pieniądź w większem „jest niż honor poszanowaniu: obywatele przykładają całe swoje „staranie do nagromadzenia bogactw, które ich robią zniewiesiałymi, podstępnymi, cudzego cheiwyymi: cnota idzie w poniewierkę, „wzgardzi kapłan pobożnością, żołnierz bronią, senator roztropno-

„ścią, dobrą wiarą i pilnością, lud karnością, a zapanuje zuchwałstwo, przemoc, niesprawiedliwość, zbytek, i wszystkich zdrojności zbiorowe barbarzyństwo“.

Wszystko to jest prawdą nietylko moralną ale polityczną i historyczną, jednym z tych pewników, których mąż stanu nigdy z oka spuszczać nie powinien, a polityka która o nim zapomina, sama w sobie nosi swoją karę.

Cały ten epizod prowadzi do tego, że senator strzedz się ma tych wszystkich złych skłonności, a w wyborze jego zważać trzeba przedewszystkiem na to, żeby od nich był wolny. Ale kto ma senatorów wybierać i w jaki sposób? to kwestya która się następnie nasuwa.

Wybór ten zależy przedewszystkiem od formy rządu i do niej się stosuje. W demokracjach, gdzie wszystkie inne względy ustępować zwykły względem wolności i równości, kolejne następstwo rozkazywania i posłuszeństwa wydaje się częstokroć koniecznym skutkiem i koroną obywatelskiej równości, i w takich państwach urzędnicy nieraz wybierani bywają losem. Ale jeżeli dobra jest demokracja, która jak mówi Platon i Aristoteles, na dobrych prawach osadzona ma lud prawom tym ściśle posłuszny, to w praktyce rzadko ona udać się może, bo wystawiona jest na najczęstsze zmiany, rozruchy, i wojny domowe.

„Któż nie wie że natura gminu niestała jest, i wolności bez „umiarkowania używać żadna? Gmin albo służy potulnie i niewolniczo, albo rozkazuje zuchwale i okrutnie“. W oligarchiach znowu „gdzie znaczenie i władza musi zależeć od majątku, taka „wyradza się cześć i chciwość bogactw, że niema w nich najczęściej nie tak świętego, czegooby ta chciwość, ta zaraza Rzezczypospolitych nie podkopała i nie obaliła“.

W Rzpltej dobrze postanowionej, w tej monarchii umiarkowanej którą on nazywa arystokracją, na wybór urzędników wpływa nie los, nie bogactwo, ale rozsądne rozeznanie i wartość ludzi. Przez kogo w takiej Rzpltej senatorowie mają być wybierani? przez los? przez wielu? czyli przez jednego? Los jest ślepy: wielu? trzeba by zmieszać ich z optimatów czyli senatorów, i z ludu, czyli ze szlachty: ale *popu-*

lus zwykł we wszystkim, a więc w wyborach, stać przy wolności, optimates przy porządku i władzy, zatem rozeszliby się w wyborach, a ztąd niejedno mogłoby powstać zamieszanie.

„Bo nie jeden sądząc siebie i zasługi i zdolności swoje od „strony przeciwnej być wzgardzonemi, godzić zechce w Rzpltę „nienawiścią i zemstą a enotę na bok odrzuciwszy, ambicyą, liczną „klientelą hojnością, przyjaciół pocztami mocny, w nie zaufany „i zuchwały, dążyć będzie do odmówionej godności i czego za- „sługą dostać nie mógł, to mocą osiągnie“.

Że to prawda, dowodzi cała historia polska. Nadto „nie- „bezpieczny jest wybór urzędników przez wielu, bo lud bywa „złym sędzią, i czy sprzyja czy nienawidzi, nie wedle rozumu „zwykł sądzić, ale powodować się daje tym, którzy go po- „deszli“. Z tego wynika, że wybór senatorów ma być powie- rzony jednemu. W Rzymie lud senatorów nie wybierał, ale zdawał to na jednego, nasi przodkowie w Polsce zaprowa- dzili ten sam obyczaj, i chcieli żeby ludzi do senatu dobie- rał król, „szukając w nich nie doradców swoich spraw do- „mowych, nie finansistów biegłych w zbieraniu bogactw, nie „budowniczych do stawiania zamków, ale towarzyszy i po- „mocników w rządzeniu Rzpltą, w praw wykonywaniu, w za- „chowywaniu pomyślności poddanych“.

Tak opisawszy sposób jakim senator do swego zawodu mu się gotować i sposób jakim w niego ma wstępować, przechodzi autor do innej materyi, mianowicie jak się senator ma w tym zawodzie zachować i jak ten urząd sprawować.

Żeby więc senator miał prawdziwą sztukę rządzenia, *sapientiam gubernandi*, potrzebuje przede wszystkim znać swoją Rzpltą.

„Takiej żądam od niego roztropności która nietylko obecne „rzeczy widzieć i na nie radzić umie, ale która i przyszłe prze- „widuje, a Rzpltą całą obejmuje, wszystkie jej przypadki, niebez- „pieczeństwa, koleje i skłonności pilnie rozważa, bo tym sposobem „złe grożące Rzpltej łatwiej senator przewidziałwszy je odwróci, „albo i zastarzale wykorzenie zdola. Nie ma też zaniedbywać „i dokładnej państw obcych znajomości“.

Zdaje się rzecz tak prosta i naturalna, że o niej mówić nie warto; tymczasem brak tej rzeczy najprostszej widzi się często w historyi, w samym naszym wieku on zmienił postać Europy i złamał dwie potęgi przez wieki pierwsze w Europie, austryacką i francuską.

Przedewszystkiem oczywiście powinien senator znać naturę i prawa własnego kraju, ale to nie dosyć. W świecie wszystko jest w ciągłym ruchu i zmianie, najlepsza konstytucya jest tylko ciągłą walką, ciągłym równoważeniem się różnych władz i dążeń. Panujący i poddani dążą zwykle do zbytęchnego, szkodliwego zakresu władzy, do samowoli. Senatora jest rzeczą przestrzegać żeby ten spór nieustający i nieunikniony nie wyszedł na szkodę Rzpltej, bo „on jest „jakoby sędzią pomiędzy przemocą a strachem, pomiędzy „wolnością a niewolą, pomiędzy królem a ludem“.

Następuje tedy opis sposobów jakimi te dwie strony, król i lud dążą do nieograniczonej władzy, do samowoli. Obraz despotyzmu i jego zabiegów jest prawdziwy, ale ogólnikowy, a objaśniony przykładami ze świata starożytnego, kiedy świeższe przykłady, Ludwika XI, Ferdynanda katol., Karola Vgo, Tudorów, byłyby wymowniejsze. Ale z takimi z wyjątkiem Macchiavela trudno się spotkać w tym wieku, który starożytną historję lepiej w ogóle zna i krytyczniej sądzi, niż nowszą.

Za to obraz wolności przechodzącej w anarchię jest bardzo trafny i dowodzi głębokiej znajomości ludzkich społeczeństw.

„Rzplta wolna jest zwykle niestalą i zmienną, z powodu „różnicy usposobień, opinii, dążeń. Różnica pojęć i obyczajów „sprowadza różnicę i sprzeczność woli, powstają sprzeczne wyobrażenia o prawach, o wolności, o Rzpltej, a ztąd nienawiści, „zatargi i wojny domowe. To zaś najczęściej mają za wolność, „żeby każdy robił co chce i co mu się podoba“.

Którzy są obywatele prawdziwie dobrzy, ci z tego wrodzonego niebezpieczeństwa Rzpltej dla siebie samych korzystać nie zechcą.

„Ale inni, których głupstwu sprzyja i karmi je domowa swawola, którzy w domu swym zrodzeni i wychowani, za domem nie wielkiego, nie pięknego, nie szlachetnego nie widzieli, nie słyszeli, nie zrobili, ci to są zazwyczaj przewrotni, niespokojni, dla Rzpltej zgubni. Bo choć mądrymi, zgodnymi, skromnymi być nie umieją, przecież za najlepszych obywateli chcą uchodzić; a żeby zaś nie wydali się burzliwymi tylko i do niezego ludźmi, wymyślają różne sztuki któremiby sobie imię i rozgłos zrobić mogli. I ztąd to najczęściej się zdarza, że tacy biorą w opiekę wolność, perorują publicznie, krzyczą, a gdy innych przewyższają językiem i pewnym wrodzonym i wyrobionym sprytem do podnoszenia rozruchów, nieświadomym i bezmyślnym zaraz się na wodzów narzucają, prawa, religię, wiarę, poprawie niby chcą i obiecują, przeciw królowi, senatowi, urzędowi i dobrym obywatelom spiskują, i Rzpltą całą z gruntu odmienić usiłują. Tacy *δημαγωγοι* po grecku, *plebicolae* po łacinie nazwani, albo karą za popełniony występki obrażenia, albo z powodu utratą zagrożonego lub szpetnie utraconego majątku, albo wreszcie z wrodzonej jakiejś zaciekłości kochają się w niezgodach i rozruchach domowych, pokrywają się pozorem obrońców wolności, i szukają nowych zmian i zamieszek w Rzpltej, bo wolą żeby rzecz publiczna niż żeby ich własna spłonęła w pożarze, a gdy widzą że im zguba grozi, wolą ginąć ze wszystkimi pospółu niż sami. Tacy byli, w Rzymie Gracchus, Clodius i Catilina, w Atenach Kleon, Klistenes, i wielu innych“.

Łatwo zgadnąć kogo on rozumie przez tych innych; za jego czasów nie było w Polsce demagoga innego prócz mal-kontenta Oligarchy, i takiego oczywiście autor ma na myśli. Ale obraz jaki skreślił jest tak wierny, że nie sam tylko Zborowski lub Kmita, ale cały rodzaj mógłby w nim poznać swoje podobieństwo.

Ale jeżeli już rozruch wewnętrzny wybuchnął, lub jest wybuchu bliski, jak wtedy senator ma się zachować? Przedewszystkiem ma starać się o to żeby do sedycyi nie dopuścić, a do tego potrzeba przestrzegać iżby się nie w Rzpltej przeciw prawu, nie nadużyciem, nie faworem nie działało. Bo jeżeli zdarza się często że rozruch wywołany jest przez złych ludzi bez żadnego dobrego powodu, to znowu prawdą jest, że w bezprawiach i nadużyciach ma on nieraz słuszny powód,

a zawsze pozór. Otóż od tego pozoru nawet powinien senator Rzpltą strzedz. Ma zatem:

„Dbać o króla nie mniej jak o lud, nie mniej o lud jak „o optimatów, nie więcej o bogatych jak o ubogich, i tak dalej, „to jest we wszystkim ma przestrzegać równości, bo ta i całość „Rzpltej zabezpiecza i obywateli umysły i dobrą wolę zjednywa. „W której Rzpltej o tę równość nie dbają, w tej zaraz kłótnie, „spory i nieprzyjaźnie powstają“. Ale równość ta jest dwojaka. „Ci którzy nad innymi górują urodzeniem lub bogactwem nie „mają dlatego być pierwszymi, ani też nie mają we wszystkim „z sobą zrównani być ci, którzy są sobie równi w wolności i „prawach“.

To znaczy, że przed prawem równi mają być wszyscy, ale w urzędzie, władzy i godności niektórzy muszą być wyżsi. Tej równości przed prawem senatorowi przestrzegać jest łatwo, potrzebuje tylko istniejące prawo jednakowo do wszystkich stosować. Ta druga jest trudniejsza, bo poznać ludzi godnych i mądrych nie łatwo, Bóg jeden widzi skrytości sere, a senator najroztropniejszy może się pomylić w tem, kogo w urzędzie i dostojęństwie nad drugimi ma przełożyć. Ale na to oprócz roztropności i pomocy Boskiej, można mu podać jedną regułę pewną, to jest, żeby w Rzpltej tak się zachowywał jak *pater familias* w domu, i jak ten różnych mając domowników, do różnych ich posług używał w miarę ich zdolności. Nadewszystko zaś znać i przestrzegać powinien praw i wolności ludu, które lud każdy w tem głównie mieści: że do urzędu każdemu dojść wolno, że mu prawa stanowić i poprawiać wolno, głosu wolnego w sprawach życia, wolności, prawa i krzywd swoich używać, bez prawa nie być więzionym, na rzeź bez wiedzy i woli prowadzonym, dalej z majątku bezprawnie odartym: żeby podatków na niego bez potrzeby nie nakładano, żeby urzędników napominać i przestrzegać mógł a nieprawnie postanowionych nie słuchał, żeby od możniejszych ciemieźonym nie był, żeby każdy mógł robić i mówić wszystko co chce, byle się to prawu nie sprzeciwiało, praw i wolności przeciw tyranom bronić i w radach

około Rzpltej uczestniczyć, najwyższą władzę widzieć w królu, najwyższą radę w Senacie.

Nie wiedzieć doprawdy coby tu jeszcze dodać i w czem więcej wolność porządna, prawdziwa mieściłaby się mogła. I jeżeli senator to potrafi iżby taka w Rzpltej przestrzegana była, wtedy usunie z góry powody sedycyi a nieraz i ich wybuchy. Gdyby zaś mimo to zanosilo się na wybuch, tedy powinien umysły co lepsze zręcznie przejednywać, a na złych używać całej surowości prawa, „bo Rzplta należy do dobrych „obywateli nie do złych, i nie jest słuszna żeby dla swawoli „złych dobrzy cierpieli“.

Cały ten ustęp o sedycyach i o najlepszem w takich razach postępowaniu, ma wartość niepospolitą. Jest w nim ogólna prawda, i jest konkluzya, praktyczne przystósowanie. Są to tylko prawdy najprostsze, elementarne, ale dlatego właśnie są ogólne i niezienne. Z pięknych i często bardzo mądrych wywodów Modrzewskiego naprzykład, można się zbudować i nauczyć moralności politycznej — ale z tych prostych ogólnych prawd Goślickiego można wyciągnąć coś więcej, praktyczne reguły postępowania: prawideł sztuki rządzenia, najelementarniejszych może, ale prawdziwych, w żadnym z naszych statystów nie znaleźliśmy dotąd tyłu, co w Goślickim.

To co następuje, to już mniej ważne, ale zawsze ciekawe i ładne. Autor powszechną modą wieku opisuje enoty i przymioty jakich senator potrzebuje żeby się w danych okolicznościach mógł tak zachować jak tego od niego żąda. Zdawałoby się mogło że będzie to jakaś rozprawa moralna, piękna, ale czeza, abstrakcyjna i oklepana. Tymczasem w samych tych naukach moralnych jest pełno spostrzeżeń trafnych, wiele znajomości ludzi, wiele przenikliwości. I tak naprzykład kiedy mówi o roztropności senatora, twierdzi że zawisła ona głównie na tem, żeby:

„Dobremi prawami odjąć ludziom sposób do złych uczynków. Tych nie chwale, którzy gdy złe się rodzi lub odjawia, „wyszukują zaraz karę którąby je chłostać, a nie środek którymby je wykorzenie można. Któż rozsądny nie wolalby dostar-

„czeniem obfitej i taniej żywności odjąć ubogim pokusę kradzieży, aniżeli śmiercią karać kradzież popełnioną“.

Doskonale określone są dalsze cnoty senatora, towarzyszy mu prudeneyi, bystrość, przezorność, pamięć, ale za długo byłoby wszystkie przytaczać, zatem niektóre tylko, ciekawsze. I tak, powinien senator być ostrożnym w mowie.

„Senator będzie miał do czynienia z nieprzyjaciółmi, z przeciwnikami, z posłami zagranicznymi, którzy się zawsze o to starają zwykli, żeby zamiary drugich odgadli; używają do tego sztuk różnych, żeby z nas coś wyciągnąć. Przeto powinien mieć senator serce ostrożne, ruchem, głosem, oczami, obliczem, w których się myśl jego wydać może, powinien umysł stały i pewny wykazywać, a nie mówić w gniewie, ani nieśmiało, ani zuchwale, ani porywczo, ani lekko i swobodnie, tylko wszystko z namysłem“.

Nie ma być podstępny i zdradliwym, ale przebiegłość bardzo mu potrzebna. A na radzie Senatu, lub na sejmie jak się ma odzywać? Naprzód nie o rzeczach wiekuistych i niebieskich mówić, nie o lekkich i blahych, nie o przeszłych na które już rady nie ma, ale o tem co dotyczy społecznego dobra ludzi i całości Rzpltej. Takich materji jest pięć: skarb, wojna i pokój, obrona granic, prawa, handel, a wszystkie dokładnie senator znać powinien, żeby wiedział czy i jak można podnieść lub obniżyć podatki, jakie siły przeciw jakiemu nieprzyjacielowi potrzebne, i t. p.; a gdy do głosowania przyjdzie (w Senacie polskim każdy dając głos musiał go motywować), niech się nie popisuje mowami szumnemi, zaprawnemi górnołotnemi słowy, niech się nie stara być retorem albo efekt zrobić na słuchaczu ozdobną i patetyczną swadą, którą gdybyś ścisnął, niebyś w niej prócz brzmienia nie znalazł. Są tacy, którzy korzystają z każdej sposobności mówienia żeby szkalować innych, ci nie służą Rzpltej ale ją szarpią. I tych także senator naśladować nie ma, których w Rzymie *Senatores Pedarii* nazywano, a którzy własnego zdania nie mając głosują jakoby w tropy za poprzednikami. Ostentacyi i popisu się wystrzegać, dyskutować spokojnie, uczciwie, tak żeby słowem swoim nie drażnić i nie jętrzyć; wszystko to

rzeczy bardzo mądre i bardzo praktyczne, jak niemniej i to żeby mowa była „krótka, szczerą, poważną i prawdziwą“, a nie czytana tylko mówiona, i to głosem męzkim, śmiałym i wyraźnym.

Wiele rzeczy pięknych o towarzyskich senatora przymiotach i obowiązkach, jak ma być hojnym, jak w obejściu uprzejmym, nie poufaląc się z każdym, jak o przyjaźń ludzi zaenych starać się powinien nie o poklask wszystkich; wreszcie powinien pięknie wyglądać, mieć wspaniałą postawę, chód swobodny, ubiór piękny, nawet piękną twarz, wszystko to bowiem składa potrzebną i imponującą senatorską wspaniałość. Pośród tych rzeczy drobniejszych jedna zasługuje na wzmiankę szczegółową. Oto autor dowodzi, że człowiek innej wiary, a nawet wiary niepewnej, do Senatu wejść nie powinien. Jest to jeden z wczesnych symptomatów tego zwrotu w opinii polskiej jaki się zaczął pod koniec panowania Zygmunta Augusta, a za panowania jego siostrzeńca sprowadził wykluczenie różnowierców z Senatu, tak później Rzeczypospolitej szkodliwe.

„To jest“ — kończy autor tak swoją książkę — „co o najlepszego senatora urządzie, obowiązkach, przymiotach i godności miałem do powiedzenia. W końcu upomnę jeszcze senatorów i wszystkich którzy rządy Rzpltej sprawują, ażeby całe staranie swoje do tego obrócili iżby Rzplta w pokoju i pomyślności zachowana była. Pomoże im do tego, mniemam, ta nauka moja w której skreśliłem wizerunek wierny i nie niedokładny najlepszego Rzpltej kierownika. A gdy za tą radą pójda, doświadczeniem nauczeni pewnie osądzą, że do zapewnienia pomyślności obywateli, do rządzenia Rzpltej roztropnie i sprawiedliwie, nie ma nad te rad prawdziwszych i pożyteczniejszych“.

Na to świadectwo które sobie autor oddaje zgodzić się można; książka jego jest bardzo dobra, jedna z lepszych książek treści politycznej swego czasu, obfita w doświadczenie, w ogólne i niezmiennie prawdy, i w praktyczne mądre prawidła. Jednego tylko żalować trzeba, że nie jest książką o najlepszych instytucjach, albo o instytucjach polskich, tylko o *Najlepszym Senatorze*, bo ten ciaśniejszy zakres zadania

krępował autora, który z tego wnosząc byłby większemu do-brze podolał.

Po tem świadectwie wszakże trzeba śmiało spojrzeć w oczy pytaniu czy i jak dalece *Senator* jest Goślickiego dziełem? Że on go pisał tego nikt nie przeczy, ale że go w licznych i najważniejszych ustępach przepisał a przynajmniej z innego autora wyciągnął, utrzymywano i poważnymi dowodami wykazywano.

W Göttyndze, w roku 1825, wyszła książka napisana przez Wilhelma Münnicha, profesora uniwersytetu krakowskiego, pod tytułem *M. Tullii Ciceronis Libri de Republica*. Był to czas kiedy odkryte w bibliotece Watykańskiej i przez profesora Mai wydane Fragmenta tej *Republiki*, której tak skwapliwie szukał wiek XVI, zwróciły uwagę uczonych na to dzieło Cicerona. Profesor krakowski dowodzi, że jeden jego kodex musiał być w Polsce, a między innymi dowodami przytacza jako niemal główny, *Senatora* Goślickiego. Mówi bowiem, że dzieło to w mnogich swoich ustępach tak się zgadza z ogłoszonym textem Cicerona, iż za proste przerobienie tamtego uważanem być musi. Co więcej, ta zgodność każe przypuszczać, że i pozostałe części *Senatora* muszą być wzięte z *Republiki*, że zatem możnaby niemi Fragmenta tejsze dosztukować i w ten sposób odbudować jej całość.

W kwestyę Cicerona i jego textów i kodexów *Republiki* wdawać się nie możemy ¹⁾. Chodzi nam tylko o fakt. Czy *Senator* jest lub nie jest z *Republiki* przepisany. Wszelako porównanie textów, nawet tych które przytacza i zestawia p. Münnich a wybiera oczywiście takie które mu się najpodobniejszymi wydają, tego jeszcze nie dowodzi. Jest prawda *Senator* bardzo wyobrażeniami starożytnych a mianowicie

¹⁾ Münnich przypuszcza i dowodzi, że jeden całkowity kodex *Republiki* w Polsce być musiał, że kazał go tam poszukiwać nie kardynał Polus jak mniemają, ale kardynał Bessarion; że z Multan dostał się na Podole lub Wołyń, a Goślicki w tych stronach jako biskup kamieniecki bywał, mógł go tam poznać i z niego korzystać. Taka jest mniej więcej treść. Bardzo niepewna wszakże i nie dowiedziona.

Cicerona przejęty, ich sentencyami i definicyami naszpikowany; ale oprócz ogólnych pojęć, a tu i owdzie szczegółowych krótkich zwrotów (prawda że jako takie nie oznaczonych), nie widać coby tam było z Cicerona wzięte. Tę zaś ogólną podstawę brali od starożytnych wszyscy pisarze tego wieku, od Cicerona (czy jego *Republikę* znali lub nie) wszyscy pisarze polscy. W tem co mówi o formach rządu i ich wrodzonych wadach naprzykład, kto wie nawet czy się Cicerona trzyma czy Greków, za którymi tamten nie jedno swoim sposobem powtórzył. Podobieństwa są, i liczne, nie z samym Ciceronem ale i z innymi, są zapewne ustępy całe z niego przerobione. Ale to obyczaj wieku bez skrupułu dopuszczał, a u człowieka młodego, u człowieka który swoją rozprawą chce się dać poznać jako uczony i pisarz, było jeszcze bardziej naturalnem i łatwem do wybaczenia niż u innych. Nie rościmy sobie prawa do rozstrzygania tej kwestyi, ale zdaniem naszym wpływ Cicerona i przejęcie się nim są w dziele Goślickiego bardzo widoczne, ale sprowadzają tylko podobieństwo, a co najwięcej częsteiowe korzystanie lub przerobienie, ale za plagiat *Senatora* uważać nie możemy, i pozostać musimy przy swoim zdaniu: szkoda że Goślicki więcej dzieł w materyach politycznych nie pisał.

II.

Kochanowski *Wróżki*. Wolan *de Libertate politica*.

Nasuwa się pytanie czy wielkie dzieło tego czasu, Unia z Litwą, czy sejm roku 1569, odbił się współcześnie w lite-

Bo gdyby nawet Goślicki był *Senatora* przepisał z *Republiki*, to jeszcze nie byłoby dowodem że go przepisał w Polsce, ani że kodex z Multan dostał się na Wołyń. Jeżeli nawet tam był, to Wielkopolanin Goślicki (który biskupem kamieńskim został dopiero w r. 1586) trudno by przed r. 1568 był miał sposobność wiele na Wołyniu lub Podolu przebywać i tam ów kodex odkryć i przepisać.

raturze jakim ważniejszym dziełem? Niestety, nie. *Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych Commentarz* przez Janą Ponętowskiego z Łęczyckiej ziemie roku 1569 *uczyniony*¹⁾ jest na nieszczęście tylko wierszowanym opisem sejmu, z dodaniem witania poselskiego przy jego otwarciu. Szczegółowych informacji, sucho spisanych, a choć nie zbyt ważnych zawsze przydatnych, jest dosyć; ważniejszych, jako też i uwag, niema żadnych.

Po dokonanej Unii dopiero zabiera i Jan Kochanowski głos w politycznych sprawach. W poezyi swojej razy bardzo wiele i oddawna, teraz, i ten jeden raz osobnem politycznem pismem, broszurą. Tytuł jej *Wróżki* (po dzisiejszemu *Wróżby*). Rok napisania nie pewny, ale w każdym razie był on późniejszy od 1569: bo o Zygmuncie Auguście mówi Kochanowski jako o żyjącym jeszcze, bo się o jego bezpotomne i o jego blizkie zejście boi, bo elekeya nie przygotowana, nie pewna zdaje się wisieć jak miecz Damoklesa, bo Unia wreszcie zdaje się być rzeczą już dokonaną. Wszystko to wskazuje ostatnie lata Zygmunta Augusta. Że zaś broszury takie często przed sejmami bywały pisane, więc gdyby i o tej to przypuścić, wypadłoby sądzić że powstała w roku 1570²⁾.

Nie jest ona najmniej ciekawą w naszej dawnej literaturze politycznej, ani najmniej rozumną. Ciekawa z dwóch względów: dlatego naprzód że tak typowo humanistyczna, że swoją dyalogową formą, swoją filozoficzną podstawą z Cicerona wziętą, nawet swojemi naiwnościami jak ustęp o odmianie obyczajów idącej w ślad za odmianą muzyki na wiarę Platona tu wtrącony, tak podobna do wszystkich współczesnych pism politycznych polskich i do zagranicznych wielu. Przez to dalej ciekawa, że rozjaśnia bardzo kwestyę politycznych pojęć Kochanowskiego i stwierdza znowu zgodność ich z pojęciami ludzi u steru rządu stojących, wreszcie że jest świadectwem także w kwestyi jego przekonań religij-

1) W Krakowie u Stanisława Szarffenberga 1569.

2) Patrz przypisek 2 na końcu rozdziału.

nych. Że zaś rozumna tego dowodzi jej treść, jej przewidywania późniejszymi wypadkami stwierdzone.

Pleban który z ziemianinem rozmawia wróży, jak wszyscy współcześni, jak Orzechowski, jak Modrzewski, jak Rey, jak później Skarga, upadek Rzpltej i utratę niepodległości. A zapytany dlaczego tak źle tuszy, odpowiada że:

„Rzeczypospolite upadają, jak wszystkie rzeczy przez wewnętrzną albo przez zewnętrzną przyczynę: zewnętrzna jest gwałt, albo nieprzyjaciel postronny; wewnętrznych zda się być więcej, ale się wszystkie jako strumienie do głównej rzeki, do niezgody ciągną, przez którą Rzeczypospolite niszczeją“.

A my właśnie i sąsiadów mamy, którzy na zgubę naszą czyhają (myśli o Turkach), i drugich których szanować nie umiemy, choć ich za przyjaciół mieć chcemy (to może o Austryakach, skoro wiadomo że na elekcji Stefana, Kochanowski był stronnikiem austriackim); wewnątrz zaś różnemi wiarami i różnym wykładem praw pospolitych poruszyliśmy już sam grunt Rzpltej.

Nie ma niebezpieczniejszego, jak spory religijne w państwie. Te najczęściej prowadzą do wojen domowych i najtrudniej się uśmierzają; dowód na tem co się dzieje we Francyi. Przeto kto narusza jedność wiary w Rzpltej, ten podkopuje same jej podwaliny. Oprócz nowości religijnych, złe drugie które grozi nieszczęściem, jest zepsucie obyczajów: *Moribus antiquis stat res romana virisque*; my tymczasem takie mamy obyczaje i takich ludzi, że na pozór tylko jeszcze Rzpltą trzymamy, a naprawdę jużśmy ją stracili:

„Bo gdzie karność na występne nie masz, tam wszeteczność bez pochyby i swawola panować musi; jeżeli urzędy i pierwsze miejsca pieniędzmi idą, tam nie dziw że ludzie są chełwi i łakomi; jeżeli ćwiczenia żadnego ludzie młodzi nie mają, tam z próżnowania zbytek i utraty rosną; jeżeli zapłaty cnota nie ma, tam chęć ku Rzpltej zgasnąć musi. Złe tedy a swawolne obyczaje są przyczyną zginienia Rzeczypospolitej“.

One bowiem pociągają za sobą niedbalość o dobro publiczne, a za tem idzie wojsko niepłacone, granice bez obrony,

prawa bez wykonania. Wszystko — trafnie dostrzeżone, aż nadto dowiedzione przyczyny upadku.

A cóż się stanie dopiero po śmierci królewskiej. „Król „syna nie ma, a my jak żeby nas to nie nie obchodziło, spo- „sobu elekeyi obmyślać nie chcemy, i skończy się to tem: „że zanim uradzimy jak króla obierać mamy, już ich kilku „mieć będziem“. Myśli tu nie o podwójnej lub potrójnej elek- eyi, ale o królach postronnych, którzy korzystając z zamie- szania, rozebrać nas mogą. Nie sprawdziło się to odrazu i nie co do słowa, ale niebezpieczeństwa elekeyi przewidziane są bystro.

Kochanowski, któremu się zawsze marzy jakiś ubiegły wiek złoty, który on mieścić się zdaje za pierwszych Jagiel- lonów, który przytem za granicą napatrzył się rządów silnych i sprężystych, łatwo pojąć że nie będzie wielkim przyjacielem naszych sejmów. Żle gdzie ich wiele rządzi; jeden król nie- chaj będzie powtarza on za Homerem, i dodaje, że o naszej Rzeczypospolitej powiedzą kiedyś to samo, co o jednym ce- sarzu: *multitudo medicorum occidit principem*. Sejmom zaś przygania dowiecipnie, przytaczając wyjątek z jakiejś rzym- skiej komedyi:

— *Quomodo Rempublicam vestram amisistis?*

— *Proveniebant oratores novi, stulti, adolescentuli.*

U nas, gdzie każdy rwał się do oracyj i do rządzenia, takie przypomnienie, że mówcy i rządcy głupi i niedoświad- czeni gubią państwo, było bardzo trafne, a może i bardzo odważne, bo z pewnością w smak ogółowi pójść nie mogło.

Do tych niestety niezawodnych wróżb upadku, dodaje Kochanowski jeszcze jedną, ciekawą i dziwną. Jest nią od- miana muzyki. Czy byliśmy w jego wieku tak muzykalni, że ta sztuka nawet na nasze życie publiczne wpływała? Trudno przypuścić: raczej musi wróżba ta pochodzić z oso- bistego upodobania Kochanowskiego w muzyce, popartego powagą Platona. Dostrzega bowiem ks. pleban, że muzyka dotąd poważna po kościołach, tak ustanowiona żeby ludzi do nabożeństwa pobudzała, w ostatnich czasach zmieniła się

na lżejszą, kościołom nieprzyzwoitą, jakoby w taniec, a za tem idzie, że protestanci Kościół przed ludźmi ochydzają, a nadto „kiedy się odmieni muzyka, która jest jakoby wodem umysłów naszych (jak świadczy Plato), tedy za nią „odmienia się i ludzkie obyczaje, a za obyczajami prawa“. W zakończeniu autor sam wytyka największy błąd broszury, kiedy ziemianin zarzuca plebanowi, że tylko złe ganić umie, a tego nie wskazuje jak na nie zaradzić. Rzeczywiście to jest najslabsza strona tego pisemka; jak i większości pism moralno-politycznych. Pleban odpowiada, że to nie na jego rozum wprowadzić, ale że innym razem spróbuje powiedzieć jak rozumie. Szkoda że obietnicy nie dotrzymał. *Wróżki* są wprowadzić dziełkiem moralnem więcej niż politycznem, ale nie są wcale bez wartości i zajęcia: ich dalszy ciąg, uzupełnienie, samo przez się zapewne nie byłoby gorszem, podważałoby ich wartość, a w każdym razie byłaby rzecz ciekawa widzieć, jakieby były lekarstwa poety na choroby Rzpltej.

Uderzające w tem wszystkim jest, że nigdy jeszcze Kochanowski tak stanowczo, tak ostro przeciw protestantom nie wystąpił; że nie tylko rzucił przekleństwo, ale za godnego kar świeckich, kryminalnych, uważa tego który zjednoczenie religijne między ludźmi targa. Dalej to, że exekucyi nie dowierza, a sejm przynajmniej „*oratores stultos et adolescentulos*“ za jedną z przyczyn złego uważa. Zgadza się to prawie dosłownie z tem, co jego patron i przyjaciel Myszkowski w listach do Hozyusza (jeszcze w r. 1563) pisał. Dalej jeszcze i to, że jak Orzechowski w *Quincunxie* cytuje Homera *οὐκ ἀγαθὸν πολέμοισιν*, i jednego króla zaleca.

Jako broszura, są *Wróżki* napisane bardzo zręcznie i bardzo ładnie; cytacye, przyrównania, trafne i dowcipne, złe przepowiednie wymowne; w naszych czasach rzecz tak napisana zrobiłaby w każdym razie efekt, byłoby o niej głośno. Jak zaś jej polityczną wartość i mądrość ocenić?

Jeżeli przyznajemy ją tylko takim dziełom lub ludziom, którzy wskazują i uczą jak w danym razie postąpić, co zrobić żeby ze złego stanu wyjść, w takim razie możemy nisko cenić *Wróżki*: nie niżej wszakże od ogromnej większości pol-

skich pism politycznych i statystów. Gienijuszu Macchiavella jako politycznego pisarza, gienijuszu męża stanu praktycznie działającego, Kochanowski nie ma. Nie można go od niego nawet żądać. Myszkowski lub Krasieński (ówczesny podkanclerzy), pan starosta belzki Zamoyski, może powinien był zrozumieć i powiedzieć, że najlepszym sposobem by uniknąć niebezpieczeństw po śmierci króla, było za jego życia przez adopcję naznaczyć i przyjąć jego następcę, ze względu zaś na dwa niebezpieczeństwa postronne — tureckie i moskiewskie, gotować się do dwóch wojen które koniecznie przyjsć muszą, a gdy druga jest dalsza, pierwszą wstępnym bojem rozpocząć — i skończyć. Ale ten program był w swojej drugiej części marzeniem Zygmunta Augusta, programem Bato-rego: w narodzie, w roku 1570 nikt go nie miał i nie czuł jego potrzeby, przynajmniej nikt z tych których pisma do nas doszły. O pierwszej części, o adopcji następcy, może myślał nieśmiało Zygmunt August jak długo żył jego siostrzeniec Zapolya, a sam nie zapadł w chorobliwe marzenie o synu. W Ciesielskiego *Oracyi* jest niby ślad czy zaród myśli podobnej, ale prócz tego nie znać iżby ktokolwiek był ją przypuszczał.

Umysły które znajdują sposób ratunku, umieją go zastosować i wykonać, są rzadkie. Człowiek który nie rządzi, który z natury i z powołania myśli tylko lub pisze a nie działa, robi dosyć i pisze broszurę rozsądną, jeżeli patrząc na stan swojego kraju rozpozna trafnie w czem leżą przyczyny złego i przewidzi skutki jakie z niego mogą wyniknąć. To zaś, jedno i drugie Kochanowski robi we *Wróżkach*, i robi bardzo dobrze. Słusznie między niebezpieczeństwa Rzpltej liczy religijne niesnaski, bo tego nikt nie zaprzeczy jakiegokolwiek miałby sam w tej mierze przekonania, że do rozstroju wewnętrznego, następnie do nieszczęśliwego obrotu danego sprawie elekeyi, religijny ferment przyczynił się wielce. Słusznie za główny powód rozprzężenia uważa powszechną (wrodzoną zdaje się) niezgodę, słusznie powstaje na bezkarność, bezwładność prawa, słusznie upomina że trzeba radzić i postanowić coś śpiesznie, bo po śmierci króla będzie gorzej.

Slusznie przewiduje, że jeżeli tak rzeczy dalej zostaną, to zanim my jednego króla obierzemy, możemy ich mieć dwóch lub trzech. To prawda, że Kochanowski (jak oni wszyscy) za wiele mówi o obyczajach, nie dosyć o instytucjach; i to prawda, że on jak inni wpada w ten błąd za przykładem Rzymian, głównie uwielbionego Cicerona, którego zna jak wszyscy z jego pism moralnych i filozoficznych, a nie z bardziej politycznej *Republiki*. I to jeszcze prawda, że w tego Cicerona wierząc powtarza to, co w nim wyczytał, a niektóre ustępy żywcem wypisuje. Ale Cicero, mądry Rzymianin nie pozbawiony wcale wrodzonego rzymskiego instynktu i rozumu politycznego, praktyką do spraw rządowych zaprawiony, doświadczeniem dojrzały i zbogacony, mówi wiele rzeczy prawdziwych bardzo, i o każdym społeczeństwie: prawdziwych zatem i w Kochanowskiego piśmie, i dla Polski jego czasów. Ten nadmiar filozofii moralnej jaki jest u niego, jest wspólną cechą wieku, równie jak naiwność z jaką za Platonem jak za panią matką prawi o muzyce; ale przystosowanie do Polski tego (z wyjątkiem muzyki) czego się od starożytnych nauczył, jest już przez niego zrobione a trafne. Niewątpliwie słuszną jest ta uwaga (Bobrzyńskiego), że ich nieustanna obawa o Rzpltą jest poczęści naśladowaniem tego co w Ciceronie czytali, i że naturalna u tamtego, u nich nie była spowodowana okolicznościami, bo ówczesna Polska miała sił żywotnych dosyć, i nie tylko mogła nie upadać, lecz owszem mogła była łatwo, powinna była nabierać siły i znaczenia. A jednak te obawy, te złe przeczucia, usprawiedliwiły fakta: i dlatego choć one mogą być w pewnej mierze Ciceronem natehnione, musimy je policzyć na karb rozumu, patryotyzmu, zasługi tych pisarzy. Kochanowski nie mówi we *Wróžkach* nic innego, lub mało co, jak Modrzewski, Rey, Orzechowski i wszyscy inni; widzi i sądzi tak jak oni. Ale niektóre rzeczy — może nie sam przez się — dostrzega może wyraźniej od nich, na przykład niebezpieczeństwa elekeyi; prawda że pisze w latach kiedy ona już coraz bliżej grozi. Już tylko kilka miesięcy do niej brakło, kiedy jeszcze jeden wziął za

pióro i wydał dziełko politycznej treści, ale o tych sprawach nie wspomniał.

Andrzej Wolan ¹⁾ późniejszy sekretarz króla Stefana, a polemiką ze Skargą głośny, należy także do liczby pisarzy politycznych tego okresu. Książka jego *O wolności Rzeczypospolitej albo szlacheckiej* przetłumaczona z łacińskiego przez Stanisława Dubingowicza, miała za zadanie rozwiązać jedną z zasadniczych, dla Polski najważniejszych, a do rozwiązania najtrudniejszych kwestyi z jakimi może mieć do czynienia polityka praktyczna lub jej filozofia. Pogodzić wolność w zakresie jak najobszerniejszym, z porządkiem i spokojem wewnętrznym, z trwałością instytucyi, określić gdzie się wolność kończy a gdzie się swawola i anarchia zaczyna, wskazać środki, prawa i instytucye, które mogą sprawić żeby jedna w drugą, dobre w złe, nie przeszło: to jest co sobie autor zamierzył, to jest ten kamień filozofalny którego szuka on, jak szukają wszyscy od początku świata: który gdyby się znalazł, byłby środkiem na wszystkie wstrząśnienia i rewolucye, elixirem długiego życia dla państw i narodów, tajemnicą sztuki rządzenia dla rządzących, tajemnicą pomyślności dla rządzonych, a którego dotąd nikt nie wynalazł, nikt prawidła, formuły, na rozwiązanie tego zagadnienia nie odkrył.

Nasz Wolan nie więcej od innych. Miał on zdrowego rozumu dość żeby się poznać, że wolność polska przebiegała miarę, przekraczała granicę która ją od anarchii dzieli, i wiedział że to wielkie niebezpieczeństwo. W tem zresztą nie było sztuki, bardzo wielu widziało i mówiło tak samo. Ale kiedy przyszło do rzeczy, kiedy trzeba było wskazać różnicę pomiędzy wolnością a swawolą, a zwłaszcza ustawy które pierwszą opisać i obwarować mają iżby się druga stać nie mogła, wtedy autor nie tylko nie rozwiązał problemu, ale się nawet do jego rozwiązania nie zbliżył. Dlatego, pomimo że zakrojone jest na głębokie i gruntowne, pomimo pozorów traktowania kwestyi zasadniczych, książka jego wielkiej wartości nie ma, nie może się równać z pismami podobnej treści Gór-

¹⁾ Patrz przypisek 3 na końcu rozdziału.

niekiego na przykład, autor stoi co najwięcej w drugim rzędzie naszych statystów tego wieku.

Co nie przeszkadza że zdarzają mu się uwagi słuszne i trafne, że wzmianka dość zaszczytna słusznie mu się należy, że choć daleki od doskonałości mógł współczesnym i Rzpltej oddać prawdziwe usługi. Bo zasługą istotnie było przekonywać Polskę ówczesną, że ta mniemana wolność w której ona tak się kochała, nie była wolnością prawdziwą ale uludną i pełną niebezpieczeństw, pokazywać jej że i w czem ta wolność przechodziła w anarchię.

Wstęp cały, w czterech rozdziałach, dowodzi że nie ma szlachetniejszego daru Bożego jak wolność, określa za filozofami starożytnymi jej istotę, dowodzi że rozpustność i nieograniczona swoboda w złem, wolnością nie jest; że swawola jest najgorszą niewolą (niewolą u własnych skłonności i popędów), a wolność prawdziwa tylko przy ścisłym przestrzeganiu praw możliwa, słowem powtarza to, co było już sto razy powtórzone w ciągu tego wieku, to co mówił jeszcze Platon, Aristoteles, Cicero i wszyscy inni. Konkluzya zaś tego wszystkiego, niezaprzeczenie słuszna, jest ta, że „żadna zgola „Rzplta z wolności swojej słusznie chlubić się nie może, jedno „ta, która żywot wszystkich obywateli do zachowania praw „ma zastosowany“.

My z naszej wolności bardzo się chlubić lubimy, wynosimy się nią nad wszystkie narody. Czy słusznie? czy ona istotnie taka prawdziwa i taka pewna jak mniemamy? Żeby się o tem przekonać, trzeba by dojść czy ta wolność służy wszystkim stanom w naszej Rzpltej lub też niektórym tylko, mówi trafnie autor.

„Jeśli kiedy który inszy naród z wolności się chlubił, nasz „zaprawdę taką sobie chwałę wolności przywłaszcza, że nad in- „sze wszystkie niemal narody przekładać się nie zaniechywa. „Albowiem nietylko na zjeździech spólnym głosem i powieścią „ludzką ta rzecz od wielu ich bywa wystawowana, ale wielu ich „też pisma oświadczają, jako wielce wolność nasza bywa wychwa- „łana, a snąc samemu narodowi naszemu własna i przywoita się „opowiada. Ale żeby zbyt rzeczy naszych miłość nas do próż- „nej chluby nie przywodziła, a iżby ludzi mądrych rozsądki co

„różnego o nas nie trzymały, mnieby się widziało, abyśmy skromniej tę rzecz przypominali, a raczej na postronnych ludzi chwale, niżli na naszej przestawali; bo częstokroć w rozsądzaniu rzeczy naszych mylimy się, często pewniejsze i prawdziwsze innych ludzi rozsądki być doświadczamy. Ja zaprawdę różnych zdania rozważając, i pisma niektóre czytając, nie mogłem tego uznać, aby tak wiele szczęście nasze od innych było wychwalane, że też baczę, iż wiele ich rzecz przeciwną w tej mierze trzymają“.

Otóż przypatrzwszy się bliżej naszej Rzpltej, widzi się że są w niej trzy stany, szlachta, mieszczenie i oracze, „których sposób żywota i różnych praw używanie od siebie oddziela i wielką między nimi różnicę czyni“. Nie mówiąc o zatrudnieniach, ale prawa same, i to w tych samych sprawach, insze szlachcieom, insze mieszczanom, insze też oraczom są postanowione, przez co się pokazuje że nie jednaki wzgląd był mian na wszystkich wolność, że w samym stanie szlacheckim wolność się obwarowała, a insze stany pewną niewolą na sobie ponoszą“.

To dostrzeżone trafnie, a rozwinięte w dalszym ciągu rozumnie.

„Nie dlatego się to mówi, dodaje autor, żeby wszelką różnicę między ludźmi, wszelkie przodkowanie szlachty znieść, ale żeby przypomnieć, iż gdzie jedni mają moc i sposób uciążania i krzywdzenia drugich, tam niema wspólnej wolności, tam jest tylko panowanie jednej części i to jest rzecz na którą żadna słuszość, żadne prawo nie pozwala, owszem bardzo się nią brzydzi“.

Widać z tego że autor jest rozumny i na swój czas w wyobrażeniach swoich bardzo wolnomysłny. I zaraz to swoje założenie popiera przykładem, dowodem niezbitym, kiedy mówi że poddany niema apellacyi do żadnego sądu przeciw swojemu panu, albo że za zabicie jego można się wykupić główszczyzną. „Żałosna zaprawdę rzecz, że narodowi naszemu chociaż dosyć ludzkiemu, jednak tak niehumanne prawa się podobały, że tak długo na tak niesprawiedliwe ustawy przez szpary patrzą, chociaż zdrowy rozumu rozsądek temu wszystkiemu się sprzeciwia“. To właśnie to nie

jest wolność, ale swawola, anarchia, a skutki jej zawsze są oplakane. Historya wskazuje tysiączne przykłady niezgód, zaburzeń, wojen domowych i postronnych z takich powodów: a dziś z własnego przykładu wiemy że autor miał słuszość i dobrze Rzpltej radził, kiedy pisał że:

„trzeba się o to starać wszystkim, którzy długo chcą całą i zdrową Rzpltę mieć, aby wszystkie stany ludzi tem pomiarkowaniem „były porównane, iż chocia jedni nad drugich lepszej kondycyi „zażywają, jednak aby jeden drugiemu w krzywdzeniu nie był „poddany dla nierówności prawa“.

Zamyka tę materję przykładem bardzo dobrze zastosowanym Rzpltej weneckiej, gdzie przewaga i wyłączność polityczna szlachty jest nie mniejsza jak u nas, a przecież godzi się ona ze sprawiedliwością w sprawach cywilnych i karnych. „Ale iż szczęśliwego i zdrowego stanu Rzpltej „śnadniej sobie żądać niż go postanowić możemy“, przeto poruczając Panu Bogu to co się kiedyś, w przyszłości dzieć może z powodu tego wyjścia wolności z granic jej właściwych, przechodzi autor do innych materji.

To rozumowanie o wolności, to podobno najlepsza część książki, ta która współczesnym dobrze rozważona najwięcej przynieść mogła praktycznego pożytku: bo to co następuje, środki jakie autor podaje, prawa które podług niego mogłyby wolność polską w mierze utrzymać, to jest albo słuszne, lecz po większej części za drugimi powtórzone, albo nie do zastosowania w praktyce: i tyle tylko mają dziś wartości, że rzucają niejaki światło na niektóre strony pojęć ówczesnych.

I tak np. jest rozdział jeden o szlachcie i szlachectwie. z którego dowiedzieć się można jakimi argumentami dawna szlachta polska uzasadniała ten swój przesąd, który szlachci-cowi nie pozwalał trudnić się rzemiosłem lub handlem. Autor, dość wolnomyślny na to, żeby rozumiał szkodliwość różnego prawa dla różnych warstw ludności, to rozróżnienie obyczajowe uważa przecież nie tylko za słuszne, ale za konieczne.

„A tak nie wstydzi się szlachectwo kupezyć, lichwić, szynkami się bawić, i inszemi się podłemi rzeczami zabawiać, tylko by ubogacciu i zyskowi służyli: A iż nauki temu stanowi naderaczej przynależące są zaniedbane, wszędzie też mnoży się zepsowanie dobrych obyczajów, a piękne ono i zaćne nazwisko enoty, jestei prawie wszystkim w uściech, ale w żywocie i w sprawach barzo się mało pokazuje. A jednak tymczasem o zatrzymaniu wolności swej, o obwarowaniu przodkowania swego wielkie spory wiodą, mało na to pamiętając, że te takie zapłaty tym były postanowione, którzy nie plugawych a zyskowi służących rzemioś patrza!i, ale w pracach rycerskich, i w umiejętności sprawowania Rzeczypospolitej przez wszystkich żywot swój zabawiali. Bo godzi się nie pospolitemi i podłemi naukami tym zabawiać, albo za samym zyskiem się ubiegać, którzy zacnością i dostojenstwem nad pospolitego człowieka przodkowieć chcą. Bo jeśli wszyscy tego rzemiosła zażywają, a jednak inszy nad insze więtsze zapłaty mają, już się wtenczas prawa sprawiedliwości łamią, gdy sobie równym nierównie się oddaje, i początki do niezgód się podają, które wszystkim wobec Rzplty m są szkodliwe. A jeśli szlachta którego narodu może się chlubić z swoich prerogatyw, albo wolność swą wynosić, nasz podobno naród wszystkim tę sławę odjął, żeby się godziło, aby jak od wszelkiej zmaży i nieuczciwego postępku żywota dalecy byli, tak też więtszą nad insze mają nagrodę. Wszakóż jednak aby się nam ta radość zbytnie nie rozpuszczala, a iżbyśmy nie byli rozumiani, że wysławiając wolność naszą, z miaryśmy wykroczyli; niejakić też makulę pokażemy, które mnie się widzi, że to piękne nazwisko wolności nam niejako plugawia“.

W tem wszystkim, w tem uczuciu, że wszelki zysk jest rzeczą brzydką, że służba płatna nie przystoi człowiekowi szlachetnemu, tkwi jakiś idealizm skrzywiony, jakieś pojęcie honoru rycerskiego fałszywe, przesadzone: ale płynące z pierwiastku pięknego. Uczucie było szlachetne istotnie, tylko praktyka rzeczy zastósować się do niego nie dała, i dlatego doprowadziło ono do dwóch rzeczy złych, do przesądu i uprzedzenia naprzód, a powtóre do sprzeczności, do fałszu, hz ci sami którzy uważali za ubliżenie sobie, za rzecz niehonorową, brać zapłatę pieniężną za swoją służbę, nie mogąc naturalnie służyć za darmo, kazali się wynagradzać innymi sposobami.

Po pochwalę wolności polskiej, w której jest kilka la-
dnych ustępów dowodzących, że autor rozumiał istotę i po-
żytki systemu reprezentacyjnego, następuje najważniejsza,
a zarazem najslabsza część dzieła, środki i prawa któremi
wolność polska ma być ubezpieczona i we właściwych grani-
cach utrzymana.

Pomiędzy temi na pierwszym miejscu spotykamy po-
prawę prawa o mężobójstwie, mianowicie żądanie zaprowa-
dzenia kary śmierci. Niezawodnie była ona lepsza i spra-
wiedliwsza jak to co było, a jako środek ratunku Rzpltej
uchylenie tego nadużycia lekceważonem być nie może, zatem
należy uznać Wolanowi za zasługę że tego żąda: ale trzeba
także powiedzieć, że nie mówi o tem prawie nic, coby już
przed nim powiedzianem nie było, a jego rozdział o mężo-
bójstwie choć dobry, nie jest ani tak przekonujący, ani
tak piękny jak Oracye Modrzewskiego, lub jak odnoszące się
do tej kwestyi ustępy z *Poprawy Rzpltej*. Pod tym wzglę-
dem nie może Wolan równać się z Fryczem, a i w tem
jeszcze jest od niego niższy, że kiedy tamten śmiało i ener-
gicznie domaga się kary śmierci na wszelkie mężobójstwo,
ten wchodzi w kompromis z uprzedzeniami opinii, robi jej
koncessye: mówi wprawdzie że jest rzecz ohydna szacować
życie pospolitego człowieka tyle co bydłocy, ale tylko na-
wiasem, a celem jego jest dowieść, że szlachcie nie jest wol-
nym w kraju, gdzie odjęcie mu żywota może być okupione
pieniędzmi i więzłą, że jest rzecz haniebna i demoralizująca,
żeby krewni brali zapłaty za życie ojca lub brata, że straszne
są skutki tego prawa, skoro zdarza się słyszeć (zdarzyło się
jemu samemu jak mówi), słyszeć synów, którzy straciwszy
ojca śmiercią naturalną, żalowali że nie gwałtowną, bo byłoby
im z tego co przyszło. To wszystko jest słuszne, ale to za
mało; punkt wyjścia jest zły, jest za ciasny.

Inne środki jakie podaje ku zabezpieczeniu wolności,
są niepraktyczne, niewykonalne. Naprzykład, że względu że
rozpusta i złe obyczaje są powodem wielu gwałtów i na-
dużyć, chciałby praw surowych na obyczaje, mianowicie
na rozpustę, na niewierność małżeńską. Że to są zdroż-

ności zdrowiu Rzpltej szkodliwe to pewna, ale najsurowsze prawo postanowione przeciw nim, mocy nie ma, bo ten rodzaj występku z natury rzeczy ukrywa się i rzadko bardzo daje się wysledzić i dowieść. Oprócz tego żąda praw przeciw obżarstwu, pijaństwu, wystawnym ucztom, strojom, pościągom. Niezawodnie poprawa obyczaju pod tym względem była także potrzebna, ale znowu nie zależała od prawa, tylko od sumienia i woli. Podług teoryi samej, prawo któreby mi przepisywało co mam jeść i jak się ubierać, byłoby bardzo despotyczne: byłoby niezdnośne każdemu i wszędzie. Cóż dopiero u nas: jak się spodziewać że ten Polak, który nie pozwalał na siebie nakładać podatków, bo uważał to za ograniczenie swojej wolności, da sobie przepisać prawo ograniczające go w jego życiu prywatnem, w jego domu, w jego wydatkach. Autor ma słuszość kiedy się skarży na rozpustę i zbytki, ale środek jaki na nie podaje, jest w ogólności, a zwłaszcza w Polsce i za jego czasów, niedostateczny choć niby surowy i energiczny, bo w praktyce niewykonalny. Przecież niektóre jego uwagi są bardzo dobre, albo ciekawe. Na przykład ta o pijaństwie:

„W narodzie naszym, i szlachta, i co przedniejszy panowie, nie chcą dopuścić, aby ludzie prości i podli, tę sławę mężnego pijaństwa im odejmować mieli, że też pilnie się o to starają, aby ich celowali. I nie wolno ludziom trzeźwym, to co wielką niewolą pachnie, i miłośnikom powściągliwości, miarę swoją zachować, gdyż to obyczaj niesie, że oźralców po domach szlachetnych błakających się koniecznie musisz wycierpieć, a spółnie z nimi pić, ich sobie miłość jednać. I za żadną rzecz wietszych poswarków nie obaczysz, jedno gdy jeden na drugim wyciąga, aby mu równie spełnił; a gdzieby tak wiele drugi pić nie chciał, i onemu nie spełnił, za największą krzywdę to sobie poczyta. I bywa to częstokroć, że giną od obżarstwa, którzy od miecza ginąć nie chcą, zatłumiwszy w sobie tak umysłu, jako i ciała wszystkie siły, z niemiernego picia. Bo wnet z krzywa na cię patrzy i srogim wrzaskiem oźralca woła, gdzie obaczy że się kto zbrania pić, alko kubki odstawuje, że rad nie rad k'woli jemu uczynić, a każdą aż do dna wypić musisz. A miedzy młodzią już też nijakiej dzielności, albo sławy wojennej ewiczenia nie masz, tylko wszystkich staranie u wypróżnienie ogrom-

„nych kubków. A w gościnnych jawnych domiach, które dlatego „były zbudowane, aby goście i pielgrzymi bezpiecznie do nich „mieli ucieczkę, i w dzień i w nocy piją chlopi, że już nie dla „gości, ale dla łotrów te gospody widzą się być budowane. I nie „zkaładnąd upatrujemy tak wiele żebraków po wszystkich polach „włóczęących się, i darmo cudzy chleb jedzących, tak wiele zło- „dziejów, którzy się nasadzili na majątności ludzkie, jedno iż „z tego warsztatu wszyscy poszli. Bo żaden o tę się skałę nie „uderzy, aby nie miał wszystkich swych majątności utracić, a po- „tem nagi z tego załomu wynieść, zkaład jaka nędza niemal na „wszystkę Rzpltą przychodzi, wiele nam jasnych dodawają przy- „kładów i ziemie dla niedostatków chłopów i obżarstwa ich bez „sprawowania puste, i warsztaty bez rzemieślników próżne“.

Ostatnia kwestya którą Wolan traktuje, jest kwestya praw karnych i postępowania sądowego. „Wolność niema „żadnej pomocy w prawach, gdzie niema zwierzchności, któ- „raby te prawa wykonywała“. A właśnie tak jest u nas. Bardzo to piękna rzecz, że sobie sami urzędników wybieramy, ale żeby to dobre nie obracało się nam na złe i na szkodę, potrzebaby wynaleść jakiś sposób wybierania urzędników, a zwłaszcza sędziów, bez tumultu i zamieszania.

„Bo iż wszystka rzecz wobec wszystkiego zgromadzenia „akklamacyami się dzieje, i między różnemi wszystkich głosy „i różnemi chęciami, nie pewnego i gruntownego podać się nie „może, przeto trafia się pospolicie, że raczej nierozmyślnością „pospolitego człowieka, niżeli za dobrym rozsądkiem urzędy by- „wają zlecane“.

Na to zaradzićby można, przyjmując sposób wyborów jaki się zachowuje w innych Rzpltych, np. w weneckiej, gdzie „żaden od pospolitej władzy nie jest bez powodu usunięty, „a jednak (przez stopniowane wybory), urzędników wybiera „tylko kilka osób“. Co się zaś tycze poprawy sądownictwa, to ta wymaga przedewszystkiem tej zmiany, żeby był posta- nowiony jakiś najwyższy sąd apellacyjny, nie jak teraz kiedy apellacye od wszystkich sądów idą do jednego króla, który oczywiście sprawom wszystkim rady dać nie może. Za wzór zaś, podług którego sąd ten dobrze urządzićby można, podaje autor *Parlament paryzki*, którego organizacyą (podział

na cztery Izby i sprawy do każdej z nich należące), szczegółowo opisuje. Jeżeli zaś nie ten, to jest inny przykład także do naśladowania dobry, w sądach hiszpańskich. Ta znajomość instytucyi zagranicznych, to zwrócenie na nie uwagi, jest u nas rzeczą tak rzadką, że gdzie się je spotka, należy przyjąć wdzięcznie, i przyznać autowi pewną zasługę.

Na tem kończy się dzieło Wolana, bez innej konkluzyi, bez rekapitulacyi objętych w niem materyi, któraby je zamykała i nadawała mu jakieś zaokrąglenie, jakiś pozór całości.

Cechą jego jest naprzód to, że niema żadnej cechy wybitnej, w pomysłach ani w ich przedstawieniu: a powtórę pewne dalekie podobieństwo z Modrzewskim.

Cała jego książka tak w swojej części zasadniczej kiedy mówi o wolności i wzajemnym stosunku stanów, jak w części praktycznej kiedy mówi o karaniu mężobójstwa, wygląda jeżeli nie jak parafraza, to jak przerobienie i rozwinięcie tego co o tych rzeczach mówił Modrzewski. Zdarza się to często, że głęboka znakomita myśl jednego autora utkwii w drugich, pobudza ich do myślenia, do pisania, i wydaje dzieła osobne, ale od tamtego pierwotnego pochodzące i zależne. Następca mniema że sam przez się szuka pewnych prawd i znajduje je, a naprawdę on tylko swoim sposobem przerabia to co od drugiego usłyszał. We wszystkich literaturach, we wszystkich sztukach na świecie powtarza się to zjawisko nie rzadko. Wolan jest ze wszystkich naszych pisarzy najwyraźniej naśladowcą Modrzewskiego, nie bierze wszystkich jego pomysłów, wybiera tylko te które go najbardziej zastanowiły, ale w tych idzie zupełnie w ślady tamtego. Jednak, choć nieraz ustępy całe innemi słowami za nim powtarza, prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy ze swojej od niego zależności, a może myśli, dlatego że obszerniej i niby bardziej filozoficznie swoje nauki o wolności rozwija, może myśli że on dopiero naprawdę wyklada i tłómaczy to, co tamten przeczuwał i dostrzegał, ale niby nie dość gruntownie dowiódł.

Obok tego jego część dla Rzpltej weneckiej, jego rady żeby przy wyborach trzymać się tamtejszego sposobu tajnego głosowania galkami, to mu daje niejaki podobieństwo z Gór-

nickim: być może że nie był bez wpływu na tego ostatniego.

Co dziwne, to że ten protestant stanowczy, ten zacięty przeciwnik Skargi w wielu pismach treści religijno polemicznej, przy pierwszym (łacińskim) wydaniu swego dziełka drukuje list przyjaciela, któremu je do osądzenia posłał, Augustyna Rotunda doktora obojga praw i wójta wileńskiego, którego listu treścią i celem jest dowieść, że jeżeli Wolan chciał rozróżnić wolność od swawoli, to powinien był naprzód to powiedzieć, że swawolą najgorszą jest ta wolność wprowadzania coraz nowych wyznań i wiar, która naszą Rzpltę doprowadza do anarchii.

Dedykacya (do Mikołaja Jerzego Radziwilla) podpisana jest 5 stycznia r. 1572: kwestyi bezkrólewia i elekcyi dotyczył nie jeden już z poprzedników Wolana: on nie dotyka ani jednym słowem. A tymczasem do tej stanowczej zmiany już tak blisko: czeka się z upragnieniem na kogoś, co przewidując ją przestrzegł by o niebezpieczeństwie gruntowniej surowiej niż dotąd, niż Kochanowski naprzykład. Nie znajduje się przecież takiego, którego pismo odpowiedziałoby należycie potrzebie tej ważnej stanowczej chwili.

III.

Projekt elekcji na sejmie roku 1559.

Teraz, kiedy już przychodzimy do tej stanowczej w dziejach naszych chwili, i kiedy widzieliśmy co o przyszłej możliwej elekcji mówiła teorya, może nie będzie od rzeczy przypomnieć jak i o ile przygotowywano się do niej w praktyce.

Elekcya *viritim* była skutkiem naturalnym i logicznym całego poprzedniego stanu opinii i rzeczy, ale skutkiem nieprzewidzianym. Nikt o takiej z góry nie myślał, nikt do takiej nie dążył. Jak nie byłoby do niej przyszło, gdyby Zygmunt August był zostawił syna, tak w przewidywaniu jego bezpotomnego zejścia wszysej wyobrażają sobie jakiś sposób elekcji na

nowo opisany, odmienny może od dawnego, ale nie podobny wcale do tego głosowania powszechnego które nastąpiło, — i zostało.

Najobszerniej, najpoważniej rozstrząsał tę kwestyę sejm z roku 1558 na 1559, a treść rozpraw i wniosków była następująca:

Przy sprawie exekucyi, czyli rozpatrywania i sprawdzenia dawnych przywilejów, przyszła kolej na przywilej koszycki króla Ludwika, którego pierwszy artykuł mówił o następstwie jednej z córek królewskich. Przy tej sposobności wnieśli posłowie przez usta Rafała Leszczyńskiego żądanie zupełnie usprawiedliwione, że jakkolwiek król potomstwo mieć może, przecież na przypadek czy bezdzietności, czy nagłej jego śmierci, bezpieczniej jest zawczasu sposób elekeyi prawem postanowić¹⁾. Tem więcej im na tem zależy, że słyszeli jakoby król z postronnymi panami miał już jakieś o następstwo po swojej śmierci układy. Król wielce o to ostatnie urażony domaga się iżby mu powiedzieli, kto takie wieści słyszeć miał i powtarzał: posłowie przepraszają, wymawiają się, oni tym wieściom nie wierzyli, ale „opowiadacza“ wyjawić nie chcą. Aż pan Wolski, kasztelan Brzeziński, gdy król pod wiernością poddańczę wymienić sobie tego powiadacza kazał, wymienił Hieronima Ossolińskiego. Ten dość zuchwale przyznał, że powtarzał co słyszał o układach króla z dworem anatryjackim, a to w tym celu, iżby usłyszał stanowcze zaprzeczenie jeżeli rzecz prawdziwą nie jest, gdyby zaś była prawdziwą, iżby się do wiadomości wszystkich dostała.

Szczegół to dość smutny, dowodzi bowiem że sprawa opisania elekeyi nie wyszła sama z siebie, z wrodzonego poczucia i wyrozumowania jej potrzeby, tylko z posądzenia rzuczonego na króla, że się z dworem austrijackim o następstwo układa, i z obudzonych tą potwarzą podejrzeń i obaw. Że zaś jako aktor główny występuje tu Hieronim Ossoliński,

¹⁾ *Dzienniki Sejmów walnych koronnych r. 1555, 1558.* Wydanie Lubomirskich. Kraków, 1869. Str. 177 i dalsze.

więc wniosek ztąd konieczny, że rozsiewanie potwarzy i szepienie podejrzliwości względem króla było robotą protestantów: na co im potrzebną? albo przez kogo im natchnioną? dojść trudno.

Dość że sprawa w ten sposób na sejm wniesiona zdawała się przybierać kształt pewny i rzeczywisty. Panowie zauważyli (nie bez racyi) że trudno jest tak radzić o elekcyi w ogólności, że lepiej byłoby mieć jakiś projekt (jakiś po dzisiejszemu substrat do dyskusyi) i żądali takiego od posłów. Ci byliby woleli iżby wystąpili z nim panowie, ale nie mogąc tego otrzymać wzięli się do niego sami, i spisali taki zarys, którego ważniejsze zasady są następujące:

Zaraz po śmierci króla mają urzędnicy koronni, a gdyby takich trafem jakim przy królu nie było, urzędnicy dworsey, donieść o tem starostom sądowym wszystkich państw. Starosta bliższy ma zaraz donieść swemu sąsiadowi dalszemu. Komornicy królewscy (a gdyby tych nie było, to i kto inny) mają być wysłani do starostów, a podskarbi winien ich opatrzyć w podwody. W razie zatem nieobecności urzędników koronnych, obwieszczenie śmierci królewskiej jest obowiązkiem przedniejszych urzędników dworskich.

Starostowie mają znowu obwieścić wszystkim obywatelom swego starostwa. Wtedy wojewodowie i kasztelanowie, i szlachta, każdy z osoby swojej, mają się ruszyć i udać na miejsce zwykle powiatowego sejmku, który ma się odbyć we dwie niedziele od dnia śmierci króla, jeżeli ta nastąpiła w Koronie, we trzy jeżeli nastąpiła w Litwie. Na tym sejmiku obiera się posłów na sejm elekcyjny, w liczbie poczwórnej. Posłowie ci mają jechać zaraz na sejm walny, który się ma odbywać w Piotrkowie, we dwie niedziele po sejmikach. Mają mieć od braci swej osobę mianowaną na elekcyę królestwa, którąby proponować mieli między drugimi; nie przeto iżby już tego kandydata odstąpić nie mogli, ale aby wiedzieli intencję wspólną. Na sejm walny żaden wojewoda nie może przyjechać w poczie większym nad osób dwadzieścia, kasztelan osób dziesięć, poseł sześć. Żaden na tym sejmie będąc nie ma odbierać listów ani cudzoziemskich, ani

domowych, ani od wojska, chyba *publice*, wobec wszystkich do elekeyi należących, i żaden też swoich listów wysyłać nie ma, dla podejrzenia traktatów jakich, *sub poena infamiae*, od której ani król nowo obrany nie mógłby *absolvere*. Ten sejm ma złożyć *tempus coronationis*, ale nowy król musi pierwiej wykonać przysięgę nim będzie do Krakowa przywiedzion.

Jak widać w tym wniosku zarody tej podejrzliwości i ostrożności, którą później przy elekeyach zachowywano względem siebie samych i względem cudzoziemców (z jakim skutkiem, to wiemy!) — tak nie znać w nim, iżby się komu śniło ǳo głosowaniu powszechnem. Raczej jest to ten sposób elekeyi jaki po doświadczeniach wymyślali nasi statysci i reformatorowie z pierwszej połowy XVIII-go wieku, Karwicki i król Leszczyński. Jest wszelako widoczna tendencya, żeby elekeya zależną była od posłów ziemskich je dynie. Na pozór należą do niej wszyscy, ale na prawdę poczwórna liczba posłów byłaby o tyle większą od liczby senatorów (których część znaczna ma nadto przy wojsku zostawać w swoim województwie), że rezultat wyboru byłby zawsze w ręku posłów przy jakiej takiej między nimi zgodzie. Do tego usposobienia, do tej nieufności względem Senatu, do tej dążności opanowania elekeyi trafił oczywiście nieszczęsny pomysł elekeyi *viritim*, który na pozór oddawał ją zupełnie i niewątpliwie w ręce szlacheckiej większości.

Ta też dążność stała się powodem udaremnienia projektu. Po naradzie z Senatem, odpowiedział król przez kanclerza, że sposób obwieszczenia śmierci królewskiej przez komorników i starostów jest niepraktyczny. Zkąd komornik ma rozkazywać starościu, a starosta komornika słuchać? Panowie senatorowie zaś odpowiedzieli o sposobie obwieszczenia mniej więcej to samo, i wchodząc w każdy punkt wniosku z osobna, dodali, że *peccatum est fieri per plura quod potest fieri per pauciora*, a byłoby łatwiej i prędzej obrać z Wielkiej i z Malej Polski osób cztery albo sześć, na które prawo złożyłoby już z góry obowiązek obwieszczenia śmierci królewskiej i zwołania tak sejmików powiatowych, jak sejmu walnego. Odpowiedzieli dalej, że nie byłoby właściwem iżby

województwa posłom swoim kandydatów w instrukcyi podawały, bo ich imiona utaićby się nie mogły, a każdy taki mianowany jużby miał nadzieję i chętkę korony i praktykowałby żeby ją dostać. Ztąd wielka liczba „competitorów“ i naturalnie sprzeczności i waśni. Wreszcie poczwórną liczbę posłów uważają za niesłuszną. Byłoby ich czterechset, a senatorów daleko mniej niż bywa na każdym sejmie, skoro kasztelani zostawaliby przy wojsku: a prócz tego senator, który zarazem jest sądowym starostą, miałby zostawać w swoim starostwie.

Nie można się dziwić, że Senat swego wpływu bronił, i tak oczywiście, nieprzepartej przewadze posłów poddać się nie chciał. Dość że „panowie“ oświadczyli, że jeżeli posłowie w niczem od swego odstąpić nie zechcą, już lepiej zdać się na łaskę Bożą i tego trzymać co król Zygmunt (w r. 1538) choć niedokładnie i niedostatecznie postanowił.

Ciekawym szczegółem w tym wniosku jest żądanie wprowadzić nie wpisane w jego artykuły, ale bardzo obszernie wyłożone i zacięgie broniące przez Hieronima Ossolińskiego imieniem posłów, iżby biskupi do elekcyi nie należeli, bo przysięgają obcemu panu.

Dość że na tę odpowiedź Senatu dali posłowie przez Siennickiego replikę tej treści, że „najlepszy jest ten sposób obwieszczania śmierci królewskiej jaki oni podali,“ że na to przystać nie mogą, iżby jakieś kilka osób miało obowiązek obwieszczania śmierci królewskiej i zwoływania sejmu, „gdyż „ani jest u nas, ani go mieć chcemy takiego jednego, któryby tę *authoritatem* przy sobie miał.“ Nie ich wina, że rzecz nie doszła do skutku, tylko tych, którzy ich projekt zganili, a swojego lepszego nie podali.

Nie wchodząc w to który projekt był lepszy, tę tylko zrobić trzeba uwagę, że gdyby posłowie byli mieli szczerą chęć uporządkowania elekcyi, to byłiby na tym samym jeszcze sejmie, a co najpóźniej na następnym, starali się o zbliżenie zdań, o kompromis między wnioskami. Jeżeli nie chcieli zwierzać kilku ludziom obowiązku i prawa zwoływania sejmu, co się z ich stanowiska pojmuje, to mogli znowu nie upie-

rać się koniecznie przy swojej rzeczywiście niepraktycznej kombinacyi komorników i starostów, ale szukać innej: jeżeli chcieli sprawiedliwego wpływu na elekeyę, to mogli znowu opuścić z niego to co było niesprawiedliwością względem Senatu, i próbować z nim układów. Może byłby przystał na potrójną, choćby na podwójną liczbę posłów, a i ta byłaby zawsze większą od liczby senatorów. Układu, zgodnego sposobu wyjścia byłby szukał, ktoby szczerze i statecznie był chciał opisania elekeyi. Zaprzeczyć się nie da, że go nie szukano.

Jakkolwiekby tę sprawiedliwość posłom oddać trzeba że ten ich projekt z roku 1559 jest jedynym wyrobionym, dotyczącym praktycznego wykonania rzeczy jaki się ukazał. Projekt o którym w lat dziesięć później, na sejmie Unii mówił w Lublinie Rey w prywatnych rozmowach (*Źródło-pisma do dziejów Unii* cz. IV), zdaje się być odbiciem lub niezupełnym wyciągiem pierwszego. Ten zaś *Modus Eligendi* z r. 1572, o którym wspomina Szujski (*Rozstrzysania* t. II, str. 329—331), jemu z rękopismu znany, był według jego świadectwa znowu odroślą z tego samego pnia, ale był natychmiony nie już „politycznym zmysłem, ale sekciarską zaciętością. Szczegóły w nim zawarte nie mogły wytrzymać próby „zetknięcia się z rzeczywistością, a ciało wyboreze sprowadzające Senat *ad minimum* było niemożliwe.“

Literatura mówi nieraz w ogólności że jakiś sposób jest potrzebny, ale jaki on mógłby być nie wskazuje nigdy.

Tak stała ta sprawa, gdy ich zaskoczyła śmierć Zygmunta Augusta, i konieczność znalezienia mu następcy.

PRZYPISY.



1.

Goślicki Wawrzyniec, herbu Grzymała, rok urodzenia nie wiadomy. Nauki we Włoszech. Dziekan plocki, kielecki, sandomirski, opat mogiński, biskup kamieniecki, chełmski, przemyski, w końcu poznański. Używany wielokrotnie do poselstw zagranicznych. Umarł 1607.

Wydania.

- 1) De optimo Senatore. Venet. Ziletti. 1568.
- 2) Toż. Basileae. Ostenius. 1593.
- 3) The accomplished Senator. Th. Oldisworth. London 1768.

Opracowania i wzmianki.

- 1) J. N. Ossoliński. Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej. Tom II 1819—1822.
- 2) Wiszniewski. Hist. lit. pol. T. 9.
- 3) Münnich. M. Tullii Ciceronis Libri de Republica. Goettingae. 1825.

2.

- 1) Wróżki. Krak. Łaz. 1587.
- 2) Kochanowski Jan. Krak. Łaz. 1598.
- 3) Toż. Tamże. 1600.
- 4) Toż. Tamże. 1604.
- 5) Toż. Piotrk. 1611.
- 6) Toż. Tamże. 1617.
- 7) Toż. Tamże. 1639.

8) Dzieła polskie, z ryciną, wydanie Tadeusza Mostowskiego, tomów II. Warszawa. 1803. (Zbiór: Wybór pisarzy polskich, szóste dzieło).

9) Dzieła Jana Kochanowskiego wierszem i prozą. T. I—II. Wrocław. Korn. 1825.

10) Dzieła. Tomów III. (Bibl.). N. Bobrowicza klasyk. polskich. Tom XIV—XVI. Lipsk. 1835.

11) Dzieła wszystkie (Przylęcki Stan. Żywot i pisma Jana Kochanowskiego, rzecz.). Wydanie Kazimierza J. Turowskiego. Tomów II. Przemyśl 1857 (Bibl. polska. Zeszyt 105—110).

12) Dzieła Jana K.... (Biblioteka klasyków polskich. Oddział pierwszy). Warszawa. 1864.

13) Threny, Satyr i Wróżki, z przedmową Adama Mickiewicza. Paryż, księgarnia Luxemburska 1867. (Bibl. ludowa polska Zesz. 12).

14) Wszystkie dzieła polskie, tom I, II. (Bibl. klasyków polskich. Lwów, nakł. F. H. Richtera (H. Altenberg), druk F. A. Brockhousa w Lipsku 1881.

15) Dzieła. Warszawa, G. Centnerszwer, nakł. i druk. A. Koziańskiego w Krakowie 1882, 1883.

16) Dzieła. Kraków, nakł. K. Bartoszewicza. 1882—1883). (Tom IV).

17) Fragmenta, Wzór pań mężnych, Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmat. Kraków, nakład K. Bartoszewicza, druk. A. Koziańskiego. 1883.

18) Dzieła wszystkie, wydanie pomnikowe. Warszawa, druk. J. Ungra 1883—1886. (Dotąd t. III). W t. II opracował Wróżki Wł. Niedźwiecki.

Wzmianki o *Wróżkach* we wszystkich niemal pismach o Kochanowskim. Ocenienie najdokładniejsze patrz: *Stanowisko polityczne J. Kochanowskiego*, przez Michała Bobrzyńskiego. Przegląd Polski. Sierpień. 1884.

3.

Wolan urodzony w Wielkopolsce 1530, z ojca Jana i Zofii z Kwileckich, chowany w dzieciństwie ze Stanisławem Ostrorogiem później starostą lwowskim. W trzynastu latach oddany na nauki do Frankfurtu nad Odrą, później do Królewca. Zalecony Mikołajowi Radziwiłłowi (Rudemu) przeniósł się na Litwę. Przez tego dostał się na dwór Zygmunta Augusta. Pierwszem jego znanem pismem była odpowiedź Orzechowskiemu na obelgi rzucone na Litwie w *Quincunxie Rozmowa Polaka z Litwinem*. Po ucie-

czce Henryka, choć jeden z najczynniejszych dyssydentów na Litwie trzymał się strony austryackiej. Od roku 1574 zaczynają się jego (bardzo liczne) pisma treści religijno-polemicznej, wszystkie w duchu protestanckim, a prawie wszystkie wprost przeciw Skardze wymierzone. Za Batorego i Zygmunta III piastował zawsze ten sam urząd sekretarza królewskiego. Umarł 6 stycznia 1610 we wsi swojej Bejmiszkach na Litwie. (Miechał Baliński. Pisma historyczne. T. III).

Wydania.

- 1) De libertate politica seu civili. Crac. Wierzbica. 1572.
- 2) Toż. 1582.
- 3) O wolności Rzeczypospolitej. Wilno, Karcan, 1606.
- 4) O wolności Rzeczypospolitej albo szlacheckiej. Książka godna ku czytaniu, przedtem od niemałego czasu od pana Andrzeja Wolana pisana, a dopiero nowo z łacińskiego języka na polski przełożona od Stanisława Dubingowicza roku 1606. Kraków 1859.

Opracowania.

Baliński Miechał. Pisma historyczne. T. III. Warszawa. 1843. Andrzej Wolan i jego życie uczone i publiczne.

ERRATA.

<i>Str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast:</i>	<i>czytaj:</i>
29	z dołu	11 odpuść nie ten	odpuść im ten
32	z góry	4 byłby	byłyby
34	"	3 Taki jak jest on	Taki jak jest, jest on
53	"	13 tak tak silnie	tak silnie
59	"	1 obejmującej	obejmująca
66	"	16 VIII, 17	XIII, 17
101	z dołu	7 którąby	którą, by
116	"	17 go nie można	je nie można
119	z góry	17 florecka	florencka
122	z dołu	16 go	je
135	z góry	20 nauczycielskiego	nauczycielskiego
136	"	16 najskuteczszem	najskuteczniejszym
143	"	12 taka jak jest, jeszcze	taka jak jest, jest jeszcze
144	z dołu	6 nie	nie
145	z góry	15 którym	którem
146	z dołu	12 któraby	któreby
149	z góry	10 pożywiającym	pożywającym
149	"	18 nie prócz	nie, prócz
150	z dołu	10 tem jest rząd	tem jest: rząd
156	"	11 przystawiają	przedstawiają
165	"	16 liczka	liczba
169	z góry	5 tę odkryć nie trudno	tej
173	z dołu	13 ztąd	zkuąd
179	z góry	20 pochodząca waśń	pochodząca „waśń
183	"	9 zostawia	zostawa
187	z góry	6 do najdrobniejszych opra- cowane	do najdrobniejszych szcze- gółów opracowane
220	"	16 z przywodzeniami	z przywódcami

<i>Str. wiersz</i>	<i>zamiast:</i>	<i>czytaj:</i>
221 z góry 6	1542	1544
226 " 11	gdyby nie nie była	gdyby nie była
229 z dołu 16	w Łasku	w Łosku
239 z góry 9	upominali	upominał
247 " 14	romanizującymi	romanizującymi
260 z dołu 6	czy to	czy te
270 z góry 2	Lucicz	Lubiez
270 z dołu 2	Judacis	Judaeis
271 " 6	Idea apocaliptica 1847	I. a. 1747
289 z góry 9	pozór: ich	pozór, ich
335 " 16	który	której
339 " 3	na na	na
340 z dołu 4	wychodzi	wychodzi
344 " 21	uznanie odroczyli mał- żeństwa	uznanie małżeństwa odro- czyli
344 " 10	aff. Ungleriana	off. Ungleriana
345 z góry 6	Maciej et	Maciej. et
345 " 9	konkluzach	konkluzyach
345 " 22	Oporin. 1551	1561
345 z dołu 19	Lazar 1548	1584
347 " 3	Orichovii Polonicis	Orichovii Annalibus Polonicis
353 " 2	od obrony	do obrony
363 z dołu 3	do nagromadzeniu	do nagromadzenia
365 " 13	mu	ma
469 " 3	odjawia	odradza
377 " 11	ὁὖς ἀγᾶστον	ὁὖς ἀγαθόν
384 " 4	bz	bo
386 " 4	alko	albo
396 z góry 2	Mostowskiego	Mostowskiego
396 " 6	(Bibl.).	(Bibl. J.)
396 " 18	w Lipsku 1881	w Lipsku 1882
396 " 26	J. Ungra 1883—1886	1881—1886
396 z dołu 1	na Litwie	na Litwę



TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

PRZEDMOWA	Str. III
---------------------	----------

ROZDZIAŁ I.	1
---------------------	---

Początki literatury politycznej, zmiana pojęć religijnych i politycznych w Europie w ciągu wieku XIV i w. XV, początki literatury politycznej w Polsce. — I. Pisma w sprawach krzyżackich. Paweł syn Włodzimierza. Jego Traktat przeciw Krzyżakom. Okoliczności, które go spowodowały. Jego treść. Odpowiedź Falkenberga. Replika Pawła. Henryka z Góry Traktat przeciw Krzyżakom. — II. Zmiana w położeniu Polski za panowania Kazimierza Jagiellończyka. Okoliczności, w których powstało *Monumentum Ostroroga*. Jest ono wyrazem ogólnych dążeń swego czasu i dążeń Kazimierza Jagiellończyka w Polsce. Stosunek do Kościoła. Reformy wewnętrzne. Treść. Charakterystyka dzieła i autora. — III. Sprawa nadań królewskich za panowania króla Aleksandra. Zaborowskiego Traktat o naturze praw i dóbr królewskich. Przełom i nowy kierunek pojęć w Europie i w Polsce w końcu XV i początku XVI wieku.

ROZDZIAŁ II.	69
----------------------	----

I. Zmiana w stanie wewnętrznym i w położeniu Polski na zewnątrz za panowania Zygmunta Starego. Stan polityczny i stan oświaty wywołuje literaturę polityczną. Okoliczności, wśród których ona powstaje. — II. Pierwsze pisma polityczne tego okresu. Orzechowskiego: *Oratio Rplcae Polonae, Fidelis Subditus, Turcyki*. — III. Pierwsze pisma Modrzewskiego: Główna dążeń i cecha jego reform. Dwie pierwsze oracye: *de Poëna Homicidii, Philaletes*, dwie drugie oracye: *de Legatis ad Concilium mittendis*. Orzechowskiego pisma w sprawach kościelnych: *de Baptismo Ruthenorum, de Coelibatu i Diatriba*. — IV. Śmierć Zygmunta Starego. Ożenienie Zygmunta Augusta. Zamieszanie niem wywołane. Sprawa Orzechowskiego. Druga część *Wiernego poddanego*, paszkwil na Barbarę. Ożenienie. List do Juliusza III. Marycki *o Szkołach*.

ROZDZIAŁ III.

Modrzewskiego *Poprawa Rzeczypospolitej*. — I. Księga pierwsza o *Obyczajach*. Wychowanie dzieci. Stanowisko i obowiązki króla, Izby poselskiej, Senatu Urzędy bezpieczeństwa i porządku. Ministerya. Odwołalność i odpowiedzialność urzędów. — II. Księga o *Prawach*. Porównanie stanów wobec prawa. Prawo o męzobójstwie. Jurysdykcyja pana nad poddanymi. Jedność sądów. Projekt organizacyi Trybunału. — III. Księga o *Wojnie*. Rozróżnienie wojny godziwej i złej. Gotowość do wojny. Karność i ćwiczenie żołnierza. Kolonie wojskowe na Ukrainie. Hetman. Organizacyja wojska. Organizacyja skarbu. — IV. Księga o *Kościele*. Domysł dlaczego nie odrazu wydana. Stanowisko autora. Kwestya dogmatyczna. Organizacyja Kościoła. Wybór biskupów i proboszczów. Księga o *Szkole*. — V. O ile *Poprawa Rzeczypospolitej* jest dziełem oryginalnem? Jej stosunek do starożytnych. Do literatury europejskiej, Do opinii i dążności polskich.

ROZDZIAŁ IV.

231

I. *Statut* Jakóba Przyluskiego. — II. Śolikowskiego *Idea Apocalypticą*. Wzrost dążności protestanckiej. Program protestancki na sejmie roku 1555. Pisma Modrzewskiego są jego odbiciem (*de Ecclesia Liber II*). Opór katolików w literaturze świeckiej. Orzechowskiego *Pricius* i *Chimaera*.

ROZDZIAŁ V.

273

I. *Dyalog około Erekucyi*. System Orzechowskiego. Zależność władzy świeckiej od duchownej. Przesady i sprzeczności. Zwrot dóbr i nadań. Uboczne żądania *Dyalogu*. Jego stosunek do ówczesnych wypadków i wpływ. Sejm z r. 1562 na 1563. — II. *Quincunx* Gruntowniejszy wykład tych samych teorii. Królestwa i księstwa. Inwektywa na Litwę. Układy o Unię na sejmie r. 1563 na 1564. Wróżby. Co jest prawdy w *Quincunxie*? *Zemianin*. *Policya*. — III. Charakterystyka Orzechowskiego. — IV. Modrzewskiego *Sylwy* i charakterystyka ogólna. Podobieństwa i różnice w pojęciach stronniectw ówczesnych.

ROZDZIAŁ VI.

349

I. Pisma pomniejsze. Rey *Wspólne narzekanie wszej korney*. Goślicki *de Optimo Senatore*. — II. Kochanowski *Wróżki*. Wolan *de Libertate politica*. — III. Projekt elekcyi na sejmie r. 1559.

ERRATA

390

